

JEDEN Z NAJGŁOŚNIEJSZYCH
CYKLI FANTASY OSTATNICH LAT

KRÓLESTWO CIAŁA I OGNIA

JENNIFER L.
ARMENTROUT

JENNIFER L.
ARMENTROUT

KRÓLESTWO
CIAŁA
I
OGNIA

przełożył
Jerzy Malinowski



Tobie, Czytelniku



ROZDZIAŁ

1

– Jedziemy do domu, żeby wziąć ślub, moja księżniczko.

Że niby mam stanąć na ślubnym kobiercu?

Z *nim*?

Pomyślałam o tych wszystkich dziewczęcych fantazjach, które krążyły mi po głowie, zanim dowiedziałam się, kim jestem i czego się ode mnie oczekuje. O marzeniach rozbudzonych miłością, jaką darzyli się moi rodzice.

Nigdy, przynigdy nie pojawiły się w marzeniach małej dziewczynki oświadczyny, które nie byłyby choć w niewielkim stopniu takie, jak należy. Nie marzyłam też o tym, by usłyszeć je przy stole w obecności obcych ludzi, z których połowa chce mnie zabić. A już na pewno nie myślałam o tym, co musiało być dla królestwa najgorsze – i pewnie najbardziej szalone – o oświadczynach-nieoświadczynach człowieka, który mnie więzi.

A może to jakieś niedomaganie mojego umysłu? Niewykluczone, że właśnie doświadczałam halucynacji wywołanych stresem. Mój mózg musiał przecież przetworzyć tyle informacji o śmierci bliskich mi osób. Zmierzyć się z *jego* zdradą. I z tym, że pochodzę z Atlantii, królestwa, które – jak kazano mi wierzyć przez te wszystkie lata – było źródłem wszelkiego zła i nieszczęścia. Tak, wywołane przez stres halucynacje wydawały się wiarygodniejszym wyjaśnieniem niż to, co się faktycznie działo.

Byłam w stanie jedynie wpatrywać się w dużą dłoń trzymającą moją, znacznie mniejszą. Jego skóra była nieco ciemniejsza od mojej, tak jakby pieściły ją pocałunkami promienie słońca. I twardsza. Lata władania mieczem z zabójcą, pełną gracji precyzją pozostawiły na niej zrogowacenia.

Uniósł moją dłoń do nieprzyzwoicie idealnych ust – pięknie wykrojonych i pełnych. Do warg tak miękkich, a jednocześnie tak bezlitośnie stanowczych. Warg, z których spływały piękne słowa i które wszeptowały w moją nagą skórę gorące, bezecne obietnice. Warg składających hołd licznym bliznom znaczącym moje ciało i twarz.

Warg, które wypowiadały także nikczemne kłamstwa.

Teraz te usta przywarły do grzbietu mojej dłoni w geście, który jeszcze kilka dni czy tygodni temu byłabym gotowa pielęgnować w pamięci po wsze czasy i uznawać za cudownie czuły. Tak proste rzeczy, jak trzymanie się za ręce czy niewinne pocałunki, były mi zabronione. Nie mogłam być obiektem pożądania ani pożądać. Dawno temu pogodziłam się z faktem, że nigdy nie będę tego doświadczać.

Aż pojawił się *on*.

Oderwałam wzrok od naszych złączonych dłoni, od ust, których kącki już unosiły się, tworząc dołeczek na prawym policzku, i od powoli rozchylających się warg, odsłaniających zarys zabójczo ostrych kłów.

Włosy pieściły mu kark i kłębiły się nad czołem. Ich gęste kosmyki miały tak głęboki odcień czerni, że w promieniach słońca opalizowały granatem. Z wysokimi, wystającymi kośćmi policzkowymi, prostym nosem i dumnie zarysowaną szczęką kojarzył mi się z wielkim, pełnym wdzięku kotem jaskiniowym, którego kiedyś, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, widziałam w pałacu królowej Ileany. Był piękny, ale absolutnie dziki i jak każdy drapieznik, niebezpieczny. Serce mi przystało, kiedy wejrzałam w jego oczy w odcieniu oszałamiająco zimnego bursztynu.

Wiedziałam, że patrzę na Hawke'a...

Nagle przyszło otrzeźwienie i w moje piersi wlał się chłód. To nie było jego imię. Nie wiedziałam nawet, czy *Hawke Flynn* był postacią fikcyjną, czy może kimś, kto został zaszlachtowany, by oddać swoją tożsamość. Obawiałam się, że w grę może wchodzić to drugie, bo przecież Hawke miał podobno przybyć z Carsodonii, stolicy królestwa Solis, ze znakomitymi rekomendacjami. Z drugiej strony, komendant straży w Masadonii okazał się poplecznikiem Atlantów, Descendentem, więc to także mogło być kłamstwem.

Tak czy owak, strażnik, który przysiągł chronić mnie mieczem za cenę swojego życia, nie był

prawdziwy. I nie był tym mężczyzną, dla którego liczyło się, kim jestem, a nie *czym* jestem. Panną. Wybraną. Hawke Flynn był niczym więcej niż tylko wytworem fantazji, podobnie jak marzenia małej dziewczynki, którą kiedyś byłam.

Moją dłoń trzymał teraz ktoś rzeczywisty: książę Casteel Da'Neer. Jego Wysokość. Mroczny.

Kąciki jego ust, pochylonych nad naszymi złączonymi dłońmi, unosiły się coraz wyżej. Dołeczek na prawym policzku rysował się wyraźnie. Ten na lewym pojawiał się rzadko. Tylko wtedy, gdy uśmiech był szczery.

– Poppy – wyszeptał, a moje mięśnie stężały. Nie byłam pewna, czy to dlatego, że zwrócił się do mnie po imieniu, czy może podziałała tak na mnie melodia jego głosu. – Nigdy wcześniej nie byłaś tak milcząca.

Uwodzicielski błysk w jego oczach sprawił, że otrząsnęłam się z oszołomienia. Wyrwałam dłoń z uścisku, nienawidząc myśli, że gdyby chciał mnie przed tym powstrzymać, zrobiłby to z łatwością.

– Ślub? – Odzyskałam głos, przynajmniej na tyle, by wypowiedzieć to jedno słowo.

W jego oczach pojawiło się wyzwanie.

– Tak. Ślub. Wiesz chyba, co to jest ślub?

Gdy starałam się wytrzymać jego spojrzenie, moja dłoń na drewnianym blacie stołu zacisnęła się w pięść.

– Dlaczego sądzisz, że mogłabym nie wiedzieć, czym jest ślub?

– Cóż – odparł, niespiesznie unosząc kielich. – Powtarzasz to słowo, jakby wprawiało cię w zakłopotanie. A wiem, że jako Panna byłaś... trzymana pod kloszem.

Poczułam pieczenie skóry na karku ukrytym pod warkoczem. Była już pewnie tak czerwona, jak moje włosy w blasku słońca.

– Bycie Panną i życie pod kloszem nie równa się głupocie – warknęłam świadoma ciszy, jaka zapadła przy stole i w całej sali bankietowej, wypełnionej już szczelnie Descendentami i Atlantami. Ludźmi gotowymi zabijać i zginać za człowieka, którego piorunowałam właśnie wzrokiem.

– Nie. – Casteel omiół pobieźnie spojrzeniem moją twarz i wziął łyk z kielicha. – Nie równa się.

– Ale jestem zaskoczona. I zakłopotana. – Poczułam pod zaciśniętą pięścią coś ostrego. Zerknęłam ukradkiem i ujrzałam coś, co wcześniej z powodu szoku i zdenerwowania umknęło mojej uwadze. Nóż. Z drewnianą rękojeścią i grubym ząbkowanym ostrzem, przeznaczonym do krojenia mięsa. To nie było to samo, co mój sztylet z kości wilkłaka. Nie widziałam go od czasu wydarzeń w stajni i podejrzewałam, że już nigdy go nie ujrzę. Tamten sztylet był czymś więcej niż tylko bronią. Vikter podarował mi go na szesnaste urodziny i to była jedyna rzecz, jaka pozostała mi po człowieku, który był kimś więcej niż tylko moim strażnikiem. Przejął rolę, którą odgrywałby w moim życiu ojciec, gdyby żył. Teraz sztylet gdzieś zaginał, a Vikter był martwy.

Zabity przez popleczników Casteela.

A ponieważ ostatni sztylet, który wpadł mi w ręce, zatopiłam w sercu Casteela, wątpiłam, żeby ostrze z kości wilkłaka zostało mi kiedykolwiek zwrócone. Cóż, nóż do mięsa to też broń. Tyle musiało wystarczyć.

– A cóż w tym zaskakującego? – Casteel odstawił kielich, a ja miałam wrażenie, że jego spojrzenie stało się cieplejsze, jak wtedy gdy bywał rozbawiony albo... albo czuł coś, czego nie przyjmowałam do wiadomości.

Nakrywając otwartą dłońią nóż do mięsa, poczułam znajome swędzenie skóry – mój dar zaczął domagać się, bym wykorzystała go do zbadania emocji księcia. Z trudem zdołałam zamknąć zmysły, zanim nawiązały z nim połączenie. Nie chciałam wiedzieć, czy Casteel jest teraz rozbawiony, czy... wszystko jedno jaki. Nie obchodziło mnie, co czuje.

– Jak już wspomniałem – kontynuował książę, przeciągając jednym palcem po krawędzi kielicha – Atlanci mogą się pobrać tylko wtedy, gdy stoją na rodzinnej ziemi, księżniczko.

Księżniczko.

To irytujące, a mimo to w jakiś sposób ujmujące przezwisko nabrało teraz zupełnie innego znaczenia. I domagało się odpowiedzi na pytanie, jak dużo książę wiedział od samego początku. Sam przyznał, że zorientował się, kim jestem, już pierwszej nocy w Czerwonej Perle, jednak – jak twierdził

– nie miał pojęcia, że jestem w połowie Atlantką, póki mnie nie ugryzł, by posmakować mojej krwi. Poczułam mrowienie w miejscu ugryzienia na szyi i z trudem powstrzymałam się, by go nie dotknąć.

Czy ten przydomek był zbiegiem okoliczności? Nie wiedziałam, ale nawet jeśli był jedynie kolejnym kłamstwem, nie mogłam tego zignorować.

– A która część wprawia cię w zakłopotanie? – zapytał bez zmrużenia bursztynowych oczu.

– Ta, w której zakładasz, że cię poślubię.

Usłyszałam odgłos tłumionego śmiechu dobiegający z drugiej strony stołu. Obrzuciłam wzrokiem przystojną twarz śniadego wilklaka o bladoniebieskich oczach – istoty zdolnej przyjąć z taką samą łatwością i postać wilka, i zwykłego śmiertelnika. Jeszcze kilka dni temu byłam przekonana, że wilklaki wyginęły jakieś czterysta lat temu, w czasie Wojny Dwóch Królów. Ale to także okazało się kolejnym kłamstwem. Kieran był tylko jednym z wielu całkiem żywych wilklaków – a kilku z nich siedziało przy tym stole.

– Ja nie zakładam, że mnie poślubisz – odparł Casteel, a jego gęste rzęsy opadły lekko. – Ja to wiem.

Z niedowierzania aż przeszedł mnie dreszcz.

– Może nie wyraziłam się jasno, więc postaram się powiedzieć to dobitniej. Nie wiem, dlaczego przyszło ci do głowy, że kiedykolwiek, nawet za milion lat, mogłabym za ciebie wyjść. – Przechyliłam się w jego stronę. – Czy teraz jest to wystarczająco jasne?

– Jak słońce – odpowiedział. Jego oczy przybrały cieplejszą miodową tonację. Ani w spojrzeniu, ani w głosie nie było cienia złości. Było tam za to zupełnie coś innego. Coś, co kazało mi pomyśleć o ciepłej skórze i jego szorstkich, zrogowaciałych dłoniach na moim policzku, sunących po brzuchu i udach, muskających najbardziej intymne miejsca. Dołeczek na jego policzku pogłębił się. – Ale jeszcze zobaczymy, prawda?

Poczułam na skórze nagle ukłucia gorąca.

– Nie zobaczymy absolutnie niczego.

– Potrafię być bardzo przekonujący.

– Nie aż *tak* przekonujący – odparłam, a on mruknął coś wymijająco, co wywołało u mnie kolejną falę gniewu. – Czyś ty do reszty postradał rozum?

Gdzieś z najodleglejszej części stołu dobiegł mnie czyjś głośny śmiech. Wiedziałam, że to nie jasnowłosa Delano. Ten wyglądał, jakby był świadkiem masakry, a jego głowa miała spaść następna. Może powinnam się zacząć obawiać, bo wilklaki niełatwo wystraszyć, a szczególnie Delana. Bronił mnie, kiedy Jericho i inni po mnie przyszli, choć on i siedzący teraz obok niego Atlant, Naill, nie mieli przewagi liczebnej.

Mroczny nie był kimś, kogo większość z obecnych ośmieliłaby się rozgniewać. Był Atlantem, śmiertelnie groźnym, szybkim i niewiarygodnie silnym. Trudno go było zranić, a co dopiero zabić. I jak się dowiedziałam całkiem niedawno, potrafił użyć swojej mocy, *przymusu*, by skłonić innych do spełniania jego woli. Zabił jednego z najpotężniejszych książąt w całym Solis, przebijając jego serce różgą, którą ten Ascendent zwykł mnie chłostać.

Ale ja nie czułam strachu.

Byłam zbyt wściekła, by się bać.

Śmiejącym się do rozpuku był osobnik siedzący po lewej stronie Delana, zwalisty mężczyzna o imieniu Elijah. Raczej nie był wilklakiem. Widziałam jego oczy. Wszystkie wilklaki miały zimne, niebieskie tęczęwki. Oczy Elijah'a były piwne, bardziej złote niż brązowe. Nie tylko ja mu się teraz przyglądałam. Spoczywały na nim spojrzenia kilku osób. Korzystając z okazji, zsunęłam nóż do mięsa ze stołu i ukryłam go pod rozcięciem mojej tuniki.

– No co? – Elijah poczochnął się po ciemnej brodzie. – Ona zadaje pytanie, które przychodzi do głowy większości z nas.

Delano zamrugnął i powoli przeniósł wzrok na Elijah'a. Casteel nie powiedział ani słowa. Jego uśmiech z zacisniętymi wargami mówił wszystko, a ciężkie spojrzenie powędrowało ode mnie ku drugiemu końcowi stołu.

Elijah odchrząknął, a jego palce znieruchomiały na brodzie.

– Myślałem, że plan...
– To, co myślisz, nie ma znaczenia – uciął książkę.
– Chodzi o plan, zgodnie z którym zamierzałeś użyć mnie jako przynęty, by uwolnić swojego brata? – wtrąciłam się. – A może ten zamysł w magiczny sposób zmienił się w ciągu kilku ostatnich godzin?

Mięśnie szczęki Casteela napięły się gwałtownie i książkę znów skupił całą uwagę na mnie.

– Powinnaś jeść – przypomniał.

Mało brakowało, a rzuciłabym w niego skradzionym nożem.

– Nie jestem głodna.

Zerknął na mój talerz.

– Prawie nic nie zjadłaś.

– Cóż, nie mam apetytu, *Wasza Wysokość*.

Zacisnął szczęki i wbił we mnie wzrok. Złocisty odcień jego tęczywek wyraźnie ochłódł. Poczulałam gęsią skórę, bo powietrze wokół nas zgęstniało i sprawiało wrażenie naelektryzowanego. W moim głosie nie było nawet cienia respektu. Czy nie posunęłam się za daleko? Jeśli tak, nie dbałam o to.

Moje palce zacisnęły się na rękojeści noża. Nie byłam już Panną związaną regułami, które nie pozwalały mi mieć własnego zdania w kwestiach mojego życia. Nie byłam już dłużej poddana kontroli. Potrafiłam odzywać się jeszcze ostrzej i nie zamierzałam się hamować.

– Ona zadała bardzo ważne pytanie – odezwał się ktoś z końca stołu. To był jakiś mężczyzna o krótkich, ciemnych włosach. Wyglądał na niewiele starszego od Kierana, który, podobnie jak Casteel, sprawiał wrażenie, jakby miał dwadzieścia kilka lat. Tymczasem książkę żył już ponad dwa stulecia. Tamten mężczyzna mógł być nawet starszy. – Czy plan wykorzystania jej do uwolnienia księcia Malika uległ zmianie? – zapytał.

Casteel nie odezwał się. Wciąż patrzył na mnie, ale bezruch, w który zapadł, był wyraźniejszym ostrzeżeniem niż jakiegokolwiek słowa.

– Nie zamierzam podważać twoich decyzji – ciągnął mężczyzna. – Staram się je tylko zrozumieć.

– Co ci tak trudno zrozumieć, Landellu? – Casteel odchylił się do tyłu na krześle i skrzyżował ręce na piersi. Choć sprawiał wrażenie zupełnie rozluźnionego, ścierpła mi skóra.

Minęła pełna napięcia chwila ciszy i znów odezwał się Landell:

– Wszyscy podążyliśmy za tobą z Atlantii. Zostaliśmy w tym archaicznym, przypominającym szambo królestwie i udawaliśmy lojalność wobec fałszywego króla i królowej. Zrobiliśmy to, bo podobnie jak ty chcieliśmy uwolnić twojego brata. Niczego nie pragnęliśmy bardziej. To on jest prawowitym dziedzicem.

Casteel dał skinieniem głowy znak Landellowi, żeby kontynuował.

– Straciliśmy wielu ludzi, dobrych ludzi próbujących przeniknąć do Świątyni w Carsodonii.

Na myśl o rozsianych bezładnie budowlach świątynnych poczułam, jak napinają mi się mięśnie. Jeśli wszystko, co twierdził Casteel, było prawdą, to cel, któremu służyła Świątynia, był kolejnym kłamstwem. Trzecie dzieci – synowie i córki – oddawano w trakcie Rytuału na służbę bogom. Przekazywano je w ręce Ascendentów – wamprów – by stały się niczym więcej niż bydlę. Większość kłamstw, którymi karmiono mnie przez całe życie, była straszna, ale to chyba przewyższało okropnością je wszystkie. I choć to, o czym mówił Casteel, było odrażające, obawiałam się, że było prawdą. Jak mogłabym temu zaprzeczyć? Ascendenci mówili nam, że pocałunek Atlantów jest trujący, przemienia niewinnych śmiertelników w istoty przeklęte – bezwzględne, żadne krwi potwory znane jako Kraveni[1]. Ale ja wiedziałam, że to nieprawda. Pocałunek Atlantów nie był trujący. Ugryzienie również nie. Sama byłam tego dowodem. Casteel i ja całowaliśmy się wielokrotnie. Dał mi swoją krew, kiedy byłam śmiertelnie ranna. A potem mnie ugryzł.

Nie zostałam przemieniona.

Nie zostałam też przemieniona, kiedy wiele lat temu zaatakowali mnie Kraveni.

I nie było tak, że nie zaczęłam podejrzewać Ascendentów, póki w moim życiu nie pojawił się Casteel. On tylko potwierdził moje podejrzania. Ale czy to wszystko było prawdą? Nie miałam jak się

tego dowiedzieć. Palce rozbolały mnie od ściskania rękojeści noża.

– Nie znaleźliśmy żadnych wskazówek, gdzie może być przetrzymywany nasz ksiązę, i zbyt wielu z nas nie wróci do swoich rodzin i domów – ciągnął Landell. Jego głos uspokajał się z każdym słowem, ale i gęstniał od gniewu, który wyczuwałam, nawet bez korzystania ze swojego daru. – Teraz nareszcie coś mamy. Coś, czego możemy użyć do zdobycia wiedzy o losach twojego brata, a może nawet do uwolnienia go od konieczności tworzenia nowych wampów, uwolnienia od życia w piekle, którego sam doświadczyłeś. Zamiast tego mamy wracać do domu?

Wiedziałam coś o tym piekle.

Widziałam liczne blizny na ciele Casteela i znak w kształcie Królewskiej Korony, wypalony na jego udzie tuż pod biodrem.

Ale Casteel nie odpowiedział nawet jednym słowem. Zapadła cisza. Nikt się nie poruszał – ani ci siedzący przy stole, ani zgromadzeni przy kominku na tyłach sali bankietowej.

Tymczasem Landell jeszcze nie skończył.

– Ci, którzy wiszą na ścianach korytarza prowadzącego do tej sali, zasłużyli sobie na swój los. Nie tylko dlatego, że nie posłuchali twoich rozkazów, ale i dlatego, że gdyby udało im się zabić Pannę, stracilibyśmy tę jedyną szansę, która nam pozostała. Dla zemsty narazili sukcesję. Dlatego uważam, że zasługują na to, co ich spotkało, nawet jeśli niektórzy z nich byli moimi przyjaciółmi i przyjaciółmi wielu z nas przy tym stole.

Zabiję ich.

Tak brzmiała obietnica Casteela, kiedy zobaczył rany, które zadali mi napastnicy. I zrobił to. Zabił prawie wszystkich. Przybił do ściany tych, o których wspominał Landell. Wszyscy już nie żyli prócz Jericha. Prowodyr został skazany na powolną, bolesną śmierć, która miała być przypomnieniem i ostrzeżeniem, że nie wolno mnie tknąć.

– Możesz ją wykorzystać. – Landell kipiał ze złości. – Ona jest faworytą królowej, Wybraną. Jeśli mieliby uwolnić twojego brata, to tylko w zamian za nią. A teraz mamy wracać do domu, żebyś ty mógł wziąć ślub? – Wskazał mnie gwałtownym ruchem podbródka. – *Z nią?*

Wstręt, z jakim wypowiedział to słowo, zabolał, ale słyszałam w życiu zbyt wiele dużo bardziej kąśliwych uwag z ust księcia Teermana, by jakkolwiek zareagować.

– Jeśli masz trochę oleju w głowie, zamilknij. Natychmiast – warknął do Landella Kieran.

– Niech mówi – uciął Casteel. – Ma prawo wygłosić swoje zdanie. Tak jak miał Elijah. Wygląda na to, że Landell ma więcej do powiedzenia niż Elijah, a ja chciałbym to usłyszeć.

Elijah ściągnął wargi, zagwizdał cicho, a potem rozparł się wygodnie na krześle i położył ramię za plecami Delana.

– Dobra, czasem mówię i śmieję się nie w porę. Ale cokolwiek planujesz, czegokolwiek chcesz, jestem z tobą, Casteelu.

– Mówisz poważnie? – Landell obrócił gwałtownie głowę w stronę Elijah'a i poderwał się z miejsca. – Tak łatwo rezygnujesz z księcia Malika? Podoba ci się, że Casteel zabiera ją do domu, do naszej ojczyzny, żeby wziąć z nią ślub i uczynić ją księżną? To zaszczyt, który powinien łączyć naszych ludzi, nie dzielić. – Casteel poruszył się nieznacznie, a jego dłonie zsunęły się z podłokietników.

– Jak już powiedziałem, jestem z Casteelem. – Elijah podniósł wzrok na Landella. – Zawsze, niezależnie od tego, co zdecyduje. Jeśli wybrał ją, my wszyscy też powinniśmy to zrobić.

To było... Cała ta kłótnia była pozbawiona sensu. Nie miała znaczenia. A ja nie dbałam o to, dlaczego tak ważne było zjednoczenie ludu Atlantii, ponieważ nie zamierzałam poślubić Casteela. Nie dano mi jednak szansy, by to wytłumaczyć.

– Ja jej nie wybrałam. Nigdy tego nie zrobię – zaklinał się Landell, a jego twarz pociemniała, kiedy wodził wzrokiem po siedzących obok ludziach. Wilkłak. Teraz uświadomiłam sobie, że był wilkłakiem. Poprawiłam chwyt na rękojeści noża i napięłam mięśnie. – Wszyscy to wiecie. Wilkłaki jej nie zaakceptują. Nie ma znaczenia, czy płynie w niej krew Atlantów, czy nie. Nie będzie też mile widziana przez lud Atlantii. Jest outsiderką wychowywaną przez tych, którzy zmusili nas do wycofania się na coraz bardziej jałowe ziemie. Ziemie, na których przestajemy się mieścić. – Przez całą długość stołu spojrział na Casteela. – Nie przyjęła nawet twoich oświadczeń, a my mamy wierzyć, że się z tobą

zwiąże?

Więź? Zerknęłam na Kierana, a potem na Casteela. Wiedziałam, że niektóre wilklaki są związane z Atlantami z wyższych klas, nie trzeba było więc używać logiki, by dojść do wniosku, że Casteel jako księżę jest kimś takim. Ta dwójka wydawała się sobie bliższa niż ktokolwiek inny, z kim Casteel się stykał.

To jednak również było bez znaczenia, ponieważ nie zamierzałam poślubić Casteela.

– Mamy wierzyć, że jest warta tego, by zostać naszą księżną, skoro odrzuca cię w obecności twoich ludzi, a w dodatku cuchnie Ascendentami? – atakował Landell. Zmarszczyłam nos. Wcale nie pachniałam jak... jak Ascendenci. A może? – Skoro ona nie chce wybrać ciebie?

– Liczy się to, że ja ją wybrałam – odezwał się Casteel, a moje głupie, głupiutkie serce podskoczyło, choć przecież ja go nie wybrałam. – I tylko to ma znaczenie.

Wargi wilklaka rozchyliły się, a ja wybałuszyłam oczy na widok jego wydłużających się kłów.

– Jeśli to zrobisz, nasze królestwo upadnie – warknął. – Ja nie wybiorę tej suki z twarzą poznaczoną bliznami.

Wzdrygnęłam się.

Naprawdę się wzdrygnęłam i poczułam, że moje policzki płoną, jakby mnie ktoś uderzył. Uniosłam dłoń i zanim zdałam sobie sprawę, co robię, dotknęłam palcami nierównej skóry.

Landell klepnął dłonią w udo.

– Prędzej zobaczę ją martwą, niż będę się temu biernie przyglądał i na to pozwalał.

Minęły sekundy, ledwie kilka uderzeń serca od chwili, gdy te słowa wyszły z ust Landella, a jakiś szalony wir powietrza uniósł kosmyki włosów na moich skroniach.

Krzesło Casteela było puste.

Rozległ się krzyk, a potem coś ciężkiego brzęknęło o talerz. Krzesło przewróciło się, a Landell... Landell już nie stał przy stole. Jego talerz nie był już pusty. Leżał na nim wąski sztylet, taki przeznaczony do rzucania. Szeroko otwartymi oczami przypatrywałam się rozmazanemu widokowi Casteela, przyciskającego ramieniem gardło Landella do ściany.

O bogowie, żeby poruszać się tak szybko, tak bezszelestnie...

– Chcę, żebyś wiedział, że nie jestem nawet jakoś specjalnie przejęty tym, że kwestionujesz to, co zamierzam zrobić. To, jak odnosisz się do mnie, nie zmartwiło mnie. Nie jestem na tyle pozbawiony wiary w siebie, żeby liczyć się z opinią miernot. – Twarze Casteela i przerażonego wilklaka dzieliły tylko cale. – Gdyby to było tylko tyle, przymknąłbym na to oko. Gdybyś zamilkł po tym, jak pierwszy raz o niej wspomniałeś, pozwoliłbym ci odejść i zabrać ze sobą to twoje rozbuchane poczucie własnej wartości. Ale potem ją znieważyłś i jeszcze jej groziłeś. Tego nie będę w stanie zapomnieć.

– Ja... – Cokolwiek Landell zamierzał powiedzieć, zamieniło się w bulgot, kiedy prawe ramię Casteela wystrzeliło naprzód.

– I nie będę ci w stanie tego wybaczyć. – Casteel szarpnął ramieniem i upuścił na posadzkę coś, co upadło z głośnym plaśnięciem.

Otworzyłam usta, kiedy zdałam sobie sprawę, czym była ta poszarpana, czerwona masa. O bogowie. Serce. To naprawdę było serce.

Casteel zwolnił uchwyt, zrobił krok w tył i patrzył jak, Landell zsuwa się po ścianie z bezwładnie zwieszoną głową. Księżę odwrócił się przodem do stołu, a jego prawa ręka była ubrudzona krwią i resztkami tkanek.

– Czy ktoś jeszcze chciałby się z nami czymś podzielić?

ROZDZIAŁ

2

Przez salę bankietową przemknął zgodny chór zaprzeczeń, ale żaden z mężczyzn nawet nie drgnął. Niektórzy wręcz chichotali, a ja... ja wpatrywałam się w czerwień spływającą po palcach Casteela i skapującą na posadzkę.

Książę nachylił się, by sięgnąć po serwetkę Landella. Wracając na miejsce, leniwie wycierał dłoń.

Patrzyłam, jak siada, i serce zabiło mi mocniej, kiedy obrócił głowę w moją stronę i spojrzał na mnie spod długich rzęs.

– Uważasz pewnie, że to była przesada – odezwał się, rzucając zmiętą, zakrwawioną serwetkę na swój talerz. – Otóż nie. Nikt, kto mówi w ten sposób o tobie lub do ciebie, nie ma prawa żyć.

Odwzajemniłam spojrzenie. A on rozsiadł się wygodnie.

– Przynajmniej pozwoliłem mu szybko umrzeć. Jest to jakiś rodzaj szacunku.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć.

Nie wiedziałam, co powinnam teraz czuć. Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to: *O bogowie, on gołą ręką wyrwał mi serce.*

Mężczyźni stojący przy drzwiach zabierali już ciało Landella, kiedy ktoś siedzący przy stole zapytał:

– A zatem, kiedy ślub?

Pytanie zostało skwitowane śmiechem. Kiedy Casteel przechylał głowę w moją stronę, na jego wargach pojawił się nikły uśmiech.

– Jesteś równie piękna z każdej strony. Zachwycająca w każdym calu. – Uniósł powieki i przygwoździła mnie intensywność jego spojrzenia. – Mówiłem prawdę, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy, mówię prawdę teraz i będę mówił jutro.

Otworzyłam usta i z trudem zacerpnęłam powietrza. Moja dłoń już wędrowała do twarzy, ale w porę się powstrzymałam. Przyzwyczaiałam się do tego, że jestem oglądana bez welonu Panny, i zapomniałam o swoich bliznach – a przecież jeszcze niedawno wydawało mi się to niemożliwe. Nie wstydziłam się ich już od lat. Były dowodem mojej siły i tej przerażającej napaści, której doznałam. Ale kiedy po raz pierwszy odsłoniłam twarz przed Casteelem, bałam się, że zgodzi się z tym, co zawsze powtarzał książę Teerman. Co – przecież to wiedziałam – pomyślałaby większość ludzi, widząc mnie bez welonu.

Jedna połowa mojej twarzy była arcydziełem, natomiast druga koszmarem.

Ale kiedy Hawke – *Casteel* – ujrzał bladą różową, postrzępioną pręgę, która zaczynała się poniżej linii włosów, biegła w poprzek skroni i kończyła na nosie, oraz drugą, krótszą, która przecinała czoło aż do brwi, powiedział, że obie połowy mojej twarzy są równie piękne.

Uwierzyłam mu wtedy. I po raz pierwszy w życiu poczułam się piękna. Poczułam to. To również było mi zabronione.

I, pomóżcie bogowie, nadal mu wierzę.

– To, co powiedział, było więcej niż zniewagą. To była groźba, a tego nie będę tolerował. – Casteel skończył, odchylił się na oparcie i podniósł kielich tą samą ręką, którą kilka chwil wcześniej wyrwał serce z piersi.

Moje spojrzenie powędrowało tam, gdzie na talerzu Landella wciąż leżał sztylet. Nie powinno mnie dziwić, że wilkłak mógł chcieć go użyć. Zdawałam sobie przecież sprawę, że wielu z siedzących przy stole chętnie zobaczyłoby mnie pokrojoną na plasterki. Rozumiałam, że nie jestem tu bezpieczna, ale wszyscy przecież widzieli korytarz prowadzący do tej sali. Musieli zdawać sobie sprawę, co się stanie, jeśli okażą nieposłuszeństwo Casteelowi.

Po części nieświadomie nadal jednak bagatelizowałam ich nienawiść do wszystkiego, co przypominało im o Ascendentach. A więc i do mnie, nawet jeśli jedynie się broniłam.

Przy stole znów zrobiło się gwarno. Przyciszone rozmowy. Głośne dyskusje. Śmiechy. Jakby nic

się nie wydarzyło. Byłam tym rozdrażniona. Ale najbardziej niepokoiło mnie to, czego nie mogłam przyznać nawet sama przed sobą.

Kieran odchrząknął i zwrócił się do mnie:

– Chciałabyś wrócić do swojego pokoju, Penellaphe?

Swoim pytaniem wyrwał mnie z zamyślenia i minęła długa chwila, nim odpowiedziałam.

– Masz na myśli moją celę?

– Jest daleko bardziej komfortowy i nie ma w nim takich przeciągów jak w lochu – odparł.

– Cela pozostaje celą, nieważne, jak jest komfortowa – zauważyłam.

– Już o tym rozmawialiśmy – odezwał się Casteel. Przeniosłam na niego spojrzenie.

– Nie obchodzi mnie to.

– I jak mi się wydaje, zgodziliśmy się, że nigdy nie byłaś wolna, księżniczko – dodał Casteel.

Prawdziwość tych słów była teraz równie brutalna, jak wtedy gdy zostały one wypowiedziane po raz pierwszy. – Jestem przekonany, że nie rozpoznałabyś wolności, nawet gdyby ci ją dano.

– Ale wiem, że ty mi jej nie oferujesz – odparłam i poczułam nową gorącą falę wściekłości, mile rozgrzewającą moją zziębniętą skórę.

Nikły uśmiech pojawił się na wargach Casteela; nie były już zaciśnięte i nie miały wyrazu wyrachowania. Moja złość ustąpiła zaskoczeniu. Czyżby celowo mnie prowokował?

– Chciałabym wrócić do mojej bardziej komfortowej, pozbawionej przeciągów celi – zwróciłam się, nadal wzburzona, do wilkłaka. – Zakładam, że nie mogę udać się tam sama.

Wargi Kierana wykrzywiły się, ale szybko zapanował nad mimiką, dowodząc, że ma dość zdrowego rozsądku, by się nie roześmiać.

– Twoje założenie jest słuszne.

Nie czekając na przyzwolenie Jego Wysokości, odsunęłam krzesło. Nogi zazgrzytały głośno na kamiennej posadzce. Westchnęłam w duchu. Moje ruchy nie były tak dystygowane, jak bym sobie życzyła, ale obracając się, zadarłam wysoko głowę.

Stojący przy drzwiach mężczyzna, który wcześniej usunął ciało Landella, ruszył w kierunku księcia. Pochylił się i zaczął coś szeptać Casteelowi do ucha. Tymczasem Kieran podniósł się, a ja, nie czekając na niego i nie patrząc na smugę krwi na ścianie, zrobiłam krok ku drzwiom.

Casteel nagle znalazł się obok mnie, a jego dłoń zacisnęła się na moim ramieniu. Nie słyszałam, jak wstawał. Zdusiłam w sobie okrzyk zaskoczenia i poruszyłam się, próbując uwolnić ramię. Tymczasem tamten mężczyzna wrócił na swoje miejsce.

– Nie – szepnął Casteel, trzymając mnie nadal za ramię. W brzmieniu jego głosu było coś, co kazało mi się zatrzymać. Spojrzałam na niego. – Będziemy mieli gościa. Możesz się ze mną kłócić później. Pewnie mi się to nawet spodoba. Ale nie przy nim.

Nasze spojrzenia spotkały się i poczułam, jak żołądek zawiązuje mi się w ciasny supeł. Ton księcia wywołał mój niepokój. Spojrzałam na drzwi sali bankietowej. Kto miał się pojawić? Jego ojciec? Król?

Casteel przesunął się i stanął pomiędzy mną a wejściem do sali, kiedy w progu pojawiła się grupa mężczyzn. Moją uwagę przykuł idący pośrodku wysoki i barczysty mężczyzna o rudawych włosach, które smagały jego kwadratową, mocno zarysowaną szczękę. Od razu wyczułam, że to o nim mówił Casteel.

Przybysz sprawiał wrażenie dużo starszego od Casteela. Gdyby był śmiertelnikiem, w co wątpiałam, uznałabym, że zbliża się do wieku średniego. To nie mógł być ojciec Casteela. Nie byli do siebie podobni, choć to nie musiało mieć większego znaczenia.

Szedł w naszym kierunku wolnym krokiem. Oprószona topniejącymi płatkami śniegu gruba peleryna, którą był okryty, rozchyliła się, ukazując czarną tunikę z dwoma złotymi pasami na piersi. Gdy znalazł się bliżej, z trudem powstrzymałam się przed gwałtowną reakcją. Nie chodziło o jego bladoniebieskie oczy, które kojarzyły mi się z wilkłakami. Piorunujące wrażenie zrobiła na mnie głęboka bruzda pośrodku czoła, która wyglądała tak, jakby ktoś próbował rozciąć mu czaszkę na pół. Akurat ktoś taki jak ja nie powinien być zaskoczony widokiem blizn. Poczułam wstyd i odwróciłam wzrok. Nie poruszyło mnie to, że blizna wyglądała paskudnie. Mężczyzna był w jakiś surowy sposób przystojny

i przypominał mi Iwa. Szokiem dla mnie był widok poznaczonego bliznami wilkłaka. Ledwie zauważyłam, że za moimi plecami stanął Kieran.

– Co, na zęby bogów, się tutaj dzieje? – zapytał mężczyzna.

Zaparło mi dech w piersiach i natychmiast przeniosłam na niego wzrok. Jego głos... zabrzmiał tak znajomo.

– Zresztą sam nie wiem, czy chcę wiedzieć – dodał, unosząc brwi na widok krwawych plam na ścianie. Ci, którzy z nim przybyli, wmieszali się pomiędzy siedzących przy stole. Prócz jednego. Ten miał na głowie szopę falujących rudawobrazowych włosów i błyszczące złociste oczy, takie same jak Casteel. Stanął u boku mężczyzny z blizną i śledził wzrokiem każdy mój oddech.

– Postanowiłem nieco zmienić wystrój sali – odpowiedział Casteel, a wilkłak zachichotał, ściskając jego dłoń.

Poczułam, że serce mi przyspiesza. Ten jego śmiech... chrapliwy i szorstki, jakby jego gardło nie radziło sobie z emocjami. Podobny do śmiechu Viktera. Poczułam ucisk w piersi. To dlatego jego głos i śmiech wydały mi się znajome.

– Nie spodziewałem się ciebie tak szybko, Alastirze – odezwał się Casteel.

– Pędziliśmy, żeby zdążyć przed nadchodzącą burzą. – Wzrok Alastira prześlizgnął się z księcia na mnie. Na jego twarzy zagościła ciekawość, nie było jednak w jego spojrzeniu ani cienia złości, ani chłodu niesmaku. – Więc to ona.

– Tak.

Mięśnie mi stężały, kiedy wzrok Alastira powędrował niżej. Przekrzywił głowę, a ja dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że patrzy na moją szyję...

Przekłęte ugryzienia!

Warkocz zsunął mi się na plecy i odsłonił gardło.

– Widzę, że sporo się wydarzyło od czasu naszej ostatniej rozmowy. – Skóra wokół ust Alastira napięła się, kiedy zwrócił się do Casteela.

Czyżby Alastir był z królem, kiedy Casteel opuścił Nową Przystań, żeby porozmawiać z ojcem? Skoro tak, to gdzie jest król?

– Wiele się zmieniło – odparł Casteel. – Także moja relacja z Penellaphe.

– Penellaphe? – powtórzył Alastir, unosząc z zaskoczeniem brew. – Nazywasz się tak samo jak bogini mądrości, lojalności i obowiązku?

Nie mogłam ignorować przybysza, więc przytaknęłam.

– Trudno o bardziej odpowiednie imię dla Panny. – Na jego wargach pojawił się cień uśmiechu.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś ją lepiej poznał – odparł Casteel, a ja zacisnęłam usta, powstrzymując się przed ripostą.

– W takim razie nie mogę się doczekać. – Usta Alastira rozciągnęły się teraz w uśmiechu.

– Będziesz musiał się wykazać cierpliwością. – Casteel obejrzał się przez ramię. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę i wyczytałam z jego oczu, że nie życzy sobie mojego sprzeciwu wobec tego, co powie za chwilę.

– Penellaphe wybierała się właśnie na spoczynek.

Kieran podszedł bliżej, położył dłoń na dolnej części moich pleców i popchnął mnie naprzód. Z trudem powstrzymałam się przed stawianiem oporu. Miałam dość rozsądku, by wiedzieć, że Casteel nie chce, bym pozostała w towarzystwie tego mężczyzny. I pewnie miał ku temu dobry powód.

Ruszyłam z miejsca, czując na sobie spojrzenia innych. Byłam już w połowie drogi do wyjścia, kiedy usłyszałam głos Alastira:

– Czy to rozsądne pozwalać Pannie na swobodne wędrówki?

Zatrzymałam się.

– Idź dalej – szepnął Kieran. Zacisnęłam dłoń na rękojeści noża skradzionego ze stołu.

– Nierozsądnie byłoby jej tego zabraniać – odparł Casteel ze śmiechem, a ja wysiliłam całą wolę, żeby w niego tym nożem nie rzucić.

Kieran szedł ze mną ramię w ramię. Minęliśmy mężczyzn, którzy ponownie stanęli na straży przy wielkich drewnianych drzwiach. Idąc dalej, napominałam się, by nie podnosić wzroku, ale mimo to

zerknęłam w górę, kiedy przechodziłam obok przebitego ostrzem ciała pana Tulisa.

Poczułam bolesny ucisk w piersi. On i jego żona stanęli przed obliczem księcia i księżnej, błagając, by pozostawiono przy nich trzeciego syna, jedyne żywego, a przeznaczonego do służby bogom po przejściu Rytuału. Czułam wtedy ich cierpienie i rozpacz i nawet bez swojego daru byłam głęboko poruszona. Zamierzałam wstawić się za nimi u królowej. Zrobić coś w ich sprawie, nawet jeśli byłoby to skazane na niepowodzenie.

Tymczasem oni uciekli. Całą rodziną. On, jego żona i ich małe dziecko zyskali szansę na nowe życie. A on zadał mi ranę, która niechybnie byłaby śmiertelna, gdyby nie Casteel.

Chciało mi się krzyknąć *Dlaczego?! na widok bladej twarzy i zaschniętej krwi na jego piersi. Dlaczego dokonał takiego wyboru? Odrzucił wszystko w imię odwetu. Chciał zemścić się na mnie – na kimś, kto nic złego nie zrobił ani jemu, ani jego rodzinie. Wszystko to teraz nie miało już znaczenia. Jego syn będzie dorastał bez ojca.*

Ale przynajmniej będzie żył. Gdyby przeszedł Rytuał, czekałaby go przyszłość gorsza niż śmierć. Nie miałam pojęcia, jak długo trzeci synowie i trzecie córki przeżywali w świątyniach. Czy służyli za pokarm już jako małe dzieci? Trzeci synowie i trzecie córki byli oddawani, kiedy kończyli rok, natomiast drudzy synowie i drugie córki trafiali na dwór między trzynastym a osiemnastym rokiem życia. Oni żyli – przynajmniej większość z nich. Część umierała z powodu choroby krwi, która zabierała ich nagle nocą. Casteel mówił, że wampiry starały się panować nad swoją żądzą krwi, ale teraz miałam wątpliwości, czy to na pewno choroba była przyczyną ich śmierci. To musiało być to samo, co spotkało Malessę Axton, znaną ze śladem ugryzienia na szyi i skręconym karkiem. Nikt nigdy tego nie potwierdził, ale ja wiedziałam, że to Ascendent, lord Mazeen, zabił ją i pozostawił półnągą.

Przynajmniej lord Mazeen nikogo już nie skrzywdzi, pomyślałam z dziką satysfakcją. Przypomniałam sobie szok malujący się na jego twarzy, kiedy odrąbałam mu rękę. Nigdy nie sądziłam, że przyjemność sprawi mi zabicie kogoś innego niż Kraven, ale lord Mazeen był dowodem na to, jak bardzo się myliłam.

Zadowolenie ustąpiło szybko miejsca myślom o dzieciach. Jak ktokolwiek, śmiertelnik czy nie, może w taki sposób krzywdzić małe istoty? I robić to od lat, od setek lat?

Zdałam sobie sprawę, że stoję w miejscu, i szybko ruszyłam dalej. Nawet nie wysiliłam się, by spojrzeć na Jericha. Ciche żałosne jęki powiedziały mi, że wciąż jeszcze żyje. Uważałam, że każdy zasługuje na godną śmierć, nawet on, ale nie mogłam się zdobyć na choćby odrobinę empatii wobec niego.

A Landell? Czy było mi go żal? Niespecjalnie. Jak to o mnie świadczyło? Nie zamierzałam się nad tym zastanawiać, więc zapytałam:

– Kim jest tamten człowiek?

– Nazywa się Alastir Davenwell. Jest doradcą króla i królowej. Bliskim przyjacielem rodziny, kimś w rodzaju wujka dla Casteela i Malika – wyjaśnił Kieran, a ja wzdrygnęłam się na wzmiankę o bracie Casteela.

– To dlatego Casteel nie chciał, żebym została? Dlatego, że Alastir jest doradcą jego rodziców? Czy może dlatego, że mnie też zechce pociąć na kawałki?

– Alastir nie jest człowiekiem skłonny do przemocy mimo blizn, jakie ma na twarzy. Ale choć zna swoje miejsce i uznaje wyższość księcia, to jest lojalny wobec królowej i króla. A są rzeczy, o których, zdaniem Casteela, jego ojciec i matka nie powinni wiedzieć.

– Na przykład o tym absurdalnym małżeństwie?

– Coś w tym rodzaju. – Kiedy skręciliśmy za róg i znaleźliśmy się w miejscu, gdzie powietrze było wolne od odoru śmierci, Kieran zmienił temat. – Żal ci tego śmiertelnika? Tego, któremu Cas pomógł w ucieczce z rodziną z rąk Ascendentów?

Cas.

O bogowie, cóż za niewinny przydomek dla tak groźnego człowieka.

Weszliśmy na wąską klatkę schodową, a ja przyjrzałam się idącemu przede mną Kieranowi. Nie miał przy sobie krótkiego miecza ani łuku, ale daleko mu było do bezbronności, biorąc pod uwagę, kim był. Nawet nie pomyślałam o próbie ucieczki. Wiedziałam, że zdołam zrobić najwyżej pół kroku.

Wilkłaki były nieprawdopodobnie szybkie.

Kieran zatrzymał się bez ostrzeżenia i obrócił tak niespodziewanie, że cofnęłam się i uderzyłam w ścianę. Zrobił krok w moją stronę i pochylił głowę ku mojej głowie. Wciągnął głęboko powietrze, napinając mięśnie twarzy.

Czy on...?

Pochylił głowę jeszcze niżej i dotknął grzbietem nosa mojej skroni. Znów wciągnął powietrze.

– Co ty robisz? – Odsunęłam się gwałtownie w bok. – Obwąchujesz mnie?

Wyprostował się, oczy mu się zwężyły.

– Pachniesz... jakoś inaczej.

– I? – Uniosłam brwi. – Nie wiem, co ci odpowiedzieć. – Ale on zdawał się mnie nie słyszeć.

Oczy mu błyszczały.

– Pachniesz jak...

– Jeśli powiesz, że pachnę jak Casteel, oberwiesz – zagroziłam. – I to mocno.

– Faktycznie, pachniesz jak on, ale to nie to. – Pokręcił głową. – Pachniesz śmiercią.

– Fantastycznie. Dzięki. Ale jeśli nawet, to nie moja wina.

– Nie rozumiesz. – Kieran wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, a potem odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach.

Nie. Nie rozumiałam i nie chciałam rozumieć.

Powąchałam rękaw swojej tuniki. Pachniała... pieczonym mięsem.

– Wcześniej mówiłaś, że nie współczujesz im wszystkim – odezwał się.

– I to się nie zmieniło – odparłam. – Chcieli mnie zabić. – Znaleźliśmy się w zadaszonym pasażu.

Ogarnęło nas wilgotne, zimne powietrze. – Mimo to żal mi pana Tulisa.

– Niepotrzebnie.

– A jednak. – Drżąc, zasłaniałam policzek przed podmuchami zimnego wiatru. – Dostał drugą szansę. Zmarnował ją. Szkoda mi jego żony i syna. Szkoda mi rodzin wszystkich rozpiętych tam na ścianie.

Kieran zrównał krok ze mną i wziął na siebie cały impet wiatru.

– Współczucie dla rodzin jest czymś jak najbardziej właściwym – stwierdził.

Przystanąłam zaskoczona, ale nie skomentowałam.

– Co?

– Nic – mruknęłam.

– Myślisz, że nie jestem zdolny do współczucia? – roześmiał się dobrodusznie.

Zerknęłam na podwórzec poniżej. Cienka warstwa śniegu lśniła w świetle księżyca. A dalej rozciągał się nieprzenikniony mrok lasu. Dziwnie było patrzeć i nie widzieć Zapory, niebosiężnych murów zbudowanych z wapienia i żelaza wytopionego z rud w górach Elizjum. Senne miasteczko Nowa Przystań też miało Zaporę, ale znacznie mniejszą od tej, do której przywykłam w Masadonii i Carsodonii.

– Nie wiem, do czego jesteś zdolny – przyznałam, chwytając się zimnej drewnianej poręczy, kiedy silniejszy podmuch wiatru uniósł pasemka włosów, które wymknęły się z zaplecionego warkocza. – Prawie nic nie wiem o wilkłakach.

– Zwierzęca część mojej natury nie przekreśla ludzkiej – odpowiedział. – Nie jestem niezdolny do odczuwania emocji.

– Nie miałam tego na myśli – powiedziałam, spoglądając na niego. – Ja tylko... – Umilkłam. Co właściwie miałam na myśli? – Naprawdę nie miałam tego na myśli. Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać. Nigdy nie poznałaś żadnego wilkłaka.

– Tak, ale to żadne usprawiedliwienie. – Ścisnęłam mocniej barierkę. – Nie miałam okazji poznać wielu ludzi, którzy pochodziliby z różnych zakątków świata, a to nie upoważnia mnie do wygłaszania pochopnych ocen.

– Prawda – odparł, a ja miałam ochotę spłonąć ze wstydu. Ile razy pochopnie oceniałam Atlantów? Descendentów? Uprzedzenia były nam wpajane, więc może to nie moja wina. Ale i tak jest to nieakceptowalne.

Z drugiej strony, nikt tam przy stole nawet się nie poruszył, kiedy Casteel zabijał Landella. Jak to komentowali?

– Czy to, co wydarzyło się dzisiaj, zdarza się często?

– Co masz na myśli? Oświadczyły czy operację na otwartym sercu?

Obrzuciłam Kierana ponurym spojrzeniem.

– Chodzi mi o Landella.

Kieran przyglądał mi się chwilę, a potem przeniósł wzrok na podwórzec i las.

– Niespecjalnie. Nawet jeśli tego jeszcze nie widzisz albo nie chcesz widzieć, Cas nie jest krwawym tyranem. Prawdę mówiąc, rzadko ktoś kwestionuje jego wolę. Nie dlatego, że to, co robi lub czego nie robi, zawsze jest rozsądne, ale dlatego, że nie waha się unurzać własnych rąk we krwi dla potwierdzenia swojego przywództwa i osiągnięcia celu albo dla zapewnienia bezpieczeństwa tym, o których się troszczy.

Jaka to ulga wiedzieć, że Casteel nieczęsto wrywa serca z piersi. Dobra wiadomość... Chyba. Chociaż nie ośmieliłabym się uznać, że trafiłam do kategorii tych, o których się troszczy. Byłam mu po prostu potrzebna.

– Cas nie zrobił tego dlatego, że Landell kwestionował jego decyzje. – Kieran pochylił się w moją stronę. – Landell dobrze wiedział, dlaczego księżę wybrał ciebie. Nie chodziło nawet o to, że rzucił wyzwanie Casowi. Atlanci i wilkłaki zrobią wszystko, by chronić swoją ojczyznę, a Landell uważał, że stanowisz zagrożenie. – Zaczęłam się zastanawiać, co musiałabym zrobić z lękiem Landella o jego kurczące się i wyjałowione ziemie. – Cas musiał zrobić to, co zrobił. Gdyby postąpił inaczej, Landell rzuciłby w niego tantym sztyletem. I zaraz pojawiliby się inni, którzy zechcieliby zrobić to samo.

– Więc zabicie Landella było przestrożą? – Poczułam, że ogarnia mnie przerażenie. – Ile musi być takich przestrog?

– Tyle, ile potrzeba.

– I to cię nie niepokoi? W końcu niektórzy z nich są twoimi przyjaciółmi, prawda?

– Jeśli ktoś jest na tyle głupi, żeby obrażać cię i grozić ci w obecności Casa, to niespecjalnie mam ochotę się z nim zadawać.

O mało się nie roześmiałam, słysząc te słowa, choć nie było w nich nic śmiesznego.

– W jednej chwili we wszystkich zdają się buzować emocje, a w następnej wszyscy obojętnieją.

– Nie próbowałaś wyczuć moich emocji i dowiedzieć się, co czuję? – zapytał Kieran, ponownie mnie zaskakując. Spojrzałam na niego.

I wtedy przypomniałam sobie, że Kieran był przy tym, jak użyłam swojego daru do uśmierzenia bólu umierającego strażnika. Trudno mi było jednak rozmawiać o tym z kimkolwiek po latach ukrywania swoich zdolności.

– Cas powiedział mi, że zaczęło się od umiejętności wyczuwania i łagodzenia bólu. Ale powiedział też, że to się zmieniło.

Przytaknęłam.

– Zmieniło się. Całkiem niedawno. Sama nie wiem dlaczego. Zapytałam o to księżną, bo myślałam, że może pierwsza Panna potrafiła to samo. – Czułam rosnące napięcie. Księżna Teerman powiedziała mi, że dar pierwszej Panny zaczął się od wyczuwania bólu, a kiedy zbliżał się czas jej Ascendencji, potrafiła, podobnie jak ja, odczytywać emocje. Prawdę mówiąc, niewiele było wiadomo o pierwszej Pannie. Nie znano jej imienia, nie wiedziano, kiedy żyła. Ale księżna dawała do zrozumienia, że pierwszą Pannę zabił Mroczny.

Casteel.

Zadrżałam. Na pewno nie z zimna.

– Nie próbowałam odczytywać twoich emocji. Staram się tego nie robić, póki nie czuję, że zaczynają się do mnie wdzierać.

– Może to rodzaj naruszenia prywatności – przyznał Kieran – ale miałabyś przewagę w kontaktach z ludźmi.

Owszem, miałabym.

– Myślisz, że wspomniał o tym innym? – zapytałam.

– Cas? Nie. Im mniej osób o tym wie, tym lepiej – odpowiedział, a ja uniosłam ze zdziwieniem brwi. – Nie znam żadnego żyjącego obecnie Atlanta, który potrafiłby odczytywać uczucia innych.
– Co to znaczy?
– Sam jeszcze nie wiem. – Kieran ruszył przed siebie. – Idziesz? Czy chcesz tu zostać i zamienić się w kostkę lodu?

Westchnawszy, oderwałam dłoń od poręczy i podeszłam do drzwi, przy których zatrzymał się Kieran. Wyjął z kieszeni klucz.

– Twoje zdolności przydadzą ci się przede wszystkim wtedy, gdy będziesz miała do czynienia z Casem.

– Nie zamierzam mieć z nim do czynienia.

Kieran otworzył drzwi i uśmiechnął się lekko. Weszłam do pokoju ogrzanego płomieniem w kominku.

– Za to on zamierza mieć do czynienia z tobą. I to bardzo.

– Chciałeś powiedzieć, że zamierza mnie wykorzystać – powiedziałam, trzymając w dłoni nóż ukryty pod tuniką i patrząc Kieranowi prosto w oczy.

– Ja tego nie powiedziałem, Penellaphe – odparł Kieran, przekrzywiając głowę.

– A nie jest tak? Myślisz, że naprawdę dał za wygraną w sprawie brata? Nie sądzę. Powiedział nawet, że jestem faworytą królowej. – Splunęłam, bo dwa ostatnie słowa pozostawiły gorycz na języku.
– A to całe małżeństwo to tylko część planu uwolnienia brata. Nie mam pojęcia, dlaczego nie przyznał tego wprost przy stole.

– Obawiam się, że żadne z was dwojga nie zna prawdy.

– Co to miało znaczyć? – Poczulałam, że sztywnieję.

Kieran przypatrywał mi się uważnie. Milczał długo, a mój niepokój podwoił się, a następnie potroił.

– Powiedział ci prawdę o Ascendentach, zgadza się?

Nie wiedziałam, co to wszystko ma wspólnego z tym, co od niego usłyszałam, ale postanowiłam odpowiedzieć.

– Ascendenci są... wamprami, a wszystko, czego mnie uczono i w co wierzą wszyscy w Solis, jest kłamstwem. Bogowie nigdy nie udzielili Błogosławieństwa królowi Jalarze i królowej Ileanie. Bogów nawet nie...

– Nie, bogowie istnieją. Są naszymi bogami i teraz odpoczywają – poprawił mnie. – Wiesz, że Ascendenci nie otrzymali Błogosławieństwa. Są tak samo przekłeci, jak ci, których pokąsali Kraveni. Tyle że oni nie ulegają rozkładowi. Wiesz to, ale czy rozumiesz?

Jego słowa były niczym silny cios.

– Mój brat... – Urwałam. Nie musiałam mówić o Ianie. – Rozumiem.

– I wierzysz w to, co Cas ci powiedział o Ascendentach?

Wpatrywałam się w ogień, nie odpowiadając. Z jednej strony widziałam dowody na to, co mówił Casteel – widziałam to piętno na jego skórze. Ascendenci więzili Casteela, zanim pojмали jego brata. Połączyłam drobne szczegóły, którymi się ze mną podzielił, i zrozumiałam, że torturowali go, zmuszali do robienia rzeczy absolutnie przerażających. To, co czułam, myśląc o tym wszystkim, było zbyt trudne, by dało się sprowadzić jedynie do wstrętu i obrzydzenia. A ból, jaki sprawiało to mojemu sercu, był tylko początkiem, wzięwszy pod uwagę, że brat Casteela został schwytyany, kiedy próbował go uwolnić.

Mogłam być wściekła na Casteela.

Mogłam go nawet nienawidzić.

Ale to nie znaczy, że nie miałam ochoty krzyknąć na myśl o męczarniach, jakich doświadczył i jakich doświadczał w tej chwili jego brat.

Czy to znaczyło, że Ascendenci byli wcielonym złem? Wszyscy co do jednego, z moim bratem włącznie? Wierzyłam w dowody, które sama widziałam. Ale jeśli chodzi o Casteela... Nie mogłam dać wiary nawet połowie tego, co wyszło z jego ust. I z pewnością nie wszyscy Atlanci byli zupełnie niewinni.

– Jeśli faktycznie mu wierzysz, to dlaczego chcesz wracać do przeszłości? – zapytał Kieran.

– A przecież chcesz wracać, jeśli odmawiasz Casowi.

– Fakt, że nie przyjęłam jego oświadczyn, nie ma nic wspólnego z Ascendentami. Tu chodzi tylko o niego – tłumaczyłam. – Okłamywał mnie we wszystkim.

– Nie kłamał.

– Skąd możesz wiedzieć? – rzuciłam hardo. – Wiesz co? Nawet nie odpowiadaj na to pytanie. To nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że zamierza dać mnie jako okup tym samym ludziom, którzy jemu i wielu innym robili straszne rzeczy. Zamierza oddać mnie w ręce tych, którzy z całą pewnością będą mnie traktować jak naczynie z krwią, póki nie umrę. A nawet jeśli jakimś cudem te plany się zmieniły, to stało się tak tylko z jednego powodu: odkrył, że płynie we mnie krew Atlantów. Czy to cokolwiek zmienia? Dlaczego miałabym go poślubić?

– A po co on miałby poślubiać kogoś, kogo zamierza wydać w ręce oprawców?

– Właśnie! – Zacisnęłam z rozdrażnieniem usta i wpatrzyłam się w mrok nocy. – Nie wiem, po co ta cała dyskusja.

– Nie boisz się go prowokować po tym wszystkim, czego byłaś świadkiem? – Kieran mówił już zupełnie spokojnie.

– A powinnam się go bać? – zapytałam. Ta zdecydowanie głupsza część mnie wcale nie chciała znać odpowiedzi na to pytanie. Powierzyłam Hawke'owi swoje sekrety, pragnienia, swoje ciało, serce i życie... Zawierzyłam mu we wszystkim, a okazało się, że nic, co go dotyczyło, nie było prawdziwe. Nawet imię.

Popęłniałam dla niego błędy, potykałam się. I truchlałam na myśl, że będę nadal w to brnąć mimo jego zdrady. Tego się właśnie bałam.

– Casteel robił rzeczy, które ktoś mógłby uznać za niewybaczalne. Rzeczy, które mogą się przyśnić w nocy i prześladować jeszcze długo po przebudzeniu. Może nie znosi, kiedy nazywa się go Mrocznym, ale zasłużył sobie na ten przydomek. – Spojrzenia Kierana i moje spotkały się, a ja poczułam zimny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. – Ale jest jedyną osobą we wszystkich królestwach, której ty, i tylko ty, nigdy nie musisz się bać.

ROZDZIAŁ

3

Jeśli te słowa w zamierzeniu Kierana miały mnie uspokoić, to efekt był dokładnie odwrotny.

Przechadzając się pod oknem zbyt wąskim, by przez nie uciec, spoglądałam na drzwi. Zostały zamknięte od zewnątrz.

Jak w celi.

Zacisnęłam dłonie w pięść i zrobiłam jeszcze jedną rundkę. Do stale obecnego niepokoju dołączyła złość. I nie chodziło o to, w jaki sposób Kieran tłumaczył, czym Casteel zasłużył sobie na miano Mrocznego. Po tym, jak Casteel z zimną krwią zabił Phillipsa, strażnika, który towarzyszył nam w podróży z Masadonii, wiedziałam, skąd ten przydomek. A śmierć Landella była tylko kolejnym dowodem na to, że potrafi zabić bez wahania, ale...

Zatrzymałam się nagle. Przecież ja również potrafię zabijać bez specjalnych oporów. Czy nie dowiodłam tego w przypadku lorda Mazeena? A kiedy nastawał na mnie Jericho i inni, też byłam gotowa zabijać. Spojrzałam na swoje dłonie. One również były unurzane we krwi i nie mogłam się usprawiedliwiać samoobroną ani koniecznością przeżycia. Lord Mazeen zasłużył na taki koniec. Z udzielania mi „lekcji” czerpał taką samą perwersyjną przyjemność jak książkę, ale nie bronił się, kiedy go zaatakowałam. Znieważył za to Viktera, kiedy mój strażnik i przyjaciel wydawał ostatnie tchnienie, nie czułam więc żadnych wyrzutów sumienia z powodu tego, co zrobiłam. Nawet jeśli Mazeen nie był wamprem, to był potworem. Może dlatego nie zszokowało mnie to, co zrobił Casteel w korytarzu prowadzącym do sali bankietowej.

To mogło oznaczać, że coś jest ze mną nie tak. Tak czy owak, rozwścieczyło mnie to, co Kieran powiedział, zanim zamknął drzwi komnaty.

Że Casteel jest jedyną osobą, której nie muszę się bać.

Jakże się mylił.

Spojrzałam na łóżko i poczułam zawroty głowy, zupełnie jakbym stała na krawędzi Zapory. Zdawało mi się, że widzę nasze złączone ciała, splecione kończyny. Poczułam bolesny skurcz serca, kiedy dotknęłam śladu po ugryzieniu na szyi. Wzdrygnęłam się i próbowałam odnaleźć w sobie choć okrucieństwo obrzydzenia czy nawet strachu. Nie znalazłam.

Ugryzł mnie.

Jego ugryzienie bolało, ale tylko na początku i tylko przez kilka sekund. Potem poczułam... Poczułam, jakbym zanurzyła się w płynnym cieple. Nigdy wcześniej nie odczuwałam niczego z taką intensywnością, nie spodziewałam się, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Ale to, co robiliśmy w lesie, w padającym śniegu, nie było efektem ugryzienia. Nasze ciała zjednoczyły się, ponieważ go pragnęłam. Ponieważ to, co do niego czułam, było silniejsze od rozsądku podpowiadającego mi, czym i kim jest. Stąd wzięła się potrzeba zrozumienia, co sprawiło, że stał się tym, kim jest, i robił to, co robił. Stąd pragnienie zapomnienia wszystkiego prócz rozkoszy, którą czułam, kiedy byłam w jego ramionach, kiedy jego wargi dotykały mojej skóry. Stąd spokój, jaki na mnie spływał, kiedy po prostu ze sobą rozmawialiśmy.

Jednak nie byłam z nim bezpieczna.

Nigdy nie podniósł na mnie ręki, jednak nie potrafiłam zapomnieć, kim był. Co zrobił. Choć Vikter nie zginął z ręki Casteela, to zabiły go ostrza mieczy jego popleczników. A Loren i Dafina, damy dworu, które straciły życie w czasie szturm na Zaporę? Ekscytowały się Ascendentami, ale wątpiłam, żeby знаły prawdę. Nie zasłużyły na taką śmierć, zamordowane przez Descendentów, którzy zapewne nawet nie znali ich imion. One także nie zginęły z ręki Casteela, ale zbrodni dokonano w jego imieniu. Jak mogłabym mu to wszystko kiedykolwiek wybaczyć?

Zawsze, ilekroć o nim myślałam, bolał mnie też fakt, że wiedział, jak bardzo pragnę wolności. Możliwości dokonywania samodzielnych wyborów. Poczynając od najprostszych rzeczy, takich jak swoboda poruszania się bez welonu, rozmawiania, z kim zechcę, a kończąc na tak ważnych sprawach,

jak decydowanie, komu oddam swoje ciało. On wiedział, jak wiele to dla mnie znaczyło, i próbował mi to odebrać. Serce ścisnęło mi się boleśnie, czułam, jakby ktoś zatopił sztylet głęboko w mojej piersi.

Co – jeśli cokolwiek – mógł do mnie czuć?

Moje serce krwawiło, jakby umarł mi ktoś bliski. Poniekąd tak było. Opłakiwałam utratę Hawke'a i nie miało znaczenia to, że przecież nadal żył i oddychał. Hawke'a, któremu nauczyłam się ufać, mężczyzny, z którym dzieliłam się najskrytszymi sekretami, już nie było. Na jego miejscu pojawił się książę Casteel Da'Neer, a ja wciąż czułam do niego pociąg. Wciąż było we mnie to pragnienie, ta potrzeba i...

I dlatego był najbardziej niebezpieczną osobą we wszystkich królestwach – bo nie miałam żadnych wątpliwości, że zamierza mnie wykorzystać do uwolnienia swojego brata, oddać w ręce Ascendentów, którzy więzili go przez pięćdziesiąt lat.

Rozpoczęłam na nowo wędrówkę po komnacie i trochę się uspokoiłam, a moje myśli powędrowały ku królowej Ileanie. Moja matka i królowa były sobie bliskie. Do tego stopnia, że kiedy matka wybrała ojca zamiast Ascendencji, królowa wyraziła zgodę. To było niesłychane. A jeszcze bardziej niezwykle było to, że po napaści Kravenów królowa zaopiekowała się mną jak własną córką. Zmieniała mi opatrunki, siedziała przy mnie, kiedy dopadały mnie koszmarne wspomnienia ataku, tuliła w ramionach, kiedy czuła, że potrzebuję bliskości nieobecnych już rodziców. To ona nauczyła mnie nie wstydzić się blizn, choć inni wzdychali i szeptem komentowali mój wygląd, zasłaniając usta odzianymi w rękawiczki dłońmi. W tamtych latach, zanim zostałam wysłana do Masadonii, stała się dla mnie kimś więcej niż tylko opiekunką.

Tymczasem, jak twierdził Casteel, to ona nazaczyła go piętnem Królewskiej Korony.

Pamiętałam dobrze, jak trzymała mnie za rękę, kiedy wędrowaliśmy pod rozgwieżdżonym niebem po Ogrodach Królowej. Jej cierpliwość i dobroć wydawały się nieskończone, a przecież ta sama dłoń, która trzymała moją, bezlitośnie kaleczyła skórę Casteela. Jeśli to, co mówił Casteel, było prawdą, ten sam ciepły głos, który opowiadał mi historie z dzieciństwa mojej matki, biegającej po tych samych ścieżkach, co ja, karmił całe królestwo kłamstwami. Jeśli Casteel mówił prawdę, wykorzystywała strach przez stworami, które sama wraz z innymi jej podobnymi stworzyła do sprawowania kontroli nad każdym śmiertelnikiem.

Jeśli to wszystko było prawdą, to czy królowa od początku wiedziała, że jestem półkwi Atlantką?

Bogowie, to było zbyt trudne do pojęcia. A co z Ianem? Jak to możliwe, że został Ascendentem? Casteel powiedział, że Ian był widywany tylko nocą, i dlatego był przekonany, że przeszedł Ascendencję. Czy było tak, jak ktoś zasugerował przy stole? Że Ian jest moim przyrodnim bratem? Trudno mi było uwierzyć, że któreś z moich rodziców mogło mieć dziecko z kimś innym. Oni się tak kochali... O takiej miłości inni ludzie mogli tylko pomarzyć.

A może byłam naiwna? Jeśli Ian nie był ich dzieckiem, to skąd się wziął? Znaleźli go na poboczu drogi?

Casteel miał prawo pomyśleć, że jestem głupia.

Ja jednak nie przejmowałam się tym, co myśli Casteel. To, co wiedziała królowa, i to, czy Ian był, czy nie był moim przyrodnim bratem, nie miało znaczenia. Moje spojrzenie powędrowało z powrotem ku drzwiom.

Musiałam stąd uciekać.

Mimo przestrogi, jaką stanowiły ciała powieszonych w korytarzu przez Casteela ludzi, nie miałam wątpliwości, że jego kompani nadal uważają mnie za pionka w rękach Ascendentów. Podejrzywałam, że Landell nie mylił się, mówiąc, że moje pochodzenie nie interesuje Atlantów. Wątpiłam, żeby nowi przybysze myśleli inaczej. Alastir też sądził, że powinnam zostać zamknięta w celi, a nie włóczyć się swobodnie.

A jeśli Casteel rzeczywiście zawiezie mnie do Atlantii, jak planował, będę tam otoczona takimi jak ci tutaj i moje położenie stanie się jeszcze bardziej niepewne.

Na myśl o Atlantii poczułam dziwny rodzaj ekscytacji. Mimo wszystko bardzo chciałam zobaczyć to królestwo. Może dlatego że tak mało widziałam w życiu. Co więcej, miałam zobaczyć miejsce, którego istnienia nikt się nie spodziewał. Naprawdę niewiele osób miało taką możliwość.

Westchnęłam i odsunęłam od siebie te wszystkie myśli i uczucia. Nie będzie żadnej ucieczki, jeśli Casteel zdoła zabrać mnie do Atlantii.

Kieran nie miał racji, mówiąc, że walczę z Casteelem, żeby wrócić do Ascendentów. Ja walczyłam z nim, żeby wrócić do swojego brata.

Musiałam dotrzeć do Iana, ale na własnych warunkach. Jeśli uda mi się dożyć chwili, w której Casteel wymieni mnie na Malika, trafię z jednej klatki do innej. To byłaby jednak ostateczność. Dlatego musiałam dotrzeć do Iana na własną rękę.

I co potem?

Wiedziałam, że nie będę bezpieczna wśród Ascendentów, ale istniały przecież odległe miasteczka i wioski, w których mogłabym wieść w miarę spokojny żywot.

Uniosłam powoli dłoń do twarzy i namacałam palcami najdłuższą z blizn. Trudno by było ją ukryć. A jednak musiałabym spróbować. Ponieważ już nigdy nie pozwolę zasłaniać sobie twarzy. Nie potrafiłabym tak żyć.

Nie czas jednak się tym zamartwiać, póki nie wymyślę sposobu ucieczki, nie dotrę do stolicy i nie odnajdę Iana, chyba że wcześniej mnie złapią i zabiją.

Uciekniemy Ascendentom razem. Bo nawet jeśli Ian nie jest moim rodzonym bratem i przeszedł Ascendencję, to nie może być taki jak cała reszta. Nie chciałam w to wierzyć. To niemożliwe, żeby żerował na niewinnych ludziach, w tym dzieciach. To niemożliwe, żeby wszyscy Ascendenci byli źli. Niektórzy wydawali się raczej normalni.

Ale jeśli nie żerowali na trzecich synach i córkach oddawanych bogom w czasie Rytuału, to jak mogli przeżyć? Potrzebowali krwi. Bez niej w końcu umierali, bo odnawiały im się rany, których doznali przed Ascendencją. Ian był zdrowy jak koń, ale przed Ascendencją wysłano z niego prawie całą krew. To, co mogło go zabić wtedy, może zabić i teraz, jeśli nie będzie się pożywiał.

Chciałam się przekonać, w co przemienił się Ian. Zrobiłabym wszystko, żeby mu pomóc. Ale jeśli stał się potworem, który żerował na innych? Na dzieciach? Co wtedy? Serce mi się ścisnęło, wzięłam głęboki, powolny wdech. Wiedziałam, co będę musiała zrobić.

Będę musiała z tym skończyć, dla jego dobra. I zrobię to. Ponieważ Ian był dobrą, spokojną i łagodną duszą. Marzycielem, którego przeznaczeniem było snucie opowieści. A nie los potwora. Na pewno nie chciał stać się kimś tak złym. Kończąc ten koszmar, zachowałam się wobec niego uczciwie i godnie.

Choć wraz z nim umarłaby częśćka mnie.

Moje napięte mięśnie były gotowe do działania, a komnata zdawała się trzy razy mniejsza niż wcześniej. Nie mogłam tu tkwić ani minuty dłużej i pogrążyć się w rozmyślaniach, niezdolna do zrobienia czegokolwiek.

Nie byłam pewna, czy zdołam sprzeciwić się Casteelowi.

Jeśli miał rację, to pewnie nie pożyłabym długo w Atlantii.

Ale mogłabym znaleźć brata.

– Nie zostanę ani chwili dłużej w tej pieprzonej komnacie – powiedziałam na głos, skradając się do drzwi. Przyłożyłam do nich ucho i nasłuchiwałam odgłosów z zewnątrz. Nie usłyszałam niczego, więc uderzyłam w nie pięścią.

– Kieran?

Cisza.

Kieran nie trzymał warty pod drzwiami. Uznał widocznie, że wystarczyło mnie zamknąć. Nie zdołałabym wyważyć drzwi ani przecisnąć się przez to głupie, bezsensowne okno. Myślał, że nie ma sposobu, by się stąd wydostać. I nie byłoby, gdyby nie mój starszy brat, który nauczył mnie, jak otwierać zamki wytrychem.

Kiedy się obracałam, by sięgnąć po leżący na stole nóż do mięsa, wargi rozciągnęły mi się w uśmiechu. Ostrze przy rękojeści było grube, ale jego spiczasty czubek idealnie mieścił się w zamku.

Uklęknęłam i wsunęłam go do dziurki od klucza. Ian nauczył mnie, jak kręcić nożem, dociskając ostrze najpierw do prawej strony, potem do lewej, i powtarzać tę czynność, póki nie usłyszy się cichego kliknięcia. Zanim poprosiłam o przeniesienie do starego skrzydła zamku Teerman, gdzie znajdowało się

dawne przejście dla służby, które pozwalało mi wymykać się niepostrzeżenie z moich komnat, często byłam zamykana na klucz, podczas gdy Ian mógł swobodnie chodzić na treningi, bawić się, robić, co chciał. Nigdy nie powiedział mi, jak nauczył się otwierać zamki, ale spędził wiele, naprawdę wiele wieczorów, żeby nauczyć mnie tej sztuki.

– *Musisz być cierpliwa, Poppy* – powtarzał, klęcząc obok mnie i przypatrując się, jak wpycham nóż w dziurkę od klucza. Śmiał się przy tym i poklepywał mnie po ramieniu. – *I delikatna. To nie taran.*

Byłam więc cierpliwa i delikatna. Obracałam ostrze, póki nie usłyszałam cichego trzasku zapadki. Chwyciłam klamkę, pociągnęłam i poczułam, jak zamek nieco puszcza. Nabrałam powietrza w płuca i zaczęłam obracać ostrze w przeciwnym kierunku.

Drzwi były otwarte. Wystawiłam głowę za próg i zerknęłam na pusty korytarz. Do komnaty wpadło zimne powietrze.

Poczułam euforię. Zamknęłam z powrotem drzwi i rozejrzałam się po pokoju. Moja skórzana torba była wyładowana skromnym dobytkiem, jaki zabrałam ze sobą w podróż. Sięgając po nią, zerknęłam na łóżko, gdzie ktoś położył przeznaczoną dla mnie flanelową koszulę nocną. Zaczęłam ją upychać w torbie i wtedy zauważyłam leżącą na wierzchu pochwę na sztylet. Szybko przytroczyłam ją do uda i wsunęłam do niej nóż, wspominając ze ściśniętym sercem mój sztylet z krwawnika i kości wilkłaka. Czy nadal leżał w stajni, zapomniany, pod stertą słomy i siana?

Wsadziłam koszulę do torby, którą przewiesiłam w poprzek tułowia. Obróciłam się i zabrałam jeszcze grubą, podszytą futrem pelerynę. Była bura, ciemnobrązowa, wybrana specjalnie na drogę – miała nie rzucać się w oczy. Narzuciłam ją na ramiona i zapięłam guziki pod szyją. Założyłam rękawiczki i żałowałam tylko, że w komnacie nie ma nic do jedzenia i picia oprócz butelki jakiegoś likieru stojącej na stoliku pod oknem. Z drugiej strony nie raz musiałam się obejść bez jedzenia, kiedy książe Teerman był niezadowolony z tego, co zrobiłam lub czego nie zrobiłam. Jakoś wytrzymam.

Właściwie nie miałam żadnego planu, miałam za to bardzo ograniczoną wiedzę o okolicznych terenach. Wiedziałam tylko, że wędrując na wschód, zbliżę się do gór Skotos. A za ich tonącymi w chmurach szczytami i dolinami zasnutymi mgłą powinna znajdować się Atlantia.

Gdybym przeszła przez miasteczko, dotarłabym do drogi prowadzącej z powrotem do Masadonii, ale wtedy znów musiałabym pokonać Krwawy Las. Jeśli pójdę na południowy zachód, przez las, w końcu dotrę do... jak się nazywało to miasteczko? Zmarszczyłam nos, próbując przywołać obraz jednej z map, które oglądałam w mieście Atheneum. Była bardzo stara, tusz na niej wyblakł, ale na pewno było tam słowo „most” – Biały Most.

Miasteczko Biały Most leżało na południu, ale nie miałam pojęcia, jak długo trzeba do niego iść pieszo. Przeklinając swój brak doświadczenia w jeździe konnej, wyrzałam na korytarz. Nadal nikogo tam nie było. Wymknęłam się z komnaty i zamknęłam za sobą drzwi. Mogłam zamknąć je od zewnątrz, ale czas, który musiałabym temu poświęcić, nie był wart sekund potrzebnych do ich otwarcia.

Trzymając się blisko ściany, podbiegłam do schodów. Przywarłam do kolejnych drzwi, nasłuchując śladów życia. Nie usłyszawszy niczego, zbiegłam na dół, a kiedy dotarłam do podnóża schodów, miałam surrealistyczne poczucie déjà vu. Skierowałam się ku wyjściu na zewnątrz.

Naprawdę miałam nadzieję, że tym razem zakończy się to inaczej. Naciągnęłam na głowę kaptur peleryny i powoli otworzyłam wrota prowadzące na zewnątrz.

Kiedy wychodziłam na podwórzec, pod butami zachrząściła mi cienka warstwa śniegu. Dźwięk był ledwie słyszalny, ale dla mnie zabrzmiał jak grzmot nadchodzącej burzy. Nerwowo zaczerpnęłam powietrza i szybko wróciłam pamięcią do czasów, kiedy niepostrzeżenie wymykałam się na Zaporę albo włóczyłam po zamku czy mieście – póki nie natrafiłam na Casteela.

Nie zamierzałam teraz nad tym rozmyślać. Moją głowę zaprzętało to, jak się stąd wymknąć pod nosem ich wszystkich.

Potrafiłam to zrobić.

Mój oddech przeistaczał się w niewielkie mgliste obłoczki. Zerknęłam w prawo, w stronę stajni. Czy mój sztylet mógł tam jeszcze być?

Czy mogłam być aż tak głupia, żeby to sprawdzić?

Naprawdę?

Ten sztylet znaczył dla mnie... wszystko. Ale Ian był ważniejszy, moja wolność była ważniejsza. Pójście do stajni było zbyt ryzykowne. Mógł tam być jakiś stajenny, Descendent, a może nawet Atlant albo wilklak.

Nie ma głupich.

– Niech to szlag – mruknęłam i odepchnęłam się od ściany. Pobiegłam w kierunku cienia z furkoczącą za plecami peleryną, unikając miękkiego światła zapalonych pochodni.

Zorientowałam się, że jestem już w lesie, dopiero kiedy blask księżyca osłabł. Światła było jednak dość, bym nie wpadła na drzewo. Nie zwolniłam. Biegłam szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, starając się oddalić jak najszybciej od twierdzy. W pewnym momencie zahaczyłam butem o wystający korzeń i runęłam jak długa, boleśnie uderzając kolanem o zamrażającą ziemię. Błyskawicznie zerwałam się na nogi i pobiegłam dalej, walcząc z bólem i zimnem, z wilgotnym powietrzem kłusującym moje policzki. W końcu tępy ucisk w boku zmienił się w kolkę i zmusił mnie do zwolnienia. Nie miałam pojęcia, jaki dystans pokonałam, ale las przerzedził się, a na pokrytej śniegiem ziemi nie było żadnych śladów.

Dysząc ciężko i rozcierając obolały bok, wędrowałam dalej. Nową Przystań i Biały Most dzielił jeden dzień jazdy konnej. Ile czasu zajmie mi pokonanie tej odległości pieszo? Półtora dnia, może dwa, licząc z odpoczynkiem. Kiedy tam dotrę, znajdę jakąś grupę ludzi udających się do stolicy. Może mi się poszczęści i nie będę musiała długo czekać. A jeśli nie? Będę musiała sobie radzić sama. Ale moim największym zmartwieniem było to, czy Biały Most, tak jak Nowa Przystań, był opanowany przez Descendentów. Jeśli tak, to czy będą zdawać sobie sprawę z tego, kim jestem? Raczej nie. Tylko nieliczni wiedzieli, że mam blizny. Ale jeśli Casteel rozpuści wici, to zostanę rozpoznana. Z tego, co było mi wiadome, nie planowaliśmy postoju w Białym Moście, ale przecież plany, które знаła księżna, nie musiały być prawdziwe. Czy mogłam sama zdradzić swoją tożsamość? Gdybym udowodniła jakiemuś śmiertelnikowi, albo jeszcze lepiej Ascendentowi, że jestem Panną, na pewno zapewniono by mi bezpieczną podróż do stolicy, a kiedy już bym się tam znalazła, jakoś udałoby mi się zniknąć. Wiązałoby się to z ryzykiem, ale przecież nic w tej wyprawie nie było bezpieczne. Tylko bogowie wiedzieli, co może czaić się w tym lesie. Znając moje szczęście, pewnie mieszka tu rodzina bardzo dużych i bardzo głodnych niedźwiedzi. Nigdy wcześniej nie widziałam niedźwiedzia, więc mógłby to być zachwycający widok – oczywiście zanim bestia zdążyłaby pokąsać mi twarz.

Kiedy przełaziłam przez wielki pień zwałonego drzewa, usłyszałam trzask łamanej gałęzi. Spojrzałam w dół, ale nie dostrzegłam niczego prócz gładkiej warstwy śniegu i sosnowych igieł. Wstrzymałam oddech i zaczęłam nasłuchiwać, czując nieprzyjemne mrowienie skóry. Trzask powtórzył się, tym razem bliżej, a mnie ogarnęła fala niepokoju.

Rozglądałam się dookoła, lustrując sylwetki drzew z nisko zwieszonymi pod ciężarem śniegu i lodu gałęziami. Czy to one były źródłem tych dziwnych dźwięków? Łamiące się gałęzie? Zrobiłam jeszcze jeden obrót, tym razem wolniejszy. Oczy łzawiły mi od zimnego powietrza. Spojrzałam w prawo. Skrzywiłam się na widok mroczniejszych cieni w miejscach, gdzie nie docierał blask księżyca. Odchyliłam poję peleryny i wyciągnęłam nóż do mięsa. Łudziłam się nadzieją, że to jednak nie był niedźwiedź. Nie chciałam znaleźć się w sytuacji, w której będę musiała zabić misia. Zaraz potem z trudem stłumiłam śmiech. Rzucić się z nożem do mięsa na niedźwiedzia to przecież szaleństwo. Nagle poczułam, jak tężeją mi wszystkie mięśnie. Jakiś cień oderwał się od drzewa i zaczął sunąć w moją stronę. Cofnęłam się o krok. Cień był wielkości człowieka i miał płowe futro oprószone śniegiem.

Kiedy zrozumiałam, że mam przed sobą skradającego się, umięśnionego oraz włochatego wilklaka, serce zjechało mi do przemarzniętych stóp.

Kieran.

– Szlag by to – warknęłam, czując wzbierającą we mnie furję.

Wilklak wdrapał się na powalony pień, zrywając pazurami korę. Położył uszy. Pochylił głowę i wpatrywał się we mnie tymi swoimi bladoniebieskimi oczami. Cekał pewnie, aż zaczną uciekać, ale wiedziałam, że to nie skończyłoby się dla mnie dobrze. Nagłe poczucie bezradności i niesprawiedliwości prawie ścięło mnie z nóg.

Postanowiłam jednak, że się nie poddam.

Serce tłukło mi się w piersi, a dłoń zacisnęła się na rękojeści noża.

– Nie zamierzam wracać do twierdzy – odezwałam się. – Będziesz musiał mnie do tego zmusić, a ja nie zamierzam ci tego ułatwiać. Mam zamiar walczyć.

– Jeśli szukasz okazji do walki... – Głos, który usłyszałam, sprawił, że poczułam na plecach zimny dreszcz. Obróciłam głowę w kierunku, z którego dobiegał. – ...Walcz ze mną, księżniczko.

ROZDZIAŁ

4

Z cienia wyszedł ubrany na czarno Casteel i teraz jego imponująca sylwetka wyraźnie odznaczała się na tle śniegu.

Podszedł bliżej i stanął obok Kierana. Był uzbrojony w dwa krótkie miecze ze zdobnymi rękojeściami i ostrzami z rubinowego krwawnika.

Mój nóż prezentował się przy nich wyjątkowo żałośnie.

– Widzę, że do wciąż wydłużającej się listy twoich przymiotów muszę dodać umiejętność posługiwania się wytrychem – powiedział Casteel, przeciągając samogłoski. – Dość nietypowy dla Panny talent. Ale chyba nie powinienem być zaskoczony. Masz przecież więcej takich talentów, czyż nie?

Nie odezwałam się, za to moje serce robiło w piersi fikołki.

– Naprawdę sądziłaś, że uda ci się uciec? – zapytał łagodnym tonem.

– Prawie mi się udało. – Złość była groźniejszą bronią niż nóż, lepszą niż desperacja.

– *Prawie* robi różnicę. Powinnaś to wiedzieć, księżniczko.

Wiedziałam.

– Nie wrócę do twierdzy.

– Wolisz, żebym cię zaniósł? – zaproponował.

– Wolałabym nigdy więcej nie oglądać twojej twarzy.

– Daj spokój, wszyscy troje wiemy, że to nieprawda. – Stojący obok Kieran parsknął, a ja miałam ochotę rzucić nóż w jego twarz. – Dobijmy targu.

Pozostałam czujna, kiedy przeszedł nad powalonym drzewem, jakby to była niewielka gałąź.

– Nie jestem zainteresowana dobijaniem targu. Interesuje mnie tylko wolność.

– Jeszcze nie usłyszałaś, co mam do zaoferowania. – Casteel uniósł rękę i odpiął jeden z mieczy.

– Walcz ze mną. Zwycięzys, będziesz wolna. – Rzucił mi miecz pod nogi.

Obrzuciłam broń szybkim spojrzeniem i roześmiałam się ponuro.

– Mam uwierzyć, że on pozwoliłby zrobić ci krzywdę? – Wskazałam ruchem głowy Kierana, który zastrzygł uszami.

– Wracaj do twierdzy, Kieran – zarządził Casteel, przekrzywiając głowę. – Poppy musi być pewna, że umowa jest uczciwa.

– Uczciwa? – Kipiałam ze złości. Kieran zeskoczył z powalonego pnia i ze zwierzęcą gracją oddalił się długimi susami. – Jesteś Atlantem. Walka z tobą ma być uczciwa?

– Boisz się przegranej? Czy boisz się walczyć ze mną?

– Nigdy – zapewniłam, a on uśmiechnął się ironicznie. Jego oczy miały teraz barwę rozżarzonej ochry.

– W takim razie walcz. Pamiętaj, co mówiłem wcześniej? Chcę, żebyś ze mną walczyła. Nie mogę się tego doczekać. Podoba mi się to. Nie kłamałem. Stań do boju.

Oczywiście, że pamiętałam, co mówił, ale nie miałam szans go pokonać. Zdawałam sobie z tego sprawę. I on też to wiedział. Ale nie było mowy o powrocie do klatki. Całe życie spędziłam w klatce, a teraz nareszcie byłam wolna.

Nie spuszczać z niego wzroku, wsunęłam nóż do pochwy i rozpięłam pelerynę, która opadła swobodnie na ziemię. Natychmiast poczułam chłód, ale tylko przeszkadzałaby mi w walce. Zdjęłam też skórzaną torbę i rzuciłam ją na leżące okrycie.

– Z tym zamierzałaś uciec? – Casteel uniósł zdziwiony brwi. – Tylko trochę ubrań? Żadnego prowiantu czy wody?

– Nie mogłam dać się przyłapać na myszkowaniu w spiżarni. – Patrząc mu cały czas prosto w oczy, schyliłam się i podniosłam oburącz krótki miecz. Był o wiele lżejszy od szerokiego miecza obosiecznego, ale i tak nie miałam w ramionach tyle sił, co ktoś władający bronią od lat. Vikter szybko

pozbawił mnie złudzeń, że kiedykolwiek będę zdolna przez dłuższy czas wymachiwać mieczem trzymany w jednej ręce.

– To był kiepsko pomyślany plan. Zrodził się chyba z paniki.

– Nie zrodził się z paniki. – Nie całkiem. Może odrobinę.

– Nie mogę uwierzyć, Poppy. Jesteś przecież mądrą dziewczyną. – Casteel wyciągnął swój miecz z pochwy. – Zbyt mądrą, żeby uciekać w środku nocy bez zapasów żywności, bez wody, z marnym nożem do mięsa jako jedyną bronią.

Zacisnęłam usta i poczułam, jak robi mi się gorąco ze złości.

– Wiesz, ile czasu trzeba iść pieszo do Białego Mostu? Bo tam się kierowałam, prawda? Pomyślałaś, jak zimno potrafią być teraz noce? – punktował mnie coraz ostrzejszym tonem. – Zastanowiłaś się choć przez chwilę, co można napotkać w tym lesie?

Nie zastanowiłam się. Wcale a wcale. On miał rację. Mój plan nie był dobrze przemyślany.

– Skończyłeś już to gadanie? A może boisz się, że cię pokonam, i nie zamkniesz się nigdy?

– Lubię słuchać swojego głosu.

– Nie wątpię. – Wiatr poderwał z ziemi płatki śniegu, które wirowały teraz dookoła nas.

– Gotowa? – zapytał.

– A ty?

– Zawsze.

Spojrzałam na jego miecz. Był skierowany w dół, nie w gotowości. To była zniewaga, nie wiedziałam tylko, czy zamierzona. Ogarnęły mnie piekielne płomienie wściekłości i popchnęły do działania.

Natarłam na niego, dźgając w środek tułowia, ale Casteel był szybki i odparł cios jednym prostym machnięciem miecza.

– Powinnaś celować w szyję, księżniczko. A może miecz jest dla ciebie za ciężki?

Słyszac szyderstwo, zacisnęłam usta i zamachnęłam się mieczem wysoko. Casteel zablokował cięcie i sam zaatakował, ale stanowczo zbyt wolno, bo zdołałam z łatwością odskoczyć i znaleźć się poza zasięgiem jego broni.

– Zdążyłaś zapomnieć większość z tego, co ci mówiłem. – Zbliżył się i odparował mój kolejny cios.

– Może wolę nie zwracać uwagi na to, co masz mi do powiedzenia. – Zmrużyłam oczy i przesunęłam się w bok.

– Tak czy owak, wyświadczę ci przysługę i powtórzę.

– To nie jest konieczne. – Śledziłam jego ruchy, kiedy mnie okrążał. Dużo lepiej ode mnie posługiwał się mieczem. Podobnie jak Vikter. A czego nauczył mnie mój trener? Nigdy nie zapominać o najważniejszej broni: elemencie zaskoczenia.

Casteel zbliżał się do mnie z uniesionym wysoko mieczem.

– Nie mam wyjścia, muszę się powtarzać, biorąc pod uwagę twoje nierozważne postępowanie.

Ja mu pokażę nierozważne postępowanie.

– Walcz ze mną. Klóć się. Nie będę cię powstrzymywał. Ale nie pozwolę, żebyś narażała swoje życie na niebezpieczeństwo. A dzisiejsza noc? Przecież to szczyt lekkomyślności i braku rozwagi.

– Wcześniej nie chciałeś, żebym się z tobą klóciła – przypominałam, przypatrując mu się uważnie.

– Ponieważ, jak już powiedziałem, możesz ze mną walczyć, ale tylko wtedy, gdy to nie zagraża twojemu życiu.

– Czyli groziło mi niebezpieczeństwo ze strony Alastira?

– Robiłem wszystko, żeby tak się nie stało. A teraz jestem tutaj, by upewnić się, że sama się nie zabijesz.

– Tylko dlatego, że jestem ci potrzebna żywa. Zgadza się? Co ci po martwej Pannie. Jej nie dałoby się wymienić na brata.

– Wolisz dać się zabić? – Casteel zacisnął szczęki.

– Wolę być wolna. – Zazgrzytałam zębami i odgarnęłam niesforny kosmyk włosów, który

łaskotał moją twarz, poruszany wiatrem.

Casteel wykrzywił usta w uśmiechu, pokazując jeden z kłów.

– Jeśli myślisz, że ucieczka do Ascendentów da ci wolność, to chyba przeceniasz swoją zdolność krytycznej oceny sytuacji.

– Jeśli uważasz, że taki był mój plan, to przeceniłam twoją – odparowałam.

Casteel zrobił szybki wymach. Podejrzywałam, że spróbuje wytrącić mi miecz z ręki. I zrobiłby to, gdybym nie rzuciła się prosto na tnące ostrze jego broni. Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia i błyskawicznie wstrzymał cios. Wiedziałam, że to zrobi. Martwa nie przydałabym mu się do niczego.

Zanurkowałam pod jego wyciągniętym ramieniem, obróciłam się i kopnęłam go z całych sił. Mój but trafił go w brzuch i Casteel zdołał tylko wyszeptać mocne przekleństwo. Wyprostowałam się i cięłam mieczem w poziomie. Casteel odskoczył w bok, cudem unikając trafienia w pierś.

– Dobra robota – zauważył, a w jego głosie nie było cienia szyderstwa.

– Nie prosiłam o komentarz.

Nasze miecze zderzyły się z głośnym chrzęstem krwawnika. Przez kilka długich chwil był to jedyny dźwięk, jaki przetaczał się po lesie. Mimo dotkliwego chłodu moje czoło było mokre od potu i choć wszystkie mięśnie głośno protestowały, nie zamierzałam się poddawać.

To nie była walka na śmierć i życie. Czułam nawet, że nie jest to walka o wolność, bo niezależnie od tego, co Casteel mówił, nie mógł pozwolić mi odejść w spokoju. Stawką było, kto kogo pierwszy rozbroi. To była walka do pierwszej krwi. W ten sposób zamierzałam dać upust zbyt długo tłumionej wściekłości, pozbyć się ogarniającego mnie poczucia bezsilności. Może dlatego, choć nie byłam tego pewna, Casteel na to pozwolił.

Czubek mojego miecza prawie musnął jego lewy policzek. A kiedy odparował cios, poczułam w ramieniu bolesne drżenie. Oddychałam ciężko, za to po nim nie było widać choćby śladu zmęczenia.

Obszedł mnie ciasnym kręgiem z opuszczonym mieczem.

– Przeraziłem cię dzisiaj tym, co zrobiłem z Landellem? – zapytał. Z jego twarzy zniknął wyraz arogancji. Nagle stał się kimś zupełnie innym. – To dlatego uciekłaś? Boisz się mnie?

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Sprawiał wrażenie kogoś, kto boi się usłyszeć odpowiedź. Opuściłam miecz o kilka cali.

I to był błąd.

Casteel zaatakował szybko jak jastrząb spadający na ofiarę. Chwytał mnie za ramię i obrócił tak, że znalazłam się plecami do niego. Próbowałam się okręcić, ale jego ramię objęło mnie w pasie. Przyciągnął mnie do siebie. Ścisnął palcami mój nadgarstek, zmuszając mnie do rozwarcia dłoni. Miecz wypadł mi z ręki i wylądował w śniegu.

– Musiałem to zrobić – szepnęła, pochylając głowę i dotykając policzkiem mojego policzka.

– Nikt, absolutnie nikt nie będzie się do ciebie zwracał w ten sposób. Nikt nie będzie ci groził bezkarnie.

Moje głupie, naiwne serce lekko zadrżało.

– Jakie to słodkie – powiedziałam i poczułam, jak obejmujące mnie w talii ramię rozluźnia się.

– Ale jesteś oszustem.

Odskakując w bok, ugodziłam go z całych sił łokciem w żołądek. Casteel stęknął i puścił mnie. Obróciłam się i zamiast wytrącić mu z ręki miecz ponownie uderzyłam. Pięść trafiła w kącik jego ust. Oczy rozszerzyły mu się z bólu, a ja przykucnęłam i zrobiłam obrót z wyciągniętą przed siebie nogą. Casteel podskoczył, ale i tak udało mi się go podciąć. Upadł, a z mojego gardła wydobył się głośny okrzyk zwycięstwa. Wyprostowałam się i spojrzałam na niego z góry, ciężko dysząc.

Casteel wypuścił z ręki miecz i uniósł się na łokciu. Rozcierając dłonią obolałe usta, wpatrywał się we mnie. Zobaczyłam na tej dłoni smużkę krwi i poczułam dziką satysfakcję. On mnie rozbroił, za to ja upuściłam mu krwi.

– Wiedz, że zrobię to znowu. Zabiję tysiąc wersji Landella – odezwał się i ostudził satysfakcję, którą odczuwałam, gdy patrzyłam na upuszczony przez niego miecz. – I nie będę się przejmował. Ale ty nie musisz się mnie bać. Nigdy.

Przeniosłam na niego wzrok. Nie wyczułam w jego słowach śladu samozadowolenia, a w jego oczach nie dostrzegłam kpiny.

– Wcale się ciebie nie boję.

Zaskoczony zmarszczył brwi, a ja postanowiłam wykorzystać chwilę i rzuciłam się ku mieczowi. Sama nie wiedziałam, co z nim zrobię, kiedy znajdzie się w mojej dłoni.

I nie było mi dane się tego dowiedzieć.

Casteel złapał mnie wpół; poruszał się tak cicho, że nie zauważyłam, kiedy podniósł się z ziemi i podbiegł do mnie. Powalił mnie na śnieg, ale obrócił się tak, że wziął na siebie cały impet upadku. W rezultacie wylądowałam na nim.

– To przypomina mi, co wydarzyło się w stajni – wyszeptał z ustami wciśniętymi w tył mojej głowy. Ton jego głosu świadczył, że odzyskał pewność siebie. – Wtedy zachowywałaś się równie gwałtownie.

Ciepło jego ciała na moich plecach i chłód śniegu na twarzy oszołomiły mnie i rozbudziły zmysły.

– Innym takie postępowanie nie wydałoby się atrakcyjne – szeptał mi do ucha, a jego oddech przywołał wspomnienie zmiętej pościeli i miłych doznań.

Nie dałoby się wcisnąć nic pomiędzy nasze ciała. Przywarł do mnie tak, że czułam go na plecach, na krągłości swoich pośladków i tam, gdzie jedna z jego nóg wcisnęła się pomiędzy moje. Jego zmysłowy zapach i rześkość śniegu wypełniały moje płuca, a oddech stał się krótki, urywany, płytki.

– Ale... – szepnął, muskając wargami moją szyję. Poczułam draśnięcie jego ostrych zębów i przeszył mnie nieprzyzwoity dreszcz. Czy ma zamiar mnie ugryźć? Bolesny ciężar wypełnił moje piersi i zsunął się niżej, wzbudzając fale niedowierzania. Czy ja...? Czy chciałam, żeby to zrobił? Nie. Oczywiście, że nie. To niemożliwe. Przywarł wargami do miejsca, gdzie goiły się już ślady po ugryzieniu. – Ale ja nie jestem jak inni.

– Większość ludzi nie jest tak szalona jak ty – odparłam chrapliwym, zupełnie nieswoim głosem.

– Nieładnie tak mówić. – Przycisnął koniuszki ostrych zębów mocniej do szyi, nieco poniżej miejsca, w którym ugryzł mnie wcześniej, a ja poczułam dreszcz przeszywający moje ciało. – A tak naprawdę podoba ci się ten mój rodzaj szaleństwa.

Krew krążyła mi w żyłach z zawrotną prędkością.

– Nic mi się w tobie nie podoba.

– Uwielbiam, kiedy kłamiesz. – Roześmiał się, a jego usta znowu musnęły moją szyję.

– Nie kłamię – zaprzeczyłam, zastanawiając się, czy to on przekręcił moją głowę w bok, czy ja to robiłam. Nie, to nie mogłam być ja.

– Hmm? – Jego usta zawisły nad miejscem, gdzie krew pulsowała jak szalona. – Nie ma się co wstydzić swojego upodobania do przemocy. Nie wobec mnie. Nie wspominałem, że mnie to podnieca?

– Zbyt wiele razy – odparłam, odpychając się od ziemi i próbując odsunąć się od Casteela. Kiedy przywarłam do niego ściślej, przez chwilę czułam pulsującą prawdziwość jego słów. Zareagowałam drżeniem, co z kolei kazało mi się zastanowić nad stanem mojego umysłu.

Casteel nie spodziewał się mojego ruchu i odsunął się na bok. A może po prostu postanowił mi ustąpić. Raczej to drugie. Tak czy owak, podniosłam się na kolana, obróciłam w jego stronę i wymierzyłam solidny cios.

Casteel złapał mnie za rękę.

– Chyba nie muszę drugi raz powtarzać, jak bardzo mnie teraz podniecasz?

– To jest wyjątkowo niepokojące.

Uśmiechnął się do mnie, a w jego oczach pojawiły się złociste ogniki.

– Zdecydowanie wolę walczyć z tobą wręcz – powiedział, chwytając mój drugi nadgarstek.

– Wtedy jesteśmy tak blisko siebie, księżniczko.

– Coś jest z tobą bardzo nie tak! – wrzasnęłam zirytowana. Byłam zła na niego. A może na siebie.

– Być może. Ale wiesz co? – Uniósł głowę wysoko. – To właśnie podoba ci się najbardziej.

– Nic mi się nie... – Nie zdołałam dokończyć zdania. Śnieg zdawał się unosić nad ziemią.

Przyjrzałam mu się uważniej i zobaczyłam snujące się białe, mgliste obłoki. Mgła.

– Widzisz to?

– Co? – Casteel obrócił głowę. – Jasna cholera. Kraveni.

– Nie sądziłam, że oni tu są. – Czułam, jak serce zwalnia swój rytm.

– Dlaczego miałyby ich tu nie być? – W jego głosie zabrzmiało niedowierzenie. – Jesteśmy w Solis. Kraveni są wszędzie.

– Ale nie ma tu Ascendentów – wyjaśniłam. Tymczasem mgła gęstniała i zajmowała coraz większy obszar. – Więc skąd tu Kraveni?

– Ascendenci zawsze tu byli. – Usiadł i przyciągnął mnie do siebie. – Żerowali na potęgę. Elijah powstrzymuje Kravenów, ale nie brakuje im pożywienia, biorąc pod uwagę, że za tym lasem jest miasteczko Biały Most, a po samym lesie hasają w nocy młode, śliczne dziewczęta.

– Ja nie hasam – warknęłam.

– Owszem, hasasz. I nawet nie zauważyłaś, że w tym lesie są Kraveni. – Jego głos stwardniał, pojawił się w nim gniew. – Poszłaś do lasu z marnym nożem do mięsa. Dlaczego uciekłaś, Poppy?

Nieoczekiwany piskliwy wrzask przyprawił mnie o gęsią skórkę.

– Naprawdę uważasz, że to jest odpowiedni czas na taką rozmowę?

– Owszem.

Rzuciłam mu sceptyczne spojrzenie.

– Nie? – westchnął głośno. Poderwał się, a zaraz potem postawił mnie na nogi. Puścił jedną z moich rąk i schylił się po leżący na śniegu miecz.

Kolejny przerażający wrzask, po którym rozległ się trzask gałęzi, zmroził mi krew w żyłach.

– Sądzę...

Casteel bez ostrzeżenia przyciągnął mnie do siebie. Zanim się zorientowałam, co zamierza, jego usta przywarły do moich, odbierając mi dech i przyprawiając o zawroty głowy. Pocałunek był gorący i surowy, starcie warg i zębów. Przypomniałam sobie, jak hamował się przy pocałunkach, kiedy grał rolę Hawke'a. Jak ukrywał swoje kły i swoją siłę.

Oderwał wargi i błyszczącymi oczami wpatrywał się w moje, szeroko otwarte.

– Ale dokończymy tę rozmowę później – zadeklarował, wciskając mi w dłoń rękojeść miecza. – Udowodnij, że jestem do niczego, i zabij ich więcej ode mnie, księżniczko.

Przez chwilę stałam jak wrośnięta w ziemię, z zimną rękojeścią miecza w dłoni. Z odrętwienia wyrwały mnie dopiero wrzaski Kravenów. Obróciłam się w miejscu, a tymczasem Casteel podniósł z ziemi drugi miecz. Nie było teraz czasu na rozmyślanie, zwłaszcza o pocałunkach. Mgła gęstniała, sięgała nam już do kolan.

Wylali się z gęstwiny drzew – fala zmarniałych, poszarzałych ciał o zapadniętych policzkach, wyszczerzonych kłach i błyszczących czarno-czerwonych oczach. Nigdy wcześniej nie widziałam tak gnijących, rozkładających się wręcz Kravenów. Ich czaszki były prawie bezwłose, nie licząc skołtunionych cienkich straków. Podarte ubrania odsłaniały zapadnięte klatki piersiowe. Byli tak wychudzeni, tak wyniszczeni, że zrobiło mi się żal tych niegdysiejszych śmiertelników, a obecnie gnijących trupów.

Spięłam się, kiedy rozlali się po okolicy usianej suchymi gałęziami i głazami. Mimo lichej kondycji byli szybcy i w swojej żądzy krwi potrafili być śmiertelnie groźni.

Ten, który ruszył na mnie, mógł być dawniej kobietą. Oceńłam to po strzępach żółtej sukienki i pierścionku z oczkiem na palcu. Kravenka krzyczała i biegła na patykowatych nogach w moim kierunku z wyciągniętymi ramionami i ostrymi pazurami mogącymi z łatwością rozszarpać skórę.

Moja twarz była tego najlepszym dowodem.

Z jej rozwartej szczęki wyzierały dwa wydłużone kły u góry i dwa na dole. Spotkałyśmy się w pół drogi i zatopiłam miecz w jej piersi. Trysnęła zepsuta krew, nasączając powietrze odstręczającym odorem. Gdyby ostrze nie było z krwawnika albo z drewna z Krwawego Lasu, biegłaby dalej i w końcu mnie dopadła. Widziałam już podobne przypadki. Na szczęście ostrze wykonano jak należy, więc była martwa, gdy tylko przebiło jej serce.

Wyrwałam miecz, a ona zatoczyła się i runęła na ziemię. Tymczasem Casteel odcinał właśnie głowę innemu Kravenowi. To kolejny niezawodny sposób na pozbawienie ich życia. Nie musiałam się martwić o Casteela. Wiedziałam, że potrzeba tuzina Kravenów, o ile nie więcej, by pokonać Atlanta.

Przebijając mieczem pierś kolejnego napastnika, zdałam sobie sprawę, że gdyby w twierdzeniach

Ascendentów o władztwie Mrocznego nad Kravenami było choć ziarno prawdy, to teraz te potwory nie próbowałyby go rozszarpać na strzępy. Właściwie wiedziałam już o tym wcześniej, bo widziałam, jak goniły go w Krwawym Lesie. Teraz miałam kolejny dowód, że mówił prawdę.

I że ja byłam całe życie okłamywana.

Furia dodawała mi energii, kiedy tnąc ostrzem z krwawnika szyję Kravena, pozbawiałam go głowy. Ledwie się obróciłam, napotkałam spojrzenie upiornych, nieludzkich oczu nad wyszczerzonymi zębami. Ten kontakt wzrokowy napełnił mnie czystym, niczym niezmaconym przerażeniem. Bałam się, że cofam się w czasie do chwili, kiedy nie mogłam utrzymać wyslizgującej się zakrwawionej dłoni matki, gdy poczułam ból pierwszego uderzenia pazurami i pierwszego ugryzienia.

Ale teraz nie byłam już małą, niezdolną do obrony dziewczynką. Nie byłam słaba. Nie byłam ofiarą.

Z pełnym wściekłości okrzykiem, który z trudem rozpoznałam jako swój, wbiłam miecz w zapadniętą klatkę piersiową potwora. Piekielne światło, ostatni ślad życia, zgasło w jego oczach.

– Ja sześciu – zawołał Casteel. – A ty?

– Czterech – odkrzyknęłam. Zanurkowałam pod wyciągniętym ramieniem kolejnego Kravena i zatopiłam miecz głęboko w jego plecach. – Pięciu.

– Marnie – zakpił, a ja przewróciłam oczami.

Obróciłam głowę w stronę wyjącej przeraźliwie i biegnącej w moim kierunku następnej maskary. Rozprawiłam się z nią, a ścieląca się mgła niemal już zniknęła.

Z bijącym wciąż zbyt szybko sercem opuściłam miecz, widząc, jak Casteel sieka ostatniego napastnika. Cofnęłam się o krok i wzięłam kilka głębokich oddechów. Casteel wyciągnął ostrze z martwego ciała i obrócił głowę w moją stronę. Nie byłam pewna, po co. Sprawdza, czy jestem cała? A może chce wiedzieć, czy nie próbuję uciec albo rzucić się na niego z mieczem?

O dwie ostatnie rzeczy nie musiał się martwić. Byłam zbyt wyczerpana, by dokądkolwiek uciekać.

– Liczyłem, że będę miał okazję ratować cię z opresji. – Casteel pochylił się i wytarł ostrze miecza o spodnie martwego Kravena. – Ale nie potrzebowałaś mojej pomocy.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. – Przeniosłam wzrok na leżącego u moich stóp potwora. Nie miał koszuli, mogłam więc zobaczyć ranę na jego brzuchu: cztery głębokie wgłębienia wzdłuż talii, obrzydliwie purpurowe na tle reszty ciała w kolorze śmierci. Żerował na nim Ascendent. Zastanawiałam się, ile miał lat, zanim został ugryziony. Czym się zajmował? Był strażnikiem czy może łowcą? Bankierem? Farmerem? Czy miał rodzinę? Dzieci, które na jego oczach rozszarpano? – Mówiłam ci, że ugryzł mnie Kraven?

– Nie – odpowiedział spokojnie. – Gdzie?

– W nogę. Blizna wygląda teraz jak ślad po pazurach, ale to były kły. – Sama nie wiedziałam, dlaczego o tym myślę i mówię. – Nigdy nie zrozumiałam, dlaczego przeżyłam ugryzienie, podczas gdy wszyscy inni stawali się przekłeci. Zamierzałam ci o tym powiedzieć po tym, jak... byliśmy ze sobą, ale tyle się działo. Nie wspominałam o tym wcześniej, ponieważ nakazano mi milczenie. Zdaniem królowej to dzięki temu, że jestem Panną, wybranką bogów. Dlatego nie uległam przemianie. Ale przecież nie zostałam wybrana przez nic ani przez nikogo. – Spojrzałam na niego. – To dlatego, że płynie we mnie krew Atlantów, prawda?

Casteel wsunął miecz do pochwy, podszedł i stanął przede mną.

– Ugryzienie Kravena nie przemienia Atlantów w przeklętych, ale jeśli ugryzień jest dużo, szczególnie w okolicach głowy, mogą nas zabić.

– Przypuszczam, że nie pozwalano mi używać mojego daru i wspominać o ugryzieniach, ponieważ świadczyło to, że pochodzę od Atlantów. Ascendenci obawiali się, że ktoś mógłby się tego domyślić.

– Czy ktoś o tym wiedział? – zapytał Casteel.

– Vikter wiedział o ugryzieniach i darze, Tawny nie. Wiedział, to znaczy wie, mój brat.

– Zmarszczyłam brwi. – I jeszcze Teermanowie.

– Wśród Descendentów są Atlanci. Gdyby choć jeden miał pojęcie o twoim darze lub

ugryzieniach, wieść by się rozeszła. – Położył dłoń na moim policzku. Zamarłam, kiedy pogładził kciukiem skórę poniżej blizny. – Krew Kravena – wyjaśnił, ścierając ją. Nasze spojrzenia spotkały się. – Gdybym wiedział, że to są ślady po ugryzieniach, domyśliłbym się od razu, kim jesteś.

– Czy to by cokolwiek zmieniło?

– Nie, Poppy – odpowiedział po dłuższej chwili. – To, czy jesteś śmiertelniczką, czy półkrwi Atlantką, nie zmienia niczego.

– Przynajmniej jesteś wobec mnie szczerzy. – Poczułam nieprzyjemne ukłucie w piersi, odwróciłam od Casteela wzrok i spoglądałam na martwych Kravenów. Przybyli z kierunku, w którym zmierzałam. Odetchnęłam teraz z ulgą, bo przecież nie przeżyłabym ich ataku. Nie poradziłabym sobie sama z tuzinem napastników, uzbrojona w zwykły nóż do mięsa. Zginęłabym tej nocy, a przecież nie o taką wolność mi chodziło.

Z jakiegoś powodu pomyślałam o tym, co książę powiedział mi wcześniej, o tym, co nazywałam poprzednim życiem.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że masz wrażenie, jakbyś mnie znał od dawna?

– Pamiętam.

– Kłamałeś?

Zesztywniał, ale zaraz potem rozluźnił się.

– A twoim zdaniem to było kłamstwo?

Pokręciłam przecząco głową.

– Skąd zatem ten pomysł? – zapytałam.

– Myślę, że potrafimy się rozpoznać dzięki płynącej w nas krwi Atlantów – odpowiedział Casteel, przyjmując powieki. Poczułam, jak kładzie swoją dłoń na mojej, tej, w której trzymałam miecz. Zabrał go, a ja nie protestowałam. Patrzyłam, jak czyści ostrze i wkłada miecz do pochwy. Nasze spojrzenia znów się spotkały.

– Noża nie oddam.

– Nie spodziewam się tego. – Zaległa długa cisza. – Pora na nas.

Wiedziała, co ma na myśli. Pora wracać. Miał rację. Tę bitwę przegrałam.

– Znowu spróbuję uciec.

– Domyślam się.

– I nie przestanę z tobą walczyć.

– Wcale bym tego nie chciał.

Pomyślałam, że to dziwne.

– Nie zamierzam cię poślubić.

– Porozmawiamy o tym później.

– Nie porozmawiamy – powiedziałam i ociężale ruszyłam w stronę leżącej peleryny. Pod nosem cicho zaklęłam.

– Słucham?

– Na mojej pelerynie leży martwy Kraven – westchnęłam ciężko.

– Jakby nie miał gdzie upaść. – Casteel szturchnął truchło, ale szkody już zostały poczynione.

Widziałam i czułam plamę zepsutej krwi na tkaninie.

– Chyba zwymiotuję, jeśli to na siebie założę – ostrzegłam go lojalnie.

Casteel podniósł z ziemi moją torbę i zarzucił ją sobie na ramię.

– Uciekłaś daleko. Dalej, niż mógłbym się spodziewać. – Ponieważ na mnie nie patrzył, pozwoliłam sobie na lekki uśmiech. – Ale chyba nie zamarznieś na śmierć w drodze powrotnej. Potem będziesz odpoczywać. – Spojrzył mi w oczy. – Będą ci potrzebne siły do nadchodzących bitew, księżniczko.

ROZDZIAŁ

5

Droga powrotna do twierdzy była spokojna i długa. Zerwał się wiatr i kąsał nas boleśnie. Zaczęłam się zastanawiać, czy to bogowie się przebudzili i w ten sposób nas karzą. Koniec końców, jeśli wszystko, co twierdził Casteel i pozostali, było prawdą, to czy nie byłam takim samym falsyfikatem jak królowa i król Solis? Starałam się z całych sił radzić sobie z coraz bardziej dokuczliwym chłodem, ale przed Casteelem trudno było cokolwiek ukryć. Skończyło się na tym, że w połowie drogi objął mnie ramieniem i przyciągnął blisko do siebie, osłaniając mnie własnym ciałem przed podmuchami wiatru.

Wspomagajcie mnie, bogowie, bo wcale się nie opierałam. Złożyłam to na karb zmęczenia i zimna. Na pewno nie miało to nic wspólnego z jego zmysłowym zapachem maskującym odór Kravenów. Nie miało to też nic wspólnego z tym, jak... dobrze było na kimś się wesprzeć, być osłoniętą od wiatru. I wreszcie nie miało to nic wspólnego z takim zwyczajnym luksusem bliskości z drugą osobą, której nie trzeba było się obawiać, która nie udzieli reprimendy i nie uzna cię za kogoś bezwartościowego.

Casteel po prostu był... ciepły.

Kiedy w końcu dotarliśmy do twierdzy, nie mieliśmy pojęcia, która może być godzina. Mimo przegranej z radością powitałam ciepło swojej komnaty. Byłam chodzącą kostką lodu, nie czułam nosa i nie byłam nawet pewna, czy on nadal jest na swoim miejscu.

Za to nie powitałam z radością Kierana, czekającego w komnacie na fotelu przed kominkiem.

– Co tak długo? – zapytał, unosząc brwi. – Zaczynałem się już zastanawiać, czy aby cię nie pokonała.

– Rzeczywiście sprawiaasz wrażenie zmartwionego, kiedy tak tutaj siedzisz – odparł Casteel i popchnął mnie w stronę paleniska. Nie protestowałam, trzęsłam się tak mocno, że – przysięgam – słysząc było grzechotanie moich kości.

– Wychodziłem z siebie z niepokoju. – Kieran wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy – prychnął Casteel.

– Wcale nie – warknęłam, szcękając zębami.

Casteel zignorował tę uwagę, rozdzielił moje złączone dłonie i zdjął mi przemoczone rękawiczki, a potem rzucił je na gzyms kominka.

– Natknęliśmy się na Kravenów. Był ich ponad tuzin – wyjaśnił Kieranowi.

Kieran spojrział na mnie, przekrzywiając głowę, a Casteel odszedł na bok i odłożył moją torbę.

– Ciekawe, jak by to się dla ciebie skończyło, gdybyś była tam sama z tym swoim nożem do mięsa.

– Zzamknij się – wyjąkałam, wyciągając zziębnięte palce w stronę ognia. Najchętniej wetknęłabym je w płomień.

– Ona wie, że nie skończyłoby się to dobrze. – Casteel przeciągnął dłonią po oprószonych śniegiem włosach, zaczesując gęste kosmyki do tyłu. – Dlatego jest taka zrzędliva.

– Wątpię, żeby to było jedynym powodem – zauważył Kieran.

Rzuciłam mu spojrzenie, które powinno go na miejscu zabić, gdyby tylko je pochwycił.

Najwyraźniej jednak mu umknęło, bo uśmiechnął się w sposób bezwstydnie triumfalny.

– Przygotowałem kąpiel. Woda byłaby cieplejsza, gdybyście po prostu wrócili, a nie szukali przygód.

O mało nie rzuciłam się biegiem wprost do komnaty łaźiebnej, ale sposób, w jaki powiedział „szukali przygód”, ociekał rozbawieniem.

– Oczekujesz podziękowań? – zapytałam.

– Byłoby miło – odparł. – Ale wątpię, czy się doczekam.

Rzuciłam szybkie, tęskne spojrzenie w stronę komnaty łaźiebnej i poczułam, jak do moich palców wkrada się kłujące ciepło.

– Masz słuszość.

– Jak zwykle. – Przyglądał mi się chwilę, a potem wstał z fotela. – Zbiorę kilku ludzi, pójdziemy i zajmujemy się Kravenami.

– Idę z tobą – powiedział Casteel, a ja spojrzałam na niego zaskoczona. Pochwycił moje spojrzenie, zanim zdążyłam odwrócić wzrok. – Nie mogą tak leżeć i gnić. Kiedyś byli śmiertelnikami – wyjaśnił. – Spalimy ich ciała.

To samo robiono w Masadonii, ilekroć Kraveni dotarli do Zapory, ale zaskoczyło mnie, że on zgłasza się na ochotnika, żeby tam wracać. Mogłabym się tego spodziewać po Hawke’u, ale to był przecież *książę*. A na zewnątrz było lodowato zimno. Z drugiej strony, nie wyglądał na kogoś, komu zimno przeszkadza.

Ugryzłam się w język, żeby nie zapytać, ale to nie pomogło. Ciekawość zawsze brała u mnie górę.

– Zimno cię nie wzrusza?

– Mam grubą skórę – odparł, a ja, niepewna, czy to prawda, zmarszczyłam brwi. – Czaszkę też mam grubą.

– Tego akurat byłam pewna.

– Chciałbym cię prosić, żebyś dzisiejszej nocy powstrzymała się już przed próbami ucieczki. Weź kąpiel i odpocznij – zwrócił się do mnie Casteel, na co zazgrzytałam tylko zębami. – Jeśli jednak postanowiłabyś sprawdzić, jak wytrzymujesz mróz, powinnaś wiedzieć, że Delano będzie dziś pełnił wartę pod drzwiami tej komnaty.

Biedny Delano, pomyślałam. Kiedy ostatnio bawił się w strażnika, marnie się to dla niego skończyło. Dla mnie zresztą też.

Casteel dołączył do stojącego w drzwiach Kierana.

– Zachowuj się, księżniczko – rzucił jeszcze.

Tysiące ripost cisnęły mi się na usta, a umysł wciąż podsuwał następne, ale Casteel już zamknął za sobą drzwi. Rzuciłam tylko jedno, raczej brzydkie słowo, a zaraz potem usłyszałam dźwięk klucza przekręcanego w zamku i głośny śmiech księcia.

Kusiło mnie, żeby podbiec i kopnąć w drzwi, co skończyłoby się tylko potłuczeniem przemarzniętych palców u nóg, ale zamiast to zrobić odsunęłam się jedynie od kominka. Odpięłam przytroczoną do uda pochwę i położyłam ją blisko ognia, żeby wyschła. Nóż zostawiłam na małym drewnianym stoliczku obok łóżka, a potem szybko zdjęłam z siebie sztywne od zimna ubranie. Rzuciłam je na stertę przed kominkiem i pobiegłam do komnaty łaźiebnej. Paliło się tam kilka lamp oliwnych, które rzucały ciepły blask na wannę, i stało tam kilka wypełnionych świeżą wodą dzbanów. Zanurzyłam palce w wodzie i z ulgą stwierdziłam, że jest wciąż ciepła.

Powinnam była podziękować Kieranowi, bo bądź co bądź zachował się uprzejmie. Stał też jednak po stronie tych, którzy mnie więzili, więc nie powinnam mu być zbyt wdzięczna. I nie byłam.

Przewracając oczami na myśl o własnej niekonsekwencji, weszłam do wanny. Zanurzyłam się w ciepłej wodzie i natychmiast skrzywiłam się, kiedy zetknęła się ona z moją wychłodzoną skórą i obtartymi kolanami. Wspomnienie wydarzeń dzisiejszego dnia przybrało postać ołowianych kul zalegających w moim żołądku. Ani Casteela, ani Kierana nie było w pobliżu komnaty, kiedy się z niej wymykałam, a mimo to odkryli moją nieobecność. Może zbyt długo ociągałam się z wyjściem i jeden z nich już szedł do mojej celi.

Przerzuciłam warkocz przez ramię, wzięłam do ręki kostkę pachnącego liliami mydła i zaczęłam wcierać je w skórę. Nie miało znaczenia, czy wyszłabym wcześniej czy później. I tak by mnie znaleźli, żywą albo rozszarpaną na strzępy przez Kravenów.

Moja ucieczka była źle zaplanowaną głupotą, zrodzoną z pragnienia odnalezienia brata oraz z... tak, tak, paniki. I nie chodziło o to, co Casteel zrobił w sali bankietowej, lecz o przytłaczające poczucie bezsilności i...

Wypuściłam mydło z rąk, a moje palce powędrowały ku śladowi ugryzienia na szyi. Poczułam w żołądku bolesne pulsowanie. *To*. O to chodziło. Dlatego uciekałam.

Otworzyłam oczy i wyłowiłam mydło z wody. Wsłuchana w ciszę komnaty zrozumiałam, jak naprawdę przedstawia się moja sytuacja. Ucieczka była prawie niemożliwa, nawet gdybym miała więcej

czasu na przygotowania, odpowiednie zapasy, w tym krwawnik i bardziej przyjazną pogodę.

Kieran wytropiłby mnie.

Casteel przyszedłby po mnie.

Westchnęłam i oparłam się wygodnie o ścianę wanny, zapominając, jak bardzo byłam przemarznięta. W końcu wyszłam z wody. Wytarłam się i wyjęłam z torby nocną koszulę. Na szczęście była sucha. Założyłam ją, usiadłam na łóżku i zaczęłam powoli rozplatać warkocz. Końcówki włosów były mokre, ale kiedyś przecież wyschną. Położyłam się na boku, twarzą do drzwi.

Mimo kłębiących się w głowie myśli ciepłe koce ukołysały mnie do snu. Nie minęła godzina, kiedy z drzemki wyrwał mnie dochodzący z zewnątrz głośny śmiech.

Casteel.

Był tutaj, pod drzwiami sypialni. Dlaczego? Moje myśli natychmiast rozpierzchły się w kilku kierunkach. W jednej z nich pojawił się jego obraz. Wpadłam w panikę.

Wyskoczyłam z łóżka, jakby materac stanął nagle w ogniu. Chwyciłam nóż.

Nie przyszedł tu sprawdzić, czy jestem w środku, bo pod drzwiami straż trzymał Delano. Dlaczego był tutaj, a nie w swoich pokojach? Przecież musiał być zmęczony po nocnych zdarzeniach.

Serce tłukło mi się w piersi.

Przecież musiał mieć własną sypialnię. Rozejrzałam się nerwowo. Tak, to była jego sypialnia.

Obróciłam się gwałtownie, słysząc chrobot klucza przekręcanego w zamku.

Drzwi otworzyły się, a zimne wilgotne powietrze stłumiło na chwilę płomienie w kominku.

Casteel wszedł pewnym krokiem, jakby miał do tego pełne prawo. Przystanął na chwilę, widząc mnie i to, co trzymam w dłoni. Westchnął ciężko i zamknął za sobą drzwi, zachowując dość zdrowego rozsądku, by nie spuszczać mnie z oczu.

– Poppy – zaczął. – To był długi i ciężki dzień. I długa, ciężka noc. Choć czuję ulgę, widząc, że nie udało ci się przechytrzyć Delana, i chociaż moim zdaniem wyglądasz powabnie w tej nocnej koszuli z maleńkim nożykiem w dłoni...

Rzuciłam nóż, celując w jego głowę.

Casteel uchylił się i złapał nóż w powietrzu. Widziałam, jak jest szybki, ale nadal szokował mnie ten widok. Straciłam na chwilę dech, choć jednocześnie słyszałam gdzieś z tyłu głowy wyjątkowo wkurzający podszept, że przecież *wiedziałam*, że tak to się skończy.

Z jego ust wyrwało się ciche przekleństwo, kiedy zacisnął palce na ostrzu. Spomiędzy palców kapiała krew, a ja nie czułam najmniejszych wyrzutów sumienia, patrząc na jego dłoń. No dobrze, może jakiś cień skruchy się pojawił, ale był co najwyżej rozmiarów komara. W tej konkretnej chwili nie zrobił nic, czym zasłużyłby sobie na rzucanie w niego nożem, ale nie miałam wątpliwości, że zasłużył sobie na to w ciągu kilku najbliższych minut.

Powoli rozprostował palce i upuścił nóż na podłogę. Zakrwawione ostrze uderzyło z brzękiem o drewno.

– Już drugi raz tej nocy przelewasz krew. – Spojrzał na mnie. Napięcie ustąpiło, uniósł znacząco brew. – Jesteś taka brutalna.

– Tylko przy tobie – odparowałam.

Uniósł kąciki ust w uśmiechu, a na prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Wiesz dobrze, że to nieprawda. – Podszedł do miednicy stojącej w komnacie łazienkowej i obmył dłoń. – A wiesz, co jest prawdą?

Rozbolała mnie szczeka, tak mocno ją zacisnęłam, żeby powstrzymać się od odpowiedzi. Może jeśli go zignoruję, pójdzie sobie. Mało prawdopodobne, ale zawsze można mieć nadzieję.

Casteel zerknął na mnie przez ramię, czekał.

Czułam narastającą we mnie frustrację.

– Co? – nie wytrzymałam. – Co jest prawdą?

Uśmiechnął się. Tym swoim prawdziwym uśmiechem. Oba dołeczki były widoczne, ale to nie wszystko. Nie musiał już ukrywać za zacisniętymi wargami tego, kim jest naprawdę, i pokazał ostre końce kłów. Coś ścisnęło mnie za gardło i odebrało dech. Nie wiedziałam, czy widok kłów, czy tych dołeczków. A może prawdziwe ciepło tego uśmiechu. Poznałam już wszystkie jego uśmiechy, więc

wiedziałam, które z nich są prawdziwe. Lekkie wygięcie ust, świadczące o rozbawieniu. Drapieżny uśmiech wielkiego kota, którego ofiara popełniła głupi błąd. Zimne skrzywienie ust, które nie docierało do oczu. Rozciągnięcie warg, ledwie skrywające brutalność zapowiadającą rozlew krwi. Te uśmiechy nie były może skierowane do mnie, nie dzisiejszej nocy, kiedy stanęliśmy do walki w lesie. Ale widziałam je wszystkie.

Teraz jednak był to ten rodzaj wyrazu twarzy, który sprawiał, że wydawała się łagodniejsza, a oczy z zimnobursztynowych zmieniały się w miodowociepłe. Dla mnie był to najbardziej niebezpieczny z wszystkich jego uśmiechów. Nie wściekł się, że rzuciłam w niego nożem i zraniłam go w rękę, ale i tak rozdzwoniły się we mnie dzwonki alarmowe. Tego rodzaju uśmiechy sprawiały, że zapomniałam o rzeczywistości, o wszystkich kłamstwach, o przelanej krwi.

Sprawały, że myślałam o nim jak o Hawke'u.

Ten uśmiech, choć poruszył moje głupie serce i rozplątał się teraz po całym ciele, zdecydowanie kierując się w dół, uruchomił jednocześnie instynkt samozachowawczy.

Casteel obrócił się do mnie z wyciągniętą, otwartą dłonią. Krwi nie było. Nie było rany, tylko cienka różowa kreska.

– Nadal mnie to podnieca, księżniczko.

Głośno wciągnęłam powietrze.

– Mówiłam już chyba setki razy, ale widzę, że muszę powtórzyć kolejny raz. Coś jest z tobą nie tak.

– Niektórzy twierdzą, że coś jest nie w porządku z nami wszystkimi, i chyba mają rację

– odpowiedział z lekkim wzruszeniem ramion.

– Nie wiedziałam, że taki z ciebie filozof. – Zerknęłam na leżący na podłodze nóż, kiedy on był zajęty wylewaniem wody z miednicy do wiadra. Na pewno nie zapomniał, że tam leży. Czekał, bo chciał się przekonać, co zrobię?

– Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz – odparł, wracając do sypialni po dzban z wodą grzejący się przy kominku. – Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Tam, żeby mieć ciepłą wodę, wystarczy odkręcić kurek w kranie.

– Słucham? O czym ty mówisz?

– W Atlantii we wszystkich domach jest bieżąca ciepła woda, która płynie z kranów prosto do wanny czy umywalki.

– Kłamiesz.

Postawił dzban na stojaku obok wanny i posłał mi znaczący uśmiech.

– Dlaczego miałbym kłamać w takiej sprawie?

– Bo jesteś kłamcą? – wyraziłam przypuszczenie.

– Ranisz mnie, Poppy – powiedział, cmokając z dezaprobatą i rozluźniając kołnierzyk tuniki.

– W samo serce. – Położył dłoń na piersi. – Nie pierwszy raz.

– Nie jęcz. Wyzdrowiejesz. Nie pierwszy raz – warknęłam. – Niestety.

– Wygląda na to, że nie jestem jedynym, który kłamie – zachichotał. Schylił się i chwycił rąbek swojej tuniki. – Byłoby ci bardzo smutno, gdybym nie wyzdrowiał.

– Wcale by mnie to nie obeszło. – Otworzyłam szeroko oczy, kiedy podciągnął tunikę nad głowę.

– Co ty robisz?!

– A na co ci to wygląda? – Brodą wskazał wannę. – Miałem do czynienia z gnijącymi trupami. Chcę się umyć.

Odwrócił się, żeby nalać ciepłej wody do wanny, a ja nie potrafiłam wykrztusić ani słowa. Trochę z niedowierzania, ale przede wszystkim dlatego, że... jasna cholera, jego ciało było dziełem sztuki mimo licznych nacięć, ledwo widocznych w miękkim świetle lampy.

– Dlaczego tutaj?

– Ponieważ to jest moja komnata. A dzisiejszej nocy, której nie zostało już wiele, jest to nasza komnata. – Pochylił się nad wanną i podniósł dzbany z wodą, której nie wykorzystałam. Mięśnie jego ramion i pleców poruszały się pod naprężoną skórą w bardzo interesujący sposób.

– Kapałam się w tej wodzie. W wannie... – Czułam, jak serce mi łomocze.

– Woda jest dość czysta – przerwał mi. – Dzieliłem się brudniejszą wodą z o wiele mniej intrygującymi ludźmi.

– A nie mógłbyś pójść do innej komnaty i wykąpać się sam w spokoju? W czystej wodzie? – zasugerowałam. – Na pewno znalazłoby się wielu chętnych, żeby służyć swojemu księciu.

– Faktycznie, jest wielu, którzy chętnie by mi służyli. – Spojrzał na mnie spod uniesionych brwi. – Ale zostawić cię samą? Żebyś mogła podjąć jakieś lekkomyślne, choć ekscytujące działania? Raczej nie. Nie mogę trzymać strażnika pod twoimi drzwiami przez całą noc. Moi ludzie muszą odpocząć. I ja też.

– Dlaczego? Bo jutro wyruszamy?

– Nie w taką pogodę. Podróż byłaby zbyt męcząca. Szaleje burza śnieżna, ta sama, która zaskoczyłaby cię, gdybyś zdołała uciec. – Sięgnął dłońmi do guzików spodni i zaczął je rozpinąć.

Szybko odwróciłam wzrok.

– Nie mogę uwierzyć, że to robisz.

– Już to wcześniej widziałas – zachichotał.

– To nie znaczy, że potrzebuję oglądać znowu. – Cofnęłam się, słysząc szelest tkaniny spadającej na posadzkę.

– Interesujący dobór słów.

Powtarzałam sobie, że nie powinnam, a jednocześnie – nie byłam zdolna sobie tego odmówić – zerknęłam...

Dostrzegłam opaloną skórę pokrytą ciemnym zarostem, mocne uda i smukłą, umięśnioną krągłość pośladków. To ciało naprawdę było dziełem sztuki, a wszystkie ślady walk tylko uzupełniały jego doskonałość.

– Mogłaś powiedzieć, że nie chcesz widzieć wszystkiego – ciągnął Casteel, płosząc mnie tak, że szybko odwróciłam wzrok z płonącymi policzkami. Zachlupotała woda, kiedy wszedł do wanny. – Teraz możesz patrzeć. Widok jest bardziej... przyzwoity.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Chociaż nie dość przyzwoity dla oczu byłej Panny. – Nie przestawał się droczyć. Tym razem śmiało obróciłam się w stronę otwartych drzwi komnaty łazienkowej. Widziałam tylko tył jego głowy i szerokie ramiona. To w zupełności wystarczało. – Ale jak się domyślam, w twoim przypadku nie chodzi o to, co wydaje się właściwe ani czego się od ciebie oczekuje, prawda? Nigdy nie trzymasz się reguł.

Pokręciłam głową, choć tego nie widział, bo sięgał akurat po mydło. Miał rację. Nie dbałam o to, co jest właściwe, odpowiednie i oczekiwane, i to na długo, zanim wtargnął do mojego życia jak burza. Nie było jednak mowy, żeby został w tej komnacie ze mną. Oderwałam od niego wzrok i obróciłam się...

– Idź po nóż. – Głos Casteela zatrzymał mnie w miejscu.

Obróciłam szybko głowę w jego stronę. Skąd wiedział?

– Przecież tego chcesz, prawda? Jeśli poczujesz się dzięki temu bezpieczniejsza, proszę bardzo.

– Obryzgał sobie twarz wodą. Ściekała teraz po jego szyi i wyraźnie zarysowanych ramionach. – Weź go, Poppy.

Poczułam suchość w ustach.

– Nie boisz się, że użyję go przeciwko tobie, kiedy będziesz siedział w wannie?

– Liczę na to, że ponownie go użyjesz. Byłbym zdumiony, gdybyś tego nie zrobiła. Dlatego nie przyniosłem tu swoich mieczy. Pomyślałem, że pewnie byś po nie sięgnęła.

Zrobiłabym to, gdyby były w pobliżu. Otwarłam i znów zacisnęłam dłonie. Oferował mi jakiś rodzaj ochrony, poczucie bezpieczeństwa i komuś mogłoby to się wydać dobre. Ale nie mnie. To było w jakimś sensie obraźliwe i bezcelowe. Oboje wiedzieliśmy, że nożem mogę mu co najwyżej upuścić trochę krwi.

Mimo to podbiegłam i sięgnęłam po leżący na podłodze nóż. Kiedy zobaczyłam na ostrzu krew – krew Casteela – złość mi przeszła. Podniosłam się ze skurczonym żołądkiem.

– Chcesz dowiedzieć się więcej o krainie, w której płynie ciepła woda, wystarczy tylko odkręcić

kran? – Jego słowa przedarły się przez plusk.

Owszem, chciałam, nawet jeśli nie potrafiłam uwierzyć, że coś takiego jest możliwe. Nie powiedziałam jednak tego głośno. Sięgnęłam po ręcznik, którego wcześniej użyłam, i wytarłam nim ostrze noża.

– Są tam bojlerzy i rury – zaczął tłumaczyć. – Rury biegną od bojlera, który zwykle znajduje się w pomieszczeniu obok kuchni, i dostarczają wodę wszędzie, gdzie jest potrzebna.

– Co to jest bojler? – Moje zainteresowanie opornie, ale rosło i teraz ciekawość zwyciężyła.

– To rodzaj wielkiego kotła, w którym podgrzewa się wodę. – Casteel wstał bez ostrzeżenia. Woda zaczęła spływać strużką po błyszczącej skórze pleców i pomiędzy...

Z bijącym sercem obróciłam się plecami do drzwi komnaty łazienkowej. Odczekałam kilka dobrych sekund, a potem zerknęłam przez ramię. Wchodził właśnie do sypialni, owinięty w biodrach ręcznikiem. Był... Brakowało mi słów, żeby opisać ten poziom nieprzyzwoitości. A może właśnie zbyt wiele słów przychodziło mi na myśl...

Casteel uśmiechnął się do mnie, przechodząc przez środek pokoju, a następnie otworzył wąską komodę, której wnętrza wcześniej nie spenetrowałam. Wyciągnął z niej coś, co wyglądało jak czarne spodnie.

– Bojlerzy są zasilane elektrycznością, ponieważ w Atlantii do każdego domu i warsztatu, niezależnie od tego, kto tam mieszka, jest doprowadzony prąd.

Wpatrywałam się w płomień paleniska, myśląc o tym, co powiedział. Gdyby tylko to było prawdą. Byłaby to pierwsza z wielu rzeczy odróżniających tamto królestwo od tego, w którym sama dorastałam. W Solis tylko najbogatsi i posiadający wpływy mieli dostęp do elektryczności.

– Jak to możliwe?

– Być może w Solis są ograniczone źródła energii, choć nie musi tak być. Może to polityka Ascendentów – zastanawiał się głośno, a ja rzuciłam szybkie spojrzenie, które powiedziało mi, że zrezygnował z ręcznika i miał już na sobie spodnie wyjęte z komody. Były luźniejsze od bryczesów, wisały nieprzyzwoicie nisko na biodrach, podtrzymywane przez rodzaj troczka, który jako jedyny przeciwstawiał się sile grawitacji. Casteel zebrał nasze ubrania i umieścił je w koszu na pranie, stojącym w pokoju łazienkowym tuż przy wejściu. Zamykając drzwi, dodał:

– Istotnym elementem ich systemu kontroli jest tworzenie rozdźwięków pomiędzy śmiertelnikami, którzy coś posiadają, a śmiertelnikami, którzy nie posiadają niczego.

Usiadł w fotelu w rogu pokoju, oparł się wygodnie i założył nogę na nogę. Nigdy nie widziałam równie arogancko odprężonego mężczyzny, w dodatku w takich dziwnych, luźnych spodniach. Palcami postukiwał niespiesznie w poręcz fotela.

– Dlatego ci, którym pieniędzy ledwie starcza do przeżycia, kierują swój gniew wobec tych, którzy mają więcej, niż mogliby potrzebować. A nigdy przeciwko Ascendentom.

Trudno było z tym polemizować. Podziały w Masadonii były wyraźnie zarysowane i równie głębokie jak w stolicy. Promienny Krąg, w którym mieszkali Ascendenci, to było tylko kilka przecznic, a jednak był oddzielnym miastem w granicach Carsodonii. Cała reszta przypominała stłoczone jedno na drugich domy w okolicach Zapory w Masadonii.

– A Atlantia jest rządzona inaczej? – zapytałam wyzywająco, przyciskając nóż do piersi.

– Owszem.

– Słyszałam, że w Atlantii też są problemy – powiedziałam, przypominając sobie, co mówił Landell.

– Problemy są wszędzie, Poppy. – Casteel przestał stukać palcami.

– A dlaczego w Atlantii brakuje miejsca, a ziemia jest nieurodzajna?

– Atlantia była kiedyś olbrzymim terytorium ciągnącym się od Wełnistej Morza daleko za góry Skotos. Mój lud budował miasta i uprawiał ziemię, którą teraz władają Ascendenci. Kiedy wycofaliśmy się po Wojnie Dwóch Królów, utraciliśmy te ziemie. I teraz brakuje nam przestrzeni do życia.

– I co będzie, jeśli zabraknie jej na dobre?

– Nie pozwolę na to – odparł, unosząc wysoko głowę. – Myślałem, że będziesz spała, kiedy wrócę. Dla ciebie to był pewnie dużo bardziej wyczerpujący dzień niż dla większości z nas.

– Spałam, ale... – Przeniosłam wzrok na jego pierś i na wspaniale wyrzeźbione mięśnie brzucha. Blask ognia niewiele pozostawiał wyobraźni.

– Obudziłem cię? Przepraszam. – Jego przeprosiny zabrzmiały dość szczerze. – Jest dużo rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać, Poppy.

– Owszem. – Przede wszystkim ten nonsensowny pomysł ze ślubem. – Ale nie musisz rozmawiać ze mną bez koszuli.

– Do rozmowy ubranie w ogóle nie jest potrzebne. – Powrócił ten wieloznaczny uśmiech. – Zapewniam cię, że wiele interesujących rozmów odbywa się bez ubrań.

– Jestem pewna, że masz ogromne doświadczenie w takich rozmowach. – Poczułam falę gorąca na policzkach.

– Zazdrosna? – Położył łokieć na poręczy i oparł podbródek o dłoń.

– Ani trochę.

Rozciągnął wargi w uśmiechu i choć zza jego palców, zasłaniających sporą część twarzy nie mogłam dostrzec dołeczka, to wiedziałam, że tam jest.

– W takim razie... zbita z tropu?

– Nie – skłamałam. – Wcale.

– Ach, rozumiem. Jesteś oszołomiona.

– Oszołomiona? – Roześmiałam się zaskoczona. I wtedy znów jego oczy rozszerzyły się, wargi rozchyliły, zniknęła gdzieś cała arogancja. Jakbym samym spojrzeniem zerwała z niego maskę. Pytanie tylko, czy nie kryje się pod nią kolejna maska, tym bardziej że wrażenie szybko przeminęło, a on znów miał nieodgadniony wyraz twarzy.

– Czy naprawdę musimy rozmawiać o twoim przerośniętym ego? – Starłam się oddychać spokojnie. – Dawno już pewne rzeczy ustaliliśmy. Lepiej porozmawiajmy o tym całym małżeństwie. Nie ma mowy, żebym...

– Rzeczywiście musimy o tym porozmawiać. O naszej przyszłości. Ale nie teraz. Jest późno. Jestem zmęczony. A skoro ja jestem zmęczony, to ty musisz być wykończona. – Zmrużyłam oczy. – Tego rodzaju rozmowa wymaga od nas obojga sił.

– Ta rozmowa będzie krótka i sprowadzi się do słów: nie poślubię cię. W związku z tym nie będzie żadnej przyszłości, o której moglibyśmy porozmawiać. Koniec rozmowy. Widzisz, jakie to było proste?

– To wcale nie jest takie proste – odparł łagodnym tonem. – Dlaczego dziś uciekaś?

Czułam narastającą frustrację.

– Może dlatego, że próbowałeś zmusić mnie do małżeństwa? Nie przyszło ci to do głowy?

– Być może. – Długą chwilę przyglądał mi się w ciszy. – Wiesz, dlaczego wybrałem sobie imię Hawke?

Ta nieoczekiwana zmiana tematu przyprawiła mnie o szybsze bicie serca.

– Sądziłam, że skradłeś je jakiejś nieszczęsnej duszyczce, którą najpewniej zabiłeś.

Roześmiał się, ale bez cienia wesołości. Nagle zdałam sobie sprawę, że jego śmiech, podobnie jak wyraz twarzy, a nawet uśmiechy, również był maską – każdy pokazywał innego Casteela, inną prawdę lub inny fałsz.

– Nie było żadnej nieszczęsnej duszyczki o tym imieniu. A przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Jeśli była lub jest, to czysty zbieg okoliczności. Ale nie bez powodu przyjąłem imię Hawke.

Chciałam mu powiedzieć, że nic mnie to nie obchodzi, ale obchodziło. Bogowie, chciałam wiedzieć.

– W Atlantii jest tradycja nadawania drugiego imienia. Często czci się w ten sposób pamięć jakiegoś członka rodziny lub przyjaciela. Drugie imię zwykle wybiera matka i pozostaje ono pilnie strzeżoną tajemnicą, którą znają tylko najbliżsi krewni i przyjaciele oraz osoby zajmujące specjalne miejsce w naszym życiu. Moja matka wybrała mi drugie imię, by uhonorować swojego brata. Miał na imię Hawkethrone. Moje pełne nazwisko brzmi Casteel Hawkethrone Da'Neer. Kiedy byłem mały, matka zaczęła zwracać się do mnie skróconą wersją tego imienia. Podobnie czynił mój brat. Oni, i tylko oni, znali mnie jako Hawke'a. Dopóki nie spotkałem ciebie.

ROZDZIAŁ

6

Hawke...

To imię nie należało do kogoś innego. Było prawdziwe. Hawke był prawdziwy?

– Prawdę mówiąc, moja matka nazywa mnie Casteel tylko wtedy, kiedy zwraca się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem, a to zwykle oznacza, że jest zła o coś, co zrobiłem lub czego nie zrobiłem – ciągnął opowieść. – Choć Kieran nie nazywa mnie Hawke, to wie, skąd wzięło się to imię. I to on wymyślił dla mnie nazwisko Flynn. Stwierdził, że będzie pasować do Hawke'a.

– My... My nie mamy drugich imion – usłyszałam własny głos.

– Wiem.

– Mówisz teraz prawdę?

Jego twarz stężyła, musiały nim targać jakieś emocje.

– Mówię prawdę, Poppy.

Mój dar wyrwał się na wolność. Znow ujawniły się moje zdolności. Co prawda mówiłam, że nie zamierzam wykorzystywać ich wobec księcia, ale dzięki nim mogłam dowiedzieć się, co czuje, i być może ustalić, czy nie kłamie. Kłamstwa i prawdy często były ściśle powiązane z emocjami, a ludzie mogli próbować ukrywać to, co czują. Czasem mi się udawało to odkryć, nawet w przypadku najstraszniejszych psychicznych katuszy. Bo choć ludzie mogli okłamywać innych w kwestii tego, co czują, to nie potrafili okłamywać samych siebie.

Otwarcie się na księcia nigdy nie stanowiło dla mnie problemu. Nie wymagało żadnego wysiłku. Moje zmysły rozciągały się, tworząc nic łączącą Casteela i mnie. Nie zawsze było tak wyjątkowo. Czasem tłum przytłaczał mnie i przyciągał. Niektórzy ludzie napierali na mnie ze swoim bezbrzeżnym cierpieniem i sami nawiązywali ze mną więź, zupełnie bez mojego udziału. W przypadku Casteela potrzebowałam kilku sekund, by zrozumieć, co od niego poczułam. Emocje miały dla mnie specyficzny smak i czułam teraz na podniebieniu cierpkość. Dyskomfort i... *smutek*.

Ten smutek był znajomy. Zawsze tam był, towarzyszył jego każdemu krokowi, każdemu oddechowi. Często zastanawiałam się, jak w ogóle mógł śmiać się i żartować. Jak mógł być tak zabawnie nieznośny, czując taką żalność. Ciekawa byłam, czy jego żarty i swobodny śmiech są także maskami, ponieważ wiedziałam, że ten ból ma swój początek i koniec we wspomnieniu brata.

Nie wiedziałam, z czym wiąże się jego dyskomfort, ale nic nie wskazywało na to, że nie mówi teraz prawdy.

Może więc... może to znaczyło, że imię Hawke jest prawdziwe. Że to nie jest kłamstwo.

– Dlaczego opowiadasz mi o swoim imieniu? Jakże to ma znaczenie?

Był teraz spokojny, jego rysy wygładziły się.

– Bo dla ciebie to ważne, że Hawke jest naprawdę moim imieniem, że jest częścią mnie.

– Potrafisz czytać w myślach? – zapytałam, zdając sobie sprawę, że już go kiedyś o to pytałam.

Czułam jednak, że powinnam zapytać jeszcze raz. Wniosek, że potrafi czytać w myślach, nie byłby wcale przesadnie naciągany, biorąc pod uwagę fakt, że umiał narzucać swoją wolę innym, a przede wszystkim, że to, co powiedział przed chwilą, było prawdą. Miało to dla mnie znaczenie. Dlaczego? Nie miałam pojęcia, zresztą, co by to zmieniło? W ostatecznym rozrachunku... nic.

– Nie, nie potrafię. – Uśmiechnął się lekko. – Co w związku z tobą bardzo mnie rozczarowuje. Chciałbym wiedzieć, co myślisz, co naprawdę czujesz.

Dzięki, bogowie, że nie wiedział, bo to, co czułam, było bardziej poplątane niż wełna, kiedy próbowałam robić na drutach.

– Jestem Hawkiem – powiedział po chwili. – I jestem Casteelem. Nie jestem dwiema różnymi osobami, choćbyś bardzo starała się to sobie i mnie wmówić.

Spięłam się, zacisnęłam mocniej dłoń na rękojeści noża. Byłam wściekła, że tak dobrze mnie zna.

– Wiem o tym.

– Na pewno?

Poczułam falę frustracji parzącą moją skórę, bo często myślałam o nim jako o dwóch różnych osobach, a właściwie o dwóch różnych przybieranych przez niego maskach, z których jedna należała do Hawke'a.

Ale to nie miało znaczenia. Nie powinno mieć.

– Wiem, że jesteś tą samą osobą – odparłam. – Tą, która okłamywała mnie od samego początku, i tą, która teraz mnie więzi. Nieważne, którego imienia używałeś, robiąc to.

– A jednak nie nazwałaś mnie Hawke, odkąd dowiedziałaś się, kim jestem – stwierdził, unosząc brwi.

Moja frustracja szybko ustąpiła miejsca złości.

– A jakie to ma znaczenie, *Hawke*?

Uśmiechnął się. Uśmiechem, który obnażał kły.

– Brakowało mi tego.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, która wydawała się wiecznością.

– Jesteś śmieszny, Casteel.

Roześmiał się. Ciepło, mocno i szczerze. Przez nasze połączenie czułam jego rozbawienie, miało na języku smak cukru pudru. Rozwścieczyło mnie to do tego stopnia, że miałam ochotę znów zrobić coś bardzo nierozważnego z nożem trzymany w rękę. Udało mi się z trudem pohamować odruch, który dowodził, jak bardzo potrafię być gwałtowna i brutalna.

– Nie okłamałem cię ani razu od chwili, w której dowiedziałaś się, kim jestem – powiedział, a ja poczułam, że opuścił go dobry humor.

– Jak mam w to uwierzyć? – zapytałam napastliwie. – A nawet jeśli, to nie przekreśla wcześniejszych kłamstw.

– Masz rację. Nie oczekuję od ciebie, żebyś mi wierzyła, i nie oczekuję, żebyś zapomniała o tamtych kłamstwach. – I znów poczułam zmysłami jego smutek i nienasycony smak dobrego nastroju. – Teraz niczego bym nie zyskał kłamstwami. Mam to, czego chciałem. Ciebie.

– Nie masz mnie.

– Będziemy musieli się z tym zgodzić lub nie. – Jeden kącik jego ust powędrował w górę. Zapytaj mnie o coś, księżniczko. Zapytaj mnie o cokolwiek, a powiem ci prawdę.

Do głowy przychodziły mi setki różnych pytań. O tyle rzeczy mogłam go zapytać. Ale dominowały dwie.

Czy kiedykolwiek ci na mnie zależało?

Czy cokolwiek z tego było prawdziwe?

Nie mogłam ich zadać.

– I miałabym ci uwierzyć?

– To zależy wyłącznie od ciebie.

Tu nie chodziło tylko o to, czy mu uwierzę, ale postanowiłam nie rozwijać tematu. Inne pytanie cisnęło mi się teraz na usta, coś, o czym myślałam już wcześniej.

– Czy zabiłaś pierwszą Pannę?

– Słucham? – W jego głosie brzmiało zaskoczenie. Czułam je także zmysłami, było zimne jak kubał lodowatej wody.

Opowiedziałam mu, co usłyszałam od księżnej o zdolnościach pierwszej Panny.

– Mówiła, że Panna okazała się niegodna, a mimo to nadal miała zostać oddana bogom. Jej decyzje doprowadziły ją jednak do Mrocznego. Do ciebie. *Tak jak mnie*. Księżna twierdziła, że Mroczny ją po prostu zabił.

– Nie rozumiem, dlaczego księżna miałaby tak mówić. Jedyłą Panną, którą spotkałem, jesteś ty. – Poczułam, jak promieniuje z niego gorąca, kwaśna złość. – Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek była jakaś inna Panna.

Ja... nie brałam nawet pod uwagę tego, że nie było nigdy innej Panny. To tłumaczyłoby, dlaczego nie było żadnych pisemnych wzmianek na jej temat, że nie znano nawet jej imienia. Ale żeby całkiem nie istniała?

– Mam na rękach mnóstwo krwi, Poppy. Wydaje mi się, że nigdy jej nie zmyję. I czasem myślę sobie, że nie chciałbym mieć tych rąk.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie.

– Jestem pewien, że dużo o mnie słyszałaś, o Mrocznym. Część z tych opowieści jest prawdziwa. Zabijam Ascendentów, kiedy tylko nadarza się ku temu okazja. W Carsodonii i w każdym mieście, które odwiedzam. I tak, wynajduję najbardziej wymyślne sposoby pozbawiania ich życia. Jestem unurzany w ich krwi.

Choć krew mroziła mi się w żyłach, nie mogłam oderwać od niego wzroku.

– To ty jesteś odpowiedzialny za to, co się stało w Dworze Mysikrólika? Za śmierć lorda Evertona?

– Lord Everton nie żył, kiedy wyjeżdżałem z miasta Trzy Rzeki. Nie żyli też wszyscy śmiertelnicy, którzy pomagali mu w zaspokajaniu jego żądzy żerowania na młodych chłopcach. Na pewno zdajesz już sobie sprawę, że niektórzy śmiertelnicy znają prawdę i pomagają w tuszowaniu tego, co dzieje się w świątyniach.

Tak, zdawałam sobie sprawę, że Ascendenci mieli pomocników. Musieli mieć. Kapłani i kapłanki w świątyniach musieli wiedzieć. Podobnie jak ochmistrynie w twierdzach i służący Ascendentów.

– Pewnie słyszałaś plotki o moim romansie z lady Everton, dzięki któremu udało mi się dostać do posiadłości? Przyznaję, że używałem wszelkich sposobów w walce. Nauczyli mnie tego Ascendenci.

Wzdrygnęłam się.

– Lady Everton była znana ze swoich romansów. Służba często przemyślała jej kochanków na teren posiadłości. Wielu nigdy stamtąd nie wróciło. Zaprosiła mnie do swojego łóżka. Ale nie tknąłem jej nawet palcem. Nigdy. – Jego głos stwardniał. Pochylił się do przodu i wytrzymał moje spojrzenie.

– Mam na rękach krew nie tylko Ascendentów. Także niewinnych. Śmiertelników i Descendentów z rodu Atlantów, którzy weszli mi w drogę. Jednym z nich był twój strażnik, Rylan.

Poczułam, jak coś ścisną mi gardło.

– Odpowiadam także za śmierć tych, którzy z nami podróżowali. I niezliczoną liczbę innych. Strzała, trucizna, miecz. Zabijałem wszystkich, którzy stawali pomiędzy tobą a mną. – Nie odwrócił wzroku ani na chwilę. – A Vikter? Tamte damy podczas Rytułu? Nie zabiłem ich, ale miałaś rację. Ci, którzy mnie wspierali, działali samodzielnie, ale byli rozpaleni moimi słowami, to ja kierowałem ich uczynkami. Więc krew tamtych jest również na moich rękach.

Zadrżałam z bólu i smutku.

– A czy ich krew nie płami twojej duszy? – szepnęłam.

– W większości przypadków tak. – Wyprostował się w fotelu. – Ale tamtej Panny nie mam na sumieniu. Jeśli rzeczywiście istniała i była taka jak ty, jeśli była w połowie Atlantką i miała dar lub coś podobnego, to nie oddano jej bogom. Została zapewne wykorzystana w taki sam sposób, jak zamierzają wykorzystać ciebie.

– Do czego mogli jej potrzebować, skoro mieli twojego brata? – zapytałam, z trudem łapiąc oddech.

– Atlanci potrzebują krwi Atlantów, żeby przeżyć. – Casteel wpatrywał się we mnie intensywnie.

– Ale wystarczy też półkrwi Atlant. W taki sposób mnie utrzymywano przy życiu.

Przełknęłam głośno ślinę. Mimo wszystko było mi go żal. Było mi też żal jej, kobiety, której nigdy nie poznałam i która być może nigdy nie istniała.

– Czy mogli ją więzić, żeby twój brat się pożywił? Żeby utrzymać go przy życiu?

– My bez krwi Atlantów nie umieramy – odparł.

– Jak można nie przeżyć, a jednocześnie być żywym? – Nic z tego nie rozumiałam.

– Ponieważ tego, czym się stajemy, nie porównywałbym do żywej istoty – odpowiedział. Zanim zdążyłam zadać jakiegokolwiek pytanie, mówił dalej: – Jeśli istniała jakaś pierwsza Panna, to albo utrzymywała przy życiu mojego brata, albo była wykorzystywana w taki sam sposób, jak on. A możliwe, że i jedno, i drugie. Tak czy owak, przypuszczam, że ona już od dawna nie żyje. Powinnaś się natomiast zastanowić, do czego ty im jesteś potrzebna. Dlaczego uczynili cię Panną i trzymają w odosobnieniu pod

strażą? Dlaczego czekają na twoją Ascendencję? – Ostatnie słowo wypłynęło z siebie z obrzydzeniem. – Jasne, zmuszali cię, żebyś milczała o tym, że zostałam pogryziona przez Kravenów, i nie pozwalali wspominać o twoim darze. Ktoś mógłby odkryć, kim jesteś naprawdę, i cały misterny plan spełzyłby na niczym. Ale dlaczego ryzykują i czekają tak długo? Przecież musiałaś sobie zadawać takie pytania.

– Zadawałam je sobie – odparłam drżącym głosem. – Oni chcieli... chcieli wykorzystać mnie do tworzenia kolejnych wampirów. Ale po co?

– Ale dlaczego twoim zdaniem czekali tak długo? – powtórzył pytanie. – Dlaczego tamta domniemana pierwsza Panna niby przypadkiem zniknęła w tym samym czasie, kiedy zaczął się rozwijać jej dar? Nie będzie twojej Ascendencji. Bogowie nie potrzebują twojej służby. Oni czekają, aż staniesz się dla nich użyteczna. Musi być jakiś powód, dla którego trzeba czekać do określonego wieku na Ascendencję. A wiesz, co się dzieje, kiedy Atlant kończy dziewiętnaście lat?

Wiedziałam. Czytałam o tym w *Historii Wojny Dwóch Królów i królestwa Solis*. Odpowiedź była w tej przekłętą księdze, którą byłam zmuszona przeczytać setki razy. I pewnie był to jedyny prawdziwy fragment. „Atlanci osiągną stan dojrzałości, kiedy dochodzi u nich do pewnych zmian fizycznych, nazywa się to Selekcją”.

– I kiedy u niektórych zaczynają się pojawiać lub nasilać pewne inne zdolności – uzupełnił z błyskiem w oku. – W moim przypadku to był *przymus*. Jako dziecko byłem dość przekonujący, ale kiedy przeszedłem Selekcję, potrafiłem już narzucać swoją wolę innym.

Poczułam dziwną pustkę.

– Dlaczego w takim razie nie nakłoniłeś mnie po prostu do zrobienia tego, czego sobie życzysz?

– Może jestem potworem, Poppy, ale nie aż takim – odparł, marszcząc gniewnie brwi.

Odwrociłam wzrok, czując nieprzyjemne klucie w piersiach.

– Poza tym *przymus* jest czymś tymczasowym, można w ten sposób osiągnąć chwilowy efekt – wyjaśnił. Kiedy ponownie na niego spojrzałam, jego twarz zdążyła już złagodnieć. – I co ciekawe, tak jak ty nie jesteś w stanie wyczuć emocji Ascendentów, tak samo moja siła przekonania na nich nie działa.

– Wiesz dlaczego? – zapytałam, odchrząknawszy uprzednio.

– Zdaniem niektórych dlatego, że nie mają duszy.

Pomyślałam o Ianie, ale szybko odpędziłam tę myśl.

– Sądzisz, że moje zdolności zmieniają się, bo przechodzę Selekcję?

– Na pewno jakiś rodzaj Selekcji. Twoja krew nie będzie dla nich przydatna, póki nie ukończysz co najmniej dziewiętnastu lat, choć twoje zdolności mogą ulegać przemianom jeszcze przez kolejne dwa lata.

Przetrawiałam to wszystko, co mi powiedział, i moje myśli powędrowały w jednym kierunku.

– Czy... wyrosną mi kły?

– Wątpię. Półkrwi Atlanci nie potrzebują do życia krwi, więc niepotrzebne im są kły.

– A co z nieśmiertelnością?

– Nie chciałabyś jej?

Pomyślałam o Ascendentach, o tym, jak długo żyją. Nie byłam pewna, czy ich brak ludzkich odruchów był wynikiem tego, co robią, by żyć, czy tego, że żyjąc, widzą, jak umierają kolejne pokolenia otaczających ich ludzi.

– Sama nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – A mam na nią szansę? – Książę pokręcił przecząco głową.

– Tylko pełnej krwi Atlanci mogą liczyć na to, co śmiertelnicy uznają za nieśmiertelność.

Nie wiedziałam, czy czuć ulgę, czy wręcz przeciwnie.

– Czy w takim razie dostąpię kiedykolwiek Ascendencji? Przeistoczę się w wampira? – zapytałam, myśląc o Ianie. Gdyby on był w części Atlantem, jak ja...

– Naprawdę nie wiem, Poppy. Atlantom nie wolno dopuszczać do Ascendencji nikogo, kto ma choćby kroplę krwi śmiertelników. Nawet półkrwi Atlanci mieszkający w Atlantii nie dostąpili Ascendencji. Żyją i umierają jak zwykli śmiertelnicy – tłumaczył. Było to dla mnie czymś zupełnie nowym, że nie wszyscy Atlanci są tacy jak on. – Przypuszczam, że półkrwi Atlant, który dostąpił

Ascendencji stałby się wamprem.

To znaczyłoby, że kierowałaby nim żądza krwi, choć nie tak silna jak w przypadku Kravenów. Poczulałam nieprzyjemne ukłucie w sercu.

– A co się dzieje z osobami przemienionymi w wampiry? – zapytałam.

– Żerują na nich inne wampiry, doprowadzają je na skraj śmierci z powodu utraty krwi, a potem poją je krwią Atlantów – odpowiedział po długiej chwili milczenia. – Czasem przemiana jest natychmiastowa. Bywa jednak i tak, że przez kilka godzin mogą uchodzić za martwe. W końcu jednak budzą się i... są głodne. Są równie nieobliczalne jak Kraveni i zwykle potrzeba kilku Ascendentów, żeby je okiełznać. – Poruszył nerwowo szczęką, wpatrując się w ogień. – Po tym, jak na nich żerowano, czują się wyголоńnię. Słyszałam, że potrzeba czasem tygodni, nawet miesięcy, nim nowo powstały wampir zacznie panować nad swoim pragnieniem.

Czułam, jak miękną mi kolana, bałam się, że zaraz wyląduję na podłodze. Przez pewien czas po Ascendencji Iana nie miałam od niego żadnych wiadomości. Trwało to kilka miesięcy i to wtedy się ożenił.

– Wiem też, że ci, którzy nie potrafią robić tego, czego się od nich oczekuje, robią coś, by nie krzywdzić innych – dodał cicho.

– Co? – zapytałam, czując instynktownie, że odpowiedź nie będzie miła.

– Wychodzą na zewnątrz w pełnym słońcu. To nie trwa długo, ale też nie dzieje się dostatecznie szybko. I nie jest bezbolesne.

O bogowie.

To... Podejrzywałam, że Ian mógł to zrobić. Ale przecież on żył. Przysyłał mi listy. Musiał żyć.

– A ci, którzy zostali przemienieni? – Z trudem przełknęłam ślinę. – Widziałeś ich? Czy wszyscy byli świadomi, co się z nimi dzieje?

– Wiem, do czego zmierzasz, ale obawiam się, że moja odpowiedź nie będzie taka, jakiej oczekujesz – powiedział, nie patrząc mi w oczy.

– A możesz po prostu odpowiedzieć?

Zacisnęła usta.

– Ceremonię prowadzi Ascendent. Wprowadza się śmiertelników ubranych w uroczyste szaty, z maskami na twarzach. Są tam zapalone świece, rozbrzmiewają śpiewy. Niektórzy zdają się wiedzieć, co się wydarzy. Większość sprawia wrażenie otumanionych. Nie mam pojęcia, czy są świadomi, co się dzieje. – Casteel przerwał i wziął głęboki wdech. – Niektórzy są chyba odurzeni narkotykami. Nie sądzę, żeby zdawali sobie sprawę, że to nie sen.

Wpatrywałam się w niego, zawieszona w tym strasznym miejscu, gdzieś pomiędzy ulgą a przerażeniem. Nagle zrozumiałam, dlaczego nie chciał odpowiadać na moje pytanie. Jeśli Ian został odurzony i nie był świadomy tego, co się działo, jeśli inni też nie byli świadomi, to sytuacja wyglądała dużo gorzej. Casteel przypatrywał mi się w milczeniu.

– Nie ma powodów, by Ascendenci przemieniali półkrewi Atlantów. Czyniąc tak, zanieczyszczaliby krew, tę jej część, której potrzebowali do przemienienia innych Ascendentów albo do utrzymania Atlantów przy życiu. Dlatego musieli mieć pewność, że jesteś zdrowa i bezpieczna. Dlatego twoja wspanią królowa tak troskliwie się tobą zajmowała. – Czułam, jak moje ciało napina się niczym cięciwa łuku. – Twoja krew nie miała do tej pory dla nich znaczenia i nie będzie miała, jeśli przejdiesz Ascendencję.

Więc Ian i ja mieliśmy różnych rodziców, jedno lub dwoje. Bo on musiał zostać poddany przemianie. Pisał do mnie listy i jak twierdził Casteel, był widywany tylko nocą. Chyba że...

Chyba że sprzymierzeńcy Casteela widzieli kogoś innego i to nie Ian przysyłał listy.

Z trudem przełknęłam ślinę, czułam, jak moje wnętrzności skręcają się z niepokoju. Nie potrafiłam o tym myśleć spokojnie, kiedy Ian był tak daleko ode mnie. Te wszystkie pytania i wątpliwości dewastowały moją duszę.

Wcześniej wiedziałam, jakie mają wobec mnie plany, ale teraz tak bardzo chciałam zrozumieć, dlaczego czekali, dlaczego robili te wszystkie rzeczy, że byłam bliska obłędu.

– Mieli utrzymywać mnie przy życiu tylko do chwili... – Zakrztusiłam się własnymi słowami,

które niewyobrażalnie mi teraz ciążyły.

Casteel siedział i nic nie mówił, co było chyba teraz najlepszym rozwiązaniem. A ja czułam się jak beczka prochu, pod którą ktoś zapalił lont. Niedowierzenie mieszało się z wściekłością. Byłam trzymana pod kloszem, a właściwie w złotej klatce, troszczono się o mnie jak o jakiś wyjątkowo cenny okaz bydła i czekano, aż moja krew dojrzeje. Aż stanę się użyteczna i będę mogła produkować kolejne wampiry lub utrzymywać przy życiu innych.

– Nie jestem butelką wina – szepnęłam zdruzgotana.

– Nie, Poppy – odpowiedział łagodnym tonem. – Nie jesteś butelką wina.

– Ale ty nie wiedziałeś tego wszystkiego, kiedy po mnie przyszedłeś? – Poderwałam głowę w nagłym przyplywie energii. – Przysięgasz? Przysięgnij tu i teraz, że nie wiedziałeś, że jestem półkwi Atlantką. Że to dlatego zrobili mnie Panną. Że byłam utrzymywana przy życiu i chroniona przed całym światem, bo w przyszłości miałam się okazać... użyteczna.

– Przysięgam, Poppy. – Nasze spojrzenia spotkały się. – Nie wiedziałem, że jesteś Atlantką, póki nie posmakowałam twojej krwi. Nie podejrzewałam tego, nawet kiedy dowiedziałem się o twoim darze. A może powinienem był się domyślić. – Przez jego twarz przemknął cień, ale zniknął tak szybko, że nie byłam pewna, czy nie mam omamów. – Od setek lat żaden z Atlantów nie posiadał takich zdolności.

Moje zmysły były wciąż otwarte i kilka chwil zajęło mi przedarcie się przez własne odczucia, by wreszcie poczuć jego emocje. Nadal był tam kwaśny smak gniewu, kwaskowy smak, który kojarzyłam z niepewnością, i smutek, który towarzyszył mu zawsze.

Mój dar nie był w żadnym razie detektorem kłamstw, ale nie podejrzewałam go o mówienie nieprawdy.

Wycofanie zmysłów było najtrudniejsze, ponieważ sprawiało wrażenie czegoś nienaturalnego. Naturalne było chwilowe uśmierzenie bólu i przywrócenie spokoju. Świerzbilo mnie strasznie, żeby to zrobić, niekoniecznie dlatego że chodziło o niego. Dar domagał się tego, by go używać, by leczyć. Siadając na łóżku i głęboko oddychając, udało mi się w końcu zwalczyć tę pokusę.

– Teraz już wiesz, dlaczego to robili i co planowali. – Nigdy wcześniej nie słyszałam w głosie Casteela tak twardych tonów. – Dlaczego w takim razie miałabyś do nich z powrotem uciekać, Poppy? Niezależnie od tego, czy wyjdiesz za mnie, czy nie?

Spojrzałam na niego i przestałam wreszcie ścisnąć rękę noża.

– Już ci mówiłam, nie uciekałam do nich.

– W takim razie dokąd? Bez przygotowania, bez zapasów, osmielę się dodać.

– Nie musisz tego dodawać. Wiem dobrze, czego ze sobą nie zabrałam.

– Skoro nie wracałaś do Ascendentów, to dokąd zamierzałaś pójść? Kierowałaś się na południe, do Białego Mostu. – Jego oczy przypominały bryłki bursztynu. – Nie wracałaś do Masadonii. Domyślam się, że chciałaś dostać się do stolicy. Po co?

– Po co? – Poczułam falę gniewu, gorącą i jaskrawą jak płomień. – Poważnie pytasz mnie o to kolejny raz?

– A wyglądam na kogoś, kto żartuje? – zapytał. A ja zamilkłam zaskoczona, ale tylko na chwilę.

– Dlaczego miałabym tu zostać i pozwolić ci, żebyś mnie im wydał? Ludziom, którzy powiedzieli ci, że chcą mnie wykorzystać, ludziom, którzy cię dręczyli i torturowali? Którzy znęcają się nad twoim bratem? Myślisz, że jesteś lepszy? Bezpieczniejszy? Robisz to samo, co oni robili mnie! – Gardło płonęło mi żywym ogniem od emocji, które wreszcie znajdowały ujście. – Ty też strzeżesz mnie przed niebezpieczeństwem, dobrze karmisz i trzymasz w klatce tylko po to, by mnie wreszcie wykorzystać!

Casteel tylko zacisnął szczęki.

– A potem ogłaszasz wszem wobec, że zamierzasz mnie poślubić. – Pokręciłam głową, cała rozedrgana. – Jak śmiałeś wypowiedzieć tak obraźliwe słowa?

– Obraźliwe? Daj spokój, Poppy. W głębi duszy wiem, że musisz być podekscytowana. Nie każda ma szansę zostać prawdziwą księżną.

– Nie jestem ani trochę... – warknęłam i natychmiast umilkłam, kiedy uświadomiłam sobie, że teraz się ze mną droczy. Czy to wszystko było dla niego niczym więcej jak tylko dobrą zabawą?

– W Atlantii za wielki honor poczytuje się wejście do rodziny panującej – ciągnął niezrażony

Casteel. – Sądzę, że moja matka cię polubi.

– Nie będzie żadnego ślubu! – Zerwałam się na nogi. Rzucony przeze mnie nóż wbił się głęboko w drewniany stolik nocny, a rękojeść jeszcze długo podrygiwała złowieszczo.

– Po namyśle uważam, że moja matka zdecydowanie cię polubi – mruknął Hawke i w tej chwili naprawdę *był* Hawkiem.

Aż za dobrze znałam ten pełen zakłopotania ton głosu. Zaskoczył mnie tak bardzo, że potrzebowałam długiej chwili, żeby dojść do siebie i przypomnieć sobie, że to tylko jego kolejna maska.

– Dlaczego? Bo tym razem nie rzuciłam nim w ciebie?

– Pewnie będzie zachwycona, dowiadując się, że tak postąpiłaś – odpowiedział, a ja zmarszczyłam groźnie brwi. – Będzie też zadowolona, wiedząc, że potrafisz się przeciwstawić.

– Teraz żałuję, że nie przeciwstawiłam się w porę.

Casteel zachichotał i to również zabrzmiało tak bardzo znajomo. Szybko jednak spowaźniał. W jego złocistych oczach pozostał wyraźny ślad fascynacji. Był Hawkiem i Casteelem w jednej osobie, ale teraz miałam do czynienia z tym drugim. Wychylił się w fotelu, stawiając bose stopy na podłodze.

– Jesteś tak niewiarygodnie piękna, kiedy się złościś.

Uznałam, że taki nieco dziwaczny komplement wcale mi nie schlebia, i odparowałam:

– A ty jesteś tak niewiarygodnie niespokojny.

– Bywało gorzej.

– Nie wątpię. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Wstał z fotela i na chwilę zatraciłam się w widoku tej opalonej na brązowo skóry.

– Porozmawiamy jutro o naszej przyszłości...

– Nie ma o czym rozmawiać, bo nie ma żadnej przyszłości. Nie weźmiemy ślubu – ucięłam.

– Nic nie jest niemożliwe.

– Przekonamy się.

– My? Nie... Co ty robisz? – zapytałam, kiedy podszedł do łóżka z drugiej strony. – Co ty robisz?

– Kładę się do łóżka.

– Dlaczego? – Mój głos wszedł w wysokie tony.

– Żeby się przespać – odpowiedział, odrzucając na bok narzutę.

– Domyśliłam się, dziękuję za odpowiedź. Ale dlaczego miałbyś spać w tej samej sypialni, więcej, w tym samym łóżku co ja?

– Bo jak ci już tłumaczyłem, to jest moja sypialnia.

– W takim razie ja znajdę sobie inną.

– Nie ma tu innych wolnych pokoi, księżniczko.

Wbiłam dłoń w narzutę, w głowie miałam galopadę myśli.

– To jest niestosowne. Jestem Panną. Byłam. Nieważne. Jestem wzorem stosowności.

– Pomijając fakt, że nie jesteś wzorem stosowności, wszyscy w tej twierdzy wiedzą, że już dzieliłaś ze mną łóżę, Poppy.

– To... – Twarz mi płonęła. – To wspaniale.

– Nie zostawię cię samej.

– Nie będę próbowała uciec! Przyrzekam.

– Chyba nie uważasz mnie za głupca, który ci teraz zaufa. – Casteel wziął do rąk raczej płaską poduszkę i trochę ją przetrzepał. – Więc wybieraj, będę tu ja albo Kieran. Wolisz, żeby to był on? Jeśli tak, zaraz go wezwę. – Rzucił poduszkę z powrotem na łóżko. – Ale musisz wiedzieć, że on we śnie często przyjmuje swoją wilczą formę. I wierzga nogami.

– Co takiego? – Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. – Zaczekaj. Niczego mi nie tłumacz. Nie chcę Kierana.

– Chcesz mnie. – Cień uśmiechu na jego wargach był czystą bezecnością.

– Tego nie powiedziałam. Możesz spać na podłodze.

– Nie zamierzam spać na podłodze. I zanim powiesz to na głos, ty też nie będziesz. – Wskoczył do łóżka z godną pozazdrosczenia gracją. – Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, wiesz chyba, że nigdy bym ci się nie narzucał i nigdy nie zmuszałbym cię do zrobienia czegokolwiek. Nigdy nie zrobię

niczego, czego nie będziesz chciała, i to nie tylko dlatego, że wiem, jak byś się wtedy czuła. – Kategorieczność jego słów ścisnęła moje serce. – Przede wszystkim dlatego, że nie leży to w mojej naturze.

– Nie podejrzewam, że zrobiłbyś coś takiego – odpowiedziałam szybko. Nie chciałam wiedzieć, ale... musiałam. – Co oni ci zrobili?

– Nie chcę o tym rozmawiać, Poppy.

Otworzyłam usta i szybko je zamknęłam. Potrafiłam to zrozumieć. I uszanować.

Przypomniałam sobie, gdzie jestem, i pomyślałam o tym, co Kieran mówił wcześniej: że z księciem jestem bezpieczna. Niestety, pamiętałam także o skutkach działania jego krwi i o tym, jak niemal błagałam go, żeby mnie dotykał.

To nie była najświetniejsza chwila w moim życiu.

Casteel wtedy odmówił. Z łatwością mógł wykorzystać sytuację, ale co wtedy powiedział? Że nie jest dostatecznie dobrym człowiekiem, choć się stara. Pomyślałam o wstydzie, który wtedy w nim wyczułam. Był jednocześnie łotrem i bohaterem, potworem i pogromcą potworów.

Nie bałam się, że będzie czegoś próbował. Bardziej martwiłam się o siebie, przerażona tym, jak szybko bije mi serce. Noc, którą spędziliśmy razem, kiedy zasypiałam w jego ramionach, była... była równie piękna jak wszystko, co przeżyliśmy razem wcześniej.

Tylko że to nie było prawdziwe.

Moje serce zdawało się nie przyjmować tego do wiadomości, a przynajmniej nie zawsze. Dlatego tłukło się teraz w piersi jak oszalałe. Dla niektórych, pewnie dla większości w królestwie, spanie obok drugiej osoby znaczyło tyle, co nic. Ale dla mnie? Dla mnie było wydarzeniem zmieniającym całe życie, równie ważnym jak trzymanie się za ręce, możliwość jawnego dotykania się, jedzenia wspólnie kolacji, czymś, co inni uważali za rzecz oczywistą.

To dlatego dzielenie łóżka z Casteelem było niebezpieczne.

Patrzyłam, jak nakrywa się kocem do pasa i składa ręce pod głowę. Kiedy już przyjął wygodną pozycję, odezwał się:

– Tak na wszelki wypadek, gdybyś zapragnęła moich ust na jakimkolwiek fragmencie twojego ciała, z największą radością oddam ci je we władanie.

No po prostu odebrało mi mowę.

– Jestem także skłonny zaoferować ci swoje dłonie, palce i fiuta...

– O bogowie... – przerwałam mu. – Nie musisz się o to martwić. Nie zamierzam nigdy prosić cię o... usługi.

– Usługi? – Uniósł głowę i spojrzał na mnie. – To brzmi tak sprośnie.

Zignorowałam jego komentarz.

– Nigdy nie będziemy robić tego, co robiliśmy wcześniej – zadeklarowałam.

– Nigdy?

– Nigdy.

– Chciałaś powiedzieć, że to byłoby... niemożliwe.

– Tak. To jest zdecydowanie niemożliwe.

A on uśmiechnął się wtedy i to był prawdziwy uśmiech Hawke'a. Na obu policzkach pojawiły się dołeczki, a ja byłam wściekła na to, co czułam, patrząc na niego. Nienawidziłam siebie, bo widziałam w nim Hawke'a.

– A nie mówiłaś przypadkiem niedawno, że przecież nic nie jest niemożliwe? – zamruczałam.

Patrzyłam na niego i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Mam ochotę wbić ci teraz nóż w serce – wydusiłam wreszcie z siebie.

– Nie wątpię – odparł, zamykając oczy.

– Nieważne – mruknęłam, przyjmując do wiadomości, że jestem skazana na jego towarzystwo.

Przynajmniej tej nocy albo do chwili, kiedy wymyślę, jak uciec. Przesunęłam się i wsunęłam nogi pod koc. Opadłam na poduszkę z takim impetem, że łóżko zadrżało.

– Wszystko w porządku? Uważaj, bo sobie zrobisz krzywdę.

– Zamknij się.

Wybuchnął śmiechem.

Leżałam plecami do niego i wpatrywałam się w nóż. Ostrze było skrzywione. Chwilę później usłyszałam syknięcie i w komnacie zapanowała ciemność. Zgasił lampkę oliwną po swojej stronie łóżka.

Jego stronie?

My nie mieliśmy stron w łóżku.

Podciągnęłam koc pod brodę i przeniosłam wzrok na kominek. Moje myśli uparcie wracały do czegoś, co nie powinno mieć znaczenia, a miało.

– Dlaczego mi to powiedziałaś? – szepnęłam, nie wiedząc nawet, czy on nie śpi i dlaczego pytam. Przecież już mi odpowiedział. – Dlaczego musiałaś mi mówić, że Hawke to twoje drugie imię?

Ogień zatrzeszczał, posypały się iskry i zamknęłam oczy.

Kilka sekund, a może kilka minut później Casteel powiedział:

– Ponieważ chciałaś wiedzieć, że nie wszystko było kłamstwem.

ROZDZIAŁ

7

Stało się to, co było do przewidzenia: stres i traumatyczne przeżycia ostatnich dni sprawiły, że we śnie dopadła mnie przeszłość i zaatakowała moje zmysły.

Wszędzie była krew. Rozbryzgi na ścianach, cienkie strumyczki spływające ku drewnianej, zakurzonej podłodze i rozpluwające się tam w wielkie, niekształtne kałuże. Powietrze było gęste od metalicznego zapachu. Moją uwagę zwróciła niebieska plama widoczna w świetle lampy. Koszula. Czy ten śmieszny pan, który podawał nam dzisiaj wieczorem do stołu, nie miał na sobie niebieskiej koszuli? Pan La... La... Lacost? Opowiadał nam historyjki o mysiej rodzinie, która zamieszkała w stodole za domem i zaprzyjaźniła się z kociećtami. Chciałam je zobaczyć, ale tata zaprowadził nas do pokoiów. On nie śmiał się podczas kolacji. Nawet się nie uśmiechał. Nie robił tego, odkąd wyjechaliśmy. Siedział przy stole i między kolejnymi szybkimi kęsami rzucał ukradkowe spojrzenia w stronę okna.

Teraz, kiedy tam stałam drżąca, klatka piersiowa i brzuch pana Lacosta wydały mi się dziwne. Nie były już zaokrąglone, zapadły się, były poszarpane...

– Nie patrz, Poppy. Nie patrz tam – doszedł mnie przyciszony głos mamy, która pociągnęła mnie za rękę. – Musimy się ukryć. Pośpiesz się.

Zaciągnęła mnie do wąskiego korytarza, miała wilgotną dłoń.

– Chcę do taty...

– Cii... Musimy być cicho. – Miała drżący głos. Brzmiał zbyt słabo. Rękawy jej sukni były porwane, błądy róż skóry plamiły karmazynowe pasma. Mama była ranna, a ja nie wiedziałam, co robić. – Musimy być cicho, a wtedy tata przyjdzie i nas znajdzie.

Nie rozumiałam, dlaczego siedząc cicho, pomożemy tacie w dotarciu do nas. W pokoju, do którego weszliśmy, było ciemno, ale głośno: urywane oddechy i jęki, nieustanne wrzaski, płacz. Tata wyszedł na zewnątrz, kiedy się pojawili. Wyszedł z dziwnym mężczyzną, który chyba go znał. Chciałam do taty. Chciałam do Iana, ale on wyszedł z kobietą, która pachniała cukrem i wanilią...

Jakiś rozdzierający dźwięk przeszył ciemność. Mama szarpnęła mocno moją rękę, zmuszając mnie do przykucnięcia obok niej. Kiedy ktoś krzyknął, otworzyła wielki kredens za moimi plecami. Zrzucane w pośpiechu z półek naczynia spadały na podłogę.

– Wejdz do środka, Poppy. Chcę, żebyś tam weszła i była cicho, dobrze? Musisz tam siedzieć cicho jak myszka, choćby nie wiem co się działo. Rozumiesz?

Spojrzałam za siebie w mały, ciemny otwór i pokręciłam głową. Mama by się tam nie zmieściła.

– Chcę zostać z tobą.

– Ja będę tutaj. – Jej wilgotna dłoń dotknęła mojego policzka i obróciła moją głowę w jej stronę. – Bądź dużą, dzielną dziewczynką i posłuchaj mnie. Musisz się ukryć...

Znów rozległo się przeraźliwe wycie, a ja wrzasnęłam i przywarłam do jej boku. Palcami wpiłam się w lepką tkaninę sukienki.

– Musisz mnie puścić, skarbie. Musisz się schować, Poppy.

Wtuliłam się jeszcze mocniej. Czułam mokre ciepło spływające mi po policzku.

Mama wzdrygnęła się na dźwięk jakiegoś głosu. Ktoś mówił, ale bicie serca dudniło mi w uszach zbyt głośno, bym mogła cokolwiek zrozumieć. Brzmiało to wszystko jak szum wodospadu, a koszmarnie dźwięki były coraz głośniejsze, coraz bliższe. I znów ten głos. I mama z rękami jeszcze bardziej wilgotnymi i lepkiimi...

Ktoś gdzieś zrzucił lampę. Posypały się okruchy szkła. Mama krzyknęła, obejmując mnie mocno, słowa zlały się w jeden głośny krzyk. Ktoś wrzeszczał. Mama? Oderwano ją ode mnie, jej ręce ześlizgnęły się z moich ramion, palce jeszcze chwilę mnie trzymały, ale i one ustąpiły. Runęło na nas, na mnie, jakieś ciało, zatoczyłam się w bok, straciłam kontakt z mamą. Ostry ból przeszył moją twarz i mnie zamroczył. Upadłam na plecy. Chwyciły mnie jakieś ręce. Ręce zbyt potężne. Ręce, które raniły. Krzyczałam...

Gdzieś tam, w mroku, spod krzyków przedzierał się znowu tamten głos.

Jaki śliczny mały kwiatek.

Jaki piękny mak.

Zerwij go i patrz, jak krwawi.

Wcale nie jest już tak śliczny...

Poppy. Czerwony mak...

Wybudziłam się gwałtownie, a krzyk dźwięczał mi w uszach i palił w gardło. Z trudem łapałam powietrze, próbowałam się poruszyć, ale nie byłam w stanie. Ramiona miałam uwięzione wzdłuż boków, nogi zaplątane w coś grubego i ciepłego. Rozwarłam powieki i dopiero po chwili zaczęłam poznawać otoczenie. Skupiłam uwagę na miarowych uderzeniach pod policzkiem i powoli zaczęłam pozbywać się cierni paniki i strachu.

Na łóżko padało słabe szare światło z wąskiego okna. Nie byłam w karczmie, nie byłam rozrywana na strzępy. Byłam w twierdzy, w łóżku, z policzkiem wtulonym w ciepłą, twardą pierś. Czułam dłoń gładzącą mnie po włosach, słyszałam głos w kółko powtarzający szeptem moje imię, zapewniający, że wszystko jest w porządku, że jestem bezpieczna. Utulił mnie w ramionach, przycisnął mocno do piersi, próbował opanować drżenie i przegnać koszmary.

Casteel.

Krok po kroku wracałam do rzeczywistości. Dezorientacja wywołana przez koszmar mijała i dopiero teraz uświadomiłam sobie, że Casteel kołysze mnie łagodnie w swoich ramionach.

Wiedziałam, że powinnam wyrwać się z jego objęć, zachować dystans między nami, ale coś w jego uścisku mnie przed tym powstrzymywało. Coś, co po krwawym koszmarze wydawało mi się w niewytłumaczalny sposób właściwe. Może dlatego, że często budziłam się z koszmarów sama, roztrzęsiona i przerażona, szczególnie od kiedy Ian wyjechał do stolicy. I nawet kiedy budziłam się z krzykiem w towarzystwie Tawny, nigdy nie czułam się tak... komfortowo. Głupio mi było szukać pocieszenia u mojej damy dworu i towarzyszki. Teraz nie miałam innego wyboru i było mi z tym bardzo dobrze. Zamknęłam oczy, pozwalając, by ciepło ciała Casteela przenikało mnie na wskroś.

Poczułam cień zakłopotania, choć on przecież wiedział o dręczących mnie nocnych koszmarach. Vikter ostrzegł go na samym początku, a ja wiedziałam, że nie zrobił tego ze względu na Casteela, tylko dla mojego dobra. Spłynął na mnie smutek. Brakowało mi Viktera, tęskniłam za nim straszliwie, a po przebudzeniu się z krwawego koszmara poczucie straty było jeszcze silniejsze.

Ale to zakłopotanie także ogrzewało moją skórę. Casteel musiał uważać mnie za bezdennie głupiotką, skoro po tylu latach wciąż miewałam koszmary.

– Przepraszam. – Próbowałam się odsunąć. Skrzywiłam się, słysząc swój chrapliwy głos. Tylko bogowie wiedzieli, jakie dźwięki musiałam wydawać przez sen, skoro tak ochrypłam. – Nie chciałam cię obudzić.

– Kiedy byłem młodszy i po raz pierwszy opuściłem Atlantię, w okolicy pewnej małej wioski zobaczyłem Kravena. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś tak przerażającego. Myślałem, że nie istnieje na świecie nic równie okropnego. – Casteel mocniej przytulił mnie do siebie. – Musiał znajdować się w tym stanie już jakiś czas, bo wyglądał jak żywy trup. Był bardziej koszmarny niż cokolwiek, co moja dziecięca wyobraźnia zdołała stworzyć. A jego zawodzące jęki? Byłem pewny, że będą mnie nawiedzać we śnie. I tak było. Przez wiele tygodni budziłem się w środku nocy i mógłbym przysiąc, że słyszałem krzyk.

Dreszcze zaczęły ustępować, kiedy Casteel położył dłoń na moim karku.

– I wtedy zostałem pojmany – ciągnął opowieść. – Wiesz, co było najgorsze? To była moja wina. Byłem jeszcze młody i głupi. Myślałem, że sam rozwiążę wszystkie problemy, zabijając króla Jalare i królową Ileanę. Naprawdę wierzyłem, że zdołam to zrobić. Byłem już blisko nich, prawie tak blisko, by wykonać ostateczny ruch. Oczywiście, nic z tego nie wyszło. Dopiero wtedy dowiedziałem się, czym jest prawdziwa groza. Pytałaś mnie wcześniej, co mi robili. Utrzymywali mnie na granicy życia i śmierci, dawali tylko tyle krwi, żebym nie umarł, ale nie wystarczało już jej na samooleczenie.

Czułam w gardle gorycz żółci, ale milczałam w jego ramionach.

– Na zgubne skutki trzeba długo czekać i oni o tym wiedzieli. Naznaczyli mnie piętnem, dopiero

kiedy byli pewni, że wypalony znak pozostanie na mojej skórze na zawsze. Kiedy ci, których przyprowadzali do mnie, żebym mógł się pożywić, byli bliscy śmierci i nie spełniali już swojej roli, zabijali ich w mojej obecności. Czasem powoli, kalecząc ich i nacinając. Innym razem szybko, skręcając im kark. Zdarzało się jednak, że głód był tak dotkliwy, że... – Z trudem przełknęłam ślinę. – To ja rozszarpałam im gardła i zabijałam. A tamci zostawiali ich ciała, żeby gnęły. Dniami. Tygodniami. Jedyne, na co mogłam patrzeć w celi, to były ciała tych, których zabiłam. Nie potrafiłam myśleć o niczym innym niż to, jakie wiedli wcześniej życie i jakiej przyszłości ich pozbawiłam. Czasem leżała tam cała sterta ciał, tak długo, że już nawet nie było czuć od nich trupiego odoru.

O bogowie.

Słuchałam go, miałam oczy szeroko otwarte, ale nic nie widziałam. Czy to z powodu smutku, który niosły jego słowa? Jeśli tak, byłoby to zrozumiałe. Wszystkie straszne rzeczy, które zrobił albo do których się przyczynił, nie miały teraz znaczenia. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jakich cierpień doświadczył. Nikt nie zasługiwał na taki los. Nawet ci, którzy nieśli śmierć, nie zasługiwali na to, by ich torturować, wykorzystywać.

Być dręczonym przez koszmary dziesiątki lat później? Wieki później? Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym znieść sto lat wspomnień o nocnym ataku Kravenów.

– Robili ze mną różne rzeczy. – Jego głos brzmiał głucho. – Rzeczy wywołujące reakcje, nad którymi nie potrafiłam zapanować. Kobiety. Mężczyźni. Zmuszali mnie do... – Urwał, a ja poczułam, jak kręci głową. – Wtedy dowiedziałem się, czym jest prawdziwy strach.

– Tak... tak mi przykro – westchnęłam ciężko, cała rozedrgana. – Chciałabym...

– Ty nie możesz się winić. I nie musisz przeproszać. – Bezwiednie nawijał sobie moje włosy na palce. – Nie potrzebuję współczucia.

– To nie jest współczucie – odparłam. – Wiem, że nie jestem odpowiedzialna za to wszystko. Mimo to czuję przerażenie na myśl o tym, co ci zrobiono.

– Nie chcę, żebyś tak się czuła. Chciałem ci tylko powiedzieć, że ja również miewam koszmary, Poppy. Jeszcze wiele lat po odzyskaniu wolności budziłem się w środku nocy przekonany, że nadal tkwię w klatce z rękami i nogami zakutymi w kajdany.

Sięgnął dłonią do mojego policzka i odchylił moją głowę tak, że nasze spojrzenia się spotkały.

– Jak widzisz, wiem dobrze, że przeszłość nie zostaje tam, gdzie powinna. Wiem, że potrafi nas nawiedzać wtedy, kiedy jesteśmy najsłabsi i najbardziej bezbronni. Nie ma za co przeproszać i nie ma się czego wstydzić.

– Jak udało ci się to przetrwać? – zapytałam, czując, jak kraje mi się serce.

– Moja odpowiedź ci się nie spodoba – powiedział po chwili milczenia i odwrócił wzrok. – Obiecywałem sobie, że kiedy ucieknę, zrobię wszystko, by spojrzeć w gasnące oczy królowej Ileany i króla Jalary. – Opuścił dłoń. – Tak właśnie udało mi się przetrwać.

Z trudem przełknęłam ślinę, słysząc lodowaty ton jego głosu.

– A więc zemsta...

Skinął głową, a ja zastanawiałam się, co właściwie powinnam teraz czuć. Myśleć o nim źle? Nadal nie wiedziałam, jak się pogodzić z tym, co mówił o królowej i co sama widziałam.

– A jak tobie udało się przeżyć, Poppy? – Spojrzał mi w oczy, przymykając powieki. – Co zrobiłaś, że po ataku Kravenów nie boisz się wszystkiego? Bo przecież jesteś nieustraszona. Potrafisz stawić czoła bandzie potworów, spojrzeć w oczy wilkłakowi i sprzeciwić się mnie, choć wiesz, kim jestem.

Zaskoczył mnie swoim pytaniem i tym, że uważa mnie za nieustraszoną.

– Nie jest tak, że się nie boję. Owszem, boję się różnych rzeczy.

– Nie wierzę. – W jego oczach rozbłysły iskierki zainteresowania.

Nie było mowy, bym się przyznała, że samej siebie boję się bardziej niż Kravenów, wilkłaków czy nawet jego.

– Przeżyłam, bo obiecałam sobie, że nigdy już nie będę bezsilna. Dlatego nie poddałam się strachowi. To pomogło mi przetrwać trudy treningów z Vikterem, wszystkie siniaki i skaleczenia. – Pomyślałam o piętnie na udzie Casteela, o bólu, jaki musiał znieść. – Potrafię zrozumieć, dlaczego

chęć odwetu pomogła ci przetrwać.

Przekrzywił głowę, uniósł powieki i spojrzał na mnie uważnie.

– Tak samo próbujesz przetrwać teraz? Wyobrażając sobie, że mnie zabijasz?

Nie. Wcale tak nie myślałam. Może powinnam. Wydostałam się z jego objęć i wróciłam na swoją stronę łóżka.

– Poczekaj, a sam się przekonasz.

Pojawił się ten jego półuśmiech, a wraz z nim dołeczek na prawym policzku. I zaraz zniknął.

– Pamiętasz coś ze swojego koszmaru?

– Staram się o tym nie myśleć – przyznałam, podciągając gruby koc pod brodę.

Położył się na boku, wsparł na łokciu, a moje spojrzenie przeniosło się z jego oczu na gładki brzuch.

– Mówisz przez sen.

– Co? – Moje zdradzieckie oczy znów skupiły się na jego twarzy.

– Mówiłaś coś, co przypominało mi... jakąś dziwną, niepokojącą kołysankę. Coś o pięknym kwiatku.

Kiedy to powiedział, koszmar powrócił do mnie z zatrważającą jasnością.

– *Jaki piękny mak. Zerwij go i patrz, jak krwawi* – wymamrotałam. – *Wcale nie jest już tak słiczny...*

– Tak. To było to. – Uniósł brwi. – Teraz też brzmi niepokojąco.

– Nie mogę uwierzyć, że to mówiłam.

– A ja nie mogłem uwierzyć, kiedy to słyszałem – odparł. – Słyszałaś to wcześniej od kogoś?

– Ja... – Pokręciłam głową. – Sama nie wiem. Czasem w koszmarach tamta noc wygląda inaczej niż w rzeczywistości, ale nie pamiętam, żebym kiedykolwiek wcześniej to słyszała. – Zaciśnęłam palce na kołnierzyku nocnej koszuli. – Staram się o tym nie myśleć po przebudzeniu. Może słyszałam tę piosenkę, ale zapomniałam. Czasami czuję się...

– Zdezorientowana – dokończył za mnie.

Przytaknęłam i zaczęłam przeczesywać pamięć. Poczułam nudności. Zdawało mi się, że czuję zapach krwi, dotykam zbroczonej nią dłoni matki... – Ktoś mówił do mojej matki. W moim koszmarze. Słyszałam głos tuż przed tym, jak dopadli nas Kraveni. – Wytrzeszczyłam oczy. – To chyba właśnie ten ktoś powiedział coś o kwiatkach, a matka mu odpowiedziała. Ale...

Czułam ogromną frustrację, próbując przypomnieć sobie zniekształcone słowo, które wypowiedziała matka. Może to było kilka słów. Prawie widziałam, jak poruszają się jej wargi, ale to mogło być fałszywe wspomnienie.

– Nie... Nie mogę sobie przypomnieć.

– Może później pamięć wróci.

– Może – westchnęłam. – Ale nie wiem nawet, czy to, co słyszałam, było prawdziwe.

– Mogło nie być. Czasem różne rzeczy z przeszłości nakładają się na siebie w snach. Moje pojęcie miesza mi się z pojęciem Malika. – Casteel przewrócił się na plecy i wbił wzrok w drewniane belki na suficie. – Napaść Kravenów nie była jedyną gehenną, jaką przeżyłaś.

Wypuściłam z palców dekolt koszuli nocnej. Wiedziałam, że ma na myśli księcia. Poczułam, jak zalewa mnie gorąca fala, i byłam wściekła, że to wspomnienie wywołuje taki wstyd. Księżę upokorzył mnie, a ja nie potrafiłam mu się przeciwstawić. A teraz przekonałam się, że jeśli ktokolwiek mógł zrozumieć, co czułam, to był to właśnie Casteel. Choć jego los doświadczył jeszcze okrutniej.

– Jak dowiedziałeś się o księciu? Nigdy ci o tym nie mówiłam.

– O jego lekcjach? – Wykrzywił wargi. – Członkowie Gwardii Królewskiej bali się księcia Teermana, ale go nie szanowali. Wystarczyło jednego z gwardzistów tylko lekko *przymusić*, żeby powiedział wszystko, co o nim wie.

Zaschło mi w gardle na myśl o tym, że Casteel używał *przymusu*. Wiedziałam przecież, do czego był zdolny. Z drugiej strony wrażenie robiło to, że nie nadużywał swoich budzących groźbę możliwości. Nie wiem, czy wystarczyłoby mi siły woli, żeby się tak hamować, gdybym była na jego miejscu. Zmarszczyłam brwi. Czy ja właśnie doceniłam jego mocny charakter? Charakter człowieka, który mnie

okłamał, porwał i uwięził? Zdecydowanie potrzebowałam więcej odpoczynku.

– To, co powtarzałaś przez sen – Casteel przerwał moje rozmyślenia – mogło być słowami księcia. Było dostatecznie perwersyjne, żeby zrodziło się w głowie takiego bydlaka.

Casteel miał rację. To było perwersyjne, zdecydowanie w stylu księcia Teermana. Głos brzmiał znajomo. Czyżby, jak mówił Casteel, we śnie nałożyły się na siebie dwie gehenny? Zdarzało się, że nie pamiętałam wszystkiego z chwil spędzonych w prywatnych komnatach księcia, bo ból po uderzeniach różgi sprawiał, że wychodziłam stamtąd półprzytomna.

– Jak często to robił? – zapytał spokojnie Casteel. – Jak często udzielał ci lekcji?

Zacisnęłam z całych sił usta.

– Wiem, co ci robił. – Casteel patrzył mi głęboko w oczy. – Wiem, że nie zawsze był sam. I wiem, że czasem trwało to tylko pół godziny. Ale zdarzało się, że strażnik tracił poczucie czasu. – Rysy jego twarzy wyostrzyły się i stwardniały. – I wiem, że najchętniej używał trzcinki na gołe ciało.

Poczułam niewyobrażalny ciężar na wspomnienie lorda Mazeena, przytrzymującego moje ręce na stole, żebym nie mogła zasłonić piersi. Odzierał mnie z resztek godności.

– Ilekroć był mną rozczarowany – odpowiedziałam głucho. – A bywał rozczarowany często.

– Gdybym wiedział, że lord Mazeen mu towarzyszył, zawisłby przybity do ściany obok księcia – wyrzucił z siebie przez zaciśnięte zęby Casteel. Spojrzałam mu w oczy.

– Cieszę się, że tego nie zrobisz. Straciłabym okazję na przyjrzenie się wyrazowi jego twarzy, kiedy odrąbałam mu rękę, a potem głowę.

Casteel wpatrywał się we mnie i nagle kąciki jego ust zaczęły się unosić. Rozchylił wargi i ujrzałam jego kły. Pojawił się dołeczek na prawym policzku, a po chwili także na lewym. Poczułam, jak mój żołądek zaczyna robić fikołki.

– Jesteś tak niewiarygodnie brutalna, moja księżniczko.

Teraz wirowanie przeniosło się niżej.

– Nie jestem twoją księżniczką.

Roześmiał się pogodnie i odwrócił głowę.

– Zdołasz teraz zasnąć? – zapytał. – Dopiero za kilka godzin Kieran albo ktoś inny zastuka do tych drzwi, żeby sprawdzić, czy nie udało ci się mnie zamordować w środku nocy.

Przewróciłam oczami.

– Kiedy skończy się śnieżna nawałnica, wyruszymy w drogę do Przyczółku Spessa.

Niewiele wiedziałam o Przyczółku Spessa. Tylko tyle, że było to małe miasteczko, podobne do Nowej Przystani, leżące nad Zatoką Stygijską, zwaną też Mroczą, blisko miasta Pompeja, ostatniego punktu oporu Atlantów w czasie wojny. Jedna z kapłanek powiedziała mi kiedyś, że Mroczna Zatoka to wrota do Świątyni Wieczności, poświęconej Rhainowi, bogowi zwykłych ludzi i końca życia. Twierdziła, że Zatoka jest czarna jak niebo w nocy.

Obróciłam się na bok, ale nie mogłam zasnąć. Wpatrywałam się w dogasający ogień, rozmyślałam o księciu, nocnych koszmarach i o tym, że miałam niewielkie szanse na ucieczkę w drodze stąd do Przyczółku Spessa.

– Nie śpisz? – zapytał po jakimś czasie Casteel.

– Skąd wiesz?

– Kołyszysz się, jakbyś była niemowlakiem, którego ktoś próbuje utulić do snu.

– Nie jestem... – jęknęłam i zaraz ugryzłam się w język, bo rzeczywiście tak się zachowywałam. Unieruchomiłam dolną połowę ciała. – Przepraszam. To taki nawyk z dzieciństwa. Po koszmarach trudno mi ponownie zasnąć – przyznałam po kilku sekundach.

– I wtedy wyruszasz w miasto szukać przygód?

– Czasami. – Nie widział mojej twarzy, więc uśmiechnęłam się szeroko. – Zależy, jak jest późno.

– Cóż, to nie jest miasto i nie ma czego tu szukać po nocach – powiedział, a ja poczułam, jak łóżko się poruszyło, kiedy obrócił się w moją stronę. – Ale na pewno pamiętasz, że jestem ekspertem w usypianiu.

Poczułam na skórze tańczące iskierki. Oczywiście, że pamiętałam noc w Krwawym Lesie, kiedy wsunął rękę pomiędzy moje uda, a ja pierwszy raz w życiu przekonałam się, że to czysta przyjemność.

Próbowałam odegnąć to wspomnienie.

– To nie jest konieczne.

– Jestem zawiedziony.

– To twój problem... – Wciągnęłam głośno i gwałtownie powietrze, kiedy poczułam go na swoich plecach. – Co ty robisz?

– Trzymam cię – odpowiedział, obejmując mnie ramieniem w talii.

Serce mi podskakiwało jak dziecięca piłka.

– Ja nie...

– Nic więcej nie robię – przerwał mi. – Czasem w zaśnięciu pomaga bliskość drugiej osoby.

Ciekawe, jak zdobył taką wiedzę. A głośno zapytałam:

– To dlaczego nie ograniczyłeś się do tego w Krwawym Lesie?

– Bo nie jest to w najmniejszym stopniu tak zabawne i interesujące, jak to, co zrobiłem potem – odpowiedział. – Mam tu gdzieś ten pamiętnik panny Willi Colyns. Wiesz, ten, w którym pisze o dekadenco pulsującym i wulkanicznie gorącym fiu...

– Dobrze wiem, o którym pamiętniku mówisz. Ale to nie będzie potrzebne.

– Znów jestem zawiedziony. – Położył głowę obok mojej, a ja topniałam jak wosk. – Potrzebuję snu, a nie zasnę, bo czuję się, jakbym był na łodzi – zrobił krótką przerwę – na dodatek chybotliwej.

– Wcale się tak bardzo nie kołysałam! – zaprotestowałam i zaczęłam się wiercić, żeby się trochę od niego odsunąć.

– Nie radzę – powiedział szorstko i mocniej objął mnie ramieniem.

– Dlaczego?

– Spróbuj tak się powierzyć kilka centymetrów niżej, a sama się przekonasz.

Otworzyłam szeroko oczy i dosłownie zastygłam. Czy on...? Czy on był podniecony? Tylko dlatego, że leżał obok mnie w łóżku? Tyle wystarczy? W dodatku po tym wszystkim, o czym rozmawialiśmy?

Zagryzłam wargi. Mnie czasem wystarczało, że popatrzyłam na niego, a już czułam się... specyficzniej. Poczułam ulgę, że po tym, co przeszedł, potrafił jeszcze odczuwać pożądanie. To, co czuł teraz, nie miało nic wspólnego z tym, co mu zrobiono. A to, co się ze mną działo, kiedy mnie dotykał, nie miało nic wspólnego z tym, co czułam, kiedy obmacywał mnie książkę. Wiedziałam o tym.

I nie powinnam być zdumiona odkryciem, że Casteel czuje do mnie pociąg. To było zupełnie oczywiste, chyba że... to była kolejna gra.

Nie, to nie mogła być gra.

Nie miał powodu, żeby zmuszać się do udawania pożądania do mnie, szczególnie że byliśmy sami...

– Prawie słyhać obracające się trybiki w twojej głowie, księżniczko.

– Dlaczego sądzisz, że w ogóle o czymkolwiek myślę? – zapytałam.

– Bo nagle strasznie zeszywniałaś. Śpij, Poppy. Jutro mamy dużo rzeczy do omówienia.

Ślub.

Naszą przyszłość.

Dwie rzeczy zupełnie nieistotne, ponieważ pierwsza z nich nigdy nie miała się zdarzyć, a więc nie będzie i drugiej.

Poza tym, jak miałam zasnąć, kiedy on owinał się wokół mnie jak jedno z tych małych, puchatych zwierzątek, które żyją na drzewach w okolicach stolicy? Jak one się nazywały? Nie mogłam sobie przypomnieć. Widziałam je tylko na rysunkach w książeczce dla dzieci, którą znalazłam w czytelnicy. Były czarujące i wyglądały na mięciutkie i potulne, ale Vikter powiedział mi kiedyś, że są stworzeniami wściekłymi i agresywnymi.

– Wiesz, jak się nazywają takie puchate zwierzątka, które żyją na drzewach w pobliżu stolicy? – zapytałam.

– Co takiego?

– No, te, co wiszą na gałęziach – tłumaczyłam dalej. – Są puchate i śliczne, ale podobno bywają agresywne.

– O bogowie, czy ja mogę wiedzieć, dlaczego myślisz teraz o niedźwiadkach drzewnych?

– Niedźwiadki drzewne? – Zmarszczyłam brwi. – Tak się nazywają?

– Poppy... – westchnął.

Przewróciłam oczami.

– Przypominasz mi niedźwiadka drzewnego.

– Powiedziałbym, że czuję się urażony, ale to wymagałoby rozmowy, co z kolei znaczyłoby, że nie będziemy spali.

– Nieważne – mruknęłam.

Leżałam sztywno i rozważałam ewentualność sięgnięcia po nóż do mięsa i wbicia mu go w ramię. Mogło się to wydawać przesadzoną reakcją, ale w tej chwili ten pomysł bardzo mi się podobał.

Nie wiem dokładnie, kiedy i jak długo to trwało, ale gdzieś pomiędzy wpatrywaniem się w nóż a robieniem wszystkiego, żeby się nie kołysać w łóżku, moje powieki zrobiły się ciężkie i w końcu zasnęłam.

I nic mi się nie śniło.

ROZDZIAŁ

8

Kiedy spotkam Casteela, wbiję mu ten głupi nóż tak głęboko w pierś, że nie będzie go mógł wydłubać.

Wpatrywałam się z wściekłością w drzwi, za którymi stała straż, i z trudem hamowałam się przed wykrzyknięciem całej swojej frustracji i gniewu.

Jeśli nie liczyć wizyty Delana, który przyniósł mi lunch, cały dzień byłam zamknięta w tym pokoju, sama i bliska obłądu.

Kiedy otworzyłam oczy, Casteela nie było, i to akurat było miłym odkryciem, ponieważ obudzenie się w jego ramionach nie było czymś, czego chciałam ponownie doświadczyć. I tak trudno mi było wymazać z pamięci wspomnienie poprzedniego razu. Ale kilka godzin później, kiedy za oknem niezmiennie sypał śnieg i hulał wiatr, odczuwana wcześniej wdzięczność wobec losu gdzieś uleciała.

Delano trzymał wartę pod drzwiami prawie cały dzień. Wiedziałam, bo kiedy łomotałam w drzwi, domagając się wypuszczenia mnie, odpowiadał za każdym razem praktycznie w taki sam sposób:

Nikt nie ma ochoty uganiać się za tobą w czasie burzy śnieżnej.

Nie chcę, żeby mnie książkę wypatroszył, więc nie ma mowy.

Książkę niedługo wróci.

Najbardziej podobała mi się jego odpowiedź, kiedy wrzasnęłam, że potrzebuję trochę świeżego powietrza.

To nic osobistego, ale nie ufam ci za grosz i nie ma mowy, żebym uchylił te drzwi choćby na milimetr.

I to nie było nic osobistego?

Ruszyłam do drzwi z zamiarem walenia w nie pięścią, póki nie zbiegnie się tu cała załoga twierdzy...

Drzwi otworzyły się nagle i do środka wpadł Delano z dłonią na rękojeści miecza. Podeszedł blisko, przyjrzał mi się uważnie, a potem potoczył wzrokiem po komnacie.

– Nic ci nie jest? – zapytał nerwowo. Delano miał twarz o wyrazie, który często stanowił zagadkę. Gdyby nie stale obecna pionowa zmarszczka pomiędzy brwiami, wyglądałby jak chłopiec. Jakby stale się uśmiechał. Ale w tej chwili miał zaciśnięte szczęki, surowe spojrzenie, jakiego wcześniej u niego nie widziałam, i sprawiał wrażenie, jakby chciał obciąć komuś głowę.

– Prócz tego, że jestem wściekła, bo mnie tu więzisz? Nie.

– To nie ty krzyczałaś? – zapytał, mrużąc oczy.

– Nie na głos. – Uniosłam ze zdziwieniem brwi. – Słyszałeś, jak krzyczałam?

– Co masz na myśli, mówiąc „nie na głos”? – Delano przekrzywił głowę.

– Bo pewnie wrzeszczałam bezgłośnie, protestując wobec zamknięcia mnie w tej komnacie.

– Więc nie krzyczałaś?

– Nie. Nie na głos. – Skrzyżowałam ramiona na piersi. A jego jasna skóra stawała się jeszcze bledsza.

– Myślałam... Myślałam, że wykrzykujesz moje imię. – Pionowa zmarszczka na czole uwydatniła się. – Że wołasz o pomoc. – Puścił rękojeść miecza i przeciągnął dłonią po prawie białych włosach. – To musiał być wiatr.

– Albo twoje poczucie winy.

– Raczej wiatr.

Podeszłam do niego. Uśmiechnął się lekko.

– Przepraszam, że ci przeszkodziłem.

– Przeszkodziłeś w czym? Siedzę tu zamknięta. Co miałabym twoim zdaniem robić? – wrzasnęłam, kiedy zamykał za sobą drzwi. – Teraz krzyczę!

– To wiatr – odkrzyknął zza drzwi.

Tupnęłam nogą raz, potem drugi, choć naprawdę miałam ochotę krzyżeć.

Rzuciłam się na łóżko i wyobrażałam sobie wszystkie miejsca na ciele Delana, w które mogłabym wbić nóż, ale potem pojawiły się wyrzuty sumienia. To nie była jego wina, tylko Casteela. Zaczęłam więc sobie wyobrażać, jak wiele dziur mogę w nim zrobić, aż w końcu ogarnęła mnie senność. Nie walczyłam z nią. Drzemka była lepsza od nerwowego krążenia po komnacie. Nie mam pojęcia, jak długo spałam, czy były to minuty, czy godziny, ale kiedy otworzyłam zapuchnięte powieki, zobaczyłam, że nogi mam okryte patchworkową kołdrą i nie jestem sama. W rogu pokoju siedział Kieran, w tym samym fotelu, co poprzedniej nocy, praktycznie w tej samej pozycji, z nogą założoną na nogę.

– Dobry wieczór – przywitał się, a ja, mrugając, wędrowałam wzrokiem od kołdry do niego. – Ta kołdra to nie ja. To Cas.

Był tutaj? Kiedy spałam? To cholerny skur...

– Ale cieszę się, że wreszcie się obudziłaś. Zamierzałem dać ci jeszcze pięć minut, zanim zaryzykuję głową i kończynami, budząc cię. W przeciwieństwie do Casa patrzeć, jak śpisz, niespecjalnie mnie bawi.

Casteel obserwował mnie, kiedy spałam? Zaraz, zaraz. Jak długo Kieran tu siedział?

– Co ty tu robisz? – wychrypiałam.

– Prócz zastanawiania się, jakie życiowe wybory sprawiły, że jestem tu, gdzie jestem?
– odpowiedział pytaniem Kieran.

– Tak. Oprócz tego. – Zmrużyłam gniewnie oczy.

– Pomyślałem, że Delano zasługuje na przerwę, i zastanawiałem się, czy nie jesteś głodna. Mam nadzieję, że tak, bo też bym coś zjadł.

Mój żołądek potwierdził jego przypuszczenia głośnym burczeniem.

– Uznaję to za zgodę.

Czując, jak zaczynają mi płonąć policzki, zerwałam z siebie kołdrę i wstałam.

– Czy mogę teraz opuścić tę komnatę?

– Oczywiście.

– Powiedziałeś to takim tonem, jakbym zadała głupie pytanie. – Zmarszczyłam brwi. – Byłam tu zamknięta cały dzień.

– Gdyby można było ci zaufać, że nie uciekniesz, pewnie nie byłabyś zamknięta.

– Może gdybyście mnie tu nie przetrzymywali, nie próbowałabym uciec.

– Słuszna uwaga.

Zamrugalam.

– Ale jest, jak jest. – Kieran uniósł jedną brew. – Wolisz wyjść stąd i coś zjeść czy siedzieć tutaj i dalej się dręczyć? Twój wybór.

Mój wybór. Mało nie ryknęłam śmiechem.

– Najpierw muszę skorzystać z łazienki.

– Nie spiesz się. Ja tu posiedzę i popatrzę... teraz już na nic.

Przewróciłam oczami i zaczęłam się odwracać, ale wtedy moje nierozważne usta nie wytrzymały i otworzyły się.

– A gdzie jest Jego Wysokość?

– Wysokość? Ludzie! Mogę się założyć, że Cas nie znosi, gdy ktoś się tak do niego zwraca.

– Kieran zachichotał. – Już się za nim stęskniłaś?

– O tak. Właśnie dlatego pytam.

– Rozmawia z Alastirem i ludźmi z miasta. Gdyby nie był księciem i gdyby nie jego książęce obowiązki, na pewno byłby tutaj... – Wyszczrzył zęby, a w jego bladych oczach pojawiły się wesołe błyski. – ...I patrzyłby, jak śpisz.

– W takim razie dziękuję bogom, że ma inne zajęcia – mruknęłam i pobiegłam do komnaty łazienkowej. Załatwiłam potrzebę i wzięłam do ręki szczotkę leżącą na toalecie. Włosy miałam w kompletnym nieładzie i było ryzyko, że połowę z nich sobie wyrwę, próbując rozczesać kołtuny. Kiedy skończyłam, odłożyłam szczotkę i spojrzałam w lustro, przechylając głowę na bok.

Nie patrzyłam na blizny, choć zdawało mi się, że jakimś cudem są teraz mniej zauważalne. Może to kwestia oświetlenia. To oczy przykuły moją uwagę. Były zielone, odziedziczyłam je po ojcu, podobnie jak Ian. Matka miała brązowe, a ja zastanawiałam się, dlaczego oczy Atlantów są złociste albo piwne. Czy oczy matki miały zwyczajny brązowy odcień? Czy może złocistobrązowy? I dlaczego uważałam, że wszyscy Atlanci mają oczy w złotym odcieniu?

Obróciłam głowę w bok i zobaczyłam, że ślad po ugryzieniu był już tylko niewielką jasnopurpurową blizną. Wyglądał jak malinka, o której czytałam w pamiętniku panny Willi Colyns. Zarumieniłam się i szybko zaplotłam warkocz. Przerzuciłam go przez ramię, licząc na to, że gruby splot zasłoni ślad na szyi.

Spojrzałam na swoje dłonie. *Mam morze krwi na rękach*. Byłam wściekła na Casteela, ale wciąż miałam w głowie jego słowa i to, co opowiedział mi o czasie spędzonym w niewoli. Nie zasługiwał na to.

Wciąż trudno było mi uwierzyć, że wziął na siebie odpowiedzialność za los Viktera i innych, i zastanawiałam się, czy ich śmierć splamiła jego duszę. Ciekawiło mnie również, czy czuł wyrzuty sumienia z powodu tego, co robił w niewoli, a nad czym nie potrafił zapanować.

Jeśli tak, to tym bardziej leżało mi to na sercu i nie wiedziałam, co począć z tym uczuciem. Robiono mu straszne rzeczy. I on robił straszne rzeczy. Jedno nie przekreślało drugiego.

Kieran już stał, kiedy wyszłam z łazienki. Wpatrywał się w dogasający ogień.

– Czy ty się nigdy nie nudzisz? – zapytałam.

– Czym? – zdziwił się obojętnym tonem.

– Bezczyнным staniem i czekaniem na mnie? Chyba dość często dostajesz takie zadania.

– To prawdziwy zaszczyt strzec kogoś, kogo książę ceni tak wysoko – odparł. – A ponieważ nigdy nie wiadomo, co zrobisz za chwilę, trudno się z tobą nudzić. No, chyba że śpisz.

Warknęłam ze złością, nie otwierając ust, a moje serce natychmiast przystąpiło do walki z rozumem o to, czy książę mnie wysoko ceni. Serce, które wywinęło radosnego fikołka, było oczywiście głupie.

Podeszłam do kominka i zabrałam z gzymsu pochwę noża. Z ulgą odnotowałam fakt, że miękka skóra wyschła, i zapytałam:

– Widziałeś mój sztylet?

– Ten z kości wilkłaka?

– Tak, ten – odpowiedziałam, czując zażenowanie.

– Nie.

– Jeśli chodzi o... tę rękojeść... Nie mam pojęcia, jak i kiedy ją zrobiono. Dostałam sztylet w prezencie... – Czulałam skruchę z powodu swojej bezduszości.

– Wiem – przerwał mi. – Skoro nie ty go zrobiłaś z kości wilkłaka, nie musisz się tłumaczyć. Podejrzewam, że został wykonany krótko po Wojnie Dwóch Królów. Wielu mnie podobnych zginęło w walkach i nie wszystkie ciała zostały potraktowane jak należy.

Kiedy pomyślałam o rodzinach, które nie miały szansy pochować najbliższych zgodnie ze swoim rytuałem pogrzebowym, czulałam potrzebę, by nadal się tłumaczyć. Powstrzymałam się jednak, a do pochwy wsunęłam nóż do mięsa, spodziewając się, że Kieran coś powie. Jednak on tylko się lekko uśmiechnął.

– Gotowa? – zapytał. Skinęłam głową, a on oderwał się od ściany. – Panie przodem.

Z wielką satysfakcją ruszyłam. Otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz. Dlaczego gdy padał śnieg, nigdy nie było aż tak zimno?

Lepsze pytanie przyszło mi do głowy, kiedy otworzyłam drzwi na klatkę schodową.

– Czy oczy wszystkich Atlantów mają złocisty odcień?

– Dziwne pytanie – skomentował, przytrzymując drzwi, które o mały włos nie uderzyły go w twarz. – Ale tak, większość Atlantów ma oczy w odcieniu złota. Tylko żywiołaki mają całkiem złote.

– Żywiołaki? – Obejrzałam się przez ramię i o mało nie potknęłam.

– Nie wszyscy Atlanci są tacy sami – odparł Kieran. – W waszych książkach o historii nic o tym nie piszą?

– Nie – mruknęłam, patrząc przed siebie. W książkach wspomniano, że w Atlantii żyły wilkłaki, ale nie było najmniejszej wzmianki o innych rasach. – Kim są żywiołaki?

– To ci, w których żyłach płynie czysta krew i którzy wywodzą się od pierwszych znanych Atlantów. Są potomkami nie przez krew, ale przez stworzenie.

– Zostali stworzeni przez innych Atlantów?

– Tak. Przez bóstwa, dzieci bogów.

– Naprawdę? – Miałam coraz więcej wątpliwości. – Przez bóstwa?

– Naprawdę.

Dotarliśmy na dół. Zmarszczyłam brwi. Miałam w to wierzyć? A z drugiej strony, co ja wiedziałam?

– Są jeszcze w Atlantii jakieś bóstwa? – zapytałam w końcu.

– Gdyby były, Cas nie byłby naszym księciem. – Kieran zacisnął, chyba bezwiednie, szczękę.

– Ostatni z tamtej linii zginął pod koniec wojny.

– Co to znaczy? Czy Casteel nie jest prawowitym księciem?

– To były bóstwa, Penellaphe. To one stworzyły czystej krwi Atlantów, żywiołaki. I kropla ich krwi była jak kropla krwi bogów. Bóstwa zrzuciłyby z tronu każdy ród władający Atlantią. Panowały w Atlantii od zarania dziejów, póki nie umarł ostatni z nich. Były nie tylko rodem panującym. Były samą Atlantią.

– Casteel jest z rodu żywiołaków?

– Tak.

No jasne, jeśli ktoś miałby być powiązany z bóstwami i bogami, to właśnie on. To tłumaczyło jego arogancję i despotyzm.

– W takim razie prócz wilkłaków w Atlantii żyją także inni?

– Oczywiście. – Zaskoczył mnie. Spodziewałam się, że zasłoni się tajemnicą. – Są śmiertelnicy, zwykle pierwsze lub drugie pokolenie po rodzicach, z których jedno było Atlantem, a drugie śmiertelnikiem.

To byli Atlanci półkrewi, o których wspominał Casteel poprzedniej nocy.

– Trzecie pokolenie rzadko ma jakąś dostrzegalną ilość krwi Atlantów, ale choć są to śmiertelnicy, to niezbyt często zapadają na jakiegokolwiek choroby.

– Ale choć ich krew może być pożywieniem dla żywiołaków i służyć do tworzenia wampirów, to sami nie potrzebują krwi po Selekcji, prawda? – zapytałam, bo uświadomiłam sobie, że o tej kwestii z Casteelem nie rozmawiałam.

– Nie. Nie potrzebują – potwierdził Kieran.

Poczułam ulgę, choć krew Casteela smakowała lepiej, niż mogłam sobie wyobrazić.

– A czy żywiołaki potrzebują pożywienia? – Widziałam przecież, jak Casteel jadł. Widziałam, jak jedli Ascendenci. – A wampiry?

– Żywiołaki mogą długo obejść się bez jedzenia, ale muszą wtedy częściej pić krew. Wampiry mogą jeść, ale nie muszą. Pożywienie nie ugasi ich żądzę krwi.

– A ci częściowo śmiertelni mają oczy piwne, ale takie bardziej wpadające w złoto?

– Twoje przypuszczenia są słuszne.

– Dlaczego w takim razie ja mam zielone oczy? Żadne z moich rodziców nie miało piwnych oczu. Matka mogła mieć złocistobrązowe, choć jestem prawie pewna, że jej oczy były po prostu brązowe.

Kieran zerknął w kierunku drzwi.

– To, że w żyłach twojej matki lub ojca płynęła krew Atlantów, nie oznacza, że byli czystej krwi Atlantami. Mogli być drugim pokoleniem albo zwyczajnie zawodzi cię pamięć.

– Dobrze pamiętam kolor ich oczu – zaprotestowałam.

– Możliwe też, że oboje nie byli twoimi rodzicami biologicznymi.

O mały włos znów się nie potknęłam.

– Chcesz powiedzieć, że znaleźli mnie w polu kapusty i postanowili zatrzymać?

– Śmiertelnicy często robią dziwne i niewytłumaczalne rzeczy, Penellaphe.

– Nieważne. – Było na tym świecie mnóstwo rzeczy, które wydawały się niemożliwe, a jednak

starałam się je zaakceptować. To, że matka i ojciec mogli nie być moimi rodzicami biologicznymi, nie należało jednak do tej kategorii. – Są w Atlantii jeszcze inne rody?

– Są – odpowiedział i zamilkł, wpatrując się we mnie. Nie mogłam się doczekać dalszego ciągu.

– Zamierzasz mi powiedzieć jakie?

W jego chłodnych oczach pojawił się cień rozbawienia.

– Istniało wiele różnych rodów i linii pokrewieństwa. Niektóre wygasły w sposób naturalny albo w wyniku wojny. Ale są na przykład odmieńcy, choć ich populacja znacząco się zmniejsza.

– Odmieńcy? – Nigdy wcześniej o nich nie słyszałam.

– Większość odmieńców należy do dwóch światów i potrafi zmieniać swoją postać.

– Tak jak wilkłaki?

– Tak. W pewnym sensie. – Kieran przeniósł wzrok ponownie na drzwi, jego oczy zwęziły się.

– Powszechnie uważa się, że odmieńcy są dalekimi kuzynami wilkłaków, potomstwem bóstwa i wilkłaka.

– Jakiego rodzaju postać mogą przyjmować? – zapytałam, przypomniawszy sobie historię o wodnym ludzie, którą Ian opisał w jednym ze swoich listów do mnie. Nie zapytałam wprost, czy mogą na przykład zmienić się w półrybę, bo wydało mi się to zbyt dziwaczne.

– Wiele różnych postaci. Ale o tym później. – Przyłożył palec do moich ust, kiedy je otworzyłam.

– Jedną chwileczkę.

Zmarszczyłam czoło, ale on machnął ręką, wyszedł przede mnie i otworzył drzwi. Ruszyłam jego śladem. Kiedy nagle się zatrzymał, prawie go staranowałam.

– Kieran. – Zamarłam na dźwięk znajomego, chrapliwego głosu, choć wiedziałam przecież, że nie należy do Viktera. To był Alastir. – Zastanawiałem się, gdzie jesteś cały dzień. Spodziewałem się zobaczyć cię u boku Casteela.

– Byłem zajęty – odpowiedział Kieran. – Czy Casteel już wrócił?

– Nadal rozmawia z Elijahem na temat, hmm... następnego ruchu. – Zerknęłam przez ramię Kierana. Alastir miał włosy związane w kucyk. Nie miał na sobie peleryny, więc widziałam, że jest uzbrojony. Do uda miał przytroczoną pochwę ze sztyletem, a do pasa drugą, zdobioną złotem i kryjącą miecz. I nie był też sam.

Obok niego stał jakiś mężczyzna o kasztanowych, falujących włosach i takich samych jak u Casteela żywo złocistych oczach. Teraz już wiedziałam, że to musiał być żywiołak. Jego spojrzenie powędrowało od wilkłaka do miejsca, gdzie stałam, niemal zupełnie ukryta za plecami Kierana. Jeden kącik jego ust uniośł się.

Kieran przesunął się w bok, czym zasłonił mi widok żywiołaka.

– Jak zapewne wiesz, istnieją pewne obawy – ciągnął Alastir.

– Obawy Elijah'a czy twoje? – zapytał Kieran.

– Obawy powszechne – odparł Alastir. – To jest liczna grupa. Musi cało i zdrowo dotrzeć do celu. A jeśli...

Trybiki mojego umysłu zaczęły się szybciej obracać. Czyżby mieszkańcy Nowej Przystani przynosili się do Atlantii? Nawet Descendenci, w których żyłach nie płynęła krew Atlantów? Te obawy miały pewnie dużo wspólnego z ograniczoną przestrzenią życiową w Atlantii. Dlaczego w takim razie tam zmierzali?

– To trzeba zrobić. – Kieran splótł palce.

– Doprawdy? – brzmiała cicha odpowiedź Alastira.

– Ty chyba najlepiej powinieneś zdawać sobie z tego sprawę – zauważył Kieran, a ja przesunęłam się nieco w bok. – Niezrobienie niczego byłoby okrucieństwem.

– Zgadzasz się. Nierobienie niczego jest okrutne. – Alastir miał ponurą minę. – Moje wahanie nie wynika z obojętności. Wiesz dobrze, że pół życia poświęciłem na odnajdywanie naszych ludzi i ich potomków, którzy znaleźli się w potrzasku na terytorium Solis, i na sprowadzaniu ich do ojczyzny. – Alastir położył dłoń na ramieniu Kierana. – Moje wahanie wynika z empatii. Mam nadzieję, że ty i Casteel zdajecie sobie z tego sprawę.

– Oczywiście. – Kieran zacisnął swoją dłoń na przedramieniu starszego wilkłaka. – Tyle że

sytuacja jest skomplikowana.

– Ale nie aż tak, jak w tym przypadku – powiedział Alastir, odwracając głowę w stronę miejsca, gdzie stałam.

Kieran próbował jeszcze raz zasłonić mnie ciałem, co uznałam za bezsensowne.

– On widzi, że stoję za tobą – odezwałam się. – Jesteś gigantyczną niezdara, ale na pewno nie gigantem wśród niezdar.

Na twarzy Alastira zagościł szeroki uśmiech, a żywiołek obok niego roześmiał się głośno.

Kieran tylko westchnął.

– Liczyłem na to, że nasze drogi jeszcze się zejdą. Bez obecności księcia, odsyłającego cię pospiesznie do komnat. – Jego uśmiech zgasł. – Książę wydaje się być pod twoim wielkim wrażeniem.

Spięłam się i chciałam już odparować, że kiedy weźmie się pod uwagę to, co Casteel zamierzał zrobić, trudno uwierzyć, że jest pod moim wrażeniem. Przypomniałam sobie jednak, jak Casteel mówił, że robi wszystko, by ze strony tego człowieka nic mi nie groziło. Dlatego zachowałam tę uwagę dla siebie.

– Wydaje mi się, że jest pod dużo większym wrażeniem własnej osoby.

Żywiołek ryknął śmiechem.

– Możesz mnie już teraz zaliczyć do grona osób będących pod twoim wrażeniem.

Zarumieniłam się. Ale policzki zapłonęły mi żywym ogniem, kiedy Kieran powiedział:

– Radziłbym nie powtarzać tego w obecności Casteela. Chciałbym, by moja głowa tkwiła nadal na karku, a serce w piersi, dlatego nie zamierzam tego powtarzać głośno.

– Casteel wspominał, że potrafisz być szczerą do bólu – powiedział Alastir.

– Chyba raczej ostrzegał? – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Coś w tym rodzaju, ale i tak byłem zaskoczony. – W błych oczach Alastira widziałam rozbawienie. – Nie zostaliśmy sobie wczoraj we właściwy sposób przedstawieni. Jestem Alastir Davenwell, a ten obok mnie to Emil Da’Lahr.

Emil skinął głową, uśmiechając się szeroko.

– Dzięki tobie zawsze już będę myślał o Kieranie jak o gigantycznej niezdarze.

– Wspaniale – mruknął stojący obok mnie wilkłak.

– A ja jestem Penellaphe... Penellaphe Balfour – powiedziałam, obrzucając szybkim spojrzeniem twarz Kierana, na której gościł stoicki spokój.

– Balfour? – Alastir zmierzył mnie wzrokiem i zmarszczył czoło. Potwierdziłam skinieniem głowy.

– To stare nazwisko, znane w Solis od setek lat – stwierdził Alastir.

Ile lat mógł mieć ten wilkłak?

– Rodzina mojego ojca zajmowała się handlem morskim. Byli kupcami.

– Casteel powiedział mi, że pochodzisz z Atlantii – powiedział po chwili Alastir. – To tłumaczyłoby, dlaczego Ascendenci uznawali cię za Pannę i trzymali przy sobie. – Przekrzywił głowę. Musiał dostrzec coś w moim wyrazie twarzy, bo ciągnął dalej. – Wiesz już, co zamierzali z tobą zrobić.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Mimo to skinęłam.

– Przykro mi – powiedział i pochylił lekko głowę w geście szacunku. – Trudno mi sobie wyobrazić, jakie to uczucie dowiedzieć się, że ci, którzy się o ciebie troszczyli, robili to z tak odrażających powodów.

Jakie uczucie? Jakby cały świat był jednym brutalnym kłamstwem.

– Twoja matka była bliską osobą dla wampra, królowej, a rodzina twojego ojca przyjaźniła się z królem? Zgadza się?

– Casteel ci o tym powiedział? – zapytałam zaskoczona.

– Wiedziałem trochę o twoim pochodzeniu, zanim cię poznałem, Penellaphe – odpowiedział z cieniem uśmiechu na wargach. – Wieści o Pannie, Wybranej przez bogów, dotarły do Atlantii już dawno.

Wcale nie czułam się z tym komfortowo.

– To musiał być dla waszego ludu szok. Wasi bogowie przecież śpią i nie mogą nikogo wybrać.

– Tak było. – Emil roześmiał się w głos. – Zastanawialiśmy się, czy aby przypadkiem nasi bogowie nie obudzili się i o nas zapomnieli.

– Większym szokiem jest wiadomość, że wywodzisz się od Atlantów – zauważył ze zmarszczonym czołem Alastir. – Zwłaszcza że twoja matka i ojciec byli tak blisko związani z Krwawą Koroną.

– Z Krwawą Koroną?

– Z królową i królem Solis. Rodziną panującą – wyjaśnił Kieran. – Nazywa się ich Krwawą Koroną.

Nie miałam wątpliwości, że tytuł był boleśnie trafny.

– Pozostaje tylko pytanie, skąd się tutaj wzięłaś – zauważył Alastir.

– Co to ma znaczyć? – Kieran rozplótł ramiona.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że ani ty, ani książę nie zadawaliście sobie pytania, jakim cudem rodzice kogoś o atlantkim pochodzeniu przeżyli tak długo w otoczeniu Krwawej Korony. – Alastir obrzucił mnie szybkim spojrzeniem. – Co prawda oni nie potrafią nas wyczuć, ale jeśli byli tak blisko, powinni coś odkryć.

– I co by z nimi zrobili? Potraktowali jak magazyn świeżej krwi? – dokończyłam jego myśl.

– Niewykluczone, że tak – wtrącił Emil.

– Nie wiem, które z moich rodziców wywodziło się z Atlantii – przyznałam. – Kieran chyba myśli, że zostałam znaleziona w kapuscie.

Emil posłał wilkłakowi pytające spojrzenie.

– Nic takiego nie powiedziałem – westchnął Kieran. – Zasugerowałem tylko, że mogli nie być jej rodzicami biologicznymi.

– To możliwe. – Na twarzy Alastira pojawił się wyraz zamyślenia. – Nie słyszałem, co stało się z twoimi rodzicami. Nadal mieszkają w stolicy Solis? Jeśli tak, to odpowiedź znajdziemy u nich.

– Moi rodzice nie żyją. – Nie byłam pewna, czy wie o istnieniu Iana, więc o nim nie wspomniałam. – Zostali zabici podczas ataku Kravenów.

– Czy to wtedy... – Alastir urwał i pobladł, wpatrując się we mnie. Chyba wiedziałam, o co chciał zapytać.

– Tak, wtedy zostałam tak okaleczona – wyjaśniłam, wytrzymując jego spojrzenie.

– Nosisz swoje blizny z dumą, Penellaphe. – Zmarszczki wokół ust Alastira pogłębiły się.

– Ty również – mruknęłam.

– Przykro mi z powodu twoich rodziców – powiedział Alastir. – Cóż więcej mogę rzec?

– Dziękuję.

– Musimy iść. – Kieran dotknął lekko moich pleców. – Wybaczcie nam.

Alastir skinął głową i obaj z Emilem usunęli się na bok.

– Miło mi było z tobą porozmawiać, Penellaphe.

– Mnie również. – Posłałam im nikły uśmiech.

Kieran prowadził mnie pustym korytarzem. Obejrzałam się przez ramię. Obaj mężczyźni nadal tam stali i obserwowali nas. Odwróciłam głowę i zwolniłam.

– Wydawali się mili – zwróciłam się do Kierana. – Są tacy?

– Obaj są dobrymi ludźmi, lojalnymi wobec Atlantii i dynastii Da'Neerów.

Dynastia. Tym właśnie była rodzina Casteela? Dynastią?

– Chodźmy. – Ponownie dotknął moich pleców. – Trzeba coś zjeść. Ty musisz coś zjeść.

Starając się dotrzymać kroku Kieranowi, wkrótce zapomniałam o Alastirze. Nie mogłam widzieć tego, co jest za rogiem, ale już czułam, jak żołądek skręca mi się w ciasny supeł. Nie chciałam ponownie patrzeć na ściany z wiszącymi na nich martwymi ciałami.

– Dlaczego wszyscy się tak troszczą, żebym jadła?

– Chcemy cię zabrać do Atlantii, a nie zagłodzić.

Atlantia. Mój już i tak skręcony żołądek ścisnął się jeszcze bardziej. Tak mało wiedziałam, co wyrosło z krwi i popiołów po wojnie.

– Tam naprawdę wszyscy mają ciepłą wodę w kranach?

- Tak. – Kieran mrugnął raz, potem jeszcze dwa razy. – I tego chyba brakuje mi tutaj najbardziej.
- To brzmi cudownie – mruknęłam. – Mam na myśli ciepłą wodę. Nie jej brak.
- Domyśliłem się, co miałaś na myśli.

Zbliżaliśmy się do narożnika korytarza i przygotowałam się na przerażający widok ciał przyszpilonych do ścian. Czy Jericho wciąż żył? Czy pozostali zaczęli już gnić? Było zimno, więc pewnie wyglądali jeszcze jak wcześniej, może tylko byli bardziej poszarzali i woskowi. Mój żołądek ścisnął się, kiedy wyszliśmy z za rogu i podniosłam wzrok.

Ściany były puste.

Żadnych ciał. Żadnych śladów krwi, żadnych zacieków. Na posadzce również nic.

- Zniknęli. – Przycisnęłam dłoń do brzucha.
- Cas usunął ciała wczoraj po kolacji – wyjaśnił Kieran.
- A co z Jericho? – zapytałam zaskoczona.
- Nie ma go. Casteel zajął się nim, kiedy ty uciekałaś, by zacząć nowe życie, co mogło się skończyć rozczłonkowaniem i śmiercią z rąk Kravenów.

Zignorowałam jego kąśliwy komentarz. Sama nie wiedziałam, czy powinnam czuć ulgę.

- Czy Casteel sądzi, że jego ostrzeżenie zostało zauważone?
- Jestem przekonany, że Casteel bardziej się przejął twoimi słowami niż tym, czy jego ostrzeżenie trafiło do zainteresowanych. – Kieran przekroczył próg otwartych drzwi. – Ja osobiście zostawiłbym Jericho, żeby wisiał na ścianie jeszcze przez dzień lub dwa.

Otworzyłam ze zdziwienia usta. Sama już nie wiedziałam, co zaszokowało mnie bardziej. Fakt, że Casteel działał pod wpływem moich słów, czy to, że Kieran kazałby wisieć umierającemu w cierpieniach, wiarołomnemu wilkłakowi dłużej.

- Śmierć powinna być godna – powiedziałam, kiedy już udało mi się odzyskać głos.
- Niezależnie od wszystkiego.

Kieran nie zareagował na moje słowa i poprowadził mnie do pustego stołu. Krzesła, które stały tu poprzedniego wieczoru, zastąpiła długa ława. Usiadłam i rozejrzałam się wokoło. Dostrzegłam tylko kilka osób w drugim końcu sali bankietowej, w pobliżu kominka i kilkorga drzwi. Gdzie podziali się wszyscy pozostali? Byli z Casteelem i Elijahem?

- Wątpię, żeby Casteel działał pod wpływem moich słów, ale jeśli tak zrobił, miło mi to słyszeć
- odezwałam się, kiedy Kieran usiadł obok mnie i położył łokieć na stole.
- Nie zdajesz sobie sprawy, jak wielki masz na niego wpływ.

Już chciałam zaprzeczyć, ale do stołu zbliżała się szybkim krokiem jakaś starsza kobieta w białym fartuchu zasłaniającym przód jasnożółtej sukienki. Niosła dwa talerze. Zapach jedzenia sprawił, że mój żołądek ponownie dał o sobie znać. Kobieta postawiła przed nami talerze ze stertą tłuczonych ziemniaków, porcją pieczonego mięsa i lśnącymi bułeczkami. Zerknęłam na nią najdyskretniej, jak to było możliwe. Miała brązowe oczy bez najmniejszego śladu złota.

- Dziękuję – powiedziałam.

Mruknęła coś w odpowiedzi, ale kiedy podziękował Kieran, obdarzyła go ciepłym uśmiechem i słodkim „dziękuję”. Wydęłam wargi, ale nie zamierzałam się przejmować. Chwyciłam widelec i zaczęłam wpychać sobie do ust ziemniaki. Z drugiej strony, możliwość spojrzenia komuś w twarz i bycia oglądaną oraz wymienianie z inną osobą zwykłych uprzejmości były dla mnie wyjątkowym doświadczeniem. Ziemniaki w moich ustach nabrały smaku trocin, więc chyba jednak się przejmowałam. Trochę.

Spojrzałam na Kierana i zauważyłam, że prócz widelca otrzymał również nóż. Oczy mi się zwężyły. Był nieco cieńszy, ale dużo ostrzejszy od tego, który udało mi się ukraść.

Skończyłam jeść ziemniaki i wróciłam do przesłuchiwania Kierana.

- Ona była śmiertelniczką, prawda? Mówię o tej kobiecie, która przyniosła nam jedzenie.

Zajęty krojeniem pieczonego mięsa na kawałki, które zdawały się być identycznej wielkości, Kieran tylko skinął głową.

W takim razie musiała być Descendentką, śmiertelniczką z Solis. Często roztrząsałam, jakich cierpień musieli doświadczyć ludzie, że decydowali się wspierać Mrocznego i upadłe królestwo. Tak

było, zanim poznałam prawdę. Teraz zastanawiałam się, jakich cierpień doznała ta kobieta, że stanęła po stronie prawdy.

– Czy ludzie stąd zamierzają przenieść się do Atlantii? – zapytałam.

– Widzę, że potrafisz dodać dwa do dwóch.

– Jestem dość bystra.

Kieran uniósł tylko brwi.

– Zatem mam rację? Dlaczego stąd wyjeżdżają?

– A dlaczego ktoś miałby chcieć pozostawać pod kontrolą Ascendentów?

To brzmiało rozsądnie.

– Ale dlaczego teraz?

– Prędzej czy później, ale raczej prędzej, Ascendenci zorientują się, że ich Panna zaginęła, i zaczną cię szukać. Dotrą tutaj. A w Nowej Przystani jest stanowczo zbyt dużo zwolenników Mrocznego.

Przeniosłam wzrok na opustoszałe wnętrza i pomyślałam o wszystkich pełnych ludzi domach, stojących wzdłuż drogi, którą tu dotarliśmy.

– Ilu ludzi tu mieszka?

– Kilkuset.

– Znajdzie się dla nich miejsce w Atlantii?

Przeniósł wzrok na mnie i czułam, jak zastanawia się, czy wiem o ich problemach z przestrzenią życiową.

– Zrobimy dla nich miejsce.

Czułam, że to nie będzie takie proste. Chciałam wiedzieć, co się stanie, jeśli nie zdołają zabrać ich stąd na czas. Powstrzymałam się jednak przed zadaniem kolejnego pytania. To nie był mój problem. Ich problemy nie były moimi.

Kieran nareszcie skończył kroić mięso na kawałki. Miałam wrażenie, że zajęło mu to dekadę.

– Mogę? – Wskazałam nóż. – Oczywiście jeśli skończyłeś. Może się mylę, ale chyba ten ostatni kawałek jest trochę grubszy od pozostałych.

– Chcesz, żebym pokroił ci mięso? – zapytał powoli, podnosząc na mnie wzrok.

– A chcesz, żebym cię zrzuciła z tej ławy?

– Cas ma rację – powiedział i głośno się zaśmiał. – Jesteś niewiarygodnie brutalna.

– Nie, nie jestem. – Wycelowałam w niego widelec. – Po prostu nie jestem dzieckiem. Nikt nie musi mi kroić mięsa.

– Oho, ho! – zawołał i wręczył mi nóż, a ja złapałam go szybko, zanim mógłby zmienić zdanie.

Pokrojenie delikatnego i miękkiego mięsa zajęło mi tylko chwilę, nie oddałam mu jednak noża. Położyłam go przy lewej ręce, a mięso nabijałam na widelec.

– Gdzie się wszyscy podziali?

– Żyją swoim życiem, jak się domyślam – odpowiedział raczej smętnym tonem.

Rzuciłam mu groźne spojrzenie, ale nie zraziłam się zdawkowym wyjaśnieniem.

– Nieważne – rzuciłam i wróciłam do tego, o czym rozmawialiśmy przed spotkaniem z Alastirem. – Jak nazywacie tych, w których żyłach płynie śmiertelna krew? Pół-Atlantami? Jak na przykład nazwałbyś mnie?

– Atlantką.

– Naprawdę? – zdziwiłam się i sięgnęłam po bułeczkę. – To chyba dość niejasne.

– Nie dla mnie.

Przewróciłam oczami, odgryzłam kęs pieczywa i prawie jęknęłam z rozkoszy. Bułeczka była taka maślana i miała w sobie nutę słodczy, której nie potrafiłam rozpoznać. Cokolwiek to było, była rewelacyjna.

– Atlantów nie definiuje ilość krwi – zaczął rozwodzić się Kieran. – Żywiolaki pochodzące od bóstw nie są ważniejsze od innych ras.

Trudno mi było w to uwierzyć, skoro żywiolaki były potężniejsze, dłużej żyły i zostały stworzone przez dzieci bogów.

– A czy odmieńcy żyją dłużej? Bo wilklaki tak.
– Tak, my żyjemy dłużej – westchnął, unosząc filiżankę. – I oni też.
– Jak długo zwykle żyją? – Wytarłam palce w serwetkę, zanurzyłam rękę pod stołem i wyjęłam z pochwy na udzie mój bardzo już sfatygowany nóż.

– Dłużej, niż mogłabyś sobie wyobrazić. – Patrzył wprost przed siebie i wolno przeżuwał.
– Potrafię sobie wyobrazić bardzo długi okres. Ascendenci żyją wiecznie. Atlanci, przynajmniej ci z linii żywiołaków, praktycznie też. – Położyłam zniszczony nóż na stole, a ten drugi wsunęłam do pochwy.

– Nikt nie żyje wiecznie. Każdego można zabić, wystarczy wykazać się odpowiednią determinacją.

– Domyślam się. – Dumna z siebie, nabiłam na widelec kolejną porcję mięsa.
– Nieważne, jak bardzo byś się starała, ale tym nożem, który właśnie zwędziłaś, nie zdołasz zabić Casa. – Wybałuszyłam oczy i odwróciłam głowę w jego kierunku.

– Nie zamierzam go nim zabić.
– Mam nadzieję. – Zerknął na mnie kątem oka. – Zaskarbiłabyś sobie jedynie jeszcze większą jego sympatię.

– Zamierzam ignorować tego rodzaju kłopotliwą możliwość – wypaliłam, kręcąc głową.

– Ignorowanie czegoś nie czyni tego mniej prawdziwym, Penellaphe.

– Dlaczego nazywasz mnie Penellaphe?

– Dlaczego zadajesz tyle pytań?

Moje oczy zwęziły się.

– Dlaczego nie możesz mi odpowiedzieć?

– Zdrobnienia są zwykle zarezerwowane dla przyjaciół. Nie sądzę, żebyś uznawała nas za takich – wyjaśnił, pochylając lekko głowę.

To, co powiedział, brzmiało na tyle rozsądnie, że nie wiedziałam, jak zareagować. Kiedy w końcu to zrobiłam, nie był chyba zadowolony, ponieważ zadałam kolejne pytanie.

– Tak jak Atlanci, którzy tylko do przyjaciół zwracają się drugim imieniem?

– Do najbliższych przyjaciół – poprawił mnie, a potem przez długą chwilę mi się przyglądał.

– Widzę, że Casteel ci o tym mówił.

– Tak.

– Czy to coś zmieniło?

Nie odpowiedziałam, ponieważ nadal nie wiedziałam, dlaczego to ma dla mnie znaczenie. A może wiedziałam, tylko nie przyjmowałam tego do wiadomości. Kieran nie naciskał i dokończyliśmy posiłek w milczeniu. Bez przerwy wpatrywałam się w otwarte drzwi. Nie w tym rzecz, że szukałam wzrokiem Casteela, ale... szukałam kogokolwiek. Tych kilka osób, które stały w drugim końcu sali, zniknęło.

Podejrzewałam, że Kieran był wdzięczny losowi za spokój, który mu dałam. Niestety dla niego, na krótko.

– Wiesz, czego nie rozumiem?

– A jednak kolejne pytanie – westchnął absurdalnie głośno. Udałam, że nie słyszę jego komentarza.

– Alastir powiedział ciekawą rzecz o moich rodzicach. Ja musiałam być drugim pokoleniem, prawda? Ponieważ z tego, co wiem, żadne z moich rodziców nie było pełnej krwi, jak ci urodzeni w Atlantii. Tymczasem królowa Ileana wiedziała, kim jestem, a... – Urwałam, marszcząc czoło.

Naprawdę nie wiedziałam, czy Ascendenci wiedzieli, kim byłam przed atakiem Kravenów. Fakt, że przeżyłam ugryzienie potwora i nie przemieniłam się, mógł być ceną wskazówką dla królowej Ileany.

– A...? – popędził mnie Kieran.

Naprawdę nie przypominam sobie, żeby przed śmiercią rodziców ktoś zwracał się do mnie per *Panno* czy *Wybranko*. Ale byłam taka mała i mam tak niewiele wspomnień.

– A to, co zapamiętałam z nocy, w której nastąpił atak, niekoniecznie musi być prawdziwe. – Nie

rozumiem, skąd wiedzieli, kim jestem. Może miałam swój dar jeszcze przed atakiem albo tuż po nim.

– A pamiętasz, co skłoniło twoich rodziców do opuszczenia stolicy?

– Pamiętam, jak mówili, że chcą spokojniejszego życia. Ale co, jeśli... jeśli wiedzieli, jaki los mnie czeka? Jaki los czeka ich dzieci?

– I uciekali przed Ascendentami? To możliwe.

Ponownie zerknęłam na drzwi.

– Alastir pomagał Atlantom, którzy utknęli w Solis, w powrocie do ojczyzny?

– Tak, ale jeśli twoi rodzice byli pierwszym pokoleniem, nieświadomym swojego pochodzenia, wątpię, by wiedzieli, jak skontaktować się z kimś takim jak Alastir.

– Jak się w takim razie z nim skontaktowali? – Obejrzałam się dokoła.

– Musieli znać kogoś, kto znał kogoś, kto znał kogoś innego. Łańcuch znajomych, którzy sobie bezgranicznie ufali.

Biorąc pod uwagę to, jak byli traktowani Descendenci, nie potrafiłam sobie wyobrazić aż takiego zaufania. A może rodzice jednak szukali kogoś takiego jak Alastir? Albo wyjechali ze stolicy, nie zdając sobie nawet sprawy z istnienia tych, którzy mogliby im pomóc? Czy to zmieniłoby bieg wydarzeń? Prawdopodobnie tak.

– Alastir podniósł jeszcze jedną ważną kwestię – zauważył Kieran.

– Dlaczego moi rodzice nie zostali wykorzystani do tworzenia wampirów?

– Chyba że...

Wiedziałam, do czego zmierza.

– Wróćmy lepiej do mojego wcześniejszego pytania.

– Świetnie... – mruknął.

– Jeśli moi rodzice byli pierwszym pokoleniem, to ja jestem drugim.

Kieran omiół wzrokiem moją twarz, nie zwracając najmniejszej uwagi na blizny na policzku.

– Przy założeniu, że oboje byli twoimi rodzicami biologicznymi. Twoje zdolności lokują cię raczej w grupie pierwszego pokolenia, choć niewykluczone, że jesteś drugim pokoleniem.

– Ale wszyscy Atlanci mają w jakimś stopniu złociste oczy – ciągnęłam swoją myśl. – A przecież widzisz, że ja nie mam złocistych.

– Owszem, nie masz. – Kieran zaczął bawić się widelcem. – Ale ja nigdy nie mówiłem, że wszyscy Atlanci mają złociste oczy. Powiedziałem *większość*. Odmieńcy nie mają, w ogóle nie mają jakiegoś unikalnego koloru oczu. Złocistych oczu nie mieli też przedstawiciele kilku innych ras, które uznaliśmy za już wymarłe – dodał i nagle widelec znieruchomiał w jego palcach. – Może myliliśmy się, sądząc, że niektóre starsze rasy przestały istnieć. Być może ty jesteś tego dowodem.

ROZDZIAŁ

9

– Sądysz, że mogłabym być potomkinią jakiejś innej rasy? Albo... odmieńcem? – Tysiące pytań cisnęły mi się na usta. – Nie potrafię zmieniać swojej postaci. To znaczy, nie próbowałam. Może powinnam? – Zmarszczyłam nos. – Nie, lepiej nie. Znajac moje szczęście, przemieniłabym się w barrata. – Zadrżałam na samą myśl. Barraty były gatunkiem szczurów wielkości niedużego niedźwiedzia.

Kieran wpatrywał się we mnie, poruszając nerwowo ustami.

– Masz wybiórczą pamięć. Powiedziałem, że większość odmieńców potrafi zmieniać swoją postać, nie wszyscy. I szczerze wątpię, żeby Descendent z pierwszego pokolenia rasy odmieńców to potrafił.

– Przepraszam, uczepliłam się tego wątku przemian. A co potrafią inni? Ci, którzy nie zmieniają postaci?

– Niektórzy mają wyostrzone zmysły, czyli nadzwyczajne zdolności umysłowe. Podobnie jak przedstawiciele żywiołaków.

– To znaczy, że... potrafią przepowiadać przyszłość albo wiedzą różne rzeczy o innych ludziach?

Kieran przytaknął. A mnie przyszła na myśl od razu kobieta w Czerwonej Perle. Wiedziała stanowczo za dużo jak na osobę, której nigdy wcześniej nie spotkałam. Zastanawiałam się nawet wtedy, czy nie jest Widzącą, ale bardziej prawdopodobne wydało mi się, że jest współniczką Casteela. Coś wtedy powiedziała. Coś dziwnego, choć pozornie bez znaczenia. Co to było?

Jesteś jak druga córka, ale nie w taki sposób, w jaki zamierzałaś.

Mówiąc o drugiej córce, miała na myśli... drugie pokolenie?

Cóż, mając takie uzdolnienia, faktycznie mogą być potomkinią tej rasy. W końcu umiejętność odczytywania czyichś uczuć wymaga wyostrzonych zmysłów.

– A co z innymi rasami? – zapytałam. – Tymi, które wymarły?

– To były... – Kieran obrócił gwałtownie głowę w stronę drzwi. Podążyłam za jego spojrzeniem, ale w pierwszej chwili nie było tam nikogo. Dopiero po kilku sekundach pojawił się *on*.

Na widok Casteela zaparło mi dech w piersi. Rozzłoszczona własną reakcją i nieco zaniepokojona faktem, że sam czyjś widok może wywołać u mnie takie wrażenie, musiałam przyznać, że wyglądał wyjątkowo atrakcyjnie i urodziwie w czarnych bryczesach i tunice, z obszytą futrem peleryną zarzuconą na ramiona. Kiedy szedł, poły peleryny rozchyliły się, ukazując dwa krótkie miecze ukryte w pochwach przytroczonych do pasa. Ich ostre czubki sterczały odchyłone w tył, a ząbkowane ostrza przylegały do ud. Rozwiane przez wiatr włosy wyostrzały zarys kości policzkowych.

Casteel zrobił kilka kroków i obrócił się w naszym kierunku. Nasze spojrzenia spotkały się z nieomylną precyzją. Kiedy tak patrzyliśmy sobie w oczy, dzieląca nas przestrzeń zdawała się kurczyć. Puls mi przyspieszył, a skóra zarumieniła się.

Nie przypomiinałam sobie momentu, w którym dziś nad ranem zasnęłam, ale doskonale pamiętałam, jakie to uczucie, kiedy obejmował mnie w pasie ramieniem, a jego pierś spoczywała zaledwie kilka centymetrów od moich pleców. To było *doświadczenie*. I byłoby doświadczeniem wyjątkowym, gdyby sprawy miały się inaczej. Gdyby sprawy miały się inaczej, oczekiwałabym z niecierpliwością kolejnych takich nocy i poranków. Poczulałam falę bolesnego drżenia.

Wargi Casteela uniosły się. Tylko jeden kącik. Wiedziałam, że gdybym była bliżej, dostrzegłabym dołeczek w prawym policzku. Odniosłam wrażenie, że on wie, w jakim kierunku podążyły moje myśli. Oderwałam od niego wzrok i wreszcie to do mnie dotarło. Casteel wiedział.

Obróciłam głowę w kierunku Kierana i zapytałam cicho:

– Czy on potrafi wyczuć... na przykład, co czuję? Nie tak jak ja, ale w jakiś inny sposób?

Kieran przekrzywił głowę w moją stronę, jego ciemne zmarszczone brwi wygładziły się nagle, a na wargach zagościła nuta rozbawienia.

Och nie.

Stężałam, instynktownie czując, że nie spodoba mi się odpowiedź.

– Atlanci z rodu żywiołaków rzeczywiście mają wyostrzone zmysły – wyjaśnił Kieran. – Mają znakomity wzrok, o jakim śmiertelnicy mogliby tylko pomarzyć. Dzięki niemu widzą wyraźnie nawet w najciemniejszą noc.

O tym już wiedziałam.

– Mają także wyostrzony zmysł smaku oraz zapachu – ciągnął i uśmiechał się coraz szerzej. – Potrafią wyczuć unikalny zapach jakiejś osoby i na tej podstawie sporo o niej powiedzieć: gdzie była, co ostatnio jadła albo z kim była blisko.

Zaczęłam odczuwać ulgę. To wszystko nie brzmiało aż tak źle...

– Czasem także mogą stwierdzić, czy ktoś źle się czuje lub jest ranny albo wręcz przeciwnie, kiedy na przykład jest... – urwał na chwilę – ...podniecony.

Tego się właśnie obawiałam.

Więc Casteel potrafił wyczuć podniecenie?

Zalała mnie fala gorąca. Zdawałam sobie sprawę, że muszę być czerwona jak liście w Krwawym Lesie. O bogowie. To tłumaczyło, dlaczego zdawał się wiedzieć, że biję go, ponieważ mnie pociąga. Ale czy potrafił wyczuć *to* na odległość? Wątpliwe.

– Jak to możliwe?

– Każda osoba ma unikalny zapach. W określonych sytuacjach ten zapach jest silniejszy. Zwłaszcza kiedy ktoś jest podniecony.

– Wolałabym, żebyś przestał używać tego słowa – mruknęłam.

– Dlaczego? Nie ma się czego wstydzic – odparł. – To jedna z najbardziej naturalnych rzeczy.

Naturalna czy nie, teraz już wiedziałam, jakie to uczucie wiedzieć, że ktoś zna twoje najintymniejsze sekrety. Czując, że sytuacja odwróciła się na moją niekorzyść, uniosłam kubek i przełknęłam słodki sok.

– Tylko wilkłaki mają bardziej wyczulone zmysły i potrafią odczytywać cudze uczucia z dużej odległości – dodał Kieran. – I przez dłuższy czas.

Mało się nie zachłysnęłam sokiem.

Noc w Krwawym Lesie wróciła do mnie z sugestywnymi, żywymi i wstrząsającymi detalami. Kieran trzymał wartę, kiedy Casteel... pomagał mi zasnąć. Wtedy sądziłam, że Kieran znajduje się zbyt daleko, by usłyszeć, zobaczyć albo wyczuć cokolwiek.

Na usta cisnęło mi się przekleństwo, które pewnie najpierw zszokowałoby Viktera, a potem rozbawiło go do łez.

– Ciekaw jestem... – Na dźwięk głosu Casteela podskoczyłam. Nie słyszałam, kiedy do nas podszedł. – ...O czym wy dwoje rozmawiacie, skoro Poppy wygląda, jakby miała za pięć sekund wczłogać się pod stół?

– O niczym – odpowiedziałam.

– Mówiłem jej tylko, że masz wyostrzone zmysły – zaczął się w tej samej chwili tłumaczyć Kieran. – Na przykład widzisz lepiej niż ona i czujesz jej podniecenie...

– O bogowie! – Błyskawicznie obróciłam się na ławce i wyprowadziłam cios, ale Kieran z łatwością uchylił się przed moją pięścią.

– Przykro mi. – Kieran nie wydawał się ani trochę skruszony. – Chciałem powiedzieć pragnienie. Ona nie lubi słowa podniecenie.

– Uważaj, Kieran – mruknął Casteel, łapiąc mnie za rękę, zanim zdążyłam ponownie ją podnieść na Kierana. – Zaraz zacznie grozić, że cię zasztyletuje.

– Jestem pewny, że już o tym myśli. – Kieran wyszczerzył zęby.

– Nienawidzę cię – oznajmiłam. – Nienawidzę was obu.

Kieran zachichotał.

– Kłamiesz – powiedział Casteel.

– Tego nie potrafisz wyczuć. – Obrzuciłam go nienawistnym spojrzeniem i próbowałam wyszarpnąć dłoń, ale on jej nie puścił.

– Wyostrzonymi zmysłami? Nie. Wiem jednak, że ty również tego nie umiesz.

– Cokolwiek sobie wyobrażasz, jesteś w błędzie. Już samo twoje istnienie napawa mnie obrzydzeniem. – Spiorunowałam go wzrokiem. – I możesz już puścić moją rękę, proszę. I dziękuję.

– Dlaczego już samo moje istnienie napawa cię obrzydzeniem? – Oczy mu zaiskrzyły, a na wargach wykwitł cień uśmiechu. – I choć tak ładnie poprosiłaś, obawiam się, że puszczając twoją rękę, sprawię, że albo Kieran, albo ja znajdziemy się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Kieran przyznał mu rację, kiwając głową.

– Tchórze – wysyczałam.

– Poza tym lubię trzymać cię za rękę – powiedział Casteel i przygryzł dolną wargę zębami.

Kłami.

– Nie obchodzi mnie, co lubisz. I chyba nie pytasz poważnie, dlaczego czuję do ciebie obrzydzenie. Masz problemy z pamięcią?

– Uważam, że mam doskonałą pamięć. Nie sądzisz, Kieranie?

– Bardzo rzadko cokolwiek zapominasz – potwierdził wilkłak.

Z uszu chyba buchała mi już para.

– Prócz tego, że okłamałeś mnie, porwałeś, zamierzałeś zapłacić mną okup i trzymałeś przez cały dzień pod kluczem. Czym to się różni od tego, co robili mi Ascendenci przez całe życie?

Ciepło i rozbawienie zniknęło nagle z oczu Casteela. Teraz jego spojrzenie miało temperaturę lodu.

– Tym, że ja robię to dla twojego bezpieczeństwa.

– Oni mówili to samo. – Roześmiałam się ponuro.

– Różnica polega na tym, że oni kłamali, a ja nie. – Kiedy wypowiadał te słowa, zadrgał mu pojedynczy mięsień w szczęce.

– Są tacy, którzy gotowi są ryzykować życie, szukając zemsty na Ascendentach – dodał Kieran.

– A on próbuje cię chronić.

– Po co? – Obrzuciłam obu miazdzącym spojrzeniem. – Mam żyć dostatecznie długo, żeby mógł mnie przehandlować?

Casteel uniósł brwi, ale nie odezwał się.

Złość i zakłopotanie były niebezpieczną mieszanką. Byłam wściekła, bo zamknięto mnie na cały dzień, a zakłopotana, bo obaj zdawali sobie sprawę, jak reaguję na Casteela, jak łatwo moje ciało się mu poddaje.

– Nie jesteście w niczym lepsi od Ascendentów.

Casteel nie poruszył się.

Kieran milczał.

Cisza trwała dostatecznie długo, by pojawiło się skrępowanie, które przyprawiło mnie o szybsze bicie serca. Nie powinnam była tego mówić. Wiedziałam to już w chwili, gdy słowa opuszczały moje usta, ale nie mogłam ich cofnąć.

– Muszę ci coś pokazać. – Casteel pociągnął mnie za rękę, czym zmusił mnie do podniesienia się z ławy. Ruszył, ciągnąc mnie za sobą. Uścisk jego dłoni był mocny, ale nie bolesny. Z trudem za nim nadążałam.

– Nie mam ochoty oglądać niczego, co chciałbyś mi pokazać.

– Nie będziesz chciała tego widzieć. Nikt nie chce. Ale ty musisz.

Zaskoczona tymi słowami obejrzałam się przez ramię na Kierana, który, siedząc z łokciami opartymi na stole i nogami wyciągniętymi przed siebie, pomachał mi dłonią.

Zrobiłam coś, czego nauczył mnie kiedyś Ian, a co czasem robili względem siebie strażnicy, czy to dla żartu, czy ze złości. Gest był uznawany za obraźliwy i nigdy wcześniej go nie wykonałam.

Pokazałam Kieranowi środkowy palec.

Wilkłak odrzucił w tył głowę i roześmiał się głośno i beztrusko.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co właśnie zrobiłaś – powiedział Casteel, marszcząc czoło i zerkając na Kierana.

– Nie twój interes – wymamrotałam, czując, jak zaczynają mi płonąć policzki.

– Jesteś dziś w cudownym nastroju.

– Zaczynam wątpić w twoją zdolność logicznego rozumowania. Trzymałeś mnie...
– Zamkniętą cały dzień w komnacie. Wiem – przerwał mi. – Wolałbym tego nie robić. Możesz mi wierzyć lub nie, ale pomysł trzymania cię pod kluczem wydaje mi się obrzydliwy.
– W takim razie mogłeś po prostu tego nie robić. – Chciałam mu wierzyć. Naprawdę chciałam, ale nie byłam pierwszą naiwną.

Zaśmiał się chrapliwie.

– I miałem ryzykować, że znów uciekniesz, nieprzygotowana i bezbronna? Raczej nie.

– Nie zamierzałam uciekać...

Casteel roześmiał się znowu, tym razem wesoło jak Kieran. Poczułam, że za chwilę eksploduję. W drugiej sali snuli się jacyś ludzie, a ja nie miałam pojęcia, co sobie myślą, widząc Casteela. Podejrzywałam, że jedno z nas – a może nawet oboje – wyglądało, jakby szykowało się do stoczenia boju.

Jeden z mężczyzn stojących przy drzwiach otworzył je przed nami. Casteel pociągnął mnie za sobą, a ja nie wiedziałam, dokąd zmierzamy. Mimo wszystko byłam zadowolona, że nie próbuje zaciągnąć mnie do mojej komnaty. Wtedy na pewno bym się wściekła.

Znaleźliśmy się na dziedzińcu. Prószył lekki śnieg, ale na ziemi leżała już kilkunastocentymetrowa warstwa białego puchu, przez którą z trudem się przedzieraliśmy.

– Dlaczego idziemy do lasu? – zapytałam, zastanawiając się, czy powinnam się martwić, choć wiedziałam, że nieżywa na nic mu się nie przydam.

– Nie idziemy daleko. – Zwolnił, żebym mogła dotrzymać mu kroku, i spojrzał na mnie. – Zimno ci?

Pokręciłam głową.

– Nie zostaniemy tu długo – zapewnił mnie.

Wyciągnęłam dłoń i na chwilę moją uwagę rozproszył śnieg. Patrzyłam, jak topnieje na skórze. Nagle zdałam sobie sprawę, że Casteel wpatruje się we mnie intensywnie. Zacisnęłam palce i opuściłam rękę.

– W Masadonii padał śnieg, prawda? – zapytał cicho, kiedy dotarliśmy do skraju lasu. – Miałaś kiedykolwiek okazję się nim nacieszyć?

– Byłoby wysoce niestosowne, gdyby Panna baraszkowała na śniegu. – Zmarszczyłam brwi, kiedy weszliśmy pomiędzy drzewa. Śnieg zalegał na poszyciu, a tam, gdzie były większe przerwy pomiędzy drzewami, tworzył wysokie zaspę. – Ale kilka razy widziałam go, kiedy udało mi się wymknąć nocą z pokoju. Nieczęsto. Parę razy z Ianem. Raz z Tawny.

Tawny.

Serce mi się krajało na myśl o niej. Bogowie, tak bardzo mi jej brakowało. Była drugą córką dobrze prosperującego kupca, oddaną na królewski dwór w wieku trzynastu lat podczas Rytułu. Otrzymała zadanie dotrzymywania mi towarzystwa, ale wkrótce stała się dla mnie kimś więcej. Często martwiłam się, że nasza przyjaźń to nic więcej jak tylko wypełniany przez nią obowiązek. Teraz wiedziałam jednak, że było inaczej. Ona naprawdę się o mnie troszczyła.

– Kiedy padał śnieg, zdawało się, że wszyscy wychodzą na zewnątrz – ciągnęłam opowieść.

– Dlatego nie zawsze mogłam się niepostrzeżenie wymknąć z pokoju.

– Jaka szkoda. Niewiele jest na świecie rzeczy równie przyjemnych jak zabawa na śniegu.

– Casteel zwolnił, wreszcie się zatrzymał i puścił moją rękę.

Dłoń wciąż jeszcze mrowiła mnie od dotyku. Skrzyżowałam ramiona na piersi, kiedy się pochylił.

– A w Atlantii pada śnieg?

– W górach tak. – Podniósł z ziemi grubą gałąź i odgarnął warstwę śniegu, pod którą ukazał się rodzaj drewnianej kłapy. – Czasem wymykaliśmy się z bratem w góry, kiedy wiedzieliśmy, że pada. Często towarzyszył nam Kieran, a czasem także inni. – Pociągnął za żelazne kółko przymocowane do kłapy. – Potrafię nawet ulepić elegancką śnieżkę.

Wpatrywałam się w słabo oświetlony otwór w ziemi. Z cienia wylaniały się kamienne i ziemne stopnie schodów prowadzących w dół.

– Ian nauczył mnie lepić śnieżki, ale nie rzucałam nimi od lat.

– Założę się, że jesteś z tych, którzy lepią śnieżki tak twarde, że zostają po nich siniaki – powiedział, patrząc mi w oczy z lekkim uśmiechem.

Odwrociłam wzrok i poczułam, jak drżą mi nerwowo wargi na myśl, że oto w masce księcia pojawiło się małe pęknięcie, z którego wзираł teraz sam Casteel albo jakaś inna jeszcze maska.

– Wiedziałem – mruknął i zaraz odchrząknął. – Przed wejściem do sali bankietowej wpadłem przypadkiem na Alastira. Powiedział mi, że rozmawiał z tobą.

– Tak. Przez chwilę. – Spojrzałam na niego. – Kieran był przy tej rozmowie.

– Wiem. – Przyjrzał mi się uważnie. – I co sądzisz o Alastirze?

– Wydaje się miły, ale przecież go nie znam – odpowiedziałam po dłuższym zastanowieniu. – Kieran mówił, że jesteście ze sobą blisko.

– Znam go od urodzenia. Jest dla Malika i dla mnie jak drugi ojciec. A nawet dla Kierana. Kiedy chciałem coś zrobić i matka mówiła *nie*, a ojciec pytał, co powiedziała matka – uśmiechnął się szelmowsko – szedłem do Alastira.

– I co on mówił?

– Zwykle *tak*. Ale jeśli to było coś nierozważnego albo jeśli uznał, że mogę wpędzić się w kłopoty, brał stronę rodziców. – Zamilkł na chwilę. – Alastir uznał cię za bardzo... nieprzewidywalną.

– Ostrzegłeś go, jak sądzę, że potrafię być szczerą do bólu.

– Widocznie nie dość wyraźnie.

Wzięłam głęboki wdech.

– Czy nadal grozi mi z jego strony niebezpieczeństwo?

– Miejmy nadzieję, że już nie. – Casteel przeniósł wzrok na schody. Zapadła długa cisza. – Wiem, że nie znosisz, kiedy trzyma się ciebie w zamknięciu i odosobnieniu. Nie zamierzałem zostawiać cię tam na tak długo. Musiałem porozmawiać z panią Tulis na temat jej męża. I o tym, dlaczego musiało się to skończyć tak, jak się skończyło.

Poczułam, jak zasycha mi nagle w gardle, i spojrzałam mu w oczy.

– Była zasmucona i zła. Nic dziwnego. Nie mogła uwierzyć, że wziął udział w czymś takim. Przypuszczam, że nadal mi nie wierzy. – Casteel odchylił głowę do tyłu i skrzywił się, kiedy twarz obsypał mu śnieg. – Nie mogę jej winić za to, że wątpi w moje słowa. Była przecież po wielokroć okłamywana przez Ascendentów. Rozmowa z nią trwała dłużej, niż zakładałem.

Pojawił się u mnie ślad poczucia winy.

– Jak ona...? Wszystko z nią w porządku? – spytałam i od razu się skrzywiłam. Oczywiście, że nic nie było w porządku. Jej mąż był martwy.

– Dałem jej wybór. Może zostać z ludźmi z Nowej Przystani i obiecałem, że nie spotka jej tu żadna krzywda, albo jeśli woli, mogę zapewnić jej bezpieczną przeprowadzkę do innego miasta.

– Pochylił głowę. – Ma dać mi odpowiedź.

– Mam nadzieję, że zostanie – wyszeptałam.

– Ja też – westchnął ciężko. – Widzisz te schody? – Skinęłam głową. – Będę szedł za tobą.

Zawahałam się i z trudem przełknęłam ślinę. Nie bałam się ciemności ani tuneli, ale...

– Nigdy wcześniej nie byłam pod ziemią.

– To przypomina bycie nad ziemią.

– Czyżby? – Posłałam mu ironiczne spojrzenie.

Zachichotał i ten dźwięk był łagodny i realny.

– W porządku. To w niczym nie przypomina bycia nad ziemią, ale musimy pokonać tylko krótki, wąski tunel, a potem zapomnisz, że jesteś pod ziemią.

– Tego nie wiem.

– Przekonasz się – powiedział pewnym, ale spokojnym tonem.

Nasze spojrzenia się spotkały. Wypuściłam głośno powietrze i skinęłam głową. Nie wiedziałam, co mamy zamiar zrobić, ale byłam ciekawa. Zawsze byłam ciekawska. Ostrożnie zeszłam po schodach, przytrzymując się wilgotnych, zimnych ścian. Kiedy dotarłam na dół, starałam się nie myśleć o tym, że jestem pod ziemią. Zrobiłam kilka ostrożnych kroków naprzód. Zapalone pochodnie rozmieszczone co kilka metrów rzucały światło na posadzkę z kamienia i ziemi oraz na nisko zawieszony sufit. Zdawały

się ciągnąć w nieskończoność. Nie było tu tak zimno, jak się spodziewałam.

Rozległ się trzask zamykanej kłapy i po chwili Casteel znalazł się tuż za moimi plecami. Obróciłam się, ciekawa, czy zeskoczył z góry, ale odwrócił się twarzą do mnie. Nagle nasze tułowia zetknęły się. Przez silny zapach ziemi przedzierała się jego nuta. Przyprawy korzenne i igły sosnowe. Jego oczy napotkały moje spojrzenie. Szybko odwróciłam wzrok, niepewna i niespokojna.

– Co to jest? – zapytałam z nadzieją, że mój głos brzmi pewniej, niż mi się wydaje.

– Dla każdego coś innego. – Casteel przecisnął się obok mnie, ocierając się ramieniem i biodrem. Wiedziałam, że dreszcz, który mnie przeszedł, nie miał nic wspólnego z mrocznym otoczeniem.

Jego palce ponownie zacisnęły się na moim ramieniu, a ze skóry na skórę przeskoczyła iskra.

– Dla niektórych jest to miejsce zadumy – powiedział, kiedy ruszyliśmy w głąb tunelu, a ja zastanawiałam się, czy też poczuł ten przepływ energii. – Dla innych miejsce stanowiące dowód na to, o czym wielu chciałoby zapomnieć.

Cienie przed nami zniknęły i tunel się skończył. Kilka stopni prowadziło w dół do miejsca, które otwierało się na coś przypominającego okrągłą komnatę z wysokim sklepieniem i... dobrzy bogowie, to musiało mieć takie same rozmiary jak cała twierdza. Kamienne ściany komnaty oświetlały dziesiątki sterczących z nich pochodni. Tylko środek pozostawał w cieniu. I z tego cienia wyłaniał się zarys czegoś przypominającego ławki.

– Dla jeszcze innych jest to po prostu grobowiec. Poświęcona ziemia. – Casteel puścił moje ramię. – Jedno z niewielu miejsc w Solis, gdzie ci, którzy stracili członków rodziny z winy Ascendentów, mogą ich oplakiwać.

Bez zastanowienia zesłam po schodach i stanęłam na posadzce komnaty.

Co kilka metrów stały postumenty, a na nich leżały smukłe dłuta i młotki. Poszłam w prawo, mój wzrok omiatał ścianę i to, co było wyryte w kamieniu. Słowa. Nazwiska. Wiek. Czasem epitafia. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam też wykute rysunki. Portrety stworzone rękami artysty. Gdy szłam wzdłuż ściany, słyszałam swój urywany oddech. Nazwiska... tak dużo nazwisk. Ciągnęły się od posadzki aż po sklepienie, ale największe wrażenie zrobiły na mnie daty – urodzin i śmierci. Świadomość, że daty śmierci powtarzają się, ścisnęła mnie za gardło, aż w końcu cyfry wykute w kamieniu zaczęły się rozmazywać.

Tylko niektóre daty pojawiały się rzadko. Kilka było sprzed kilkuset lat. Inne pochodziły sprzed dekady, sprzed pięciu lat, z poprzedniego roku i... sprzed kilku miesięcy. Ale wiele innych dat pokrywało się z datami Rytuałów.

I wiek zmarłych...

Przycisnęłam dłoń do piersi. Dwa lata. Siedem miesięcy. Cztery lata i sześć miesięcy. Dziesięć lat. I tak dalej, i tak dalej. Ile ich tu było? Tysiące. Tysiące dzieci i niemowląt.

– Oni... oni są z Rytuału – przerwałam ciszę chrapliwym głosem.

– Owszem, wielu, ale pozostali to Descendenci, którzy zostali zabici – odpowiedział skądś za moimi plecami. – Niektórzy umarli na to, co Ascendenci nazywają wyniszczającą chorobą, a w rzeczywistości z powodu niekontrolowanego żerowania.

Zacisnęłam powieki i oczami wyobraźni zobaczyłam panią i pana Tulisów. Stracili w ten sposób dwoje dzieci. Dwoje.

– Zauważyłaś, że przy niektórych nazwiskach nie ma daty śmierci? – Casteel podszedł bliżej. – To ci, którzy zniknęli i pewnie stali się Kravenami albo umarli.

Otworzyłam oczy i zamrugałam, powstrzymując łzy. Podeszłam bliżej, wyciągnęłam dłoń, by przeciągnąć palcami po bruzdach w kamieniu, układających się w kształt policzków i oczu, ale szybko cofnęłam rękę. Poniżej, pod ścianą leżały uschnięte kwiaty. I trochę świeżych. Biżuteria błyszcząca w świetle pochodni. Naszyjnik. Bransoletka. Pierścionek. Dwie ślubne obrączki położone tak, by zachodziły na siebie. Czułam, że drżą mi ręce, kiedy przyciągnęłam je z powrotem do piersi. Zatrzymałam się przed jakimś wypchanym zwierzęciem. Starym niedźwiedziem z bladą wstążką udającą koronę. Gardło mi płonęło żywym ogniem.

– To tylko niewielki ułamek tych, którzy stracili życie z winy Ascendentów. Istnieją dużo większe komnaty, gdzie nie ma już ani jednego wolnego miejsca na imię. A tu są tylko nazwiska

śmiertelników. – Każde jego słowo smagało niczym bicz. – W Atlantii ściany z nazwiskami naszych zmarłych ciągną się dalej, niż sięga wzrok.

Patrząc na niedźwiedzia, z trudem przełknęłam ślinę i palcami starłam łzy z policzków.

– Sam nie jestem bez winy. Jestem pewny, że na innych ścianach wyryto nazwiska tych, którzy zginęli z mojego powodu, ale nie jestem taki, jak oni – mówił cicho, ale i tak jego głos rozbrzmiewał echem w podziemnej komorze. – My nie jesteśmy tacy, jak oni. Proszę cię tylko o jedno. Kiedy następnym razem pomyślisz, że nie jestem lepszy od Ascendentów, wspomnij nazwiska z tej ściany.

Na końcu języka miałam słowa: *Wiem, że nie jesteś taki, jak oni*, ale nie potrafiłam ich wypowiedzieć.

– Zapewniam cię, że znakomita większość tych, których zabiłem i którzy skończyli w grobach lub na takich ścianach, zasługiwała na to. Nie zaprzęłam sobie nimi głowy. Ale co z tymi, którzy byli niewinni? – Casteel mówił teraz głosem ostrym jak dłuto czekające na drżące z rozpacz palce. – Co z tymi, którzy zginęli przypadkowo albo z ręki moich sprzymierzeńców? Wszystkie Loreny i Dafiny, wszyscy Vikterzy tego świata nie pozwalają mi spokojnie zasnąć.

– Przestań! – wychrypiałam, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu przez chwilę, która wydawała się wiecznością.

Casteel zamilkł. Nie wiedziałam tylko, czy dlatego, że powiedział wszystko, co miał do powiedzenia, czy był to ukłon wobec mnie.

Kiedy odzyskałam zdolność poruszania się, poczułam, że drżą mi wargi. Szłam dalej, odkrywałam coraz świeższe kwiaty, coraz świeższe daty i coraz więcej popularnych nazwisk. I stanowczo zbyt wiele dzieci.

Nie wiem, ile czasu tam spędziliśmy, ale czułam potrzebę obejścia całej komnaty, odczytania każdego nazwiska, zapamiętania jak najwięcej z tego, co widziałam, by dać świadectwo okrucieństwu.

Casteel miał rację, mówiąc, że nikt nie chce tego oglądać. Ja też nie chciałam, ale musiałam. Tak wyglądała prawda.

Obróciłam się powoli. Casteel stał przy schodach.

– Gotowa?

Skinęłam głową, a czułam się, jakbym stoczyła walkę z legionem Kravenów.

– Dobrze. – Zaczekał, aż do niego dołączę, i zaczęliśmy się powoli wspinać po schodach. Żadne z nas nie odezwało się słowem, póki nie znaleźliśmy się z powrotem w lesie i nie odkryliśmy, że dzień dawno już ustąpił nocy.

Patrzyłam, jak zamyka klapę i zasłania ją powalonym konarem drzewa.

– Dlaczego usunąłeś ciała ze ścian w korytarzu? – zapytałam.

– Czy to ma znaczenie? – zapytał, nadal klęcząc.

– Tak – szepnęłam.

Uniósł głowę i spojrzał w niebo.

– Nie kłamałem, kiedy mówiłem ci, że pomagałem przeklętym umrzeć z godnością. Naprawdę. Bo wierzę, że śmierć powinna być godna, nawet dla tych, których nienawidzę. Zapomniałem o tym w gniewie... – Urwał i spojrzał mi w oczy. – Ty przypomniałaś mi, że jako Hawke w to wierzyłem.

Jako Hawke.

– Dziękuję – wykrztusiłam ochryłym głosem. I sama nie wiedziałam, czy dziękuję mu za pamiętanie o mnie, czy za pokazanie mi tego, czego nie chciałam widzieć, ale zobaczyć musiałam.

Patrząc na mnie, przekrzywił głowę i wstał.

– Chodźmy – powiedział. – Mamy dużo spraw do omówienia, zanim zrobi się zbyt późno.

Propozycję, która nie była propozycją.

Naszą przyszłość, która nie była przyszłością.

Nie odezwałam się, ale też w drodze powrotnej do twierdzy nie protestowałam, gdy wziął mnie za rękę. Nie miałam pojęcia, dlaczego to zrobił. Z pewnością nie ze strachu, że ucieknę. Może po prostu lubił trzymać mnie za rękę.

Ja lubiałam, kiedy trzymano mnie za rękę.

Wcześniej często robił to Ian, ale tylko wtedy, kiedy nikogo nie było w pobliżu. Ale wtedy

czułam się zupełnie inaczej.

Może podobało mi się to, bo myślami wciąż jeszcze byłam w tamtej komnacie. Nie, w krypcie bez ciał, pośród tych wszystkich, którzy już nigdy nie wezmą się za ręce. A może dlatego, że myślami wciąż byłam przy tej chwili, gdy Casteel przypominał Hawke'a.

Nie odzywaliśmy się, póki nie dotarliśmy do mojej komnaty w twierdzy. Gdy byliśmy już w środku, zaprowadził mnie do kominka. Stałam tam, pozwalając, by płomienie ogrzały moją przemarznącą skórę.

– Wyjeżdżamy jutro? – zapytałam, przerywając ciszę.

– Śnieżyca słabnie, ale drogi mogą być nieprzejezdne. – Płatki śniegu topniały i znikaly z kosmyków jego włosów, kiedy wyglądał przez okno. – Wiatr może rozwieje zasy... i przy okazji zdmuchnie tę twierdzę, jeśli ona w ogóle przetrwa tę noc.

Roześmiałam się głośno, przypomniałszy sobie historyjkę, którą opowiedział mi kiedyś Ian.

– Przepraszam – powiedziałam, widząc zdumione spojrzenie Casteela. – Przyszła mi na myśl bajka opowiedziana mi kiedyś przez Iana. O wilku zdmuchującym dom świnek. Nie wiem dlaczego, ale pomyślałam sobie, że robi to wilklak.

– Nie musisz przeproszać – odparł Casteel. – Jesteś taka piękna, kiedy jesteś spokojna i posępna, ale kiedy się śmiejesz, konkurujesz ze słońcem, wschodzącym nad górami Skotos.

Zabrzmiało to tak szczerze, jakby naprawdę tak myślał, a ja nie mogłam tego pojąć.

– Dlaczego mówisz takie rzeczy?

– Bo to prawda. – Jego wzrok odszukał moje spojrzenie.

– Prawda? – Roześmiałam się, odchodząc od kominka. Znów poczułam w gardle znajomy ogień, który mógł mnie za chwilę strawić całą. – Wryjesz moje nazwisko na ścianie, kiedy już mnie przekażesz Ascendentom? Przecież w końcu tam umrę. Taka jest prawda. Nie gadaj więc takich rzeczy.

– Wcale nie – zaprzeczył, wpatrując się we mnie. – Dlatego musimy wziąć ślub.

– Dlaczego tak się upierasz przy tym małżeństwie? To nie ma sensu.

– Owszem, ma. To jedyny sposób, żebym ja osiągnął swój cel i żebyś ty została żywa. I byś mogła żyć, mam nadzieję, długo, jako osoba wolna.

ROZDZIAŁ

10

– Co takiego? – powtórzyłam, tym razem ledwie słyszalnym szeptem. Długie życie? Wolność? Jak to możliwe, jeśli dostanie to, czego chce: wolność dla brata w zamian za moją?

– Pozwolisz mi to sobie wytłumaczyć? Nie proszę, żebyś mi zaufała.

– O moje zaufanie nie musisz się martwić.

– I nie proszę cię o wybaczenie, Penellaphe. – Zacisnął szczęki.

To, że użył mojego oficjalnego imienia, było dla mnie szokiem. Sprawilo, że serce zaczęło mi szybciej bić, i powstrzymało przed wypowiedzeniem na głos wszystkich gorzkich słów, jakie cisnęły mi się na usta.

– Wiem, że tego, co ci zrobiłem, nie da się zapomnieć – ciągnął. – Proszę cię tylko, żebyś wysłuchała, co mam ci do powiedzenia. I liczę na to, że dojdziemy do porozumienia.

Zmusiłam się do skinięcia głową. Moja chęć zrozumienia, co sugerował, była dużo silniejsza od chęci kłócenia się z nim.

– Ja... wysłucham cię.

Jego oczy rozszerzyły się nieznacznie, jakby spodziewał się, że odmówię, szybko jednak zapanował nad sobą.

– Pamiętasz, jak wyjechałem, żeby porozmawiać z ojcem? Oczywiście, że pamiętasz – dodał po chwili. – Przecież to wtedy zaatakował cię Jericho. – Zacisnął szczęki. – Mój ojciec nie mógł się pojawić i przysłał w zastępstwie Alastira. W ojczyźnie były problemy, którymi musiał się zająć.

– Problemy z wilkłakami i niedostatkiem ziemi? – dopowiedziałam, a on przytaknął.

– Jeszcze nie teraz, ale w najbliższej przyszłości przez niedobory ziemi zacznie nam brakować żywności i innych zasobów.

Zaskoczył mnie tym, że w ogóle odpowiedział na moje pytanie.

– Z rozmowy Alastira z Kieranem wynikało, że ludność Nowej Przystani wkrótce przeniesie się do Atlantii.

– Tak będzie.

– Dlatego że mnie porwałś i zaraz pojawią się tu szukający mnie Ascendenci.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Planowaliśmy zabranie ich do Atlantii, zanim jeszcze cię porwałem. Moje działania wyprzedziły nieco zakładane wydarzenia, ale i tak nie udałoby nam się rozwiązać wcześniej problemu braku ziemi.

– Tak czy owak, musicie zwiększyć zasoby.

– Owszem, ale jeszcze nie nadszedł przełomowy moment. Niektórzy są zwolennikami bardziej agresywnego stanowiska w rozwiązaniu problemów z niedostatkami. Jest w tej grupie wielu wilkłaków, ale także sporo Atlantów. Dyskusje na ten temat stają się coraz bardziej gorące i dlatego ojciec musiał zostać na miejscu.

Casteel wstał i podszedł do stolika pod oknem. Zabrał z niego szklaną karafkę z jakimś bursztynowym płynem, z – jak podejrzewałam – alkoholem.

– Napij się? Jeśli dobrze pamiętam, ty i Tawny lubiłyście podkraść whiskey.

Tawny.

Tak bardzo chciałam ją znów zobaczyć, upewnić się, że jest cała i zdrowa. Ale ona była tam... Przymknęłam na chwilę oczy. Teraz dziękowałam bogom, że nie ma jej tutaj. Mogła przecież podzielić los Phillipa i pozostałych strażników.

Otworzyłam oczy, nabrałam powietrza i zapytałam:

– Zabiłbyś ją? Pytam o Tawny. Czy gdyby towarzyszyła nam w podróży, zabiłbyś ją?

Dłoń Casteela zawisła nieruchomo w powietrzu, po chwili jednak sięgnął po szklaneczkę i napełnił ją w połowie złocistym płynem.

– Nie mam w zwyczaju zabijania niewinnych kobiet. – Napełnił drugą szklaneczkę. – Zrobiłbym wszystko, żeby nie było to konieczne, ale jej obecność mogłaby spowodować komplikacje, których wolałbym nie rozwiązywać.

To znaczyło, że zabiły ją. Z drugiej strony nie zgadzając się na udział Tawny w wyprawie do stolicy, zrobił wszystko, żeby sytuacja się nie skomplikowała. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Co było dobre, a co złe? Ale przecież Tawny nie była teraz całkowicie bezpieczna. Wkrótce miała dostąpić Ascendencji.

A może ona i inne damy dworu już przeszły Ascendencję? Wszystkie Rytuały w królestwie były powiązane z moim. Ascendenci trzymali w niewoli brata Casteela i potrzebowali innego Atlanta, by utrzymać więźnia przy życiu. Mogli więc dokonywać Ascendencji beze mnie, chyba że...

Chyba że coś się stało księciu Malikowi. Z trudem przełknęłam ślinę i odsunęłam to przypuszczenie na bok. Postanowiłam nie pytać o to Casteela. Pewnie też się nad tym zastanawiał.

Casteel postawił przede mną szklaneczkę z whiskey, a ja wzięłam ją do ręki, choć przecież o nią nie prosiłam. A potem podszedł do kominka.

Przesunęłam kciukiem po zimnym szkle, uniosłam szklaneczkę do ust i wypięłam mały łyk. Alkohol palił w gardło, ale drugi łyk przełknęłam już gładko. Choć musiałam głośno odchrząknąć. Tawny i ja podkraδαłyśmy whiskey i od czasu do czasu pozwalałyśmy sobie na kilka łyków, ale nie było to na tyle dużo i często, by się uzależnić.

– A właściwie co mają wspólnego problemy twojego ludu z tą całą hucpą z małżeństwem?

– Właśnie do tego zmierzam. – Odwrócił się w moją stronę i oparł łokciem o gzyms kominka.

– Ale zacznę od tego, że moi ludzie nie podważą decyzji o zabiciu tamtych Atlantów i wilkłaków. – Zakręcił szklaneczką z alkoholem. – Musiałem dać wyraźnie do zrozumienia wszystkim, że nie wolno cię tknąć, i teraz będą dokonywać właściwych wyborów życiowych.

– Ale przecież ja nic złego nie zrobiłam twoim ludziom. Jednego nawet próbowałam ocalić.

– Wielu Descendentów nie zrobiło ci nic złego, a jednak uważałaś ich za wcielenie zła, przypisywałaś mordercze instynkty – odparował Casteel. – Traktowałaś Atlantów jak potwory, choć żaden z nich nigdy cię nie skrzywdził.

Otworzyłam usta.

– Czy to nie to samo? Descendenci i ja symbolizujemy śmierć i zniszczenie, choć wielu z nich nie zrobiło nic poza mówieniem prawdy. – Przeniósł wzrok na łagodnie falujące płomienie. – Ty natomiast jesteś symbolem dynastii, która zniewoliła i zdziesiątkowała ich rodziny, zabrała im ich najbliższych, ich bogów, a nawet należne im dziedzictwo. Nie zrobiłaś żadnej z tych rzeczy, ale patrząc na ciebie, myślą o swojej krzywdzie. I widzą okazję, by upomnieć się o swoje.

Jego słowa zaległy mi niczym kamienie w rozgrzanym alkoholem żołądku i nie pozostało mi nic innego, jak powiedzieć krótkie:

– Przepraszam.

– Za co? – zapytał, marszcząc czoło.

Sapnęłam po przełknięciu wyjątkowo dużej porcji whiskey i zamrugałam.

– Za to, co zrobiono twojemu ludowi – odpowiedziałam ochrypłym głosem. – Twojej rodzinie. Tobie. Wiem, że mówiłam to już zeszłej nocy, a ty nie chciałeś słuchać moich przeprosin, ale musiałam zrobić to jeszcze raz.

Casteel przyglądał mi się z uwagą.

– Chyba już dość wypięłaś – odezwał się w końcu. I zaraz dodał: – A może powinnaś jednak wypić więcej.

Parsknęłam. Jak mała świnka.

– To, co zrobiłaś, nie oznacza, że nie mogę czuć litości. – Chciałam wziąć kolejny łyk, ale zmieniłam zdanie. Ta whiskey zdawała się działać dużo szybciej niż trunki, których próbowałam wcześniej. – To, co zrobiłaś, nie oznacza, że nagle przestałam odróżniać dobro od zła i przestałam się przejmować. Wiem, że to, co zrobiono twojemu ludowi, jest straszne. – Wbiłam wzrok w złocisty płyn w szklaneczce i wróciłam myślami do wszystkich nazwisk wyrytych w kamieniu. Kto wie, ilu jeszcze nie zostało upamiętnionych na tamtych ścianach? – Straszne jest też to, co Ascendenci zrobili ludowi

Solis. Wszystko to jest przerażające.

– Owszem – zgodził się ze mną.

– Chyba już rozumiem, dlaczego mnie nienawidzą. – Pomyślałam o panu Tulisie i wypłam duży łyk. – Choć chciałabym, żeby było inaczej.

– Ja też. I to jeden z powodów, dla których musimy wziąć ślub.

Zerknęłam na niego i omal się nie zachłysnęłam.

– Tego akurat nie rozumiem. Jak doszedłeś do takiego wniosku i dlaczego? Jak miałyby ci to pomóc w odzyskaniu brata? Jak miałyby zaradzić niedostatkom ziemi i zasobów naturalnych? Jak to się ma do mojej wolności?

– Istnieje ryzyko, że niektórzy nie posłuchają moich rozkazów. – Jego spojrzenie było teraz twarde, pełne determinacji. – Odwet potrafi być silnym motywatorem. Ja sam uwielbiam smak zemsty. Podobnie jak ty.

Chciałam zaprzeczyć, ale przecież był przy tym, jak zaatakowałam lorda Mazeena. Wiedziałyby, że moje protesty są kłamstwem.

– Muszę wrócić do ojczyzny i uśmierzyć niepokój ludu, a tam byłabyś otoczona przez ludzi przekonanych, że każdy z królestwa Solis jest lamią w ludzkim ciele.

– Lamia?

– Lamia to stwór z płetwami zamiast nóg i ogonami zamiast rąk, który czai się pod dziecięcymi łóżeczkami i czeka, aż zgaśnie światło. W ciemności wypełza spod łóżka i wysysa z dzieci życie.

– Och! – Wykrzywiłam usta z dezaprobatą.

– Lamie nie istnieją. Przynajmniej żadnej nie widziałem, ale kiedy byliśmy dziećmi, ja i mój brat nie pozwalaliśmy gasić światła w nocy. – Wyobraziłam go sobie jako skulone pod kołdrą, przedwcześnie dojrzałe dziecko z szeroko otwartymi ze strachu złocistymi oczami.

Ale chwilę później mój wzrok zarejestrował, jak mięśnie jego ramienia naprężają się i poruszają, kiedy podnosi do ust szklaneczkę z whiskey.

– Zaczekaj! – zawołałam zdezorientowana. – Jak ta lamia wydostaje się spod łóżka, skoro zamiast nóg ma płetwy, a zamiast rąk ogony?

– Matka wytłumaczyła mi kiedyś, że wije się jak wąż – wyjaśnił z uśmiechem.

– To musi być wyjątkowo zatrważające. – Zerknęłam na karafkę, marszcząc nos i zastanawiając się, czy powinnam poprosić o następną kolejkę. – Nie rozumiem też sensu tych ogonów zamiast rąk.

– Nikt tego nie rozumie. – Odwrócił wzrok, pochylił głowę i wysunął kły nad dolną wargę. Natychmiast skupiło to całą moją uwagę, a po plecach przebiegł mi, w tę i z powrotem, delikatny dreszcz.

– A wracając do tematu: nawet jeśli wydam rozkaz, że nikt nie ma prawa cię tknąć, możesz być narażona na niebezpieczeństwo – wyjaśnił. – Do niektórych żądza zemsty przemawia silniej niż strach przed nieuniknioną śmiercią.

Dłuższą chwilę zajęło mi odsunięcie myśli o lamiach oraz widoku jego kłów i skupienie się na głównym temacie rozmowy.

– Uważasz, że kiedy mnie poślubisz, odsuniesz ode mnie ryzyko?

– Kiedy ludzie dowiedzą się, że jesteś półkrwi Atlantką, i zostaniesz moją żoną, powinnaś zyskać status nietykalnej. Zwłaszcza w oczach tych, którzy choć trochę obawiają się śmierci i zachowali odrobinę zdrowego rozsądku. – Uniósł szklaneczkę do ust. – Przystaniesz być dla nich Panną. Będziesz moją narzeczoną. A w przyszłości ich księżną.

Rozwagałam jego słowa i sama już nie wiedziałam, czy nie rzuciłam jeszcze w niego swoją szklaneczką z powodu ogarniającego mnie zmęczenia czy dzięki studzącemu emocje działaniu alkoholu.

Co pewnie bardzo by mu się spodobało.

Niewykluczone, że dlatego zaproponował mi drinka.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O kolejnej szklaneczce whiskey.

– Możesz mieć, co tylko sobie zażyczysz.

Cokolwiek sobie zażyczę? Spojrzałam na niego i obfitość życzeń, jaka zaczęła rodzić się w mojej

głowie, powiedziała mi, że kolejna szklaneczka whiskey świadczyłaby o braku rozsądku.

Pochyliłam się i odstawiłam puste naczynie na stolik.

– Ożenisz się ze mną, by mnie chronić. Czy to właśnie powiedziałeś?

– I tak, i nie.

W żołądku czułam ciepło, ale w piersi pojawił się lód.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że małżeństwo zapewni ci bezpieczeństwo, a mnie da to, czego chcę i czego potrzebuje królestwo.

– Jakim cudem ślub ze mną miałby przyczynić się do uwolnienia twojego brata i zaspokojenia potrzeb twojego królestwa?

– Jak sądzisz, co władcy Solis cenią sobie bardziej? – zapytał, sącząc whiskey. – Możliwość tworzenia kolejnych wamprów czy własne życie?

– Mam nadzieję, że to drugie – odpowiedziałam, odchylając głowę w tył.

– Ja też mam taką nadzieję – stwierdził i zamilkł na dłuższą chwilę. – Mój ojciec uważa, że albo Malik nie żyje, albo nie ma już dla niego ratunku.

– Naprawdę? – Wciągnęłam głośno powietrze. A kiedy Casteel pokiwał głową, nie wiedziałam, co powiedzieć – To jest... strasznie smutne.

– Takie są realia i nie mogę ojca za to winić, ale ja nie wierzę, że Malik jest stracony. – Casteel zacisnął szczęki. – Nie mogę w to uwierzyć – stwierdził stanowczo, a ja dla jego dobra miałam nadzieję, że ma rację. – Wielu Atlantów chce zemsty. Nie tylko za to, co Ascendenci zrobili ich księciu, ale także za odebrane życie niezliczonej rzeszy ludzi oraz za odebraną nam wszystkim przyszłość. Mój ojciec szybko stanął na czele tych, którzy dyszą żądzą zemsty. Rzecz w tym, Poppy, że możemy wziąć odwet. Atlantia odrodziła się z krwi i popiołu. Nie jesteśmy już upadłym królestwem. W żadnym znaczeniu tego słowa. Jesteśmy królestwem ognia.

Poczułam, jak wszystkie włoski na skórze stają mi dęba.

– Po wojnie musieliśmy się wycofać, ale zrobiliśmy to dla dobra naszego ludu i dla zachowania przy życiu znajdujących się wśród nas śmiertelników, ale to nie znaczy, że tak bardzo ucierpieliśmy. Że przestaliśmy być takim królestwem jak dawniej. Od czasów wojny odbudowaliśmy swoją liczebność i wyszliśmy daleko poza terytorium Atlantii. Osiedliliśmy się we wszystkich większych miastach Solis, by otwierać oczy wszystkim gotowym poznać prawdę.

Patrzyłam, jak unosi szklaneczkę do ust, a moje serce biło coraz szybciej.

– Wielu przez ostatnie czterysta lat przygotowywało się do odzyskania utraconego terytorium – powiedział Casteel, a ja wstrzymałam oddech. – Chcą teraz wojny z Solis i jeśli uda im się przekonać mojego ojca, zginie niezliczona rzesza ludzi. Atlantów. Wilkłaków. Śmiertelników. Ziemia znowu nasiąknie krwią. Ale tym razem nie będzie odwrotu. Jeśli mój ojciec zostanie przekonany do wypowiedzenia wojny, Atlantia nie upadnie. Nie spoczniemy, póki nie zetrzemy w proch wszystkich Ascendentów i ich popleczników.

– A ty tego nie chcesz? Nie chcesz odzyskać królestwa i skończyć z Ascendentami?

– Zrozumiałabym, gdyby chciał, choć nie mogłam przestać myśleć o Ianie i Tawny, i wszystkich niewinnych ludziach, którzy mogli przy okazji uciepieć.

– Bywa, że przelanie krwi jest jedynym rozwiązaniem. – Spojrzał na mnie znad krawędzi szklaneczki. – Jeśli tak będzie, nie zawaham się sięgnąć po miecz, ale wtedy mój brat stanie się jedną z ofiar. Niemożliwe, by udało mu się przeżyć, jeśli wypowiemy im wojnę. Muszę go uwolnić, zanim do tego dojdzie.

– Myślisz, że twoi ludzie nie będą chcieli wojny, jeśli odzyskasz brata? – zapytałam.

– Nie chodzi tylko o niego, ale jeśli mi się powiedzie, mam nadzieję, że do wojny nie dojdzie. Gdyby miało stać się inaczej, śmiertelnicy przynajmniej zyskają czas, by się przygotować. Albo opowiedzieć się po którejś ze stron, albo uciec jak najdalej i przeczekać. Wolałbym, żeby na tej ziemi nie toczyła się kilkusetletnia wojna.

On martwił się o śmiertelników? Nawet o tych, którzy nie byli stronnikami Atlantii? Mówił jak Hawke, którego znałam, a nie ktoś, kto przybrał imię Mrocznego. Byłam niespokojna i nerwowo

przeciagnałam palcami po rąbku tuniki.

– Jak miałyby w tym pomóc małżeństwo ze mną? Jestem tylko Panną. I ty, i ja wiemy, że to nic nie znaczy. Nie wybrali mnie bogowie...

– Ale ludzie w Solis tego nie wiedzą – odparł. – Dla nich jesteś Panną. Wybranką bogów. Tak jak w Atlantii jesteś uważana za marionetkę Ascendentów, tak dla ludu Solis jesteś ich symbolem. Na dodatek jesteś faworytą królowej – dodał z półuśmiechem.

– Wszystko to prawda, ale nadal nie rozumiem, jak miałyby to w czymkolwiek pomóc – powiedziałam, kręcąc głową.

– Nie doceniasz siebie, księżniczko. Jesteś ogromnie ważna dla królestwa, dla ludu, a tym bardziej dla Ascendentów. Jesteś jak klej, który spaja te wszystkie kłamstwa.

Zesztywniałam.

– Wyobraź sobie, co się stanie, kiedy ludzie w Solis dowiedzą się, że ty, Panna, Wybrana, poślubiłaś atlanckiego księcia i nie przemieniłaś się w Kravena. Nawet po trującym pocałunku. – Wyszczrzył w uśmiechu zęby, na policzku pojawił się jeden dołeczek. – To otworzy ludziom oczy. A dzięki naszemu związkowi zdołamy łagodnie wprowadzić śmiertelników w świat, w którym lud Atlantii nie będzie mordowany. Ale pokaże im też, że bogowie musieli zaakceptować taki związek. W końcu, gdyby wierzyć w to, co Ascendenci powtarzają im od pokoleń, gdyby bogowie byli przeciwni, zemściliby się srogo. Lud Solis nie wie, że bogowie śpią. A Ascendenci odwołują się do bogów, nie znając prawdy.

Kiwałam głową i myślałam o ludziach.

– Lud rzeczywiście uzna, że bogowie to zaakceptowali.

– A jak sądzisz, co zrobiłby lud, gdyby Ascendenci zwrócili się przeciwko Wybranej przez bogów? Tych samych bogów, którzy według Ascendentów chronią lud Solis przed Kravenami? Gdyby Ascendenci zwrócili się przeciwko tobie, królestwo zbudowane na kłamstwach zaczęłoby się rozpadać. I niewiele byłoby trzeba, by runęło na dobre. Z tego, co pamiętam, królowa Ileana jest bardzo mądrą kobietą. Ona zdaje sobie z tego sprawę.

Poruszona faktem, że wspomniał jej imię, a robił to naprawdę bardzo rzadko, spojrzałam na jego zaciśnięte usta.

– Ale nie dość bystrą, żeby się zorientować, że królestwo Atlantii stało się potęgą stanowiącą realne zagrożenie dla jej rządów? – zauważyłam.

– Ona wie, że Atlantia nadal istnieje, i dlatego wzmocniła swoją armię, swoich rycerzy.

Na wzmiankę o Królewskich Rycerzach przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa lodowaty dreszcz. Ciężkobrajni, znakomicie wyszkoleni i niezwykle okazali, stanowili trzon armii Solis. Widywałam ich tylko w stolicy, a nawet tam rzadko można było spotkać rycerza, ponieważ stacjonowali w obozach u podnóża wzgórz Elizjum. Wielu z nich złożyło śluby milczenia.

– Ale staraliśmy się nie ujawniać, jak bardzo się rozrośliśmy i jak wiele osiągnęliśmy. Chcieliśmy, żeby Descendenci byli postrzegani jako luźno powiązana ze sobą grupa ludzi, wspierających samotnego księcia, zdeterminowanego do odzyskania tronu. Przez wiele lat byli lekceważeni. – Uniósł jedną brew, wypijając łyk whiskey. – Uczeni już dawno odkryli, że rozbuchane ego potrafi doprowadzić do upadku nawet potężnych ludzi. Nawet mając rycerzy i tych wszystkich swoich strażników, nie zdołają nas pokonać. I wtedy pojawia się ty. A żeby być precyzyjnym, pojawia się my. Razem. Poślubieni sobie. Połączeni. Ty i ja...

– Rozumiem – przerwałam mu cichym pomrukiem. Złocistość jego oczu pogłębiła się.

– Mimo moich licznych i niepodważalnych talentów nie zdołam się zbliżyć ani do nich, ani do świątyń. Próbowałam wiele razy, kiedy byłem w Carsodonii, ale to ty jesteś moją przepustką.

– Myślisz, że ze mną... że poślubiając mnie... zdołasz wynegocjować uwolnienie brata – domyśliłam się i głośno wypuściłam powietrze z ust.

– I wytarguję zwrot części naszych ziem. Chcę odzyskać wszystko na wschód od Nowej Przystani.

– Wszystko na wschód od Nowej Przystani. Czyli Pustkowia i Pompeję. A dalej na południe Przyczółek Spessa...

– I wiele więcej małych miasteczek. W wielu takich miejscach nawet nie rządzą lokalni Ascendenci. Wiele pól jest nieuprawianych. To będzie rozsądne żądanie.

To było rozsądne żądanie. Solis zatrzyma przy sobie najważniejsze miasta handlowe i tereny rolnicze wokół Carsodonii i Masadonii. Ale...

– To nie będzie takie proste – zauważył Casteel. – Nie wystarczy, że wyślemy im list z zawiadomieniem o naszych zaślubinach. Kiedy Ascendenci zauważą, że zniknęłaś, mogą uznać, że spotkał cię smutny koniec.

– Z ręki Mrocznego?

– Albo innych złych ludzi. – Casteel pochylił głowę w moim kierunku. – Tak czy owak, królowa Ileana ani żaden Ascendent nie uwierzy, że zjednoczyliśmy się, póki nie zobaczy, że żyjesz i że jesteś cała i zdrowa. Spotkamy się z nimi na naszych warunkach i przedstawimy im nasze ultimatum.

– Spełnijcie nasze żądania albo szykujcie się do wojny? – dokończyłam. – Wojna może i tak wybuchnąć, ale jeśli się zgodzą, zyskamy trochę czasu dla ludzi w Solis.

Casteel przytaknął i ponownie położył ramię na gzymsie kominka.

– Twoje żądania są uczciwe. Oni przetrzymują twojego brata, a utrata części terytorium nie powinna być specjalnie bolesna dla Solis. Mam nadzieję, że wykażą się zdrowym rozsądkiem i wyrażą zgodę. Nie będą tylko mogli tworzyć więcej wampirów, chyba że pojmagają i wykorzystają w tym celu innych. – Na myśl o Ianie żołądek zwinął mi się w kłębek. – Jeśli się nie zgodzą... wybuchnie wojna. – A jeśli spotkasz się z królem i z królową i oni się zgodzą, pozwolisz im żyć?

Opuścił nisko głowę, na jego przystojnej twarzy pojawił się zimny uśmiech.

– Kiedy już dostanę to, czego chcę i czego potrzebuje moje królestwo, nie pozostaną na tronie Solis. Nie będą dłużej oddychać. Nie oni. Nie ona.

Odwróciłam wzrok i napięłam mięśnie, żeby się nie wzdrygnąć. Potrafiłam go zrozumieć po tym, co go spotkało. Ale mnie trudno było zapomnieć tamte miesiące, tamte lata po ataku Kravenów, kiedy miałam tylko Iana i królową Ileanę.

Z drugiej strony, widziałam przecież ściany w podziemnej komnacie. Widziałam blizny Casteela. I miałam też swoje podejrzenia, jeszcze zanim go poznałam. Wiedziałałam, że mówił prawdę. Nie musiałam już niczego więcej zobaczyć ani usłyszeć, żeby mu wierzyć.

– A co z Ascendentami? Pozwolisz im żyć? Kto w takim razie będzie panował w Solis? – Urwałam, choć chciałam jeszcze zapytać: a co z Ianem?

– Aby zapobiec wybuchowi wojny i powtórce z historii, powinno się im pozwolić żyć. Ale konieczne będą zmiany. Żadnych więcej Rytuałów. Żadnych tajemniczych przypadków śmierci. Będą musieli zacząć nad sobą panować.

– I ty wierzysz, że to możliwe? Sam mówiłeś, że to zajmuje miesiące, może więcej...

– Oni potrafią się kontrolować. Zdarza się, że już teraz to robią. Ich ugryzienie może być przyjemne. Mogą się pożywiać, nie zabijając. Jestem pewny, że znajdzie się wielu ochotników. Zresztą Ascendenci mogą nawet płacić za taką usługę. Tak czy owak, jeśli chcą żyć, będą musieli panować nad swoją żądzą krwi. Dowodem na to jest fakt, że nie są tacy jak Kraveni, których stworzyli. Po prostu nigdy nie mieli powodu, żeby się hamować.

– Myślisz, że to się uda? – zapytałam.

– To jest ich jedyna szansa na przeżycie – odparł.

A jeśli się mylił? Jeśli mu się nie powiedzie? Jeśli jego brat już jest martwy? Spojrzałam na niego i mogłam ze stuprocentową pewnością powiedzieć, że zabije ich wszystkich albo sam umrze, próbując ich zabić.

– Czy po wszystkim, niezależnie od tego, czy uwolnisz brata czy nie, będę wolna? – zapytałam ze ściśniętym gardłem.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Będiesz mogła zrobić, co zechcesz.

– Więc to małżeństwo nie będzie... prawdziwe?

– Będzie równie prawdziwe jak wszystko, co mnie dotyczy – odpowiedział po długiej przerwie. Nie patrzył mi już w oczy. Wpatrywał się znów w płomień. Jego szczeka sprawiała wrażenie

wykutej z marmuru.

– Naprawdę nie wiem, jak mam to rozumieć – odezwałam się, wsuwając nogi pod koc. – Jak mam być wolna, skoro będziemy małżonkami?

– Dam ci rozwód, jeśli tak zdecydujesz.

Nie potrafiłam się powstrzymać i rozdziawiłam buzię. W Solis praktycznie nikt nie słyszał o rozwodach. Żeby uzyskać rozwód, trzeba było stanąć przed Radą i złożyć prośbę, która najczęściej była odrzucana.

– Czy w Atlantii rozwody są powszechne? – zapytałam.

– Nie – odparł. – Raczej nie zdarza się, żeby dwoje Atlantów brało ślub, jeśli się nie kochają. Ale jeśli ludzie przestają się kochać, mogą wziąć rozwód.

Uczepiłam się teraz tego, że nie bierze się ślubu, jeśli nie ma miłości. Jeśli to zdarzało się tak rzadko, to dlaczego on zamierzał się związać z kimś, kogo z pewnością nie kochał? Odpowiedź była prosta. Dla brata zrobiłby wszystko.

– Więc to małżeństwo jednak nie będzie prawdziwe. – Mój oddech stał się dziwnie płytki. – A co, jeśli odmówię? Jeśli powiem nie?

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie, zwłaszcza po tym, co widziałas. Ale wtedy nie będziesz mogła posłużyć za wiadomość dla Ascendentów, a jednocześnie nie zostaniesz przez nich wykorzystana. Jest to jakieś wyjście. – Przeciągnął dłonią po włosach. – Może nieidealne, ale jest.

Było inne wyjście. Gdyby Casteel nigdy po mnie nie przyszedł, byłabym teraz w Masadonii, zasłonięta welonem i nieufna, ale nieświadoma strasznych rzeczy, które się działy dookoła, i własnej przyszłości. Casteel nie był szczęściem w nieszczęściu. Nie wiem, kim był, ale nic nie byłoby takie samo, gdyby nie pojawił się w moim życiu.

– A jeśli jednak powiem nie? – Uniosłam wyzywająco brodę.

– Nie zmuszę cię do poślubienia mnie, Poppy. To, do czego już cię zmuszam, jest dostatecznie obrzydliwe, biorąc pod uwagę, jak dużo ci odebrano, zanim mnie poznałaś – westchnął ciężko. – Jeśli odmówisz, sam nie wiem. Będę musiał znaleźć inny sposób na uwolnienie brata i jakoś cię ukryć, żeby nikt, włączając w to moich ludzi, nie zdołał cię skrzywdzić.

Poczułam zaskoczenie i bez namysłu sięgnęłam do niego zmysłami, by odczytać jego emocje w poszukiwaniu śladów intrygantstwa lub przebiegłości. Czegokolwiek, co wskazywałoby, że nie jest szczerzy. A poczułam tylko smutek, głębszy i bardziej dojmujący niż wcześniej, oraz kwaśny smak w ustach, który sprawił, że miałam ochotę zedrzyć z siebie skórę.

Wstyd.

Poczułam wydobywający się z niego wstyd. Wcale nie krył się głęboko. Był tam, tuż pod powierzchnią.

– Nie podoba ci się to, prawda? Ta sytuacja, w której się znalazłam... w której się znaleźliśmy. Zacisnął szczęki, ale nie powiedział ani słowa.

– To dlatego nie wleciesz mnie teraz wprost do stolicy, domagając się wymiany – ciągnęłam. – Tak byłoby przecież szybciej. I prościej...

– Nic nie byłoby proste, gdybym musiał cię oddać w ich ręce. – Oczy zapłonęły mu bursztynowym blaskiem, nim odwrócił wzrok. – I przestań grzebać w moich uczuciach. To trochę niegrzeczne.

– A zmuszanie mnie do pica twojej krwi było grzeczne? – Uniosłam brwi.

– Ratowałam ci życie – burknął.

– Być może ja ratuję twoje, sprawdzając, co czujesz – odparowałam, wycofując swoje zmysły. Casteel obrzucił mnie oschłym spojrzeniem.

– Wyjaśnij mi, proszę, jak doszłaś do takiego wniosku.

– Ponieważ to prawdziwa ulga dowiedzieć się, że nie będziesz mnie zmuszał do małżeństwa. – Faktycznie spadł mi kamień z serca i poczułam się trochę lepiej. – To nie zmienia faktu, że jesteś kłamcą, ale przynajmniej ostudziły się moje mordercze instynkty względem ciebie. – I złagodziło rozzwierające duszę rozczarowanie, ale tym się z nim nie podzieliłam. – Być może więc nie utnę ci głowy, kiedy będziesz spał.

– Ale nie obiecujesz? – Usta rozciągnęły mu się w uśmiechu.

Nie zaszczyciłam tej uwagi odpowiedzią.

– A zatem obwieścisz wszem wobec, że bierzemy ślub, a ja mam zachowywać się, jakbym o niczym innym nie marzyła? A po ślubie pojedziemy do stolicy?

Casteel uniósł głowę i zapatrzył się w ścianę naprzeciwko.

– Tak, ale będziemy musieli być przekonujący. Nie wystarczy powiedzieć całemu światu, że mamy się pobrać. Musimy wziąć ślub zaraz po przybyciu do Atlantii. Zanim zabiorę cię do swoich rodziców.

– Myślisz, że to rozsądne brać ślub i nie wspominać wcześniej królowi i królowej, że jesteś zaręczony?

– Niespecjalnie – przyznał z chłopcą przekorą w oczach. Tak musiał wyglądać w dzieciństwie, kiedy zamierzał zrobić coś, co mogło go wpędzić w kłopoty. – Moi rodzice będą... niezadowoleni.

– Niezadowoleni? – Mało się nie zakrzusiłam ze śmiechu. – Mam wrażenie, że to będą silniejsze emocje.

– Całkiem możliwe. Ale moi rodzice będą robić wszystko, żeby opóźnić ślub, póki nie upewnią się, że to poważna sprawa. A my nie możemy tracić czasu i czekać na ich zgodę, zgodę, której nie potrzebuję. Jak już mówiłem, mój lud jest żądny odwetu. Jeśli uznają, że chodzi o fortel służący odzyskaniu księcia, którego już oplakali, i postawią zemstę ponad życiem, spróbują coś zrobić. Ale kiedy zostaniesz moją żoną, będziesz bezpieczna.

– Twoi ludzie sprawiają wrażenie... – Urwałam. Jego ludzie sprawiali wrażenie barbarzyńców, ale moi wcale nie byli lepsi. Czy nazywałam Ascendentów swoimi ludźmi, czy nie, byłam przez nich wychowywana. I czy nie byłabym taka gwałtowna i brutalna, gdybym wiedziała, że w każdej chwili mogą się pojawić Ascendenci i rozpocząć rzeź? Byłabym równie wściekła.

Patrzyłam na jego profil, na napięcie widoczne na jego twarzy, na cienie pod oczami. Przeszył mnie dreszcz. Zdałam sobie sprawę, że Casteel i ja wcale się tak bardzo nie różnimy.

– Rozumiem – powiedziałam.

– Co? – zapytał, rzucając mi zaskoczone spojrzenie.

– Rozumiem, dlaczego to robisz. Oni przetrzymują twojego brata, którego pojмали, bo uwolnił cię. – Teraz moje myśli powędrowały do Iana. – Potrafię zrozumieć, że jesteś gotów na wszystko, żeby go odzyskać.

– Naprawdę? – Odwrócił do mnie głowę. A ja przytaknęłam.

– Ja postąpiłabym tak samo. Dlatego rozumiem, choć mi się to nie podoba. Mogę się wściekać, że jestem dla ciebie niczym więcej jak przedmiotem oddawanym w zastaw, ale rozumiem przynajmniej, dlaczego nim jestem.

– Nie jesteś dla mnie tylko zastawem, Poppy.

– Nie kłam. – Poczułam, jak ściska mi się serce. – To w niczym nie pomoże ani tobie, ani mnie.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Chyba postanowił jeszcze raz przemyśleć to, co zamierzał powiedzieć.

– Rozumiem powody – mówiłam dalej. – Zrobiłbyś wszystko, żeby uwolnić brata, a ja zrobię wszystko, żeby odzyskać swojego. Zgodzę się na twój plan, jeśli obiecasz, że pomożesz mi dotrzeć do Iana.

– Poppy...

– Wiem, kim jest, a ty wiesz, że muszę się przekonać, kim się stał.

– A jeśli jest teraz taki, jak pozostali? – Casteel odwrócił się całym ciałem w moją stronę.

– To, że jest Ascendentem, nie oznacza automatycznie, że jest zły. – Uniosłam dłoń, widząc, że chce coś powiedzieć. – Mówiłeś, że Ascendenci potrafią kontrolować swoją żądzę krwi, jeśli tylko chcą. Wielu Ascendentów to złe istoty, ale równie dużo było dobrymi ludźmi przed Ascendencją i na pewno nie mieli pojęcia, jaka jest prawda. Mój brat... – Wyprostowałam ramiona i wzięłam płytki, urywany wdech. – Muszę się sama przekonać, jaki jest teraz. Dlatego proponuję układ. Ja tymczasowo zostanę twoją żoną i pomogę ci uwolnić brata, a ty pomożesz mi uwolnić mojego.

Casteel przekrzywił głowę i wpatrywał się we mnie przez chwilę. Nie miałam pojęcia, co

zobaczył, ale skinął głową.

– Zgadzam się – zdecydował.

– W porządku – szepnęłam.

– I nie będziesz się już o to sprzeczać?

– Nie w obecności innych – odpowiedziałam po namyśle. – Skoro przeżyję jedynie pod warunkiem, że uwierzą w nasz ślub, to dlaczego miałabym tak postępować? – tłumaczyłam sobie na głos, marszcząc przy tym czoło. Nigdy bym nie przypuszczała, że whiskey posiada taką cudowną zdolność rozjaśniania myśli. – Nie ma we mnie życzenia śmierci. Nie chcę też być trzymana w klatce w charakterze żywego magazynu krwi.

Wzdrygnął się. Ledwo dostrzegalnie, ale jednak.

– Ale kiedy zostaniemy sami, będziesz walczyć zawzięcie? – zapytał, chyba z nadzieją w głosie.

– Kieran zna twoje plany, prawda?

Przytaknęłam. A ja spojrzałam mu głęboko w oczy.

– W takim razie będę walczyć z tobą zawzięcie także w jego obecności. Nie będę udawać potulnej narzeczonej bez widowni.

– To zrozumiałe. – Przeciągnął kciukiem po gładkiej powierzchni szklaneczki. – Ale gdybyś chciała jednak poudawać także, kiedy będziemy sami...

– Na to nie licz.

Dostrzegłam błysk w jego złocistych oczach.

– Jeszcze się przekonasz, jaki potrafisz być czarujący.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Pamiętasz, co mówiłaś o rzeczach niemożliwych?

Pamiętałam.

– Ale to jest naprawdę niemożliwe.

– Przekonamy się.

– Z pewnością. – Odprężyłam się. Takie droczenie się było normą. Przynajmniej w naszym przypadku.

– Wyczuwam jakiś podstęp – powiedział Casteel, wpatrując się we mnie. – Za chwilę rzucisz we mnie nożem. Prosto w serce.

– Co by to dało? – Roześmiałam się gorzko. – Tylko byś się wściekał, a nóż jest zbyt tępy, żeby odciąć ci nim głowę albo przebić twoją niewiarygodnie grubą czaszkę.

Uśmiechnął się ironicznie i dopił resztkę whiskey.

– Ale sprawiłoby ci to wielką satysfakcję.

Zastanowiłam się.

Tak, sprawiłoby.

– Wiedziałem – mruknął, odstawiając szklanekę na stół.

Minęło sporo chwil, a ja czułam na sobie spojrzenie Casteela.

– Czy Atlanci kultywują tradycję wręczania pierścienia zaręczynowego? – zapytałam. Ascendenci w Solis jej nie uznawali, ale śmiertelnicy już tak. Podczas oświadczyń wręczano pierścionek, a na ślubie wymieniano się obrączkami.

– Kultywujemy – odpowiedział krótko.

– To jaka jest wiarygodność naszego narzeczeństwa, skoro nie dostałam pierścionka?

– Słuszna uwaga – mruknął.

– Chcę pierścionek – obwieściłam. – Chcę mieć nieprzyzwoicie, obrzydliwie wielki pierścionek, podobny do tych, jakie widziałam na palcach żon zamożnych kupców. Brylanty w nich są tak wielkie, że trudno im unieść w górę dłonie.

– Znajdę ci brylant tak wielki, że będzie wchodził do pokoju przed tobą – wymruczał, pochylając się nade mną.

– Doskonale. – Musiała minąć chwila, nim zorientowałam się, że się uśmiecham. Zastanawiałam się teraz, czy powinno mnie to martwić, jak wszystko inne. Czułam się spokojniejsza. Mówiąc, że rozumiem, dlaczego to wszystko robi, powiedziałam prawdę. To nie oznaczało, że musi mi się to

podobać ani że rzeczywistość nigdy nie boli. Ale jeśli Vikter nauczył mnie czegoś, jeśli nauczyłam się czegoś od królowej Ileany i wyniosłam coś z czasów, kiedy byłam Panną i musiałam znosić księcia Teermana i lorda Mazeena, to było to przekonanie, że tylko pragmatyzm i racjonalność pozwala wygrać bitwę i przeżyć wojnę. Zamierzałam się tego trzymać, ponieważ tylko w taki sposób mogłam przeżyć i dotrzeć do Iana. Podobnie jak Casteel, zrobiłabym dla brata wszystko. Choćbym miała przenieść się z jednego gniazda żmij do drugiego.

ROZDZIAŁ

11

Miałam zostać żoną.

To była moja ostatnia myśl przed zaśnięciem i pierwsza, kiedy się obudziłam. A zasypiałam i obudziłam się sama.

Casteel, wezwany przez Delana, wyszedł z komnaty krótko po tym, jak zgodziłam się na jego plan. W końcu poszłam spać, a o tym, że książę wrócił w środku nocy, świadczyło to, że w pewnym momencie obudziło mnie ciepło spoczywającego tuż obok mnie ciała. Leżałam wtedy stanowczo zbyt długo, wsłuchując się w odgłos miarowego oddechu księcia, i tłumiałam w sobie chęć, by odwrócić się i na niego spojrzeć. Kiedy się obudziłam, już go nie było, a ja poczułam ulgę – tym razem z innych powodów niż wcześniej.

Musiałam dobrze przemyśleć to, na co się zgodziłam. Próbowałam to zrobić, stojąc przed kiepsko oświetloną toaletką w komnacie łazienkowej i rozczesując splecione włosy, jakbym to w nich miała znaleźć odpowiedź na wszystkie pytania.

Małżeństwo było realne... a jednocześnie nie. Rodzaj biznesowej umowy, która miała nam obojgu dać to, czego chcieliśmy. Jemu brata. I ziemię. Mnie brata. I wolność. A może nawet koniec wojny, która nawet się jeszcze nie zaczęła.

Jak mogłam się nie zgodzić? Gdybym powiedziała nie i Casteel rzeczywiście pozwoliłby mi odejść, i ukrył mnie gdzieś, gdzie nikt – o ile było to w ogóle możliwe – nie zdołałby mnie znaleźć, nadal musiałabym jakoś dotrzeć do Iana, by się z nim zobaczyć. A tego nie mogłabym zrobić sama. Może byłam dla Casteela kluczem do króla i królowej, ale miałam dość rozumu i zdrowego rozsądku, żeby zdawać sobie sprawę, że dla mnie to właśnie on był najbezpieczniejszą i najkrótszą drogą do mojego brata.

Nie był to jednak jedyny powód, który kazał mi wyrazić zgodę.

Mimo wszystkich kłamstw i zdrad Casteela wiedziałam, że nie potrafiłabym tak po prostu odejść i zostawić go samego z misją ratowania brata. Choć nie miałam zbyt wielu okazji, by przekonać się, jakim właściwie jestem człowiekiem, znałam siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że odchodząc, nie zaznałabym spokoju i nie potrafiłabym korzystać z takiej wolności. Nie po tym, czego się dowiedziałam, i nie wtedy, kiedy mogłam coś zrobić.

Ale małżeństwo?

Kiedyś, dawno, dawno temu, fantazje małej dziewczynki o ślubie i możliwości związku z Ascendentem – a wtedy nie wiedziałam jeszcze, że to nie miało się nigdy wydarzyć – napełniały mnie lękiem i budziły panikę.

Teraz perspektywa małżeństwa również mnie przerażała, jednak z zupełnie, ale to zupełnie innych powodów. Musieliśmy zachowywać się tak, jakbyśmy pragnęli siebie nie tylko fizycznie. Musieliśmy zachowywać się tak, jakbyśmy byli w sobie zakochani. I to było dla mnie niebezpieczne. Wiedziałam to mimo zupełnego braku doświadczenia w takich sprawach. To, co już mimo wszystko czułam do niego, przypominało równię pochyłą. Trudno byłoby udawać bycie razem w sposób, który przekonałby jego ludzi, że nasz związek nie jest fikcją, a przy tym zachować obojętność. Trzeba było wyznaczyć jakieś granice. Przecież nadal byłam zastawem. Tyle że teraz aktywnym.

Nie mogłam o tym zapominać.

Nie zapomnę.

Był jeszcze jeden problem. Jak mieliśmy kogokolwiek przekonać, że jesteśmy w miłosnej relacji, skoro publicznie odrzuciłam jego oświadczenia i dałam mu dość wyraźnie do zrozumienia, że chyba postradał zmysły?

Jak miałam teraz postępować? Jedynym wzorem zakochanej w sobie pary byli dla mnie rodzice i z tego, co pamiętałam, w ich miłości wszystko – i powłóczyście spojrzenia, i sposób, w jaki ciągle się dotykali – było po prostu naturalne. Nieudawane i niewymuszone. Wszystkie inne związki, które miałam

okazję obserwować, były związkami Ascendentów. Nigdy nie widziałam, żeby księżę i księżna dotykali się. Nawet Ian w wysyłanych do mnie listach nie wspominał o żonie. Zrobił to tylko raz, gdy zawiadomił mnie o swojej ceremonii ślubnej. Nie mogłam w niej uczestniczyć. Decyzję królowej Ileany tłumaczono mi wtedy względami bezpieczeństwa podczas dalekiej podróży. Teraz zastanawiałam się, czy nie chodziło o coś innego.

Dlaczego nie byłam wtedy bardziej dociekliwa? Znajdując się pod całkowitą kontrolą Ascendentów, stałam się po prostu niefrasobliwa. Jak mogło do tego dojść? Dlaczego lud Solis bez cienia protestu oddawał im swoje dzieci? Niektórzy wręcz z dumą i z poczuciem, że zostali wyróżnieni. Czy to był strach? Dezinformacja? Brak dostępu do edukacji i zasobów? Powodów mogło być wiele. Ci, którzy zaczęli coś podejrzewać, a mimo to szukali usprawiedliwienia, mieli ich jeszcze więcej.

Tak jak ja.

Ponieważ prawda była zbyt przerażająca.

A jeśli plan Casteela się powiedzie? Zobaczę Iana i... będę musiała sobie poradzić z tym, co się stało. A co potem? Czy Ascendenci rzeczywiście się zmienią? Czy lud Atlantii będzie zadowolony? I skąd będziemy wiedzieli, że Ascendenci dostosowali się do nowych reguł i poddali ograniczeniom? A nawet jeśli, to wątpliwe, żeby nagle zniknęły podziały na tych, którzy mieszkają w takich miejscach, jak Promienny Krąg, i na mieszkańców slumsów w pobliżu Zapory. Koło, które wymyślili Ascendenci, nadal będzie się kręcić. A może brak królowej i króla sprawi, że Ascendenci się rozproszą i zaczną żyć w zupełnie inny sposób?

Nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiedziałam tylko, że lud Solis nie może być dłużej zwierzyną łowną. I jeśli mogłam coś w tej sprawie zrobić, to zrobię to.

To cel daleko szczytniejszy od tego, który miałam, będąc Panną. Był realny. Mógł zmienić los ludzi. Dzięki niemu czułam się wybrana do zrobienia czegoś, co naprawdę miało znaczenie.

Nadal jednak nie wiedziałam, jak mam się zachowywać w miłosnym związku. Ascendenci zawsze sprawiali wrażenie istot pozbawionych fizycznych potrzeb, ale wiedziałam, że nie w każdym przypadku tak było. Z drugiej strony perwersje księcia Teermana i lorda Mazeena nie były dobrym źródłem wiedzy o tym, jak zachowywać się w relacji z mężczyzną.

Usłyszałam pukanie i serce zaczęło mi bić szybciej. Chwilę później drzwi otworzyły się z trzaskiem i stanął w nich Kieran.

– Chcesz śniadanie?

– Tak. – Rzuciłam szczotkę i wybiegłam z komnaty łaźniej.

– Ktoś tu jest bardzo głodny – rzucił, przytrzymując mi drzwi.

Nie byłam pewna, czy zdołam przełknąć choćby kęs. Wyszłam na korytarz i zobaczyłam, że śnieg przestał padać, choć wiatr wciąż hulał pomiędzy drzewami i unosił na podwórku tumany wirującego puchu.

– Niedługo wyjeżdżamy? – zapytałam. – Śnieżyca ustała.

– Myślę, że jeszcze dzisiaj Alastir i kilku innych pojedą sprawdzić, czy droga na wschód jest przejezdna. Mam nadzieję, że tak, bo śnieżyca nie sięgała daleko na zachód.

To znaczyło, że drogi z Masadonii, a nawet ze stolicy nie były zasypane.

– Jak myślisz, wiedzą już, że nie pojawiliśmy się w następnym miejscu postoju?

– Nie sądzę. Mamy jeszcze czas. Może niedużo, ale mamy.

To dziwne, ale poczułam ulgę. Zupełnie jakby to była jakaś zdrada, choć wiedziałam, że nie jest.

– Tym razem to ja mam pytanie do ciebie, Penellaphe – odezwał się Kieran, kiedy wchodziliśmy na klatkę schodową.

– Jakie? – Zerknęłam na niego podejrzliwie.

– Jakie to uczucie, kiedy za chwilę będzie się prawdziwą księżną?

– Już ci powiedział? – Sama nie wiedziałam, dlaczego miałoby mnie to dziwić. Casteel pewnie widział się z Kieranem wczoraj wieczorem.

– Oczywiście. Wiedziałem, że jego plany się zmienią, chyba jeszcze zanim on o tym pomyślał.

– Mogę się założyć, że jego plany uległy zmianie, kiedy dowiedział się, że płynie we mnie krew Atlantów – powiedziałam, mrużąc oczy.

Uśmiechnął się z tajemniczym wyrazem twarzy.

– Jego plany zmieniły się wcześniej. Ale jak już powiedziałem, nie do końca to sobie uświadamiał.

– Za to ty wiedziałeś? Znasz go tak dobrze?

– Owszem.

– Zazdroszczę ci – mruknęłam. A on zachichotał.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak będziecie się prezentować razem.

– Co masz na myśli? – Poczułam, że mój puls zaczyna wierzgać niczym narowisty koń.

– Nie minęła nawet minuta od chwili, gdy wyszliśmy z Krwawego Lasu, a ty już zaczęłaś grozić Casteelowi śmiercią. – Kieran rzucił mi porozumiewawcze spojrzenie, kiedy weszliśmy do tętniącej życiem sali.

– Przesada. Na pewno... minęło kilka minut. – Poczułam zażenowanie, bo Kieran trafił w sedno.

– Wkrótce się przekonamy.

Byłam zbyt zdenerwowana, by zastanawiać się, czy ktoś dostrzegł moje nienawistne spojrzenia. Weszliśmy do sali bankietowej i zajęliśmy miejsca przy stole. Zamiast krzeseł stały tam teraz ławy.

Przyniesiono posiłek: kiełbasę i jajka, a do tego te pyszne bułeczki. Przemogłam się i mimo skurczów żołądka sięgnęłam po jedną. Dzisiejszego ranka byłam dużo spokojniejsza przy posiłku. Przyczyna tej zmiany pojawiła się, kiedy skończyłam jeść. Kieran obejrzał się przez ramię, a ja wiedziałam, kto przyszedł.

Niespiesznie zerknęłam. Do sali wszedł Casteel w towarzystwie Alastira i kilku innych mężczyzn. Alastir coś mówił do księcia, który patrzył prosto na Kierana i na mnie. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, ale szybko odwróciłam wzrok, a moje serce znów zaczęło się tłuc w piersi.

– Casteel ogłosi wasze zaręczyny. – Kieran odłożył kubek na stół. – Dobrze byłoby się stosownie zachować.

Obrzuciłam Kierana gniewnym spojrzeniem.

– Myślisz, że nawrzeszczę mu prosto w twarz i ucieknę?

– Nie byłbym zaskoczony. – Na ustach Kierana pojawił się cień uśmiechu.

Przewróciłam oczami i zerknęłam na drzwi. Cała grupa zatrzymała się tuż za progiem i rozmawiała teraz z Naillem, który, podobnie jak pozostali, miał zwyczaj pojawiania się nagle znikąd.

– Myślisz, że nam uwierzy?

– Jeszcze jedno pytanie? – Kieran oparł się wygodnie i skrzyżował ręce na piersi. – Serio? Ciebie nigdy nie męczy zadawanie pytań?

– Chyba ciebie, bo zadałeś już trzy.

– Obawiam się, że trudno będzie przekonać Alastira.

– Potrafisz dodać otuchy. – Spojrzałam na niego gniewnie. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

Wystarczył jeden rzut oka i wiedziałam, że nadal stoją przy drzwiach.

– Skąd wiesz, że ogłosi nasze zaręczyny? Powiedział ci?

– Nie.

– W takim razie skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Rzuciłam mu obojętne spojrzenie.

– Wiem, że wy dwaj jesteście sobie bliscy, ale... – I nagle to do mnie dotarło. *Więź*. – Czytałam, że pomiędzy niektórymi Atlantami i wilkłakami istnieją więzi.

– Czytałaś? – mruknął.

– Tak. Uważa się, że wilkłaki są zobowiązane do chronienia Atlanta, z którym są związane.

– Będziesz jadła tę bułeczkę? – zapytał.

– Możesz ją sobie wziąć – odpowiedziałam, marszcząc czoło.

Kieran chwycił bułeczkę i natychmiast zaczął ją rozrywać na małe kawałeczki. Przypominał w tym trzymane w klatkach przez uzdrowicieli małe gryzonie, rozrywające na strzępy papierową wyściółkę.

Wyrzuciłam szybko ten obraz z głowy.

– Myślę, że w podręcznikach historii wspominających o więzi z pewną klasą społeczną Atlantów jest błąd. Chodzi raczej o określoną rasę. O żywiołaków.

– Masz rację. – Włożył kawałek bułki do ust. – Mógłbym się żywić wyłącznie tym pieczywem.

– Bułeczka jest... smaczna. – Chętnie bym mu ją zabrała. – Więź, która was łączy, nie polega tylko na tym, że go chronisz, prawda?

– Zostaliśmy złączeni przy narodzinach i ta więź dotyczy wielu rzeczy, Penellaphe.

Zamierzałam dopytać o szczegóły, na przykład o to, czy Kieran potrafi w jakiś sposób wyczuć, co Casteel zamierza zrobić, ale przeszkodził mi odgłos zbliżających się kroków. Moje serce, które zdążyło już nieco zwolnić, znów przyspieszyło. Casteel z pozostałymi mężczyznami szedł w naszym kierunku, a ja nie wiedziałam, jak powinnam się zachowywać. Uśmiechać się słodko i wpatrywać w Casteela maślanym wzrokiem? Zesztywniałam, próbując sobie wyobrazić siebie, zachowującą się w taki sposób. Nie wiedzieć czemu, w tej wizji blizny na mojej twarzy wydawały się większe i bardziej widoczne.

– To hiperwentylacja? – zapytał Kieran.

– Słucham? – Wbiłam wzrok w talerz. – Nie.

– Strasznie szybko oddychasz.

Tak? O bogowie, faktycznie. Dlaczego zachowuję się jak...?

– Uspokój się – doradził mi spokojnym głosem. – Jak mówiłem, bardzo wątpię, żeby Alastir uwierzył Casteelowi. A inni pójdą jego śladem.

– Nie pomagasz – mruknęłam.

Nie miałam okazji zapytać, dlaczego Alastir miałby mieć taki wpływ na pozostałych.

Zanim Kieran zdążył powiedzieć coś jeszcze, usłyszałam, jak Alastir zwraca się do niego i, prawdę mówiąc, zabrzmiało to, jakby mówił w jakimś obcym języku. Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, usłyszałam Casteela, wymawiającego moje imię.

Serce tłoczyło moją krew w tempie łomoczącego bębna. Poczułam, że podnoszę się z ławy.

Casteel dotknął mojego karku. Dotyk był lekki, a poczułam go w prawie każdej części ciała. Powoli podniosłam wzrok i intensywność bursztynowej głębi jego spojrzenia wzięła mnie natychmiast w niewolę. Zdawało mi się, że widzę w jego wyrazie twarzy jakiś rodzaj niepokoju. Czy nadal oddychałam zbyt szybko?

– Penellaphe? – powtórzył.

– Przepraszam. – Czułam się lekko skołowana i zamrugałam. – Mówiłeś coś?

– Pytałam, czy skończyłaś jeść śniadanie. – Casteel przyglądał mi się uważnie.

– Tak. – Pokiwałam głową dla podkreślenia swoich słów.

– To dobrze. – Chwycił mnie za rękę, a drugą dłonią odgarnął mi włosy z twarzy, przeciągając palcami po grubym warkoczu. Było w tym geście dużo intymności, do której nie nawykłam, ale widziałam, że on jest coraz bardziej zaniepokojony.

Musiałam wziąć się w garść.

Skoro potrafiłam stać i zachować milczenie podczas lekcji udzielanych mi przez księcia Teermana, to i teraz zdołam zachować się tak, żeby nie upaść z hukiem na podłogę.

Przywołując na twarz uśmiech, obróciłam się do Alastira i sięgnęłam po najlepsze, wpojone mi dawno temu maniery.

– Witaj, Alastirze. Mam nadzieję, że miło spędziłeś wczorajszy wieczór.

– Owszem. – Alastir uniósł lekko głowę i kąciłki ust. – Dziękuję za troskę. – Zauważył, że Casteel trzyma mnie za rękę, i spojrzał na Kierana, marszcząc czoło. – To bardzo miłe z jej strony, że zapytała. W przeciwieństwie do was obu.

Kieran wydał z siebie dźwięk, jakby zachłysnął się powietrzem, a z drugiej strony usłyszałam ciche parsknięcie. Ścisnęłam dłoń Casteela. Mocno.

– Dowiaduję się, że ci dwaj nie są zbyt dobrze wychowani – odezwałam się. – Przepraszam za ich brak rozwagi.

Alastir przeniósł wzrok na mnie, a Emil, który rozmawiał z Naillem, wyszczerzył w uśmiechu

zęby. Z gardła Alastira wydobył się śmiech, który zmarszczył mi skórę wokół oczu. Rozchyliłam wargi i cicho wciągnęłam powietrze. Ten śmiech. Przyszedł mi na myśl Vikter i poczułam, jak serce ściska mi się boleśnie.

– Tych dwóch w żadnych okolicznościach nie uznałbym za dobrze wychowanych – stwierdził Alastir.

Casteel spojrzął na mnie i zdawało mi się, że dostrzegam w jego oczach przeprosiny, jakby nie był zadowolony z przebiegu wypadków. Nie odezwał się, mimo że Alastir wyraźnie czekał na jego reakcję, podobnie jak pozostali. Uściśnął natomiast moją dłoń, ale zdecydowanie nie tak mocno, jak zrobiłam to ja. Czyżby chciał, żebym zaczęła w nim czytać? Otworzyłam zmysły i natychmiast poczułam smak mieszaniny kwasu i wanilii. *Wstyd i szczerść*. Nie był z siebie dumny. Chyba że źle odczytywałam jego emocje. To było możliwe, choć mało prawdopodobne. Skinęłam głową, a on przymknął na moment powieki.

I wtedy to zobaczyłam. Maską wróciła na swoje miejsce. Kąciki ust uniosły się w pełnym samozadowolenia uśmiechu. Rysy twarzy stwardniały, a kiedy uniósł powieki, jego oczy przypominały bryłki bursztynu.

– Słyszę, że jest czego gratulować – odezwał się Alastir, ściągając na siebie moją uwagę. Jego śmiech już dawno wybrzmiał. – Książę powiedział mi dziś rano, że przyjęłaś jego oświadczyzny.

– Tak.

– Przyznam szczerze, że kiedy mi o tym mówił, zacząłem się zastanawiać, czy nie wypilem wczoraj wieczorem za dużo. Nie uwierzyłem mu, kiedy powiedział, że się żeni, na dodatek z Panną.

– Ona nie jest Panną. – Casteel wszedł mu w słowo. – Już nie. – Puścił moją dłoń i przeniósł swoją z powrotem na moje plecy.

Poczułam niewytłumaczalne ciepło w piersi. Ciepło, które wywołało jedynie niepokój.

– Domyślam się – stwierdził Alastir, unosząc jedną brew. A ja otworzyłam szeroko oczy. – Ale była Panną. – Przeniósł wzrok na Casteela. – Może to było w przeszłości, ale tej przeszłości nie zmienia.

– Przeszłość nie ma znaczenia – odparł Casteel, rozcapierzając palce na moich plecach.

– Naprawdę w to wierzysz? – zadumał się Alastir.

– Nie ma znaczenia, w co wierzę. – Teraz jego dłoń ześlizgnęła się z moich pleców, wywołując dreszcz. Ujął mnie ponownie za rękę. – Liczy się to, w co wierzą wszyscy inni.

– Mówisz jak prawdziwy książę. Twoja matka i ojciec powinni być z ciebie dumni. – Alastir odchrząknął i roześmiał się krótko, niemrawo zerkając przy tym na mnie i zatrzymując wzrok na boku mojej szyi, gdzie włosy spadały na ramię. Bez wątpienia dostrzegł blednące ślady. Zaciśnął wargi. – Cieszę się, że tu jesteś, Penellaphe, bo mamy mało czasu na rozmowę, a ja mam sporo pytań.

– Domyślam się – mruknęłam.

– Usiądziesz ze mną? – Casteel pociągnął mnie delikatnie za rękę.

Skinęłam głową i zamierzałam usiąść w tym samym miejscu, co wcześniej, ale Casteel podszedł do krzesła stojącego u szczytu stołu. Usiadł, a ja dopiero wtedy zrozumiałam, gdzie zamierzał mnie posadzić. Nie na krześle, ale na swoich kolanach. Zawahałam się. Nie ma mowy, żebym usiadła mu na kolanach. Przez ramię widziałam, że pozostali zajmują swoje miejsca przy stole, natomiast Kieran podniósł się i stanął na lewo od Casteela. Alastir zajął miejsce po jego prawej stronie, tam, gdzie ja siedziałam wcześniej.

Casteel spojrzął na mnie; nie miał już tak zaciśniętych ust. Teraz w jego oczach dostrzegłam wyzwanie. Oczy mi się zwężyły, a on w odpowiedzi zmarszczył czoło. Nie było dla mnie innego miejsca. Mogłam stanąć za jego plecami jak ktoś ze służby, ale o tym nie było mowy. Było jeszcze miejsce na końcu stołu...

– Chciałabyś tam usiąść, Penellaphe? – zapytał Alastir.

Wiedziałam, że miejsce przy stole jest wyznacznikiem pozycji, więc nie mogłam skorzystać z oferty.

– Narzeczona jest na mnie zła – obwieścił Casteel. Zaskoczona, odwróciłam się w jego stronę.

– Nie mogę uwierzyć, że Penellaphe mogłaby być na ciebie zła – skomentował Kieran, a ja miałam wyjątkową ochotę mu przyłożyć.

– Wiem. – Uśmiech Casteela był teraz szerszy, prawdziwszy. Na lewym policzku zaczął się rysować dołeczek, a widoczne końce kłów sprawiły, że mój żołądek się zacisnął i zapłonął we mnie gniew. – Ale muszę przyznać, zasłużyłem sobie.

Znieruchomiałam, nie wiedząc, co zamierza.

– Jeszcze się nie ożeniłeś, a już ją złościsz? – Emil zachichotał. – Kiepskie początki.

– Wcale nie. Dlatego muszę to natychmiast naprawić. Przepraszam. – Wesołość znikła z jego oczu, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Szczerze. To nie było zamierzone.

Poczułam ciarki. Czy on przepraszał mnie w obecności wszystkich za to, że nie był na coś takiego przygotowany?

Casteel uniósł się i objął mnie ramieniem w talii. Rozbroił mnie swoimi słowami i ostatecznie usiadłam bokiem na jego kolanach. Pochylił głowę i muskając wargami moje ucho, szepnął:

– Miałem nadzieję, że będziemy mieli okazję wcześniej porozmawiać.

Kiwnęłam lekko głową. Teraz jego usta lekko popieściły mój policzek.

– Nie planowałem oświadczyć – powiedział już głośno – prawdę mówiąc, nie wypadło to najlepiej, o czym może zaświadczyć wielu z twierdzy. Przy tym stole w pierwszej chwili powiedziała mi „nie”.

– Nie tylko to powiedziała – zauważył Naill i wybuchnął śmiechem. – Powiedziała mu, że chyba oszalał. Mówiła dużo różnych rzeczy.

Czy Atlanci wiedzieli, czym jest życzenie śmierci?

– To prawda. – Casteel roześmiał się. – Ale w końcu ją przekonałem, nieprawdaż?

Zgodny męski śmiech przypawił mi o pełne wściekłości drzenie.

– Ale najpierw rzuciłam w jego twarz nożem – warknęłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. W tym czasie przeniesiono talerze mój i Kierana i nałożono na nie nowe porcje jedzenia.

– Słucham? – Alastir o mało się nie zakrztusił.

– To prawda. – Oczy Casteela przypominały odmęty ciepłego złota. – Rzuciła. Marny był ze mnie pretendent do ręki. – Uniósł moją lewą dłoń. – Obiecałem jej największy brylant, jaki zdołam znaleźć po powrocie do domu.

– To się da bez trudu załatwić – stwierdził Alastir. – Nasza królowa trzyma w sejfie to, czego potrzebujesz.

Jego matka miała pierścionek z brylantem? Trzymała go dla Casteela do czasu, gdy postanowi się ożenić? Dlaczego w ogóle wspomniałam o tej głupiej biżuterii? Nie dbałam o to od... od kiedy właściwie? Przecież nie wolno mi było nosić niczego prócz złotych łańcuszków wplecionych w welon.

– Casteel niespecjalnie chciał się podzielić informacją, jak się poznaliście. – Alastir ugryzł kielbasę, nie tracąc czasu na krojenie jej na kawałki, jak robił to Kieran. – Chciałem cię o to zapytać już wtedy, gdy ostatnio się spotkaliśmy. Jak trafiłaś w niepoprawne ręce naszego księcia, Penellaphe? Sądziłem, że ktoś o twoim... statusie jest raczej nieosiągalny, zwłaszcza dla kogoś takiego jak on.

– Powinieneś mieć więcej wiary w moje umiejętności zdobywania tego, czego pragnę – zaśmiał się Casteel.

Spięłam się, bo miałam wrażenie, że te słowa są skierowane raczej do mnie niż do Alastira.

– Niech ci będzie. – Alastir uśmiechnął się kpiąco. – A jak do ciebie trafił? – zwrócił się do mnie po chwili.

Zastanawiałam się chwilę, do jakiego stopnia powinnam być szczerą i jakie plotki już słyszałam. Ostatecznie postanowiłam mówić prawdę. W przeszłości przekonałam się, że większość kłamstw nie wychodziła na jaw, jeśli wplotło się w nie jakąś prawdziwą informację.

– Został moim strażnikiem.

– Prawdę mówiąc, nie tak było. – Dłoń Casteela spoczywająca na moim biodrze poruszyła się, a ja mało nie wyskoczyłam ze skóry. – Poznaliśmy się w burdelu.

Ktoś przy stole wydał z siebie taki odgłos, jakby zakrztusił się jedzeniem. Mogłam się założyć, że to Emil.

– To dość... niespodziewane. – Krzaczaste brwi Alastira unosiły się, kiedy wolno przeżuwał kielbasę.

– Czerwona Perła to nie burdel – sprostowałam, rzucając gniewne spojrzenie Casteelowi.
– Czyżby? – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.
– Gra się tam w karty.
– Można się tam również inaczej zabawić, księżniczko. – Kciuk Casteela powędrował w kierunku mojej pachwiny i poczułam, jak żołądek robi salto. – Penellaphe miała zwyczaj wymykania się nocą ze swoich komnat i odkrywania tajemnic miasta.

Odwróciłam wzrok od Casteela, przygryzając dolną wargę. Wiedział, jak często to robiłam? Mówił przecież, że obserwował mnie od dawna.

– Z tego, co wiem o Pannie... Tak, Casteelu, wiem, że ona już nie jest Panną, ale przecież była – dodał Alastir, zanim Casteel zdążył go poprawić. – ...No więc, Ascendencja innych jest powiązana z twoją, prawda? – zwracał się teraz do mnie. – Przykro mi, że dorastałaś w sieci kłamstw rozpowszechnianych przez Ascendentów.

Na wzmiankę o Ascendentach kilka siedzących przy stole osób zakłęło soczyście.

– Dziękuję. Tak, masz rację. – Zmarszczyłam lekko czoło. – Sama nie wiem, czy odbędzie się teraz Ascendencja innych.

– Oby nie – zauważył Delano.

– Zgadza się z tobą – odparłam i pomyślałam o Ianie.

– Doprawdy? – dociekał Alastir.

– Tak. Nie miałam pojęcia, kim lub czym naprawdę byli Ascendenci. Podobnie jak większość ludzi w Solis, dostrzegałam tylko to, co mi pokazywano.

– W takim razie nie brakuje tam ślepców, którzy nie widzą tego, co mają przed oczami – skomentował jakiś młody człowiek z bujną fryzurą, siedzący bliżej końca stołu.

– Wielu boi się, że zostaną rozszarpani przez Kravenów, wywołają niezadowolenie Ascendentów albo rozgniewają bogów – odparłam. Ramię Casteela mocniej objęło mnie w pasie, a palce lekko ścisnęły moje biodro. Czy to był jakiś komunikat? Nie miałam pojęcia i mało mnie to obeszło. Ludzie w Solis byli ofiarami, takimi samymi jak Atlanci. – Poza tym wielu bardziej martwi się o to, jak zapewnić swoim rodzinom byt i bezpieczeństwo, niż skupia na kwestionowaniu tego, co mówią im Ascendenci.

– Tak są zajęci codziennymi problemami, że bez protestów oddają swoje dzieci na dwór albo bogom, których nigdy nie widzieli? – zapytał Alastir. – A może zwyczajnie są aż tak pokorni?

– Nie myliłabym pokory z nieuwagą ani posłuszeństwa z głupotą, bo zbyt mało wiecie o ludziach z Solis – odparłam lodowatym tonem.

Spojrzenia Alastira i moje spotkały się.

– O Atlantach, o bogach i Kravenach wiedzą tyle, ile im powiedziano. Pokolenie po pokoleniu uczono ich wierzyć w Rytuał i w to, jak wielkim honorem dla ich trzecich synów i córek jest służenie bogom. Dorastali w przekonaniu, że tylko Ascendenci i bogowie stoją pomiędzy nimi a Kravenami. Ja byłam wychowywana w taki sam sposób. – Wychyliłam się do przodu, zaskoczona, że Casteel mnie nie powstrzymał. – Bogowie należą do ludu Atlantii, zgadza się? A czy wasz lud wierzy w nich, choć nigdy ich nie widział?

Przy stole zapadła cisza. Na odpowiedź zdecydował się Kieran.

– Bogowie śpią od setek lat i tylko najstarsi Atlanci pamiętają, że ich widzieli. Mimo to wierzymy w naszych bogów.

– Podobnie jak lud Solis – odparłam z dość powściągliwym uśmiechem.

– Ale nie wszyscy w Solis popierają króla Jalarę i królową Ileanę – zauważył Alastir. – Wielu poznało prawdę i wspiera Atlantię.

– Masz rację. Descendenci. – Uspokoiliam oddech. – Sama przez całe życie miałam pewne podejrzenia. Nie mam wątpliwości, że wielu je ma, ale z jakiegoś powodu nie przejrżeli jeszcze w pełni na oczy. Może dlatego, że wolą stabilizację, którą znają, nawet jeśli bywa ona niewygodna. Ale przede wszystkim jest to strach przed poznaniem tego, co naprawdę nas otacza. I co to oznacza dla nas i naszych bliskich.

– To godne podziwu – stwierdził Alastir, wpatrując mi się w oczy.

– Co takiego?

– Ten całkowity brak lęku, kiedy do mnie mówisz, kiedy mówisz do któregoś z nas, choć zdajesz sobie sprawę z tego, kim jesteśmy. I do czego jesteśmy zdolni.

Nie uciekałam przed nim wzrokiem.

– Nie jestem na tyle głupia, żeby nie czuć strachu, skoro wiem, że każdy z was może mnie zabić, zanim zdążę się zorientować. Ale strach przed tym, do czego jesteście zdolni, nie oznacza, że się was boję.

– Wciąż tak niewiarygodnie odważna – mruknął mi do ucha Casteel. I chyba powiedział to całkiem serio. Zrobiłam więc to, co zasugerował mi Kieran. Użyłam swojego daru. Uwolniłam zmysły i sięgnęłam nimi do Alastira. Nie czułam w nim złości, była tam za to cierpkość, którą często kojarzyłam ze smutkiem. Nie wiedziałam, co wywołało taką reakcję, ale uznałam, że Alastir jest szczerzy.

– Ale wracając do tego, jak się spotkaliście, ty i książę w tym... wyjątkowym przybytku. Jak to było możliwe? – Alastir leniwie stukał palcami w stół, a ja przysięgłabym, że usłyszałam westchnienie ulgi, kiedy doszło do zmiany tematu. – Skoro Ascendencje były ściśle powiązane z tobą, spodziewałbym się, że będziesz dobrze strzeżona i trzymana... – Urwał, jakby szukał odpowiedniego słowa.

– Pod kloszem? – podpowiedziałam mu. – W złotej klatce? Tak, byłam. Przez większość czasu – dodałam. – Nie wolno mi było swobodnie się poruszać, komnatę mogłam opuszczać tylko w towarzystwie strażników lub osoby towarzyszącej, i to tylko po to, aby udać się na lekcję u kapłanki albo w określonych porach pospacerować po terenie zamku.

Emil zamarł w bezruchu z filiżanką w pół drogi do ust i zmarszczył brwi. Jego oczy połyskiwały czystym złotem.

– A przez resztę czasu musiałaś pozostawać w swojej komnacie? Nawet podczas posiłków?

Kiwnęłam głową.

Atlanci wydawali się kompletnie zaskoczeni, ktoś mruknął coś pod nosem.

– A jednak znalazłaś sposób, by się wymykać. Domyślam się, że to było bardzo ryzykowne. Ktoś mógł cię przecież pojmać w trakcie tych przechadzek – zauważył Alastir.

Poczułam zmysłami, że lepiej się teraz pilnuje niż jeszcze przed chwilą, ale nadal nie wyczuwałam kwaśnego, palącego smaku złości czy nienawiści. Jeśli już, to był teraz bardziej powściągliwy niż podczas naszej pierwszej rozmowy.

– No i ktoś ją pojmał – odezwał się Casteel, a jego kciuk wykonywał teraz nieznośnie powolne okrężne ruchy.

– A, tak. Ty ją pojmałeś. – Alastir skłonił głowę. – Ale czy naprawdę chcesz ją zatrzymać?

ROZDZIAŁ

12

– Nie żeniłbym się z nią, gdybym nie zamierzał jej zatrzymać.

Musiałam się chyba przesłyszeć. Zatrzymać mnie? Jak jakieś zwierzątko domowe? Położyłam dłoń na jego dłoni i przywołując na usta uśmiech, wbiłam paznokcie w jego skórę.

Kciuk Casteela ani na moment nie przestał zataczać kręgów w okolicach mojej pachwiny.

– Nic na to nie poradzę. – Jego wargi musnęły mój policzek, a ja z wielkim wysiłkiem powstrzymałam się przed ugodzeniem go łokciem w krtań. – Penellaphe intryguje mnie od pierwszej chwili, kiedy miałem okazję z nią porozmawiać.

Intryguje. Znów to słowo.

– Nie dziwię się. – Alastir skłonił głowę. – Zaiste jest wyjątkowa i zupełnie inna, niż można by się spodziewać po Pannie.

– Jest wyjątkowa i odważna, inteligentna i piękna – zgodził się Casteel, postanawiając najwyraźniej, że nie będzie już doprowadzał mnie do szaleństwa jedynie kciukiem. Dołączył pozostałe palce i poruszał nimi miarowo po moim udzie. – Na dodatek kompletnie nieprzewidywalna. Ale ona nie jest Panną, Alastirze. – Potarł brodą moje ramię, odwracając głowę do wilkłaka. – Jeśli jeszcze raz powiesz o niej Panna, będziemy mieć problem. Zrozumiałeś?

Tym razem moje mięśnie napięły się w reakcji na słowa, nie dotyk.

– Zrozumiałem – mruknął Alastir.

– To dobrze. – Tym razem broda Casteela otarła się o linię mojej żuchwy.

Alastir milczał przez chwilę, a następnie zwrócił się do siedzących mężczyzn:

– Sprawdźcie, czy konie są gotowe. Niedługo ruszamy skontrolować drogi.

Zza stołu wstali wszyscy prócz Delana i Nailla. Nie ruszyli się z miejsca, nawet gdy Alastir obrzucił ich znaczącym spojrzeniem.

– Gdybym tamtych wezwał z powrotem, wróciliby natychmiast – zaczął Casteel, a jego palce wciąż wędrowały po mojej talii i biodrze. – A ci, którzy zostali przy stole, podniosą się, kiedy wydam im taki rozkaz.

– Wiem o tym – powiedział Alastir, patrząc prosto w oczy Casteelowi.

– Miło to słyszeć, bo przez chwilę miałem wrażenie, że zapomniałeś, kto komu wydaje tu rozkazy.

Po moim kręgosłupie przebiegł lodowaty dreszcz i przypomniał mi, na czyich kolanach siedzę. To nie był Hawke. To był książę, któremu nie wolno było okazywać nieposłuszeństwa.

– Nie zapomniałem, Casteelu. Znasz mnie przecież dobrze. I dlatego muszę powiedzieć coś otwarcie.

– Mów zatem – odpowiedział spokojnie Casteel, a mnie przed oczami zawirowała wizja jego ręki, zatapiającej się w piersi Landella.

– Chcesz, żebym zrobił to teraz? – Alastir obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem. – Mimo że to, co mam do powiedzenia, może się wydać nieodpowiednie w tej chwili?

Palce Casteela znieruchomiały na moim biodrze, a ja poczułam dziwne mrowienie na skórze. Przez chwilę myślałam, że mnie odeśle.

– Byłbyś zaskoczony, jak dużo Penellaphe już wie.

Alastir uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Planowałem wymienić mnie na swojego brata – ogłosiłam, uznając, że w moich ustach to zabrzmie lepiej. Alastir wydawał się zaskoczony. – To nie jest żaden sekret. Wszyscy przy tym stole to wiedzą.

– I to się zmieniło? – wyraził ostrożnie wątpliwość Alastir, ale ani Casteel, ani ja nie mieliśmy okazji mu odpowiedzieć, bo ciągnął dalej: – Byłem świadkiem tego, jak z małego chłopca, siedzącego u boku matki, wyrastasz na mężczyznę, którym jesteś dzisiaj. Tak samo było z Malikiem. I bardzo chciałbym patrzeć, jak Malik dorasta do należącego mu tytułu króla. Wy dwaj zrobilibyście dla siebie

nawzajem wszystko, poświęcilibyście wszystko. – *Poświęcilibyście każdego* pozostało niedopowiedziane, choć zawisło w przestrzeni. – Rozumiem więc to poczucie obowiązku, które w sobie nosisz. Rozumiem więcej niż inni i jestem pewny, że pamiętasz.

Ciało Casteela stężało, a ja wiedziałam, że Alastir poruszył jakąś czułą strunę.

– Wiem, że nie porzuciłeś nagle swojego brata, choćby nie wiem jak była intrygująca. – Alastir patrzył na nas i mówił cicho. – Matka i ojciec nie chcieli, żebyś wyjeżdżał. Rozumieli, dlaczego czułeś taką potrzebę, ale wiesz przecież, jakie było ich stanowisko.

– Wiem, po czyjej stali stronie – stwierdził Casteel, a mnie instynkt podpowiedział, że Alastir ma na myśli księcia Malika. – A po czyjej stronie ty stałeś?

– Po tej co zawsze: królestwa Atlantii – odparł Alastir. – Ale nigdy bym się nie spodziewał, że mógłbyś zapomnieć o Maliku. Przynajmniej ja na twoim miejscu bym tak nie postąpił, dlatego muszę zapytać. Czy te... zaręczyny to rodzaju fortelu, który ma pomóc w uwolnieniu brata?

Fakt, że Alastir wziął na cel to, co Casteel planował, powiedział mi, że rzeczywiście zna go tak dobrze, jak twierdzi.

Zdałam sobie sprawę, że to nie ja musiałam przekonać Alastira o autentyczności zaręczyn. To było zadanie Casteela. A jeśli go nie przekona? Co wtedy?

– Jak poślubienie Penellaphe mogłoby mieć coś wspólnego z moim bratem? – Głos Casteela był opanowany.

– Dobre pytanie. – Alastir odchylił się na krześle. – Może doszedłeś do wniosku, że przejmując to, co królestwo Solis tak sobie ceni, i czyniąc Penellaphe przyszłą królową Atlantii, zyskasz kartę przetargową.

Powinam być zdziwiona, że Alastir tak dobrze zna plany Casteela. Nie byłam. Zaskoczyła mnie tylko ta część o królowej Atlantii.

I pewnie spadłabym z wrażenia z krzesła, gdyby nie silne ramię Casteela, obejmujące mnie w tali. Kiedy rozmawialiśmy na temat naszych zaręczyn, pominął zupełnie nieistotny widocznie fakt, że miał zostać królem.

Oj, mieliśmy jeszcze dużo do obgadania. To wcale nie było śmieszne.

– Może wszyscy zyskalibyśmy lepszą pozycję negocjacyjną – stwierdził Casteel. A ja zagryzłam wargi. – Ale kiedy byłem w stolicy i w Masadonii, musiałem przyjąć do wiadomości fakt, że Malik jest poza moim zasięgiem.

Kłamstwo. To było zwyczajne kłamstwo. Nie odezwałam się jednak, bo nawet ja czułam, że powinam siedzieć cicho.

Alastir długo milczał, a w końcu westchnął ciężko.

– Trudno mi to mówić, ponieważ kocham was obu, ciebie i Malika, jak własnych synów, jednak może to być prawda. I niech będzie nią dla twojego dobra i dla dobra królestwa. Najwyższy czas odpuścić.

Ponownie sięgnęłam zmysłami, tym razem bez chwili wahania. Pobrzmiwała tam szczerść z jakąś niewidoczną nutą o smaku ciepłej wanilii.

– Racja – odparł Casteel, a ja natychmiast przekierowałam zmysły na niego. Poczułam cierpkość potwornego cierpienia.

Moja dłoń instynktownie powędrowała do jego dłoni, ale w porę się powstrzymałam. Zorientowałby się, co zrobiłam. Zamiast udzielić mu wsparcia klepnęłam się w udo.

– A co z twoimi zobowiązaniami? – Alastir bezpardonowo wpatrywał się w oczy Casteela. – To, czego oczekiwano od ciebie przed wyjazdem, pozostaje aktualne teraz, po twoim powrocie.

Palce Casteela znów zaczęły błdzić po moim biodrze i udzie.

– Sytuacja ciągle się zmienia.

Czego oczekiwano od Casteela po jego powrocie? Pytania cisnęły mi się na usta, więc na wszelki wypadek zacisnęłam je mocno, podejrzewając, że kiedy zacznę pytać, oni przestaną rozmawiać. Teraz wyglądało na to, że zapomnieli o mojej obecności.

– Sytuacja zmieniła się od chwili twojego wyjazdu. Nie było cię dwa lata – przypomniał Alastir, podnosząc do ust filiżankę. – Wśród naszego ludu, a szczególnie wśród wilklaków, panuje niepokój.

– Wiem o tym – odpowiedział Casteel, a ja zerknęłam na Kierana. Stał z dłonią spoczywającą na rękojeści miecza. Ale patrząc na niego, zastanawiałam się, czy można spać na stojąco, i to z otwartymi oczami. Sprawiał wrażenie znudzonego. – I zrobię wszystko, żeby uspokoić nastroje.

– Żeniąc się z kimś, kto jest tylko półkrwi Atlantką? Z osobą z zewnątrz? – Alastir spojrział na mnie. – Bez urazy, Penellaphe. To nic osobistego.

– W porządku – odparłam. Miał rację. Dla ludzi Casteela byłam outsiderką.

– Może jest tylko półkrwi Atlantką i dorastała w Solis, ale mój lud ją zaakceptuje, ponieważ ja ją akceptuję. – Casteel powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Miałaś po części rację, mówiąc, że poślubienie jej da nam lepszą pozycję negocjacyjną. Jeśli ona będzie u mojego boku, mamy większe szanse na odzyskanie naszych ziem.

– I na uniknięcie wojny? – zapytał Alastir.

– Tak. Czyż sam tego nie chcesz? Czy to nie lepsze niż wysyłanie tysięcy ludzi na śmierć? – dopytywał Casteel. – Chcesz, żeby umierały wilklaki?

– Oczywiście, że nie. – Alastir pokręcił głową. – Chcę uniknąć wojny. Jak wiesz, dość już straciłem z rąk Ascendentów.

Poczułam, jak ciało Casteela błyskawicznie się napina.

– Wiem. Bogowie, wiem dobrze. – Casteel zaczerpnął powietrza i trochę się rozluźnił, a ja czułam, że jest w tym coś więcej, jakieś duże niedopowiedzenie. – Nie miałeś tylko racji, mówiąc, że zamierzam poślubić Penellaphe jedynie po to, by zyskać kartę przetargową dla królestwa. Gdybym nic do niej nie czuł, po prostu wykorzystałbym ją w taki sposób, w jaki początkowo planowałem.

Prawda bolała, ale kłamstwa szarpały skórę jak gorące noże. Zachowałam kamienny wyraz twarzy.

– To prawda. – Alastir przygryzł dolną wargę. – Mogę mieć tylko nadzieję, że niepokoje uda się opanować. Ja próbowałem, ale ci młodzi... oni wiedzą lepiej, jak rozwiązywać problemy. A twój ojciec z każdym dniem coraz wyraźniej bierze ich stronę. – Alastir wbił wzrok w trzymaną filiżankę. – Liczył na to, że twój pobyt w Solis przyniesie owoce. Wie już, że przyniósł. Ale teraz ma swoje plany, Casteelu. I wciąż jest królem.

– Czy w tych planach jest moja osoba? – Uświadomiłam sobie, że powinnam siedzieć cicho. Ale nie mogłam wytrzymać. Zbyt wiele lat nie odzywałam się, podczas gdy inni wokół mnie dyskutowali o mnie, o moim życiu i przyszłości.

Nigdy więcej.

Wyraz zaskoczenia na twarzy Alastira ustąpił słabemu uśmiechowi.

– Mam wrażenie, że twoja osoba staje się centralną postacią. – Spoważniał, przenosząc wzrok na Casteela. – Chciałbym porozmawiać z Penellaphe.

– O czym? – zapytał Casteel.

– O tym wszystkim. Chciałbym porozmawiać z nią w cztery oczy.

– Dlaczego? – Casteel wychylił się, dotykając klatką piersiową moich pleców.

– Naprawdę musisz zadawać to pytanie? – odrzekł Alastir, a jego policzki zaczęły purpurowieć od wzbierającego w nim gniewu. – Będziesz potrzebował mojej pomocy, kiedy przyjdzie ci przekonać swojego ojca i wilklaki, że to małżeństwo ma sens, że przyniesie korzyść królestwu i że naprawdę ją sobie wybrałaś. Wiesz o tym. Myślisz, że przyłożę do tego rękę, jeśli ona jest zmuszana do ślubu?

Mój szacunek do tego niemłodego wilklaka wzrósł do takiego poziomu, że przebił dach twierdzy.

– Nie. Sądzę, że nie przyłożyłbyś ręki – odpowiedział Casteel. – Jeśli Penellaphe zechce z tobą rozmawiać, to ja nie będę się sprzeciwiał.

– Porozmawiam z tobą – powiedziałam, kiwając głową do Alastira, który wpatrywał się teraz we mnie wyczekująco. Czułam, jak rośnie mi ciśnienie.

– Znakomicie. – Alastir uśmiechnął się powściągliwie i zaczął wstawać. – Chodź. Przejdziemy się.

Casteel zabrał obejmujące mnie ramię i podniosłam się z jego kolan.

– Dla twojej wiadomości: Penellaphe nie potrzebuje ochrony. Sama potrafi sobie poradzić z zagrożeniem. Ale zabierasz teraz ze sobą moją przyszłość. Strzeż jej dobrze. Od tego zależy twoje

życie.



– Czy to prawda? – zapytał Alastir, kiedy szliśmy wąskimi korytarzami twierdzy. Trzymałam go pod rękę. Oliwne lampki dawały blade światło i na nieprzyjaznych kamiennych ścianach tańczyły cienie.

– Potrafisz sama się obronić? Z bronią czy bez?

– I tak, i tak – odpowiedziałam. – Potrafię posługiwać się sztyletem i mieczem, a także łukiem. Uczono mnie również walki wręcz.

– To dość niezwykle jak na kobietę z Solis, a szczególnie kogoś takiego jak Panna. – Spojrzał na mnie z zaskoczeniem, ale i szacunkiem.

– Faktycznie – zgodziłam się. – Ale byłam taka bezbronna, kiedy zginęli moi rodzice. Byłam dzieckiem, a moja matka nie potrafiła walczyć. Może gdyby umiała, udałoby się jej przeżyć. Ja... ja po prostu nie chciałam być taka bezsilna. A większość ludzi, szczególnie kobiety, prawie nigdy nie ma możliwości, by nauczyć się samoobrony. Muszą polegać na innych, na Ascendentach. I teraz zaczyna do mnie docierać, że to dawało Ascendentom pełną kontrolę.

– I pozwolili ci szkolić się w sztuce walki?

Wyobraziłam sobie reakcję księżnej i księcia, gdyby się o tym dowiedzieli. Roześmiałam się.

– Nie. Moi opiekunowie mocno by się rozgniewali. Ale szczerze mówiąc, zawsze myślałam...

– Co myślałaś? – zapytał, kiedy zamilkłam.

Nie byłam pewna, czy powinnam się tym z Alastirem dzielić, ale coś w jego zachowaniu sprawiało, że czułam się w jego towarzystwie spokojna. Tak bardzo przypominał mi Viktera.

– Zawsze wydawało mi się, że królowa Ileana zaaprobowałaby moje lekcje walki. Nie wiem, dlaczego tak myślałam. Może... królową, którą znałam...

– Nie była tą królową, którą znali inni – podsunął, a ja pokiwałam głową. – Ludzie mają różne oblicza. Nawet Ascendenci. Jak zatem nauczyłaś się walczyć?

– Nauczył mnie jeden z moich osobistych strażników. Miał na imię Vikter. – Czułam, jak coś ściska mi gardło, kiedy opowiadałam Alastrowi o Vikterze i o tym, ile ryzykował. – Był dla mnie jak ojciec, a ja... o bogowie, tak bardzo mi go brakuje.

– Musiał być nadzwyczajnym mężczyzną. – Alastir zatrzymał się, kiedy mówiłam o Vikterze, ale nie puścił mojego ramienia.

– Był... a ja... – Zamrugalam, żeby powstrzymać wzbierający potok łez. – Powinien żyć.

– Tymczasem zginął z rąk Descendentów, którzy wykonywali rozkazy księcia Casteela? Jak zdołałaś przejść nad tym do porządku dziennego?

Jak? Poczułam, jak ściska mi się żołądek. Nie przeszłam.

– Chyba nigdy się z tym nie pogodzę.

– I mimo to zakochałaś się w Casteelu? Może to nie on trzymał miecz w ręku...

– Ale tamci zabijali w jego imieniu – dokończyłam za niego. – Wiem. Casteel też to wie. Wie, że jest za to odpowiedzialny, a ja wiem, że nie może przez to spokojnie spać. To nie było łatwe, ale to, co czuję do niego, nie ma nic wspólnego z Vikterem. – Kłamstwo łatwo przeszło mi przez gardło. Może zbyt łatwo. Serce zamarło mi w piersi, kiedy wiatr uderzył z całą mocą w znajdujące się w pobliżu okno.

– Nic w tym, co jest między Casteelem i mną, nie jest łatwe. Kiedy go poznałam, myślałam, że jest kimś zupełnie innym, i zaczęłam się w nim durzyć. – O bogowie, to była prawda. – I oto do jakiego punktu doszliśmy.

– No tak. – Alastir uśmiechnął się powściągliwie i położył dłoń na mojej dłoni. – Znam Casteela od urodzenia, podobnie jak jego brata. Wcześniej znałem jego ojca, a matkę znam w ogóle od wieków. Pamiętam, jak królowa była poślubiona innemu królowi – wyznał cicho i już to powiedziało mi, że jest dużo starszy, niż sądziłam. – Casteel jest dla mnie jak syn. I mógłby być naprawdę moim synem, gdyby mój los potoczył się inaczej.

Mógłby być moim synem?

– Co masz na myśli?

Skóra wokół jego oczu pomarszczyła się, a mój dar natychmiast zareagował na wzrost emocji. Jego udręka była tak silna, że dotarła do mnie gwałtowną falą. Otworzyłam się, nie mogąc tego powstrzymać, i natychmiast spięłam się pod wpływem chaosu, jaki panował w jego wnętrzu, a teraz wdierał się we mnie. Jego rozpacz była tak głęboka, że utrudniała oddychanie. Użyłam swojego daru, żeby złagodzić jego ból.

– Wiedziałaś, że Casteel był już kiedyś zakochany?

Pytanie mnie zaskoczyło i natychmiast zerwałam z nim łączność. Ale i tak na podniebieniu pozostała kwaśna gorzka żal.

– Tak.

To było wszystko, co wiedziałam. Że był kiedyś zakochany.

– A powiedział ci, że był zaręczony?

Tym razem zabrakło mi słów. Pokręciłam tylko głową. Alastir uśmiechnął się ze smutkiem.

– Nie jestem zaskoczony. Casteel nieczęsto o tym wspomina. Choć próbowałem dawniej z nim o tym porozmawiać. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio wymienił jej imię. Nie winię go za to i ty też nie powinnaś. Ta rana się zabiła, ale pozostaje raną. Byłby... – Spojrzał w głąb korytarza, początkowo spięty, po chwili już rozluźniony. – Byłby na mnie bardzo zły, gdyby wiedział, że rozmawiałem z tobą o Shei. I, prawdę mówiąc, rzeczywiście przeholowałem. Ale chciałem, żebyś wiedziała, dlaczego byłem tak zaskoczony waszymi zaręczynami. Nie sądziłem, że Casteel kiedykolwiek zechce przeżywać to na nowo. – Spojrzał mi w oczy. – A ty musisz wiedzieć, dlaczego mam nadzieję, że pobudki, które skłaniają go do zawarcia tego małżeństwa, są czyste i płyną z serca, a nie są tylko rozpaczliwą próbą odnalezienia brata.

Nie wiedziałam już, która część jego wyznania najbardziej mnie zaszokowała. Że Casteel był zaręczony – z wilkaczą – i zakochany w kimś, kto najprawdopodobniej już nie żył, czy to, że Alastir pragnął, by nasze małżeństwo było prawdziwe. Odchrząknęłam z zakłopotaniem.

– Shea była twoją córką?

Alastir potwierdził, kiwając głową.

– Tak. To dziwne: ledwo cię znam, ale bardzo mi ją przypominasz. Ona też zbyt często mówiła to, co myśli, wzbudzając gniew otoczenia. I potrafiła się sama obronić, kiedy zachodziła taka potrzeba. – Roześmiał się krótko. – Domyślałam się, że była to jedna z tych rzeczy, która przyciągnęła Casteela do ciebie.

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

– Kiedy ona... umarła? I jak?

– To było jakiś czas temu, wiele lat przed twoim urodzeniem. – Jego słowa ponownie przypomniały mi, ile lat doświadczeń ma za sobą Casteel. – Była moją córką, ale o jej śmierci to nie ja powinienem ci opowiedzieć, tylko Casteel. – Napotkał moje spojrzenie i zaczął się intensywnie wpatrywać w moje oczy. – I mam nadzieję, że pewnego dnia się na to zdobędzie.

Wcześniej sądziłam, że źródłem smutku Casteela było pojmanie jego brata, potem odkryłam, że po części także to, co z nim robiono w niewoli. Teraz zastanawiałam się, czy smutek i żal Casteela mają także związek z losem córki tego mężczyzny.

– Przykro mi z powodu twojego dziecka – powiedziałam, i było to szczere. – I nikomu nic nie powiem.

– Nie mam nic przeciwko temu, żebyś powiedziała. Szczerze mówiąc, chciałbym, żeby porozmawiał z tobą, żeby porozmawiał o niej z kimkolwiek.

Byłam chyba ostatnią osobą, z którą Casteel powinien o niej rozmawiać.

– Dlaczego właściwie mi to wszystko mówisz? Chyba nie powinnam poruszać z nim tego tematu.

– Nie. Przynajmniej nie teraz. Mam nadzieję, że Casteel pewnego dnia się otworzy i z kimś porozmawia, nawet jeśli to nie miałbym być ja. A mówię ci to wszystko dlatego, że Shea nie była damulką. Widzę, że ty też nie jesteś. Ale mam nadzieję, że nie jesteś taka jak ona i potrafisz poprosić o pomoc oraz nie odrzucić jej, kiedy będzie ci potrzebna. – Poklepał mnie po dłoni. – Zawsze będę wierny królestwu, bogom i Da'Neerom, ale nawet gdybym nigdy nie miał córki, nie patrzyłbym obojętnie, jak młoda kobieta jest wykorzystywana wbrew swej woli w taki sposób. Wojna jest okrutna.

Są ofiary. Ale nie może być okrutna niepotrzebnie. Za taką się nie opowiem.

Serce znów zabiło mi szybciej. Naprawdę tak myślał?

– Casteel od dziesięcioleci jest zdeterminowany, żeby znaleźć brata, Penellaphe. To trwa już tak długo, jak ludzkie życie. I choć mam nadzieję, że w końcu ruszy naprzód, przypomni sobie o swojej roli w potrzebującym go królestwie, to przede wszystkim chciałbym, żeby zaczął wreszcie żyć. Chciałbym w to wierzyć. Ale nie wierzę.

Spięłam się. A Alastir wpatrywał się we mnie uważnie.

– Dlatego oferuję ci swoją pomoc. Jeśli jesteś do tego zmuszana, pomogę ci uciec. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić ci bezpieczną ucieczkę. Nie zamierzam cię odesłać do Solis. Nie oddam cię w ręce tych, którzy chcą cię zniewolić w inny sposób. Ale sprawię, że znajdziesz się w miejscu, gdzie nigdy nie dosięgną cię ani Ascendenci, ani Casteel. Wystarczy, że powiesz, a będziesz to miała za sobą.

Nabrałam głęboko powietrza, rozważając jego słowa, jego propozycję. To była wolność. Taka sama, jaką oferował mi Casteel, ale bez więzów małżeńskich, całego tego udawania i związanego z tym ryzyka. Wierzyłam w dobre intencje Alastira. Ten człowiek gotów był zaryzykować narażenie się na gniew księcia, a możliwe, że na jeszcze surowsze konsekwencje, żeby pomóc dziewczynie, którą dopiero co spotkał i ledwie znał. A wszystko dlatego, że był...

Dlatego, że był dobrym człowiekiem.

Podobnie postępował Vikter. Wiedziałam, że Vikter byłby gotów postąpić podobnie, gdyby wiedział, jak bardzo doskwiera mi rola Panny. Oczy znów mi się zaszkliły ze wzruszenia.

– Dobrzy bogowie – wyszeptał Alastir. – Te łyzy mówią mi wszystko, co chciałem wiedzieć. Tak mi przykro...

– Nie, to nie dlatego. – Ścisnęłam jego dłoń. – Twoja oferta jest tak nieoczekiwana. Jesteś dobrą osobą, a tak mało dobrych ludzi mnie otacza. Podobnie postąpiłby Vikter i dlatego o nim pomyślałam.

– I to tyle? – Przypatrywał mi się uważnie, kładąc swoją dłoń na mojej.

– Tak – odparłam, wytrzymując badawcze spojrzenie. – Doceniam twoją ofertę. Doceniam wszystko, co jesteś gotów dla mnie zrobić. Ale on mnie nie wykorzystuje. Nie w taki sposób.

– Więc nie potrzebujesz mojej pomocy?

– Nie. Przysięgam.

Nie potrzebowałam. Nie w tej chwili.

Gdyby przyszedł do mnie dzień wcześniej, moja odpowiedź byłaby pewnie inna. Powiedziałabym tak. Uciekłabym. Ale Alastir nie mógł dać mi tego, co Casteel. Iana. Nie mogłam teraz uciec, wiedząc, że mam szansę zmienić los ludzi w Solis. Nie potrzebowałam tego rodzaju wolności, jaką oferował mi Alastir.

Mój towarzysz westchnął i mogłam się założyć, że uważa moją decyzję za głupią i nierozsądną. Może znaczyło to, że nie wierzy Casteelowi. Może mi współczuł. Sama nie wiedziałam.

– Jeśli kiedykolwiek zmienisz zdanie – odezwał się ze smutkiem w oczach – wystarczy, że mi powiesz. Możesz mi to obiecać?

– Obiecuję – odrzekłam i poczułam, że za chwilę naprawdę się rozpłaczę.

– To dobrze. – Uśmiechnął się, a ja...

Sama nie wiedziałam, co robię. Rzuciłam się naprzód i mocno go objęłam. Mój gest sprawił Alastira w zakłopotanie. Przez chwilę stał jak wryty, wreszcie sam otoczył mnie ramionami.

– Przepraszam – wymamrotałam, odsuwając się od niego. Czułam, jak pali mnie twarz.

A on uśmiechnął się, takim uśmiechem, który ujawnia zmarszczki w kącikach oczu.

– Nigdy nie musisz przeproszać za uściski, Penellaphe. Prawdę mówiąc, dawno nikt się do mnie nie przytulił. Ani Casteel, ani Kieran nie są specjalnie wylewni.

– Myślę, że gdybym spróbowała objąć Kierana, zemdłałby. – Roześmiałam się ochryple.

– Najprawdopodobniej. Cóż, chyba już wiem wszystko, co chciałem wiedzieć. – W jego głosie wciąż pobrzmiwał smutek. – Powiniennem zaprowadzić cię teraz z powrotem do księcia.

Zacząłam się obracać, ale zatrzymałam się w połowie ruchu.

– Nie wiem, kiedy będziemy mieli ponownie okazję porozmawiać na osobności. Mogę cię o coś

zapytać? – Alastir skinął głową, a ja kontynuowałam: – Pomagałeś uciec Atlantom i Descendentom z Solis, prawda?

– Owszem.

– Pomyślałam o moich rodzicach. O tym, dlaczego wyjechali ze stolicy. Czy to możliwe, że wiedzieli, co planują Ascendenci, albo zrozumieli, że sami są Descendentami? Przynajmniej jedno z nich? Czy byli też inni, którzy robili to samo, co ty?

– Byli inni. Niewielu. I niestety, większość nie wróciła do domów. – Potarł kciukiem podbródek.

– Podejrzewamy, że zostali pojmani, więc nie bardzo masz z kim porozmawiać na ten temat.

Nie śmiałam nawet przypuszczać, że był ktoś, z kim mogłabym porozmawiać.

– Byłam tylko ciekawa, czy rodzice mogli wiedzieć o istnieniu kogoś takiego jak ty.

– Oczywiście, że tak. Król i królowa wiedzieli, że wyszukujemy naszych ludzi. Możliwe, że jedno z twoich rodziców dowiedziało się o nas od Ascendentów. – Alastir przekrzywił głowę. – Myślisz, że tak było?

– Nie wiem – przyznałam, przesuwając rękę w okolicę noża w przytroczonej do uda pochwie.

– Niewiele potrafię sobie przypomnieć z nocy, podczas której nastąpił atak, ale pamiętam, że ojciec był w czasie podróży bardziej milczący niż zwykle. Podobnie jak matka. Sprawiali wrażenie zdenerwowanych, a nie podekscytowanych perspektywą nowego życia w spokojniejszym miejscu. Myślę... myślę, że ojciec z kimś się spotkał. Jak przez mgłę pamiętam, że był tam ktoś jeszcze.

– Ale twoje wspomnienia są niewyraźne? – Pokręciłam głową, a on mówił dalej: – To raczej normalne po takiej traumie.

Było. Albo tak mi wmawiano.

– Po wojnie wielu wojowników twierdziło, że nie pamięta nic ze stoczonych bitew. Emocje i blizny były wciąż żywe, ale wszystkie detale stały się tylko cieniami – tłumaczył. – To samo było z Casteelem. Bardzo mało pamięta z czasów niewoli.

To nie była prawda. Pamiętał wszystko, a przynajmniej tyle, by nie musieć wydobywać szczegółów z cienia. Nie wspomniałam jednak o tym na głos. Byłam zaskoczona, że Casteel powiedział mi wystarczająco dużo, bym wiedziała, że pamięta, a nie mówił o tym Alastrowi.

– Miewam sny. Czasem ujawniają one trochę więcej. Rozwiewają mrok. Nie wiem jednak, czy te nowe wspomnienia są prawdziwe czy nie. Zresztą, nie wiem, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie. Po prostu chcę wiedzieć.

– To rozumiałe. Ja rozumiem. – Na jego twarzy przez chwilę widoczne było napięcie, ale zaraz zapanował nad sobą. – Większość z tych, którzy nas szukali, używała fałszywych nazwisk. Jak mieli na imię twoi rodzice?

– Coralena i Leopold. Zdrobniale Cora i Leo – westchnęłam ciężko i wpatrując się w lampę, próbowałam sobie przypomnieć, jak wyglądał mój ojciec. Wspomnienia o nim blakły. – Tak się do siebie zwracali.

– Coralena – powtórzył po chwili Alastir i odchrząknął. Zerknęłam na niego, ale on też wpatrywał się w lampę. – Piękne imię. Na tyle rzadkie, że gdyby go używali, zostałyby zapamiętane. Kiedy wrócę do Atlantii, popytam wśród tych, którzy zostali, czy przypominają sobie kogoś o tym imieniu. Minęło dużo czasu, ale kto wie. Świat, choć duży, jest mniejszy, niż nam się wydaje.

ROZDZIAŁ

13

Alastir zaprowadził mnie do komnaty, w której nigdy wcześniej nie byłam – w drugim końcu twierdzy. Wiedziałam, że Casteel powinien być w środku, bo przy wejściu stała straż. Kiedy drzwi się otworzyły, moje serce rozradował zapach stęchlizny.

Książki.

Długie rzędy książek.

Odurzona, ruszyłam na przód, ledwie słysząc, że Alastir coś mówi, i zupełnie nieświadoma niczego, prócz tego, co mogło na mnie czekać za grubymi i cienkimi barwnymi okładkami. Szłam, jakby kierowała mną jakaś zewnętrzna siła...

Czyjeś ramię objęło mnie w pasie. Zdusiłam w sobie okrzyk zaskoczenia, gdy zostałam pociągnięta w dół. Drugi raz tego dnia wylądowałam na kolanach Casteela.

Byłam tak oczarowana widokiem książek, że nie zauważyłam go, siedzącego na sofie, obok której przechodziłam. Obróciłam się twarzą w jego stronę, nie zważając na puls, przyspieszający gwałtownie pod wpływem spojrzenia bursztynowych oczu w oprawie czarnych brwi.

– Czy to konieczne? – zapytałam.

– Zawsze – odparł i rozluźnił uścisk, kiedy z komnaty zaczęli wychodzić ludzie patrzący gdzieś w dal, jakby nie śmieli spojrzeć w moją stronę.

Drzwi zamknęły się i w środku pozostał tylko Kieran, siedzący w fotelu z nogami spoczywającymi na skrzyni z cedrowego drewna. Próbowałam wydostać się z objęć Casteela, ale daremnie. Znów trzymał mnie mocno.

– Jak tam rozmowa z Alastirem?

– W porządku – odparłam i natychmiast na myśl przyszła mi kobieta, z którą Casteel był zaręczony. Shea. Chciałam go o nią zapytać. Chciałam dowiedzieć się, co się stało. Chciałam wiedzieć, dlaczego nigdy o niej nie wspomniał. Byliśmy przecież kiedyś przyjaciółmi. Przynajmniej tak mi się wydawało. Z drugiej strony, już wtedy zaczęłam myśleć, że to coś więcej niż przyjaźń. To było jednak, zanim poznałam prawdę. A teraz, mimo że doszło do tych zaręczyn, nie byłam dla niego na tyle ważna, by dzielił się ze mną swoimi sekretami.

Ale czy to w ogóle prawda? Podszepetywał mi jakiś głos z tyłu głowy. Casteel opowiedział mi, co się z nim działo, kiedy był uwięziony przez Ascendentów. Nie otworzył się przed Alastirem, ojcem swojej dawnej narzeczonej. O czym to – o ile o czymkolwiek – mogło świadczyć? Tak czy owak, rozmowa o kobiecie, którą zamierzał kiedyś poślubić dlatego, że ją kochał, wydała mi się zbyt... intymna. Tak mogli rozmawiać tylko prawdziwi kochankowie.

Więc nie my.

Alastir będzie musiał pokładać nadzieję w kimś innym.

– Tak po prostu w porządku? – Uniósł jedną ciemną brew.

Skinęłam, a w piersiach poczułam jakiś niewytłumaczalny ciężar.

– Powinien wypytać cię bardziej szczegółowo – wtrącił się Kieran. – Na przykład, czy Alastir zamierza cię stąd szybko zabrać.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – rzuciłam mu chytry uśmiech.

– Ponieważ obaj, Kieran i ja, wiemy, jaki jest Alastir – odpowiedział Casteel, przyciągając z powrotem moją uwagę. – Pewnie martwi się, że jesteś przymuszana do tego małżeństwa i, jak sądzę, zaoferował ci swoją pomoc w ucieczce.

– Ty dałeś mi wczoraj wybór. Gdybym się nie zgodziła na małżeństwo, nie zmusiłbyś mnie. Doszliśmy do porozumienia – przypomniałam mu. – Czy siedziałabym tutaj, gdybym przyjęła ofertę Alastira?

– Pewnie nie. – Przyglądał mi się spod opuszczonych lekko rzęs. – Chyba że czekasz na odpowiedni moment, kiedy będę się tego najmniej spodziewał. Dla twojej wiadomości: zawsze

spodziewam się po tobie, że zrobisz coś niespodziewanego.

– Mówisz jak paranoik. – Zmarszczyłam brwi.

– Jakbym nie miał powodów...

– Czuję się urażona twoimi podejrzeniami, że mogłabym nie dotrzymać słowa. Ja wyraziłam zgodę, Wasza Wysokość. – Uśmiechnęłam się, widząc, jak zaciska szczęki. – Alastir zaoferował mi pomoc. Odrzuciłam ofertę.

– W takim razie przepraszam za paranoiczne zachowanie, księżniczko.

– Ja myślę – prychnęłam.

– Teraz to ja czuję się urażony, że wątpisz w moją szczerłość.

Przewróciłam oczami.

– Mam do ciebie kilka pytań. Ważniejszych od tego, o czym rozmawiałam z Alastirem.

– Ty masz pytania? – mruknął Kieran z udawanym zaskoczeniem. – Jestem zdumiony.

– Jestem jak otwarta księga – odparł Casteel. – Co chciałabyś wiedzieć?

Otwarta księga? Wątpię.

– Jakie są plany twojego ojca?

Casteel rozparł się wygodnie na sofie o kremowym odcieniu.

– Mój ojciec ma wiele planów, Poppy. – Jego wzrok powędrował ku mojej twarzy. – Nagle uświadomiłam sobie, że nigdy nie nazywał mnie Poppy w obecności Alastira. – Ale jeśli te plany miałyby dotyczyć ciebie, to pozostaną tylko wytworem jego wyobraźni.

– Zabrzmiało to tak, jakbym to ja sprawiła, że twoje działania są owocne.

– Nie przejmuj się moim ojcem – powiedział Casteel, zabierając rękę z mojego biodra. Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, a ja poczułam niechciany trzepot w piersi. – On ma teraz większe zmartwienia niż zajmowanie się tobą.

Złapałam go za nadgarstek i zmrużyłam oczy.

– Na przykład niedostatek ziemi? – Odsunęłam rękę Casteela, a jego oczy zmieniły barwę na ciepłotę.

– Mogę się założyć, że to pochłania większość jego czasu, ale nie zaryzykuje popsucia sobie relacji ze mną i nie podejmie żadnych działań skierowanych przeciwko tobie.

Chciałam w to wierzyć. Żeby dotrzeć do Iana, musiałam być żywa i w jednym kawałku. A bycie częścią królewskiego planu źle by wróżyło mojemu losowi.

Zwłaszcza że taki plan zakładałby pewnie odesłanie mnie do stolicy Solis we fragmentach.

– Chyba zapomniałeś mi o czymś wspomnieć.

– Musiałabyś wyjaśnić bardziej szczegółowo. – Uniósł brwi.

– Dlaczego? Jest więcej rzeczy, o których mi nie powiedziałaś?

– Mężczyzna musi mieć swoje sekrety. Dzięki temu jest bardziej uwodzicielski.

Postanowiłam policzyć do dziesięciu. Wystarczyło do trzech.

– W twoich sekretach nie ma nic uwodzicielskiego. Gdyby istniał eliksir przeciwko uwodzicielom, to twoje sekrety by nim były.

– Cholera – mruknął i zapłonęły mu oczy.

– Zamierzasz po powrocie zostać królem? – zapytałam prosto z mostu. – Takie są oczekiwania wobec ciebie? – Z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia.

– Takie jest jedno z oczekiwań. Król i królowa mogą rządzić Atlantią tylko przez czterysta lat. Tak to zostało urządzone, żeby zmieniała się władza. Jeśli ich potomek nie zasiądzie na tronie, pretendować może każdy. Panowanie moich rodziców przekroczyło już ramy czasowe. A ponieważ rodzice nie wierzą w powrót Malika, uważają, że czas, bym to ja przejął jego rolę.

– Czy ktoś inny pretenduje do tronu?

– Z tego, co wiem, nie.

A skąd miał wiedzieć, skoro od lat nie był w domu?

– Nie przyszło ci do głowy, że warto byłoby mi o tym wspomnieć?

– Raczej nie.

– O bogowie... – westchnęłam, ale wszedł mi w słowo.

– Przed wszystkim dlatego, że to mogłoby cię wkurzyć.
– Co widzimy teraz – wtrącił się Kieran.
– Nikt cię nie pytał o zdanie – warknęłam, a wilkłak zachichotał. Przeniosłam gniewny wzrok na Casteela. – Niezależnie od tego, jak mnie to wkurza, powinnam wiedzieć, że...

– To nic nie zmienia – uciał. – To, że zdaniem moich rodziców nadeszła pora, bym zasiadł na tronie, nie oznacza, że muszę to zrobić i zrobię. Nie mogą mnie do niczego zmusić. Prawowitym pretendentem do tronu Atlantii jest mój brat. Nie ja. I to on na nim zasiądzie, kiedy go uwolnię.

Zacisnęłam usta i zerknęłam na Kierana, żeby ocenić jego reakcję na słowa Casteela, ale wilkłak patrzył przed siebie z nieodgadnioną miną. Wątpiłam, żeby zmysły powiedziały mi coś więcej, ale wiedziałam, że Casteel szczerze pragnie uwolnić brata. Nie chciał być królem, mimo że był już najwyższy czas na koronację. W takim razie nie musiałam się martwić, że zostanę królową. Spróbowałam wstać z kolan Casteela, ale on przytrzymał mnie ramieniem.

– Dokąd się wybierasz? Tak mi było wygodnie z tobą na kolanach.
– Nie wątpię, ale teraz brakuje nam audytorium.
– A ja? – zapytał Kieran. – Wciąż tu jestem.
– Ty się nie liczysz.
– Au! – wykrzyknął.
– Mimo wszystko nie jesteśmy sami, księżniczko. Jak się umawialiśmy? W obecności innych nie będziesz mi się stawiać.

– Nikogo więcej nie ma w tej komnacie – wycodziłam, mrużąc oczy. – Drzwi są zamknięte, a umowa nie przewidywała siadania ci na kolanach.

– Wiem. – Zagryzł wydatną dolną wargę, odsłaniając koniuszki kłów. – Ale ja to naprawdę lubię.

Zacisnęły mi się wszystkie mięśnie na brzuchu, ale naprawdę nie obchodziło mnie w tej chwili, jak moje ciało reaguje na jego powłóczyście spojrzenia i widok tych kłów. A zareagowało zawrotami głowy i gwałtownie wzbierającym rumieńcem, który – miałam nadzieję – był mniej widoczny, niż to odczuwałam. Wywołał także gwałtowne, silne pulsowanie w okolicach, które aż prosiły się o zaciśnięcie ud. Najbardziej wkurzało mnie jednak to, że on doskonale wiedział, jak na niego reaguję. Puściłam jego nadgarstek.

– Nie obchodzi mnie, czy to lubisz.
– Kłamczucha – mruknął, odgarniając mi włosy z szyi. – Tobie też się to podoba.
– A wiesz, co podoba mi się bardziej? – Przywarłam do niego, napawając się widokiem zaskoczenia w jego oczach, które szybko ustąpiło pożądanemu rozmarzeniu.

– Mam kilka przypuszczeń.
– Najchętniej rzuciłabym w ciebie nożem i upuściła ci trochę krwi – warknęłam, odchylając głowę. Tym razem nie powstrzymał mnie, kiedy wstawałam. Roześmiał się tylko i położył ramię na oparciu sofy.

– To właśnie było jednym z moich przypuszczeń.
– Teraz jesteście dużo bardziej wiarygodni niż wcześniej w obecności Alastira – skomentował Kieran. – A jeśli nie przekonacie Alastira, że jesteście w sobie tak zakochani, że księżę zrezygnował z planów uwolnienia brata i wymienienia go w zamian za ciebie, Penellaphe, to nie zdołacie też przekonać króla. A przede wszystkim królowej.

Niestety Kieran miał rację.

– Alastir nam nie wierzy. Nie powiedział tego wprost, ale czuję, że ma poważne wątpliwości. Myśli chyba, że jestem w tobie zadurzona, a ty mnie wykorzystujesz.

Na twarzy Casteela pojawił się na chwilę szelmowski uśmiech, ale znikł błyskawicznie pod wpływem mojego spojrzenia. I tylko oczy mu błyszczały.

– Musimy się w takim razie bardziej postarać.
– Jak ktokolwiek miałby nam uwierzyć, skoro jeszcze kilka dni temu powiedziałam, że chyba postradałeś rozum? – Skrzyżowałam ręce na piersi.
– W ciągu kilku dni wiele mogło się zdarzyć, Poppy. Zwłaszcza jeśli się postarałem.
– Twoja arogancja nigdy nie przestanie mnie zdumiewać – mruknęłam. Casteel zignorował moją

reakcję.

– Myślę, że nam uwierzy. Mamy czas, żeby go przekonać, ale na razie muszę go uspokoić, zanim pojedzie sprawdzić drogę. – Casteel podniósł się z sofy.

– Uspokoić?

– Potrafi być... drażliwy. Dlatego muszę go zapewnić, że nie każę go zabić, zanim stąd wyjedziemy – odpowiedział, a ja nie wiedziałam, czy mówi poważnie, czy żartuje. – Zechciałabyś zostać tu przez chwilę? Jest tu mnóstwo książek. Choć żadna nie jest tak interesująca jak pamiętnik panny Willi.

Przeklęty pamiętnik.

– Chętnie zostanę – odparłam, a Casteel spojrzął na Kierana.

– Będę miał ją na oku – powiedział wilkłak.

– Naprawdę myślisz, że coś mi grozi? Wieść o naszych zaręczynach musiała się już roznieść po twierdzy.

– Nie zamierzam ryzykować. – Casteel podszedł i dotknął mojego policzka tuż pod blizną.

– Dziękuję ci.

– Za co? – Dotyk jego palców był lekki, ale i tak przez moje ciało przebiegł dreszcz.

– Za to, że mnie wybrałaś.



Pozostałą część dnia spędziłam w bibliotece. Późny lunch w postaci zupy zjadłam przy płonącym kominku, przerzucając zakurzone kartki książki z opowiadaniem dla dzieci i stare dokumenty, dotyczące osób, które niegdyś mieszkały w Nowej Przystani. Wędrując od półki do półki, nie zastanawiałam się nad tym, co powiedział mi Alastir i co mnie czekało po opuszczeniu twierdzy. Napawałam się swobodą wyboru tego, co mogłam przeczytać. W Masadonii moje lektury ograniczały się do tekstów historycznych i choć Tawny często przemyciała do mojej komnaty jakieś dużo bardziej interesujące powieści, to ciągle było mi mało.

Obecność Kierana w komnacie była niezauważalna. Wziął do ręki książkę, którą odrzuciłam. Podejrzywałam, że był zadowolony z przydzielonego mu zadania, bo byłam zbyt zajęta, żeby zadawać mu pytania.

Po zjedzeniu miski duszonych warzyw i przejrzeniu wszystkich półek prócz jednej, najniższej, znajdującej się za solidnym dębowym biurkiem, znalazłam tom, który mnie wyjątkowo zainteresował. Była to zakurzona, cienka książka oprawiona w złoconą skórę, ukryta za stertą dokumentów. Wzięłam ją do ręki i rozkaszałam się, kiedy w powietrzu uniósł się kurz.

– Nie umieraj, proszę – rzucił ze swojego fotela Kieran. – Casteel byłby bardzo niezadowolony.

Puściłam jego komentarz mimo uszu, przetarłam okładkę i położyłam książkę na biurku. Otworzyłam ją i zaczęłam kartkować pośród starości pergaminowe kartki. Zatrzymałam się, zobaczywszy datę. Książka była zbiorem dokumentów, ale dużo starszych od tych, które przeglądałam wcześniej. Miały daty sprzed co najmniej ośmiuset lat.

Przerzucałam kartki i odczytywałam daty urodzin i śmierci, zawody i numery domów. Szybko zauważyłam, że te dokumenty są zupełnie inne. Moją uwagę zwrócił przedział czasowy dzielący daty urodzin i śmierci. To były setki lat.

To były dokumenty dotyczące Atlantów, którzy kiedyś żyli w Nowej Przystani. Stary fotel zaskrzypiał, kiedy w nim usiadłam. Wiele nazwisk i zawodów było nieczytelnych, atrament wyblakł. Niektóre dawało się odcyfrować. Piekarz. Stajenny. Kowal. Uzdrowiciel. Uczony. Dziwnie było patrzeć na listę tak powszechnych zawodów, kiedy daty wskazywały, że każdy z ich przedstawicieli żył co najmniej dziesięć razy dłużej niż przeciętny śmiertelnik. Podejrzywałam, że większość z nich prowadziła bardzo zwyczajne, długie życie, kiedy Atlantia panowała nad dzisiejszym królestwem. Znalazłam też zawody i słowa, które były mi nieznane. Pierwsze znajdowały się w kolumnie zawodów, a drugie, często ujęte w cudzysłów, występowały obok nazwisk.

– Co to jest wiwern? – zapytałam, nie mając pewności, czy prawidłowo wymawiam to słowo.

– Co takiego? – Kieran podniósł wzrok znad książki, którą trzymał na kolanach.

– Znalazłam dokumenty z czasów, kiedy żyli tu Atlanci – wyjaśniłam. – Często powtarza się słowo *wiwnern*.

Kieran zdjął nogi ze skrzyni i wstał, odkładając książkę tam, gdzie przed chwilą znajdowały się jego stopy. Podszedł i stanął obok mnie.

– Gdzie?

– Widzisz? – Postukałam palcem w wyblakłą kartkę. – Są tu słowa, których nie znam. Na przykład tutaj. – Przesunęłam palec w dół. – Syren.

– Do diabła. – Kieran wyciągnął rękę i przewrócił kartki z powrotem na stronę tytułową. – To są dokumenty Atlantów.

– To właśnie powiedziałam. – Zmarszczyłam czoło.

– Jestem zdumiony, że przetrwały tu tyle lat. – Wrócił na stronę, którą mu pokazałam.

– Książka leżała za stertą papierów, pokryta grubą warstwą kurzu. Była zupełnie zapomniana.

– Zdecydowanie tak. Ascendenci zniszczyli wszystkie dokumenty Atlantów, którzy tu kiedyś żyli. Nawet te zupełnie nieistotne.

– Co zatem znaczy *wiwnern*?

– *Wiwnerni* byli rasą Atlantów, która wyginęła w czasie wojny – wyjaśnił. – Oni także należeli do dwóch światów, śmiertelników i zwierząt.

– Tak jak wilkłaki i odmieńcy?

– Tylko że *wiwnerni* potrafili przyjąć postać kotów większych od tych ryczących w jaskiniach na Pustkowiach. A tu? Draken? – Kiedy zbliżył się, żeby wskazać palcem odpowiednie miejsca na stronie, jego dłoń musnęła moje ramię.

Z głośnym sykiem cofnął rękę. Kiedy się odwróciłam, stał kilka metrów ode mnie.

Uniosłam brwi, uznając, że jego reakcja na zwyczajne dotknięcie mojego ramienia jest przesadzona.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Wpatrywał się we mnie wybałuszonymi do granic możliwości oczami, z których bił dziwny, nienaturalny blask.

– Nie czułaś tego?

– Dotknąłeś mojego ramienia. Tyle poczułam. – Patrzyłam, jak rozciera sobie ramię. – A co ty poczułeś?

– Prąd. Jakby mnie trafił piorun.

– A trafił cię kiedyś piorun?

– Nie. To taka figura retoryczna. – Spojrzał na drzwi, potem przeniósł ten swój pałający wzrok na mnie. – Naprawdę tego nie poczułaś?

Pokręciłam głową.

– Może to był ładunek elektrostatyczny po tym, jak szorowałeś stopami po dywanie. – Na moich ustach wykwitł blade uśmiech. – Często to robiłam Ianowi.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Kieran opuścił rękę. – Idzie książkę.

Rozchyliłam usta, ale ułamek sekundy później otworzyły się drzwi. Czyżby Kieran miał aż tak dobry słuch?

Casteel z rozwianymi włosami wszedł zamaszystym krokiem do środka. Miałam wrażenie, jakby z komnaty wyszło nagle całe powietrze i biblioteka stała się trzy razy mniejsza. To cały on, sama jego obecność wypełnia natychmiast przestrzeń. Spojrzał na Kierana, potem na mnie.

– Wygląda na to, że dobrze się bawicie.

Szczerze w to wątpiłam, bo Kieran wciąż miał minę, jakby zobaczył ducha.

– Znalazłam oprawione dokumenty z czasów, kiedy żyli tu Atlanci. – Pokazałam mu książkę.

– Faktycznie, świetna zabawa – mruknął Casteel.

– Przyszedłeś w samą porę. – Kieran już doszedł do siebie. – Twoja narzeczona ma pytania.

Słowo *narzeczona* wypowiedział w taki sposób, że miałam ochotę zdieścić go tą książką w głowę.

– Może będę znał odpowiedzi. – Casteel oparł się o biurko. – Zanim zapytasz, odpowiadam: możesz robić, co zechcesz.

– Dzięki bogom – mruknął Kieran, odrywając się od wbudowanego w ścianę regału z książkami. Ruszył do drzwi. – Z Alastirem wszystko w porządku?

– Pojechał z kilkoma ludźmi sprawdzić, czy droga jest przejezdna – odparł Casteel.

– Świetnie. – Kieran odwrócił się do drzwi. – Bawcie się dobrze.

– Dziwnie się zachowuje – zauważyłam, kiedy zamknął za sobą drzwi.

– Naprawdę?

– Przeskoczyła iskra, kiedy dotknął mojego ramienia, a zachowywał się tak, jakbym zrobiła to specjalnie.

– Wiesz, że czasem w instalacji elektrycznej może powstać zwarcie? Pojawiają się nawet iskry.

– Kiedy skinęłam głową, mówił dalej. – Wilkłaki mogą stracić kontrolę nad swoją postacią pod wpływem prądu, nawet zdawałoby się niegroźnego. Często przydarza im się coś takiego podczas burzy.

– Aha, rozumiem. Mimo to zachowuje się dziwnie – dodałam po chwili przerwy.

Casteel roześmiał się. Serdecznie, szczerze i miło.

– O co więc chciałaś zapytać?

Spojrzałam na niego i zaraz tego pożałowałam. Wróciły do mnie słowa, które wypowiedział przed wyjściem na spotkanie z Alastirem. *Dziękuję, że mnie wybrałaś.* Przecież ja go nie wybrałam. Nie do końca. Czując przekłete motyle w brzuchu, postanowiłam skupić się na książce.

– Natknęłam się tu na słowa, których nie rozumiem. Kieran wytłumaczył mi już, że wiwerni mogą zmieniać się w wielkie koty, i właśnie miał mi powiedzieć, co to jest draken.

– Och, to rzeczywiście stara książka. – Pochylił się i zaczął przeglądać kartki. Zapach dymu drzewnego przemieszał się z jego zapachem. – Drakeni byli potężną rasą, której wyrastały skrzydła szerokie jak koń i szpony ostre jak miecz. Potrafili latać. Niektórzy nawet zionęli ogniem.

– Jak smoki? – Gapiłam się na Casteela z rozdziawioną buzią. A on przytaknął.

– Myślałam, że smoki żyją tylko w legendach. – Czytałam o nich w książkach, które wypożyczałam w miejskiej czytelni. W niektórych były nawet rysunki przerażających bestii.

– W każdej legendzie jest ziarno prawdy – pouczył mnie.

– Skoro istnieli drakeni potrafiący latać i zionąć ogniem, to jakim cudem Ascendenci zdołali pokonać Atlantię? – zapytałam.

– Dlatego, że drakeni zasadniczo wyginęli, zanim pojawiły się pierwsze wampiry. – Chwycił kosmyk moich włosów i zaczął nawijać go sobie na palec. – Gdyby żyli, po Ascendentach zostałyby tylko spalona ziemia.

– Co masz na myśli, mówiąc *zasadniczo*? – Zadrżałam, bojąc się odpowiedzi.

– Cóż, moja ciekawska księżniczko, legendy głoszą, że wielu drakenów wciąż żyje. Śpią z bogami albo strzegą ich miejsc spoczynku.

– Czy te legendy są prawdziwe?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. – Rozplątał kosmyk włosów. – Nigdy nie widziałem drakenów, czego bardzo żałuję. Chętnie bym je zobaczył.

– Ja też – przyznałam, wyobrażając sobie, że widok drakena byłby mocnym i wyjątkowym przeżyciem.

Casteel wpatrywał się w stronicę książki i znów zaczął nawijać sobie moje włosy na palec.

– Syreni też tu żyli? Hmm. Nie spodziewałem się.

– Dlaczego? – Chwyciłam kosmyk i uwolniłam go z rąk Casteela.

– Ponieważ w pobliżu nie ma morza ani dużego jeziora – powiedział i wydał wargi. – Syreni także należeli do dwóch światów, byli po części śmiertelnikami, a po części...

– Wodnym ludem? – szepnęłam z bijącym sercem.

– Można ich tak nazwać. Wyrastały im płetwy, nie takie jak u lamii... – Uśmiechnął się od ucha do ucha i na policzku zaczął pojawiać się dołeczek. – Ich płetwy znajdowały się we właściwym miejscu, ale oni także zniknęli przed wojną.

Czy to zbieg okoliczności, że Ian opisał mi historię dwojga dzieci przyjaźniących się z wodnym ludem? Myślałam, że to tylko wytwór jego wyobraźni. Teraz okazuje się, że być może odkrył syrenów.

– Jak zginęli?

– Toczą się na ten temat liczne dysputy. Niektórzy starsi Atlanci twierdzą, że kiedy Saion zasnął, wpadli w depresję i stracili chęć do życia. Inni uważają, że po wiekach mieszania się z innymi rasami nie było już czystej krwi syrenów.

– Mam nadzieję, że prawdą jest to drugie – powiedziałam, choć wyrażanie takiej nadziei było dość dziwaczne. – To byłby zbyt smutny koniec, gdyby umarli z powodu śpiącego boga.

– O! – Casteel przewrócił kartkę. – To powinno cię zainteresować. – Przytknął palec do środkowej części strony. – Senturion.

– Co to takiego?

– Ogólne określenie wielu starych ras, będących urodzonymi wojownikami. – Położył dłoń obok mojej. – Były ich dziesiątki, a każda z ras charakteryzowała się jakimś wyjątkowym talentem, który czynił je niezwykle groźnymi w boju. Wiele rodów wojowniczych wymarło setki lat przed pojawieniem się Ascendentów.

– Jak?

– Wszystkie królestwa wyrosły z krwi. Z Atlantią nie było inaczej. Wojna, która była kresem większości ras wojowniczych, zaczęła się od powstania żywiołaków przeciwko rasie panującej.

– Przeciwko bóstwom? – Przypomniałam sobie, co mówił mi Kieran.

– Widzę, że ktoś już z tobą o tym rozmawiał.

– Kieran opowiadał mi o tym, ale ja nadal nie rozumiem. W jego ustach brzmiało to tak, jakby bóstwa były niekwestionowanymi władcami. Były dziećmi bogów i stworzyły żywiołaków.

– Tylko Kieran mógł tak powiedzieć – prychnął Casteel. – Owszem, bóstwa stworzyły żywiołaków i większość wojowniczych ras, ale w końcu przychodzi czas, kiedy twór pragnie się wznieść ponad twórcę. Żywiołaki i inne rasy urządziły masakrę, zabijając kilka bóstw, co z pewnością nie było łatwe. Część ras wojowniczych stanęła po stronie żywiołaków, a część po stronie bóstw. Wojna nie trwała tak długo, jak wojna z Ascendentami, ale była o wiele bardziej wyniszczająca. Ostatecznie wyróżniono niemal wszystkie bóstwa, zginęły całe rasy, ale na tronie nadal siedziało bóstwo, które dopiero po jakimś czasie zostało zdetronizowane i zamordowane, tym razem z zupełnie innego powodu niż przekonanie moich przodków, że oni lepiej nadają się do rządzenia.

– A jaki to był powód?

– Już ci kiedyś mówiłem. – Pochylił głowę, kiedy spojrzałam mu w oczy. – To on stworzył pierwszą wampnę.

– Król Malec? On był bóstwem?

Casteel pokiwał głową.

Dobrzy bogowie, to znaczyło, że matka Casteela była żoną bóstwa?

– Czy on istniał od początku świata? Czy był potomkiem jakiegoś rodu?

– Był dzieckiem dwóch starożytnych bóstw.

Pokręciłam głową, czując, że za chwilę eksploduje mi mózg. Co nie przeszkodziło mi w zadawaniu kolejnych pytań.

– Jakiego rodzaju talenty posiadały te wojownicze rasy?

– Niektóre potrafiły używać w walce ziemi, przywoływać wiatr lub zsyłać deszcz. To była rasa pierwotna. Inni przywoływali dusze tych, którzy zginęli z ręki wroga. A tu na górze listy? – Mały palec Casteela dotknął mojego i poczułam nagły przypływ energii, tak silnej, jak ta, która wstrząsnęła Kieranem. – Pironi? Pironi potrafili przemieniać ostrze miecza w płomień. Tu niżej jest ktoś z rodu Kimmerów. Ci umieli przywołać noc i zatrzymać słońce, by pozostać niezauważonymi przez wrogów.

– To wszystko brzmi zbyt fantastycznie – wydusiłam z siebie z trudem, bo jego palec sunął teraz wzdłuż mojego.

– Mogłoby, gdyby nie fakt, że wilklaki dla wielu śmiertelników też są fantastycznymi stworami. Podobnie jak empaci.

– Empaci?

– Rasa wojownicza, która wymarła tuż po wojnie. Ci byli jeszcze bardziej wyjątkowi, Poppy. Wszyscy bali się stanąć z nimi do walki. – Poglądził palcami moją dłoń, a ja spojrzałam mu w oczy. – Byli ulubieńcami bóstw, bo tylko oni potrafili robić to, co bóstwa: odczytywać emocje innych

i wykorzystywać to jako broń, potęgując ból albo strach. Potrafili przegonić całą armię, nie podnosząc nawet miecza.

Byłam pod wrażeniem.

– Przypuszczam, że jesteś potomkinią tej rasy, Poppy. – Położył dłoń z powrotem na biurku.

– Empaci. To by wszystko tłumaczyło. Wraz z końcem wojny kilku mogło pozostać w Solis bez szansy na powrót do Atlantii i w końcu zostali uznani za zmarłych. Któryś z nich mógł wiele lat później poznać śmiertelniczkę, a ich dziecko lub dzieci stworzyły pierwsze pokolenie, które w końcu zrodziło ciebie albo...

– Albo jedno z moich rodziców było empatą. – Kompletnie zbita z tropu, nie byłam w stanie się poruszyć. – Czy empaci mieli jakiś szczególny kolor oczu? Bo moje nie są złociste.

– Nie. Twoje są koloru wiosny w Atlantii, liści, na których pocałunek złożyła rosa.

Zamrugałam.

Casteel odwrócił wzrok i odchrząknął z zakłopotaniem.

– W każdym razie wojownicze rasy nie miały żadnych wyróżniających ich cech.

W takim razie moja matka lub ojciec mogli należeć do rasy wojowniczej albo być potomkami empaty.

– Czy to możliwe, że królowa Ileana i król Jalara niczego nie wiedzieli, choć byli im tak bliscy?

– Możliwe. Ale jeśli twoi rodzice byli empatami, to powinni wiedzieć, kim byli Ascendenci.

– Opierając się ramieniem o blat biurka, Casteel pochylił się i spojrzał mi prosto w oczy. – Dlatego sądzę, że należeli do pierwszego pokolenia. I podobnie jak ty, nie rozumieli, dlaczego nie potrafia wyczuć emocji u Ascendentów.

– Ale ja nie potrafię używać swojego daru jako broni.

– Zdolności zmieniają się, kiedy pojawi się domieszka krwi śmiertelnika.

– Jak wyginęli empaci? – zapytałam i szybko sama znalazłam odpowiedź. – Nie mogli użyć swoich zdolności przeciwko Ascendentom, zgadza się?

– Albo nie mogli wyczuć emocji, albo nie wiedzieli, jak to zrobić. Mimo to byli wyjątkowymi wojownikami, co tłumaczyłoby twój naturalny talent do posługiwania się bronią. Byli najśmielszą i najodważniejszą z ras.

Spojrzałam na wyblakły dokument. Wojownicy empaty. Czy to możliwe, że wywodzę się z rasy tak potężnej, że potrafiła pokonać całą armię wroga, zanim na dobre rozgorzała bitwa? Rasy faworyzowanej przez dzieci bogów? Brzmiało to sensownie. I wyglądało na to, że znalazłam ostatni brakujący element układanki. Czułam, że to prawda. Kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

– Piękna – szepnął Casteel.

Zaskoczył mnie. Mój wzrok powędrował ku niemu. A kiedy nasze spojrzenia się spotkały, nie potrafiłam odwrócić oczu. Jego twarz była tak blisko mojej, jego usta jeszcze bliżej, tak blisko, że wystarczyło pochylić głowę o centymetr, może dwa, by nasze wargi się zetknęły. Serce zaczęło mi szybciej bić. Chciałam tego? Nie chciałam? Nie poruszyłam się, by zwiększyć dzielący nas dystans. Moje powieki zaczęły się przymykać...

Casteel cofnął się i obrócił głowę w stronę drzwi. Rozległo się łomotanie.

– Wejść!

Do środka wpadł Naill z mieczem w ręce.

– Jeden z obserwatorów zasygnalizował, że mamy towarzystwo przybywające z zachodu.

– Kogo? – zapytał Casteel.

– Ascendentów.

ROZDZIAŁ

14

– Musimy iść – rzucił do mnie Casteel.

Zaczęłam obchodzić biurko, ale nagle przystanęłam.

– Zaczekaj – powiedziałam, obróciłam się i upchnęłam książkę tam, gdzie ją znalazłam, na półkę, za stertą papierzysek.

Casteel w milczeniu obserwował moje ruchy, a kiedy ominęłam już biurko, wziął mnie za rękę.

Skąd wiedzieli, że zaginęłam po drodze? Było na to za wcześnie, biorąc pod uwagę śnieżycę. Zachodniej części Solis co prawda nie sparaliżowała, ale powinni się spodziewać, że zła pogoda opóźni naszą podróż.

– Już wjechali na dziedziniec – poinformował Naill, kiedy wychodziliśmy z biblioteki. Czuję olbrzymi kamień na sercu.

– Postępuj mądrze – rzucił Casteel i oszczędnym skinieniem głowy odesłał Nailla. – Idziemy – zwrócił się do mnie.

Prowadził mnie w milczeniu słabo oświetlonymi, krętymi korytarzami, zdającymi się tworzyć labirynt, który nas uwięzi na zawsze. Dotarliśmy w końcu do drewnianych drzwi. Casteel pchnął je ramieniem i znaleźliśmy się w kuchniach. Twarze mijanych osób, rozstępujących się przed nami na boki w głębokich ukłonach, były rozmazane.

– Ascendenci są tutaj – rzucił i w odpowiedzi usłyszeliśmy chór głośnych westchnień. – Ukryjcie najmłodszych w podziemiach i ostrzeżcie pozostałych. Nie stawiajcie Ascendentom oporu.

Jakiś starszy mężczyzna wystąpił naprzód i uderzył zaciśniętą pięścią w swoją pierś.

– Z krwi i popiołu – zakrzyknął.

– Powstaniemy. – Casteel przycisnął swoją pięść do serca.

Ludzie rozbiegli się, zanim dotarliśmy z Casteelem do drzwi prowadzących na zewnątrz. Znaleźliśmy się w pobliżu stajni. Spojrzałam w niebo, gdzie zaczynała panować noc. Powietrze było zimne, ale nieruchome. Ruszyliśmy w kierunku gęstwiny drzew. Nie odzywaliśmy się, póki nie znaleźliśmy schronienia pod ciężkimi od śniegu gałęziami. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo zmieniło się moje życie.

Uciekałam przed Ascendentami.

Nie do nich.

Casteel trzymał mnie mocno za rękę, klucząc między drzewami.

– Dokąd biegniemy? – zapytałam. Mój oddech zamieniał się natychmiast w mgliste obłoczki.

– Jak najdalej stąd, póki nie upewnię się, co właściwie się dzieje. – Uniósł gołą, nisko zwieszoną gałąź, usuwając ją z naszej drogi.

Biegliśmy teraz skrajem lasu. Zorientowałam się, że okrążyliśmy twierdzę i zaczęliśmy się do niej zbliżać. Minęło może pół godziny, kiedy zaczęłam odczuwać zimno. Drżałam, a wolną rękę zwinęłam w pięść i wsunęłam głębiej w rękaw.

– Przykro mi – odezwał się opryskliwie Casteel. – Nie było czasu, by zabrać twoją pelerynę albo choćby rękawice.

– Nic nie szkodzi.

Zerknął na mnie przez ramię, ale nie zdołałam dostrzec jego wyrazu twarzy. Szliśmy już wolniej, zbliżając się cały czas do twierdzy.

– Zaczekaj. – Powstrzymał mnie gestem dłoni.

– Co jest? – Ton jego głosu włączył we mnie wszystkie dzwonki ostrzegawcze.

– Tam coś się dzieje – wyjaśnił, wysuwając brodę naprzód.

– Co? – Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem, usiłując dostrzec cokolwiek pomiędzy drzewami. – Nie mam superwyjątkowego wzroku Atlantów.

– I założę się, że zżera cię zazdrość.

Zżerała.

– Musimy być cicho.

Posłuchałam go, co na pewno było dla Casteela szokiem. Podkradliśmy się do skraju lasu i dopiero teraz zobaczyłam jasno rozświetlony dziedziniec. Jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej.

I nie był wyludniony, jak zwykle. Przeciwnie.

Casteel znów się zatrzymał i tym razem pociągnął mnie w dół, na kolana. Zimny śnieg topniał i przesączał się przez tkaninę moich bryczesów. W moim sercu zrodził się niepokój, kiedy dostrzegłam sylwetki mężczyzn na koniach. Były ich dziesiątki, z czego przynajmniej połowa otaczała pozbawiony okien powóz, który w blasku świateł pochodni wydawał się prawie czarny. Nie potrzebowałam jednak nadzwyczajnego atlanckiego wzroku, by wiedzieć, że powóz nie jest czarny. Nie potrzebowałam też lepszego oświetlenia, by rozpoznać symbol znajdujący się na jego boku. Opończe na chronionych pancerzem ramionach nie były białe, lecz czarne.

A sam powóz miał kolor karmazynowy.

Emblemat przedstawiał okrąg przeszyty strzałą. Królewska Korona.

Ci ludzie nie byli z Gwardii Królewskiej. To byli Królewscy Rycerze.

– Zabrali ze sobą rycerzy – wyszeptalam zupełną oczywistość, głównie dlatego, by samą siebie przekonać, że to, co mam przed oczami, jest prawdą. Nigdy nie widziałam rycerza poza stolicą.

– Tak, zabrali rycerzy – powtórzył książę spokojnym, ale zdecydowanym tonem i puścił moją rękę. – Co zamierzasz teraz zrobić, księżniczko?

Widziałam, jak otwierają się wrota twierdzy, a jednocześnie czułam na sobie badawcze spojrzenie Casteela. W drzwiach pojawiło się dwóch rycerzy z dłońmi spoczywającymi w gotowości na rękojeściach szerokich obosiecznych mieczy. Wyprowadzili na mróz mieszkańców twierdzy. Patrzyłam z niedowierzaniem i zdumieniem, jak ustawiają ich w rzędzie. Rozpoznałam natychmiast Elijaha i Magdę, ponieważ znaleźli się w pobliżu zapalanej pochodni. Chociaż raz Elijah był cicho i stał z rękami skrzyżowanymi na piersi. Nie dostrzegłam Kierana ani Nailla i Delana, ale na dziedzińcu zgromadziły się co najmniej dwa tuziny miejscowych. Były tam... o bogowie, były tam też dzieci, drżące z zimna, bez peleryn. Co będzie, jeśli teraz wróci Alastir ze swoimi ludźmi? Zostanie dostrzeżony szybciej, niż sam się zorientuje w sytuacji.

– Pójdiesz do nich? Krzykniesz i obwieścisz swoją obecność? – zapytał Casteel.

– Dlaczego miałabym to robić? – Obróciłam głowę w jego stronę. – Przyjęłam twoje oświadczenia. Odrzuciłam pomoc Alastira.

– Ale to było, zanim pojawili się Ascendenci. Są teraz tutaj, blisko ciebie.

– Tak, to było wcześniej – odpowiedziałam, a cała nagromadzona frustracja kazała mi mówić prawdę. – Ale to nie zmienia mojej decyzji. Mam większą szansę dotrzeć do brata z twoją pomocą niż z nimi. – Musiałam go przekonać, bo na twarzy Casteela pojawił się cień emocji.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że zamierzałaś to zrobić sama. Nie zbliżyłabyś się do niego na krok, Poppy. – Przekrzywił głowę i zmrużył oczy. – Chyba że nie planowałaś zrobić tego samodzielnie. Dobry bogowie, chciałaś pozwolić, żeby Ascendenci cię znaleźli? Co zamierzałaś powiedzieć pierwszej osobie, którą napotkałabyś po ucieczce z twierdzy? Że jesteś Panną? Myślałaś, że zawiezie cię prosto do stolicy? Do niego? Jeśli tak, to jesteś bardziej lekkomyślna, niż mogłem się spodziewać.

– Myślałam, że łatwiej będzie uciec im niż tobie, kiedy już znalazłabym się tam, gdzie miałam trafić – wyrzuciłam z siebie z nagłą złością.

Przyglądał mi się, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Kiedy dotarłabyś do celu, Poppy, znalazłabyś się tam, gdzie oni chcieli, żebyś była, na dodatek zupełnie sama i bezbronna.

– Jakby ci to robiło różnicę. – Zacisnęłam usta i odwróciłam głowę w kierunku twierdzy. Jeden z rycerzy zsiadł z konia.

– Przy mnie jesteś chroniona i nigdy nie będziesz sama – odparł.

Poczułam w piersi ukłucie, które desperacko zignorowałam.

– Tak przy okazji, gdyby cię to interesowało, twój plan mógł się skończyć równie marnie jak włóczenie się po lesie – warknął.

– Czy to jest odpowiedni czas, żeby wracać do czegoś, co nie miało znaczenia?
– Moim zdaniem miało.
– W takim razie jesteś w błędzie.
– Rzadko się myłę.
– O bogowie, chyba zaryzykuję i zwrócę się do nich o pomoc zamiast stać tu z tobą choćby sekundę dłużej.

– Szczęściara z ciebie. Akurat tu są. Idź do nich. Powiedz im, kim jesteś.
– Akurat mi na to pozwolisz... – wyplułam z siebie, odwracając się do niego.
– Akurat masz pojęcie, na co ci pozwolę, a na co nie. – Jego oczy rzucały gromy. – Ale masz rację. Nie pozwolę na to, bo nie zamierzam wykuwać na ścianie tam w dole twojego imienia.

Zadrżałam, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Casteel zaklął i przeniósł wzrok na twierdzę.

– Czy to wszyscy mieszkańcy twierdzy? – przemówił rycerz, który zsiadł wcześniej z konia. Widocznie nie był z tych, którzy złożyli śluby milczenia.

– Wszyscy – odpowiedział Elijah. – Właśnie skończyliśmy kolację.

– Ciekawe – zauważył rycerz, stając przed Elijahem. – Ale lorda zarządzającego Nową Przystanią nigdzie tu nie ma?

Oni... oni nie przyjechali tu po mnie? Tylko do lorda Halverstona? Przeniosłam spojrzenie na powóz. Ale po co przyjeżdżałby tu Ascendent? Na dodatek z rycerzami?

– Jak już mówiłem, lord Halverston wybrał się z kilkoma osobami na polowanie – odpowiedział Elijah. Wiedziałam, że to kłamstwo. Lord Halverston był Ascendentem i podobnie jak wszyscy pozostali Ascendenci, którzy tu mieszkali, był teraz martwy. – Wyjechał kilka nocy temu i niedługo powinien wrócić. Ma domek myśliwski...

– Sprawdziliśmy w tym domku myśliwskim na wrzosowiskach – przerwał mu rycerz. – Nie było go tam. I wygląda na to, że nie było tam nikogo od dłuższego czasu.

– Skoro go tam nie ma, to musi być na polowaniu i postanowił rozbić obozowisko w innym miejscu. – Elijah nie tracił rezonu. – Bardzo się cieszył na tę wyprawę. Od kilku dni nie mówił o niczym innym. Twierdził, że tęskni za emocjami towarzyszącymi polowaniu.

Elijah był znakomitym łgarzem.

Ale nie dość przekonującym.

– Czyżby? – W głosie rycerza brzmiało powątpiewanie.

– Oczywiście – odparował Elijah. – I powiem otwarcie: nie podoba mi się insynuacja, że nie jestem wobec ciebie szczerzy.

Cóż, nie był w najmniejszym stopniu.

– Nie podoba mi się również, że ty i twoi rycerze w pięknych czarnych zbrojach i jeszcze piękniejszych opończach pojawiaacie się tu w środku nocy – atakował dalej Elijah – i wywlekacie wszystkich na mróz, w tym dzieci, jakby one mogły wam w czymś pomóc.

– Uważaj, Elijahu – mruknął Casteel.

Drzwiczki powozu otworzyły się bezgłośnie i z wnętrza popłynął łagodny, niemal przyjazny głos:

– Każdy w Nowej Przystani może być pomocny, jeśli tylko jego motywacja jest słuszna.

Magda położyła dłoń na ramieniu Elijah'a, powstrzymując go przed powiedzeniem na głos tego, co zamierzał.

– Poza tym jako poddani królestwa Solis, wierni królowi i królowej, nie potrzebujecie chyba specjalnej zachęty. – Ascendent znalazł się teraz w zasięgu mojego wzroku. Znałam tę półksiężycową twarz z długimi, kruczocarnymi włosami.

– Lord Chaney – szepnęłam i oparłam się dłonią o pień drzewa. Ascendent nie miał peleryny ani rękawic, jego jedyny strój składał się z czarnych bryczesów i grubej tuniki. – On jest z Masadonii. Po co miałby tu przyjeżdżać i szukać Halverstona?

To nie miało sensu, chyba że... myślałam się, sądząc, że przyjechali tu do lorda z Nowej Przystani.

Casteel nie odpowiedział, a patrząc na niego, czułam się coraz bardziej niespokojna. Z pochyloną głową i zaciśniętymi szczękami wpatrywał się przed siebie. Mocno trzymał rękojeść miecza.

– Nieobecność lorda Halverstona wydaje mi się wysoce niepokojąca i zamierzam to wyjaśnić – obwieścił Chaney, a ja nie mogłam dłużej na niego patrzeć. – Ale sprowadza mnie tu o wiele ważniejsza kwestia, którą muszę się zająć w pierwszej kolejności. Wiem, że nigdy nie mieliśmy okazji się spotkać. Czuję się więc w obowiązku poinformować cię, że w przeciwieństwie do rycerzy brakuje mi cierpliwości do pobłażania nieskorym do pomocy poddanym.

– Nie dostrzegam śladów cierpliwości u twoich rycerzy – odparł Elijah.

Chaney roześmiał się, a był to śmiech równie zimny jak wiatr nawiewający nowe warstwy śniegu. Niewiele wiedziałam o lordzie Chaneyu. Widywałam go tylko na zebraniach Rady. Czasem, kiedy przemykałam się po zamku Teerman, słyszałam przypadkiem, jak rozmawiał z księciem lub księżną. Wszyscy Ascendenci przyprawiali mnie o dreszcze, ale Chaney wydawał się dość miły. Zawsze grzecznie kiwał głową w moim kierunku, kiedy nasze ścieżki się krzyżowały, nigdy nie wpatrywał się we mnie nachalnie, i z tego, co wiedziałam, był miły dla służby.

– Zapamiętaj w takim razie, że ja jestem jeszcze mniej cierpliwy. – Ascendent zatrzymał się przed jednym z dzieci, chłopcem, który biegał od domu do domu w dniu naszego przyjazdu do Nowej Przystani. I był pod stajnią tamtego wieczoru, kiedy poznałam prawdę na temat Casteela. – Doszły mnie słuchy, że kilka dni temu pojawili się tu goście.

Zesztywniałam. Jednak przyjechali po mnie. Ale jakim cudem tak szybko zorientowali się, że jesteśmy właśnie tu?

– Źle cię poinformowano, lordzie – odpowiedział Elijah. – Nie było tu żadnych gości. Przyjechali tylko ludzie wracający do twierdzy.

Lord przechadzał się z dłońmi splecionymi na plecach. Zatrzymał się ponownie, tym razem przed starszym mężczyzną, obejmującym ramieniem drugiego, który zdawał się ledwo trzymać na nogach.

– Przybyłem tu jako reprezentant Korony. – Spojrzał przez ramię na Elijaha. – Mam więc nadzieję, że nie będziecie próbowali mnie okłamać. Byłoby to tym samym, co okłamywanie króla i królowej, czyli aktem zdrady. A oni, choć są przede wszystkim łaskawymi dobroczyńcami, to pozostają również naszymi władcami. Czy to jasne?

– Jak słońce – odparł ze stoickim spokojem Elijah.

– Doskonale. – Chaney odwrócił się przodem do niego i rozplótł dłonie. – Wiem dobrze, że ostatnio przyjechała tu grupa ludzi. Nazwę ich gośćmi. Wy możecie nazywać ich „wracającymi do twierdzy”. Czysta semantyka. Nie będę się spierał. Podróżowała z nimi młoda kobieta. Gdzie ona jest?

Wypuściłam głośno powietrze. Nie czułam nic prócz narastającego strachu.

– Ostatnio nie wróciła żadna kobieta, lordzie. – Tym razem odezwała się Magda.

Kiedy Chaney przeniósł wzrok na Magdę, wbiłam palce w korę drzewa. Byłam zbyt daleko, by dostrzec wyraz jego twarzy. Choć wiedziałam już, co się wydarzy, otworzyłam zmysły i utworzyłam nieuchwytnie połączenie z lordem.

Nie poczułam nic. Bezkres. Pustka. Czy to samo odczuwali empaci, mimo że dysponowali daleko silniejszym darem? Czy Ascendenci w ogóle nie odczuwali emocji typowych dla śmiertelników? Kiedy przeniosłam się zmysłami do Elijaha, poczułam gęsią skórkę. W chwili, gdy się z nim połączyłam, doszedł do mnie gorący, kwaśny i palący smak gniewu i metaliczny smak determinacji. On się nie bał. Ani trochę. Wycofałam swój dar.

Chaney pstryknął palcami. Jeden z rycerzy podszedł do powozu i otworzył drzwiczki. Zmarszczyłam czoło i zmrużyłam powieki, wpatrując się jak najuważniej w drobną sylwetkę z opuszczonymi ramionami i pochyloną głową.

– O bogowie – szepnęłam, odrywając się od drzewa z taką gwałtownością, że straciłam równowagę. Na szczęście Casteel złapał mnie, zanim zdążyłam upaść.

– Spokojnie – mruknął.

– To pani Tulis – powiedziałam zaskoczona.

– Musisz zejść do podziemi. – Zaczął mnie obracać tyłem do twierdzy. Ale zaparłam się nogami.

– Nie.

– Lepiej, żebyś tego nie oglądała – próbował mnie przekonać.

Musiałam. Musiałam to zobaczyć.

Casteel zaklął, ale nie zmuszał mnie już do odejścia.

Ubrana tylko w postrzępioną, starą sukienkę kobieta zatrzymała się w odległości kilku metrów od powozu. Trzęsała się tak bardzo, że ledwo stała na nogach. Wiatr rozwiewał splecione strąki jej włosów. Przed sobą trzymała złożone ramiona. Puste ramiona.

– Gdzie jest jej syn? – zapytałam. Casteel kręcił głową, kiedy na niego zerknęłam.

– Proszę powtórzyć, pani Tulis – zwrócił się do niej Chaney. – Kto przyjechał tu kilka dni temu?

– To... to b-była Panna – wydukała kobieta, a mnie ścisnęło się serce. – Wy-wybrana. Przyjechała z innymi z Masadonii. – Zrobiła kilka chwiejnych kroków w stronę Elijaha. – Przepraszam. On...

– Wystarczy, pani Tulis. – Chaney nie musiał mówić nic więcej, by kobieta natychmiast umilkła i zapadła się w sobie. – Na pewno wszyscy wiecie, kim jest Panna. Była eskortowana do stolicy. Pewnie wiecie też, że droga z Masadonii do stolicy nie prowadzi przez Nową Przystań. Postój w tym miejscu nie był w planie.

– Tu nie ma żadnej Panny. W żadnym znaczeniu tego słowa – odezwał się Elijah, a po jego słowach rozległy się chichoty wśród stojących na mrozie mieszkańców twierdzy.

– Jego niewyparzony język doprowadzi go pewnego dnia do zguby – mruknął Casteel.

Widząc, jak Chaney głęboko zaczerpnął powietrza, obawiałam się, że ten dzień może nadejść szybko.

– Twierdzisz więc, że ona kłamie?

– Twierdzą tylko, że w tej twierdzy nie ma żadnej Panny – odpowiedział Elijah, co z formalnego punktu widzenia nie było kłamstwem.

– W porządku. – Chaney skinął głową i przemieścił się z prędkością, jaką prócz Ascendentów osiągnęli tylko Atlanci. W jednej chwili znalazł się przy pani Tulis. W następnej był już za jej plecami i zanurzył palce w potarganych przez wiatr włosach. Rozległ się głośny trzask, kiedy szarpnął jej głowę w bok.

Padłam do przodu, zatykając sobie dłonią usta, z których już zaczął dobywać się krzyk przerażenia. Elijah ruszył w stronę lorda, ale zatrzymał się szybko, widząc, jak kilku rycerzy sięgnęło po miecze.

Z niemym niedowierzaniem patrzyłam na lorda Chaneya unoszącego rękę. Pani Tulis runęła na ziemię jak bezwładny, pozbawiony kości worek. Choć widziałam wewnątrz podziemnej komnaty z wyrytymi na ścianach nazwiskami ofiar, okazało się, że nie byłam przygotowana na to, co zobaczyłam tutaj. On skręcił jej kark. Tak po prostu. Zabił ją, jakby była czymś bez znaczenia, jakby jej życie nie miało żadnej wartości. Powoli opuściłam rękę.

– Dlaczego? – zawołała Magda, przyciskając palce do zaokrąglonego brzucha. – Dlaczego to zrobiłeś?

Lord Chaney przeszedł nad ciałem pani Tulis, jakby była niczym.

– A dlaczego miała pozostać nieukarana za kłamstwo?

O bogowie. Przebiegł mnie dreszcz. Ona nie skłamała. Magda wiedziała o tym. Wszyscy o tym wiedzieli.

– Chyba że to wy kłamiecie – powiedział lord. – Mógłbym tak pomyśleć, gdyby okazało się, że jesteście, kilkoro z was, a może wszyscy, Descendentami. Tak jak ta tutaj. – Wskazał na ciało pani Tulis.

– W końcu mieszkała kiedyś w Masadonii, ale zniknęła wraz z mężem i synem tuż przed Rytuałem, po tym, jak publicznie poprosiła o zwolnienie jej dziecka z udziału w nim. Jej śmierć była szybka i sprawiedliwa.

Jej śmierć była sprawiedliwa? Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Poza tym jak ona wpadła w jego ręce? I gdzie był Tobias?

– Ale wracając do tematu: Panna jest bardzo ważna dla królestwa. Warta dużo więcej niż ktokolwiek z was. – Chaney powiodł palcem po szeregu przemarzniętych ludzi. – Gdzie ona jest?

Nikt się nie odezwał.

Chaney spojrzał na rycerza, który wcześniej jako jedyny się odezwał. Rycerz bez słowa rzucił się naprzód i wbił ostrze miecza głęboko w trzewia jednego ze stojących w szeregu mężczyzn.

Ogarnęło mnie przerażenie. Casteel poderwał się do biegu, ale zaraz się zatrzymał, warcząc cicho. Powietrze wokół niego wibrowało z gniewu, a moje zmysły oszalały, kiedy wyczuły agonię zabitego. Coś ścisnęło mi gardło, kiedy zmuszałam się, by nie nawiązać połączenia z umierającym. Nie mogłam na to pozwolić. Nie wytrzymałabym tego.

Mężczyzna ślaniał się na nogach, ale nie krzyczał. Nie krzyknął nawet z bólu. Wyobraziłam sobie wielkie nożyce przecinające wszystkie linie komunikacyjne, jakimi moje zmysły próbowały się połączyć z nim, z Casteelem, ze wszystkimi pozostałymi. Wszystko wokół mnie zalewała wielka fala gniewu. Drżałam z wysiłku, by wyłączyć zmysły. Powstrzymać się przed ulżeniem doli tego cierpiącego człowieka, przed złagodzeniem lęku i stłumieniem gniewu pozostałych.

Wiedziałam, że w ten sposób tylko pogorszyłabym sytuację.

Nikommu ze stojących w szeregu nie drgnął żaden mięsień, kiedy ranny uniósł wysoko głowę i splunął w twarz rycerzowi.

Rycerz obrócił ostrze w ranie, zanim je wyszarpnął z ciała. Z brzucha mężczyzny wylała się gęsta czerwień. Po chwili osunął się na jedno kolano.

– Pieprz się – warknął.

Drugi cios, a raczej zamach, oddzielił głowę mężczyzny od jego tułowia. Rozległy się jęki. Tak mi się przynajmniej zdawało, bo krew dudniła mi w uszach. Może to ja jęknęłam ze zgrozą.

Casteel znów się poderwał, zaciskając i rozwierając palce. Zagryzł zęby, przechylił głowę w lewo, potem w prawo i ponownie przyklęknął obok mnie.

Czułam żółć napływającą mi do gardła, kiedy rycerz wolną ręką ścierał ślinę z policzka.

– Tego zabiję – obiecał sobie na głos Casteel tonem bardziej lodowatym niż powietrze, którym oddychaliśmy. – Będzie umierał powoli i w męczarniach.

Naprzód wysunął się inny z rycerzy i chwycił za kołnierz chłopca – tego samego, który biegał od domu do domu, kiedy przyjechaliśmy do Nowej Przystani. Przycisnął mu czubek miecza do gardła.

Serce zamarło mi w piersi.

– Oto jacy są naprawdę. – Casteel złapał palcami mój podbródek, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. – A ty sądziłaś, że nimi łatwiej będzie można manipulować, łatwiej im uciec.

Zadrżałam. Casteel odszukał moje spojrzenie.

– Wiem. Rozumiem. A jednak czym innym jest wysłuchiwanie opowieści o tym, jacy są Ascendenci, a zupełnie czym innym zobaczenie tego na własne oczy. – Jego głos złagodniał, lodowate tony stopniały.

Tak, czym innym było zobaczyć.

Chaney odwrócił się twarzą do stojących w szeregu.

– Jeśli ukrywacie gdzieś Pannę, wystarczy, że powiecie mi gdzie. Jeśli Panna pojechała z jakimiś ludźmi dalej, po prostu macie powiedzieć mi dokąd. To takie nieskomplikowane. Udowodnijcie, że cenicie swoje życie.

– I co potem? Wyjedziecie stąd? I darujecie nam życie, jeśli wam powiemy? – prychnął Elijah.

– Może bywają chwile, kiedy brakuje mi rozsądku, ale nie jestem idiotą.

– To kwestia dyskusyjna. – Chaney roześmiał się drwiąco.

– Być może – odparł Elijah i byłam pewna, że słyszę w jego głosie ironię. – Ale to nie ja chowam się za plecami dziecka.

Ascendent zamarł w bezruchu, a mnie zjeżyły się włosy na karku.

– Sugerujesz, że jestem tchórzem?

– Ty to powiedziałeś. – Elijah rozplótł ramiona. – Nie ja.

Casteel spojrzał mi w oczy i sięgnął ręką do buta.

– Wolałbym, żebyś nie musiała na to patrzeć.

Nie dał mi szansy na odpowiedź. Poderwał się tak szybko, że w ułamku sekundy znalazł się już na skraju lasu.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że przestrzeń pomiędzy mną a miejscem, gdzie jeszcze przed chwilą klęczał, nie była pusta.

Na warstwie śniegu i opadłych liści leżało ostrze koloru krwi z rękojeścią z gładkiej kości.

Wilklaczy sztylet. Mój wilklaczy sztylet.

Podniosłam go powoli drżącą ręką. Znajomy, bliski sercu kształt. Spojrzałam tam, gdzie Casteel poruszał się jak cień pomiędzy drzewami. Od jak dawna nosił go przy sobie? Dlaczego oddał mi go teraz?

Ponieważ ostrze z krwawnika mogło zabić Ascendenta.

Zostawił mi broń, której mogłabym użyć, gdyby Ascendent mnie dopadł.

– Szukasz Panny? – zawołał Casteel, a lord natychmiast obrócił się w miejscu. Z obu stron otoczyli go rycerze.

– Kim ty jesteś? – Chaney przekrzywił głowę, widząc, jak Casteel wyłania się z mroku.

– Kim jestem? – Casteel roześmiał się głośno, jakby usłyszał dobry żart. – A kim jestem twoim zdaniem?

Podniosłam się powoli, oparłam dłoń o pień drzewa i dopiero potem obesłam je dookoła. Przystanąłam, kiedy mignęło mi płowe futro w okolicy stajni. Kieran. Krył się w cieniu, a jego ubarwienie zlewało się ze ścianą budowli.

– Nie wiem – odparł Chaney. – Mam nadzieję, że kimś, kto potrafi odpowiedzieć na moje pytanie. Żal byłoby skrócić takie młode życie.

Zacisnęłam palce na kościanej rękojeści i wciąż wpatrując się w rycerza, zrobiłam kilka ostrożnych kroków naprzód. Czy zdołam podkraść się do niego, nim zostanę dostrzeżona? Nim Chaney da znak i kolejna osoba straci życie? Wystarczyłoby, że skinie, i dziecko umrze.

Obróciłam głowę gwałtownie w prawo, słysząc cichy szelest suchych liści. Do drzewa, za którym się przed chwilą ukrywałam, przywarł wielki biały wilklak. Jego futro było prawie niewidoczne na tle śniegu.

Powróciło wspomnienie z nieodległej przeszłości. Leżałam zakrwawiona w celi po ataku Jericha. A jakiś wilklak o białym futrze szturchnął mój policzek, a potem zawył przeraźliwie. Wtedy myślałam, że to Kieran, ale myliłam się.

To był Delano.

Spojrzał na mnie, a jego bladoniebieskie oczy rozbłysły. Mruknął cicho i powoli dotarł do miejsca, gdzie stałam. Gdy jego głowa znalazła się obok mojego biodra, miałam ochotę podrapać go za uchem. Z trudem się powstrzymałam. Wydało mi się to niestosowne.

Casteel stanął pośrodku dziedzińca z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

– Odpowiem na twoje pytanie. Panna jest tutaj.

Zamarłam.

– Naprawdę? – Lord Chaney klasnął w dłonie i omiół wzrokiem stojących w szeregu ludzi. – I co, to takie trudne? Zadałem pytanie, mam odpowiedź.

– Powinieneś zapytać, skąd on wie, że Panna jest tutaj – odezwał się Elijah, a ja zauważyłam, że Magda zrobiła krok w tył.

Mając u boku Delana i widząc, że lord Chaney wpatruje się w Casteela, ruszyłam naprzód. Dotarłam do ostatniego drzewa i zatrzymałam się, słysząc słowa Chaneya:

– Nie powiedziałaś, kim jesteś. Zamierzasz odpowiedzieć na moje pytanie?

– Jestem dzieckiem pierwszego królestwa. – Donośny głos Casteela niósł się z wiatrem i dotarł do rycerzy, którzy obracali się teraz jeden po drugim w jego kierunku. – Stworzonym z krwi i popiołu tych wszystkich, którzy polegli przede mną. Dorastałem, by odzyskać, co moje. Jam jest tym, którego zwiecie Mrocznym. – Poczulałam przeszywający mnie dreszcz, słysząc te wzniosłe słowa. – Tak, mam Pannę i nie mam zamiaru jej oddać.

Lord Chaney przemienił się.

Runęła fasada uprzejmości. Twarz mu się wykrzywiła, kości policzkowe zarysowały wyraźniej, szczęki rozwarły. Oczy płonęły jak węgle. Jak oczy Kravena. Cofnęłam się i wpadłam na Delana.

Ascendent obnażył kły i syknął jak wielki wąż. Przykucnął, szykując się do ataku.

– Ja mam większe – odpowiedział Casteel.

Teraz przemienili się rycerze: przynajmniej połowa z nich wyszczerzyła kły. Miałam wrażenie, że ziemia zadrżała pod moimi stopami, a cały świat się zatrzymał. W królewskiej armii służyli

Ascendenci. O tym się nie mówiło. Nikt o tym nie wiedział.

Oto kolejne obnażone kłamstwo. Teraz wszyscy obecni na dziedzińcu poznali prawdę. A do mnie dotarła jeszcze jedna: Ascendenci nie pozwolą dziś nikomu stąd ujsć z życiem.

ROZDZIAŁ

15

To był... to był totalny chaos.

Połowa rycerzy rzuciła się na Casteela, a pozostali na stojących w szeregu...

Jeden z rycerzy uniósł miecz, a Elijah złapał go za rękę i zgniótł jego zaciśniętą na rękojeści dłoń. Odgłosowi pękających kości towarzyszył ryk bólu, a zwycięzca przechwycił broń i skierował jej ostrze w kierunku przeciwnika. Było ono wykonane z krwawnika i spełniło swoją rolę, przebijając czarną zbroję i zatapiając się głęboko w piersi wroga. Kiedy Elijah je wyciągnął, spodziewałam się, że rycerz padnie bez życia na ziemię, tak jak powinien paść Kraven. Elijah zdążył się już odwrócić i zaatakować kolejnego napastnika. Szczękowi ścierających się mieczy towarzyszyły okrzyki bólu i obrzydliwe syczenie. Tymczasem ja nie mogłam oderwać oczu od pokonanego.

Nie padł martwy jak zwykły Kraven. Na jego policzkach pojawiły się bruzdy, które po chwili zaczęły rozprzestrzeniać się na całą twarz i szyję, tworząc całą sieć pęknięć ginących już pod ubraniem i zbroją. Jego skóra... pękała.

Pasma tkanek łuszczyły się i odpadały, zmieniały się w pył niesiony przez wiatr. Po kilku sekundach po rycerzu pozostała tylko bezładna sterta ubrań i elementów zbroi.

Kraveni w taki sposób nie umierali. Ich ciała pozostawały całe. Taki los nie spotkał też księcia, ale on zginął zabity palem wystruganym z drewna z Krwawego Lasu. Lord Mazeen również nie rozsypał się w proch, gdy go zabiłam, tyle że ja użyłam ostrza ze stali, nie z krwawnika.

Spojrzałam na swój sztylet z rękojeścią z kości wilkłaka. Czyżby to krwawnik tak działał na Ascendentów?

Na kilka bezcennych sekund zastygłam w bezruchu i obserwowałam wydarzenia na dziedzińcu. Wsłuchiwałam się w szczęk broni, wpatrywałam w krew rozbryzgującą się na śniegu.

Rycerze nie tyle walczyli z Descendentami, co brutalnie ich atakowali. Wielu nie sięgnęło nawet po miecze. Ich bronią były kły i nadludzka siła. Zyskali niemal natychmiastową przewagę nad śmiertelnikami. Mieli powykrzywiane twarze i obnażone kły połyskujące upiornie w świetle księżyca. Rzucali się na śmiertelników i powalali ich na ziemię, zupełnie tak samo jak zwykli postępować Kraveni. Czulałam, jak nogi uginają się pode mną.

Tak wygląda żądza krwi.

Może nie skrzeczeli jak Kraveni i nie mieli przegniłych, półmartwych ciał, ale to, co widziałam, było bez wątpienia przejawem niepohamowanej żądzy krwi.

Pokazując mi podziemną komnatę, Casteel rozwiął większość moich wątpliwości. Ale teraz nie miałam już żadnych. Tak wyglądali naprawdę Ascendenci. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś równie przerażającego.

Pojawił się Naill. Skąd, nie byłam pewna. Chwycił jakiegoś rycerza za kark, odciągnął go od mężczyzny, którego ten właśnie atakował, i zatopił krótki miecz w jego plecach. Dla atakowanego było już jednak za późno: padł na ziemię z rozszarpanym gardłem.

Z odrętwienia wyrwał mnie przebiegający obok Delano. Z impetem runął na kolejnego rycerza, próbującego już wgrzyźć się w szyję jakiejś kobiety, i powalił go na ziemię. Niedoszła ofiara odskoczyła i ucisnęła dłonią ranę.

Zamrugałam, spojrzałam w bok i zobaczyłam, jak Casteel przeszywa mieczem pierś rycerza, błyskawicznie obraca się w miejscu, chwytając głowę kolejnego przeciwnika i szarpie nią w tył. Głowa Ascudenta oderwała się od tułowia i potoczyła po śniegu, a Casteel...

Rozdziawiłam usta i jęknęłam cicho.

Casteel zębami rozerwał szyję wroga, pchnął martwe ciało i wypluł krew. Dopiero teraz wyszarpanął z jego piersi miecz, a rycerz w tej samej chwili obrócił się w proch.

Rozglądałam się po dziedzińcu, ale nigdzie nie widziałam lorda Chaneya. Dostrzegłam za to jednego z rycerzy, który cofał się i trzymał w uścisku chłopca, używając go jako tarczy. Ostrze miecza

przytknięte było do szyi dziecka.

Sztylet dosłownie zawibrował mi w dłoni i wreszcie ruszyłam się z miejsca. Instykt pokonał przerażenie i poczułam się tak jak dawniej na Zaporze albo ostatnio w lesie, otoczona przez Kravenów. Skoncentrowana i spokojna ruszyłam biegiem w stronę powozu. Kątem oka dostrzegłam, jak Kieran rzuca się na rycerza przyciskającego Elijaha do kamiennego muru twierdzy. Wilkłak chwycił napastnika swoimi potężnymi szczękami i cisnął nim o ziemię. W tej samej chwili pojawiła się Magda i wbiła miecz z krwawnika w pierś leżącego.

Zatrzymałam się za powozem, wyjrzałam zza narożnika i zobaczyłam rycerza ciągnącego w kierunku stajni opierającego się z całych sił chłopca. Oczy malca, w których coraz wyraźniej widoczna była panika, napotkały mój wzrok. Nagle rycerz puścił dziecko.

– Walcz – warknął do niego. – Wtedy krew szybciej płynie w żyłach.

Dzieciak przestał być dla niego tarczą. Miał stać się pożywieniem.

Z wściekłości to w moich żyłach krew zaczęła szybciej krążyć. Wskoczyłam zza powozu i biegiem pokonywałam dzielący nas dystans, trzymając ciężki sztylet za ostrze, tak, jak nauczył mnie Vikter.

Rycerz obrócił się nagle, szarpnął chłopca, jakby był niczym więcej niż szmacianą lalką. Uniósł miecz i spojrzał na mnie połyskującymi w świetle księżyca rudawo-czarnym blaskiem oczami. Widząc moją twarz, wybałuszył oczy. Blizny. A więc wiedział, kim jestem. Uniesione ramię rozluźniło się trochę.

Dostrzegłam dla siebie szansę. Postanowiłam ją wykorzystać.

Sztylet wyfrunął z mojej dłoni i zawirował w powietrzu. Ostrze trafiło rycerza w oko, przecięło je i utkwilo głęboko w jego mózgu. Rycerz spazmatycznie rozwarł palce, wypuścił z ręki miecz, który upadł na ziemię. Na jego skórze zaczęły się pojawiać drobne pęknięcia, błyskawicznie rozszerzające się na całe ciało. Były wąskie, ale głębokie. A kiedy wreszcie pokonany zaczął się rozpadać na kawałki, wyglądało to tak, jakby zapadał się w sobie.

– A niech to! – wykrzyknął chłopiec z szeroko otwartymi oczami. Schylił się i wziął do ręki sztylet leżący teraz na stercie blach i tkanin. – Trafiłaś go prosto w oko! – zawołał rozentuzjasmowany, oddając mi broń. – Jak to zrobiłaś? Pokażesz mi?

– Może... – odpowiedziałam, stwierdzając z ulgą, że malec nie odniósł praktycznie żadnych obrażeń, także tych psychicznych.

– Dwoje na jednego wyjątkowego? – rozległ się głos za moimi plecami. – Znakomicie.

– Uciekaj i ukryj się gdzieś – krzyknęłam do chłopca, popychając go. I mając nadzieję, że mnie posłuchał, stanęłam do walki z kolejnym rycerzem. Usta miał unurzane we krwi i ludzkim mięsie. Zaczęłam podejrzewać, że śluby milczenia już nie obowiązywały, kiedy przestawali ukrywać, kim naprawdę są.

Ten albo nie został poinformowany, jak wyglądam, albo zaślepiła go żądza krwi. To wydawało się bardziej prawdopodobne. Obnażył kły i pochylił się, sycząc głośno. Teraz dopiero zauważyłam, że mieli kły jak Kraveni, nie dwa, lecz cztery. Dwa u góry i dwa na dole. Krótkie i łatwe do ukrycia, ale i tak śmiertelnie groźne.

Zaatakował mnie z gracją barrata. Wiedziałam, że trudno będzie przebić jego zbroję nawet sztyletem z krwawnika, więc zebrałam wszystkie siły. Kiedy jego palce drasnęły moje ramię, odskoczyłam w bok i dźgnęłam sztyletem w sam środek jego klatki piersiowej. Napotkałam opór, ale na moją korzyść zadziałała siła uderzenia i ciężar napastnika. Ostrze przebiło zbroję i zatopiło się w ciele.

Krzyk bólu urwał się nagle. Wyrwałam sztylet i odskoczyłam w tył, a na skórze rycerza zaczęły pojawiać się pęknięcia. Nie chciałam być blisko, kiedy zacznie się rozpadać na kawałki. Na myśl o popiołach, o kawałkach jego ciała spadających na mnie, na moje włosy czy twarz albo, o bogowie, wpadających mi do oczu, chciało mi się wymiotować.

– Panno? – Na dźwięk głosu lorda Chaneya włosy zjeżyły mi się na karku. Obróciłam się z sercem podchodzącym do gardła. Kły lorda były ukryte, a wyraz twarzy miał łagodny, daleki od gniewu. Z rany w piersi sączyła się krew. Wyglądało to tak, jakby ktoś lekko ugodził go sztyletem, a może mieczem. Prawdziwy wstrząs przeżyłam, widząc, kogo Chaney trzyma przed sobą.

To był ten chłopiec.

Dziecko albo mnie nie posłuchało, albo uciekało nie dość szybko. Lord Chaney obejmował je ramieniem za szyję. Trzy cienkie strużki krwi płynęły z miejsc, gdzie paznokcie Ascendenta wbiły się w skórę dziecka.

– Powiedziano mi, że masz blizny – odezwał się lord. Oczy mu pociemniały, kiedy dostrzegł sztylet w mojej dłoni. – Myślałem, że chodzi o jakieś jedno czy dwa zadrapania, nic wielkiego. Tymczasem wyglądasz...

– Tak wyglądałam. – Chłopiec drżał ze strachu, a ja rozważałam możliwe scenariusze. Niemal wszystkie kończyły się śmiercią dziecka. Tego nie mogłam wziąć na swoje barki. Zbyt wielu ludzi już zginęło lub zostało ciężko rannych. Ich nazwiska zostaną wyrzeźbione na ścianach podziemnej komnaty, a wszystko dlatego, że Ascendenci przyjechali tu po mnie. Widziałam tylko jeden sposób na ocalenie życia chłopca. – Przybyłeś, by mnie ratować. – Słowa, które wypowiadałam, miały smak popiołu. – Dzięki bogom.

– Na pewno potrzebujesz ratunku? – Lord Chaney przyglądał mi się uważnie. – Zabiłaś dwóch rycerzy.

– Jeden z nich próbował zranić chłopca, a drugi... zranił mnie – wydusiłam z siebie. – Myślałam, że chcą mnie skrzywdzić. Nie wiedziałam, że wśród Królewskich Rycerzy są Ascendenci.

– Nie musisz się już obawiać, Panno. – Lord uśmiechnął się cierpko. – Jesteś bezpieczna. Odłóż krwawnik.

Wciąż byłam spięta. Sztylet był moją jedyną bronią przeciwko Ascendentowi. Marny nóż do mięsa nie na wiele by się zdał. Nie pomógłby mi także w nocnej eskapadzie poprzedniego dnia. Casteel miał całkowitą rację, kiedy mówił, jak źle skończyłaby się moja ucieczka. Ale teraz nie był odpowiedni moment na obwinianie się.

– To go boli. – Wskazałam na chłopca.

– Doprawdy? – Lord uniósł brew.

– Krwawi.

Lord nie spuszczał mnie z oka. Wiedziałałam, że nie zdążę rzucić nożem. Element zaskoczenia był już nieaktualny.

– To jest Descendent, Panno.

– To tylko dziecko...

– Dziecko, które próbowało cię porwać. Jego bezpieczeństwo powinno być najmniejszym z twoich zmartwień. Dużo bardziej niepokojący jest fakt, że stoisz przede mną bez welonu i nie tylko trzymasz w dłoni sztylet z krwawnika, ale i wiesz, jak go użyć.

Miałam ochotę roześmiać mu się w twarz. Ascendent uważał, że moja odsłonięta twarz i umiejętność walki są ważniejsze od losu dziecka.

– Przecież to tylko mały chłopiec. Jestem przekonana, że jest drugim synem – skłamałam gładko.

– Jest przeznaczony do Ascendencji i bogowie będą bardzo niezadowoleni, jeśli coś mu się stanie.

– Oczywiście. Nie chciałbym wywołać niezadowolenia bogów. – Lord puścił szyję chłopca, który zaczął ciężko dyszeć, i położył dłonie na jego ramionach. – Odłóż sztylet. Już go nie potrzebujesz. Wtedy go puszczę. Zabiorę cię stąd do królowej. Ona się bardzo o ciebie martwi, Panno.

Ze sztyletem miałam szansę. Lord Chaney był szybki i bystrzejszy od rycerzy. Nie rzuciłby się na mnie jak dziki niedźwiedź. Musiałam postępować rozważnie. Ale bez krwawnika? Nie miałam żadnych szans. Lord nie zabiłby mnie. Ascendenci mnie potrzebowali. Ale chłopca? Zamordowałyby go bez wahania. Spojrzałam na malca. Był przy stajniach i krzyczał „Z krwi i popiołu”, kiedy pozostali żądali, by odesłać mnie do królowej w kawałkach. Mimo to był tylko dzieckiem.

Uspokoiwszy oddech, rozwarłam palce. Sztylet wysunął się z mojej dłoni. Upadł na ziemię z głuchym odgłosem, który zabrzmiał jak zatraskiwane drzwi.

– Jestem gotowa wrócić do domu. Do mojej królowej.

Lord Chaney znów się uśmiechnął, a ja poczułam, jak ogarnia mnie nagła fala przerażenia. Skinął głową, a ja w tej samej chwili poczułam eksplozję bólu w tyle głowy i świat pograżył się w ciemnościach.

Pierwszym wrażeniem, które odebrałam, gdy wróciła mi świadomość, był okropny ból głowy i suchość w ustach. Równomierne kołysanie kazało mi otworzyć oczy. Świat był rozmazany i karmazynowy.

Zamrugałam kilkakrotnie, przywracając oczom ostrość widzenia. Gazowa lampka rzucała słabe światło. Leżałam w powozie, na wyszcielonej karmazynową tkaniną ławce. Zacerpnęłam powietrza i omal nie zakrztusiłam się ciężkim, przesłodzonym zapachem wody kolońskiej.

– Obudziłaś się.

Żołądek skurczył mi się ze strachu. Lord Chaney. Podniosłam się niepewnie i zmrużyłam oczy. W tyle głowy wciąż czułam pulsujący ból. Sięgnęłam ręką i ostrożnie dotknęłam skóry na czaszce. Wyczułam niewielki guz, ale krwi nie było.

– Uderzyłeś mnie – wychrypiałam.

– Nie uderzyłem – odparł lord Chaney. Siedział rozparty arogancko na ławce naprzeciwko. – Zrobił to sir Terrlynn. Było to nieeleganckie, ale konieczne.

– Dlaczego? – Obrzuciłam szybkim spojrzeniem wnętrze powozu. Nie dostrzegłam niczego, co mogłoby posłużyć mi za broń. Wątpiłam, czy znalazłby się tu krwawnik albo drewniany kołek z Krwawego Lasu.

Miałam co prawda nóż, ale jaką szkodę wyrządziłby Ascendentowi zwyczajny nóż do mięsa?

– Konieczny był pośpiech, a obawiałem się, że mogłabyś w jakiś sposób... nieumyślnie nas opóźnić. – Zaczął się niespokojnie wiercić, a w kącikach jego ust widoczne było napięcie.

Położyłam dłoń na ławce i spojrzałam niżej. Spod jego rozciętej tuniki wycierała rana na piersi. Rudaworóżowa skóra była poszarpana, a cięcie wyglądało na głębokie. Ascendenci, podobnie jak Atlanci, słynęli z tego, że ich rany goiły się błyskawicznie.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – zapytałam. Powóz był pozbawiony okien, nie wiedziałam nawet, czy jest dzień, czy noc.

– Spałaś około godziny.

Serce mi zamarło. Godzinę? Dobrzy bogowie, nie mogłam uwierzyć, że udało mu się uciec z twierdzy i wymknąć się Casteelowi. Ale książę musiał się przecież zorientować, że mnie porwano.

A jeśli uznał, że wyjechałam z Ascendentem dobrowolnie, mimo tego, co usłyszałam i czego sama byłam świadkiem? Nie pora teraz tym się martwić. Spojrzałam na drzwiczki powozu. Prócz skrzypienia kół słyszałam stukot końskich kopyt. Nie byliśmy sami.

– Jeśli zamierzasz uciec, radziłbym się powstrzymać – odezwał się lord Chaney. – Jedziemy z dość dużą prędkością i wątpię, czy przeżyłabyś upadek. A jeśli nawet, to wiedz, że nie podróżujemy sami. Obok powozu jedzie konno sir Terrlynn oraz kilku rycerzy i gwardzistów.

Napotkałam spojrzenie czarnych jak smoła oczu wampra i poczułam gwałtowne nudności, które udało mi się pokonać, spływając oddech. Co prawda nie rozważałam opcji wyskakiwania z pędzącego powozu, ale oczywiście planowałam ucieczkę. Nie miałam pojęcia, ile czasu spędziłam w bibliotece, ale podejrzewałam, że pozostało jeszcze kilka godzin do świtu, kiedy lord i rycerze będą musieli schronić się przed słońcem. To była moja szansa na ucieczkę.

I co potem?

Nie miałam pojęcia, ale uznałam, że tym będę się martwić później. Na razie najlepiej byłoby przekonać lorda, że uczestniczę w tej eskapadzie z własnej woli.

– Dlaczego twoim zdaniem miałabym uciekać? – zapytałam, opierając się wygodnie, składając dłonie na podołku i jednocześnie krzyżując nogi w kostkach. Przyjęłam taką pozycję, jakbym siedziała w welonie. Miałam wrażenie, że założyłam maskę: duszące i toksyczne przebranie. – Bałam się, że nikt po mnie nie przyjedzie. Jestem zaskoczona, że znaleźliście mnie tak szybko.

– Mamy oczy wszędzie, Panno – odpowiedział, pocierając skórę nad raną. – Nawet w miejscach opanowanych przez Descendentów.

– Tak znalazłeś panią Tulis? Tę kobietę, która... która była z tobą? – Zapewne w tym samym powozie, w którym teraz siedziałam. Teraz pani Tulis była martwa. A co z jej synem?

– To był czysty przypadek, że się na nią natknęliśmy. – Na ustach lorda pojawił się powściągliwy uśmiech. – Przedzierała się przez śnieg piechotą, kilka mil od Nowej Przystani. Kiedy ją znaleźliśmy,

była bliska śmierci z wyiębienia. Idiotka. – Roześmiał się chrapliwie, a ja miałam ochotę wcisnąć mu ten śmiech z powrotem do gardła. – Twierdziła, że Mroczny zabił jej męża.

Pani Tulis nie posłuchała Casteela. Żal ścisnął mi serce, ale nie mogłam niczego po sobie pokazać. Czy Casteel wiedział, że pani Tulis uciekła? A czy ja mogłam ją za to winić? Pewnie bała się, że spotka ją to samo, co męża.

– Jechaliśmy już do Nowej Przystani, bo zorientowaliśmy się, że ci, którzy cię eskortowali, nie byli tymi, za których się podawali – tłumaczył Chaney. – Descendenci zdołali dotrzeć na najwyższe stanowiska w naszej gwardii.

Czy miał na myśli komendanta Jansena? Miałoby to sens, o ile odkryli, że pomagał Casteelowi. A jeśli tak, to znaczyło, że Jansen jest już martwy.

– Na panią Tulis natknęliśmy się niespodziewanie, ale potwierdziła, że kobieta podróżująca z Mrocznym była, jak szeptano, Panną – wyznał i głośno przełknął ślinę. – I okazało się, że miała rację.

– Skoro to wiedziałeś, dlaczego ją zabiłeś? – zapytałam, próbując zrozumieć motyw jego działania.

– Bo uciekła z miasta, lekceważąc Rytuał.

Czekałam, aż powie coś więcej, ale nie padło już ani jedno słowo. Zaczepiłam powietrza, prawie krztusząc się kwiatową nutą jego wody kolońskiej.

– A co z jej dzieckiem? Z jej synem?

Lord Chaney tylko się uśmiechnął. Nie poszły za tym wyjaśnienia. Żadne. Widok zimnych, nieludzko skrzywionych ust przeszył mnie dreszczem przerażenia. Nie mógł zrobić nic dziecku, prawda? Przymknęłam na chwilę oczy. Nie przyjmowałam tego do wiadomości dlatego, że byłam naiwna. Po prostu nie mieściło mi się w głowie, że można się tak uśmiechać, kiedy skrzywdziło się niemowlę. Ale przecież istniały te wszystkie dzieci – także te całkiem małe – które oddawano do świątyni w trakcie Rytuału. Nikt nigdy ich już potem nie widział i nie miało to nic wspólnego ze służbą bogom.

– A co się stało z chłopcem? – Otworzyłam oczy. – Może jego rodzice byli Descendentami, ale to tylko dziecko.

– Został w twierdzy.

Poczułam lekką ulgę i uczepliłam się jej. Tylko dzięki temu udało mi się powstrzymać odruch wymiotny i przybrać spokojny – taką miałam nadzieję – wyraz twarzy. Wyraz ślepej i bezgranicznej ufności.

Lorda Chaneya można było uznać za przystojnego mężczyznę. Słyszałam, co mówią o nim damy dworu – drugie córki oddane na książęcy dwór i oczekujące Ascendencji. Nie przypominałam sobie jednak, by wspominały o tym, że jest bardzo blady. Jego skóra była pozbawiona jakiegokolwiek barwy i wyraźnie uwidaczniały się pod nią jasnoniebieskie żyły.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam. – Rana wygląda na poważną.

– To jest bardzo... poważna rana. – Nie przestawał masować sobie klatki piersiowej. Rozchylił wargi, a zmarszczki wokół ust jeszcze się pogłębiły. – Penellaphe?

– Tak, lordzie? – Drgnęłam nerwowo na dźwięk swojego imienia. Od chwili, gdy się ocknęłam, ani razu nie zamrugał, co bardzo mnie wytrącało z równowagi.

– Możesz przestać udawać.

– Co udawać? – Jego słowa zmroziły mi krew w żyłach.

Chaney wychylił się, a ja zamarłam. Jego palce znieruchomiały.

– Powiedz mi coś, Panno. Zgodziłaś się na ugryzienie Atlanta? Może nawet ci się spodobał zakazany krwawy pocałunek, co? A może cię do tego zmusił? Zniewolił i wysał krew wbrew twojej woli? Cholerne ugryzienie.

– Nie zgodziłam się – odpowiedziałam, wbijając paznokcie w dłoń.

– Czyżby? – W czarnej otchłani jego oczu pojawiła się nuta czerwieni. Jak u Kravenów. O bogowie. Skwapliwie pokiwałam głową.

– Ugryzł cię Mroczny, a jednak siedzisz tu przede mną i nie jesteś Kravenem. To musiał być dla ciebie szok.

Bogowie, zupełnie o tym zapomniałam. Jak mogłam? Jak mogłam zapomnieć, czego uczyli nas

Ascendenci? Że ugryzienie Atlanta jest trujące.

– Tak, ale w końcu jestem Wybrana...

– I widziałaś nas dziś w nocy, na dziedzińcu. Widziałaś, jacy jesteśmy – przerwał mi. – A mimo to nie byłaś zaskoczona. Bardziej zszokowała cię śmierć tamtej kobiety. – Uniósł dłoń i położył ją na ławce obok mojego kolana. – Mówisz, że poczułaś ulgę, kiedy cię znalazłem?

– Tak.

– Nie wierzę ci. – Roześmiał się lekko.

Wszystkie moje zmysły przeszły w stan pełnej gotowości, kiedy zerknęłam na jego dłoń. Żyłki wyraźnie odznaczały się pod skórą. Nie było z nim dobrze. Wcale a wcale.

Chaney parsknął pod nosem z dezaprobatą.

– Król i królowa będą bardzo niezadowoleni.

Nie śmiałam odwrócić od niego wzroku.

– Z czego? – zapytałam. – Że kazałeś swojemu rycerzowi mnie uderzyć?

– Nie byliby tym zachwyceni, to prawda, ale, jak sądzę, bardziej poruszy ich fakt, że została narażona na szwank twoja reputacja. – Czerwień w jego oczach zapłonęła krwawo. – I to najpewniej na niejedyn sposób.

Wyraźna aluzja słyszalna w tonie jego głosu wywołała moją wściekłość i na chwilę zapomniałam, że nie mam twarzy zasłoniętej woalką.

– Martw się raczej o siebie. – Spojrzałam mu hardo w oczy. – Nie wyglądasz dobrze, lordzie Chaneyu. Może rana jest poważniejsza, niż ci się wydaje.

– Ten przekłety Atlant prawie trafił w serce – odpowiedział i wyraźnie zapadły mu się policzki.

– Ale przeżyję.

– Miło to słyszeć – skomentowałam z sarkazmem.

– Nie bez powodu to mnie powierzono zadanie odnalezienia cię. Wiesz dlaczego?

– Z powodu twojej cierpliwości i wspaniałomyślności?

Jego śmiech zadziałał na mnie tak, jakby przeciągnął pazurami po zakończeniach nerwowych w mojej skórze.

– Nie wiedziałem, że Panna jest taka zadziorna.

Uniosłam brew.

– Wybrano mnie, ponieważ wiem, czym naprawę jesteś.

Zmusiłam się, żeby rozprostować zaciśnięte w pięść dłonie.

– Wiem, co naprawę płynie w twojej krwi, i ośmielę się stwierdzić, że wiem o tobie więcej niż ty sama.

– Czyżby?

Rozchylił wargi, a ja miałam ochotę się wzdrygnąć na widok jego kłów – całkiem inaczej niż wówczas, kiedy ujrzałam zęby Casteela.

– Nie próbuj nawet zrozumieć, dlaczego zostałaś Wybrana. Ale wkrótce się dowiesz.

– Czego niby się dowiem?

Jego wzrok, kalejdoskop czerwieni i czerni, skupił się na mnie, na mojej szyi.

– Tego, że zapoczątkujesz całkiem nową erę Ascendentów.

– Myślisz, że tego nie wiem? – odpowiedziałam, czując niesmak.

– Jestem pewny, że nie domyślasz się nawet, co to oznacza. Ale niech ci będzie, masz rację. Jestem trochę bardziej ranny, niż się do tego przyznaję. Gdyby to nie był krwawnik, rana już by się goiła. Powtarzam bez przerwy królowej i królowi, że trzeba zniszczyć całe pokłady krwawnika. Ale oni boją się, że wtedy Kraveni zapanowałyby nad ludźmi.

– A przecież nie można zlikwidować twojego źródła pożywienia, prawda? – wyrzuciłam z siebie, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Widzę, że Mroczny szeptał ci do uszka. – Przesunął językiem po dolnej wardze. – I na pewno na tym się nie skończyło.

– Nieważne, co robił. – Uśmiechnęłam się równie lodowato jak on. – Liczy się to, że wiem, czemu zostałam faworytą królowej. Wiem, jakie wy wszyscy macie wobec mnie plany. I wiem, że mnie

nie tkniecie. Jestem wam potrzebna żywa, żeby albo wykarmić Atlanta, którego trzymacie pod kluczem, albo stworzyć więcej Ascendentów.

– W jednym się nie mylisz. – Przekrzywił głowę. – Potrzebujemy cię żywej. I tyle.

Zanim zdążyłam się zastanowić, dlaczego jego zdaniem tylko w jednym się nie myliłam, podniósł się i ruszył w moim kierunku.

A ja zareagowałam.

Odchyliłam tułów w tył i kopnęłam go obutą stopą w pierś, odsyłając go z powrotem na ławkę.

Wybałuszył oczy, a po chwili roześmiał się głośno.

– Droga Panno, to było niepotrzebne. Chcę tylko mały łyceczek. Król i królowa nie muszą o tym wiedzieć. To będzie nasz sekret. I lepiej byłoby, gdybyś uttrzymała to w...

Kopnęłam go drugi raz w pierś. Tym razem syknął z bólu.

– To nie było miłe – prychnął, a ja podniosłam się i sięgnęłam po nóż. – I bolało.

– O to chodziło. – Wyjęłam nóż i trzymałam go pewnie w dłoni. – Jeśli wiesz o mnie tyle, ile ci się wydaje, to zaraz się przekonasz, jak dobrze nim władam. Może cię nie zabiję, ale sprawię, że będziesz marzył o śmierci.

– Dobrze, dobrze. – Uniósł ręce i zmrużył oczy płonące dziwnym blaskiem. Próbował mnie uspokoić, ale zabrzmiało to protekcjonalnie. – Nie musisz mi grozić.

– Na pewno? – Nie spuszczać go z oka, przesunęłam się na ławce w stronę drzwiczek. Lord Chaney obserwował moje ruchy.

– Nie pamiętasz już, z jaką prędkością jedziemy? I o rycerzach?

– Wolę zaryzykować stratowanie przez konie. Jeśli pójdę do piachu, to przynajmniej ze świadomością, że ty trafisz tam zaraz po mnie, kiedy król i królowa dowiedzą się, że zginęłam przez ciebie. – Sięgnęłam do klamki...

Chaney zaatakował.

Spodziewałam się, że spróbuje odebrać mi nóż. Cofnęłam się. Kiedy jego palce zacisnęły się na mojej kostce, zrozumiałam, że błędnie oceniłam jego zamiary. Szarpnął z całych sił i ściągnął mnie z ławki. Uderzyłam plecami o kant ławki i wpadłam w ciasną przestrzeń pomiędzy siedziskami.

Chaney przyciągnął mnie do siebie po szorstkiej, brudnej podłodze, głośno się śmiejąc.

– Nie ma sensu walczyć...

Chwyliłam go za kolano, podniosłam się i z całych sił wbiłam nóż w jego pierś – w zaczerwienioną, sączącą się ranę.

Lord zawył i wymierzył cios. Jego pięść trafiła mnie w szczękę. Głowa odskoczyła mi w tył. W moich oczach zapłonęły jasne ogniki, a on opadł na siedzenie, przyciskając dłoń do piersi. Z trudem podniosłam się na nogi. Powóz szarpnął i rzucił mnie najpierw w tył, potem w przód. Próbując złapać równowagę, chwyciłam lorda za ramię i ostatecznie wylądowałam na nim. Przekreślił się pode mną i rzucił mnie na bok. Uderzyłam o oparcie ławki i znów spadłam na podłogę. Z bólu straciłam dech. Usiłowałam wstać, ale Chaney runął na mnie całym ciałem.

– Nie wiem, jak Teermanowie wytrzymywali, wiedząc, kim naprawdę jesteś. Nawet cię nie posmakowali. Może jesteś tylko półkrwi Atlantką, ale twoja krew ma wielką moc. – Jego ciężar i smród wody kolońskiej były nie do wytrzymania. Tymczasem on chwycił mnie za ramię i podniósł je do ust. – Potrzebuję tylko odrobiny. I to cholerne rwanie w piersi ustanie...

– Nie! – wrzasnęłam, usiłując się spod niego wydostać. Przez atak paniki diabli wzięli lata ćwiczeń. Nogą, której nie zdołał unieruchomić, kopnęłam w spód ławki. Wierzgałam i kopałam jego, podłogę, ławkę...

Nadaremnie.

Zęby wampra rozerwały mi skórę na przedramieniu i wbiły się w ciało.

ROZDZIAŁ

16

Ramię paliło mnie żywym ogniem.

Płomienie szalały w całym ciele, intensywne i nieokiełznane. Bałam się, że zatrzyma się moje serce.

Bałam się, że już się zatrzymało, bo płonęłam żywcem, krzyczałam wciśnięta w podłogę, próbując uciec przed bólem, przed tym, co się działo. Czułam to, czułam go, jak wysysa moją krew, z każdym łykiem odrywa kawałek mnie. W niczym nie przypominało to ugryzienia Casteela. Ból nie znikał. Przeciwnie. Narastał z każdym uderzeniem serca.

Chaney jęknął, wgrzył się głębiej, zatopił zęby w mojej skórze po nasadę. Zupełnie jak Kraven. Zupełnie jak kiedyś. Jak tamtej nocy, kiedy byłam zbyt mała i zbyt słaba, by się bronić.

Powóz zatrzymał się ze zgrzytem, Chaney potoczył się w bok i nie dociskał mnie już tak mocno do podłogi. Przyszła chwila wytchnienia, ból zelżał na tyle, by mój mózg wznowił pracę. Dysząc ciężko, zacisnęłam spazmatycznie palce na rękojeści noża. Nóż. Wciąż go trzymałam w dłoni. Nie byłam dzieckiem. Nie byłam już bezbronna. *Działaj, Poppy. Działaj.*

Chaney przyssał się ponownie do mojego przedramienia. Ból był niczym rozżarzone węgle przytknięte do skóry. Nie mogłam czekać, aż mnie całą obejmie i pochłonie.

Zamachnęłam się i wbiłam lordowi nóż w plecy. Zorientował się dopiero po którymś z kolei ciosie, oderwał łapczywe usta i ryknął z wściekłością. Szarpnął się w tył, przewrócił na bok i próbował odebrać mi nóż. Trzymając go kurczowo za ramię, dźgałam teraz jego ranę na piersi, jego twarz, każde miejsce, którego mogłam dosięgnąć. Zachowywałam się jak szalona i on też oszalał. Nowa fala bólu przeszła moje ramię, mój policzek, przed oczami znów zatańczyły oślepiające światelka. Krzyknęłam, kiedy poczułam, jakby coś rozrywało mnie od środka. Uruchomiłam zmysły i wczepiłam się nimi w Ascendenta. Nic. Nic. Nic prócz mojego bólu, mojego gniewu. Pulsował we mnie, przeszywał mnie, wypełniał, rozlewał się po całym wnętrzu powozu, stając się namacalnym, trzecim bytem. Przeciągnęłam ostrzem noża po jego policzku. Chaney odskoczył, skowycząc. Krew tryskała, wylewała się z jego oczodołów i uszu. Nie przestawałam. Nawet kiedy usłyszałam głośny trzask dochodzący z dachu powozu. Nawet kiedy wydało mi się, że słyszę, jak ktoś krzyczy na zewnątrz. Zrobiłam w ciele lorda tyle dziur, ile zdołałam. Miałam na rękach jego krew, swoją krew i uderzałam dalej, jeszcze i jeszcze...

Drzwi powozu zostały wyrwane z zawiasów. Wraz z nocą do wnętrza wpadło lodowate powietrze. Nawet noc była rozjuszona. Owiała mnie, wzięła we władanie i zamknęła moje zmysły.

Nagle Chaney zniknął, a wraz z nim jego przytłaczający ciężar i ciężki, nazbyt słodki zapach wody kolońskiej. Ale ja nie przestawałam. Zaślepiona gniewem, bólem i tak dobrze mi znaną paniką, dźgałam powietrze, dźgałam noc i kształt, który wypełnił otwór po drzwiach, i to, co pojawiło się nade mną. Aż wreszcie jakaś dłoń chwyciła mój nadgarstek...

– Już dobrze. Cii, już dobrze, Poppy. Przestań. Spójrz na mnie – odezwał się czyjś głos. – Spójrz na mnie, księżniczko.

Księżniczko.

Ascendenci tak by się do mnie nie zwracali.

Dysząc z gniewu, omiotłam dzikim spojrzeniem powóz i zatrzymałam wzrok tam, gdzie go znalazłam. Pochylał się nade mną, policzki miał ubrudzone krwią.

– Hawke – szepnęłam.

– Tak. Tak. – Głos mu się rwał. – To ja.

– Ja... nie chciałam z nim jechać – zaczęłam się tłumaczyć, bo musiał wiedzieć, że rozumiałam, że widziałam, jacy są Ascendenci naprawdę, jeszcze zanim oprzytomniałam w powozie. – On pojmał chłopca, a ja...

– Wiem. Znalazłem wilkaczy sztylet przy stajniach. Wiedziałem, że nie zostawiłabyś go, gdybyś miała wybór. – Powoli i delikatnie wyjął nóż z mojej dłoni i odłożył na ławkę. Zwykle wyraziste rysy

jego twarzy jakoś dziwnie się zamgliły. – I pomyślałam sobie, że mam okazję zrobić wielkie *entrée* i cię uratować. Nie jestem tylko teraz pewny, czy potrzebowałaś ratunku.

Sama nie byłam pewna. Mój rozbiegany wzrok spoczął na zakrwawionym nożu. Choć byłam rozkojarzona, a mój umysł pracował wolniej niż zwykle, wiedziałam, że nie zabiłabym tym nożem Chaneya. Nie wiedziałam nawet, jak bardzo go poraniłam. Mógł szybko dojść do siebie i ugryźć mnie ponownie. Gryzłby mnie dalej, żerował na mnie i...

– Halo, tu jestem. – Delikatny głos Casteela wdarł się do mojej głowy, przerywając proces samonakręcającej się paniki, w którą zaczęłam wpadać. Jego palce dotknęły mojego policzka i odwróciły mój wzrok od noża. Jego spojrzenie wędrowało po mojej twarzy, zatrzymało się na drżącej szczęce i zeszło niżej.

– Zranił cię – wydusił przez zaciśnięte zęby.

Uniesienie głowy wymagało większego wysiłku, niż mogłam się spodziewać. Ciężyła mi, kiedy spjrzałam w dół. Prząd mojej tuniki był rozerwany i pobrudzony czerwonymi smugami.

– Krwawisz – powiedział szorstkim tonem, dotykając skóry poniżej kącika ust. Tu też czułam ból, ale chwilę później Casteel ostrożnie oderwał lewy rękaw mojej tuniki. Znieruchomiał jak pomniki w zamku Teerman. Jakby on też został wyrzeźbiony z wapienia.

– Ugryzł cię jeszcze gdzieś? – zapytał, a jego oczy przypominały bryłki bursztynu.

– Nie. – Przełknęłam z trudem ślinę i poczułam, że sztywność mięśni powoli ustępuje. – To bolało. Zupełnie jak ugryzienie Kravena. – Przeszedł mnie dreszcz. – A nie jak...

Nasze spojrzenia spotkały się. Długą chwilę wpatrywał się we mnie z... troską, zupełnie jakby chciał zrobić coś, by zabrać ten ból ode mnie.

– Chciał, żeby bolało.

– Bydlak – szepnęłam i pozwoliłam swojej głowie opaść.

Casteel wsunął pod nią rękę, zanim zetknęła się z twardą podłogą. Chciałam mu podziękować, ale bolała mnie twarz, bolało mnie całe ciało, a w ugryzionym ramieniu czułam silne rwanie.

– Mógł cię zabić – stwierdził, a ja po raz pierwszy od czasu, kiedy go poznałam, usłyszałam w jego głosie zmęczenie. – Jesteś tylko w połowie Atlantką.

Miałam wrażenie, że Chaney powiedział coś ważnego. Ale moje myśli były jak rwące się smutki dymu.

– Żądza krwi opanowałyby go bez reszty i przestałby się hamować. Niemal zawsze musi im towarzyszyć inny wampr, żeby ich w porę powstrzymać. A czasem nawet to nie pomaga. Myślałam... – Oddech miał urywany. – Myślałem, że już nie żyjesz, kiedy was dogoniłem.

I znów w jego głosie usłyszałam niepokój i troskę, ale to pewnie tylko następstwa urazu głowy. Albo spadającego poziomu adrenaliny.

Albo utraty krwi.

– Dlaczego? – zapytał.

– On miał... tego chłopca. Musiałam coś zrobić. – Z trudem zmuszałam się do mówienia. Powieki coraz bardziej mi ciążyły. Cała byłam ociążała. Poczułam jeszcze, jak Casteel bierze mnie w ramiona i podnosi z podłogi powozu. – To był jedyny sposób, żeby go puścił wolno.

– Ale nie zrobił tego – powiedział Casteel, kiedy już zamknęły mi się oczy i zapadałam się w nicość. – Nie puścił chłopca wolno.



Podróż powrotna do twierdzy była chaotycznym zbiorem zamglonych obrazów, porwanych snów i wirujących gwiazd. Twarz Casteela znajdowała się tak blisko mojej, że miałam nadzieję na pocałunek, ale to chyba nie był najlepszy moment. Były też dźwięki. Głosy, które rozpoznawałam, przepelnione troską. A potem dziwny smak na języku, przypominający korzenne przyprawy, cytrusy, śnieg i Casteela. Moje żyły wypełniło ciepło. Było niczym promienie letniego słońca, a kiedy zaczęło wlewać się także do mięśni i rozlało po skórze, zdało mi się, że słyszę odgłos kapiącej wody i czuję jakiś słodki, może liliowy zapach. I jeszcze szept Casteela tuż przy mojej skórze, a potem już nic.

Kiedy otworzyłam ponownie oczy, byłam zdezorientowana. Rozpoznałam krokwie na suficie i korzenno-sosnowy zapach koca, którym byłam owinięta, ale nie miałam pojęcia, jak się tu znalazłam. Przeniosłam wzrok na szare, nieśmiałe promienie światła sączące się z małego okna. Ostatnią rzeczą, którą pamiętałam, był Casteel wynoszący mnie z powozu. Były to tylko niepowiązane ze sobą obrazy, których mimo wysiłków nie potrafiłam ułożyć w sensowną całość.

– Poppy?

Serce zabiło mi nagle szybciej, odwróciłam głowę w stronę, z której dochodził jego głos.

Casteel podnosił się z fotela obok kominka. Był ubrany tak samo, jak wtedy, gdy widziałam go ostatnio, cały na czarno. Brakowało tylko miecza. Zbliżył się powoli do łóżka, na twarzy nie miał już plam krwi.

– Jak się czujesz?

Z trudem uniosłam klejące się powieki i spróbowałam zebrać myśli.

– Czuję się... dobrze. – To była prawda. Czułam się, jakbym porządnie przespała całą noc.

– Powiedziałaś to takim tonem, jakby cię to martwiło. – Stał przy łóżku z jedną brwią uniesioną wysoko.

– Nie rozumiem. Powinam... – Zabrakło mi tchu. Wyjęłam ręce spod koca. Luźne rękawy koszuli nocnej zsunęły się z ramion, ukazując skórę, która w dwóch miejscach była tylko nieco bardziej zaróżowiona, ale nie było śladu skaleczeń. Powoli przeciągnęłam palcami po ustach i szczęce. Żadnej opuchlizny. Tylko lekki ból przy przełykaniu. Położyłam ręce z powrotem na kocu, a na podniebieniu poczułam smak korzennych cytrusów i śniegu.

– Poppy?

– Dlaczego jestem w koszuli nocnej? – Z trudem przełknęłam ślinę.

Zapadła chwila ciszy, która była dłuższa, niż powinna, a kiedy spojrzałam na Casteela, miał uniesione obie brwi i wyglądał na całkowicie zaskoczonego.

– Ty to zrobiłeś?

Casteel zamrugał i gwałtownie potrząsnął głową.

– Nie. Magda. Uznaliśmy, że tak będzie bardziej komfortowo dla ciebie.

To znaczyło, że Magda żyje.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

Spojrzałam ponownie na blade punkciki na przedramieniu.

– Dałeś mi swoją krew.

– Tak.

– Tak źle było ze mną?

– Byłaś posiniaczona i krwawiłaś, więc źle – stwierdził, a ja spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Guz na potylicy też wyglądał niepokojąco. Kieran uważał, że to nic poważnego, ale ja... Ja nie chciałem ryzykować. – Zacisnął szczęki. – Poza tym nie moglibyśmy tu zostać dłużej i czekać, aż dojdiesz do siebie. Zaraz przyjadą po ciebie następni.

Następni.

– Jechali za nami. Lord Chaney powiedział mi, że odkryli...

– Wiem – przerwał mi i uśmiechnął się lekko. – Odbyłem krótką pogawędkę z wamprem, a potrafię być bardzo przekonujący, kiedy chodzi o pozyskanie informacji.

Fragmenty tego, co powiedział lord Chaney, zaczęły powoli składać się w całość.

– On... on zobaczył ślad po ugryzieniu na mojej szyi i zorientował się, że znam prawdę.

– Zmarszczyłam czoło. – Mówił, że nie rozumie, dlaczego książę i księżna nigdy nie próbowali na mnie żerować, chociaż wiedzieli, kim jestem. Powiedział też, że moja krew ma wielką moc.

– Dla wampra krew Atlantów ma smak wybornego wina. – Casteel zacisnął szczęki. – A krew stuprocentowego Atlanta jest jak...

– Szlachetna, starzona whiskey?

– Bardzo szlachetna. – Uśmiechnął się przelotnie.

– Teermanowie powstrzymywali się, bo wiedzieli, że królowa i król by się wściekli – powiedziałam, kręcąc głową. – Poza tym ujawniliby prawdę o sobie. – Bawiłam się bezwiednie

skrajem koca. – Chaney był ranny.

– Elijah trafił tchórza, zanim ten zdążył uciec.

Żałowałam, że tego nie widziałam, ale teraz zaczęło do mnie powoli docierać, że usłyszałam od Chaneya coś jeszcze.

– Powiedziałam mu, że wiem, dlaczego jestem im potrzebna żywa. A on stwierdził, że się mylę.

– Nie dziwię się – prychnął Casteel. – Nie sądzę, żeby królowa i król życzyli sobie, byś znała prawdę. Chcieli, żebyś była przekonana o ich dobrej woli, by mogli okłamywać cię tak długo, jak to możliwe. Gdyby Chaney nie był ranny, powiedziałaby ci pewnie, że wszystko jest kłamstwem. Staralby się zdobyć twoje zaufanie.

– Ale pragnienie wypicia mojej krwi okazało się silniejsze?

Casteel tylko pokiwał głową. A mnie ścisnęło się serce na myśl, że Ascendenci naprawdę tacy są. Przypomniałam sobie, jak księżna mówiła, że bym nie traciła czasu na myślenie o lordzie Mazeenie, kiedy się na niego poskarżyłam. Może nie bez powodu nigdy nie widziałam, żeby księżę i księżna się dotykali. Choć była wamprem, nie chroniło jej to przed okrucieństwem męża. A potem pomyślałam o Ianie.

Starając się nie rozmyślać teraz o bracie, skupiłam się na rycerzu, sir Terrlynnie. To jego głos słyszałam na dziedzińcu, to on później wypatroszył Descendenta.

– Zabiłeś rycerza? – zapytałam.

– Rozplatałem mu brzuch. Był wamprem, ale to nie oznacza, że nie cierpiał. – Oczywiście Casteela płonęły złocistym blaskiem. – A potem go dobiłem.

– To dobrze – szepnęłam.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Nie miał godnej śmierci – stwierdził.

– Ale na pewno nie żyje?

Casteel potwierdził skinieniem głowy.

– Przynajmniej miał stosunkowo szybką śmierć. – Wcale nie czułam się źle z myślą, że rycerz cierpiał. Może powinno mnie to martwić. Może jednak zacząć martwić się tym później. – Ile osób zginęło?

Ile nazwisk przybędzie na ścianie?

– Prócz pani Tulis czworo zabitych. Sześcioro poważnie rannych, ale przeżyją.

Poczułam ukłucie w sercu.

– A co z chłopcem? Wszystko z nim w porządku, prawda?

Casteel uciekł wzrokiem, a ja przypomniałam sobie nagle, co powiedział wcześniej. *Nie puścił chłopca wolno*. Podniosłam się na łokciach.

– Z chłopcem wszystko w porządku, prawda? Tylko dlatego odłożyłam sztylet. Chaney obiecał, że puści go wolno.

– Zrobił to, co zwykle robią Ascendenci. Skłamał. – Zaciśnął usta, a ja zadrżałam. – Jedyna dobra wiadomość jest taka, że to była szybka śmierć. Skręcił chłopcu kark. Ale nie żerował na nim.

Przez długą chwilę nie byłam w stanie myśleć. Nie byłam nawet w stanie wydusić słowa, przypominając sobie szeroko otwarte, przepelnione lękiem oczy chłopca. Poczułam przerażenie i gniew.

– Dlaczego? – Wielka kula utkwiała mi w gardle. – Dlaczego to zrobił? Dlaczego go zabił, skoro na nim nie żerował? Jaki miał cel?

– Żądasz wiedzy o czymś, czego sam nie potrafisz pojąć – odparł spokojnie. – Wampr zrobił to, bo chciał i mógł.

Zamknęłam powieki i zaciśnęłam wargi. Serce mi się krajało. Do moich oczu napłynęły łzy i chciało mi się krzyczeć. Chciałam wykrzyczeć całą złość na ten bezsensowny akt.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim zdołałam odzyskać panowanie nad sobą na tyle, by nie wybuchnąć płaczem albo nie poddać się fali bezradnej złości. Zrobiłam, co mogłam, żeby uratować chłopca, i zdało się to na nic. Na nic. Stanie się tylko kolejnym nazwiskiem dodanym do długiej, nieskończonej listy ofiar. A syn Tulisów? On też jest martwy. Westchnęłam ciężko i opadłam z powrotem na łóżko, zasłaniając rękami twarz. Miałam mokre policzki.

Casteel milczał.

– Jak się nazywał? – zapytałam.

– Renfern Octis.

– A co z jego rodzicami? – wychrypiałam.

– Jego rodzice zmarli jakiś czas temu. Matkę zabił Kraven, a ojca zmoęła choroba. Opiekowali się nim jego wujek i ciotka.

– Bogowie... – szepnęłam, wpatrując się w belki na suficie. – Widziałam, jak rycerz go pojmał.

Nie mogłam stać spokojnie i patrzeć.

– Miałem nadzieję, że tak postąpisz. Ale czy mogłem spodziewać się po tobie czegoś innego?

Spojrzałam na niego zapuchniętymi od płaczu oczami. W jego głosie nie było rozdrażnienia.

Raczej wyczułam w nim szacunek.

– Dlatego oddałeś mi mój sztylet.

Casteel nie odpowiedział.

– Masz go?

Skinał głową. Chciałam poprosić o zwrot sztyletu, ale Casteel wszedł mi w słowo.

– Nieważne, ilu śmierci byłem świadkiem, nigdy nie jest łatwiej. – Skrył wzrok za opuszczonymi powiekami. – To nigdy nie przestaje szokować. I dobrze, bo gdyby przestało, znaczyłoby to, że przestałem cenić życie. I że stałem się nie lepszy od Ascendentów.

Palily mnie teraz słowa, które wcześniej wypowiedziałam. Musiałam to wyjaśnić.

– Wiem, że nie jesteś taki jak oni. Nie powinnam była tak mówić.

Casteel wpatrywał się we mnie długo. Poczulaam niepokój. Ale w końcu odezwał się:

– Nie zapytasz, czy nie przemienisz się teraz w Kravena? Nie jesteś zła, że dałem ci swoją krew?

– Wiem, że nie przemienię się w Kravena. – Usiadłam na łóżku i oparłam się o wezglowie.

– Użyłeś *przymusu*?

– Nie musiałem cię zmuszać do wypicia mojej krwi. Byłaś do tego zaskakująco przychylnie nastawiona, co nawet mnie trochę zaniepokoiło – powiedział, a ja ucieszyłam się w duchu, że nic nie pamiętam. – Kiedy zaczęłaś odczuwać dobroczynne skutki, skłoniłem cię tylko do zaśnięcia. Sądziłem, że to docenisz.

Biorąc pod uwagę, jak zareagowałam poprzednim razem, to owszem, doceniałam to. Wsunęłam nogę pod koc.

– Nie jestem szalona. Nic mnie nie boli, a przecież cierpiałabym strasznie. – Spojrzałam na swoje ramię wciąż zdumiona, że pozostał tylko ledwie widoczny ślad. – Jak często możesz się ze mną dzielić krwią? Chodzi o to, czy coś się stanie, jeśli będziesz to dalej robił?

– Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby, ale nawet gdybym musiał, to nic się nie stanie.

– Wydał wargi. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

– Co znaczy „przynajmniej”?

– Atlanci nieczęsto dzielą się krwią ze śmiertelnikami czy nawet półkrwi Atlantami. – Usiadł teraz na brzegu łóżka. – Prawdę mówiąc, jest to zabronione.

– Z powodu twojego pochodzenia?

– Nasza krew ma dla śmiertelników tylko działanie lecznicze. No i jest afrodyzjakiem. Ale ty nie jesteś w pełni śmiertelna. Moja krew może wzmocnić tę część ciebie, która jest atlancka, przynajmniej na jakiś czas. – Ponownie spojrzał mi w oczy. – Istnieje jednak obawa, że dzielenie się krwią ze śmiertelnikiem może prowadzić do Ascendencji.

– Och... – Wreszcie zrozumiałam, dlaczego to budziło obawy. – Miałbyś kłopoty, gdyby to wyszło na jaw?

– Nie musisz się o to martwić.

– Ale się martwię – wypaliłam bez zastanowienia.

– Czyżbyś się o mnie martwiła, księżniczko? – zapytał, unosząc brew.

Zaczerwieniłam się.

– Jeśli coś ci się stanie, nie osiągnę swojego celu.

Przekrzywił głowę i wpatrywał się we mnie. Zapadła stanowczo zbyt długa cisza.

– Nikt, kto zobaczyłby twoje rany, nie zająknąłby się nawet, że dałem ci swoją krew.
Dobrze było wiedzieć.

– Ale co by się stało?

– Kieran miał rację – westchnął głośno. – Naprawdę zadajesz dużo pytań.

– Ciekawość jest oznaką inteligencji – odparowałam, mrużąc oczy. Casteel uśmiechnął się.

– Skoro tak twierdzisz. – Dołeczek w jego policzku zniknął. – Król i królowa byliby pewnie niezadowoleni, ale ponieważ jestem ich synem, tylko by na mnie nakrzyczeli.

Nie byłam pewna, czy mówi prawdę.

– Myślałem, że się wściekniesz – przyznał.

– Jak miałabym się wściec, skoro uśmierzyłeś mój ból? – zapytałam, bo naprawdę nie byłam zła.

– To nie zrobiło mi krzywdy. Ani tobie, prawda? Cieszę się tylko, że nie pęka mi teraz głowa i...

– Zerknęłam na ślad na ramieniu. – Nie chciałabym mieć kolejnej blizny.

Uniósł dwoma palcami mój podbródek. Spojrzałam mu w oczy.

– Twoje blizny są piękne – powiedział, a w mojej piersi coś gwałtownie zaczęło trzepotać i wcale nie chciało przestać. – Ale nie pozwolę, żeby twoje ciało kaleczono bardziej.

– Mówisz, jakbyś w to wierzył. – Serce, czemu tak szybko bijesz?

– Bo wierzę.

Chciałam, żeby to była prawda i to już powinno stanowić dla mnie ostrzeżenie. Odsunęłam się od niego.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Naill pojechał na rekonesans. Sprawdza, czy na drogach z zachodu nie ma nikogo nieoczekiwanego. Nie mogę się stąd ruszyć, póki nie będę miał pewności, że twierdza nie jest zagrożona – wyjaśnił, i miało to sens. – Mam nadzieję, że będziemy mogli wyruszyć rankiem albo najpóźniej następnego dnia.

Skinęłam głową i zamknęłam oczy. Kiedy pod powiekami pojawił się widok lorda Chaneya, przeniosłam się myślami do tego, czego dowiedziałam się przed przybyciem Ascendentów. Odkryłam przecież, że pochodzę z rasy wojowników.

Poczułam nagłą potrzebę wstania z łóżka, ruszenia się, zrobienia czegoś. Tym razem miałam cel.

– Czy ranni cierpią?

– Dostali to, co mieliśmy pod ręką, żeby uśmierzyć ich ból – odparł Casteel, marszcząc brwi.

– Magda pojechała w poszukiwaniu czegoś więcej.

– Mogę im pomóc. – Przesunęłam się na drugi koniec łóżka i odrzuciłam koc.

– Poppy... – zaczął, podnosząc się z łóżka.

– Mogę pomóc – powtórzyłam, stając na nogi. – Wiesz dobrze. Dlaczego miałabym tego nie zrobić? – Zmarszczyłam brwi, kiedy nie odpowiedział. – Nie ma żadnego powodu.

– Oprócz tego, że jeszcze niedawno sama byłaś ranna?

– Nic mi nie jest, dzięki tobie. – Zacisnęłam dłonie i zaraz rozprostowałam palce. – Wiesz, jak bardzo doskwierało mi to, że nie mogę wykorzystywać swojego daru i pomagać ludziom. Nie rób mi tego.

– Nawet nie próbuję.

– Co w takim razie próbujesz? To są twoi ludzie. Chcę im pomóc. Pozwól mi.

– Nie rozumiesz. – Przygładził dłonią włosy. – Ludzie stąd nie znają cię. Nie będą...

– Ufać mi? Lubić mnie? To już wiem, Casteel. Nie potrzebuję ani jednego, ani drugiego. Nie dlatego chcę użyć swojego daru.

Casteel wpatrywał się we mnie w milczeniu tak długo, że zaczęłam przygotowywać się na kłótnię.

– W takim razie powinnaś się ubrać – odezwał się w końcu, odwracając się tyłem. – Będę zazdrosny, jeśli ktoś jeszcze zobaczy, jakie masz zgrabne nogi.

ROZDZIAŁ

17

Gdy wychodziłam z Casteelem z komnaty, znów miałam na sobie pożyczone ubranie. Gruby sweter koloru głębokiej, leśnej zieleni był ciepły i miękki, ale tym razem spodnie były o jeden, może nawet dwa rozmiary za duże. Ściągnięte w pasie złotym sznurem, miały bardzo szerokie nogawki. Byłam przekonana, że sznur wcześniej służył do wiązania zasłon w oknach. Czułam się trochę głupio, jak małe dziecko przebierające się dla zabawy w stroje dorosłych, ale nie zamierzałam się skarżyć. Ubranie było ciepłe i czyste, i pachniało trawą cytrynową.

Kiedy znaleźliśmy się u podnóża schodów, Casteel wziął mnie za rękę. Zetknięcie się naszych dłoni wywołało silny impuls, który powędrował wzdłuż mojego ramienia. Spojrzałam zaskoczona na Casteela.

Odwzajemnił spojrzenie i rozchylił wargi, pokazując zarys kłów. Bursztynowe oczy błyszczały w przyćmionym świetle klatki schodowej.

– Iskry – mruknął.

– Co?

– Chodź – powiedział, uśmiechając się lekko i kręcąc głową. – Chciałbym ci coś dać, kiedy już skończysz pomagać rannym.

Popchnąłem drzwi, zanim zdążyłam zapytać, co miał na myśli i co zamierzał mi dać.

Ludzie gromadzili się przy otwartych wrotach twierdzy i wyglądali na zewnątrz. Wiatr niósł tumany śniegu, ale nikt nie zwracał uwagi na przenikliwe zimno.

– Na co oni się patrzają? – zapytałam.

– Na coś nieoczekiwanego – odpowiedział, marszcząc czoło.

Rozpalił moją ciekawość i ruszyłam w kierunku wrót. Casteel nie zatrzymał mnie. Widząc nadchodzącego księcia, ludzie rozchodzili się na boki i kłaniały w pas, ale zaraz wracali spojrzeniem na zewnątrz.

Przed gmachem stało jeszcze więcej ludzi obejmujących się ramionami. Wzrok wszystkich skierowany był w stronę stajni. W promieniach porannego słońca, odbijającego się od leżącego na ziemi śniegu, wyszliśmy za róg twierdzy.

Zatrzymałam się nagle i puściłam dłoń Casteela.

Przed nami, tam, gdzie była pustka i gdzie dzień wcześniej znalazł mnie lord Chaney, stało drzewo.

Powędrowałam wzrokiem w górę, wzdłuż szerokiego pnia z połyskującą korą i grubych konarów, wysokich jak sama twierdza i ciężkich od purpurowych liści.

To nie była dopiero co wkopana w ziemię sadzonka. Drzewo było solidnie ukorzenione, jakby rosło tu od dziesięcioleci, jeśli nie od stuleci. Miało wilgotną korę, a ściekająca po liściach woda spadała na śnieg dużymi, czerwonymi kroplami.

Krwawnik.

– Jakim cudem? – wyszeptałam, choć nikt nie wiedział, dlaczego w Krwawym Lesie rosną takie drzewa i dlaczego krwawią. Jak to się stało, że teraz krwawnik rósł tutaj, choć wcześniej go nie było?

– Mówią, że to znak – odpowiedział Casteel.

– Czego?

– Że bogowie czuwają. – Ścisnął moją dłoń, na co zareagowałam drżeniem. – Że choć są nadal uśpieni, to dają znać, że nadchodzi wielka zmiana.

– Czy ty przypadkiem nie zapomniałaś o krwawniku? – zapytałam, kiedy wróciliśmy do

twierdzy. – I tylko dlatego o nim wcześniej nie wspomniałeś?

– Prawdę mówiąc, miałem inne zmartwienia.

– Naprawdę? A co jest ważniejsze od znaku danego przez bogów?

– To, żebyś obudziła się cała i zdrowa, wydawało mi się ważniejsze od niejasnego, raczej bezużytecznego przesłania – odpowiedział. Wchodziliśmy akurat do sali bankietowej, a ja, słysząc te słowa, prawie się potknęłam.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Jestem całkiem poważny – odparł.

Niemożliwe, żeby mówił to szczerze. Znak był dużo ważniejszy od tego, co stanie się ze mną. Kiedy ostatnio bogowie przekazali jakieś przesłanie? W książkach o historii nie było o tym wzmianek, a nawet gdyby były, to na pewno niedokładne.

Było jednak coś ważniejszego od drzewa krwawnika i to coś czekało na nas tutaj.

Ranni zostali umieszczeni w komnacie przylegającej do sali bankietowej. Nim jeszcze otworzyły się drzwi, poczułam ból promieniujący przez kamienne ściany. Puls mi przyspieszył, ale nie zwołam kroku.

Casteel wszedł do środka przede mną i został natychmiast przywitany przez Alastira.

– Widzę, że wróciłeś – powiedział książę, a ja, wchodząc do komnaty, przestałam myśleć o krwawniku. Stało tam sześć rozkładanych łóżek, wszystkie prócz jednego były zajęte przez mężczyzn. Bandaż owinięty wokół szyi kobiety był przesiąknięty czerwienią. Poznałam ją. Wpadła w ręce jednego z rycerzy i byłam zdziwiona, że przeżyła. Ale jej skórę tylko jeden ton różnił od śmierci i leżała zupełnie nieruchomo. Obok siedziała jakaś starsza pani i z dłońmi przyciśniętymi do ust szeptała cichą modlitwę.

– A ja widzę, że powinienem być wrócić wcześniej – skomentował Alastir.

– Wróciłeś w samą porę, jak twierdzi Elijah. – Casteel poklepał dłoń starego wilkłaka.

– Słyszałem, że ty i twoi ludzie rozprawiliście się z pozostałymi rycerzami.

Alastir skinął z roztargnieniem głową, rozglądając się po wnętrzu z zaciśniętymi ustami.

– Niech ich piekło pochłonie. Ci ludzie nie zasłużyli na taki los.

– Ascendenci za to zapłacą.

– Czyżby? – powątpiewał Alastir.

– Tej obietnicy nie złamię – odparł Casteel.

Alastir westchnął i zwrócił się do mnie:

– Miło usłyszeć, że wróciłaś bezpiecznie, Penellaphe, i że nie udało im się ciebie odbić.

Nie byłam pewna, co usłyszała, więc skinęłam tylko głową i wymamrotałam słowa podziękowania. Buzowała we mnie potrzeba działania. Tylko kobieta zdawała się wyjść poza granicę bólu. Odwróciłam się, patrząc na Casteela.

Pochwycił moje spojrzenie i skinął głową. Podeszłam żwawo do pierwszego z mężczyzn. Był to starszawy dżentelmen z włosami, w których nad czernią przeważała siwizna. Nie wiedziałam, jakie miał obrażenia, ale jego szare oczy śledziły każdy mój ruch. Otworzyłam się, zaczerpnęłam głęboko powietrze i z łóżek, a także od osób towarzyszących rannym napłynęła fala fizycznej i psychicznej udręki. Wypełniła całą przestrzeń, dusząca i dławiąca. Mój wzrok powędrował na chwilę ku kobiecie i towarzyszącej jej starszej pani. Nie wszyscy opuszczają tę komnatę żywi. Inni o tym wiedzieli. Z drżącymi lekko rękami skoncentrowałam się na leżącym przede mną mężczyźnie.

– Przykro mi, że was to spotkało – wyszeptałam. Mężczyzna nie powiedział ani słowa, kiedy kładłam dłoń na jego dłoni.

Zwykle zajmowało mi kilka chwil przywołanie wspomnień, które koili ból. Wystarczyło pomyśleć o piaszczystych plażach nad Welnistym Morzem, o matce trzymającej mnie za rękę. Ale tym razem poczułam ciepło na skórze dłoni. Nie musiałam niczego przywoływać, wystarczyło pomyśleć o uśmierzeniu bólu. Wiedziałam to, kiedy tylko dosięgły go moje zmysły. Jego twarz rozluźniła się, a pierś uniosła w głębszym, bardziej równomiernym oddechu. Patrzył, ale nie odzywał się. Podobnie jak mężczyzna obok, zbyt młody, by dało się znieść jego wystraszone spojrzenie. Ukołam jego ból wywołany przez rany, te skrywane pod kocem i te głębsze, w duszy. *Rozpac.* Potworna, paląca.

– Kogo straciłeś? – zapytałam, kiedy przestał drżeć. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że

wszyscy wokół zamilkli. Alastir. I Casteel.

– Mojego... dziadka – wychrypiał. – Skąd wiedziałaś?

– Przykro mi. – Pokręciłam głową i położyłam jego ramię wzdłuż ciała.

Powiódł za mną wzrokiem, kiedy podeszłam do kolejnego rannego i przyklękłam przy łóżku. Ciekawa byłam, czy to krew Casteela sprawiła, że łatwiej przychodziło mi korzystać z mojego daru, czy może było to zasługą Selekcji. Tak czy owak, cieszył mnie fakt, że dar działa i nie wymaga specjalnego wysiłku. Rozpamiętywanie szczęśliwych czasów nie było łatwe, kiedy komnatę wypełniał cień śmierci.

Mężczyzna leżący teraz przede mną na przemian tracił i odzyskiwał świadomość, a kiedy położyłam dłoń na jego dłoni i przesłałam mu swoją energię, skrzywił się i jęknął cicho. Po chwili jego zroszone potem czoło wygładziło się.

– Co zrobiłaś? – zawołała jakaś młoda kobieta, padając na kolana przy łóżku i wypuszczając z rąk czyste ręczniki. – Co ona zrobiła? – zwróciła się teraz do Casteela.

– Spokojnie. – Casteel położył dłoń na jej ramieniu. – Ona tylko uśmierzyła ból. To powinno działać do powrotu Magdy.

– Ale jak...? – Urwała i z szeroko otwartymi brązowymi oczami położyła dłoń na piersi mężczyzny.

Napotkawszy spojrzenie Casteela, wstałam i podeszłam do rannego o zimowych oczach. To był wilklak. Nie miałam pojęcia, jak był stary, ale w kategoriach śmiertelników mógł mieć jakieś dziesięć lat więcej niż ja. Jego onyksowa skóra była bardzo napięta. Na nagiej piersi widoczne było głębokie cięcie. Miecz rozplątał skórę, tkanki i mięśnie.

– Ja wyzdrowieję – rzucił szorstko. – Inni nie tak łatwo.

– Wiem. – Przyklękłam. – Ale to nie znaczy, że musisz cierpieć.

– Racja. – Uniósł dłoń, w jego oczach pojawiło się zaciekawienie.

Nakryłam dłonią jego dłoń i znów poczułam ból gdzieś znacznie głębiej. Całe lata gromadzącego się, narastającego smutku. Moja dłoń rozgrzała się i poczułam mrowienie.

– Ty też kogoś straciłeś.

– Dawno temu. – Jego oddech zwolnił. – Teraz rozumiem.

– Co rozumiesz?

Nie patrzył na mnie. Podążyłam za jego wzrokiem do Casteela. Za nim stał Alastir i miał minę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Może powinniśmy byli go uprzedzić.

– Jasper będzie zainteresowany – odezwał się wilklak i z lekkim uśmiechem położył głowę na płaską poduszkę.

– Na pewno – odparł Casteel z błyszczącymi oczami. – Trzymaj się, Keev.

Wilklak skinął głową, a ja wstałam, zastanawiając się, kim jest Jasper. Podeszłam do następnego łóżka zajętego przez mężczyznę, który cały czas mi się przyglądał. Wyciągnęłam dłoń w jego stronę.

– Nie – warknął. Twarz miał zroszoną potem, a jego oczy były złociste. – Nie chcę twojego dotyku.

Moja dłoń zawisała w powietrzu.

– Bez urazy, mój księżę. – Ciszę wypełniał tylko jego płytki, zbyt płytki oddech. – Po prostu tego nie chcę.

– W porządku. – Casteel dotknął moich pleców, dając mi znak, żebym szła dalej.

Poszłam, oglądając się przez ramię na śmiertelnika z krwią Atlantów. On wpatrywał się we mnie z twarzą rozpaloną gorączką. Połączyłam się z nim i natychmiast zerwałam połączenie. Zaskoczył mnie gorący, kwaśny poryw nienawiści i gorycz nieufności. Szybko odwróciłam wzrok i z trudem przełknęłam ślinę. Moje zmysły rozbiegły się po wszystkich zakamarkach komnaty. Kroczyłam niepewnie w oparach emocji i smaków. *Mrożona lemoniada. Kwaśny placek owocowy. Wanilia. Cukier. Zamęt i zaskoczenie. Strach i przerażenie. Nieufność. Rozbawienie.* Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe.

Casteel spojrzał na mnie z troską.

– Wszystko w porządku – szepnęłam, zrywając połączenia, skupiając uwagę na dwóch kobietach przede mną.

Starsza, o oczach w kolorze złota i brązu, spojrzała na mnie i obserwowała, jak wyciągam dłoń do leżącej bez ruchu młodziej. Wiedziałam, że jest śmiertelniczką, przynajmniej częściowo. Atlantka zdrowiałaby, tymczasem ona...

Musiała być niewiele starsza ode mnie, na skórze nie miała ani jednej zmarszczki, czas jeszcze jej nie dotknął. Pochyliłam się, choć... nie czułam od niej niczego.

– Nie musisz tego robić – odezwała się starsza kobieta.

Moja dłoń zawisała nad woskową, wiotką dłonią rannej. Spojrzałam na starszą.

– Ja wiem. – Przełknęła głośno ślinę. – Szkoda marnować twój dar dla mojej córki.

– Ja... – Ja nie wiedziałam, co powiedzieć.

Kobieta spojrzała na córkę, dotknęła jej policzka, a potem czoła.

– Słyszałam o tobie, zanim tu przyjechałam. Mieszkałam wcześniej przez kilka lat w Masadonii – wyznała, zaskakując mnie tym całkowicie. – Szeptano o tobie. Szeptaly o tobie rodziny tych, którym towarzyszyłaś...

Cofnęłam rękę. Widziałam, że Casteel uważnie przysłuchuje się naszej rozmowie.

– Mówiono, że przywracasz godność tym, którzy zostali przekłęci. Jej skóra pomarszczyła się jeszcze bardziej, kiedy uśmiechnęła się do córki. – Uśmierzałaś ich ból, zanim skończyły się ich cierpienia. Nie wierzyłam tym pogłoskom. – Samotna łza spadła na jej pierś. – Nie wierzyłam, że ktoś wyniesiony przez Ascendentów może dać coś tak wartościowego. Nie wierzyłam. – Podniosła na mnie wzrok.

A ja straciłam dech. Jej oczy... Złociste cętki zdawały się płonąć, kiedy na mnie patrzyła, kiedy wpatrywała się *w głęb* mnie.

– Jesteś drugą córką – szepnęła, a mnie przebiegł dreszcz. – Nie Panną, ale na pewno Wybraną.



Rozstrojona przez emocje nagromadzone w tej komnacie i przez cień śmierci czekający, by upomnieć się o tę młodą kobietę, chciałam jak najszybciej wyjść na zewnątrz, gdzie moją skórę obmyłaby ulewa.

– Niektórzy się mnie bali – rzuciłam bez zastanowienia, kiedy Alastir zamknął za nami drzwi. – Ten mężczyzna, który nie pozwolił mi się dotknąć. Nie ufał mi, wyraźnie czułam jego strach.

Casteel zatrzymał się i zmrużył oczy.

– Oni nie rozumieją, czego potrafisz dokonać.

– Nigdy wcześniej nie widzieli czegoś podobnego. – Alastir dołączył do nas przy stole, wciąż był błądy. – Ja sam nie widziałem czegoś takiego od...

– Od czasów, kiedy żyli empaci? – dokończył Casteel. – Wydaje mi się, że Penellaphe jest ich potomkinią. Kilkoro musiało uchronić się w Solis.

– Kiedy rodzice dowiedzieli się o twoich zdolnościach? – zapytał Alastir, wpatrując się we mnie uważnie. – Albo kiedy sama je odkryłaś?

– Nie wiem dokładnie, ile miałam lat, ale to było, zanim opuściliśmy stolicę. Nie wiem też, czy Ascendenci wiedzieli wtedy, co potrafie.

– I masz brata? – dopytywał Alastir. – Czy to twój rodzony brat?

– Tak sądzę – odparłam. Ktoś musiał mu powiedzieć o Ianie albo dowiedział się o jego istnieniu, kiedy po raz pierwszy usłyszał o mnie. – Ale jeśli jest, tak jak ja, półkrwi Atlantem, to dlaczego pozwolono mu zostać Ascendentem?

– A został? – Alastir spojrzał na Casteela.

– Tak, choć nie byłem świadkiem samej Ascendencji.

Alastir zamyślił się.

– Wątpię, żeby chcieli go przemienić, skoro jest potomkiem Atlantów, ale zdarzały się już dziwniejsze rzeczy... – Zerknął na mnie i szybko przeniósł wzrok na Casteela. – Czy ona przejawia jeszcze jakieś cechy empatów?

Casteel pokręcił głową, a ja domyśliłam się, o co dokładnie pytał Alastir. Chodziło o to, że

empaci potrafili w jakiś sposób wykorzystywać to, co czuli zmysłami, przeciwko ludziom.

– Ale dlaczego oni się mnie bali? – zapytałam. – Przecież widzieli, że pomogłam pierwszej osobie.

– Ludzie, nawet ci, którzy żyli w Solis, podchodzą ostrożnie do tego, czego wcześniej nie widzieli albo czego nie rozumieją – wyjaśnił Casteel. A ja zrozumiałam, że początkowo nie chciał, żebym pomagała, bo bał się reakcji rannych.

– Najstarsi mieszkańcy Atlantii, ci, którzy przeżyli wojnę, mogą jeszcze pamiętać empatów – powiedział Alastir. – I tu może tkwić problem. Pewnie widzieliście tamto przekłete drzewo. Bogowie wysłali ostrzeżenie.

– Daj spokój, Alastir. Od kiedy jesteś takim fatalistą? – Na twarzy Casteela pojawił się cień irytacji. – Znak nie musi być koniecznym ostrzeżeniem. Może być dobry i zły omen. A zmiana może być na dobre, nie tylko na złe. Tak czy owak, to nie ma nic wspólnego z nią.

Oczywiście, że znak nie miał nic wspólnego ze mną. To byłoby śmieszne.

– Dlaczego fakt, że najstarsi mieszkańcy mogą pamiętać wojowników empatów, miałby stanowić jakiś problem? – Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Ty nie masz nic wspólnego z tym znakiem. Nadchodząca wielka zmiana niekoniecznie musi oznaczać coś złego – próbował mnie uspokoić Casteel. – A zdolności empatów budziły czasem strach dlatego, że niewiele przed nimi udawało się ukryć. I z wszystkich rodów i ras to oni byli najbliższymi spokrewnieni z bogami.

– A także dlatego, że potrafili wysysać energię z emocji – dodał Alastir. – W ten sposób żerowali na innych. Często nazywano ich Pożeraczami Dusz.

– Pożeraczami Dusz? – Zesztywniałam. – Ale ja tego nie potrafię. Ja nic nie zabieram ludziom, którym pomagam. To znaczy, nie wysysam z nich energii i nie potęguję lęku.

– Wiem – zapewnił mnie Casteel. – My wiemy.

– Ale oni nie wiedzą. – Alastir uśmiechnął się do mnie blado. Tylko ustami. Do oczu uśmiech nie dotarł. – Casteel ma rację. Musimy ich przekonać, że nie potrafisz robić tego, co twoi przodkowie. A kiedy cię lepiej poznają, przestaną myśleć o tym ułamku twoich przodków, którzy wzbudzali strach.

– Naprawdę tak myślisz? – Byłam pełna wątpliwości.

– Naprawdę. – Alastir pokiwał głową. – Nie musisz się tym przejmować.

Chciałam wierzyć, że się nie myli. Dość miałam innych zmartwień.

– A ty nie bądź taki pewny, że znak nie ma nic wspólnego z nią, z wami – zwrócił się teraz do Casteela. – Macie wziąć ślub. Czy to nie zapoczątkuje wielkiej zmiany?

– Cóż, trafiłeś w sedno. – Casteel zamyślił się, a ja zmrużyłam oczy. – Wyruszasz wkrótce? – Kiedy Alastir przytaknął, Casteel ujął moją dłoń z lekkością, która mnie zaskoczyła. Gest zdawał się tak naturalny, a jednak za każdym razem wprawiał mnie w osłupienie. – Szczęśliwej drogi. Spotkamy się w Przyczółku Spessa.

– Wam też życzę szczęśliwej drogi. – Alastir położył dłoń na moim ramieniu. – Dziękuję za przyście z pomocą moim ludziom, nawet jeśli część tego nie zrozumiała albo nie doceniła.

Kiwnęłam z zakłopotaniem głową.

– Czy on już wyrusza do Przyczółku Spessa? – zapytałam, kiedy przecinaliśmy z Casteelem salę bankietową.

– Kiedy dochodziłaś do siebie, rozmawiałem z Emilem. Po tym, co się wydarzyło, uznaliśmy, że lepiej będzie podróżować na wschód w mniejszych grupach, żeby niepotrzebnie nie zwracać na siebie uwagi.

– To rozsądne – mruknęłam. – Naprawdę uważasz, że omen może mieć coś wspólnego z naszym ślubem?

– Możliwe – odparł. A ja uznałam, że miejsce nie jest dostatecznie ustronne, by przypomnieć mu, że nasze małżeństwo miało być na niby. A w związku z tym nie zapoczątkuje żadnej wielkiej zmiany.

Chyba że nasz plan się powiedzie. Wtedy zmiana byłaby rzeczywiście wielka.

Moje myśli powędrowały do tego, co wydarzyło się w komnacie z rannymi.

– Matka tamtej dziewczyny powiedziała to samo, co kobieta w Czerwonej Perle. Że jestem drugą

córką, ale nie tak, jak myślę. – Zerknęłam przez ramię na Alastira, stojącego w drzwiach. Biedak wyglądał, jakby wiatr miał go za chwilę przewrócić. – Wcześniej tego nie zrozumiałam, ale teraz wydaje mi się, że chodziło jej o drugie pokolenie.

– Jaka kobieta z Czerwonej Perły?

– Ta, która posłała mnie na górę do pokoju, w którym byłeś.

– Nie mam pojęcia, o jakiej kobiecie mówisz. – Casteel wpatrywał się we mnie ze zmarszczonym czołem.

– Naprawdę? – rzuciłam sucho. – O tej samej, której kazałeś przysłać mnie do swojego pokoju. Podejrzewam, że to była Seer, odmieniec.

– Nie kazałem żadnej kobiecie przysyłać cię do mojego pokoju, a już na pewno nie żadnemu odmiencowi – zaprotestował Casteel. – Zrozumiałem, kim jesteś, w chwili, kiedy ściągnąłem ci kaptur z głowy, ale nie kazałem nikomu cię do mnie przysyłać.

– Mówisz poważnie? – Przyglądałam mu się badawczo.

– Dlaczego miałbym cię okłamywać w takiej sprawie? Już ci mówiłem, że tamtej nocy zorientowałem się, kim jesteś.

– Jak w takim razie... – Urwałam, bo Casteel pociągnął mnie nagle w lewo, otworzył drzwi i wepchnął do pokoju, w którym czuć było zapach ziemi i ziół. Drzwi zamknęły się za nami z cichym trzaskiem. Rozejrzałam się. Były tu naczynia z warzywami, worki ziemniaków i torebki z suszonymi ziołami. – Wciągnąłeś mnie właśnie do spiżarni?

– Owszem. – Zbliżył się do mnie, na jego policzkach zaczęły pojawiać się dołeczki. Ciemne włosy opadły mu na czoło.

Zrobiłam krok w tył i uderzyłam plecami o półkę. Zabrzęczały słoiki.

– Po co? – Był taki wysoki, że musiałam wyciągać szyję, by spojrzeć mu w oczy.

– Potrzebowałam chwili sam na sam. – Oparł dłonie o szafkę nad moją głową. – Z tobą.

Wszystkie moje zmysły błyskawicznie się wyostrzyły. Kiedy zobaczyłam, jak pochyla się w moją stronę, po plecach przebiegł mi niepokojący dreszcz niecierpliwego wyczekiwania.

– I potrzebowałeś tej chwili akurat w spiżarni?

Obrócił lekko głowę i teraz jego usta znalazły się tuż przy moich.

– Po prostu potrzebowałam. I pragnąłem.

Ciarki dotarły do najodleglejszych części mojego ciała. Otworzyłam usta, by powiedzieć, że jeśli czegoś potrzebował, to na pewno nie naszej obecności w spiżarni, ale nie wydusiłam z siebie ani słowa. Żadnych protestów. Żadnych ostrzeżeń. Po prostu wpatrywałam się w niego, czekając i... pragnąc.

– Wiem, jakie to musiało być dla ciebie trudne. – Przymknął powieki, a jego oddech wirował tuż przy moich wargach. – To otwarcie się na ich ból.

– To drobiazg... – Zacisnęłam palce na krawędzi półki.

– Kłamiesz, księżniczko. – Jego usta były coraz bliżej, dzielił nas tylko jeden oddech. – Zrobiłaś to, mimo że czułaś ich strach i nieufność.

– I to właśnie chciałeś mi powiedzieć w spiżarni? – Moje wargi rozchyliły się.

– Jeszcze nie skończyłem. – Pokręcił głową, a ja straciłam dech w piersi, kiedy jego wargi musnęły kącik moich ust.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Proszę, kontynuuj.

– Dziękuję za pozwolenie – odparł, w jego głosie słyszałam uśmiech. – Nie pierwszy raz budzisz mój najwyższy podziw.

Znieruchomiałam. Każdy kawałek mojego ciała znieruchomiał.

– Nie powinienem być zaskoczony twoimi umiejętnościami – ciągnął. – Tym, co chcesz zrobić. Mimo to jestem. I czuję nabożną cześć.

Nagle szarpnięcie w okolicach serca odebrało mi dech.

– To właśnie pragnąłeś mi wyznać, kiedy zaciągałeś mnie do spiżarni?

– Nadal nie skończyłem, księżniczko.

– Nie? – Mój puls rozpoczął galopadę.

– Nie. – Nasze czoła się zetknęły. – Pragnę jeszcze jednej rzeczy. Pragnę tego od wielu dni.

Tygodni. Miesiący. Może od zawsze. – Grzbietem nosa połaskotał mój nos. – Ale wiem, że mi na to nie pozwolił.

Pulsowanie w piersi zaczęło spływać niżej w dół brzucha.

– Czego... czego pragniesz od tak dawna?

– Ciebie.

Zadrżałam.

– Więc, może, przez kilka minut, kiedy nikt nie patrzy, kiedy nie ma tu nikogo prócz nas, moglibyśmy poudawać.

– Poudawać? – Zakręciło mi się w głowie, jakby nagle zabrakło w tym pomieszczeniu powietrza.

– Poudawajmy, że nie ma wczorajszego dnia. Nie ma jutra. Jesteśmy tylko my, tu i teraz, i mogę być Hawkiem. – Jego słowa rozgrzewały dzielącą nas przestrzeń. Znowu zadrżałam. Dotknął mojego policzka, stawiając w stan alarmu wszystkie moje zmysły. Jego palce krążyły teraz po moim podbródku, po dolnej wardze. – A ty możesz być Poppy i moglibyśmy się po prostu pocałować.

– Pocałować?

Pokiwał głową.

– Tylko poudawać. – Jego wargi szeptały to mojemu policzkowi. – Tylko pocałunek.

Nie powinnam.

Były setki powodów. To rozmyłoby granice tego, kim jesteśmy. Przecież powiedziałam mu już, że to się nigdy więcej nie powtórzy. On wykorzystywał mnie. Ja wykorzystywałam jego. Całowanie się nie było rozsądne. I choć wielu rzeczy mogłam nie wiedzieć, to jednego byłam pewna – to nie skończyłoby się na dotyku naszych warg. Zawsze było więcej. Więcej pragnień. Więcej potrzeb.

Nie byłam pewna nawet tego, co do niego czuję, bo te uczucia zdawały się zmieniać co pięć minut. Tak czy owak, nie powinnam pozwolić na nic takiego. Gdybym się zgodziła, byłoby tylko trudniej, jeszcze bardziej kłopotliwie, niż już było. Tawny trafnie podsumowałaby jednym słowem: bałagan.

Ale tamta młoda kobieta umierała.

Jej matka powiedziała, że nadal jestem Wybrana.

Ranny mężczyzna nie chciał, żebym go dotykała.

Niektórzy w tamtym pokoju bali się mnie.

Nienawidzili.

Nadal czułam zęby lorda Chaneya, zatopione w moim ciele, choć po ranach nie było śladu.

Nadal widziałam jego oczy jak żarzące się węgle i wysyłany przez nie komunikat, że jestem dla niego tylko obiektem. Pożywieniem. Rzeczą.

Nie chciałam się tak czuć.

Chciałam pławić się w uwielbieniu Casteela i może... może już wiedziałam, gdzieś tam w głębi serca, co naprawdę do niego czuję.

– Tylko poudawać? – Zadrżałam, kiedy koniuszki jego palców przesunęły się po szyi i dotarły do karku.

– Poudawać. – Jego wargi znowu znalazły się blisko moich. Drażniły.

Zamknęłam oczy i wyszeptałam:

– Tak.

Podobnie jak wcześniej, kiedy w noc Rytuału znaleźliśmy się pod wierzbą w zamkowych ogrodach i poprosiłam, żeby mnie pocałował, nie traciliśmy czasu.

Tyle że wtedy on był Hawkiem i nie udawaliśmy.

Jego wargi musnęły moje, raz, potem drugi. Były tak niewiarygodnie miękkie i delikatne, że groziło to pozbyciem się wszelkich pozorów. Zadrżałam, czując, jak jego usta wyginają się w łuk na moich. Wiedziałam, że się uśmiecha. Wiedziałam, że gdybym otworzyła oczy, dojrzałabym te jego irytująco kuszące dołeczki w policzkach. Dotyk na karku i policzku, tuż pod blizną, był lekki jak piórko, a jednocześnie zdawał się rodzić odczucia towarzyszące niespiesznemu poznawaniu się na nowo naszych warg. Przeszły mnie ciarki.

I chciałam więcej. Już. Natychmiast.

Niecierpliwość zawładnęła moim ciałem. Oderwałam dłonie od ściskanej kurczowo krawędzi półki, chwyciłam jego tunikę i przyciągnęłam go do siebie.

– Myślałam, że zamierzasz mnie pocałować.

– Czy nie to właśnie robię?

Pokręciłam głową.

– Stać cię na więcej.

– Masz rację. – Zachichotał.

A potem naprawdę mnie pocałował.

Rościł sobie prawo do moich warg, jakby uznał za własną całą moją duszę. Już samo podejrzenie, że jest na najlepszej drodze do przejścia nade mną całkowitej kontroli, powinno być dostatecznym ostrzeżeniem, ale ja byłam zbyt pochłonięta, zbyt zaabsorbowana jego bliskością, zbyt zatracona w natarczywości jego ust. Kłami pociągnął lekko moją dolną wargę, zmuszając mnie do jej rozchylenia. Dysząc ciężko, ustąpiłam. Pocałunek był coraz głębszy, jego język prześlizgnął się po moim. Wydałam z siebie cichy jęk prosto w jego gorące usta. Ten jego smak, ten zapach... obezwładniał mnie, parzył.

Całowaliśmy się i całowaliśmy i... wciąż chciałam więcej. Chciałam dalej udawać. Wypełniał mnie płynny żar, usuwał ślady lodowatego dotyku lorda Chaneya, obmywał mnie z duszącej atmosfery komnaty, w której gościła śmierć.

On to wiedział, czuł i dawał mi to, czego tak desperacko pragnęłam.

W końcu, nareszcie, jego dłoń zsunęła się z mojego policzka, powędrowała w dół i pogładziła pierś. Był w tym dotyku szczególny szacunek, jakby wielbił mnie, wsuwając dłoń pod mój sweter. Ciało przy ciele. Szarpnęłam się, kiedy jego palce musnęły patchwork blizn na brzuchu, ale potem powędrowały wyżej po żebrach i dotarły do krągłości piersi. Jęknęłam, kiedy jego kciuk dotknął nabrzmiałego szczytu. Ostre iglice rozkoszy przeszły moje ciało.

Wydał z siebie głębokie, mroczne warczenie, które przetoczyło się przeze mnie z głośnym dudnieniem, a jego dłoń, spoczywająca dotąd na moim karku, zsunęła się na lędźwie. Odciągnął mnie od szafki i przycisnął do siebie, nie przestając pochłaniać mnie ustami, naznaczać swoim dotykiem. Ta żądza powinna mnie przerazić, tymczasem rozpałała we mnie takie samo pożądanie.

My tylko udawaliśmy...

A było to takie rzeczywiste.

On był zbyt rzeczywisty, jego wargi na moich wargach, moim podbródku – jego dłonie na mojej piersi, na plecach. Odchyliłam głowę w tył, kiedy jego usta powędrowały palącą ścieżką ku zablźnionemu śladowi ugryzienia. Czułam gorącą wilgoć jego języka, bezecną ostrość kłów, którymi drapał delikatnie moją skórę. Krzyknęłam, moje ciało stężało, ale zaraz zaczęło się wic w oczekiwaniu na zakazaną pieśczętę.

– Poppy – dyszał, a może błagał. Nie byłam pewna. Jego język błędził po mojej skórze.

Ugryzie mnie?

Chciałam tego czy nie?

Powstrzymam go?

Moje ciało już знаło odpowiedź, bo uniosłam rękę i zanurzyłam palce w miękkich kosmykach jego włosów.

– Chcesz tego? – wyszeptał pytanie wprost na moją wrażliwą skórę. – Chcesz, prawda?

Zadrżałam, nie mogłam wydusić z siebie słowa.

– Chcesz.

Bolesny impuls odebrał mi dech, a potem Casteel, demonstrując imponującą siłę, wsunął dłonie pod moje pośladki, uniósł mnie i obrócił się w miejscu. Uderzyłam plecami o drzwi, a on zaplótł sobie moje nogi wokół pasa. Jego ciało zetknęło się z moim. Przycisnął mnie do siebie, a jego najtwardsza część przywierała ściśle do tego, co było we mnie najbardziej miękkie.

Jęknęłam, kiedy jego usta zacisnęły się na mojej szyi. Chwycił ostrymi zębami skórę, a ja mocniej oplotałam go udami.

Szarpnął skórę na szyi mocniej, zmuszając mnie do kolejnego krzyku gdzieś z głębi trzewi, ale nie skaleczył mnie. Za to drażnił się i droczył ze mną tak długo, aż doprowadził do granic wytrzymałości wszystkie zakończenia nerwowe, aż zaczęłam się o niego ocierać, razem z nim kołysać.

A kiedy jego usta znów spotkały się z moimi, wiedziałam, że oboje szybko tracimy nad sobą kontrolę.

A przecież tylko udawaliśmy.

Nawet kiedy całował, jakby pił z moich warg. Nawet kiedy przyciskał mnie do siebie, a ja zatapiałam palce w jego ramionach, a potem w materiale okrywającym jego pierś. Udawaliśmy.

W końcu pocałunki stały się spokojniejsze, choć jego biodra wciąż przygważdżały mnie do drzwi.

– Myślę... – Jego oddech był równie urywany jak mój. – Myślę, że wystarczy.

Wystarczy?

Odchyliłam głowę i oparłam ją o drzwi. Przytaknęłam i z trudem przełknęłam ślinę. To musiało wystarczyć, bo było szaleństwem, które doprowadziłoby do jeszcze większego szaleństwa. Wyglądało na to, że za kilka minut rozebrałby mnie do naga i wziął wciśniętą w te drzwi. Wyglądało na to, że za kilka minut błagałabym go, by to zrobił. Puściłam jego koszulę i otworzyłam oczy.

Casteel wpatrywał się we mnie. Wargi miał nabrzmiałe, oczy w kolorze płynnego złota. Bogowie, był tak bezwstydnie piękny. I wyglądał na równie niezaspokojonego jak ja.

– Nie patrz tak na mnie – odezwał się głębokim, dudniącym głosem.

– Niby jak? – Nie poznawałam tego gardłowego tonu.

– Jakbyś uważała, że nie wystarczy. – Poglaskał mnie po biodrach, złapał za pośladki i oderwał od drzwi, przyciskając mocniej do nabrzmiałej i grubej męskości. Zdławił mój jęk szybkim, głębokim pocałunkiem, w którym chciałam zatonać.

Ale pocałunek skończył się i Casteel delikatnie postawił mnie na nogi. Stał jeszcze przez kilka chwil blisko, opierając się czołem o moje czoło i głaszcząc moje włosy dłonią, która, mogłabym przysiąc, lekko drżała. Dopiero kiedy cofnął się o krok, poczułam dziwną miękkość w kolanach. Nasze spojrzenia spotkały się, a bolesne pożądanie dudniło we mnie, wtórując biciu serca.

– To było... – Przygryzłam wargę, nie miałam pojęcia, co właściwie zamierzałam powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić. – Znów do mnie podszedł i założył mi kosmyk włosów za ucho. – Lepiej chyba, żebyśmy nic nie mówili.

– Racja – szepnęłam. Chciałam przytulić policzek do jego dłoni, ale jakoś się powstrzymałam.

– Mam dla ciebie coś, czego potrzebujesz. – Uśmiechnął się lekko. – Prezent. Planowałem dać ci go zaraz po tym, jak wyszliśmy z komnaty. Zanim trochę się... rozproszyłem.

Rozproszył się? Tylko tyle to dla niego znaczyło? A dla mnie więcej?

– To nie jest pierścionek – uprzedził. – Ale na pewno coś, co docenisz.

– Co to za prezent? – Zmarszczyłam brwi zaskoczona.

– Najlepszy z możliwych. Zemsta.



Nie miałam pojęcia, jak Casteel może być tak spokojny i opanowany po tym pocałunku, ale kiedy mu się przyjrzałam, wyglądał, jakby brał udział w czytaniu na głos *Historii Wojny Dwóch Królów i królestwa Solis*, co było czynnością równie porywającą jak obserwacja rosnącej trawy.

Zupełnie jakby to, co działo się w spiżarni, było jedynie wytworem mojej wyobraźni. Gdyby nie uczucie bolesnego niespełnienia, poważnie zastanawiałabym się, czy cokolwiek się zdarzyło. Ale nie wyobraziłam sobie tego. To było realne. Naprawdę mnie całował i robił to tak, jakby od tego zależało jego życie.

Naprawdę był tak niewzruszony? A jeśli tak, po co było to całe udawanie?

Zanim zdążyłam sięgnąć do niego zmysłami, otworzył ciężkie drewniane drzwi. W nozdrza uderzył mnie zapach stęchlizny.

– Mój prezent jest w lochach? – zapytałam, schodząc powoli i ostrożnie po ciasnych schodach. Od tego zapachu przewracał mi się żołądek.

– To może się wydawać dziwnym miejscem na prezent, ale zaraz zrozumiesz.

Lekceważąc paranoiczny głos, podszeptujący mi, że to jakiś rodzaj pułapki, schodziłam coraz niżej. Po tym, jak zgodziłam się wyjść za niego, wątpiłam, żeby planował wtrącenie mnie do lochu. Mimo to nie czułam się najlepiej w miejscu, w którym o mało nie zginęłam.

Kiedy znaleźliśmy się w oświetlonym pochodniami korytarzu, od ściany oderwał się jakiś cień. To był Kieran.

– Jak się czujesz? – zapytał, wodząc wzrokiem ode mnie do Casteela i z powrotem.

– Dobrze. A ty? – zapytałam nie wiedząc czemu i poczułam, że płoną mi policzki. Nie było możliwości, żeby wiedział, co wydarzyło się w spiżarni, nawet jeśli miał te swoje wyjątkowe wilkłacze...

Chyba że wiedział dzięki więzi łączącej go z Casteelem.

Koniecznie musiałam dowiedzieć się więcej o charakterze tej więzi.

– Po prostu super. – Wykrzywił usta w uśmiechu. I spojrzał na księcia. – A ty?

– Odpowiedź jest taka sama jak ostatnio, kiedy mnie pytałeś – odparł Casteel, a ja zmarszczyłam czoło.

– Byłeś ranny? – zapytałam.

– A zmartwiłabyś się, gdybym był?

Opadły mi kąciki ust. Nie? Tak?

– Niespecjalnie – powiedziałam głośno.

– Auu... – Położył dłoń na sercu. – Teraz dopiero mnie zraniłaś.

– On nie jest ranny – odpowiedział Kieran. – Przynajmniej nie fizycznie. Za to emocjonalnie jest przez ciebie w strzępach.

Przewróciłam oczami.

– W takim razie po co pytasz, jak się czuje, skoro nie jest ranny?

Kieran zaczął odpowiadać, ale Casteel wszedł mu w słowo:

– On się wiecznie o wszystko i wszystkich martwi. Boi się, że zostanę zraniony albo że się przemęczam. Chce wiedzieć, czy śpię osiem godzin na dobę i jem regularnie trzy posiłki dziennie.

– Tak, właśnie o to chodzi – stwierdził pociesznie Kieran.

Casteel posłał mu uśmiech i wskazał na mnie.

– Chodź. Twój prezent czeka.

Nie miałam pojęcia, o co tym dwóm właściwie chodzi, ale ruszyłam za księciem i zaczęłam się domyślać, czym jest mój prezent. *Odwet*. W powietrzu wisiał ciężki, metaliczny zapach krwi. Świeżej krwi. Słodka kwiatowa nuta przebijająca się przez ten odór potwierdziła moje podejrzenia, zanim zdążyłam zobaczyć, co czeka na mnie w celi, przed którą zatrzymał się Casteel.

Przykuty do ściany łańcuchem, z szeroko rozłożonymi ramionami i związanymi nogami, stał lord Chaney. Brakowało mu jednego oka. Twarz miał poznaczoną głębokimi żłobieniami – śladami po moich

ciosach nożem. Z rozchylonych ust płynęła mu strużka krwi. Rozerwana koszula ujawniała, że rana, którą wcześniej widziałam, jest tylko fragmentem trzech głębokich cięć. Poniżej gardła i wzdłuż tułowia ciągnęły się również ślady pazurów. Obręcze kajdan na nadgarstkach i kostkach miały kolce wbijające się w ciało. Musiał straszliwie cierpieć.

Ale wpatrując się w wampira, nie czułam ani odrobiny współczucia.

– Nie zabiłeś go – odezwałam się do Casteela, na co Ascendent otworzył jedyne oko. Było teraz bardziej czerwone niż czarne.

– Nie. – Casteel oparł się biodrem o kraty i przechylił w moją stronę. – Chciałem. Nadal chcę. Bardzo. Ale on nie mnie zranił, nie moją skórę poszarpał. Nie moją krew sobie przywłaszczył.

Z bijącym szybko sercem przeniosłam wzrok z wampira na Casteela.

– Zemsta jest twoja, jeśli jej chcesz. A jeśli nie, ja będę twoim mieczem i zakończę jego marną egzystencję. Wybór należy do ciebie. – Sięgnął do cholewy buta, wyjął nóż i trzymał go w wyciągniętej ręce. To był mój wilkaczy sztylet. – Tak czy owak, ten sztylet jest twój niezależnie od tego, czy zatonię dziś w sercu Ascendentą, czy nie.

Oniemiała, zacisnęłam palce na kościanej rękojeści i zważyłam sztylet w dłoni. Spojrzałam ponownie w głąb celi.

– Nic nie mówi? – zdziwiłam się. Wcześniej nie potrafił usiedzieć cicho.

– Wyrwałem mu język – wyjaśnił Kieran.

– Co? – Oboje z Casteelem spojrzeliśmy na niego z niedowierzaniem.

– Wkurzył mnie – odpowiedział, wzruszając ramionami.

– No cóż – mruknął Casteel. – W porządku.

Ascendent żałośnie zaskomlał, przykuwając ponownie moją uwagę. Poczuałam, jak zaczyna mnie dusić wzbierająca w moich piersiach empatia.

Ale nie wobec stojącego przede mną potwora.

Wobec pani Tulis, której bez zastanowienia skrzył kark. I wobec jej syna, Tobiasa, który pewnie też skończył źle. Wobec mężczyzny, którego na rozkaz Chaneya zaszlachtował jeden z rycerzy i wobec wszystkich, którzy zginęli. Wobec tych, którzy leżeli teraz w komnacie obok sali bankietowej i wobec młodej kobiety, która już pewnie nie żyła. Czułam płomień w gardle z powodu chłopca, którego Ascendenci zabili tylko dlatego, że mogli.

Tylko dlatego, że chcieli.

– Otwórz celę – zażądałam.

Kieran podszedł i przekręcił klucz w zamku. Nogi same poniosły mnie do wnętrza.

Może to było złe. Panna zdecydowanie nie powinna tak postępować, ale ja już nie byłam Panną. Prawdę mówiąc, nigdy nią nie byłam. Mimo to zasada *życie za życie* nie była niczym dobrym. Wiedziałam o tym. Tak, jak wiedziałam, że dłoń, która dzierżyła teraz sztylet, wcześniej trzymała za rękę rannych, uśmierając ich ból zamiast wywoływać kolejny.

Życie Chaneya mógł zakończyć Casteel albo Kieran, a także każdy inny mieszkaniec twierdzy, któremu też przysługiwało prawo odwetu. Nie musiałam plamić swoich rąk krwią.

Ale to z mojego powodu przelano tu krew.

Zatrzymałam się przed lordem Chaneyem, uniosłam głowę i spojrzałam w jego otwarte oko. Miał zimne spojrzenie. I była w nim niewyobrażalna pustka. Szarpał się wściekle w kajdanach. Z jego gardła wydobył się jęklivy skowyt i odbił głośnym echem w ciasnej celi. Gdyby zdołał się uwolnić, rzuciłby się na mnie jak Kraven z obnażonymi kłami i pazurami, rozerwałby mnie na strzępy. Zabiłby mnie, kierowany łaknieniem krwi, nie bacząc na konsekwencje. Nie miałyby znaczenia, kim jestem dla Ascendentów. Żerowałby na mnie, pożywiał się, a potem dalej zabijał. Wpatrywałam się w to jego oko i widziałam w nim twarze jego ofiar, tych ostatnich i – byłam tego pewna – wielu wcześniejszych, które pozostaną bezimienne.

Czułam, jak sztylet ożywa w mojej dłoni, zaczyna tętnić życiem.

To, co zrobiłam lordowi Mazeenowi, było aktem zrodzonym z żalu i gniewu, mimo to pozostawało aktem zemsty. Było we mnie coś, co pozwalało mi podnosić rękę na Ascendentów. Cokolwiek to było, Casteel dostrzegł to we mnie. Dlatego dał mi taki prezent. Wiedziałam, że jestem do

tego zdolna, i może powinno mnie to zaniepokoić. Może niepokój pojawi się później.

A może nigdy.

Nie wiedziałam już, co mnie będzie dręczyć, jeśli nadal będę się budzić w nocy. Zmieniałam się, i to nie z dnia na dzień, a z godziny na godzinę. I to, co kierowało mną, kiedy jeszcze nosiłam welon, nie miało już nade mną władzy.

Wytrzymałam spojrzenie lorda Chaneya. Nie odwróciłam wzroku. Nie powiedziałam ani słowa, przyjął prezent księcia i zatopiłam ostrze z krwawnika w sercu Ascendentą.

Patrzyłam, jak czerwony blask gaśnie w jego oku. Jak jego skóra odpada płatami, ciało pęka, rozpada się na kawałki, a uwolnione kajdany spadają i uderzają ze zgrzytem w kamienną ścianę. Nie odwróciłam wzroku, póki z Chaneya nie pozostała tylko kupka popiołów na posadzce.



Jakiś czas później siedziałam przy biurku w bibliotece, przeglądając dokumenty Atlantów. Ledwie widziałam litery. Moje myśli wędrowały do miliona różnych miejsc i nie potrafiłam się skupić. W końcu opadłam na oparcie fotela i westchnęłam ciężko.

– Chcesz o czymś porozmawiać? – Kieran podniósł wzrok znad książki, którą bezmyślnie kartkował. Casteel kazał mu się mną zająć, a sam poszedł się zobaczyć z rodzinami zabitych. Nie zapytał, czy chcę wziąć udział w spotkaniu, ale miałam dość zdrowego rozsądku, żeby zdawać sobie sprawę, że moja obecność byłaby niemiłe widziana albo po prostu przeszkadzałabym tam. To, co robił teraz, nie miało związku ze mną.

– A może chciałabyś o coś zapytać? – dodał Kieran. – Na pewno masz jakieś pytania.

– Nie mam żadnych pytań. – Ściągnęłam gniewnie brwi.

– To dlaczego co pięć minut wzdychasz?

– Nie wzdycham co pięć minut. A właściwie to mam pytanie – uświadomiłam sobie, a Kieran zrobił obojętną minę. – O tę waszą więź z Casteelem. Co ona oznacza? Potrafisz czytać w jego myślach? Albo jeśli coś ma mu się stać, to stanie się to również tobie?

Kieran zamknął książkę.

– Nie potrafię czytać w myślach Casteela ani on w moich.

Dzięki bogom...

– Potrafię natomiast poczuć jego emocje, pewnie w podobny sposób, jak ty. A on czuje moje. Gdyby coś mu się stało, gdyby był poważnie osłabiony, dzięki naszej więzi mógłby czerpać energię ode mnie.

– A kiedy był uwięziony? – Wychyliłam się do przodu. Kieran przez długą chwilę nie odpowiadał.

– Kiedy opuścił Atlantię, nie wiedziałem, o co mu chodzi. Nie chciał, żebym z nim jechał, a właściwie wprost mi zabronił.

– A ty posłuchałeś?

– Zabronił mi jako książę. Nawet ja muszę czasem okazać mu posłuszeństwo. – Uśmiechnął się kpiąco. – Teraz żałuję. Gdybym wiedział, co zamierza, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by mu uświadomić, że to idiotyczny pomysł. A gdyby i to nie pomogło... – Kieran zdjął nogę ze stolika do kawy. – Wiedziałem, że został zraniony, bo nagle zachorowałem bez powodu. Wiedziałem, że został pojmany, kiedy nie mogłem chodzić. I choćbym nie wiem ile zjadł i wypił, wciąż byłem głodny i nie przybierałem na wadze.

– Moi bogowie... – wyszeptalam. – On był przetrzymywany...

– Pięćdziesiąt lat – dokończył Kieran.

– I ty byłeś cały ten czas chory? – Kieran tylko pokiwał głową.

– A jego brat... książę Malik, on też jest z kimś związany?

Rysy twarzy Kierana stwardniały na chwilę.

– Wilklak, z którym był związany, zginął, próbując go uwolnić.

– Co by się stało, gdyby Casteel miał umrzeć? Albo kiedy ty byś umarł?

– Kiedy jeden z nas umiera, drugi jest osłabiony, ale w końcu dochodzi do siebie.
– Jaka jest w takim razie korzyść z więzi? To, że możecie w razie potrzeby przekazywać sobie energię?

– Więź jest przypieczętowana przysięgą, że ja będę mu posłuszny i będę go chronił nawet za cenę własnego życia. Nic nie może tej więzi zerwać.

– A czy on zrobiłby dla ciebie to samo?

– Zrobiłby. Nie ma takiego obowiązku, ale każdy żywiołak tak by postąpił.

– A jak się zaczyna taka więź? – zapytałam, zamykając księgę z dokumentami.

– To zasługa bogów. Kiedy urodziły się ich pierwsze dzieci, czyli bóstwa, bogowie wezwali dzikie wilki kiyou i nadali im postać śmiertelników, żeby mogły chronić potomstwo w nieznanym im świecie. Tak powstały pierwsze wilklaki. W końcu, kiedy żywiołaków było więcej niż bóstw, zaczęły powstawać więzi między wilklakami i żywiołakami. – Kieran pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

– Nie wszyscy są związani. Na przykład Delano nie tworzy więzi z żadnym żywiołakiem.

– A rodzice Casteela?

– Ich wilklaki zginęły w czasie wojny.

– Bogowie... – wyszeptałam. – A Alastir? On też nie jest powiązany?

– Był, do wybuchu wojny – odparł Kieran. Nie musiał mówić nic więcej. Było jasne, że ten, z kim był związany, musiał zginąć. – Dzisiaj więzi nie są tak częste. To nie jest obowiązek wilklaka i wielu nie decyduje się na to. A nawet gdyby istniał taki obowiązek, to wilklaków jest za mało.

– Z powodu wojny?

Kieran potwierdził skinieniem głowy.

– Czy to dlatego wilklaki najgłośniej domagają się odzyskania terytoriów?

– Owszem.

– W takim razie nie chcą wojny, tylko odwetu. – Siedziałam z zadartą głową i wpatrywałam się w sufit.

Kieran nie odpowiedział. Nie musiał. Znałam już odpowiedź.

– A ty? Czego ty chcesz? – zapytałam.

– Tego samego, co Casteel.

– Z powodu więzi? – Zmarszczyłam czoło.

– Dlatego że wojna powinna być ostatecznością – odpowiedział. – Jeśli do niej dojdzie, będę musiał tak jak Casteel sięgnąć po miecz. Mam jednak nadzieję, że tak się nie stanie.

– Ja też – szepnęłam i moje myśli powędrowały w innym kierunku. – Widziałeś drzewo krwawnika?

– Widziałem.

– Casteel powiedział, że ludzie traktują to jako oznakę wielkiej zmiany. Według Alastira może chodzić o mój ślub z Casteelem. – Przypomniałam sobie jego pierwszą reakcję. – Myślisz, że to ostrzeżenie?

– Sądzę, że Alastir ma rację. – Kieran spojrzał mi w oczy. – Tak czy inaczej, wasze małżeństwo przyniesie zmianę w obu królestwach.

Tak czy inaczej. Albo nam się uda i zapobiegniemy wybuchowi wojny, albo poniesiemy porażkę. Zadrżałam. Żadne z nas już się więcej nie odezwało. Po chwili, która wydawała się wiecznością, wstałam z fotela.

– Chciałabym coś zrobić.

Kieran spojrzał na mnie i także się podniósł.

– Prowadź.

Opuściliśmy bibliotekę i znaleźliśmy się w korytarzu. Osoby podążające w kierunku innych pomieszczeń twierdzy omijały nas szerokim łukiem i czułam na sobie ich spojrzenia, czasem przelotne, czasem badawcze. Nie musiałam otwierać zmysłów, by wiedzieć, że przynajmniej niektóre przesycone były nieufnością. Wieść o tym, co zrobiłam wcześniej, musiała już krążyć.

Zadzierałam wysoko głowę, słysząc szepty. Jeśli Kieran też je słyszał, to nie pokazał tego po sobie. Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie niebo przybrało barwę fioleto ustepującego powoli granatowi

nadciągającej nocy. Nie miałam ochoty oglądać drzewa krwawnika i nie spojrzałam w stronę stajni. Wiatr ucichł i słychać było tylko skrzypienie śniegu pod moimi butami.

Droga przez las do podziemnej komnaty upłynęła w milczeniu. Kieran nie odezwał się, kiedy wzięłam do ręki dłuto i młotek i zaczęłam szukać wolnego miejsca. Po kilku minutach znalazłam. W połowie ściany, na lewo od wejścia wyryte były nowe nazwiska. W wyźłobieniach wciąż jeszcze pozostały ślady kamiennego pyłu.

Ostatnie nazwisko brzmiało Renfern Octis.

Z bólem serca przeciągnęłam palcami po nazwiskach i datach. Było ich jedenaście.

Jedenaście.

Przyłożyłam dłuto do muru i wykułam w nim nazwisko, a potem jeszcze dwa ostatnie po dłuższym namyśle.

Pani Tulis.

Jej syn, Tobias.

I jeszcze nazwisko pana Tulisa. Co prawda nie zginął z ręki Ascendentów, ale to oni doprowadzili do jego śmierci.

ROZDZIAŁ

19

Jak to...?

Mamo!

Poderwałam się, krzyk utknął mi w gardle. Wyciągnęłam na oślep ręce i macałam stolik nocny, póki palce nie natrafiły na rękojeść wilklaczego sztyletu i nie zacisnęły się na niej.

– Poppy... – Zaspany głos Casteela, dochodzący z miejsca obok mnie, zupełnie mnie zaskoczył. Kiedy on wrócił? Na pewno gdy już twardo spałam. – Przyśnił ci się koszmar?

Z trudem przełknęłam ślinę i przytaknęłam, zamykając oczy. A w głowie natychmiast pojawił się obraz przerażonej twarzy mojej matki, jej oczu przepelnionych bólem. Było tam tyle krwi – spływała po jej sukni, sączyła się z ran na piersi. Nie z powodu ugryzień. Nie...

Nie mogłam nabrać powietrza. Otworzyłam szybko oczy, ale mogłabym przysiąc, że słyszałam krzyki. Nie dzikie wrzaski i wycie, tylko krzyki. I ten zapach palącego się drewna...

Casteel usiadł i delikatnie wyjął nóż z moich zaciśniętych palców.

– Tylko go odkładam. Będzie w zasięgu twojej ręki, jeśli zechcesz mnie dźgnąć. – Patrzyłam, jak pochyła się nade mną i kładzie sztylet na stoliku.

– Nie chcę cię dźgać – powiedziałam chrapliwym tonem.

– Chyba po raz pierwszy – zażartował, a ja odpowiadałam urywanym śmiechem. – Pamiętaj o tym, co teraz powiedziałaś, kiedy w przyszłości dam ci powód.

– Przepraszam – powiedziałam, kręcąc głową i unosząc drżące dłonie do twarzy. Odgarnęłam włosy do tyłu. – Nie chciałam cię obudzić. Wiem, że musimy wcześniej wyjechać.

Delano wrócił po dziwnej kolacji w sali bankietowej, podczas której zgromadzone osoby albo gapiły się na mnie, albo szeptały coś do siebie, póki Casteel nie uciszył ich lodowatym spojrzeniem. Drogi były przejezdne na tyle, że książe podjął decyzję: można bezpiecznie wyruszyć w podróż.

– Co ci mówiłem? Nie przepraszaj. To nie twoja wina. I nie miej wyrzutów sumienia.

Łatwo powiedzieć.

– Zdołasz zasnąć?

– Tak. – Położyłam głowę na poduszce i zwinęłam się w kłębek. Ogień w kominku trząskał cicho, ale im dłużej wpatrywałam się w płomienie, tym więcej fragmentów z koszmaru zaczynało układać się w spójny obraz. Mgła... była gęsta jak dym. Zdawała się pachnieć palonym drewnem i drażniła nozdrza. Czy nie to pojawiło się pierwsze? Czy dlatego wyszłam poszukać ojca? Próbowałam wyobrazić sobie jego twarz, ujrzeć jego oczy, ale nadaremno. Widziałam tylko czerwień. Tyle czerwieni – na ścianach, na podłodze. I porozrywane martwe ciała. Ale nie było Kravenów. Żaden Kraven nie zerował na tych ciałach. Dlaczego? Dlaczego tam było tyle krwi...?

Wypełnił mnie niepokój, rozbudzając głęboko tkwiące lęki. Nie mogłam tak leżeć. Nie mogłam zamknąć oczu.

Usiadłam na łóżku, zamierzając wstać, ale Casteel otoczył mnie ramieniem w talii.

– Nie mogę leżeć. Nie mogę spać. Muszę...

– Zapomnieć – wszedł mi w słowo. Dotknął mojego policzka, żebym na niego spojrzała. – Wiem. Rozumiem. Naprawdę.

Oddychałam płytko. Wiedziałam, że on i wszyscy ludzie to rozumieli. Zasłoniłam twarz dłońmi.

– Nie chcę myśleć o tamtej nocy. – Czułam, jak lzy spływają mi do gardła, i nienawidziłam ich, nienawidziłam tej jaskrawej oznaki słabości. – Chcę zapomnieć.

– Musisz być tego pewna. Musisz zastąpić ten strach czymś innym. To dlatego lubiałaś włóczyć się nocą po mieście. – Odciągnął moje dłonie od twarzy. – Nie ma tu miasta, do którego mogłabyś uciec. Masz tylko mnie.

Masz tylko mnie.

Serce mi się ścisnęło.

– Pozwól mi zastąpić ten strach i bezsilność. Mogę je wymazać. Obiecuję – wyszeptał i delikatnie zmusił mnie, bym na niego spojrzała. – Pozwól, bym ci wystarczył, chociaż tej nocy.
– Ja... – Zabrakło mi słów, kiedy uniósł się, przesłaniając swoim ciałem blask ognia.
– Jesteśmy tylko my dwoje. Nie ma nikogo więcej. – Wargami musnął mój policzek. Sapnęłam.
– Tak jak wcześniej, w spiżarni, możemy trochę poudawać.

Zamknęłam oczy.

– Teraz, w ciemnościach, jestem tylko Hawkiem. – Ręka, którą obejmował mnie w talii, zsunęła się na biodro i powędrowała po udzie do miejsca, gdzie wokół moich nóg zaplątała się koszula nocna.
– A ty jesteś Poppy i mogę ci pomóc.

Może to przez koszmar. Może było to spowodowane przez ciemność i to nagle, rodzące się drzenie. A może dlatego, że w ciemnościach mogliśmy być po prostu Hawkiem i Poppy, bez przeszłości i przyszłości. I mogliśmy udawać... udawać, że to się nie dzieje naprawdę. Może z tych wszystkich powodów odwróciłam się twarzą do niego. Nasze usta zetknęły się.

– Poudawajmy – szepnęłam i pocałowałam go.

Casteel pozwolił mi odkrywać swoje usta, a sam pozostawał nieruchomy, nie licząc ręki. Powoli przesuwał dłonią po moim biodrze, brzuchu, zawędrował pomiędzy piersi, podciągnął koszulę nocną aż pod szyję. Zimne powietrze pieściło i drażniło nagą skórę.

Całowałam go i poczułam drzenie, kiedy jego dłoń spoczęła na mojej piersi. Brodawka stwardniała do granicy bólu.

– Żebyś wiedziała, co zamierzam zaraz zrobić – szepnął, przesuwając leniwie kciukiem najpierw po jednej, potem po drugiej brodawce.

Oblizawałam wargi, kiedy okrężał różowy, zmarszczony szczyt. A potem kciukiem i palcem wskazującym zrobił coś, co spowodowało, że całe moje ciało zadrżało, a gwałtowna fala wilgotnego ciepła dotarła pomiędzy moje uda.

– Bogowie... – jęknęłam.

– Mhm. – Jego usta sunęły teraz po mojej szyi. – Podoba ci się to?

Nie było sensu odpowiadać. Wiedział i zrobił to jeszcze raz. Poruszyłam odruchowo biodrami, ponaglona gwałtownie rosnącym napięciem pomiędzy udami. On... my nie dotykaliśmy się w taki sposób od czasu tamtej historii w lesie, ale moje ciało nie zapomniało. Rozkwitałam żarem.

Zbliżył usta do moich piersi i połączenie dotyku jego języka oraz drapania ostrych kłów sprawiło, że odrzuciłam głowę w tył. Miałam szeroko otwarte oczy, z moich ust wydobywały się coraz bardziej chrapliwe pojękiwania. Ssał moje piersi i pociągał wargami brodawki, a jego dłoń powędrowała w dół, po brzuchu i niżej, do samego centrum mnie samej. To był najłżejszy, najdelikatniejszy dotyk, drażniący i prowokujący.

– Jesteś bardzo mokra, Poppy – wymruczał wprost do moich nabrzmiąłych sutków. – Podoba mi się to. Bardzo.

Nie czułam żadnego zakłopotania ani nie byłam zaszokowana bezpośredniością jego słów. Mogłam tylko pojękiwać, czując powolne, leniwe pchnięcia jego palca.

– Podoba mi się też, jak szybko reagujesz na mój dotyk. – Przygryzł lekko drugi sutek, a jego kciuk wędrował wokół najwrażliwszego fragmentu mojego ciała. – Chcesz, żebym coś z tym zrobił?

– Tak – wydyszałam.

Casteel odpowiedział, uciskając palcem kłębowisko zakończeń nerwowych. Krzycząc, wygięłam się w łuk i wyrzuciłam biodra w stronę jego dłoni. Poczułam, że jestem kompletnie mokra, prawie tonę. Jego usta zamknęły się ponownie wokół mojej piersi i wtedy wsunął we mnie palec. Wydałam zduszony okrzyk i nie było już miejsca na myśli o tamtej odległej nocy ani o zmartwieniach, jakie przyniesie szybko nadchodzący poranek. Serce tłukło mi się w piersi.

Wsunął i wysunął palec, unosząc głowę. Nie widziałam tego, ale wiedziałam, że to zrobił. Wiedziałam, że patrzy na swoją dłoń pomiędzy moimi rozchylonymi udami. Wiedziałam, że nie może oderwać wzroku od tego, co robi, od tego, jak unoszę biodra, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom. Patrzył też, wsuwając drugi palec w wilgotną cieśń. Znów zamknęłam oczy. Wiedziałam już, że to właśnie chciał zrobić wcześniej, tam, w spiżarni. Poddałam się pieszczocie, wilgotnemu ciepłu

i ciemności, i bezecności jego dotyku. Casteel pojękiwał, kiedy dociskałam biodra do jego dłoni.

– O tak. – Głos miał ochrypliwy. – Ujeżdżaj moje palce.

Robiłam to, tańczyłam, biodrami ocierając się o jego dłoń. Stopniowo przybierała fala, która miała znaleźć swój upust... Napięcie, wciąż tak boleśnie nieznajome, narastało i narastało, aż stało się nie do zniesienia.

– O bogowie, ja już nie mogę... – Wcisnęłam biodra w materac łóżka.

– Możesz – zapewnił mnie, poruszając palcami w moim wnętrzu. – Oczywiście, że możesz.

Za dużo, zbyt intensywnie i nie było przed tym ucieczki. Zgiął palce głęboko we mnie i poczułam, jak zalewa mnie gorąca lava. I w chwili, kiedy pomyślałam, że na pewno wybuchnę gejzerem ognia i płomieni...

– O to chodziło. – Głos miał ochrypliwy.

Napięcie wiło się i skręcało, sięgając głębiej i głębiej. Przygryzłam wargę i ukryłam twarz pod jego ramieniem. Musnął wargami mój policzek, a kciukiem ucisnął to kłębowisko nerwów. Gdy całe napięcie eksplodowało, moje biodra uniosły się i wystrzeliły w górę. To było jak błyskawica przesywająca żyły. Najśłodszy rodzaj agonii, rozpraszający myśli. Fala rozkoszy rozbiegała się kręgami i zaczęła wygasać, kiedy wyjął ze mnie palce. Zaspokojona i wciąż oszołomiona, byłam zupełnie bezwolna, wyczerpana i odprężona. Casteel przygarnął mnie do siebie i okrył nas kocem. Czułam na policzku równomierny łomot jego serca.

Serca, w które nie tak dawno wbiłam ostrze noża.

Casteel tulił mnie mocno do siebie, gładząc dłonią po plecach. Nie wiedziałam, czy zdaje sobie sprawę, jaki rodzaj komfortu zapewnia mi jego bliskość i dotyk. Może wiedział i dlatego został w komnacie, choć mógł się spodziewać, że obudzę go jeszcze tej nocy. Były przecież inne komnaty, inne łóżka, a jednak on był tutaj. Trzymał mnie w ramionach, kojąc nerwy zszargane nocnym koszmarem, o którym chciałabym zapomnieć. I pomógł mi zapomnieć, ponieważ zaoferował rozkosz i szczęście w miejsce strachu i bezradności. Na dodatek zrobił to, nie dostając nic w zamian.

Zapaadłam w sen, odpłynęłam w ciemność, gdzie ja byłam tylko Poppy, a on tylko Hawkiem.



Wyruszyliśmy.

Do Atlantii.

Tajemnicze, intymne nocne chwile zdawały się odległe o wieczność, a nie zaledwie godziny. Westchnęłam lekko i postanowiłam przyjrzeć się towarzyszącym nam osobom. Z Naillem i Delanem był Elijah, a ponieważ nie wiedziałam, czy zostali wtajemniczeni w plan obmyślony przez Casteela, siedziałam cicho. Większą część poranka spędziłam, stresując się tym, jak powinnam się zachowywać. Niepokój, który niemal zniknął po pojawieniu się Ascendentów, wrócił teraz ze zdwojoną mocą.

– Chcesz jeszcze czegoś przed wyjazdem? – zapytał Casteel, a po chwili poczułam, że ktoś lekko ciągnie mnie za warkocz. – Poppy?

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że zwraca się do mnie, i pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję.

Kieran i Casteel wpatrywali się we mnie, a cisza trwała tak długo, że musiałam się upewnić, czy nadal tu byli. Obejrzałam się przez ramię. Stali tam i gapili się z wyraźnym zakłopotaniem.

– Co? – zapytałam.

– Nic – odpowiedział Casteel i zamrugął. – Zatem jesteś gotowa?

Kiwnęłam głową.

Wpatrując się we mnie, jakbym była gotowym do ataku, skreconym w spiralę jadowitym wężem, wyciągnął rękę. Zaczęłam się podnosić, lekceważąc jego pomocną dłoń, ale błyskawicznie się zreflektowałam. Szybki rzut oka powiedział mi, że pozostali czekają przy drzwiach. Pomyślałam sobie, że odrzucenie takiego prostego i miłego gestu byłoby marnym początkiem prób przekonania wszystkich, że jesteśmy razem, więc położyłam dłoń na jego dłoni.

Dotyk jego skóry sprawił, że znowu przeszedł mnie dreszcz. Mój wzrok powędrował w kierunku

jego oczu, ale tym razem niczego z nich nie potrafiłam wyczytać.

– Wszystko gotowe? – zapytał Kieran.

– Tak jest – odpowiedział Casteel. – Elijah sądzi, że dotrzemy do Przyczółku Spessa pod koniec tygodnia, jeśli nie będziemy robili zbyt wielu postojów.

– To jest wykonalne – zgodził się Kieran. – I wskazane.

– Ludziom stąd zostało najwyżej kilka dni, zanim kolejni Ascendenci przyjadą jej szukać – odezwał się Casteel, skubiąc koniec mojego warkocza. – Przyślą tym razem tropicieli i pewnie więcej rycerzy. – Zostawił w spokoju warkocz i sięgnął po moją torbę.

– Magda wróciła dziś wcześniej rano – powiedział Kieran. – Powiedziała mi, że jej zdaniem większość będzie gotowa do drogi za dzień, dwa.

– Świetnie. – Casteel spojrzał na mnie. Niepewna, jak się zachować, wybrałam milczenie. W końcu to było moją drugą naturą, mimo że musiałam się zmuszać do siedzenia cicho, kiedy po raz pierwszy obleczono mnie w welon. Kieran twierdził, że zadaję teraz dużo pytań. Uciekałby gdzie pieprz rośnie, gdyby poznał mnie, kiedy byłam młodsza.

Posławszy mi zaciekawione spojrzenie, Casteel ruszył w kierunku pozostałych. Naill i Delano skinęli mi, nie mówiąc ani słowa. Odezwał się za to Elijah:

– Nie miałem okazji, żeby ci podziękować za to, co zrobiłaś wczoraj, niosąc pomoc tym, którzy chcieli ją przyjąć.

– Mam nadzieję, że pomogłam – odpowiedziałam i odchrząknęłam, bo poczułam się niezręcznie.

– O tak. Ból jest największą przeszkodą w powrocie do zdrowia, a dzięki temu, co zrobiłaś, nie będziemy tu siedzieć dłużej, niż potrzeba. – Szeroki uśmiech rozdzielił jego gęsty zarost na dwie części.

– Nie miałem też okazji pogratulować wam obojgu z okazji zbliżających się zaślubin. Szczerze mówiąc, każdego dnia spodziewałem się znaleźć księcia pokrojonego na kawałki w sposób, jakiego każdy mężczyzna obawia się najbardziej.

Zamrugłam, a Casteel roześmiał się serdecznie.

– Nie ty jeden. Ja też się spodziewałem, że będę zbierał te swoje kawałki z ziemi. – Zerknął na mnie. – Ale słyszałem, że najlepsze związki to te, w których namiętności sięgają zenitu.

Już zaczęłam marszczyć brwi.

– Ciekawe, od kogo to usłyszałeś – wtrącił się Kieran.

– Ode mnie. – Elijah roześmiał się i klepnął Kierana w ramię z taką siłą, że ten aż przysiadł. Wokół rozbawionych złocistobrazowych oczu Elijaha pojawiły się zmarszczki i – choć wołałabym, żeby temat rozmowy był inny – cieszył mnie jego uśmiech po tym wszystkim, co się tu zdarzyło. Zastanawiałam się tylko, czy jego dobry humor wynika z tego, że przywykł do widoku śmierci, czy z tego, że nie skończyło się najgorzej. – Powiedziałem mu, że jeśli kobieta walczy z tobą z taką pasją i musisz się solidnie napracować, żeby zasłużyć nawet na jej uśmiech, to taką właśnie będziesz chciał mieć u swojego boku, nie tylko w sypialni.

Otworzyłam usta, ale prawdę mówiąc, nie miałam nic do powiedzenia.

– Zawsze podejrzewałem, że w twoich żyłach musi płynąć trochę krwi wilkłaków – skomentował Kieran.

– Już ci mówiłem, że w moich żyłach płyną tylko szczyny i whiskey. – Elijah uśmiechnął się szyderczo.

– Może faktycznie takie jest twoje prawdziwe pochodzenie – mruknął Casteel i poprowadził mnie dalej.

Wyszliśmy na dziedziniec. Śnieg przestał padać, ale z moich ust buchały nadal obłoczki pary. Zaczynałam żałować, że wyrzuciłam swoją pelerynę, choć była przesiąknięta zapachem krwi Kravena.

W drodze do stajni poczułam niepokój na widok liści połyskujących w słońcu jak rubiny. Tego ranka nikt nie przyglądał się drzewu, ale mogłabym przysiąc, że przez noc urosło jeszcze bardziej. Karmazynowe soki skapujące z liści tworzyły na śniegu siatkę cienkich linii przypominających naczynia krwionośne lub korzenie.

Ze stajni wyprowadzono już trzy konie. Stajenny trzymał wodze, a zwierzęta strzygły uszami i nerwowo spoglądały na drzewo krwawnika. Casteel wszedł do stajni, gdzie czekał już na niego Setti.

Ten wielki czarny rumak nosił takie samo imię jak wierzchowiec boga wojny.

Kiedy zbliżyliśmy się do Settiego, Casteel puścił moją dłoń. Brakowało mi jego ciepła, nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam. Podeszłam do konia bliżej, a Casteel obszedł go dookoła, by przytwierdzić moją torbę obok własnych saków. Rozejrzałam się po wnętrzu stajni i mój wzrok zatrzymał się na słupie z głębokim otworem. Wiedziałam, skąd wziął się ten otwór, i zmusiłam się, żeby nie odwrócić głowy od miejsca, gdzie Philips został zabity bełtem wystrzelonym przez Casteela. Phillips jakimś cudem poznał prawdę, a przynajmniej zorientował się, że Casteel nie jest tym, za kogo się podaje. Chciał mi pomóc w ucieczce, ale ja go nie posłuchałam. Nie miałam pojęcia, czy Phillips znał prawdę o Ascendentach. Być może, ale jakie to miało znaczenie? I tak był martwy.

Teraz zobaczyłam taki sam dziwny łuk przytroczony u boku Settiego. Był zakrzywiony tak samo jak te, których sama używałam, ale miał uchwyt, a strzała była już umieszczona na cięciwie. Ta broń nie przypominała niczego, co wcześniej widziałam. Musiała być wynalazkiem Atlantów.

– Pamiętasz mnie? – Podsunęłam dłoń, żeby Setti mógł ją obwąchać.

Casteel kończył dopinać popręg, a koń trącił chrapami moje palce. Uśmiechnęłam się i poklepałam go po grzbiecie nosa.

– Myślę, że za tobą tęsknił. – Casteel podszedł do mnie. – I myślę, że go rozpuściłaś, okazując mu tyle uwagi.

Moim zdaniem nie można było rozpuścić żadnego zwierzęcia. Podrapałam Settiego za uchem.

Casteel znalazł się jeszcze bliżej i kątem oka zauważyłam, jak gładzi dłonią końską grzywę. W pewnej chwili spojrział przez ramię i cofnął rękę.

– Zaraz wracam.

Przygryzając wargę, zerknęłam za siebie. Casteel szedł w stronę drugiego końca stajni, gdzie pojawiła się jakaś starsza kobieta. W dłoniach trzymała coś ciemnego. Setti znów trącił moją dłoń, domagając się pieśczołot.

– Już, już. – Zaczęłam go głaskać. – Przepraszam.

Gładząc jego długą, pełną gracji szyję, zobaczyłam, że Delano i Naill już siedzą na końskich grzbietach. Kieran właśnie podchodził do swojego konia, ale nic nie wskazywało na to, że pojędzie z nami Elijah. Chwilę później wrócił Casteel.

– Proszę. Będziesz tego potrzebować, zanim dotrzemy do Przyczółku Spessa.

To coś okazało się czarną peleryną podszytą miękkim futrem. Chciałam ją wziąć do ręki, ale Casteel stanął za mną i zarzucił mi ją na ramiona.

– Kazałem jednej z krawcowych uszyć nową, bo starej nie dałoby się uratować – wyjaśnił, stając naprzeciwko mnie.

Nie ośmieliłam się głęboko oddychać, kiedy zapinał mi guziki pod szyją. Staralam się nie myśleć o tym, jak blisko mnie jest i jak... Zdusiłam jęk, kiedy grzbietami palców musnął moje piersi, przypominając o doznaniach ostatniej nocy. Naprawdę nie mogłam o tym myśleć.

Jego dłonie ocierały się o moją klatkę piersiową. Ile ta peleryna miała guzików? Spojrzałam i prawie jęknęłam. Szereg błyszczących czarnych kółek kończył się tuż pod żebrami.

– Jeśli chcesz wiedzieć, starą pelerynę spaliłem razem z Kravenem – ciągnął opowieść, a mnie przyspieszył puls, kiedy otarł się podbródkiem o mój policzek. – Mieliśmy szczęście, że jedna z krawcowych miała już prawie ukończoną pelerynę. No i gotowe. Teraz jest szansa, że nie będziesz całą drogę błagała o ciepło mojego ciała. Choć chętnie spełniłbym taką prośbę.

Byłam tego pewna. Ale wymamrotałam tylko:

– Dziękuję.

Zostawił w spokoju guziki, położył dłonie na moich ramionach i przeciągnął nimi w dół, wygładzając tkaninę. A ja zadrżałam. Dreszcze powędrowały natychmiast w dół mojego ciała. Podniosłam wzrok i zobaczywszy zbliżającego się do nas Elijaha, odetchnęłam z ulgą. Miałam ochotę pomachać mu ręką.

– Jedną chwilę – zawołał Casteel i Elijah zatrzymał się w pół drogi. Casteel obrócił mnie twarzą do siebie i spojrział mi głęboko w oczy.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak – odpowiedziałam i przez krótką chwilę zastanawiałam się, jak można mieć tak nieprawdopodobnie długie i gęste rzęsy.

– Jesteś bardzo milcząca. – Nie ustępował.

Byłam, ale jak miałam mu wytłumaczyć, że to dlatego, że nie miałam pojęcia, jak się zachować? Mój brak doświadczenia był tak porażający, że nawet nie wiedziałam, jak udawać. Czyż nie uznałby tego za głupie?

– Czy to z powodu tego, co zrobiłaś w lochach?

– Nie – odpowiedziałam szybko.

– Z powodu tych ludzi tutaj?

Pokręciłam głową.

– Chodzi o ostatnią noc? – Rysy jego twarzy stężały.

– Nie – odparłam bez chwili wahania. Chyba zbyt szybko, sądząc po iskierkach, które pojawiły się w jego spojrzeniu. – Jestem po prostu trochę zmęczona.

– Nie dam głowy, czy to na pewno to. – Przyglądał mi się badawczo.

– Tak – zapewniłam go. – Nie chodzi o to, co się wydarzyło w nocy, ani o nic innego. Wiesz przecież, że niewiele spałam.

Patrzył na mnie w sposób, który świadczył o tym, że nie bardzo mi wierzy, ale po chwili skinął głową. Zrobił krok w tył i machnął do Elijaha ręką, żeby do nas dołączył.

– Myślę, że dojedziecie szybko – powiedział Elijah, chwytając wodze Settiego.

– Miejmy nadzieję – powiedział Casteel, kładąc dłonie na moich biodrach.

Zamarłam.

– Wsuń stopę w strzemień – pouczył mnie delikatnie – a potem chwyć za łęk. Podsadzę cię.

Po siedmiu nieudanych próbach skorzystałam z jego rady. Większość ludzi uczyła się jazdy konnej, wkraczając w wiek nastoletni.

– Nie jesteś zbyt zaznajomiona z końmi, co? – rzucił Elijah.

Pokręciłam głową, spodziewając się szyderstwa albo przynajmniej niedowierzania. Tymczasem niczego takiego w tonie jego głosu nie było.

– Nigdy bym nie przypuszczał, widząc, jak dogadujesz się z tym temperamentnym osłem.

– On jest temperamentnym osłem tylko wobec ciebie, bo mówisz takie rzeczy – odparł Casteel. Setti opuścił uszy, a Elijah zaśmiał się głośno.

– Niech cię nauczy dobrze jeździć – zwrócił się do mnie, kiedy już Casteel mnie podsadził.

– Wygląda na to, że masz to we krwi.

– To też jest na nadzwyczaj długiej liście rzeczy, których zamierzam ją nauczyć – odparł Casteel, kiedy już się dobrze usadowiłam w siodle.

Naprawdę zamierzał to zrobić? Poczulałam podniecenie. Gdybym umiała jeździć i panowała nad koniem, mogłabym swobodnie się przemieszczać, kiedy będę już wolna. W zasadzie ta umiejętność będzie niezbędna.

Zaraz.

A co to za inne rzeczy, których zamierzał mnie nauczyć?

– Nie wątpię. – Komentarzowi Elijaha towarzyszył znaczący uśmiezek, który nie przeszedł niezauważony.

Moja twarz zapłonęła, choć mogłam tylko podejrzewać, czego dotyczyła ta aluzja.

– Myślisz, że uda ci się wysłać pierwszą grupę w ciągu dwóch dni? – zapytał Casteel, wskakując z zadziwiającą lekkością na konia, i usadowił się za moimi plecami. Byłam pewna, że gdybym chciała spróbować tego sama, wylądowałabym brzuchem na siodle, a potem zsunęła się z niego z drugiej strony.

– Mam nadzieję, że wyślę pierwszą grupę już jutro rano – odpowiedział Elijah.

– Świetnie. Będę czekał na ich przybycie w Przyczołku Spessa, dopiero potem wyruszę do Atlantii. Przynajmniej będę się lepiej czuł, pokonując Skotos. Ale nie chcę, żebyś czekał zbyt długo. Na razie zachodnie drogi są przejezdne, ale taki stan nie potrwa długo.

– Wiesz, że nie wyjadę, póki ostatnia osoba nie będzie gotowa do powrotu.

Myśl o tych wszystkich ludziach zmuszonych do opuszczenia swoich domów nappełniła mnie

smutkiem. I nie miało znaczenia to, że było to planowane jeszcze przed moim przybyciem. Moja obecność przyspieszyła realizację planu.

– Wiem. Dlatego zostałeś przez tych ludzi obdarzony zaufaniem. – Casteel przejął wodze od Elijaha. – Do zobaczenia w ojczyźnie, przyjacielu.

– Do zobaczenia. – Elijah spojrzął na mnie. – Pilnuj naszego księcia bacznie. Mam nadzieję usłyszeć wiele historii o waszych kłótniach.

– Naprawdę nie trzeba jej zachęcać. – Casteel objął mnie ramieniem w talii i chwilę później byłam umieszczona pomiędzy jego udami, z plecami przylegającymi ściśle do jego torsu.

Choć nie zapomniałam, że jazda konna wiąże się z brakiem przestrzeni osobistej, to moje wspomnienia były niewyraźne. Nie byłam pewna, czy potrzebna mi jest peleryna, ale z wcześniejszych doświadczeń wiedziałam, że nie mogę cały czas siedzieć sztywno wyprostowana. Szybko rozbolałyby mnie plecy. Poza tym szczęśliwa... narzeczona nie odsuwałaby się od swojego przyszłego męża.

I, prawdę mówiąc, nie chciałam. Nie wiedziałam tylko, czy dlatego że byłoby mi niewygodnie w siodle czy raczej z powodu ostatniej nocy, prezentu od niego, wydarzeń w spiżarni, wspólnych sekretów i całej reszty.

Elijah przycisnął zaciśniętą pięść do serca.

– Z krwi i popiołu – zakrzyknął.

– Powstaniemy – dokończył Casteel, a mnie w reakcji na to skurczył się żołądek. To było zawołanie Mrocznego, obietnica wobec jego ludu i jego sprzymierzeńców rozproszonych po wszystkich królestwach.

Te słowa niegdyś zwiastowały chaos, niosły ból i śmierć. A teraz Mroczny siedział tuż za moimi plecami.

Miałam go poślubić.

Na jakiś czas.

I pozwalałam mu się całować. I dotykać.

Dlatego że udawaliśmy.

Nic z tego nie było prawdziwe.

– Do następnego razu. – Elijah skłonił się przede mną.

– Mam nadzieję, że podróż minie wam bez przygód – powiedziałam, zaskakując samą siebie i chyba także Casteela, bo objął mnie mocniej. Naprawdę miałam taką nadzieję, bo... cóż, lubiłam sposób, w jaki Elijah się śmieje.

Nawet jeśli czasem mnie irytował.

A ludzie stąd nie powinni już nigdy więcej cierpieć.

– Ja też. – Elijah uśmiechnął się promiennie i zrobił krok w tył. – I choć wątpię, czy ona tego potrzebuje, troszcz się o nią, księżę.

– Zawsze troszczę się o to, co moje – mruknął Casteel, dając koniowi lekkiego szturchańca.

Setti ruszył truchtem. Pozostała trójka czekała, aż wjedziemy na dziedziniec i miniemy przedziwne ostrzeżenie bogów. Chwyciłam się lęku, a moje serce biło w rytm miarowego stukotu końskich kopyt.

– Gdzie są twoje rękawice? – zapytał Casteel.

– W torbie... – odpowiedziałam po chwili, kiedy już odzyskałam głos.

– Tam się na nic nie przydadzą. – Przełożył wodze do ręki, którą obejmował mnie w talii, a po chwili wręczył mi rękawice. – Przyczółek Spessa leży bardziej na południe. Tam będzie ciepiej.

Założyłam powoli rękawice. Przed nami wyrastały dachy domów. Spojrzałam za siebie i zobaczyłam tylko kontury kamiennej twierdzy, a wkrótce i one zniknęły.

Buzująca we mnie mieszanka zdenerwowania i niecierpliwego oczekiwania była dziwnym towarzyszem podróży. Obróciłam się za siebie. Za kilka minut, kiedy przejedziemy Zaporę otaczającą Nową Przysiań, nie będzie już szans na ucieczkę, gdyby przyszło mi to do głowy. Pojedziemy zbyt daleko na wschód. Musiałam być w pełni przekonana do umowy z Casteelem, do jego planu. Ponieważ teraz nie było już odwrotu.

– A tak przy okazji, nie jestem twoja. Nie należę do nikogo, wyłącznie do siebie. I nic tego nie

zmieni.

– A jeśli chciałbym tylko kawałek ciebie? – Przełożył wodze do drugiej ręki. – Maleńki kawałek, który należałby do mnie? Przychodzi mi do głowy kilka takich, które bardzo chciałbym posiadać, księżniczko.

– Domyślam się – wypaliłam i poczułam, że policzki mi płoną.

– Powiedz mi, który kawałek mogę osiąść. – Zaśmiał się głośno. – Może być dowolny, który ty wybierzesz. Cokolwiek to będzie, biorę. – Otarł się brodą o mój policzek. – To będzie moja najcenniejsza własność.

Wkrótce dołączyliśmy do pozostałych. Nie zaferowałam Casteelowi żadnego kawałka. Nie było sensu, bo choć jeszcze o tym nie wiedział, już wszedł w posiadanie zbyt wielu.

ROZDZIAŁ

20

– Jesteś dziś stanowczo zbyt małomówna – zauważył ponownie Casteel po kilku godzinach podróży do Przyczółku Spessa.

– Naprawdę? – Udałam zaskoczoną, choć wiedziałam, że nie ma sensu zaprzeczać. Kark mi zeszywniał. Wokół słyszałam gwar rozmów. Jakieś dowcipy. Żartobliwe przytyki. I choć Casteel był ich księciem, to tytuł nie zapewniał mu automatycznie nietykalności. Część pytań i komentarzy była skierowana do mnie. Dotyczyły głównie tego, gdzie nauczyłam się walczyć bronią i jak zdołałam tak długo wytrzymać w ukryciu. Wyjaśniłam, jak szkolił mnie Vikter, pozostałe kwestie zbyłam milczeniem.

W ten sposób miałam mniej okazji do narobienia zamieszania.

– Tak – potwierdził Casteel.

– Podziwiam krajobrazy – odpowiedziałam, widząc, że Delano i Naill jadą blisko nas.

– Krajobrazy? – powtórzył za mną. – Zaabsorbował cię widok... drzew?

Pokiwałam głową, jednocześnie marszcząc brwi. Wzdłuż drogi rósł szpaler wysokich sosen. Drzewa znajdowały się tak blisko siebie, że ich gałęzie spletały się ze sobą i niewiele było spoza nich widać.

– Nie sądziłem, że potrafisz poświęcić tyle uwagi zwykłym igłakom.

– A ja sądziłam, że będziesz mi wdzięczny za to, że siedzę cicho. – Zrobiłam z ust podkówkę i odsunęłam się od niego.

– Dlaczego, na bogów, miałbym być za to wdzięczny?

– Nie wiesz? – Spojrzałam na niego przez ramię z wyraźną pretensją.

Casteel zmrużył oczy, a kiedy wróciłam do podziwiania ośnieżonych sosen, spał konia. Setti zareagował błyskawicznie i wysforował się naprzód.

– Co się właściwie z tobą dzieje? – zapytał Casteel, kiedy zostawiliśmy resztę jeźdźców w tyle.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Uniosłam głowę, słysząc trzepot skrzydeł. Z czubka jednej z sosen poderwał się ptak, największy, jakiego w życiu widziałam, i majestatycznie wzbił się w niebo. Rozpiętość jego skrzydeł była naprawdę imponująca. – Dobrzy bogowie, co to za ptak?

– Wydaje mi się, że to srebrny jastrząb. Słynie z tego, że jest w stanie złowić małe zwierzęta, a nawet dzieci, jeśli jest bardzo głodny.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

– Słyszałam opowieści o ptakach porywających dzieci, ale myślałam, że to bajki.

– Jestem pewny, że w tych drzewach kryje się wielu bohaterów takich bajek, ale ja chciałbym usłyszeć tylko jedną opowieść. – Ramieniem obejmującym mnie w talii przyciągnął mnie z powrotem do siebie i z ustami tuż przy moim uchu dodał: – Dlaczego nagle tak zamilkłaś?

– Musisz trzymać mnie tak mocno, żeby zadać pytanie? – warknęłam.

– Cała ona, moja księżniczka. – Zachichotał radośnie.

– Jestem tu cały czas i nie jestem twoją księżniczką.

– Formalnie jesteś, ale wcale nie jesteś tu ze mną cały czas – odparł. – Poppy, którą znam, nie jest milcząca i cicha. Przynajmniej nie ta bez welonu.

Patrzyłam przed siebie z buntowniczą miną, bo jego spostrzeżenie było niepokojąco bliskie prawdy.

– A Poppy, która nic nie mówi, objawiła się dopiero dziś rano – ciągnął Casteel. – Jak już powiedziałaś, to nie dlatego, że zdecydowałaś się zakończyć życie tego bydlaka Ascendenta. Znam cię na tyle dobrze, żeby w to uwierzyć.

– Nie wiem, skąd twoje przekonanie, że znasz mnie tak dobrze – odparowałam, choć rzeczywiście wiedział o mnie więcej niż ktokolwiek inny, z Vikterem, Tawny i moim bratem włącznie.

– Wiem, że zrobiłaś to, co uznałaś za słuszne, i tyle. Nie jesteś z tych, którzy kwestionują swoje wcześniejsze wybory – stwierdził i miał rację. Ech... – Powiedziałaś też, że to nie z powodu ostatniej

nocy i skłaniam się ku temu, by uznać, że to prawda.

– Skoro powiedziałam już, że nie interesuje mnie, co uważasz, to jaka to różnica? I może zmusiłoby cię to wreszcie, żebyś się zamknął?

– Nie.

Westchnęłam.

– Jestem typem hazardzisty, więc gotów jestem założyć się, że chodzi o nasze porozumienie.

Poczułam irytację. Czy on musiał być taki spostrzegawczy? To było wkurzające.

– Dlatego zamiast mówić, że nic się nie stało, może wreszcie będziesz ze mną szczerą?

– Mam nadzieję, że jastrząb wróci i zamiast polować na bezbronne zwierzęta i dzieci, porwie ciebie.

– Obawiam się, że twoje nadzieje pozostaną niespełnione.

– Jak zwykle – mruknęłam.

– Nie zamierzam tego tak zostawić. – Casteel zignorował moją uwagę. – A ty lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, jaki potrafię być uparty.

Poczułam dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa, a jego ręka, która w jakimś momencie naszej podróży znalazła się pomiędzy fałdami peleryny, powędrowała z mojego biodra na brzuch. Z trudem przełknęłam ślinę i nakazałam sobie myśleć o czymkolwiek, byle nie o tej dłoni.

– Mów do mnie, Poppy – szepnął mi do ucha, a jego palce zaczęły się poruszać. Miałam wrażenie, że każda komórka mojego ciała koncentruje się na tych palcach. – Proszę.

Proszę.

Tak ładnie wypowiedziana prośba zaskoczyła mnie. Słowo *proszę* rzadko można było usłyszeć z jego ust, nawet zanim zdradził swoją prawdziwą tożsamość.

– Ja... nie wiem, jak się zachowywać. – Pokręciłam bezradnie głową.

– Co masz na myśli? – Casteel przechylił głowę, żeby móc na mnie spojrzeć.

Jego palce wciąż się poruszały, zataczały kółka najpierw nad pępkiem, a potem pod nim. Twarz mnie paliła, nie wiedziałam już sama, czy z zakłopotania, czy z powodu jego powolnych, leniwych ruchów, które zbyt mocno przypominały mi godziny wczesnego poranka.

– Nie wiem, jak powinnam się zachowywać, żeby przekonać innych, że jesteśmy... razem.

Jego palce zatrzymały się na krótką chwilę, ale szybko ruszyły w dalszą wędrówkę.

– Po prostu musisz być sobą, Poppy.

Łatwo powiedzieć.

– Będąc sobą, niemal bez przerwy bym się z tobą kłóciła...

– I groziłabyś, że mnie zaszlachtujesz nożem – wszedł mi w słowo. – Wiem.

Jak moje groźby miałyby kogokolwiek przekonać, że te zaręczyny są prawdziwe?

– Przyznaję, to mogłoby zrodzić przekonanie, że nie łączą nas serdeczne uczucia, ale też nikt nie uwierzyłby, że mógłbym wybrać uległą i pokorną Pannę, zapominając o bracie. Ludzie oczekują, że jeśli się w kimś zakocham, to w dziewczynie równie zapalcząwej, co życzliwej, w dziewczynie odważnej i dzielnej... do bólu. W kimś, kto potrafi stanowczo się postawić. – Palce Casteela poruszały się teraz w linii prostej w górę i w dół, ale tym razem to jego słowa bardziej mnie dekoncentrowały. – Szczerze mówiąc, ludzie oczekują kogoś takiego jak ty. Nie zasłoniętej welonem Panny, którą ty nie jesteś.

Zakłopotana tym, co powiedział, zacisnęłam dłonie mocniej na łąku.

– Masz rację – powiedziałam po chwili. – Nie jestem zawołowaną Panną. Już nie, ale...

– Uniosłam głowę i spojrzałam w szare niebo. – Ale takie było moje życie. Nie jestem przyzwyczajona do tego, co dzieje się teraz.

– Domyślam się. I nie mam na myśli tego całego porwania.

– Wszystko to jest dla mnie nowe. – Drwiący uśmiech wykrzywił mi twarz. – Brak welonu, to, że mogę rozmawiać, z kim chcę i kiedy chcę. To, że mogę używać swojego daru i nie kryć się z tym. Nie pamiętam, kiedy wcześniej jadłam kolację w towarzystwie więcej niż jednej lub dwóch osób. Nie jestem przyzwyczajona do przebywania w pomieszczeniach pełnych ludzi, do znajdowania się w centrum uwagi. Ja... – Urwałam, zanim zdążyłam wyznać to, co i tak wyszło teraz na jaw. Nie byłam pewna, czy wiem, kim jestem bez welonu i narzucanych przez niego ograniczeń. Choć teraz też istniały jakieś

zasady, zupełnie nowe, to nie przypominały w ogóle tego, co było wcześniej. – Wydaje mi się, że będąc Panną...

– Będąc zmuszaną do bycia Panną – poprawił mnie.

– Wydaje mi się, że wolę milczeć, bo lepiej się z tym czuję, kiedy nie wiem, czego się ode mnie oczekuje. A zawsze oczekiwano ode mnie milczenia i uległości.

– Naprawdę było ci z tym łatwo?

Dotyk jego palców wędrujących coraz niżej rozproszył moją uwagę, sprawił, że zalała mnie fala ciepła, i kazał zastanowić się, czy byłam na tyle przezorna, by w całej naszej umowie określić jakieś granice. To, co wyprawiał swoją dłonią, z pewnością nie mogło przekonać nikogo o łączących nas gorących uczuciach, ponieważ ta dłoń była ukryta pod moją peleryną.

– Księżniczko? – mruknął mi do ucha, pieszcząc je przy okazji wargami.

Zadrżałam. Miałam nadzieję, że Kieran, mówiąc o nadzwyczajnej zdolności Casteela do wyczuwania pożądania, jednak przesadzał.

– Ja... ja często miałam ochotę krzyczeć. Krzyczeć bez powodu podczas obrad rady miejskiej. A najchętniej nakrzyczałabym prosto w twarz kapłanki Analii.

– Jeśli chodzi o tę sukę, spodziewałbym się gwałtowniejszej reakcji. – Casteel roześmiał się.

– Naprawdę rzadko używam tego słowa, ale do niej ono wyjątkowo pasuje.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie widoku wybałuszonych oczu kapłanki, kiedy Hawke przywołał ją do porządku.

– Nienawidziłam stać tam i słuchać, jaki to książę jest niezadowolony, że nie poruszam się dostatecznie cicho...

– On naprawdę czynił ci takie wyrzuty?

– Tak. – Roześmiałam się, choć to wcale nie było zabawne. – Pouczał mnie bez przerwy. Zawsze znalazł powód, by udzielić mi *lekcji*. Stałam nie dość wyprostowana. Byłam zbyt milcząca. Nie odpowiadałam dość szybko, kiedy mnie pytano. Albo odpowiadałam za szybko. To ciągle się zmieniało. Ja... – Pokręciłam głową. – Miałam ochotę wykrzyczeć mu w twarz swoją złość. Nie, nieprawda. Miałam ochotę go uderzyć. Często. Pięścią. – Zamilkłam na chwilę. – Sztyletem.

– Jak z nim wytrzymałaś? Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Nie jesteś fajłapą. Nie dajesz sobie w kaszę dmuchać. Dlaczego nigdy mu się nie postawiłaś?

– Nie mogłam – wyznałam ze wstydem i poczułam, że sztywnieję.

– Rozumiem – zapewnił mnie błyskawicznie. – Nie miałem zamiaru sugerować, że powinnaś. Byłaś w pułapce. Tak jak ja. Nikt, kto był kiedyś w sytuacji, gdy trzeba przede wszystkim martwić się, by przeżyć, nie mógłby ci robić takich wyrzutów.

Odrężyłam się nieco.

– Ja... Wiesz, minęło sporo czasu, zanim nauczyłam się dystansować od tego. Będąc tam, starałam się myśleć o czymś innym, o czymkolwiek. Czasem myślałam o tym, jak mu się odplączę za wszystkie złe rzeczy, które mi zrobił lub powiedział. Innym razem wyobrażałam sobie treningi z Vikterem. A kiedy już zupełnie nie mogłam się skupić, po prostu odliczałam.

– Cieszę się, że go zabiłem – odezwał się po chwili milczenia Casteel.

– Ja też. – Odchrząknęłam. – Tak czy owak, nie było łatwo, ale czasem... łatwiej było robić to, czego oczekiwali, i być taką, jakiej się spodziewali. Wiem, że to brzmi okropnie.

– Może dla kogoś, kto nigdy nie oberwał różgą bez powodu. – W jego głosie pojawiły się twarde nuty. – Zawsze robi się wszystko, żeby przeżyć. – Sam zrobiłem mnóstwo rzeczy, których bym się po sobie nie spodziewał – przyznał bez cienia wstydu. A ja...

Pozazdrościłam mu, ale przecież moja sytuacja była inna. W jego przypadku to była kwestia życia i śmierci. W moim nie.

– Obawiam się tylko, że wybierając łatwiejsze rozwiązanie, zapomniałam o swoich podejrzeniach wobec Ascendentów, a przynajmniej bagatelizowałam je.

– Na pewno nie ty jedna wybrałaś takie rozwiązanie. Założę się, że wielu mieszkańców Solis miało podobne podejrzenia, ale łatwiej było nie dopuszczać ich do świadomości nawet za cenę cierpienia czy poświęcenia.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Bo alternatywą byłoby wywrócenie do góry nogami wszystkiego, co uznawało się za prawdę. No i uświadomienie sobie, że też brało się w tym wszystkim udział. A przynajmniej tak było w moim przypadku. Byłam prezentowana ludziom z przesłaniem, że bogowie mogą wybrać każdego. Że także oni pewnego dnia mogą zostać błogosławionymi. Tymczasem zawsze wiedziałam, że nie jestem Wybraną. – Ostatnie zdanie wyszeptalam z ciężkim sercem. – Ale godziłam się z tym. A oni wykradali dzieci, by na nich żerować. Zamieniali ludzi w potwory. Zbyt często wybierałam łatwiejsze rozwiązanie.

Casteel nic nie mówił, ale jego palce nadal poruszały się leniwie.

– Stałam się częścią systemu, który zniewolił całe królestwo za pomocą zastraszania i fałszywych wierzeń. – Obróciłam głowę w stronę Casteela. – Wiesz dobrze, że to prawda.

– Tak. – Jego oddech krążył wokół kącika moich warg. – To prawda.

Opuściłam głowę i wbiłam wzrok w zmarznięty grunt drogi.

– Ale wiesz, co także jest prawdą? – dodał. – W tej chwili niszczysz system. Ten system, który zniewalał całe królestwo od setek lat. Nie możesz zapomnieć, że do niedawna byłaś jego narzędziem. Ale nie możesz też zapominać o tym, jaką rolę odgrywasz w tej chwili.

– Ale czy terażniejszość może być zadośćuczynieniem za przeszłość? – Spojrzałam przed siebie na wąską drogę i szpaler ośnieżonych drzew.

– Kto miałby to rozsądzić? – odezwał się po dłuższej chwili Casteel. – Bogowie? Oni śpią. Społeczeństwo? Jak miałoby podejmować bezstronne decyzje, skoro samo ma wiele na sumieniu? – pytał, a ja nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi. – Pozwól, że o coś cię spytam. Czy winisz Viktera?

– Za co? – zdziwiłam się.

– Był dla ciebie jak ojciec, Poppy. Musiał zdawać sobie sprawę, jak trudno było ci odnaleźć się w roli Panny. A nawet jeśli nie do końca to sobie uświadamiał, to musiał przecież coś zauważyć.

Moja ostatnia rozmowa z Vikterem, tuż przed atakiem na Zaporę, dotyczyła tego, jak się czuję jako Panna.

– Wiedział też, co robi ci księżę, prawda? I nie powstrzymał tego – dodał cicho.

– A co mógł zrobić? – Obróciłam głowę w bok. – Gdyby powiedział choć słowo albo próbował interweniować, zostałby zwolniony albo wykluczony, co równałoby się wyrokowi śmierci. Mógłby też zostać po prostu zabity. A wtedy skończyłaby się moja nauka walki. Nie potrafiłabym się obronić. Vikter zrobił wszystko, co mógł. – Żarliwie broniłam przyjaciela. – Tak jak matka i ojciec w tamtą noc, kiedy zginęli.

– Ale ktoś mógłby uznać, że właściwą rzeczą byłaby interwencja, powstrzymanie księcia. Wiem, że jestem ostatnim, który miałby prawo mówić o właściwym postępowaniu, ale przecież Vikter mógł wybrać trudniejszą drogę. Tak czy owak, nie masz mu tego za złe. A gdybyś miała, to pewnie byś mu wybaczyła, prawda?

– Nie miałam czego wybaczać – odpowiedziałam z bólem serca. – Ale on... słyszałeś sam, co powiedział przed śmiercią.

– Przeprosił, że cię zawiódł – potwierdził Casteel.

Po policzkach popłynęły mi łzy. Ostatnie słowa Viktera były brutalne. Przed atakiem nie żałowałam tego, co mu powiedziałam, ale teraz? Teraz tak. Zrobiłabym wszystko, żeby Vikter umierał z poczuciem, że zachowywał się wobec mnie właściwie. I zrobił wszystko, co było w jego mocy. To dzięki niemu potrafiłam władać mieczem i strzelać z łuku, walczyć wręcz i używać umysłu.

– Moim zdaniem Vikter wiedział, że nigdy nie miałaś mu za złe jego bierności. Pytanie, czy wszelkie jego działania zależały od niego – ciągnął łagodnym tonem Casteel. – Teraz wszystko sprowadza się do tego, czy ty potrafisz wybaczyć samej sobie.

Rozumiałam, co chce przez to powiedzieć. Nie wiedziałam jednak, czy to, co będę robić od tej chwili, wystarczy, by zmasać moją winę – milczące przyzwolenie na działania Ascendentów.

– Pamiętaj, że w wybaczeniu sobie pomaga zwykle znalezienie innej osoby, którą można by obwinić. W twoim przypadku, i w przypadku Viktera też, macie kogo obarczyć częścią winy.

– Ascendentów? – domyśliłam się.

– Zgodzisz się ze mną?

To Ascendenci stworzyli system, którego częścią się staliśmy – Vikter i ja, i wszyscy inni. Nieumyślnie go wspieraliśmy i w rezultacie staliśmy się jego ofiarami. Moja matka nie potrafiła obronić siebie i mnie, ponieważ Ascendenci ograniczali prawa kobiet. Rodzice oddawali swoje dzieci na dwór albo do świątyni, ponieważ słyszeli od Ascendentów, że tylko w taki sposób mogą zadowolić bogów. A dla podtrzymania atmosfery strachu Ascendenci tworzyli potwory. Pan Tulis dokonał wyboru i rzucił się na mnie z nożem, ale to królestwo stworzone przez Ascendentów popchnęło go do takiego kroku. Vikter nie mógłby sprzeciwić się księciu bez poważnych następstw, które bądź usunęłyby go z mojego życia, bądź zakończyły jego własne. A ja...

Ja zostałam pozbawiona wolności. Byłam trzymana w takiej izolacji, że nie miałam z kim podzielić się swoimi podejrzeniami. A królowa, ta, która tak się o mnie troszczyła... To na niej opierał się cały ten system. Trudno było temu zaprzeczyć. Trudno też było zaprzeczyć, że system będzie wzmacniał się i rósł w siłę, nawet jeśli przestaną powstawać nowi Ascendenci. Obalić go mógł tylko ojciec Casteela, wywołując wojnę.

Ale wojna nie jest rozwiązaniem bezbolesnym. Ofiary są zawsze po obu stronach, a najczęściej są nimi ci najbardziej niewinni. Wielu z tych, którzy zostaliby uwolnieni, gdyby Atlantia poszła na wojnę z Solis, zginęłoby, nie zdążywszy dowiedzieć się, jak bardzo byli spętani przez system.

– Tak, można winić Ascendentów – zgodziłam się w końcu. Byłam zdumiona, jak daleko odeszliśmy od tematu. Odgarnęłam kosmyk włosów z twarzy i odchrząknęłam. – Tak więc masz odpowiedź na swoje pytanie, dlaczego jestem taka milcząca. Gdybym miała pewność, że zniewagi i groźby pod twoim adresem przekonają innych o prawdziwości naszego porozumienia, dziś rano w sali bankietowej rzuciłabym się na ciebie z nożem.

– Nie posuwałbym się tak daleko – skomentował Casteel, ściskając mnie ramieniem. – Ale gdybym mógł coś zasugerować, przestań naszą umowę nazywać umową lub porozumieniem. To brzmi zbyt po kupiecku. Jakbyśmy rozmawiali o handlu byłbym.

– A czy tak nie jest?

– Moim zdaniem doszliśmy do bardzo prywatnego porozumienia. Więc nie.

– Dla mnie to jest po prostu bezduszne, beznamiętne porozumienie i nic więcej.

– Beznamiętne? Czyżby? – Jego dłoń zsunęła się niżej, na guziki moich spodni.

– Tak – wydusiłam z siebie.

– Naprawdę?

– Tak – syknęłam.

– Ciekawe. Dziś w nocy nie sprawiało wrażenia beznamiętne – wymruczał, a potem przygryzł zębami małżowinę mojego ucha. Jęknęłam, bo to lekkie skubnięcie rozпалиło moją krew. Casteel powoli uwolnił wrażliwą część ciała i zachichotał, muskając wargami miejsce za uchem. Chwilę potem poczułam nieprzyzwoicie przyjemny dreszcz, kiedy jego zęby przesunęły się po skórze na mojej szyi.

Rozproszył mnie. Wrząca krew dudniła mi w uszach, w całym ciele, ścisnęła piersi, usadowiła się między nogami, dokąd niebezpiecznie zbliżała się dłoń Casteela. Jego palce zataczały małe kółka, zahaczały o szwy spodni, pocierały samo centrum rozkoszy. Bez udziału świadomości moje plecy wygięły się w łuk i jakaś ukryta, lekkomyślna i nierozważna część mnie zapragnęła, żeby te palce zeszyły jeszcze odrobinę niżej...

– A teraz? – powtórzył. – Jestem pewny, że to nie jest beznamiętne.

Zareagowałam bez namysłu, wbijając mu łokieć pod żebra. Casteel jęknął i zaklął pod nosem.

– Proszę, nie walczcie na końskim grzbiecie – zawołał jadący tuż za nami Delano. – Nie chcemy patrzeć, jak Setti któreś z was zrzuca.

– Mów za siebie – dobiegł nas kpiący głos Kierana.

– Nie martwcie się. – Casteel wyprostował się w siodle. – Żadne z nas nie spadnie. To było tylko takie miłosne szturchnięcie.

– To nie wyglądało na miłosne szturchnięcie – skomentował Naill.

– To dlatego, że było pełne namiętności – odparł Casteel.

– Zaraz namiętnie szturchnę cię w twarz – warknęłam cicho.

Casteel mocniej objął mnie w talii i roześmiał się w głos.

– Znów ta narowista mała istotka. Takiej ciebie mi brakowało.

– Myślałby kto – burknęłam.

Casteel nachylił się do mojego ucha i ściszył głos.

– A wracając do tematu, nasze narzeczeństwo wygląda bardziej wiarygodnie, kiedy mnie bijesz, niż wtedy, gdy stoisz przy mnie milcząca.

– W takim razie to jest bardzo dysfunkcjonalne narzeczeństwo – warknęłam.

– Ale ta dysfunkcjonalność chyba ci się podoba.

– To jest... Nie wiem nawet, jak to nazwać.

– Moim zdaniem musisz być przede wszystkim sobą, księżniczko. Pary czasem się kłóca, sprzeczą. Większość co prawda nie posuwa się do dźgnięć nożem ani do bicia...

– Większość nie zaczyna od kłamstw ani porwania – przerwałam mu.

– To prawda. Stąd ten sztylet i szturchnięcia. Ale ludzie, którzy się kochają i chcą się pobrać, nigdy nie są jedną osobowością, nie mają jednej, wspólnej woli. Kłóca się. Spierają. Nie zgadzają ze sobą. Godzą się. Rozmawiają. Przyznają sobie nawzajem rację. Na pewno nigdy nie są idealni.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy się kłócić, a potem godzić? – zapytałam, ponieważ nikt, kto widział, jak się zachowujemy względem siebie, nie mógłby uznać, że jesteśmy w sobie zakochani do szaleństwa. Raczej uznaliby nas za szalonych.

– Chcę tylko powiedzieć, że nie ma jednego wzorca zachowań w związku. Nie istnieje podręcznik, z którego można dowiedzieć się, co robić i jak się zachowywać. Cofam swój komentarz o tym, że dysfunkcjonalność ci się podoba.

– Dzięki bogom.

– Chcę tylko, żebyś to zrozumiała. Jesteś wolna, więc jeśli zdecydujesz się odejść...

– Jeśli? Chciałeś chyba powiedzieć „kiedy”?

– Tak. Wybacz. Więc, *kiedy* odejdziesz w daleki świat i znajdziesz sobie partnera, który nigdy cię nie okłamie...

– I nie porwie?

– I nie porwie, to nie będziesz rzucać się na niego z nożem ani z pięściami. Będą same pocałunki i długie, szczęśliwe życie do grobowej deski. Na to zasługujesz ze strony tego, kogo postanowisz pokochać.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Co myśleć o tym, że mówił o mnie... o mnie kochającej kogoś innego... kochającej kogoś naprawdę. Poczułam niewyobrażalny ciężar w żołądku.

– Rzecz w tym, żebyś nie rzucała się z pięściami, nawet kiedy się wściekniesz. Nie robiła złych rzeczy. Każda para jest inna. Jedni szepczą sobie czułe słówka. Inni prowokują się nawzajem. Bawią się w kotka i myszkę, przy czym oboje chcą być kotem. I tacy jesteśmy my. A przynajmniej tacy się wydajemy innym. To nie będzie trudne. Przecież łączy nas namiętność. I nie próbuj zaprzeczać, bo sprowokujesz mnie, bym ci udowodnił, że to prawda.

Była to ostatnia rzecz, jakiej sobie teraz życzyłam. Tak, łączyła nas namiętność. Nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle, ale na pewno byłoby trudniej, gdybyśmy nie mogli znieść swojego dotyku.

To, co mówił, miało sens. Może poza tą częścią o kotku i myszce, która była go pozbawiona. Ale faktycznie, nie było żadnego podręcznika. I chyba sama powinnam o tym wiedzieć.

– Pewnie uważasz mnie za głupią, bo nie wiem...

– Nie uważam cię za głupią. I nigdy nie uważałem... Przepraszam, cofam te słowa. Uznałem cię za kompletnie szaloną, kiedy próbowałaś uciec – powiedział, a ja przewróciłam oczami. – Nigdy nie byłaś w żadnym związku, nawet w twoim otoczeniu nie było normalnych związków. Dlatego nie wiedziałas, jak postępować. To sytuacja była nienormalna.

Od razu poczułam się trochę lepiej.

– Za to ty byłeś w związku. Mówiłeś, że byłeś kiedyś zakochany.

– Tak, byłem.

Patrzyłam, jak śnieg osypuje się z gałęzi, i myślałam o córce Alastira. O Shei. Miała piękne imię. Może teraz Casteel zechce powiedzieć o niej coś więcej.

– I co się stało?

Palce Casteela znieruchomiały. Milczał długo i myślałam, że już nie odpowie, co tylko jeszcze bardziej rozbudziło moją ciekawość.

– Nie żyje – odezwał się w końcu.

Choć wiedziałam już o tym wcześniej, poczułam bolesne ukłucie w sercu. Bez dłuższego namysłu otworzyłam się na niego. W chwili, gdy sięgnęły go moje zmysły, uderzyła mnie fala tak okropnego cierpienia, że niemal zupełnie przesłoniła skrywający się pod nim gniew. Miałam rację. Ból i smutek Casteela nie był związany wyłącznie z jego bratem. Miał również związek z tą kobietą.

Przypomniałam sobie, co Casteel powiedział w noc Rytułu, jeszcze przed atakiem. Zabrał mnie na spacer do ogrodów i opowiadał o miejscu, które często odwiedzał z bratem i najlepszym przyjacielem. O jaskini, która stała się ich prywatnym światem. Powiedział, że stracił brata, a kilka lat później najlepszego przyjaciela. Czy to była przyjaciółka, a nie przyjaciel? Czy to była Shea, kobieta, którą kochał?

Ale ten ból...

Zanim zdążyłam się zastanowić, co robię, puściłam łąk siodła i zaczęłam zdejmować rękawice...

– Nie – odezwał się miękko, a moje dłonie znieruchomiały. – Doceniam ten gest, ale nie musisz łagodzić mojego bólu. Nie chcę.

Byłam z nim nadal połączona i nie mogłam pojąć, jak to możliwe. Cierpienie kryjące się pod znaczącymi uśmiechami i żartami, pod jego maską, było nie do zniesienia. Bałam się, że pociągnie mnie i zrzuci z końskiego grzbietu.

– Dlaczego miałbyś nie chcieć?

– Ponieważ ból jest przypomnieniem i ostrzeżeniem. Nie zamierzam zapomnieć.

Poczułam nagłe mdłości i zerwałam połączenie.

– Czy ona... czy ona zginęła z powodu Ascendentów?

– Całe zło, które spotkało mnie w życiu, miało związek z Ascendentami – odpowiedział, kładąc dłoń z powrotem na moim biodrze.

– Ja mam związek z Ascendentami – odezwałam się, zanim zdążyłam ugryźć się w język, zanim zdążyłam zignorować dziwne ukłucie.

Casteel nie odpowiedział. Nie odzywał się. Mijały sekundy, potem minuty, a ja czułam się, jakby na mojej piersi coraz mocniej zaciskała się metalowa obręcz.

Spędziłam nie wiem ile godzin, patrząc przed siebie i zastanawiając się, jak Casteel w ogóle może wytrzymać w moim towarzystwie. W towarzystwie kogoś tak blisko związanego z Ascendentami, jak ja. Zabrali mu brata. Zabrali ukochaną osobę. Zabrali wolność. Co jeszcze mogą mu zabrać?

Życie?

Poczułam lodowaty dreszcz na plecach i mocniej ścisnęłam dłońmi siodło. Myśl o umierającym Casteelu, o tym, że mogłoby zabraknąć jego uśmiezków i dwuznacznych spojrzeń, jego celnych ripost i tych cholernych, tak wkurzających dołeczków? Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Był zbyt wyrazisty, zbyt namacalny, by myśleć, że mogłoby go nie być.

Ale przecież pewnego dnia zniknie. Kiedy będzie po wszystkim i nasze drogi się rozejdą, na zawsze zniknie z mojego życia. Tego przecież chciałam, to zaplanowałam.

Dlaczego w takim razie zaczęło mi się zbierać na płacz?



Rozbiliśmy obozowisko w pobliżu drogi kilka godzin po zachodzie słońca. Było zimno, ale nawet w przybliżeniu nie tak zimno jak w Krwawym Lesie. Casteel prawie się nie odzywał. Zaproponował mi tylko coś do jedzenia, ale kiedy położyłam się pod bezgwiezdnym niebem, wyciągnął się obok mnie. Obudziłam się w jego ramionach.

Następne trzy dni były podobne.

Casteel niemal cały czas milczał. Nie wiem, jakie uczucia nim targały, nie otworzyłam swoich zmysłów, ale podejrzewałam, że dręczą go cienie mroźniejsze niż noc. Wiele razy chciałam z nim porozmawiać. Powiedzieć mu, że wiem o Shei. Że przykro mi, że ją stracił. Chciałam zadać mu tyle

pytań o nią, o nich. Chciałam, żeby zrobił to, czego zdaniem Alastira nie zrobił wcześniej. Chciałam, żeby zaczął o tym mówić, bo milczenie tylko potęgowało jego cierpienie. Nie odezwałam się jednak, bo uznałam, że to nie moja rola. Im mniej wiedziałam, tym lepiej.

Przyszedł do mnie w nocy i położył się obok. Był przy mnie, kiedy dopadły mnie koszmary, kiedy obudziły mnie, zanim zdążyłam wydobyć z gardła rodzący się w moim wnętrzu krzyk. Uspokajał mnie w swoich ramionach, gładząc po plecach, póki ponownie nie zasnęłam.

Koszmary... były teraz inne. Porwane, jakbym zaglądała tam na chwilę co jakiś czas, a nie obserwowała przebieg zdarzeń, jak bywało wcześniej. I były zupełnie pozbawione sensu. Nie było w nich poranionego ciała matki, krzyków, dławiącego dymu. Nie było budzących grozę szeptów o krwawiących makach. Koszmary straciły swój realizm.

O tym wszystkim myślałam czwartego dnia naszej podróży do Przyczółku Spessa, gdy tylko dosiedliśmy koni. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, zanim dojrzałam coś wśród drzew po lewej stronie. Nie potrafiłam rozpoznać, co to jest, ale kiedy już pomyślałam, że mam zwidy, dostrzegłam to ponownie.

To coś zwisało z sosnowego konaru ogołoconego z igieł. Sznur uformowany w kształt jakiegoś symbolu – koła. Wierciłam się w siodle, ale znów zginął mi w gęstwinie. Ramię opasujące moją talię zacisnęło się mocniej. To była pierwsza od kilku dni reakcja Casteela. Czułam, że jest spięty.

Ten kształt przywołał odległe wspomnienia. Wyglądał jak coś, co widziałam już wcześniej. Dostrzegłam go znowu, tym razem po prawej stronie. Brązowy sznur zwisał z innej gołej gałęzi. Przypominał stryczek, ale w jego środku zatknięty był jakiś kij.

Coś podobnego widziałam w Krwawym Lesie. Tylko że tam uformowany był z kamieni i przypominał królewski herb. Teraz, kiedy widziałam go wyraźniej, zdałam sobie sprawę, że faktycznie tylko przypominał herb.

To coś w środku nie było proste jak strzała i nie było kijem przywiązany do liny. Miało zbyt popielatą barwę i pogrubione, guzowate końce.

O bogowie.

To była kość.

Setti zwolnił, a Casteel zabrał ramię.

Pełna niepokoju zadarłam głowę. Wysoko na drzewach wisały dziesiątki takich sznurów, każdy nieco inny.

– Casteel? – szepnęłam. – Widzisz na drzewach to samo, co ja?

– Tak.

– Takie same kształty widziałam w Krwawym Lesie.

– Cas... – Głos Kierana był ledwo słyszalny.

– Wiem – odparł i usłyszałam cichy trzask rozpinanej klamry. Kiedy jego ramię ponownie mnie objęło, na moich kolanach znalazł się dziwny łuk. Teraz z bliska widziałam, że umieszczona na cięciwie strzała była grubsza. I choć widziałam, jakie spustoszenie potrafił zrobić taki bełt, to wyglądał naprawdę tajemniczo.

– Czy to Kraveni? – zapytałam, wpatrując się w kuszę i bełt z krwawnika. Spojrzałam w dal, ale nie dostrzegłam mgły.

– Nie sądzę, żeby Kraveni zaczęli dekorować drzewa swoimi dziełami sztuki, księżniczko – odparł, a moje głupie serce podskoczyło z radości. Pierwszy raz od wielu dni nazwał mnie księżniczką. Wsunął mi w dłoń łożę kuszy. – Te wspaniałe ozdoby są dziełem Klanu Martwych Kości.

– Czyim? – Obejrzałam się przez ramię.

– Można było ich spotkać na całym terytorium Solis, ale zwłaszcza tam, gdzie dzisiaj rośnie Krwawy Las. Ale w ostatnich dekadach przenieśli się do tych lasów i wzgórz.

– Nigdy o nich nie słyszałam.

– Ascendenci nie mówią swojemu ludowi o wielu rzeczach. Na przykład o tym, że są ludzie, którzy żyją poza Zaporą i radzą sobie bez jej ochrony.

– Jak? – Wzbierała we mnie ciekawość. Miasteczka otoczone zbyt małymi Zaporami często padały ofiarą ataków Kravenów.

– Mają swoje sposoby na przetrwanie. Jednym z nich jest zabijanie każdego, kto może dla nich

stanowić zagrożenie. Podobno zjadają swoje ofiary, a z fragmentów ich ciał robią maski. A kości... Cóż, widziałas już, co lubią robić z kośćmi. Wiesz, co mawiają? Niczego nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie.

– Ja... – Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam.

– Tak, księżniczko. Mnie też brakuje słów. Staramy się ich unikać, kiedy tędy przejeżdżamy. Zwykle nie mamy większych problemów. Ale na wszelki wypadek... – Chwycił moją dłoń i pokierował ją ku kuszy. – Widzisz ten metalowy element? To spust. Celujesz tak jak z normalnego łuku, ale zamiast naciągać cięciwę pociągasz za spust.

Miałam mnóstwo pytań, ale tylko zacisnęłam dłoń na drewnianym uchwycie łoża. Instykt podpowiadał mi, że muszę uważnie słuchać instrukcji Casteela.

– Bełt, bo tak nazywa się strzała kuszy, też jest umieszczany na cięciwie, ale sam pozostaje na miejscu. Ty musisz tylko wycelować i pociągnąć za język spustowy. Bełty z krwawnika zabijają też śmiertelników. Wiesz, co robić, jeśli pojawi się problem z tymi ludźmi. Walcz o życie.

Chciałam odpowiedzieć, ale rozległ się krzyk Kierana. Ułamek sekundy później Casteel przyciągnął mnie gwałtownie do siebie. Łoże kuszy wbiło mi się w żołądek, a kilka centymetrów od mojej twarzy coś przeleciało ze świstem. Obróciłam głowę gwałtownie w prawo i w tej samej chwili gałąź po przeciwnej stronie drogi złamała się na pół.

– W drzewach! – zawołał Naill. – Z lewej!

Casteel ściągnął cugle, sprawiając, że Setti obrócił się w miejscu. Następnie wychylił się w przód, dociskając mnie swoim ciałem do końskiego grzbietu.

Padł kolejny strzał i Casteel runął z konia na ziemię.

ROZDZIAŁ

21

– Casteel! – krzyknęłam, a serce biło mi jak szalone. Przekręciłam się w siodle i nie wypuszczając kuszy z rąk, spoglądałam w dół.

Casteel przetoczył się po ziemi, uciekając spod kopyt Settiego, i podniósł się na kolana. Teraz, na widok strzał sterczących z jego ciała, moje serce zamarło. Jedna z nich utkwiła w lewym ramieniu. Druga prawie pośrodku pleców, nieco bliżej prawej strony. Krew zdążyła już poplamieć czarną pelerynę księcia.

– Sukinsyny z Solis! – krzyknął ktoś spomiędzy drzew. – Dziś czeka was śmierć!

Kolejna strzała śmignęła tuż przy mojej twarzy. Wystraszony Setti stanął dęba, a potem zaczął zataczać ciasne kręgi. Poczulałam, że ogarnia mnie panika. *Nic mu nie jest*, próbowałam się uspokoić, chwytając siodło drugą ręką. Przecież był Atlantem. Dwie strzały nie mogły go zabić. *Nic mu nie jest*. Wcześniej ugodziłam go sztyletem prosto w serce i przeżył. *Nic mu nie jest...*

Setti znów stanął dęba. Puściłam łąk. Nie miałam pojęcia, jak zapanować nad koniem, a gdybym próbowała sięgnąć po wodze, spadłabym z jego grzbietu. Nie byłam tak szybka jak Casteel. Zerknęłam na linię drzew i w tej samej chwili usłyszałam, jak Naill rzuca przekleństwo, trafiony strzałą w nogę.

Setti opadł na przednie nogi tak gwałtownie, że zagrzechotały mi kości, straciłam równowagę i ześlizgnęłam się z jego grzbietu.

Ujrzałam nad sobą niebo...

Czyjeś ramię złapało mnie w locie. Owionął mnie zapach korzeni i cytrusów. Casteel położył mnie na świeżym śniegu, a u boku Settiego pojawił się niespodziewanie Delano. Chwycił wodze, wskoczył na wierzchowca, spiął go piętami i skierował pomiędzy drzewa po prawej stronie drogi.

Obok nas przemknęło i zniknęło w lesie płowe futro. Kieran. Kilka chwil później usłyszałam wycie i przeraźliwy krzyk. Tymczasem Casteel niósł mnie ku drzewom na rękach.

– Pieprzony wilk! – wrzasnął jakiś człowiek, a po chwili dodał już zupełnie innym tonem: – To nasz szczęśliwy dzień, chłopcy! Bogowie są dobrzy!

Casteel obrócił się gwałtownie, zasłaniając mnie swoim ciałem. Wzdrygnął się i zaklął głośno. Trafiła go kolejna strzała.

– Zaczyna mnie to irytować – warknął, ukrywając mnie za pniem. Rzucił mi kołczan z bełtami. Nie zauważyłam go wcześniej w jego ręku. – Nie daj się zabić. To byłoby jeszcze bardziej wkurzające.

– Martw się o siebie. – Teraz z dolnej części jego pleców sterczała jeszcze jedna strzała, a mimo to Casteel stał pewnie na nogach. Wiedziałam dlaczego. Był Atlantem. *A gdyby nim nie był?*

Leżałby martwy, a ja...

– Do twarzy mi z tymi strzałami, prawda? – Casteel obrócił się błyskawicznie i złapał w locie kolejną.

Gapiłam się na niego z otwartymi ustami.

– Nie wiem, dlaczego sądzicie, że to wasz szczęśliwy dzień – odkrzyknął, obracając się dookoła i łamiąc w dłoniach przechwyconą strzałę. – Przeciwnie. Zniszczyliście mi pelerynę. Byłem do niej przywiązany. Była ciepła, a teraz są w niej dziury. Jak ma mnie grzać?

Fakt, że bardziej martwił się zniszczoną peleryną niż kilkoma otworami we własnym ciele, w jakiś dziwny sposób uspokoił mnie i dodał mi otuchy. Ręce przestały mi drżeć i skupiłam wzrok na sosnach po drugiej stronie drogi. Potrafiłam strzelać z łuku. I robiłam to świetnie. Vikter twierdził, że byłam jednym z najlepszych łuczników, jakich znał. Miałam pewną rękę, czujny wzrok i dobry refleks. Dlatego Casteel dał mi kuszę. Wiedział, że sobie poradzę.

Ręka mi już nie drżała.

Rozległ się jakiś dźwięk, głośne grzechotanie przypominające odgłos drewnianych zabawek z kuleczkami w środku, tak lubianych przez niemowlęta. Zdawał się dobiegać ze wszystkich stron naraz. Włosy na karku stanęły mi dęba.

Do Casteela dołączył Naill. A ja uniosłam kuszę, położyłam palec na spuście i wypatrywałam jakiegoś ruchu po drugiej stronie drogi. Byleby to nie było czyjeś płowe futro.

Pomiędzy pniami sosen pojawił się na moment jakiś brunatny kształt. Nie wahałam się ani sekundy. Pociągnęłam za spust w chwili, gdy tamten uniósł swoją broń i wymierzył do Nailla.

Bełt pofrunął z głośnym gwizdem na drugą stronę drogi. Wiedziałam, że trafił w cel, i sięgnęłam po następną strzałę, cięższą i grubszą.

Dostrzegłam jakiś ruch i ujrzałam Casteela, wzbijającego się w powietrze. Skoczył wysoko. Wyżej, niż sam mierzył, a miał prawie dwa metry wzrostu. Z szeroko otwartymi ustami patrzyłam, jak ładuje na konarze drzewa, strącając z niego czapy śniegu wraz z igłami. Dostrzegłam jeszcze jego znikające w cieniu korony ramie. Chwilę później zrzucił ciało jakiegoś śmiertelnika.

Spomiędzy drzew wyskoczył Delano. W wilkłaczej postaci był niczym więcej niż smugą białego futra. Złapał spadającego śmiertelnika, zanim ten dotknął ziemi, i potrząsając wielkim łbem, szarpał nim jak pies ulubioną zabawką. Usłyszałam głośny trzask i Delano porzucił martwe ciało. Chwilę później, z futrem zbryzganym krwią, chwycił w locie następnego nieszczęśnika zrzuconego z jeszcze większej wysokości przez Casteela.

Odwracając wzrok od widoku, którego pewnie nigdy nie dane mi będzie zapomnieć, nałożyłam następną bełt i wystrzeliłam go w kierunku jeszcze jednego śmiertelnika, który pojawił się pomiędzy pniami. Ładując kuszę, skręciłam się w tali i wychyliłam zza drzewa...

– Cholerni krwio pijcy! Chłopcy, ruszajcie się! – rozległ się ten sam głos gdzieś pomiędzy zarośli. – Tu są nie tylko wilkłaki! Celujcie w głowę!

To, że członkowie Klanu Martwych Kości wiedzieli o wilkłakach i Atlantach, było oczywiste. Ale o mnie...

Piekący ból przeszył moje ciało, kiedy wystrzelona strzała drasnęła mi ramie. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc i schowałam się za pnem wiązu, potrząsając ręką, jakby to mogło złagodzić cierpienie.

Niespecjalnie pomogło.

Przez odległe warczenie przebił się nagle krzyk bólu. Zazgrzytałam zębami i obejrzałam się przez ramie, ale nigdzie nie dostrzegłam ani Casteela, ani Delano. Naill też gdzieś zniknął. Stałam nieruchomo, aż zauważyłam po lewej stronie jakąś zmianę w układzie cieni i ruch. Wycelowałam w tamtym kierunku.

Strzeliłam i w tej samej chwili moją uwagę przykuł tupot nóg z prawej. W moją stronę biegł jakiś mężczyzna. A przynajmniej wydawało mi się, że wysoka, barczysta postać to mężczyzna, choć pewności nie miałam. Twarz miał przesłoniętą czymś, co wyglądało jak zwierzęca skóra. Spod maski sterczały strąki brązowych włosów. Nie miał łuku, lecz coś w rodzaju maczugi i był szybki jak na kogoś o jego posturze.

– Kurwa – szepnęłam, obracając się w stronę leżącego kołczana. Wyjęłam bełt i szybko go umieściłam w mechanizmie kuszy.

Mężczyzna zamachnął się maczugą, zanim zdążyłam wystrzelić. Zrobiłam unik, ale nie dość szybko. Maczuga trafiła w kuszę, wytrącając mi ją z ręki.

– A tyś co za jedna, suko? – Mężczyzna roześmiał się głośno. Poznałam ten głos i odskoczyłam w tył. To był ten sam człowiek, który wcześniej wołał spomiędzy drzew. Teraz stał przede mną i mogłam przekonać się, dlaczego wydawało mi się, że ma skórzaną maskę.

Mogłam również zrozumieć, że Casteel nie żartował, kiedy mówił, że Klan Martwych Kości nie marnuje niczego.

To była skóra.

Ludzka skóra, pofastrygowana z postrzępionych kawałków, z otworami na oczy i usta, naciągnięta na jego głowę. Żołądek podszedł mi do gardła, ale udało mi się opanować mdłości.

– Jesteś półpsicą czy lubisz sobie possać? – zaciekawiał się, przekładając maczugę do lewej ręki. – Jeśli ładnie poprosisz, mam coś, czym będziesz mogła się zająć. – Sięgnął ręką w dół i chwycił to, co, jak podejrzewałam, miał na myśli. – Bużkę masz niewyględną, ale usteczka całkiem, całkiem.

Z bijącym sercem uchyliłam się przed kolejnym ciosem maczugi. Wsunęłam rękę pod pelerynę i wyciągnęłam z pochwy sztylet. Stałam bez ruchu, czekając, aż moje palce rozewrą się, a potem znów

zacisną na rękojeści. Musiałam być szybka i sprytna. Miałam tylko jedną szansę.

– Założę się, że jesteś jedną z tych wilkłacznych suk. Słyszałem, że wilkłaki lubią, jak ich kobiety są pocięte. – Zagwizdał tak, jak się przywołuje psy, a ja tylko mocniej zacisnęłam palce na rękojeści sztyletu. – No, mów, dziewczynko. Co z ciebie za suka?

Uniósł maczugę, a wtedy ja wykonałam swój ruch. Rzuciłam się naprzód, prześlizgnęłam pod jego uniesionym ramieniem i chwyciłam z całych sił brudną tunikę. Ze wszystkich sił wyrzuciłam w górę ramię i wbiłam ostrze głęboko w jego podbródek.

– Taka ze mnie suka – warknęłam. Mięśnie pod maską z ludzkiej skóry zwiotczały, kiedy wyciągnęłam nóż.

Krew lała się szeroką strugą. Słowa, które chciał jeszcze wypowiedzieć, zmieniły się w bulgot. Maczuga wypadła mu z ręki. W końcu runął na ziemię jak zmurszały pień drzewa, przewracając i mnie.

Z głośnym jękiem upadłam na obsypany igliwem i śniegiem grunt. Ciało mężczyzny było bezwładne, a jego groteskowa maska spoczywała na moim ramieniu.

– Niech to... – mruknęłam przygnieciona wielkim cielskiem. Cuchnęło zgnilizną i innymi rzeczami, o których wołałam nie myśleć. Uniosłam lekko głowę. – No pięknie.

Trzepot skrzydeł kazał mi spojrzeć w niebo. Zmrużyłam oczy na widok wielkiego jastrzębia, który z gracją zatoczył koło nade mną i zniknął między drzewami. Jego skrzydła, pieszczone promieniami słońca, lśniły srebrzyście.

A taką miałam nadzieję, że moja nowa peleryna nie zostanie unurzana we krwi.

Westchnęłam, zebrałam siły i na ile mogłam, zepchnęłam z siebie zwłoki. Odetchnęłam głęboko.

Ciało mężczyzny nagle uniosło się i runęło na ziemię kawałek dalej, jakby było workiem kamieni. Nie miałam pojęcia, gdzie wylądowało, bo nie mogłam oderwać oczu od twarzy Casteela.

Stał nade mną z twarzą poznaczoną cętkami krwi.

– Krwawisz – zauważył.

– A tobie sterczą z ciała trzy strzały.

– Zostałaś zraniona. Gdzie dokładnie? – Przyklęknął przy mnie, nie komentując mojej uwagi, która chyba była niepotrzebna.

– Nic mi nie jest. – Usiadłam, wpatrując się jak zahipnotyzowana w strzałę wystającą z jego brzucha. Schowałam sztylet do pochwy. – Czy to boli? – zapytałam.

– Co?

– Te strzały. – Urwałam, bo złapał mnie za lewą rękę i zrzucił z niej pelerynę. – Te, którymi cię trafili – dokończyłam.

– Są tylko wkurzające. – Przekręcił moje ramię i skrzywiłam się. – Przepraszam – mruknął, odsłaniając rozdarty rękaw mojej tuniki.

– Są wbite w twoje ciało – powtórzyłam. – Jak mogą cię tylko wkurzać? Czy to dlatego, że jesteś żywołakiem?

– Tak – odpowiedział krótko i spoważniał, odrywając kawałek swetra. – Rany się zagoją, kiedy tylko wyjmę strzały.

– W takim razie dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś?

– Ponieważ one się nie zainfekują w przeciwieństwie do twojej rany, jeśli dostanie się do niej brud. – Podniósł wzrok i podchwycił moje spojrzenie. Jego źrenice wydawały się rozszerzone. – Czy ty się o mnie martwisz, księżniczko?

Zacisnęłam usta i postanowiłam więcej się nie odzywać.

– Martwisz się, prawda? Słyszałem, jak wykrzykujesz moje imię, kiedy spadałem z konia. – Nie odpuszczał. Wydało mi się dziwne, że przekomarza się ze mną po kilku dniach całkowitego milczenia, i na dodatek z trzema strzałami wbitymi w ciało. – Twoja troska to miód na to serce, które tak boleśnie zraniłaś.

– Martwy na nic mi się nie przydasz. – Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

Skrzywił jeden kącik ust, przyglądając się mojemu ramieniu.

– Rana jest powierzchowna. Będziesz żyła.

– Mówiłam, że nic mi nie jest.

– Ale opatrzyć trzeba. – Podniósł się, a potem postawił mnie na nogi. Zrobił krok w tył i oderwał kawałek tkaniny ze swojej peleryny. – Może to nie do końca higieniczne, ale musi wystarczyć, póki nie dotrzemy do Przyczółku Spessa.

Moje ucho wychwyciło trzask łamanych gałązek. Zobaczyłam Delana, wciąż w postaci wilkłaka, przemykającego między drzewami. Futro miał poplamione krwią. Spojrzał swoimi bladoniebieskimi oczami na Casteela, potem na mnie i w jednej chwili dał potężnego susa, znikając nam z oczu.

– Dokąd on biegnie?

– Pewnie chce odzyskać konie – odparł Casteel.

Spojrzałam na niego. Stał obok mnie, trzymał mnie za rękę, w drugiej dłoni miał oderwany kawałek płótna, ale nie wykonał żadnego ruchu, żeby opatrzyć mi ranę. Po prostu stał, a jego policzki zdawały się zapadnięte.

Pulsujący ból w moim ramieniu zszedł na drugi plan. Zaczęłam się naprawdę o niego martwić.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytałam. – Może jednak powinieneś wyjąć te strzały?

Z trudem przełknął ślinę i rozchylił wargi, obnażając kły.

– Casteel – zawołał Kieran za naszymi plecami.

Książę zamrugał, uniósł głowę i obejrzał się przez ramię. Jego źrenice były jeszcze większe, zajmowały dużą część bursztynowych tęczówek. Poczułam dreszcz niepokoju.

– Nic mi nie jest.

– Na pewno? – zapytał Kieran.

Przyjrzałam się uważnie Casteelowi, zastanawiając się, co mu dolega.

– Twoje oczy – szepnęłam. – Masz rozszerzone źrenice.

– Czasem takie są. – Odchrząknął i powtórzył głośniejszym głosem: – Nic mi nie jest. – Obwiązał płótnem moje ramię. – Może boleć.

Zrobił mi prowizoryczny opatrunek z płótna, zawiązując je na tyle mocno, żeby się nie zsunęło. Kiedy skończył, puścił moje ramię i narzucił na nie połę peleryny. Patrzyłam, jak cofa się o krok i opuściwszy głowę, przygląda się sobie. Wciąż byłam niespokojna.

– Dziękuję – odezwałam się do niego.

Kiedy na mnie spojrział, miałam wrażenie, że widzę w jego oczach zaskoczenie. Skinął tylko głową i przeniósł wzrok na Kierana.

– Został jeszcze ktoś?

– Ci, którzy przeżyli, uciekli do swoich chat. Naill poszedł na zwiad, sprawdzić, czy nie natkniemy się na nich znowu.

Chciałam się dowiedzieć, skąd tamci ludzie wiedzieli, kim są Kieran i Casteel. Odwróciłam się do Kierana, żeby go zapytać i...

Rozdziawiłam buzię, a wszystkie myśli uleciały w dal.

– Ty jesteś nagi! – wykrzyknęłam.

– Jestem – przyznał mi rację Kieran.

Był.

Był kompletnie nagi, a ja zobaczyłam za dużo jego śniadej skóry. Stanowczo za dużo. Szybko się odwróciłam i szeroko otwartymi oczami spojrzałam na Casteela.

– Musiałbyś widzieć teraz jej twarz. – Casteel chwycił dłonią strzałę tkwiącą w brzuchu. – Jakby przesadziła z opalaniem.

– Bo on jest goły – syknęłam. – Całkiem goły.

– A jak myślisz, co się dzieje, kiedy zmienia postać?

– Ostatnim razem spodnie mu zostały na miejscu!

– Ale nie zawsze tak się dzieje. – Casteel wzruszył ramionami.

– Tamte spodnie były chyba luźniejsze – stwierdził Kieran. – Nie ma się co wstydzić. To tylko skóra.

To, co widziałam, nie było tylko skórą. Kieran był... hmm, bardzo przypominał Casteela. Gładkie, twarde mięśnie i...

Nie zamierzałam myśleć o tym, co zobaczyłam.

– Musi mu być zimno – wyszeptałam, bo nie przyszło mi do głowy nic innego, co mogłabym powiedzieć.

– Temperatura ciała wilkłaków jest wyższa. Jestem tylko lekko wychłodzony – odezwał się Kieran. – Co pewnie zauważyłaś.

– Wątpię, żeby wiedziała, co masz namyśli – skomentował Casteel i uśmiechnął się ironicznie.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze ustami.

– Wiem dobrze, co miał na myśli, dziękuję bardzo.

– Skąd wiesz? – Casteel uniósł brwi, a ja zauważyłam, że jego źrenice odzyskały normalne rozmiary. – Jeśli wiesz, o co chodzi, to ktoś tu jest bardzo nieprzyzwoity.

– Wiem, bo... – syknęłam, kiedy wyszarpnął strzałę z brzucha. – O bogowie.

– Nie jest tak źle, jak się wydaje. – Rzucił strzałę na bok i sięgnął po kolejną, wbitą w lewe ramię.

Zamierzałam się odwrócić, ale przypomniałam sobie, że za plecami czeka mnie jeszcze bardziej traumatyzujący widok.

– Mam nadzieję, że masz dodatkowy komplet ubrań – zwróciłam się do Kierana.

– Oczywiście. Jak tylko Delano wróci z końmi, znów będę schludny i przyzwoity.

Wzdrygnęłam się, kiedy Casteel wyjmował z ciała drugą strzałę.

– Nie przypominam sobie, żebyś był kiedykolwiek schludny i przyzwoity.

– To prawda – przyznał Kieran i zdawało mi się, że podszedł bliżej. – To ty załatwiłaś tego pyskatego?

Skinęłam głową, a Casteel zaklął, kiedy strzała, którą właśnie wyjmował, zaczepiła o coś ważnego i utknęła. Pewnie o jakiś narząd.

– Sztyletem? – Kieran był pod wrażeniem.

– Oraz moją błyskotliwą osobowością.

Wilkłak parsknął śmiechem.

– Pewnie to drugie go wykończyło.

Żołądek podszedł mi do gardła, kiedy Casteel wyjmował trzecią i ostatnią strzałę. Z trudem przełknęłam ślinę. Z wielkim trudem.

– On chyba połamał twój łuk – przyznałam.

– Grunt, że nie połamał ciebie. – Casteel po zakończonej operacji wyraźnie się odprężył. – Tylko to się liczy.



Kiedy Delano wrócił z końmi, a Naill zaraportował, że droga wygląda na bezpieczną, ruszyliśmy w dalszą podróż.

Z kompletnie ubranym Kieranem, dzięki bogom.

Jechaliśmy w milczeniu, wszyscy rozglądali się uważnie, szukając śladów obecności Klanu Martwych Kości. Niebo pociemniało i zrobiło się granatowe, droga stała się szersza, a temperatura wzrosła. Kiedy gęstwina wiązów przerzedziła się, uznałam, że można już bezpiecznie rozmawiać. Strasznie mi się do tego paliło.

– Mam tyle pytań na temat Klanu Martwych Kości.

– To szokujące – mruknął Kieran, który jechał z naszej lewej strony.

Casteel roześmiał się i był to pierwszy dźwięk, jaki z siebie wydał od chwili, gdy wsiadł na konia. Byłam ciekawa – nie zmartwiona – czy jeszcze go bolą rany, ale gdybym spytała, naraziłabym się na jego dwuznaczne zaczepki.

– Nie mogę obiecać, że będziemy w stanie odpowiedzieć na te pytania, ale co chciałabyś wiedzieć? – zapytał i lekko objął mnie w talii.

– Dlaczego członkowie Klanu atakują właśnie w taki sposób? – zaczęłam od kwestii podstawowej. – Rozumiem, że starają się przeżyć poza Zaporą, ale przecież to było oczywiste, że nie jesteście Kravenami.

– Klan Martwych Kości jest nie tylko przeciwko Kravenom. Oni są przeciwko... wszystkim

– wyjaśnił jadący z tyłu Naill. – Czasem pozwalają ludziom spokojnie przejechać. A czasem nie. Możemy mieć tylko nadzieję, że Alastirowi i jego ludziom też się udało. Na szczęście byli uzbrojeni. Ci, którzy będą jechać po nas, też będą.

Bogowie, nawet o nich nie pomyślałam. Miałam nadzieję, że przejechali bezpiecznie. Lubiłam Alastira i naprawdę nie chciałam, żeby ludzie z Nowej Przystani wpadli w kłopoty.

– Gdyby dopadli Alastira i jego ludzi, pewnie nie zaatakowałiby nas. Mogę się założyć, że są głodni – powiedział Kieran, a ja wykrzywiłam usta w uśmiechu.

– Słyszałem, jak jeden z nich mówił, że chętnie zrobiłby sobie pelerynę z mojego futra – odezwał się jadący z prawej Delano. – Moje futro powinno być zarezerwowane na coś bardziej luksusowego niż peleryna. Za karę ugryzłem go mocniej, niż trzeba.

– Z tego, co o nich wiem – wtrącił Casteel – uciekli do tego lasu, gdy wybuchła wojna. Chyba nikt dziś nie wie, czy rzeczywiście zawsze mieli takie upodobanie do ludzkiego ciała jako pożywienia i przyodziewku.

Nie miałam ochoty myśleć o ich upodobaniu do ludzkiego ciała i postanowiłam zmienić temat.

– Wiedzieli, kim jesteście.

– Musisz pamiętać, że są pozostałością z czasów, kiedy Atlantia rządziła całym królestwem – wyjaśnił Casteel. – Mogę się założyć, że kolejne pokolenia dowiadywały się o nas z historii opowiadanych przez starszych. A ponieważ nie podlegają kontroli Ascendentów, nasza historia nie została napisana na nowo ani wymazana.

– Rozumiem, ale przecież chcieli was zabić.

– Chcieli *nas* zabić – poprawił mnie Casteel, a ja poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku. – Tą drogą przez stulecia przewędrowało mnóstwo Atlantów i wilklaków. A Klan ma tylko jedną strategię: najpierw atakuj, potem zadawaj pytania. Trudno, żeby ją zmieniali tylko dlatego, że nie mogą nam zrobić krzywdy swoimi strzałami i maczugami. Poza tym futro wilklaków świetnie nadaje się na peleryny.

Naill roześmiał się, a Delano zaklął pod nosem.

– Ale wcześniej mieszkali w jednym z miast niedaleko Krwawego Lasu. W pewnym momencie trafili tutaj – ciągnął Casteel. – Jeździłem tą drogą już wcześniej i aż do dzisiaj nigdy nie miałem z nimi kontaktu.

To tłumaczyło, dlaczego widziałam ich symbole i tu, i tam.

– Jak udało im się ująć uwadze Ascendentów?

– A kto mówi, że uszli? – odparował Naill.

– Cóż, wciąż żyją, więc...

– Żyją, bo zawsze atakują bez uprzedzenia. A że jest ich coraz mniej, Ascendentom szkoda pewnie na nich czasu – wtrącił się Kieran.

Obejrzałam się za siebie. Ciekawe, ilu ich żyło w tych lasach. Setki? Tysiące? Jeśli tysiące, to Ascendenci na pewno by się nimi zainteresowali. Tysiące mogą wywołać rewoltę. Może nieudaną, ale stwarzającą problemy, zwłaszcza że Klan dysponował wiedzą niewygodną dla Ascendentów.

– Poza tym Ascendenci rzadko wysyłają tu swoich ludzi – dodał Delano. – To może się zmienić, kiedy zorientują się, że zaginęłaś, ale tylko bogowie wiedzą, kiedy ostatnio dotarł tu ktoś wysłany przez Ascendentów.

Coś w jego głosie kazało mi się mu przyjrzeć. W coraz słabszym świetle widziałam na jego twarzy jakąś dziwną nieustępliwość.

– Dlaczego?

– Przekonasz się – odpowiedział Casteel.

I to było wszystko, co powiedział. Reszta też zamilkła. Zapadła noc i na niebie pojawił się księżyc, rzucający srebrzysty blask na wzgórze, którym ustąpił las.

Przypuszczałam, że nie uda mi się nawet zdrzemnąć, bo głowę miałam zaprzętą tym wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło i czego się dowiedziałam. A jednak pomiędzy ramionami Casteela było tak miło i bezpiecznie, że zmorzył mnie sen. W pewnym momencie odchyliłam się do tyłu i zaległam plecami na jego piersi. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, wyprostowałam się gwałtownie.

– Przepraszam – wymamrotałam, choć od siedzenia prosto bolały mnie już wszystkie mięśnie.

Rozejrzałam się. Delano i Naill wysforowali do przodu, tylko Kieran jechał obok nas.

– Za co?

– Zostałeś trafiony z łuku. – Stłumiłam ziewnięcie. – Przynajmniej trzy razy.

– Już jestem wyleczony. Nie przejmuj się. – A kiedy się nie poruszyłam, przyciągnął mnie ramieniem do siebie.

Bogowie, pomóżcie, bo się nie opierałam.

– Rozluźnij się – szepnął z brodą nad czubkiem mojej głowy. – Wkrótce będziemy w Przyczółku Spessa.

Wpatrywałam się w migoczące gwiazdy i zastanawiałam się, jak to możliwe, że jest ich tak dużo.

– Czy to cię dręczy? – Sama nie wiedziałam, dlaczego zadałam to pytanie.

– Co, księżniczko?

– Że musisz być tak blisko kogoś, kto reprezentuje Ascendentów. Po tym, jak tyle ci zabrali.

– Zrobiłbym wszystko dla brata – odpowiedział po długiej chwili.

Tak, tego byłam pewna.

– A ty jesteś w połowie Atlantką – dodał. – To wiele ułatwia.

Trudno mi było rozstrzygnąć, czy był poważny, czy żartował, ale wtedy Kieran zaczął mówić o nadciągających chmurach. Temat się zmienił, a ja odpłynęłam.

Rozbiliśmy obóz na łące, a rankiem, kiedy wzeszło słońce, pierwszą rzeczą, która zwróciła moją uwagę, było to, że nie musiałam zakładać peleryny. To oznaczało, że musieliśmy już być blisko. Cały ten dzień był dla mnie rozmytym wspomnieniem rozległych pól i bezkresnego błękitnego nieba, a kiedy słońce zaszło, nie zatrzymaliśmy się. Jechaliśmy dalej.

W pewnym momencie konie zwolniły, a ja zobaczyłam bezbrzeżną toń najczystszy onyksu. Jakby niebo składało pocałunek ziemi.

– Zatoka Stygijska – wyszeptałam.

– Ponoć to wrota Świątyni Wieczności, królestwa Rhaina – dopowiedział Casteel.

– To prawda czy tylko pogłoski?

– A uwierzysz mi, księżniczko, jeśli powiem, że prawda? – Przyciągnął mnie znowu do siebie.

Siedziałam, wygodnie o niego oparta. – Jesteś ciepła – próbował się usprawiedliwić.

– Myślałam, że Atlanci nie marzną.

– Nie wytykaj mi braku konsekwencji.

Może dlatego, że byłam zmęczona. A może tak podziałał na mnie spokój i piękno zatoki.

W każdym razie roześmiałam się głośno.

– Przecież wcale nie jest zimno.

– A jednak nie możesz się powstrzymać – burknął tak cicho, że bardziej to wyczułam, niż usłyszałam.

Poczułam ukłucie w piersi i postanowiłam zmienić temat.

– Czy to naprawdę wrota do prawdziwej świątyni Rhaina? – zapytałam.

– W głębinach Zatoki Stygijskiej śpi Rhain. – Czulałam na policzku ciepły oddech Casteela.

– Zatoka graniczy z Pompeją, a południowe wybrzeże sięga Przyczółku Spessa.

Ze zdziwienia otworzyłam szerzej oczy. Więc tam naprawdę śpi bóg?

– Czy jesteśmy już w Przyczółku Spessa?

– Nie – odparł Kieran. – Przed nami jeszcze dzień jazdy. Dotarliśmy właśnie do Pompei.

Pompeja – ostatni bastion Atlantów.

Chciałam coś powiedzieć, ale na widok tego, co zaczęło się wyłaniać z mroku, odebrało mi mowę.

Przede wszystkim Zapora, a właściwie to, co pozostało z rozpadających się murów. W miarę nienaruszone pozostały tylko te w okolicach głównej bramy, pozbawionej teraz wrót. Sterczały, wznosząc się w niebo na niebotyczną wysokość. Cała reszta mogła mieć nie więcej niż półtora metra i w większej części była stertą gruzów.

Wjechaliśmy do miasta, które już nie istniało. Wzdłuż drogi ciągnął się rząd wypalonych ruin. W niektórych domach brakowało całych ścian, inne były zburzone do samych fundamentów. Nie było

ludzi, w oknach żadnego z budynków, które miały jeszcze cztery ściany i dach, nie było widać blasku świateł. Kiedy mijaliśmy większe gmachy z przewróconymi filarami – wcześniej były to zapewne budynki służące do zgromadzeń publicznych lub po prostu oferujące jakąś formę rozrywki – słysząc było jedynie stukot końskich kopyt na bruku. Pozostały tylko szkielety drzew, uschnięte, rozpadające się pnie. Nigdzie nie było śladu życia. To, co tu zaszło, nie wydarzyło się w czasie wojny. Gdyby tak było, przyroda już dawno odzyskałaby dla siebie domy i ulice.

– Co tu się stało? – Skrzywiłam się, słysząc swój głos. Zakłócanie ciszy tego cmentarzyska wydało mi się nagle niestosowne.

– Ascendenci obawiali się, że Pompeja, niegdyś znakomicie prosperujące miasto Atlantii, może stać się schronieniem dla Descendentów. Choć w gruncie rzeczy nie musieli się tego bać – wyjaśnił przyciszonym głosem Casteel. – Descendenci byli tu tylko dlatego, że po wojnie nie znalazł się w rodzinie królewskiej nikt, kto chciałby panować nad ziemiami położonymi tak daleko na wschód, i dlatego miasto zostało zrównane z ziemią.

– A gdzie są ludzie, którzy tu mieszkali? – zapytałam, bojąc się tego, co usłyszę w odpowiedzi.

Casteel milczał, bo odpowiedź na moje pytanie pojawiła się, kiedy minęliśmy zakręt. Aż po horyzont ciągnęły się kamienne stosy, oświetlone tylko srebrzystym światłem księżyca. Były ich setki, tak dużo, że nie wierzyłam własnym oczom, choć wiedziałam przecież, że to, co widzę, jest rzeczywistością. Pompeja była jednym wielkim cmentarzyskiem.

– Armia Ascendentów pojawiła się w nocy, jakieś czterdzieści lat temu – odezwał się Delano.

– Obsiedli miasto jak szarańcza, żerowali na każdym mężczyźnie, kobiecie, dziecku. Ci, którzy nie zostali zabici, zmienili się w Kravenów i opuścili miasto w poszukiwaniu krwi.

O bogowie.

– Ciała zmarłych gniły w letnim upale, a zamarzały zimą – wtrącił Kieran. – Mieszkańcy leżeli tam, gdzie umarli. Jakaś samotna osoba przy drzewie, dziesiątki na ulicach. – Odchrząknął. – Pary w łózkach. Całe rodziny w domach, dzieci wtulone w zwłoki matek i ojców.

– Pochowaliśmy ich – powiedział Casteel. – Zajęło to trochę czasu, ale pogrzebaliśmy wszystkie szczątki. Sześćset pięćdziesiąt sześć trupów.

Dobrzy bogowie.

Zalała mnie fala smutku i zamknęłam oczy, ale nie mogłam pozbyć się widoku stert kamieni, pod którymi leżały ofiary tak bezsensownej śmierci.

– Teraz już wiesz, dlaczego Ascendenci tak rzadko zapuszczają się w te okolice.

Wiedziałam.

Widziałam.

– Jestem... jestem w szoku – wyznałam. – Po tym wszystkim, co zobaczyłam, nadal nie mogę w to uwierzyć.

Casteel objął mnie mocniej ramieniem, a Naill odezwał się, mówiąc właściwie to samo, co wcześniej powiedział książe:

– Z tym nigdy nie można się oswoić. W każdym razie ja bym nie potrafił. I nie chciał. Chcę być zawsze zszokowany. Muszę. Inaczej granica dzieląca nas od wampirów byłaby zbyt cienka.

ROZDZIAŁ

22

Jechaliśmy w milczeniu, mijając niezliczone kamienne groby i ruiny budynków. Zatrzymaliśmy się dopiero za miastem, na brzegu zatoki.

Źle spałam tej nocy, bo ilekroć zamknęłam oczy, widziałam kamienne cmentarzysko. Kiedy o świcie następnego dnia ruszaliśmy w dalszą drogę, wiedziałam, że przejmujący widok ruin miasta pozostanie ze mną do końca życia. Jechaliśmy wzdłuż brzegu Zatoki Stygijskiej, a ja już bałam się, co zastaniemy w Przyczółku Spessa.

Kiedy słońce zaczęło piąć się po niebie, roziskrzając swoim blaskiem głęboki granat wody, okazało się, że peleryny i rękawice są niepotrzebne. I tylko przy każdym mijanym wypalonym domostwie lub rozpadającej się farmie czułam lodowaty dreszcz.

– Nie spodziewałaś się tego, prawda? – zapytał Casteel, widząc, jak wpatruję się w jakieś powalone marmurowe kolumny pośród rudawych zarośli.

– Nie miałam o tym pojęcia – odparłam, kręcąc głową. – Prawdę mówiąc, w ogóle niewiele wiedziałam o Pompei i Przyczółku Spessa, ale nigdy bym nie przypuszczała, że może to tak wyglądać. Byłam pewna, że te miasta nadal istnieją. Podobnie myślał Vikter. Mówił, że chciałby pojechać nad Zatokę Stygijską.

– W te okolice zapuszczają się tak nieliczni, że szanse na to, by lud Solis dowiedział się o losie tych miast i jego mieszkańców, są niewielkie.

– Niewielkie są też szanse, by dowiedzieli się, co zostało odbudowane – dodał Delano.

W końcu dzień ustąpił nocy i wraz z nią nadciągnęło chłodniejsze powietrze. W miejsce leżących odłogiem pól pojawił się las. Właśnie zaczęłam się zastanawiać, czy Przyczółek Spessa w ogóle istnieje i gdzie się zatrzymamy, kiedy dotrzemy na drugi koniec Zatoki Stygijskiej, gdy usłyszałam cichy, melodyjny śpiew ptaka.

Casteel uniósł się w siodle, zadarł głowę i wydał z siebie głos wiernie imitujący ptasi trel. Zaskoczona, zaczęłam obracać w jego stronę głowę, a wtedy dźwięk powtórzył się. To nie był śpiew ptaków. To były sygnały. A kiedy wreszcie to do mnie dotarło, zobaczyłam zarysy miasta.

Zbudowane z piaskowca mury Zapory były skąpane w srebrzystym blasku księżyca. Nie były tak majestatyczne jak te, które otaczały większe miasta Solis, ale wznosiły się na wysokość ponad trzech metrów i były zwieńczone blankami.

Ciężkie, żelazne wrota zadrżały i uchyliły się z głośnym zgrzytem. Zatknięte na wewnętrznych murach Zapory pochodnie rozświetlały najbliższą okolicę. Dziedzinec w większej części był pogrążony w mroku, ale dalej, w głębi, niczym morze nisko zawieszonych gwiazd, migwały światła lamp.

– Miasto nie zostało zburzone? Czy może je odbudowano? – zapytałam, kiedy przejeżdżaliśmy przez bramę Zapory.

– Zapora trochę ucierpiała, ale w większej części pozostała nietknięta – wyjaśnił Casteel.

– Uszkodzenia udało nam się naprawić. Widzisz te światła? To Forteca Stygijska. Należała do opiekunów Zatoki, została rozbudowana i umocniona w czasie Wojny Dwóch Królów. Nie uszkodzono jej nawet po wojnie. Podejrzewam, że Ascendenci bali się gniewu Rhaina i nie zdecydowali się na zburzenie tej budowli.

– A co z opiekunami? – Aż bałam się zadać to pytanie.

– Są pochowani poza fortecą, w kamiennych grobach, razem z pozostałymi mieszkańcami Przyczółku Spessa.

Poczułam mdłości. Naprawdę zrobiło mi się niedobrze. Dwa miasta doszczętnie zburzone. I po co? Wszystko to dlatego, że Ascendenci bali się prawdy i nie chcieli władać tymi odległymi wschodnimi terytoriami? To był przejaw czystego zła, bezsensownego i niewyobrażalnego. Byłam pewna, że Przyczółek Spessa i Pompeja nie były jedynymi miastami, które spotkał taki los. To samo czekać będzie zapewne Nową Przyszań. Jedyną pociechą było to, że Elijah wyprowadzi stamtąd ludzi, zanim z ich

miasta pozostaną tylko sterty kamieni, świadectwo toczącego się tam wcześniej życia.

– Udało nam się odzyskać Przyczółek Spessa i odbudować tyle, ile się dało – wyjaśnił Casteel.

– A Ascendenci nie mają o tym pojęcia.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Przekonasz się. – Kciuk Casteela odbył krótką wędrowkę po moim biodrze. – Znalazłem tymczasowe rozwiązanie naszego problemu z brakiem ziemi.

Zanim zdążyłam sformułować kolejne pytanie, na drodze pojawiła się jakaś postać. Setti zwolnił, a ja się spięłam i instynktownie sięgnęłam po sztylet przytroczony do uda.

– To przyjaciel – uspokoił mnie Casteel, kładąc dłoń na mojej dłoni.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Nie masz za co – odpowiedział cicho. – Wolę, żebyś była czujna niż zbyt ufna.

Zapłonęła pochodnia i rzuciła czerwony blask na twarz młodego mężczyzny. Nie był sam. Obok stał wilkłak, dość nieduży, z futrem tego samego koloru co Zatoka. Wilkłak bez ostrzeżenia popędził w naszą stronę, a kiedy podbiegł, zaczął podskakiwać jak... szczenię uradowane na widok znajomych gości.

– Kogoś bardzo uszczęśliwiło twoje przybycie – zauważył Kieran.

Casteel roześmiał się i ściągnął wodze Settiego.

– Ostrożnie, Beckett. Lepiej nie zbliżaj się do konia.

Młody wilkłak odskoczył w tył, machając zawzięcie ogonem, a następnie podbiegł do Delana.

– Wasza Wysokość. – W głosie młodego mężczyzny trzymającego w ręku pochodnię pobrzmiwał respekt. Przyklęknął na jedno kolano i pochylił głowę, a ja zastanawiałam się, czy za chwilę nie upuści pochodni.

– Nie trzeba – odezwał się Casteel i podprowadził konia bliżej. – Czy to ty, Quentyn?

– Tak, Wasza Wysokość. – Mężczyzna przytaknął energicznie. – To znaczy, mój książę. To ja.

– Bogowie, przybyło ci z pół metra wzrostu, odkąd ostatnio cię widziałem. – Ton głosu Casteela zdradzał w sposób oczywisty, że się uśmiecha. Miałam ochotę obrócić się, by zobaczyć ten uśmiech. – To Alastir cię tu ściągnął?

– Sam chciałem z nim pójść – odparł Quentyn. – Beckett też.

– Może powiesz mu, żeby wstał. – Kieran przejechał obok chłopca. – Im dłużej będzie klęczał, tym bardziej urosnie twoje ego.

– Nie jestem pewny, czy może urosnąć jeszcze bardziej – skomentował pod nosem Naill.

Zmarszczyłam czoło.

A Casteel roześmiał się.

– Możesz wstać, Quentyn. I mów do mnie Casteel, jak wszyscy.

Quentyn poderwał się tak szybko, że nie miałam pojęcia, jakim cudem nie przypalił sobie przy tym włosów płomieniem pochodni. Na chłopięcej twarzy malowało się uwielbienie. Było zbyt ciemno, bym mogła przyjrzeć się jego oczom, kiedy zerkał z zaciekawieniem w moim kierunku.

– Czekaliśmy na ciebie z nadzieją, że dotrzesz tu dziś wieczorem.

– Gdzie jest Alastir? – zapytał Casteel. Tymczasem wilkłak truchtał od Delana do nas i z powrotem.

– Odpoczywa.

– Raczej śpi – prychnął Casteel. – Kiedy się z nim ostatnio widziałem, wspominał, że wpadła mu w ręce butelka dobrej whiskey.

– Ja... ehm... wydaje mi się, że whiskey mogła przyczynić się do jego niezdolności pozostania w stanie czuwania – odpowiedział z zakłopotaniem Quentyn.

Wyszczrzyłam zęby, nie mogłam się powstrzymać.

– Ale napaliliśmy w kominkach, bo noce bywają chłodne – zapewnił Quentyn, rzucając mi zaciekawione spojrzenia.

– Pozwól, że przedstawię ci moją narzeczoną. – Casteel musiał zwrócić uwagę na jego zachowanie. – To jest Penellaphe.

Naręczona.

Moja dłoń osunęła się z łęku. Zaczęłam się zastanawiać, czy te nagłe zawroty głowy to tylko wytwór mojej wyobraźni. Chyba nigdy nie przywyknę do takich słów padających z jego ust.

– Alastir mówił, że jedzie z wami jakaś dama, twoja narzeczona. – Pochodnia skłoniła się głęboko wraz z nim. – Moje gratulacje! Dla was obojga. Słyszałeś, Beckett? To jest narzeczona naszego księcia.

Beckett podskoczył radośnie i zniknął w zaroślach.

– Penellaphe, to jest Quentyn Da’Lahr. A ten nadpobudliwy szczeniak to Beckett Davenwell, wnuk brata Alastira.

Bądź sobą. Tak radził mi wcześniej Casteel. Co zrobiłabym w normalnych warunkach? Na pewno nie siedziałabym, gapiąc się na młodego mężczyznę, jakby brakowało mi mózgu między uszami. Uśmiechnęłabym się i powiedziała *cześć*. Tak mogłabym zrobić.

Przywołując coś, co, miałam nadzieję, z grubsza przypomina normalny uśmiech, pomachałam Quentynowi ręką.

– Miło mi cię poznać.

– To dla mnie zaszczyt! – Quentyn żwawo pomachał pochodnią.

Entuzjazm w jego głosie i miłe powitanie sprawiły, że mój uśmiech poszerzył się i przestał sprawiać wrażenie przyklejonego. Czułam się raczej dumna z siebie.

Minęliśmy jakiś młodnik i naszym oczom ukazał się fort. Kamienne mury koloru piasku starożytnej fortecy, sięgające w niebo wyżej niż Zapora, oblewał ciepły blask pochodni i lampionów. Masywne filary wspierały podniebne pasáže łączące dach twierdzy z Zaporą.

Dotarliśmy do stajni. Casteel zeskoczył lekko z grzbietu konia, a następnie chwycił mnie dłońmi za biodra i uniósł nad siodłem. Serce mi przyspieszyło, kiedy nasze ciała otarły się o siebie – ciężkie peleryny nie były żadną barierą. Dłonie na moich biodrach zacisnęły się mocniej. Zadarłam głowę. Nasze spojrzenia spotkały się. Przez chwilę oboje staliśmy nieruchomo, patrząc sobie w oczy. Jego zmysłowe usta zdawały się wysyłać sygnał, który moje ciało natychmiast rozpoznało i na który odpowiedziało. Nagle poczułam się jednocześnie zbyt spięta i zbyt swobodna. Pochylił głowę i krew zaczęła żywiej płynąć w moich żyłach. Oczekiwanie było krótkie i słodkie. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć. Nie musieliśmy być aż tak przekonywający. Mimo to nie poruszyłam się. Byłam jak usidlony królik.

– Komnaty są tam – obwieścił Quentyn i czar prysł. Casteel obrócił się i wziął nasze bagaże, a Quentyn poszedł w lewo. Poklepałam Settiego na dobranoc i ruszyłam za Quentynem.

– Komnaty na wyższych piętrach niespecjalnie nadają się do użytku, ale te na parterze są całkiem przyjemne. – Zatrzymał się nagle. – Och, jedną chwilę. Zaraz wracam.

Z wciąż jeszcze bijącym szybko sercem patrzyłam, jak Quentyn wpada przez otwarte drzwi do oświetlonego jasno pomieszczenia.

– On... hmm... wydaje się bardzo młody.

– Dopiero co przeszedł Selekcję – wyjaśnił Casteel i zdawało mi się, że jego głos zabrzmiał mocniej.

– Jestem zaskoczony, że go tu widzę – odezwał się Kieran, który pojawił się nagle nie wiadomo skąd. – A tym bardziej jego. – Skinął głową, wskazując kogoś za naszymi plecami.

Obejrzałam się i zobaczyłam Delana prowadzącego konie do stajni. Obok niego biegł mały wilklak. Machał ogonem na wszystkie strony i strzygł uszami, wsłuchując się w jego słowa.

– Obaj są stanowczo zbyt młodzi. – Dołączył do nas Naill. – Sądziłem, że żaden młodziak się tu nie przeniósł.

– Ja też. – Casteel zmrużył oczy. – Kiedy ostatnio widziałem Becketta, z trudem potrafił zapanować nad przemianą postaci.

– Czy to się często zdarza? – zapytałam.

Kieran pokiwał głową.

– Potrzebujemy przynajmniej dwudziestu lat, żeby zyskać pełną kontrolę nad naszymi dwiema połowami. Nawet lekka zmiana nastroju potrafi rzucić nas na cztery łapy.

– To musi być... niedogodne.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Roześmiał się oschle.

– Czy Atlanci przenieśli się do Przyczółku Spessa? – zapytałam. – To miałeś na myśli, mówiąc o tymczasowym rozwiązaniu problemu z ziemią?

Casteel przytaknął.

– To nie miało wielkiego wpływu. Jeszcze. Ale zwolniło się trochę domów i ziemi. Tych, którzy się tu przenieśli, wybieraliśmy w większej części z wielką rozwagą. Musieli być dostatecznie dorośli i wyszkoleni na wypadek, gdyby zbłądzili tu Ascendenci, choć to się nie zdarzyło od czasu oblężenia miasta.

– Ilu ludzi tu teraz mieszka? – zapytałam.

– Plus minus setka.

Poczułam irytację i wbiłam wzrok w gładką, kamienną fasadę fortecy. Dlaczego Casteel mówił mi to dopiero teraz, a nie wcześniej, kiedy rozmawialiśmy o problemach z ziemią w Atlantii? Albo w jakimkolwiek innym momencie? Choć właściwie, dlaczego mnie to irytowało? Do czego taka informacja była mi potrzebna? Pewnie do niczego, ale i tak byłam zła.

Młody Atlant wrócił z jakimś tobołkiem.

– Alastir mówił, że możecie potrzebować ubrań. Udało nam się trochę zebrać. Nie wiem, czy się przydadzą, ale są czyste, a rano przyniosę wam więcej.

– Dziękuję. – Wzięłam od niego lekkie zawiniątko. – Na pewno się przydadzą.

Quentyn uśmiechnął się promiennie i po chwili obrócił na pięcie. Ruszyliśmy za młodzieńcem zadaszonym korytarzem, a Kieran włókł się za nami. Mijaliśmy kolejne mroczne komnaty, potem obeszlśmy dookoła jeden bok fortecy, gdzie z całą pewnością nie było żadnych komnat sypialnych. Quentyn trajkotał cały czas, opowiadając o zwierzętach, jakie napotkał. Przysięgał, że widział kota jaskiniowego, choć Alastir mówił, że w tej okolicy wszystkie wyginęły.

Najpierw zobaczyłam taras. Wiatr lekko poruszał upiętymi zasłonami. W jednym końcu stał szezlong, było też kilka wygodnych foteli.

Quentyn przekręcił klucz w zamku, oddał go Casteelowi i otworzył drzwi na oścież.

– Alastir kazał wcześniej przewietrzyć komnatę i napalić w kominku, bo noce bywają chłodne.

Zapalił lampę, która zalała blaskiem przestronny pokój dzienny z pluszowymi kanapami i stołem jadalnym.

– Dzbany ze świeżą wodą stoją przy kominku. – Quentyn otworzył kolejne drzwi i poczułam nutę cytryny i wanilii.

O ile pokój dzienny mnie zaskoczył, to sypialnia całkowicie zszokowała. W kącie był kominek, a obok niego, na podłodze, kilka dzbanów z wodą – zgodnie z tym, co mówił Quentyn. Pośrodku komnaty stało wielkie łóżko z baldachimem i zwiewnymi białymi zasłonkami. W jednej ze ścian znajdowały się podwójne drzwi prowadzące pewnie na kolejny taras. A na przeciwległej ścianie wejście do pokoju kąpielowego. Gapiłam się na to wszystko z rozdziawioną buzią.

– Jeśli będziecie sobie życzyć, przyniosę więcej wody do kąpeli – zaoferował się Quentyn.

Casteel spojrzał na mnie, a ja pokręciłam głową. Było za późno na tę całą robotę.

– To nie będzie konieczne, ale dziękuję.

– Jesteś pewna? – Kiedy skinęłam głową, Quentyn dodał: – Nie mogę się doczekać chwili, kiedy wezmę prysznic, odkręcając po prostu kran.

– Prysznic?

Casteel uśmiechnął się do mnie z lekkim pobłażaniem.

– Zamiast siedzieć w wannie stoisz. Czysta woda spada z sufitu. To trochę tak, jakbyś stała w czasie ulewy, tylko deszcz jest ciepły.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. A kiedy zwrócił się do młodego Atlanta, w jego policzku pojawił się dołeczek.

– Ona nie wierzy, że w królestwie Atlantii mamy bieżącą ciepłą wodę w kranach.

Oczy Quentyna przybrały rozmiar spodków.

– On mówi prawdę. Zawsze wydawało mi się to oczywiste. Teraz już nie jest.

Zajęta rozmyślaniami o myciu się na stojąco w strumieniach ciepłego deszczu, nie zauważyłam nawet, że Quentyn wyszedł.

– Jesteś głodna? – zapytał Casteel, przywracając mnie do rzeczywistości, i położył nasze bagaże na podłodze przy łóżku.

Pokręciłam przecząco głową, bo najadłam się orzechami i ciasteczkami, które Casteel zabrał w drogę.

– Nie mogę uwierzyć, jak tu pięknie – powiedziałam z zachwytem, dotykając jednej z zasłon łóżka.

– Mój ojciec zatrzymywał się w tym albo sąsiednim apartamencie wychodzącym na Zatokę, ilekroć przyjeżdżał do Przyczółku Spessa. Oba zostały wyremontowane.

– Spodziewałam się raczej pokoju z najniezbędniejszym wyposażeniem.

– Planujemy odnowić także pokoje na piętrze. Mogłoby tu nocować więcej osób. – Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. – Chciałbym teraz obejrzeć twoje ramię.

– Nawet nie boli – zapewniłam go, kładąc tobolek z ubraniami na sofie stojącej w kącie pokoju.

– Niech ci będzie, ale i tak chcę je zobaczyć.

Wiedząc, że nie ustąpi, rozpięłam pelerynę i powiesiłam ją na wieszaku obok kominka, a potem podciągnęłam rękaw tuniki. Zaczęłam rozwiązywać supeł na opatrunku, zastanawiając się, czy nie trzeba będzie użyć nożyczek.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Pojawił się obok mnie cicho jak zwykle. Miał ciepłe palce, kiedy dotykał mojej skóry. Rozwiązał supeł w ułamku sekundy. Opatrunek zsunął się, ukazując cienką bruzdę, która przestała krwawić już jakiś czas temu. Przeciągnął kciukiem obok rany. – Nie boli?

– Przysięgam. – Przygryzłam policzek od środka. Nie bolało. Ani jego dotyk, ani okolice rany. Delikatne muśnięcie jego kciuka było przyjemne i wywoływało dreszcze.

Odetchnął głęboko, puścił moje ramię i zrobił krok w tył.

– Muszę porozmawiać z Quentynem i innymi. Rozgość się. Na pewno jesteś zmęczona. Tylko przemyj dobrze ranę.

– Tak zrobię.

Nasze spojrzenia spotkały się, a ja myślałam tylko o tamtej chwili pod stajnią, kiedy pomagał mi zsiąść z Settiego. Chciał mnie wtedy pocałować? Pozwoliłabym na to? Wyobraziłam sobie, że musielibyśmy się całować na oczach świadków.

– Odpocznij, Poppy.

Casteel zniknął, zanim zdążyłam sformułować odpowiedź. Wiedziałam, że powinnam poczuć ulgę. Ale...

Ale nie byłam już pewna, kim właściwie jestem.

Podeszłam do sofy, na której leżało zawiniątko z ubraniami. Była tam cienka, liliowa koszula nocna i grubsza, zielona tunika, która z pewnością się przyda.

Odpięłam pochwę ze sztyletem i rozsunęłam zasłonki łóżka. Przywitał mnie widok miękkich futer i stosu poduszek.

– O bogowie – wymamrotałam, kładąc broń na łóżku.

Zaniosłam dzban z ciepłą wodą do przyległej komnaty łazienkowej. Lekko wystraszona, że Casteel wróci, kiedy będę stała naga, umyłam się najszybciej, jak to możliwe w znacznie chłodniejszym pomieszczeniu, pamiętając o dokładnym obmyciu rany wodą i pachnącym miętą mydłem. Kiedy skończyłam, założyłam koszulę nocną i obwiązałam się szarfą w pasie. Wyjęłam z torby szczotkę, rozplotłam warkocz i zaczęłam rozczesywać włosy, wpatrując się w drzwi prowadzące do pokoju dziennego.

Jakiś czas później, leżąc już pod kocem, nie myślałam o Klanie Martwych Kości, o małżeństwie ani o wydarzeniach w twierdzy. Nie myślałam nawet o tym, jak zaprezentuje się Przyczółek Spessa w porannym słońcu, ani o tym, jak dziwne było to, że Casteel tak szybko opuścił komnatę. Leżałam i myślałam o stertach kamieni kryjących ciała zabitych, o wypalonych ruinach domów w Pompei i o polach ciągnących się między dwoma miastami. Gdyby Tawny tu była, powiedziałałaby, że nocą błakają się tu dusze.

Oczy zaczęły mi się zamykać, ale zadrżałam, zadając sobie pytanie, jak to możliwe, że pozwolono Ascendentom tak urosnąć w siłę, by mogli bezkarnie niszczyć całe miasta.

Odpowiedź była jedna, nieprzyjemna.

Tylko nieliczni kwestionowali to, co głoszą Ascendenci. Ja sama zwyczajnie akceptowałam ich twierdzenia i nigdy nie pozwoliłam dojść do głosu nieśmiałym podejrzeniom. To było coś więcej niż podporządkowanie, świadomie to ignorowaliśmy.

Poczułam pełną po mnie wstyd, znak tego, że na wiele sposobów jestem za to wszystko odpowiedzialna. Byłam trybikiem w maszynie, która brutalnie traktowała setki tysięcy ludzi, w tym także mnie samą.



Ktoś musiał w środku nocy dołożyć drewno do kominka, bo czułam, że moje ciało spowija przyjemne ciepło. Moja pierwsza myśl, kiedy zaczęłam się powoli budzić: tak komfortowo i wygodnie nie było mi nawet w mojej sypialni w Masadonii.

Nie chciało mi się wstawać, opuszczać rozgrzanego łóżka i żegnać z uderzającym do głowy, zmysłowym zapachem korzennych przypraw i sosnowych igieł. Moszcząc się w ciepłym, twardym łóżku, westchnęłam z zadowoleniem.

Zaraz.

W twardym łóżku?

To nie miało sensu. Łóżko było miękkie, można się było w nim zatopić. A teraz było ciepłe, twarde i gładkie w dotyku. Na dodatek owijało się wokół mojej talii, moich bioder...

Szybko otworzyłam oczy. Drobiny kurzu unosiły się w promieniach porannego słońca sączących się z drzwi tarasowych. Zasłony były zsunięte, a ja na pewno tego nie zrobiłam przed pójściem spać.

I nie leżałam na łóżku, a przynajmniej nie cała. To, co miałam pod policzkiem, nie było poduszką. To była równomiernie unosząca się i opadająca klatka piersiowa. A dłoń nie spoczywała na włochatym kocu, tylko na czymś brzuchu. I to nie łóżko owinęło się wokół mnie. To było ciężkie ramię na mojej talii i szorstka dłoń na moim biodrze. Na moim nagim biodrze.

O bogowie, zrobiłam sobie z Casteela poduszkę.

To ja leżałam na nim, a więc to ja szukałam jego ciała we śnie. Kiedy on właściwie wrócił? A jakie to miało znaczenie? Nie miało żadnego, kiedy uświadomiłam sobie, w których miejscach nasze ciała się stykały.

To nie było to samo, co wtulenie się w siebie w obozowisku podczas podróży. Nie było żadnego usprawiedliwienia dla takiego splecenia ciał.

Leżałam bez ruchu ze wstrzymanym oddechem. Moje piersi przywierały do jego boku. Jego udo było wciśnięte pomiędzy moje uda, a miękka koźła skóra jego bryczesów wtuliła się w mój bardzo, bardzo intymny fragment ciała. Koszula nocna rozchyliła się poniżej pasa, kiedy spałam. Jego dłoni i mojego biodra nie dzieliło nic. Ta dłoń je obejmowała, a koniuszki palców spoczywały na krągłości pośladka.

Ogarnęło mnie słodkie, gorące uczucie i zaczęły mi się zamykać powieki. Wiedziałam, że nie powinnam tego czuć. To było lekkomyślne, nierozważne i głupie. No i takie... och!... ryzykowne. Zamiast rozkoszować się bliskością jego ciała powinnam zastanowić się, jak z niego zejść, by go nie obudzić. Ale moje myśli powędrowały w zupełnie innym kierunku. Przecież mogłabym znowu trochę... poudawać. Że wszystko jest w porządku. Że to Hawke objął mnie przez sen i że to jest jeden z wielu poranków, kiedy budzimy się w taki sposób. Całowałyby mnie i dotykał, nasze ciała wpasowałyby się w siebie, a działałoby się tak, bo jesteśmy kochankami. Kochankami, którzy niedługo mają wziąć ślub tylko dlatego, że pragną, pożądają i potrzebują siebie nawzajem. Znow straciłam dech i puls mi przyspieszył. Gorące błyskawice zaczęły tańczyć na mojej skórze i mknąć żyłami. Oczami wyobraźni widziałam, jak jego dłoń zsuwa się z mojego biodra w dół, a potem niżej. Te jego palce potrafiły wywołać wrażenia, które wydawały mi się niemożliwe nawet po przeczytaniu gorszącego i szokującego pamiętnika panny Willi Colyns. Cały mój świat ograniczał się teraz do jego palców muskających wrażliwą skórę wnętrza ud, a potem wsuwających się we mnie. W moim wnętrzu rozpanoszył się pulsujący ból, jakaś mała część mnie wolałaby nigdy nie doświadczać takiej przyjemności z jego

rąk. Gdybym jej nie doświadczyła, nie pragnęłabym jej teraz. Ale cała reszta mnie wcale nie żałowała doświadczeń tak pięknych i potężnych, skoro przez większość życia nie dane mi było poczuć smaku rozkoszy.

I zdawało się nie mieć znaczenia, że naprawdę nie powinnam pragnąć tego wszystkiego. Mojego ciała nie obchodziło, co jest słuszne, a co nie. Wciąż drżałam z pożądania.

Casteel poruszył się, a mnie serce zamarło w piersi. Spał, ale czy mógł... czuć moje pożądanie? Jego ramię przyciągnęło mnie bliżej. Jego udo naparło mocniej na górną część moich ud. Fale gorąca zalewały moje ciało, wzbudzając rytmiczne pulsowanie. Nawet mój mózg mnie nagle zdradził. Bombardował mnie obrazami i wrażeniami – bezecnymi wspomnieniami jego warg trącających moją szyję, zębów ocierających się o skórę, eksplozji bólu, który szybko przerodził się w intensywną rozkosz. W moich żyłach płynęła wrząca lawa i gromadziła się w samym moim centrum. W najgłębszych zakamarkach umysłu tliła się myśl, że to nasze porozumienie, nasze zaręczyny będą równią pochyłą. Dzielenie łoża. Udawanie, że jest się... zakochaną. Dotykanie i całowanie. *Udawanie...*

Udawanie, że nie zjeżdżam po tej równi.

Mięśnie jego ramienia rozluźniły się, ale wciąż byłam do niego przytulona, a serce waliło mi tak mocno, że zdziwiłabym się, gdyby tego nie czuł. Czy on nadal spał? Ostrożnie uniosłam policzek.

Głowę miał lekko odchyloną w drugą stronę. Kaskada ciemnych fal spadała mu na czoło. Linia brwi i owal szczęki były rozluźnione. Gęste rzęsy skrywały oczy, a wargi były rozchylone. Oddychał spokojnie, jego klatka piersiowa miarowo unosiła się i opadała.

Nie mogłam oderwać od niego oczu. Wyglądał tak młodo, niewinnie i spokojnie, kiedy spał. Widząc go takim, nigdy bym nie przypuszczała, że ma ponad dwieście lat i że jest zdolny do okrutnych czynów.

Mój wzrok powędrował do jego twarzy i zatrzymał się na pełnych wargach. Zobaczywszy go po raz pierwszy, powinnam była się domyślić, że nie jest śmiertelnikiem. Nikt nie wyglądał tak jak on. A przynajmniej nikt w Solis, włączając w to nawet najurodziwszych Ascendentów. Dlaczego mnie pragnął? Dlaczego nadal mnie pragnął? Ale tamtej nocy, kiedy pomógł mi zastąpić panikę wywołaną przez nocny koszmar czymś dobrym, czymś chcianym i pożądanym, nie szukał przyjemności dla siebie. Czy to znaczyło, że nie chce jej już ode mnie?

Te wszystkie pytania nie wynikały z niepokoju, czy zrobiłam wszystko, żeby dobrze się maskować, lecz z czystej logiki. Wiedziałam, jak wygląda jedna połowa mojej twarzy. I wiedziałam, jak ludzie postrzegają tę drugą. Wielu nie uznałoby mnie za niezaprzeczalnie atrakcyjną, choć słyszałam często, że pociągająca bywa nie tylko atrakcyjność fizyczna. Nie byłam jednak pewna, czy jest to prawda. Szczerze mówiąc, miałam niewielkie doświadczenie w tych kwestiach. Królowa Ileana powiedziała mi kiedyś, że piękno to coś więcej niż gładkie, proste linie, i pokazała mi Gwiazdę, najśłynniejszy brylant podziwiany powszechnie za swój wyjątkowy srebrzysty wygląd.

Najpiękniejsze rzeczy w całym królestwie często mają postrzępione i nierówne linie, skazy, które dodają im urody w tak misterny sposób, że ani oko nie jest w stanie tego dostrzec, ani umysł pojąć – powiedziała królowa, obracając szlachetny kamień w dłoni i pokazując, jak światło załamuje się na jego nieregularnych zagłębieniach i wypukłościach. – Bez tych skaz byłyby pospolite i zwyczajne, jak wszystkie inne szlifowane brylanty, których pełno na świecie. Piękno, moje drogie dziecko, ma często pęknięcia i zadziory, ale zawsze jest nieoczekiwane.

Nie byłam tylko pewna, czy to, co powiedziała, odnosi się także do ludzi. Chyba nie, bo Casteel był cały gładki i kształtny, a mimo to był wspaniały.

Dobrze. Nie miało teraz znaczenia, dlaczego pragnął akurat mnie, skoro było tyle innych gładkich i kształtnych dziewczyn. Ważne było to, że gapię się na niego, kiedy śpi, i właśnie to zaczęło przyprawiać mnie o gęsią skórę.

Odwrociłam wzrok, przygryzłam wargę i postanowiłam, że trzeba to zrobić tak, jak zrywa się opatrunek z rany. Wystarczy jeden zdecydowany ruch. Trzeba to zrobić szybko i sprawnie. I mieć nadzieję, że się nie obudzi, zanim poprawię tę głupią koszulę nocną albo zanim nie zorientuje się, że spałam na nim. Zaczęłam się odsuwać...

Casteel poruszył się zupełnie nieoczekiwanie. Nie miałam czasu zareagować. Był przerażająco

szybki, kiedy przetoczył się na mnie i zacisnął palce na mojej szyi.

Źrenice miał tak rozszerzone, że widać było tylko wąską obwódkę bursztynowej tęczówki. Rozchylił wargi, ukazując ostre, lekko wydłużone kły. Z jego gardła wydobyło się niskie, groźne warczenie.

– Casteel! – wydusiłam z siebie z trudem. – Co z tobą?

Palce na mojej szyi zacisnęły się jeszcze mocniej, uniemożliwiając mi swobodne oddychanie. Zaskoczenie minęło, teraz górę wziął instykt. Zamachnęłam się, zamierzając uderzyć go pięścią, by osłabić chwyt. Nie udało się.

Chwycił mnie za nadgarstek i przycisnął moje ramię do łóżka. Napinałam mięśnie, próbując się wyswobodzić, ale jego dłoń była niczym stalowa obręcz. Uniosłam lewą rękę, zanurzyłam palce w jego włosach i szarpnęłam z całych sił.

– Puść mnie!

Odgłos, jaki z siebie wydał, przyprawił mnie o gęsią skórkę. Szarpnięcie głową w tył też nie zrobiło na nim wrażenia.

W jego oczach nie było już śladu bursztynu, a sposób, w jaki na mnie patrzył... Patrzył tak, jakby nie miał pojęcia, kim jestem. Jakby mnie nie widział.

Serce mi stanęło. Coś... coś było bardzo nie tak.

– Casteel?!

Jedyną odpowiedzią było warczenie. Kiedy niemal zupełnie czarnymi oczami zmierzył mnie od stóp do głów, przypominał wielkie dzikie zwierzę zapędzone do narożnika. Zdawał się nie poznawać ani swojego imienia, ani mnie.

Nagle przypomniałam sobie, co mówił mi wcześniej. Miewał koszmary, zdarzało się, że kiedy się budził, nie wiedział, gdzie jest. To musiało zdarzyć się teraz. Z wielkim trudem udało mi się opanować.

– Casteel, to ja...

Ostrzegawcze warczenie powtórzyło się. Nozdrza Casteela nienaturalnie się rozszerzały przy każdym wdechu. Pal licha skromność. Nie dbałam o to, że wszystko od pasa w dół było doskonale widoczne, bo teraz i tak znajdował się we władaniu kosmaru albo jakiejś innej, nie wiadomo jakiej mocy. Miałam okropne podejrzenia, że tylko sekundy dzielą mnie od wystąpienia w nowej roli – w charakterze śniadania.

Przypomniawszy sobie o sztylcie położonym pod poduszką, sięgnęłam ręką za siebie i ścisnęłam mocno rękę. Ale w tej samej chwili Casteel zmienił pozycję. Jego ręka uwolniła moje gardło, za to ramię objęło biodra.

Doznałam szoku, czując krągłość jego podbródka na skórze w dole brzucha. O bogowie, co on wyprawiał? Uniosłam tułów, na ile mogłam, bo jedną rękę przygwaździł mi nadal do łóżka, i przyłożyłam ostrze sztyletu do jego szyi.

Wydawał się zupełnie nieświadomy tego, co robi, a ja czułam, jak jego ciepły oddech wędruje coraz niżej. Nagle napięcie ścisnęło mi piersi żelazną obręczą i usadowiło się również tam w dole – niespodziewane i szalone. Ponieważ on...

O bogowie.

Nie miało znaczenia, co myślałam. Nie miało też znaczenia, że pulsująca lubieżność rozlała się po całym ciele, kiedy jego oddech wypełnił przestrzeń pomiędzy moimi udami. Z jego gardła wydobyło się kolejne warknięcie, tym razem inne, głębsze i bardziej chrapliwe.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, Casteel, ale musisz ze mnie zejść. – Docisnęłam mocniej ostrze do jego szyi. – Albo przekonamy się, co się stanie z Atlantem, kiedy mu się poderżnie gardło.

To musiało dotrzeć do jego świadomości, ponieważ znieruchomiał i spojrzał na mnie. Spojrzenie jego czarnych oczu było przerażające. Bardzo się starałam, żeby nie drżała mi ręka. Wiedziałam, że jeśli zdecydowałby się zaatakować, nie powstrzymałabym go. Przy odrobinie szczęścia zdołałabym go tylko zranić.

– Złaż ze mnie! – krzyknęłam pełnym determinacji głosem. – Ale już!

Wpatrywał się we mnie, nie wykonując najmniejszego ruchu, jak drapieżnik, który dostrzegł już

ofiarę i szykuje się do ataku. Spięłam się i poczułam budzący się we mnie dar. Wylał się ze mnie w taki sam sposób, jak zawsze, kiedy otaczały mnie wielkie emocje. Nie byłam w stanie go powstrzymać. Połączenie zostało nawiązane i jego uczucia przewaliły się przeze mnie falą... dręczącego mroku i nienasyconego głodu. Takiego, jakiego sama doświadczałam, kiedy książe Teerman był niezadowolony z tego, co zrobiłam lub czego nie zrobiłam, i karał mnie, pozbawiając jedzenia. Moja najdłuższa przymusowa głodówka trwała trzy dni i wtedy czułam, jak żołądek mi się skręca boleśnie. Ale poczułam coś jeszcze. Pod wrażeniem całkowitej pustki skrywało się pożądanie. Mroczny, korzenny smak wypełnił moje usta i wzniecił w nich ogień.

Casteel był głodny.

Umierał z głodu.

Czy łaknął krwi? Mówił wcześniej, że Atlanci potrzebują krwi Atlantów. Czy on... żerował? Na pewno. Przecież byli tu Atlanci. A kilka dni temu ugryzł mnie. Pił ze mnie, choć nie było tego dużo. Nie miałam pojęcia, jaką moc ma moja krew, ale jej smak mógł być dla niego kuszący. Nie wiedziałam też, jak często Atlanci muszą się pożywiać, ale to wyraźne odczucie, które rozszyfrowałam dzięki połączeniu, zrodziło podejrzenia, że tu nie chodziło wyłącznie o głód fizyczny.

Jednak poza nim nie poczułam żadnych innych emocji. Przejmujący smutek, który zawsze był obecny, teraz zniknął. Trudno było wyrokować, ile jest w nim teraz z Casteela, czy nawet z Hawke'a.

Szarpnęłam lewą ręką, tą przygwożdżoną przez niego do łóżka. Puścił ją, ale się nie poruszył. Byłam całkowicie świadoma, jak niewiele dzieli jego oddech, jego usta od najwrażliwszej części mnie. Zdawałam też sobie sprawę, że czeka tam na niego jedna z głównych tętnic. Poruszył nieznacznie głowę, ocierając policzek o wnętrze mojego uda. Kilka centymetrów niżej, bliżej kolana, znajdowały się wyźłobienia w skórze, które wyglądały jak ślady po pazurach, choć w rzeczywistości były pamiątką po zębach Kravena. Nie czułam przerażenia i strachu, jak wtedy. Ani odrazy. Nie miałam poczucia nieuchronności śmierci. Czułam tylko jakiś przyjemny rodzaj bólu.

Ręka, w której trzymałam sztylet, zadrżała, kiedy przeszła mnie błyskawica zakazanego podniecenia. To było złe i nie powinnam czuć narastającego tam żaru, rosnącej wilgotności. Z drugiej strony to było dobre i naturalne, nawet jeśli cała ta sytuacja nie była normalna.

Znów wydał ten dźwięk, wzbierające warczenie, i całe moje ciało zadrżało. Ledwo mogłam oddychać, a cóż dopiero myśleć. W jednej chwili wszystkie moje zmysły wybuchły, a kiedy zanurzył głowę między moimi udami, ręka z nożem rozluźniła się i ugięła w łokciu. Palce rozwarły się spazmatycznie i sztylet upadł na łóżko.

Co ty wyprawiasz? Co się z tobą dzieje? Co ty...?

Chwyił mnie oburącz za biodra, uniósł je i przywarł do mnie ustami, uciszając niezadane pytania. Westchnęłam głośno, kiedy jego język przeslizgnął się po samym centrum mnie. Nie było tak jak poprzednim razem, jedynym razem. Nie było kokietowania, powolnej eksploracji prowadzącej mnie do bezecnych czynów. Tym razem pożerał mnie, chłonał ustami moje ciało, wdzierał się gwałtownymi, zdecydowanymi pchnięciami języka w moje rozpalone, wilgotne wnętrze. Karmił się mną, jakbym była najslodszy nektarem, źródłem sił witalnych, których tak potrzebował. Byłam pochłaniana.

Zatracona w dojmujących wrażeniach odrzuciłam głowę do tyłu i krzyknęłam. Moje ciało płynęło własnym rytmem, a przynajmniej próbowało. Trzymał mnie mocno, trudno mi było się poruszyć, dostroić do grzesznego natarcia, nie było mowy o ucieczce, nawet gdybym chciała uciekać. Narastała we mnie dzika gorączka, czułam, że cała skręcam się w środku, a wszystko zdawało się koncentrować tam, gdzie były jego usta. Wygięłam plecy w łuk i spazmatycznie ścisnęłam palcami prześcieradło. Jego wargi poruszały się po mnie, jego język we mnie, a ostre zęby drażniły wszystkie zakończenia nerwowe. Poczułam, że dłużej nie wytrzymam. Zadrżałam i krzyknęłam, rozpadając się na tysiąc atlasowych kawałków rozkoszy, a potem poczułam, jak zalewa mnie fala głębokiego, oszałamiającego odprężenia.

Gdy zorientowałam się, że Casteel unosi głowę, wciąż jeszcze byłam rozdygotana. Zamrugałam i podniosłam powieki, a kiedy schyliłam się, moje płuca opuściła ta odrobina powietrza, która jeszcze w nich była.

Jego oczy miały kolor smoły, nie pozostał w nich nawet ślad złości i bursztynu. Ale nie było w nich też pustki i chłodu, jak w oczach Ascendentów. Był za to bezkres i żar, widok równie

niepokojący. Rozchylił błyszczące wargi...

Drzwi tarasowe otworzyły się z głośnym trzaskiem, a przez komnatę i nad łóżkiem przemknął poryw wiatru. Do środka wpadł Kieran z dłonią na rękojeści miecza.

Stał przy łóżku, a jego brwi zaczęły się powoli unosić. Nie miałam pojęcia, co mógł zobaczyć i jak dużo Casteel przesłonił swoim ciałem, zanim Kieran rozsunał zasłony łóżka.

– Usłyszałem twój krzyk – powiedział takim tonem, jakby próbował się tłumaczyć. – Oczywiście źle zinterpretowałem sytuację.

Nie było czasu na zajmowanie się palącym wstydem. Casteel obrócił głowę w kierunku Kierana. Niespodziewane ostrzegawcze warknięcie zgasiło omdlewający żar w moim ciele. Dźwięk był inny od tego, który słyszałam wcześniej. Zapowiadał krwawą rozprawę i pewną śmierć.

– Kurwa – mruknął Kieran, rozszerzając swoje bladoniebieskie oczy. – Cas, bracie mój, ostrzegałem, że to może się tak skończyć.

Nie miałam pojęcia, przed czym Kieran ostrzegał Casteela, ale widziałam, jak się szykuje, jak tężeją mu mięśnie. A mój dar... O bogowie, moje zmysły były wciąż otwarte, wciąż połączone z Casteelem. To, co poczułam, naprawdę mnie przeraziło. Kwaśne ukłucie gniewu mieszało się z nieznanym mi wcześniej zwęglonym smakiem. Cokolwiek to było, wydawało się tak złe, że zaczęłam drżeć o życie Kierana.

Nie byłam pewna, kiedy właściwie zaczęłam się martwić o to, czy wilkłak będzie żywy czy martwy, ale jego śmierć byłaby... cóż, byłaby niepotrzebna. Nie chciałam tego.

– Casteel – spróbowałam z nadzieją, że skupi się na mnie zamiast na swoich morderczych instynktach.

Zdawał się mnie nie słyszeć. Jego palce ześlizgnęły się z moich bioder i ponownie zawarczał, obnażając kły.

– Posłuchaj mnie uważnie, Poppy – odezwał się wyjątkowo cicho i niewiarygodnie spokojnie Kieran. – Kiedy rzuci się na mnie, uciekaj. Pobiegnij w okolice stajni. Znajdź Nailla albo Delana. Przygotuj się.

Przygotuj się? Spodziewał się, że ucieknę? Pominąwszy fakt, że rzadko uciekałam, by prosić o pomoc, to w tej sytuacji pewnie nie zdążyłabym nawet dobiec do drzwi.

– Casteel – spróbowałam ponownie, a kiedy poczułam wzbierającą w nim moc, zrobiłam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy. Postanowiłam użyć swojego daru i położyłam dłoń na jego ramieniu. Pomyślałam o wszystkich cudownych uczuciach, jakich kiedykolwiek doświadczyłam. O spacerze na plaży z matką trzymającą mnie za rękę i z ojcem kręcącym przed nami piruety z Ianem na rękach. Posłałam mu te wspomnienia za pomocą naszego połączenia, przez kontakt naszych ciał. Użyłam tej samej techniki, którą wcześniej stosowałam, by łagodzić cierpienie. Nie wiedziałam, dlaczego na koniec wypowiedziałam te słowa, po prostu czułam taką potrzebę. – Już dobrze, Hawke.

Jego ciało zadrżało, jakby ktoś chwycił go za ramiona i mocno nim potrząsnął. Zaczął gwałtownie łapać powietrze ustami, pierś unosiła się szybko, pochylił się, a jego dłonie spoczęły na moich biodrach. Zamarł w bezruchu. Powoli, niespiesznie z moich ust zaczął znikać smak spalenizny, a pod pokładami głodu poczułam coś nowego – cyklon wstydu i smutku.

Powoli podniósł głowę i otworzył oczy. Westchnęłam ciężko. Miały kolor złota i bursztynu, już tylko źrenice były czarne. Nasze spojrzenia spotkały się. Długą chwilę wpatrywaliśmy się sobie w oczy. Przełknęłam ślinę i zabrałam dłoń, a on spuścił wzrok.

– Kochanie – szepnął Casteel. Chwycił rozchylone poły koszuli nocnej i zasłonił moje nagie biodra i uda. Ręce lekko mu drżały. Znów spojrzął mi w oczy. – Przepraszam.

A potem wstał z łóżka, minął Kierana i bez słowa wyszedł przez drzwi tarasowe.

ROZDZIAŁ

23

Przez kilka długich chwil byłam w stanie tylko siedzieć i patrzeć na otwarte drzwi na taras, przez które wpadały do wnętrza promienie słońca. Trudno mi było uwierzyć w to, co się wydarzyło, poczynając od chwili, gdy się obudziłam, poprzez całe to zamieszanie związane z Casteelem, a na jego milczącym opuszczeniu sypialni kończąc. Czułam się zdezorientowana. A to, co zrobiłam i na co pozwoliłam, wprawiało mnie w oszołomienie.

Casteel postradał zmysły.

Ja postradałam zmysły.

Kieran zamknął drzwi, czym odciął dopływ pachnącego słodko powietrza i wyrwał mnie z zamyślenia. Przeniosłam wzrok tam, gdzie stał, na miejsce przy kominku. Płomienie, do których nie docierał już wiatr, uspokoiły się nieco.

– Skrzywdził cię? – zapytał.

– Słucham? – Zamrugalam. Głos miałam chrapliwy.

– Czy on cię skrzywdził, Penellaphe? – powtórzył łagodniejszym tonem Kieran.

– Nie. On... – Zerknęłam na swoje gołe nogi. Nie skrzywdził mnie. Mógłby i nie byłam pewna, czy nie chciał, ale zrobił rzecz jak najdalej od krzywdy. Sięgnęłam po koc i naciągnęłam go na siebie aż do pasa.

– Nie narzucał ci się? – Kieran zacisnął szczęki.

– Bogowie, nie. – Odgarnęłam włosy z twarzy i zerknęłam na sztylet. Leżał tam, gdzie go upuściłam na łóżko. Casteel nie zmusił mnie do niczego i prawdę mówiąc, mogłam go w każdej chwili powstrzymać, gdybym tylko chciała. Mogłam go zranić na tyle mocno, że zdołałabym uciec. Nie zrobiłam tego, ponieważ... chciałam, żeby to się stało. Chciałam tego już w chwili, gdy się obudziłam. Nie wiedziałam, czy Casteel wyczuł w jakiś sposób moje pożądanie, ale tak czy owak pragnęłam tego.

Pragnęłam jego.

Próbowałam znaleźć w sobie ślad skruchy lub wstydu, czegokolwiek, co świadczyłoby o tym, że żałuję tego, co się wydarzyło. Nadaremnie. Tak jak wcześniej, było tylko zakłopotanie i złość na siebie samą, bo zdawałam sobie sprawę, że takie rzeczy coraz bardziej i bardziej mnie do niego zbliżają. Jeszcze niedawno mówiłam mu, że nic takiego powtórnie się nie wydarzy, a dowiedziałam, że nie potrafię dokonywać dobrych wyborów życiowych. Zrobiłam to nie raz i nie dwa razy, lecz trzy. Spiżarnia. Nocny koszmar. I dzisiaj. Jak mogłam pragnąć go do takiego stopnia, że nie obchodziło mnie, co zrobił i kim był? I co mógł mi zrobić?

– Co się stało? – zapytał Kieran.

Potrzebowałam kilku chwil, żeby zebrać myśli.

– Obudził się i sprawiał wrażenie, jakby mnie nie poznawał. Warczał i miał tęczęwki czarne jak smoła. – Patrząc Kieranowi prosto w oczy, pominęłam niektóre szczegóły, choć byłam pewna, że on i tak wie dużo o przebiegu wydarzeń. – Jego spojrzenie przypominało spojrzenie Ascendentów. Czy on... wydobrzeje?

– Powinien, kiedy ochłonie. – Wyraz twarzy Kierana był zdumiewająco obojętny, wzięwszy pod uwagę, co się stało.

– Ochłonie? To chyba nie wystarczy. – Zerknęłam na drzwi tarasowe. – O mało się na ciebie nie rzucił.

– W tamtej chwili traktował mnie jak wyzwanie. – Przerwał na chwilę. – Zagrożenie.

– Dla kogo? Dla niego?

– Dla ciebie.

Serce podskoczyło mi do gardła.

– To nie ma sensu.

Kieran skrzyżował ręce na piersi.

– W pewnych, można rzec, *ekstremalnych* okolicznościach przedstawiciele jego gatunku mogą stać się bardzo zaborczy.

– Chodzi o pożywienie?

– Ugryzł cię?

– Poza tamtym jednym razem? – Z trudem pohamowałam się przed dotknięciem ledwo widocznego śladu na szyi. – Nie.

Przez twarz Kierana przemknął ślad rozczarowania. Bez zastanowienia otworzyłam zmysły, które natychmiast powędrowały do niego. Później będzie czas na poczucie winy za to, że wściubiałam nos w czyjeś uczucia, kiedy nie było to konieczne. To, co poczułam, wcale nie było rozczarowaniem, jak się spodziewałam. Było gęste i zbyt słodkie, przypominało śmietaną. *Troska*. Czuję troskę i niepokój. Wycofałam szybko swoje zmysły.

– Co się z nim stało? – zapytałam, choć miałam już swoje podejrzenia.

– Będzie dobrze – odpowiedział, przypatrując mi się uważnie. – A teraz proponuję, żebyś się przyszykowała na jego powrót.

Zmrużyłam oczy, czując rosnącą frustrację.

– Dziękuję za radę, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Powiedziałeś, że go ostrzegaleś. Przed czym?

Kieran milczał.

Nigdy nie potrafiłam usiedzieć w miejscu, kiedy budził się we mnie gniew. Chwyciłam sztylet, odrzuciłam koc i wstałam.

– Zamierzasz go użyć? – zapytał, unosząc brwi.

– Dlaczego wszyscy myślą, że zamierzam ich zasztyletować, ilekroć biorę do ręki coś ostrego?

– Może dlatego, że masz w zwyczaju tak właśnie postępować – odparł beznamiętnie Kieran.

Już zamierzałam wdać się w kłótnię, ale szybko uświadomiłam sobie, że niestety miał rację.

– Tylko kiedy na to zasługują. – Odłożyłam sztylet na mały drewniany stolik przy łóżku. – To nie moja wina, że niektórzy z was zasługują na zasztyletowanie. Raz za razem.

Pochylił głowę, jakby się ze mną zgadzał.

– Nie musisz się o niego martwić...

– A ty powinieneś odpowiedzieć na moje pytanie. – Stałam z nim twarzą w twarz. – Ewidentnie dzieje się z nim coś złego. Stracił kontrolę nad sobą i czułam, że jest głodny. Umierał z głodu.

– Wykorzystałaś swoje zdolności? – Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu. – Cieszę się, że posłuchałaś mojej rady.

Przewróciłam oczami.

– Wiem, że Atlanci muszą żerować na innych Atlantach. Casteel powiedział mi, że nie potrzebuje krwi śmiertelników, tylko istot jego gatunku. Że musi żerować. Ale nigdy nie wyjaśnił dlaczego. Może nie jestem zbyt biegła w sprawach Atlantów, ale podejrzewam, że te czarne oczy i gotowość do odgryzienia ci głowy to są właśnie powody, dla których Atlanci muszą żywić się krwią.

– Czarne oczy, tak. Natomiast to, że chciał mi odgryźć głowę, miało raczej związek z waszą, hmm, poranną aktywnością.

Twarz mi zapłonęła i musiałam zebrać się w sobie, żeby zignorować jego uwagę.

– Musi żerować... – Wróciłam myślami do wydarzeń po ataku Klanu Martwych Kości. – Dlatego tak się gapił na moje pokaleczone ramię tam, w lesie! Wtedy kiedy pytałeś go, czy się dobrze czuje. Już wtedy był głodny. To dlatego był taki... warczący i chciał ci odgryźć głowę.

– Po części masz rację. – Kieran odwrócił wzrok i przygryzł wargę. Nastąpiła długa chwila milczenia. – Musi żerować. Powiedziałbym, że zbliżał się do granicy, ale nie przekroczyłby jej. Jeszcze daleko mu do tego.

– Daleko? – Mój niepokój wzrósł. – Nie poznawał ani mnie, ani ciebie.

– Gdyby nie było daleko, naprawdę odgryzłby mi głowę, a ty dostąpiłabyś Ascendencji – powiedział, znów patrząc mi w oczy. – Albo byłabyś już martwa. Gdyby był zbyt blisko granicy, wystarczyłaby jedna kropla twojej krwi, żeby stracił kontrolę. Ty najpewniej byś umarła, a on, kiedy

zdałby sobie sprawę, co zrobił... Nie chcę nawet myśleć, do czego by wtedy doszło.

Nie byłam pewna, która z opcji była gorsza. Odgryzienie Kieranowi głowy wydawało się bardziej bolesne.

A gdyby Casteel pożywił się na mnie i mnie przemienił, stałabym się Ascendentką. Niezdolną zapanować nad żądzą krwi. Unikającą słońca. Praktycznie nieśmiertelną. Ale cóż to za życie?

A jakie życie czekało mnie z Casteelem? Kiedy ja będę stara i siwa, on będzie wyglądał tak samo jak teraz. Młody. Pełen życia i energii. Pewnie...

Zaraz. Dlaczego w ogóle myślę o przyszłości, o naszej przyszłości? Przecież żadnej naszej przyszłości nie będzie. Chyba naprawdę postradałam zmysły. Poczułam, że muszę usiąść.

– Jeśli było mu jeszcze daleko do granicy, to nie chciałabym go widzieć, kiedy będzie blisko.

– Wierz mi: nie chciałabys. – Kieran oparł głowę o ścianę. – Obudził się normalnie czy został wyrwany ze snu?

Myśląc o tym, co robiłam i jak fantazjowałam, zanim się obudził, byłam szczęśliwa, że Kieran w tej chwili na mnie nie patrzył.

– Chyba go obudziłam. Poruszyłam się, a wtedy on rzucił się na mnie.

– To ma sens – mruknął, przymykając oczy. – Wolałbym nie mówić o nim, o tych sprawach. Gdyby wiedział, pewnie naprawdę urwałby mi głowę. Zasłużyłbym na to, bo są tematy, które tylko on może poruszać. Myślę jednak, że powinnaś to wiedzieć, choć nie jestem pewny, czy na to zasługujesz.

– Dlaczego miałabym nie zasługiwać? – zapytałam. To nie ja chodzę sobie i porywam ludzi, tylko Casteel.

– Bo jest to coś, w co wtajemniczeni mogą być tylko najbliżsi przyjaciele i ukochani. Ty nie należysz ani do jednych, ani do drugich.

Cóż, miał rację. Ale ja już wiedziałam, jaką tajemną wiedzą Kieran może się ze mną podzielić.

– Mówił mi, że miewa koszmary i czasem, kiedy się budzi, nie wie, gdzie jest.

– Powiedział ci? – W innej sytuacji roześmiałabym się głośno, widząc zaskoczoną minę Kierana. Ale to wcale nie było zabawne. Skinęłam tylko głową.

– Przyśnił mi się koszmar. Tak, miewam koszmary – wyjaśniłam. – Krzyczałam i obudziłam go. Wtedy mi powiedział o swoich.

– Tak. Śnił mu się koszmary. Wiesz przecież, co z nim robili Ascendenci. Czasem wydaje mu się, że znów jest tam uwięziony i wykorzystywany.

Usiadłam, sama nie wiem kiedy, przygnieciona ciężarem tych słów i wspomnieniem cierpień, których doświadczył Casteel w niewoli.

– Kiedy miewa koszmary, o których ci mówił, i zostanie nagle wyrwany ze snu, jego umysł tkwi dalej w tym szaleństwie – tłumaczył Kieran. Któż lepiej niż ja wiedział, co znaczą takie majaki? – A jeśli na dodatek nie pożywił się, mógł zachowywać się jak zwierzę, w które Ascendenci go zmienili.

W potwora.

Zadrżałam i zamknęłam oczy. Co powiedział, kiedy nazwałam go potworem? *Może jestem potworem, Poppy, ale nie aż takim.* Nie był. Serce mi się krajało, jak wtedy kiedy Casteel opowiadał mi o swoim uwięzieniu.

Westchnęłam ciężko i otworzyłam oczy. Kieran wpatrywał się we mnie.

– On nie jest zwierzęciem – powiedziałam z naciskiem. Sama nie wiedziałam dlaczego. Po prostu musiałam. – Nie wiem, kim jest, ale na pewno nie zwierzęciem. Nie jest potworem.

– Nie, nie jest. – Kieran przekrzywił głowę. – Myślę, że polubiłabys go, gdybyście poznali się wcześniej.

Dużo bym za to dała, pomyślałam i z zakłopotaniem złożyłam dłonie na kolanach.

– Na pewno wiele rzeczy wyglądałoby inaczej. – Na twarzy Kierana zagościł smętny uśmiech, zupełnie jakby czytał w moich myślach.

Skinęłam głową, próbując wydostać się ze studni smutku wydrążonej w mojej piersi.

– Dlaczego się nie pożywił? Przecież w twierdzy byli Atlanci.

– Było wielu, na których mógł się pożywić, ale nie zrobił tego.

– Dlaczego? Dlaczego doprowadził się do takiego stanu?

– Dobre pytanie. – Kieran uniół brew.



Pytanie, na które nie otrzymałam odpowiedzi, dręczyło mnie, kiedy się myłam i ubierałam w zbyt obszerne spodnie, znalezione w zawiniątku przekazanym przez Quentyna, i ciemnozieloną tunikę. Nie było jedyne. Dlaczego Casteel się nie pożywił? Czy koszmary były w jakiś sposób odpowiedzialne za dręczący go smutek? Jeśli nie był bliski przekroczenia granicy, to jak by się zachowywał, gdyby był? Co by się stało, gdyby się nie pożywił mną w, hmm, inny sposób?

I dlaczego, na bogów, pozwoliłam mu na to, skoro z pewnością nie był sobą? A w ogóle, dlaczego to zrobił? Czy tak się objawia żądza krwi? Może po prostu wyczuł moje podniecenie? Policzki mi płonęły i sama nie wiedziałam, czy chcę poznać odpowiedzi.

Tak czy owak, myślałam się, mówiąc, że nie ma we mnie życzenia śmierci. Bo co, jeśli znajdzie się na granicy i użyje tych ust do czegoś innego?

Rozczesywałam zmierzwiłone włosy i czułam skurcze żołądka. W miękkim świetle lampy przypominały bardziej rubinowe winogrona niż płomienną czerwień, jak to się zwykle działo w ostrym słońcu. Przechyliłam głowę na bok. Ślady ugryzienia nie były już widoczne, ale mimo to zasłoniłam szyję włosami i wróciłam do sypialni.

Kieran stał przy drzwiach prowadzących na taras i patrzył gdzieś w dal. Nie byłam specjalnie zaskoczona, że jeszcze tu jest.

– Robisz teraz za niańkę? Przecież zgodziłam się na małżeństwo – powiedziałam, mocując do uda pochwę sztyletu. Słowo *małżeństwo* wciąż brzmiało obco w moich ustach. – Nie zamierzam uciekać.

– Czekałem, żeby zapytać, czy masz ochotę na śniadanie – rzekł, odwracając się do mnie.

– Och... – Wsunęłam sztylet do pochwy i poprawiłam brzeg tuniki. Była bardziej obcisła od tych, do których byłam przyzwyczajona, ale przynajmniej czysta. Spojrzałam na drzwi. – Czy nie powinniśmy poczekać na Casteela?

– To nie będzie konieczne. Znajdzie nas, kiedy będzie gotowy.

Przygryzłam lekko dolną wargę. Wydawało się nie w porządku wychodzić, kiedy on... przechodził przez to coś. Z drugiej strony, dlaczego miałabym się tak o niego martwić?

– Jesteś bardzo głodna? – zapytał Kieran, przerywając moje rozmyślenia. – Czy może wolisz najpierw zobaczyć Zatokę Stygijską?

– Zatokę – zdecydowałam, zdając sobie sprawę, że mój skręcony w supeł żołądek i tak nie przyjmie pokarmu.

– Świetnie. – Kieran obrócił się i otworzył drzwi.

Przywitało nas powietrze cieplejsze, niż się spodziewałam. Wyszliśmy na zewnątrz i przecięliśmy dziedziniec. Po kilku chwilach musiałam podwinąć rękawy.

– Nie spodziewałam się, że tu może być tak pięknie. Mam na myśli pogodę.

– Podobnie jak Carsodonia, jesteśmy w najdalej na południe wysuniętej części Solis. Nocą robi się chłodniej, szczególnie o tej porze roku, ale w ciągu dnia jest całkiem przyjemnie.

– Zupełnie jak w stolicy. – Odchyliłam głowę do tyłu, pozwalając, by słońce ogrzało moją twarz. Gdzieś z oddali, spoza fortecy dobiegały naszych uszu jakieś głosy i głośnie śmiechy. – Byłeś z Casteelem w stolicy?

– Przez pewien czas. Niespecjalnie mi się tam podobało – odpowiedział, a ja uniosłam ze zdziwieniem brew. Wzruszył ramionami. – Zbyt wielu Ascendentów. Zbyt duże tłumy.

– A w Atlantii nie ma tłumów? – zapytałam, kiedy szliśmy wzdłuż kruszejącego kamiennego muru. Czarne wody zatoki połyskiwały jak obsydian, nieruchome i bezkresne. Ciągnęły się daleko poza horyzont.

– Jeszcze nie, ale jeśli będzie nas w takim tempie przybywać, miasta staną się zatłoczone.

Dotarliśmy na szczyt niewielkiego wzgórza. Obróciłam się, ale widziałam za sobą tylko mury fortecy.

– Macie przecież jeszcze Przyczółek Spessa.

Kieran przytaknął. Trudno mi było uwierzyć, że jest tu coś jeszcze. Zaczęłam schodzić z pagórka i trawę zastąpił piasek. Nie czułam zapachu wilgoci, kiedy zbliżyliśmy się do zbutwiałego pomostu, którego pale wystawały z wody niczym nadgryzione palce. Pachniało lawendą, choć nigdzie nie dostrzegłam fioletowych kwiatów. Zapatrzyłam się w mroczne, pozbawione życia wody, zastanawiając się, kiedy i czy w ogóle drzemiący w zatoce bóg zwykłych ludzi i zakończeń się obudzi. A jeśli to się stanie, to co pomyśli o świecie, który zostawił, i o tym, co robiono ze śmiertelnikami, o których troszczył się w godzinie śmierci.

Spojrzałam pod nogi i poczułam wzruszenie.

– Od lat nie czułam piasku pod stopami.

– Najwyższy czas poczuć go znowu.

Jego szorstka odpowiedź nie zniechęciła mnie. Zdjęłam buty i skarpetki. Uśmiechałam się promiennie, poruszając palcami w ciepłym, szorstkim piasku.

– Malik robił to samo, kiedy przychodził na plażę – powiedział Kieran. – Zrzucał buty, żeby poczuć piasek gołymi stopami.

Zostawiłam buty i skarpetki i podeszłam do wody.

– Jaki był Malik? To znaczy, jaki jest?

Kieran szedł kilka kroków za mną i przez dłuższą chwilę milczał.

– Miły i szczodry, ale uwielbiał też dowcipkować. Casteel był zawsze dużo poważniejszy. – Dołączył do mnie. – Malika od urodzenia przygotowywano do roli króla.

Casteel poważny? To zaskoczyło mnie bardziej niż fakt, że bóg śpi w zatoce.

Moje wątpliwości musiały być widoczne, bo Kieran dodał:

– Casteel nie przekomarza się z większością ludzi i nie żartuje, jak z tobą.

– Więc to tylko gra?

– Nie. Casteel jest po prostu przy tobie... bardziej żywy – odpowiedział, a mnie...

A mnie opadła szczęka.

– Malik był duszą towarzystwa – ciągnął Kieran. Zamknęłam buzię. – A czas przeszły jest jak najbardziej uprawniony. Nawet jeśli żyje, nie będzie już nigdy taki jak wcześniej.

– Ale będzie miał rodzinę, która mu przypomni dawne czasy. Rodziców, Casteela, ciebie.

Kieran nie zareagował na moje słowa.

– Jak myślisz, czy on żyje? – Spojrzałam Kieranowi w oczy.

– Musi. Nie pozwoliliby umrzeć księciu. Dzięki niemu potrzeba mniej krwi do dokonania Ascendencji. Jest zbyt cenny, by dopuścili do jego śmierci.

Poczułam ciężar w żołądku i przymknęłam na chwilę oczy. Choć miałam nadzieję, że żyje, to jednocześnie wolałam, żeby dłużej się nie męczył. Taką egzystencję trudno było nazywać życiem.

Wciąż zadawałam sobie pytanie, na które już znałam odpowiedź. Dlaczego pozwalano Ascendentom na coś tak okropnego?

To musiało się skończyć.

Czy jeśli Casteelowi i mnie się powiedzie, to naprawdę będę zadowolona, spędzając resztę życia w ukryciu, podczas gdy Ascendenci będą w dalszym ciągu rządzić ludem Solis, zastraszając go? Zabierając mu dzieci? I niezależnie od tego, czy król i królowa przeżyją czy nie, Ascendenci znajdą innego Atlanta, żeby produkować kolejnych Ascendentów.

Casteel chciał uniknąć wojny, ale jakie były gwarancje, że ród królewski się zmieni? Że nie będzie próbował przywrócić starych porządków?

Kieran obejrzał się przez ramię, a ja podążyłam za jego wzrokiem i zmrużyłam oczy. Wzdłuż muru szły trzy lub cztery osoby w ubraniach w kolorach złota i błękitu.

– Kto to?

– Nie jestem pewny – odparł Kieran, odwracając głowę. – Ale większość mieszkańców to starsi Descendenci i Atlanci oraz wilklaki.

Śledziłam ich wzrokiem, póki nie zniknęli mi z oczu. Czułam wielki ciężar w piersi. Jak na mnie zareagują? Przyjaźnie i otwarcie, jak Elijah i Alastir, czy może tak, jak cała reszta?

– Przychodziliśmy tu z Casteelem, kiedy byliśmy młodszy, zanim zburzono miasto – odezwał się

Kieran. – To był jeden z pierwszych razów, kiedy opuściliśmy Atlantię. Był z nami Malik. Ludzie, którzy tu mieszkali, półkrewi Atlanci i nasi sprzymierzeńcy, wiedzieli, kim jesteśmy, i zachowywali się tak, jakby to sam Rhain wyłonił się z wód zatoki.

Obecność nie jednego, a aż dwóch książąt musiała budzić wielkie emocje.

– Mnóstwo ludzi gromadziło się na brzegach. – Zmrużył oczy, jakby chciał zobaczyć obraz z przeszłości. – W pewnym momencie jakaś mała dziewczynka poślizgnęła się na nabrzeżu i wpadła do wody. Ludzi ogarnęła panika, ale wszyscy stali na brzegu.

– Nikt nie wskoczył, żeby ją ratować? – Usiadłam na piasku kilka kroków od brzegu.

– Żaden śmiertelnik, który wejdzie do tej wody, nie wyjdzie z niej żywy. Ludzie wierzą, że strażnicy Rhaina łapią śmiałków za kostki i ciągną na dno. – Kieran uniósł jeden kącik ust w uśmiechu i przysiadł obok mnie. – Ale Cas wskoczył. Nie zastanawiał się ani chwili. Po prostu zanurkował, bo dziewczynka była już pod wodą.

– Znalazł ją? – Odwróciłam twarz w stronę zatoki.

– Tak. Wyciągnął ją na brzeg, gdzie Malik i... – wziął głęboki wdech i wyciągnął nogi – ...ktoś, kto był wtedy z nami, usunęli wodę z jej płuc. Dziewczynka zaczęła oddychać. Żyła. A ci, którzy nie wiedzieli, kim naprawdę byli Malik i Cas, uznali, że są bogami.

Ucieszyła mnie wiadomość, że dziewczynka przeżyła, i miałam nadzieję, że nieszczęście, które spotkało to miasto, wydarzyło się dużo później. Ale moją uwagę przykuło coś innego. Kieran prawie wymówił imię tego „kogoś” i chyba wiedziałam, o kogo chodziło.

– Czy to Shea była tu z wami?

– Słucham? – Kieran obrócił gwałtownie głowę w moim kierunku. – Skąd znasz jej imię?

– Zmrużył oczy, ale zanim zdążyłam odpowiedzieć, mruknął: – No tak, Alastir.

– Tak. Alastir opowiadał mi o niej. O tym, że Casteel był kiedyś zaręczony z jego córką.

– Alastir nie powinien był tego mówić. – Kieran zacisnął szczęki.

– Dlaczego? – zdziwiłam się. – To była jego córka. Stracił ją. I zanim się na niego wściekniesz, musisz coś wiedzieć: przyznał, że nie powinien był o niej wspominać. Ja nic Casteelowi nie powiedziałam. – Cóż, to była prawie prawda.

– Ale oczywiście masz pytania.

– Oczywiście – przyznałam.

Kieran pokręcił tylko głową ze wzrokiem utkwionym w wody zatoki.

– Nie prosisz mnie o radę, ale i tak ci jej udzielę. I mam nadzieję, że tym razem naprawdę jej posłuchasz. – Nasze spojrzenia spotkały się. – Nie poruszaj tematu Shei z Casem. Wierz mi, nie chciałabyś pójść tą drogą. Nigdy.

– Ale ona jest jego częścią...

– A co cię to obchodzi? – przerwał mi impertynencko. – Wasze małżeństwo ma być tymczasowe, zgadza się? Po co ci wiedza o tych, którzy go ukształtowali? Taka wiedza jest potrzebna, jeśli planuje się przyszłość.

Zamknęłam usta. Poczułam rosnącą frustrację. Kieran miał rację, ale...

Westchnęłam i obejrzałam się przez ramię na mury fortecy. Czy Casteel już ochłonął?

– Jesteś pewny, że nic mu nie będzie?

Kieran przyglądał mi się z przekrzywioną głową.

– Chcesz znać prawdziwą odpowiedź czy taką, dzięki której będzie ci łatwiej?

– Mówiłeś wcześniej, że nic mu nie będzie – zauważyłam i poczułam rosnący niepokój.

– To prawda. – Zrobił przerwę i dodał: – Póki co.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, że jeszcze przez chwilę wszystko będzie w porządku, ale w końcu musi się pożywić.

Zbyt długo głoduje.

Teraz byłam już naprawdę przerażona.

– Kiedy ostatni raz się pożywił?

– Nie jestem pewny, ale chyba jeszcze w Masadonii. – Podniósł rękę do twarzy, ale zaraz ją opuścił i zatopił wzrok w wodzie. – W normalnych warunkach może wytrzymać kilka tygodni, ale

dwukrotnie oddał ci swoją krew, a potem był ranny.

– Ostatnim razem nie musiał mi oddawać krwi.

– Wiem. – Kieran znów na mnie spojrział. – Odradzałem, ale mnie nie posłuchał. Nie chciał, żebyś cierpiała.

– A teraz sam cierpi – szepnęłam. – Przeze mnie?

– Nie przez ciebie, Penellaphe. To była jego decyzja. Tak jak jego decyzją było, żeby się nie pożywiać.

– Nadal nie rozumiem. – Wzięłam garść piachu. – Dlaczego on to sobie robi? Czułam jego głód. Był dojmujący. Jeśli dalej będzie głodował, będzie tylko gorzej...

– A ty będziesz narażona na większe ryzyko.

Zamarłam w bezruchu, tylko serce waliło mi jak szalone.

– Myślałam, że jest jedyną osobą, przy której jestem bezpieczna. Sam tak mówiłeś.

– Zgadza się, ale jeśli Atlant się nie pożywia, nikt nie jest bezpieczny. Nawet ci, na których mu zależy czy nawet których kocha.

Kocha? Westchnęłam dyskretnie.

– Jemu na mnie nie zależy.

– Jeśli wolisz tak myśleć, proszę bardzo. Ale to nieprawda. – Kieran zerknął na mnie, a ja odwzajemniłam mu się gniewnym spojrzeniem.

– Możesz wygłaszać różne dziwne teorie, ale to nie znaczy, że mają coś wspólnego z prawdą – odparowałam.

– Dał ci swoją krew, choć jej nie potrzebowałaś. Tylko po to, żebyś nie czuła bólu, kiedy oprzytomniejesz...

– I żebym nie opóźniła wyjazdu z Nowej Przystani!

– Nie planowaliśmy wyjazdu zaraz po tym, jak się obudzisz. Ale tego oczywiście wolisz nie pamiętać.

Postanowiłam nie kontynuować tego tematu.

– Nawet gdyby to była prawda, a nie jest, nawet gdyby mu na tobie nie zależało, to nie przejmowałyby się, czy jest ci wygodnie w podróży, prawda? Gdybyś go nie obchodziła, to po prostu użyłby *przymusu*, żeby ułatwić nam wszystkim życie.

Zmrużyłam z wściekłości oczy.

– Chce ożenić się z tobą, ryzykując gniew nie tylko całego jego królestwa, ale także rodziców, a oni, jak się wkrótce sama przekonasz, nie są ludźmi, których chciałabyś rozgniewać. Nie zdecydowałyby się na to, gdyby nie chciał, byś miała szansę wyjść z tarapatów żywa i wolna od Ascendentów i ostatecznie odejść od niego, jeśli taka będzie twoja wola. Ale przede wszystkim trzymałby się planu, który opracowywał od lat, i byłby teraz w połowie drogi do Carsodonii, żeby wymienić cię na brata. Tymczasem trafiliśmy tutaj. I jedynym powodem jest to, że kiedy cię poznał, zaczęło mu na tobie zależeć.

Chciałam, żeby Kieran wycofał się z tych słów, bo czyniły dziwne rzeczy w moim sercu i, co gorsza, bardzo niebezpiecznie mieszały mi w głowie.

– Jesteś irytujący – mruknęłam.

– Prawda często taka bywa. Chcesz poznać jeszcze jedną prawdę?

– Raczej nie.

– A to pech, bo powinnaś to usłyszeć. Zależy mu na tobie tak samo, jak tobie zależy na nim mimo wszystkich jego kłamstw i zrad. Dlatego, nawet kiedy byłaś jeszcze Panną, dzieliłaś się z nim swoimi sekretami i pozwalałaś mu na rzeczy, na które nie pozwoliłabyś nikomu innemu. Dlatego nie sięgnęłaś dziś rano po sztylet, który nosisz na udzie, choć wiedziałaś, jak go użyć, żeby zabić Atlanta. Dlatego chcesz się dowiedzieć więcej o Shei. Dlatego nawet teraz martwisz się o niego. – Oczy Kierana przybrały intensywnie błękitną barwę. – I żebyś wiedziała: jedynym powodem, dla którego nie zabiłem cię, kiedy ugodziłaś go nożem w serce, było to, że mu na tobie zależy. Czy to jest dla ciebie dziwna teoria, Penellaphe?

Rozchyliłam usta i – cała rozedrgana – zaczerpnęłam haust powietrza. Nie chciałam słuchać tego,

co mówił. Nie chciałam przyznać, że to prawda. Takie przyznanie wydawało mi się czymś... nieodwracalnym.

Bo jeśli mi zależało na Casteelu, to było to coś więcej niż pożądanie. To równało się wybaczeniu lub zapomnieniu jego kłamstw i zrad. I sama już nie wiedziałam, czy to źle czy dobrze. Bo jeśli jemu na mnie zależało, to było to coś więcej niż umowa i udawanie, a skutki tego wszystkiego byłyby... z różnych przyczyn katastrofalne. Kieran mógł się mylić. Casteelowi mogło na mnie zależeć tylko trochę. Za to mnie... O bogowie, już wiedziałam, co to znaczyło, że mi na nim zależy.

To znaczyło, że zaczęłam się w nim zakochiwać, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam, i nie przestałam się zakochiwać do dziś.

Ale poza tym byłam Panną – osobą, którą jego lud, jego bliscy będą nienawidzić. Byłam tylko półkwi Atlantką. Będę się starzeć i umrę, a on przez wiele lat będzie wyglądał tak samo, jak dziś.

Gapiłam się bezmyślnie na piasek i czułam się bardziej nieszczęśliwa, niż zanim to wszystko się zaczęło.

– O tym, że nie mogę być dłużej Panną, zdecydowałam dzień przed tym, zanim dowiedziałam się, kim naprawdę jest Casteel. Więc to nie nastąpiło tylko z jego powodu. Może to, co do niego czułam, pomogło mi uświadomić sobie, że nie chcę być w skórze Panny, że wolę być z nim – przyznałam szczerze, choć głos mi się łamał i przechodził w ledwie słyszalny szept. – Choć myślałam, że jest królewskim gwardzistą i będziemy musieli się ukrywać, to chciałam być z nim, chciałam z nim za wszelką cenę zostać. Ponieważ on sprawił, że poczułam się... poczułam, że żyję. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Tak, zależało mi na nim. Bardzo mi na nim zależało.

– On był wtedy Casteelem, tak jak teraz jest Hawkiem – powiedział spokojnie Kieran, patrząc mi w oczy. – Wiesz o tym. Tylko nie jesteś gotowa tego zaakceptować.

Zacisnęłam na chwilę powieki. Fakt, że mi na nim zależało, mógł uruchomić reakcję łańcuchową, której nie potrafiłabym zatrzymać. Czułam się, jakbym zdradzała Viktera i Rylana, i tych wszystkich, którzy zginęli przez niego, ale także jakbym zdradzała siebie. Jakbym wybaczała mu jego kłamstwa i występki. Jednak to, że mi na nim zależało, oznaczało...

– To, że mi na nim zależy, przyprawia mnie tylko o cierpienie – szepnęłam, wiedząc już, jaka jest prawda. Zależało mi na nim. Nigdy nie przestało zależeć. Czułam się tak, jakbym tonęła w czarnych odmętach.

– Nie musi – odparł Kieran. – A nawet jeśli, to ból towarzyszący miłości jest jej wart. Nawet jeśli ta miłość miałaby się skończyć pożegnaniem.

Jego szorstki ton mówił więcej niż słowa.

– Wygląda na to, że masz w tym doświadczenie.

– Mam. – Zapadła długa cisza. – Wiesz, co się dzieje, kiedy Atlantowi na kimś zależy?

Pokręciłam głową i bardzo chciałam się dowiedzieć, kim była ta osoba, którą kochał i z którą musiał się rozstać. Kieran nie dał mi na to szansy.

– Uznaje żerowanie na kimś innym za odrażające. Właśnie dlatego Casteel się nie pożywił.

Próbowałam sobie wmówić, że to niemożliwe, że to nie dotyczy Casteela. Kilka minut upłynęło nam w milczeniu.

– Cas powiedział mi kiedyś, że zaledwie po kilku rozmowach z tobą miał wrażenie, jakby znał cię już wcześniej.

– Pytałam go o to. – Poruszyłam palcami stóp w piasku.

– Tak wygląda moja zaskoczona mina – mruknął Kieran, ale kiedy spojrzałam na niego, miał taki sam wyraz twarzy jak zawsze, znudzony i lekko rozbawiony.

Mimo absurdalności naszej rozmowy uśmiechnęłam się lekko i zwróciłam twarzą w kierunku połyskującej w słońcu czarnej wody.

– Powiedział, że jego zdaniem rozpoznała mnie jego atlancka krew.

– A ty czułaś to samo?

Pokiwałam głową.

– Czy to możliwe? – spytałam.

– Możliwe – odpowiedział po chwili. – Ale moim zdaniem nie o to chodzi. To jest coś głębszego.

Coś nieuchwytnego, dużo silniejszego niż więzy krwi, potężniejszego nawet od bogów. Coś tak wielkiego, że zapoczątkowało wielką zmianę.

Zesztywniałam. I czułam, że nie chcę wiedzieć, o czym myślał Kieran. Że cokolwiek miałyby to być, byłoby jeszcze bardziej wstrząsające od tego, co już powiedział. Że kiedy wypowie te słowa, one zaczną żyć własnym życiem i nie będę w stanie już nad tym zapanować.

– Myślę, że jesteście bratnimi sercami.

Bratnie serca.

Kieran nie owijał w bawełnę, a ja nie dopraszałam się szczegółów. Nigdy wcześniej nie słyszałam o czymś takim. I nie chciałam usłyszeć.

Już informacja o tym, że Casteelowi na mnie zależy, była na tyle skomplikowana, że nie trzeba było dokładać czegoś tak nieuchwytnego.

To, co Kieran powiedział – wszystko, co powiedział – zaciążyło na naszym śniadaniu, pozbawiając każdą z potraw smaku. Wbijałam wzrok w zwieszane ze ścian sali jadalnej białe sztandary. Rozmieszczono je co półtora metra, a pośrodku każdego z nich znajdowało się ociekające złotem godło, przedstawiające słońce z wychodzącymi z niego promieniami. A w samym środku tego słońca był miecz skrzyżowany ze strzałą.

Wiedziałam, że patrzę na herb Atlantii.

Jedliśmy przy stole w narożniku sali jadalnej, która kiedyś służyła mieszkańcom Przyczółku Spessa. Teraz nie było w niej nikogo prócz Quentyna, który przyniósł nam jajka na bekonie i herbatniki. Prowadził niezobowiązującą rozmowę z Kieranem. Podobnie jak poprzedniego wieczoru, rozpieła go energia. Próbowałam skupić się na konwersacji, tak różnej od tej, którą prowadziłam z Kieranem ostatnio przy posiłku. Quentyn nie ignorował mnie i nie traktował z niechęcią. Gdyby wiedział, że niegdyś byłam Panną, pewnie by go to nie obeszło. Było to coś... cóż, mogłoby to być czymś, czym bym się upajała, gdyby nie fakt, że rozglądałam się cały czas, czy nie pojawi się Casteel, i gdyby nie zaprzętało mnie tak bardzo to wszystko, co powiedział Kieran.

Nie potrafiłam skoncentrować się na tym, że Casteelowi mogłoby na mnie zależeć. Nie potrafiłam nawet rozmyślać o tym, że wyszłam poza swoją rolę i od pewnego czasu także mnie zaczęło na nim zależeć. Brakowało mi czasu i miejsca, żeby pogodzić się z tym, co się stało.

Potrafiłam myśleć jedynie o tym, że Casteel musi się pożywić. A jeśli Kieran mówił prawdę, to musiałam Casteela przekonać, żeby to zrobił na kimś albo po prostu... na mnie.

Właściwie nie było wyboru. Naill i Delano wiedzieli, że jestem półkrwi Atlantką, a pozostali, nawet jeśli jeszcze nie byli tego świadomi, wkrótce będą. Gdyby Casteel pożywiał się na kimś innym, z pewnością nie przekonałby nikogo o swoich szczerych intencjach w kwestii ślubu.

To musiałam być ja.

Żołądek wywraçał mi się na drugą stronę, kiedy przetykałam kęs bekonu. Czy nic mi się nie stanie? Próbowałam sobie przypomnieć, jak to wyglądało poprzednim razem. Sięgnęłam po szklanę z wodą i opróżniłam prawie całą. To nie będzie trudne. Będzie...

Bogowie, to będzie dojmujące.

Zupełnie inne niż ugryzienie lorda Chaneya. Nieporównywalne z ugryzieniem Kravena.

– Jedyną rzeczą, której nie oczekuję z niecierpliwością, jest przeprawa przez góry – odezwał się Quentyn, jakby czytał mi w myślach. Teraz po raz pierwszy zobaczyłam go w jaskrawym świetle lampy i zwróciłam uwagę, że ma jasne włosy. Nie białe, jak Delano, bardziej... złociste. Był młody, smukły jak trzcina i wyższy ode mnie. Miał delikatne, przyciągające uwagę rysy, które, jak podejrzewałam, z wiekiem nabiorą jeszcze szlachetności. Jego oczy miały żywy odcień bursztynu, zupełnie jak u Casteela, ale ich kąciki były wyraźnie uniesione w górę, co sprawiało wrażenie, że cały czas się uśmiecha.

– Tak, mnie również niespieszno do tej części drogi – stwierdził Kieran.

– Mówicie o górach Skotos? – zapytałam, spoglądając na drzwi wejściowe chyba po raz setny od czasu, kiedy zasiedliśmy z Kieranem przy stole.

Quentyn skinął głową, przyglądając mi się uważnie. Kiedy pierwszy raz na niego spojrzałam, obrzucił wzrokiem mój lewy policzek i tyle. Nie gapił się na niego dłużej. Ale też nie odwrócił wzroku z zakłopotaniem. Zobaczył i potraktował to w sposób naturalny. Doceniałam to.

– Mgła, szanowni państwo. Mgła. Za dnia trochę się przerzedziła, ale co z nocą? Trudno będzie dostrzec cokolwiek metr przed sobą.

Przypomniałam sobie, co mówił Kieran o tym długim paśmie górskim.

– I to jest ta... atlancka magia?

– Tak. Ma zniechęcać podróżników, każąc im myśleć, że w górach są Kraveni, choć to nieprawda – wyjaśnił Kieran, spoglądając łapczywie na mój talerz. – Będziesz jadła ten bekon?

– Nie. – Przesunęłam talerz w jego stronę. – Jak ta atlancka magia działa?

– To trudne pytanie, a odpowiedź może się wydać jeszcze bardziej pokrętna. – Kieran zabrał z mojego talerza plaster bekonu. – Wiem też, że masz gotową setkę następnych pytań.

Oczywiście, że miałam.

– Najprostsza odpowiedź brzmi: to ma związek z bogami.

To oczywiście zrodziło kolejne pytania i kazało mi myśleć o drzewie z Krwawego Lasu, o znaku, który pojawił się w Nowej Przystani.

– A tak nawiasem mówiąc, ta mgła nie jest zwykłą mgłą – rzucił Kieran pomiędzy jednym a drugim kęsem bekonu. – Prawda, Quentyn?

– Prawda. – Młodzieniec przytaknął. – To rodzaj... systemu alarmowego.

– Reaguje na przybyszów, także Atlantów, choć na każdego inaczej. Uruchamia się przy większych grupach. – Quentyn stukał bez przerwy palcami w stół. – Dlatego rozdzielamy się na grupy liczące nie więcej niż trzy osoby.

Wszystko to brzmiało... niepokojąco.

– Nie ma innej drogi niż przez góry?

– Niestety, ale nie martw się. – Quentyn uśmiechnął się. – Wcześniej nie mieliśmy większych problemów, by ją pokonać.

Większych problemów?

– Co przypomniało mi, że przed wyjazdem moglibyśmy zjeść jeszcze trochę bekonu. – Podniósł się z krzesła. – Są chętni?

Trzymająca drugi plaster ręka Kierana zawisła w powietrzu.

– Jeśli chodzi o bekon, moja odpowiedź zawsze brzmi tak.

Młody Atlant roześmiał się, zerkając przez ramię. Drzwi otwały się i serce podeszło mi do gardła. Szybko przyjrzałam się twarzom ludzi, którzy weszli do pomieszczenia. Było ich pół tuzina, mężczyźni i kobiety. Zaraz jednak zwiesiłam ramiona. Nie rozpoznałam nikogo.

– Jesteście głodni? – zawołał Quentyn i doczekał się kilku entuzjastycznych reakcji.

– Lubię gotować – rzucił, wzruszając ramionami. I skinąwszy nam głową, oddalił się w kierunku kuchni.

Obserwowałam, jak grupa nowo przybyłych dzieli się na dwie części i zajmuje miejsca przy okrągłych stołach blisko drzwi. Wszyscy kiwnęli nam głowami, ale nikt nie podszedł. Jakaś kobieta o ciemnych włosach obejrzała się przez ramię. Miała złociste oczy. Atlantka. Podobnie jak siedzący naprzeciwko niej mężczyzna.

Zapanowałam nad nerwowym rozdygotaniem i uśmiechnęłam się.

Kobieta odwróciła głowę, a mężczyzna skierował uwagę na swojego sąsiada przy stole.

Westchnęłam i zwróciłam się do Kierana.

– Jak sądzisz, kiedy wyruszymy?

– Jeśli Elijah zdołał wyprowadzić pierwszą grupę dzień po naszym wyjeździe, to pojawią się tutaj najwcześniej za dwa dni. Jest ich więcej, więc poruszają się wolniej. – Wylał serwetką tłuszcz z palców.

– Od podnóża gór dzieli nas pół dnia jazdy, więc powinniśmy dotrzeć tam jutro po południu. Połowę drogi przez góry powinniśmy pokonać, zanim zapadnie noc. A potem będzie już Atlantia.

– Tak po prostu? – Serce zabiło mi mocniej. Nie spodziewałam się, że jesteśmy tak blisko czegoś, co było nieoficjalną linią graniczną.

– Tak po prostu. – Kieran uśmiechnął się lekko na widok młodszego mężczyzny z brązowymi włosami, nachylającego głowę w kierunku kobiety i szepczącego jej coś do ucha.

Odchyliłam się na krzesło, żeby lepiej widzieć przybyłych. Wydawali się strasznie sztywni.

Przygryzłam wargę i otworzyłam zmysły, pozwalając im powędrować ku tamtym stolikom. Kiedy tylko wróciły do mnie ich gorzko-kwaśne emocje, natychmiast tego pożałowałam. Nieufność i niechęć często trudno rozdzielić, ale czasem te dwa uczucia łączą się ze sobą. Tak było w tym przypadku.

Musieli wiedzieć, kim jestem. Stąd te uczucia.

– Jesteś bardziej milcząca niż zwykle – zauważył Kieran.

Zamknęłam zmysły i wrzuciłam ramionami.

– Raczej zamyślona. – To nie było kłamstwem. Naprawdę dużo myślałam przy śniadaniu.

– Znakomicie.

– To wszystko przez ciebie. – Rzuciłam mu figlarne spojrzenie.

– Pewnie powinienem był siedzieć cicho.

– Tak byłoby lepiej.

– Ale nie potrafiłem.

– Nie – westchnęłam i sięgnęłam po serwetkę. – Gdzie on jest?

– Kto?

– Jakbyś nie wiedział. – Wskazałam ruchem głowy drzwi.

– Znam wielu onych.

– Gdzie jest Casteel? Czy on...?

– Czy on co? – wszedł mi w słowo.

– A jeśli coś mu jest? – Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem. – Jeśli jest bliżej granicy, niż sądzisz, jeśli pożywia się na kimś przypadkowym?

– Nie znam cię zbyt dobrze. – Pokręcił głową, a ja pomyślałam, że próbuje zachować spokój.

– Ale twój tok myślenia czasem mnie niepokoi.

– Zbytek troski – skomentowałam sarkastycznie.

– Myślę, że już ochłonął, pozbierał się i teraz rozmawia z ludźmi. – Kieran spojrzał na mnie kątem oka. – Dobrze wiedzieć, że martwisz się jego losem.

Chciałam zaprotestować, ale to byłoby oczywistym kłamstwem. Kieran dobrze o tym wiedział. Ja też. Nienawidziłam wszystkich, a jego najbardziej.

Coś sobie w tej chwili uświadomiłam i ogarnęło mnie przerażenie. Nie miałam pojęcia, co miałabym mu powiedzieć o dzisiejszym poranku. I nie chodziło o to całe pożywianie się. Wiedziłam, co muszę zrobić, żeby nigdy więcej nie patrzył na mnie tym wzrokiem Ascendenta. Ale ta druga rzecz? Czy mogłam udawać, że nic się nie stało?

To wydawało się dobrym planem.

Opuściłam ramiona i zmieniłam temat.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Wydaje mi się, że nawet jeśli powiem nie, to cię to nie powstrzyma.

Miał rację. Ściszyłam głos do szeptu.

– Casteel powiedział, że jeśli nie zgodzę się na ślub, pozwoli mi odejść. Ukryje mnie w jakimś bezpiecznym miejscu. Mówił prawdę?

– Prosisz, żebym go zdradził? – Kieran zmarszczył brwi.

– Nie proszę. No dobrze, proszę.

– Nie kłamał – odparł po chwili Kieran. – Gdybyś się nie zgodziła, pozwoliłby ci odejść. Ale wątpię, żebyś się od niego zdołała uwolnić.

– Dlaczego miałabym się od niego nie uwolnić, skoro puściłby mnie wolno? – Czułam, jak opadają mi kąciki ust.

– Te dwie rzeczy nie wykluczają się wzajemnie. – Kieran wrzucił ramionami.

Wpatrywałam się w niego ze zmarszczonym czołem, ale po chwili pokręciłam głową i spojrzałam w stronę drzwi. Wiedzieć, że nie kłamał, to już było coś. To znaczyło dużo, bo Casteel przecież zrobiłby wszystko, żeby uwolnić brata.

Nie mógł tylko zmusić mnie do ślubu, żeby osiągnąć to, co chciał. Nie mógł użyć mnie jako karty przetargowej. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że jego plany wykorzystania mnie uległy zmianie na długo, zanim to sobie uświadomiłam. Może nawet wcześniej, niż on sam stał się tego świadomy. To

nie były tylko jego zapewnienia ani słowa Kierana. O tym świadczyło wszystko, co Casteel robił. A ja zwyczajnie tego nie potrafiłam zaakceptować, dostrzec i zrozumieć. Ale choć nie był potworem, był zdolny do robienia potwornych rzeczy, żeby osiągnąć swój cel. Tylko że mnie to nie dotyczyło. Nie był dobrym człowiekiem. Ani zbawcą, ani świętym. Zabijał. Wykorzystywał niezliczoną rzeszę innych – śmiertelników i Atlantów – by uwolnić brata. I będzie to robić nadal. Jego zdaniem cel uswięcał środki.

Wyzaczył sobie jednak granicę, której nie przekraczał.

Tą granicą byłam ja.

Zrozumienie tego było czymś przerażającym. Serce waliło mi jak młotem, na dodatek powróciło uczucie duszności. Byłam przerażona. Ignorowanie lub zaprzeczanie temu, co do niego czułam, byłoby łatwiejsze, gdybym potrafiła przekonać samą siebie, że jestem tylko zastawem, kolejnym środkiem usprawiedliwiającym cel.

Teraz nie było mowy o ignorowaniu ani zaprzeczaniu.

Nie wiem, czy to znaczyło to, co twierdził Kieran: że Casteel i ja kochamy się. Ale bez wątpienia coś znaczyło. Nie wiedziałam także, co to zmienia dla mnie, dla nas.

Westchnęłam. To prowadziło donikąd. Czułam, jakby podłoga osuwała mi się spod nóg, jakby cały świat zaczął wirować.

– Zamierzam to zrobić.

– Boję się zapytać co.

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Zamierzam zaferować się jako obiad. Casteelowi – dodałam.

– Jako obiad?

Zerknęłam na Kierana. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Jestem tylko trochę zaskoczony. Ale kamień spadł mi z serca. – Zdawało mi się, że wyprostował się na krześle. – On cię potrzebuje.



Wróciłam do apartamentów, które zajmowaliśmy z Casteelem, z nadzieją, że go tam zastanę, ale gdy tylko się tam znalazłam, rozległo się pukanie do drzwi. To był Alastir. Wpuściłam go do środka, wmawiając sobie, że nie powinna mnie niepokoić przedłużająca się nieobecność Casteela. Na pewno wszystko było z nim w... jako takim porządku. Poza tym było jeszcze wcześniej rano.

Alastir miał na sobie ubranie pasujące znacznie lepiej niż moje do umiarkowanej pogody – białą, rozpinaną koszulę i bryczesy. Tymczasem ja miałam ochotę obciąć rękawy swojego swetra, choć w komnatach panował raczej chłód.

– Nie zajmę ci dużo czasu – uprzedził mnie Alastir, siadając na skraju sofy i odgarniając kosmyk włosów z twarzy. – Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się czujesz, bo słyszałem, że nie brakowało wam przygód w trakcie podróży.

Usiadłam naprzeciw niego w jednym w przepastnych foteli.

– Większa część podróży minęła spokojnie, dopóki nie miałam okazji przekonać się naocznie o istnieniu Klanu Martwych Kości.

– Nie mogłem uwierzyć, kiedy Casteel powiedział mi o napadzie na waszą grupę – odpowiedział, a ja poczułam nagle wielką ulgę. Musieli rozmawiać dziś rano. – Prawdę mówiąc, sądziłem, że Klan już nie istnieje.

– Cóż, na pewno liczy teraz kilku członków mniej. – Przed oczami miałam Casteela zrzucającego napastników z drzew. – Nadal trudno mi uwierzyć, że Ascendenci albo pozwolili im żyć, albo nie wiedzieli o ich istnieniu. – Pokręciłam głową. – Byłam w szoku, kiedy ich zobaczyłam.

– Solis jest potężnym królestwem, ale także bardzo aroganckim. Władcom pewnie nawet nie przychodzi do głowy, że Atlantia mogłaby tak szybko odzyskać część swoich terytoriów.

– Casteel mówił coś podobnego na temat ich arogancji.

– A nie wspominał ci o Przyczółku Spessa? Że ma nadzieję ściągnąć tu setki ludzi?

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, czy skłamać, czy powiedzieć prawdę. Ostatecznie uznałam, że

kłamstwo byłoby głupotą. Przecież widać było, że nie mam o tym pojęcia.

– Jeszcze nie.

– Spodziewałem się raczej, że mówił. – Alastir lekko spochmurniał. – Odzyskanie Przyczółku Spessa ma wielkie znaczenie dla niego i dla całego królestwa. To był jego pomysł. Przekonał do niego ojca i matkę.

Alastir sprawiał wrażenie poirytowanego. A ja z zakłopotaniem poruszyłam się w fotelu. O czymś takim narzeczona chyba powinna wiedzieć.

– Na pewno zamierzał mi o tym powiedzieć, ale tyle się dzieje...

– To z pewnością przeoczenie, a nie kwestia zaufania czy lekceważenia. – Alastir pokiwał głową, choć widziałam w jego spojrzeniu sceptycyzm.

Zesztywniałam. Wcześniej nawet nie pomyślałam o braku zaufania, ale... to miało sens. Wiadomość o tym, co działo się w Przyczółku Spessa, byłaby dla Ascendentów wyjątkowo cenna. Gdyby się dowiedzieli, dokonaliby pewnie ponownego najazdu na miasto i zrównaliby je z ziemią. Czy to dlatego Casteel wstrzymywał się z dzieleniem się ze mną informacjami, póki nie znalazłam się dość daleko od Ascendentów? Czy podejrzewał, że mogłabym zdradzić coś, co naraziłoby na niebezpieczeństwo niewinnych ludzi?

Zaniepokojona własnymi rozważaniami zapytałam Alastira o dalszą drogę. Zaczął mówić o zbliżającej się podróży, a ja trochę się uspokoiłam. Jego głos i chrapliwy śmiech tak bardzo przypominały mi Viktera. Byłam mu bardzo wdzięczna za tę wizytę, a kiedy stało się jasne, że niedługo sobie pójdzie, zaczęłam szukać pretekstu, żeby zatrzymać go dłużej.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego chciałem z tobą porozmawiać – powiedział. – Kiedy widziałem się rano z Casteelem, wydawał się... hmm... spięty. Potem dowiedziałem się, że został ranny, kiedy natknęliście się na Klan Martwych Kości.

– Tak, został ranny – przytaknęłam z kamienną twarzą.

– Nie wiem, ile wiesz o Atlantach, ich potrzebach i zwyczajach takich jak Połączenie, o tym, co się dzieje, kiedy postanowią się z kimś związać, a muszą się pożywić. Chciałem się upewnić, że to wszystko nie jest dla ciebie tajemnicą. – Uśmiechnął się łagodnie, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

Poczułam, jak ściska mi się gardło, i miałam ochotę rzucić się na tego biedaka, ale udało mi się z trudem pohamować.

– Wiem, że musi się pożywić. I pożywi się. – Policzki mi zapłonęły. – Ale czym jest to Połączenie?

– Nie powiedział ci? – Alastir otworzył szeroko oczy.

– A powinien? – Opuściłam bezradnie ramiona.

– Tak sądzę. – Przymknął lekko powieki. – Można by tego oczekiwać, zwłaszcza że nie jesteś pełnokrwistą Atlantką, ale... hmm... to nie byłaby łatwa rozmowa dla kogoś, kto nie dorastał w Atlantii. – Zamierzał wstać. – I jestem dozgonnie wdzięczny losowi, że nie musiałem objaśniać tego własnej córce.

– Zaraz. – Uniosłam w górę dłoń. – Co to takiego?

– Powinnaś zapytać Casteela.

– Powinieneś mi powiedzieć, skoro poruszyłeś ten temat – odparowałam. – Co to takiego to całe Połączenie?

Alastir siedział chwilę nieruchomo, a potem zamknął oczy.

– To będzie bardzo niezręczna rozmowa.

– Teraz naprawdę mnie zaciekawileś. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Szybko zmienisz zdanie. – Potarł policzek. – Bogowie, pewnie nie powiedział ci ze względu na twoją przeszłość.

– Moją przeszłość? – Zmarszczyłam brwi. – Masz na myśli to, że byłam Panną?

Pokiwał głową.

– Sama mówiłaś, że byłaś trzymana pod kloszem, ale nawet gdyby tak nie było, to, co za chwilę usłyszysz, może być dla ciebie szokiem.

– Mów. – Zzerała mnie ciekawość.

– Połączenie to bardzo stara tradycja, dziś prawie zapomniana. I dzięki za to bogom. – Skrzywił się z niesmakiem. – Jest prostacka.

Teraz nie wypadało mi się chyba przyznać, że jestem coraz bardziej zaintrygowana.

– Kiedy związany z kimś żywiołek bierze sobie partnera lub partnerkę, więź zostaje poszerzona o tę osobę. To wymaga, by cała trójka, lub czwórka, jeśli partner też jest związany, wymieniła się krwią. A ta wymiana krwi jest... cóż... jest... – Odchrząknął i zaczerwienił się. – To może mieć bardzo intymny charakter. I może wprowadzić cię w... hmm... wielkie zakłopotanie.

Wiele razy w życiu byłam czymś zaszokowana. Ostatnie tygodnie były serią niespodzianek, ale to...

Choć trzymano mnie pod kloszem, chyba wiedziałam, co Alastir próbuje mi powiedzieć, a to dzięki lekturze dziennika panny Willi Colyns.

– Masz na myśli seks?

– Niestety. – Jego policzki były równie czerwone jak moje.

Gapiałam się na niego z otwartą buzią i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ale – dodał szybko – jak już mówiłem, to jest bardzo stara tradycja. Co prawda moi młodszy bracia i siostry są bardziej niż ja otwarci na archaiczne obrzędy, ale Połączenie rzadko się dziś praktykuje... z oczywistych względów.

– Ja... – Czułam, jak robi mi się na przemian zimno i gorąco. – Powiedziałeś, że byłoby to jednak oczekiwane, skoro nie jestem pełnokrwistą Atlantką. Dlaczego?

– Dlaczego? – Zamrugnął i jego rysy złagodniały. – Penellaphe, moja droga, czy ty i Casteel nie rozmawialiście o przyszłości? Wcale?

Na widok jego miny ścisnął mi się żołądek. Było na jego twarzy tyle rodzicielskiej cierpliwości, jakbym była wymagającym troski dzieckiem.

– Będziesz się starzeć. Casteel również, ale on w taki sposób, że za osiemdziesiąt lat będzie wyglądał tak samo, a...

– A ja będę stara i siwa, o ile w ogóle dożyję – dokończyłam za niego, a następnie skłamałam przez zaciśnięte zęby: – Rozmawialiśmy na ten temat.

– Połączenie sprawi nie tylko to, że wilklak będzie z tobą związany i będzie cię chronił. Ta więź połączy twoje życie z żywiołakiem i wilklakiem. Będziesz żyła tak długo jak wilklak.

Znów nie wiedziałam, co powiedzieć. Głowę zaprzętało mi wiele myśli naraz, ale na czoło wysuwała się jedna – wiedziałam, dlaczego Casteel nigdy o tym nie wspomniał. Mięśnie mi stężały, poczułam bolesny ucisk w piersiach. Ten... obrzęd nie był potrzebny. Niezależnie od tego, co myślał sobie Kieran, Casteel nie planował długiego małżeństwa ze mną.

ROZDZIAŁ

25

Uświadomienie sobie tego podziałało na mnie jak kubeł zimnej wody, a wszystko przez głupie gadanie Kierana o łączącym Casteela i mnie uczuciu.

I właściwie dlaczego Kieran nie wspomniał o tym całym Połączeniu?

Kiedy jednak wyobraziłam sobie rozmowę z Kieranem na ten temat, miałam ochotę wyszorować własny mózg drucianą szczotką. Kieran był przystojny, ale... nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłabym robić z nim takie rzeczy.

Z nim i z Casteelem.

Rozejrzałam się za szklanką wody, ale żadnej nie było w pobliżu.

– Nie musisz się tym martwić. Nie sądzę, żeby Casteel oczekiwał czegoś takiego. On nie jest przywiązany do starych tradycji – próbował uspokoić mnie Alastir.

– Ale wilkłak może tego oczekiwać? – zapytałam, a potem dodałam coś, czego nie powinnam: – Czy Shea to zrobiła?

Alastir otworzył usta. Szybko pożałowałam swoich słów.

– Przepraszam. Rozumiem, że jako wilkłaczyca nie musiała. A ja nie powinnam była o niej wspominać...

– Nie, nie. W porządku. – Alastir wychylił się i położył dłoń na mojej dłoni. – Nie przepraszaj. Cieszę się, że chcesz o niej rozmawiać. – Uśmiechnął się i ścisnął moją dłoń. – Choć była wilkłaczyca, zgodnie z tradycją mogła zostać w ten sposób wyróżniona, a przysięga Kierana rozciągałaby się także na nią. Ona była... – Zacisnął usta i chwilę milczał. – Shea nigdy się nie wycofywała z niczego, nawet jeśli inni uważali to za niesmaczne czy prostackie. Zrobiłaby dla Casteela wszystko.

A jak zniósłby to Casteel? Bogowie, nie chciałam nawet o tym myśleć.

Wcisnęłam się głębiej w fotel i przełknęłam głośno ślinę. Znow miałam gonitwę myśli.

– Zabrałem ci już dość czasu. – Alastir znow zaczął wstawać.

– Zaczekaj – prawie krzyknęłam, bo coś przyszło mi do głowy. – Jeśli Połączenie może wydłużyć życie śmiertelnika, to dlaczego król Malec nie zrobił tego ze swoją kochanką, Isbeth, a przemienił ją w wampra? A może on nie był związany?

Alastir patrzył na mnie, jakbym wyznała, że podoba mi się styl życia Ascendentów.

– Król Malec był połączony więzią z wilkłakiem. A właściwie z kilkoma, bo żył dłużej niż oni. Tylko że to nie działało w przypadku śmiertelników. W żyłach partnerki musiałyby płynąć krew Atlantów, a nawet gdyby tak było, byłaby to śmiertelna zniewaga dla królowej. Znacznie gorsza niż sam romans. Każdy szanujący się wilkłak odmówiłby. Tyle wiem. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Jak sądzisz, ile mam lat?

– Nie mam pojęcia. – Jego pytanie mnie zaskoczyło. – Pewnie dużo więcej, niż wyglądasz.

– Chodzę po tym świecie od ośmiuset lat.

Dobry bogowie.

– A skąd wiem, że połączony z nim więzią wilkłak odmówiłby? Bo to ja byłem jego ostatnim wilkłakiem i to ja poinformowałem królową, co Malec zrobił, łamiąc w ten sposób przysięgę.

Jakiś czas po wyjściu Alastira wanna została napełniona ciepłą wodą. Za sprawą Casteela, jak oznajmiło mi dwoje śmiertelników – młody mężczyzna i kobieta o wścibskim spojrzeniu. Nie zadawali pytań i nie zostali w apartamencie dłużej, niż potrzeba. Powiedzieli tylko, że jeśli wrzucę ubrania i koszulę nocną do wiklinowego kosza stojącego za drzwiami, wszystko zostanie wyprane. Choć miałam nadzieję zobaczyć Casteela, doceniłam gest i poczułam teraz ulgę, że nie wrócił.

Potrzebowałam czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Skorzystałam z wanny, umyłam włosy, założyłam suknię i związałam ją paskiem w talii. Słońce było już wysoko na niebie, ale w komnacie nadal panował chłód. Usiadłam przed kominkiem i powoli rozczesywałam splątane włosy, a w głowie miałam gonitwę myśli.

Alastir był wilkakiem złączonym więziami z królem Malekiem? A Połączenie? Bogowie, czy lud Atlantii będzie tego ode mnie oczekiwał? Od nas trojga? Czułam się strasznie zakłopotana. Nie zniesmaczona. To, co ludzie chcieli robić, z kim i ile razy, było wyłącznie ich sprawą. A sposób, w jaki panna Willa Colyns pisała o przygodach z więcej niż jednym partnerem, nigdy nie sprawiał, że czułam się niekomfortowo.

Cóż, może to nie do końca była prawda.

Przed wszystkim nie wiedziałam, jak miałyby to wyglądać. I nie chodziło mi o aspekt fizyczny. To opisała dostatecznie szczegółowo. Wszystko to jednak sprawiało wrażenie bardzo skomplikowanego. Nie potrafiłam objąć rozumem czegoś takiego, bo już to wszystko, co dotyczyło mnie i Casteela, było aż za bardzo zawile.

I właściwie dlaczego się tym martwiłam? Casteel na pewno niczego takiego nie planował. A czy planował zrobić to z Sheą?

– Dosyć – syknęłam do siebie, zmuszając umysł, by zajął się czymś innym. Nie udało się. I nie byłam tym zaskoczona.

Jak właściwie wyglądał poważny Casteel? Czy to była tylko kolejna maska? Widywałam jej przebliski, kiedy manifestował swoją władzę, ale szybko obracał wszystko w żart.

On jest po prostu przy tobie bardziej żywy.

Odłożyłam szczotkę do włosów na podłogę, zamknęłam oczy i pomyślałam o Shei. Czy Casteel był z nią tak blisko? Jakoś wątpiłam, żeby przybierał maski w jej towarzystwie. Był wtedy pewnie zupełnie inną osobą.

Co się z nią stało? Wiedziałam tylko tyle, że na jej los wpływ mieli Ascendenci. Jak umarła? Jak długo byli z Casteelem razem? Czy ona też go kochała?

Oczywiście, że tak.

Mimo prawie całkowitego braku doświadczenia wiedziałam, że nie powinnam podążać tą drogą. Wiedziałam, jak Casteel reagował wcześniej, i choć nie byłam w żadnym związku i nie byłam kochana, to wiedziałam, że o pewnych sprawach się nie rozmawia. A jeśli już, to tylko z kimś, kogo się kocha i do kogo ma się prawdziwe zaufanie.

Myślę, że się kochacie.

Czułam coraz większy ciężar w piersi i przygryzłam wargę. Po tym, jak dowiedziałam się o Połączeniu, zrozumiałam, że Kieran całkowicie się myli w kwestii całej tej miłości, ale mimo to chciałam podążać dalej tą drogą z Casteelem. Chciałam wiedzieć, jaki był, zanim stracił Sheę, zanim stracił brata. Chciałam wiedzieć to wszystko, ponieważ... zależało mi na nim. Nieustannie się w nim zakochiwałam.

Bogowie.

Byłam w wielkich kłopotach.

Istniało duże prawdopodobieństwo, że Alastir zdawał sobie sprawę z faktycznego stanu rzeczy. Że Casteel nie ufał mi i dlatego nie wspomniał o planach dotyczących Przyczółku Spessa. I co gorsza, Alastir pewnie nie wierzył w autentyczność naszego narzeczeństwa.

Kiedy Casteel wszedł do pokoju, zastał mnie siedzącą z zamkniętymi oczami i głową odchyloną w tył. Wszystkie ponure myśli w jednej chwili znikły, zastąpione przez jedną, dotyczącą tego, co postanowiłam.

– Co robisz? – zapytał, zamykając za sobą drzwi.

– Czeszę włosy. – Wyprostowałam głowę i otworzyłam oczy, ale nie obróciłam się w stronę wejścia.

– A nie potrzebujesz do tego szczotki? – Jego głos zabrzmiał bliżej.

– Potrzebuję. – W piersi zatrzepotały mi skrzydła setki srebrnych jastrzębi.

Chwilę później siedział obok mnie na podłodze z jedną nogą zgiętą w kolanie. Powoli obróciłam

się w jego stronę. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, westchnęłam ciężko. I sama już nie wiedziałam, czy z powodu tego, co powiedział Kieran, czy z jakiegokolwiek innego.

– Przepraszam – odezwał się Casteel. – Przepraszam za dzisiejszy ranek, za to, że straciłem nad sobą kontrolę. To już się nie powtórzy.

Poczułam gęsią skórkę. Jego przeprosiny były niespodziewane, tyle że nie byłam pewna, czy ich chcę. To, co zrobił rano, świadczyło o całkowitej utracie kontroli, ale wzbudził mój szacunek, przepraszając mnie. Skinęłam głową.

– Zamierzałem porozmawiać z tobą wcześniej. Wróciłem, ale ciebie nie było.

– Byłam z Kieranem – odparłam. – Poszliśmy nad zatokę, a potem zjedliśmy śniadanie.

– Słyszałem. – Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Naprawdę? – Uniosłam brwi.

– Ludzie mi powiedzieli.

Nie skomentowałam głośno tego, że ludzie stąd nie odezwali się do mnie słowem, kiedy ich spotkałam, ale to nie przeszkodziło im donieść, że mnie widzieli.

– Wróciłem najszybciej, jak mogłem, żeby się przekonać, czy już jesteś.

– W porządku. I dziękuję za kąpiel.

– To ja powinienem ci dziękować.

– Za co?

– Za to, że wiedziałaś, jak do mnie dotrzeć dziś rano. – Poczułam, jak zalewa mnie rumieniec.

Patrzyłam na niego, bawiąc się końcem paska. Umysł podsuwał mi słowa i zaraz je cofał. On wpatrywał się w płomień i nie sprawiał wrażenia rozluźnionego. Z mocnym postanowieniem, by nie wracać do porannych wydarzeń, zmieniałam temat.

– Kiedy przedstawiasz mnie ludziom, zależy ci, żeby nie zwracali się do mnie „Panno”. Dlaczego?

– To kwestia przypadku.

– Zaczynam zdawać sobie sprawę, że ja sama jestem przypadkową osobą.

– Podoba mi się to. Muszę zachowywać czujność, kiedy jesteś w pobliżu. Ale odpowiadając na twoje pytanie, im mniej ludzi będzie myślało o tobie jak o Pannie, tym bardziej będą uznawać cię za pół-Atlantkę, która zdobyła moje serce. – Jego słowa zabrzmiały dziwnie nieszczerze, a kiedy przyjrzałam mu się uważnie, dostrzegłam sine cienie pod oczami. – I mniej prawdopodobne, że postanowią cię skrzywdzić.

Skinęłam tylko głową i otworzyłam zmysły. Połączenie nastąpiło zdumiewająco szybko i w ułamku sekundy uderzył mnie jego głód. Jego głód i smutek, ten drugi bardziej gorzki niż zwykle, znacznie bardziej dojmujący. Wcześniej nie odczuwał takiego smutku. Czy to z powodu wydarzeń dzisiejszego ranka?

– Poza tym nie jesteś już Panną – dodał, a ja wycofałam zmysły, uświadamiając sobie, że łatwiej nawiązuję z Casteelem połączenie od chwili, gdy drugi raz dał mi swoją krew. – Zresztą nigdy nią nie byłaś.

– Nie, nie byłam.

– Czy kiedykolwiek to akceptowałaś? – Oparł się dłonią o podłogę i pochylił w moją stronę.

– Czy kiedykolwiek chciałaś być tym, co z ciebie zrobili?

Nikt wcześniej mnie o to nie pytał i potrzebowałam chwili, żeby sformułować odpowiedź.

– Zdarzało się. Kiedy chciałam uszczęśliwić królową albo zadowolić Teermanów. Starłam się być dobra, robić to, czego ode mnie oczekiwano, ale to przypominało... zakładanie maski. Starłam się, ale maska szybko opadała.

– Zmuszanie wojowniczkę do przywdziania welonu poddaństwa nigdy nie kończy się dobrze.

– Z tą wojowniczką przesadzasz... – Odwróciłam głowę, czując, że się czerwienię.

– Nie przesadzam – upierał się. – Od chwili, kiedy zamiast uciec postanowiłaś zostać w tamtym pokoju w Czerwonej Perle, wiedziałem, że masz w sobie siłę i odwagę wojowniczkę. Dlatego poszłaś na pogrzeb Rylana. Dlatego byłaś na Zaporze, kiedy zaatakowali Kraveni, i walczyłaś z nimi. Dlatego nie słuchałaś spokojnie uwag Alastira przy waszym pierwszym spotkaniu. A przede wszystkim uczyłaś się

walczyć. – Na jego prawym policzku pojawił się dołeczek. – To dziedzictwo twojego rodu. To cała ty.
– A jednak jestem trochę zła, że nie wywodzę się od odmieńców i nie potrafię zmieniać swojej postaci. – Ciepło, które rozlało się w mojej piersi, nie miało wiele wspólnego z żarem płomieni.
Casteel roześmiał się i ten śmiech był taki prawdziwy i słoneczny, jak to, co działo się wokół mego serca. I kiedy obrzucił mnie kolejnym spojrzeniem, znalazłam wreszcie w sobie odwagę wojowniczkę, za którą mnie uważał. Zaczęłam od tego, co chyba było najtrudniejsze.
– Rozmawiałam wcześniej z Alastirem.
– Wspominał, że zamierza cię odwiedzić.
– I odwiedził. Powiedział mi o... Połączeniu.
– Co zrobił?! – Casteel obrócił głowę w moją stronę z taką prędkością, że chyba tylko cudem nie skręcił sobie karku.
– Naprawdę muszę to powtarzać?
– Co ci powiedział?
– Powiedział, na czym to polega. – Skupiłam wzrok na szczotce do włosów. – Że jest to obrzęd wymienienia się krwią, który często przeradza się w coś bardziej, hmm, intymnego.
– Dobrzy bogowie, nie zrobił tego.
– Zrobił.
– Ja... – Casteel nagle ryknął gromkim śmiechem. Aż zabolowały mnie uszy.
Wybałuszyłam oczy.
– Przepraszam. – Z trudem złapał oddech. – Po prostu wyobraziłem sobie, jak próbuje ci to wytłumaczyć.
– Naprawdę? – Zmrużyłam oczy.
– Na bogów, tak. – Pogładził dłonią włosy i spojrzał na mnie. – Niech zgadnę. Powiedział, że to prymitywne i odrażające?
– Coś w tym stylu.
– To stary panikarz... – Roześmiał się znowu, trzęsły mu się ramiona. – Chciałbym widzieć twoją minę.
– Dowiedziałam się tego od niego, więc miałam ochotę zdzielić cię pięścią w twarz.
– Nie wątpię.
– Nie wiem, co cię tak bawi. Mówił, że lud może tego od nas oczekiwać, zwłaszcza że nie jestem pełnokrwistą Atlantką!
– Po pierwsze – wydyszał, z trudem łapiąc oddech – nie sądzę, żeby ktokolwiek tego oczekiwał. *Od ciebie* zawisło niedopowiedziane w powietrzu.
– Poza tym, choć jest to rytuał intymny, to jest rzadko odprawiany i nie zawsze ma podtekst seksualny. Niektórym może wydawać się naturalny. Skoro się na to godzą, proszę bardzo. Nie mnie to oceniać.
– Ja też nie oceniam.
– Czyżby? – zapytał z powątpiewaniem.
– Na pewno – odparłam z naciskiem.
– Więc jesteś zainteresowana? – mruknął.
– Nie to miałam na myśli.
– Aha.
Zignorowałam sposób, w jaki to powiedział.
– Czy to prawda, że śmiertelnik z krwią Atlantów będzie żył dłużej?
Casteel potwierdził skinieniem głowy.
– Czy to już się zdarzało?
– Nie znam żywiołaków połączonych więziami, którzy podzieliliby się krwią ze śmiertelnikiem – odparł. – Z tego, co wiem, nie było takich przypadków. Pytanie, jak to jest z wilkłakami. Musisz wiedzieć, że ten rodzaj więzów krwi działa w dwie strony. Kiedy wilkłak umiera, umiera też ten drugi. A jeśli umiera śmiertelnik z krwią Atlantów, umiera też wilkłak.
– O tym Alastir nie wspominał.

– Zaczekaj. – Casteel zwrócił głowę w moim kierunku. – Wiesz w ogóle, co się dzieje w trakcie tego rytuału? Co czyni go tak prymitywnym?

– Wiem, co może się stać – sapnęłam.

– Wyczytałaś to z pamiętnika?

– Zamknij się.

– Zaznaczyłaś sobie rozdziały, w których Willa opisuje szczegółowo, jak spędzała popołudnia nie z jednym, a z dwoma pretendentami, jednym z przodu i drugim...

– Widzę, że dobrze znasz tę książkę.

– Uwielbiam ją – odparł, a mnie rozboleła szczęka od zaciskania zębów. – A więc, jesteś zainteresowana, księżniczko. Do głosu dochodzi twoja dzika natura.

– Nie to miałam na myśli! – Policzki mi płonęły.

– Wiem. – Zachichotał. – Przepraszam. Dupek ze mnie.

– Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Ja tylko... cóż, nie spodziewałem się. Ale musisz przyznać, jesteś bardzo... żądna przygód.

– Nienawidzę cię – warknęłam.

– Jednak nie tak żądna? – Casteel roześmiał się znowu. – Posłuchaj, wiem, że nie oczekujesz po tym małżeństwie niczego ponad to, co konieczne – powiedział, a ja poczułam ten dziwny, głupi ucisk w piersi. – Nie musisz się zatem martwić. Połączenie ma na celu wzmocnienie już istniejącej więzi i dołączenie do tej więzi partnera. Nie robi się tego ot tak sobie i nie zawsze ma to podtekst seksualny. Wiem, że zwykle wszyscy zachowują dystans.

– Dlaczego w takim razie Alastir sugerował, że to jest... – Uniosłam w zdziwieniu brwi.

– Coś nieprzyzwoitego? – Uśmiechnął się wesoło. – Bo jest stary, przewrażliwiony i myśli, że w ten sposób pomoże.

– Dlaczego...? – Zrezygnowałam z zadania pytania, dlaczego Casteel nigdy o tym nie wspomniał. Sama sobie odpowiedziałam. Podobnie jak na drugie pytanie, dlaczego nie powiedział mi o Przyczółku Spessa.

– Dlaczego co?

Pokręciłam głową i zmieniłam temat.

– Alastir powiedział mi, że był wilkłakiem połączonym więzią z Malekiem.

– To prawda. A wspomniał, że to on powiedział mojej matce o tym, że Malec doprowadził do Ascendencji Isbeth? – Przytaknęłam, a Casteel odchylił głowę w tył. – Alastir złamał przysięgę i zerwał więź. To było... hmm, to się bardzo, bardzo rzadko zdarzało. Alastir czasem za dużo mówi, ale jest dobrym człowiekiem.

– Twoja matka go wtedy nie zostawiła? – Przypatrywałam mu się uważnie. Miał zamknięte oczy.

– Nie.

– Została z nim, bo go kochała?

– Naprawdę nie wiem. Nie wspominała o nim, ale o czymś świadczy to, że swojemu pierworodnemu synowi dała tak podobne imię – powiedział Casteel, a ja zastanawiałam się, jak musiał czuć się ich ojciec w tej sytuacji. – Matka załatwiła sprawę z Malekiem bardzo dyskretnie, ale i tak wszystko wyszło na jaw. Po Isbeth przyszła kolej na kolejnych chętnych do Ascendencji. Dalej wydarzenia potoczyły się bardzo szybko.

– I jesteśmy tu, gdzie jesteśmy – mruknęłam.

– Jesteśmy – przyznał mi rację.

A ja nabrałam głęboko powietrza i powiedziałam to, co musiało wreszcie zostać powiedziane.

– Wiem, że musisz się pożywić. Wiem, że jesteś blisko kresu wytrzymałości i na nikim nie zerowałaś.

– Ktoś ma długi jęzor – zauważył beznamiętnie. – I wątpię, żeby to był Alastir.

– Ktoś musiał mi o tym powiedzieć. Na co mam być przygotowana prócz czarnych oczu, jeśli się nie pożywisz? Jeśli przekroczysz granicę? Nigdy nie wspomniałaś, że może się wtedy wydarzyć dużo złych rzeczy.

Odwrócił wzrok i zagryzł wargi.

– To jak być wewnątrznie martwym, to gorsze niż być Ascendentem. Ogarnia nas żądza krwi, gwałtowne szaleństwo, jak w przypadku Kravenów. Tylko że my nie gnijemy, nasze ciała nie rozkładają się. – Pokręcił głową. – Kiedy przekroczymy granicę, każde pożywienie się czyni nas silniejszymi, ale to przypomina chorobę umysłową, bo stajemy się niczym więcej niż zwierzętami dotkniętymi wścieklizną. Tylko nieliczni potrafią się z tego wyzwolić.

Pamiętałam jego opowieści o tym, co zrobili mu Ascendenci – głodzili go, odmawiając mu krwi.

– Czy Ascendenci często cię tak głodzili?

– Przez lata zapewniali mi dość krwi. – Na jego wargach pojawił się udawany uśmiech. – Potem dawali tylko tyle, żebym nie umarł, a czasem i tego było mało.

Przez lata.

Zrobiło mi się żal – jego, jego brata i wszystkich, którzy przez to musieli przejść. Ale przede wszystkim Casteela, ponieważ on wiedział, jak cierpi teraz jego brat.

– Ale tobie udało się z tego wyzwolić.

– Zdarzało się, że wątpiłem, czy mi się uda, Poppy. – Wpatrywał się w płomień i mówił ledwo słyszalnym głosem. – Kiedy zapominałem, ile czasu minęło. Kiedy zapominałem, kim jestem i co jest dla mnie ważne. Wtedy mój umysł pogrążał się w mroku. – Przygładził włosy i położył dłoń na kolanie. – Ale wróciłem. Nie taki sam. Nigdy już nie będę taki sam. Udało mi się jednak odnaleźć przynajmniej część dawnego siebie.

– Tak... – Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nie mów, że jest ci przykro. – Rzucił mi surowe spojrzenie, ale zanim poczułam bolesne ukłucie w sercu, zrozumiałam jego intencje, zrozumiałam go. Współczucie nie zawsze jest mile widziane. – Nie zrobiłaś nic, za co musiałabyś przeproszać.

– Masz rację. Chciałam tylko powiedzieć, jak cieszę się, że znów jesteś sobą.

– Naprawdę, Poppy? – Wybuchnął szorstkim śmiechem. – Mówisz poważnie?

– Tak, chyba tak. – Wzruszyłam ramionami. – Może wróciłeś jako dupek, ale to lepsze niż szaleństwo. Nikomu bym tego nie życzyła.

– Masz rację. – Jego śmiech stał się teraz bardziej pogodny. Przeciągnął dłonią po swoim policzku. – Tak czy owak, wiem, co to znaczy znaleźć się na krawędzi. Ale mam to już za sobą. Teraz jest dobrze.

– Wcale nie, Casteel.

Otworzył szerzej oczy.

– O co chodzi? – zapytałam, a on zerknął na mnie z uwagą.

– Chodzi o to, że prawie nigdy nie zwracasz się do mnie po imieniu.

– Powinam mówić Wasza Wysokość?

– Bogowie! – Prawie się zakrztusił. – Nie.

Uśmiechnęłam się lekko. On to dostrzegł i patrzył teraz na mnie, jakbym właśnie dokonała jakiegoś wspaniałego wyczynu. Nie miałam pojęcia, dlaczego mój uśmiech wywołał taką reakcję.

– Czułam to. – Postanowiłam wrócić do tematu. – Czułam dziś rano twój głód. Wiem, że cierpisz, i wiem, co to za uczucie, przynajmniej do pewnego stopnia. Książę pozbawiał mnie czasem jedzenia, kiedy był na mnie wściekły. Musisz się pożywić.

– Po pierwsze, chętnie zabiłbym księcia jeszcze raz za to, co ci robił. Ale po drugie, krew nie była jedyną rzeczą, której dziś rano tak bardzo pragnąłem. – Jego oczy miały teraz barwę ciepłego miodu. – I chyba dobrze to wiesz.

Tętno mi przyspieszyło, a głos stał się dziwnie chrapliwy, kiedy odważyłam się powiedzieć:

– Jeśli się nie pożywisz, jeśli nie możesz, to będziesz musiał posmakować mojej krwi.

Casteel szarpnął się w tył, jakbym wymierzyła mu policzek. W jednej chwili poderwał się z posadzki.

– Poppy...

– Nie możesz postępować tak dłużej. – Ja też wstałam, choć z dużo mniejszą gracją niż on.

– A jeśli znów zostaniesz ranny?

– Nic mi nie będzie. – Odsunął się ode mnie o krok. – Już ci mówiłem. Nie stracę nad sobą

kontroli.

– To chyba nie do końca od ciebie zależy, prawda? Taki już jesteś. Potrzebujesz atlanckiej krwi. Nie pożywiałeś się na nikim innym, więc może spróbujesz na mnie. Przecież już zdarzało ci się mnie ugryźć.

– Nie zapomniałem o tym. – Na jego twarzy pojawiła się wyraźna ulga.

– W takim razie to nic wielkiego. Potrzebujesz krwi. Ja mam krew. Miejmy to już za sobą.

– Miejmy to za sobą? – Roześmiał się, ale nie był rozbawiony. – Jakby to był kolejny biznesowy kontrakt?

– Jeśli tak chcesz to traktować, proszę bardzo. – Zadarłam gniewnie brodę.

– Na pewno nie masz nic przeciwko? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem? Staniesz się źródłem mojej siły. Czy to będzie kolejna rzecz, której nie chcesz robić, ale czujesz, że musisz?

– Skoro tak to ujmujesz... – Bezradnie rozłożyłam ręce. – Może raczej będę źródłem twojego zdrowego rozsądku i nie będę się musiała bać, że w którymś momencie wgrzyczysz się w moją szyję bez pozwolenia.

Jego pierś uniosła się w głębokim, drżącym wdechu, a ramiona stężały.

– Możesz zagwarantować, że to się więcej nie powtórzy? Spójrz mi w oczy i powiedz, że będziesz potrafił się pohamować następnym razem. – Nie powiedział nic, tylko jego nozdrza się rozszerzyły. Zatem znałam odpowiedź. I wiedziałam również, że nie mogę się teraz wycofać. – Czułam twój głód, Casteel, i nie muszę tego robić. Przestałam robić rzeczy, których nie chcę, kiedy zdjęłam ten cholerny welon. Chcę ci pomóc. Bo może jestem głupia i, tylko bogowie wiedzą dlaczego, zależy mi na tobie! Więc tak, nie chcę, żebyś mi przegryzał szyję, ale nie chcę też, żebyś cierpiał bez powodu.

Rozedrgana, z żołądkiem zwiniętym w supeł, czułam, jakbym się właśnie całkiem obnażyła.

– Chyba coś jest ze mną nie tak. Na pewno coś jest ze mną nie tak. Ale jeśli tobie... – Dławiłam się własnymi słowami. – Jeśli w ogóle ci na mnie zależy, to nie będziesz narażał mnie na niebezpieczeństwo. Weźmiesz, co ci oferuję, podziękujesz i przestaniesz zachowywać się jak idiota!

Casteel gapił się na mnie z uniesionymi brwiami, a po chwili, która wydawała mi się wiecznością, opuścił ramiona.

– Nie jestem ciebie wart – szepnął, a ja zadrżałam, bo pamiętałam jeszcze ten jeden jedyny raz, kiedy powiedział mi coś takiego. To było tamtej nocy, kiedy ofiarowałam mu swoje ciało, serce i duszę. Uniósł głowę i ciężko westchnął. – Zgoda.

– Zgoda. – Odetchnęłam z ulgą.

– Ale pod jednym warunkiem – dodał szybko. – Zrobię to w obecności świadka. Zbyt długo się nie pożywiałem. Nie chcę ryzykować. Mógłbym wypić zbyt dużo. Zgadzasz się?

W pierwszej chwili poczułam się niezręcznie na myśl o tym, że ktoś miałby nam towarzyszyć, ale potem przypomniałam sobie, co czułam, kiedy ugryzł mnie poprzednim razem. Może czyjaś obecność trochę go pohamuje.

– Zgoda. – Skinęłam głową.

ROZDZIAŁ

26

Gdy Kieran przenosił wzrok z Casteela na mnie i z powrotem, podkurczałam nerwowo gołe stopy na drewnianej podłodze. Naprawdę wolałabym nie wiedzieć nic o tym całym Połączeniu i o tym, jakie potrafi być czasem... intymne.

Obecność Kierana w chwili, gdy Casteel się pożywia, była wyjątkowo intymna.

Casteela nie było zaledwie kilka minut, a ja stałam w tym samym miejscu, jakbym wrosła w podłogę. Oczywiście, że miałam wątpliwości. Nie mogłam uwierzyć, że zaproponowałam mu coś takiego. I nie tylko chciałam, żeby to zrobił, ale też przyznałam, że mi na nim zależy. Miałam wrażenie, że moje życie kolejny raz nieodwracalnie się zmieniło w ciągu zaledwie kilku chwil.

– Nie potrzebuję dużo – powiedział Casteel do Kierana, który wyglądał, jakby wyruszał na wojnę. Faktycznie toczyli bój przez ostatnie dziesięć minut. Casteel wahał się, a Kieran wręcz popychał go w moim kierunku.

Teraz wilkłak stał z założonymi rękami i błyszczącymi oczami.

– Potrzebujesz więcej niż jeden czy dwa łyki. Musisz się pożywić tak, jak normalnie to robisz.

Casteelowi zadrżały mięśnie szczęki, kiedy spojrzał w moim kierunku. Czułam, że powinnam coś powiedzieć, utwierdzić go w przekonaniu, bo sprawiał wrażenie, jakby za chwilę miał rzucić się do ucieczki.

– Bierz, ile trzeba – odezwałam się, wkładając wiele wysiłku w to, żeby mój głos zabrzmiał przekonująco.

Casteel przyjrzał mi się i przez chwilę widziałam w jego spojrzeniu niedowierzanie. Szybko opuścił powieki. A kiedy je podniósł, serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe.

Zrobił krok i zatrzymał się. Piers mu się uniosła, a następnie gwałtownie opadła.

– Masz ostatnią okazję, żeby zmienić zdanie. Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Tak – odpowiedziałam i głośno przełknęłam ślinę.

Ponownie zamknął oczy, a kiedy je otworzył, widoczny był tylko wąski pasek bursztynu. Pochylił głowę, jego rysy się wyostriły, a na twarzy malował się głód.

– Wiesz, co robić, jeśli nie przestanę – zwrócił się do Kierana szorstkim, trudnym do rozpoznania głosem.

Ale czy Kieran zainterweniuje? Macka strachu zaczęła się przedzierać przez warstwę grzesznego oczekiwania.

Kieran stanął za mną i po chwili poczułam jego palce na swojej szyi z prawej strony. Drgnęłam lekko, przypominając sobie, żeby nie myśleć teraz o Połączeniu. Gdybym się nie hamowała, byłabym pierwszą, która uciekłaby z komnaty.

– Chcę tylko sprawdzić puls – wyjaśnił spokojnie. – Tak na wszelki wypadek.

Przeniosłam wzrok na Casteela. Przypominał zwierzę w klatce, która za chwilę miała zostać otwarta.

– Zawsze to robisz, kiedy on się pożywia?

– Nie. – Miał zimne palce. – Ale teraz jest zbyt blisko krawędzi.

Zbyt blisko krawędzi.

W takim razie za późno już było na wątpliwości.

Casteel nagle znalazł się przede mną. Zmysłowy korzenny i sosnowy zapach przesycił powietrze. Jego palce przeczeszały moje włosy. Nie spieszył się, choć jego ciało drżało z niecierpliwości.

Trudno mi było rozstrzygnąć, czy świadomie zdecydowałam się z nim połączyć, czy mój dar przejął nade mną kontrolę. Natychmiast uderzył mnie jego głód, osiadł w piersiach i żołądku dręczącym, bezdennym bólem. A spod niego wyzierała troska.

Nasze policzki potarły się, kiedy odchyłał moją głowę w tył i nieco w bok.

– Będzie bolało tylko chwilę – odezwał się chrapliwym głosem. Czułam ciepły oddech na szyi.

– Przysięgam.

Wtedy zaatakował.

Pałacy ból odebrał mi dech. Szarpnęłam się, przerywając połączenie, które z nim wcześniej nawiązałam. Instykt kazał mi cofnąć się o krok, ale wpadłam na Kierana. Kieran położył dłoń na moim ramieniu i przytrzymał je, a wtedy Casteel objął mnie w talii. Ból wybuchł z nową siłą i lekko mnie otumanił, a wtedy...

Minęła obiecana chwila.

Wargi Casteela zacisnęły się na mojej skórze. Poczułam zdumiewające przyciąganie we wszystkich częściach mojego ciała. Ból przeminął błyskawicznie. Jedyne, co pozostało, jedyne, co teraz istniało, to dotyk jego ust na mojej szyi i głębokie, niekończące się hausty krwi, która opuszczała moje, a wypełniała jego ciało. Miałam otwarte oczy, wzrok skupiony na mdłej bieli gipsu na suficie. Po chwili jednak przymknęłam powieki i rozchyliłam wargi. Pił ze mnie z palcami wplątanymi w moje włosy. Oderwał usta od mojej skóry...

– To nie wystarczy – odezwał się Kieran. – To stanowczo za mało, Cas.

Casteel przycisnął czoło do mojego ramienia, jego palce chwyciły kurczowo materiał sukni.

Połączenie powróciło, moje zmysły wciąż czuły jego głód. Nieco zelżał, ale nadal był dotkliwy. Kieran miał rację. To za mało.

Niepewnie uniosłam ręce i dotknęłam jego ramion. Ale nie gołej skóry. Nie wiedziałam, czy jeśli uśmierzę ból, nie przerwie.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go dziwnie zdyszonym głosem, zupełnie jakbym zrobiła przed chwilą kilka okrążeń wokół twierdzy. – A ty potrzebujesz więcej. Bierz.

– Ona ma rację. – Kieran położył swoją dłoń tuż obok mojej na ramieniu Casteela i ścisnął je mocno. – Pożywiaj się.

Casteel zadrżał, a potem lekko uniosł głowę. Musnął wargami moją brodę, a potem szyję, a ja poczułam dreszcz biegnący w dół kręgosłupa i przygryzłam wewnętrzną stronę policzka. Przycisnął wargi do miejsca tuż nad ugryzieniem, zaskoczył mnie lekkim pocałunkiem, a potem znów zbliżył usta do mrowiącej skóry.

Każda część mojego ciała koncentrowała się teraz na miejscu, gdzie jego usta przywarły do mojej szyi. Kiedy w dole brzucha i pomiędzy udami rozkwitło jakieś dziwne napięcie, wszystkie moje myśli się rozproszyły. Staralam się nie zapominać, że był tu Kieran, sprawdzał moje tętno, że wszystko, co robiliśmy, było... procedurą ratującą życie, ale trudno mi było nad sobą zapanować. Każdy dotyk zdawał się promieniować aż do palców u stóp, wywoływać intensywne, wciąż narastające pulsowanie, rozgrzewać krew i skórę.

Musiałam skupić się na czymkolwiek, byle nie na dotyku ust Casteela, byle nie na naprężonych mięśniach jego ramion. Nic nie pomagało i – o bogowie – połączenie z nim było wciąż otwarte. Był tam głód, owszem, ale było też coś więcej. Na podniebieniu czułam korzenny, dymny smak. Ten smak, to uczucie przyprawiały o zawrót głowy i obezwładniały zmysły. Zadrżałam, czując przyływ pożądania, i poczułam, jak miękną mi kolana. Nie wiedziałam, jakim cudem trzymam się jeszcze na nogach. A może to Kieran mnie podtrzymywał? Albo Casteel? Gdy pulsujący niepokój dotarł do piersi, każdy oddech wydawał się za płytki. Coś się we mnie w środku zwijało i rozwijało do granic udreki, rozkoszą ostrą jak brzytwa, pozostawiającą blizny.

Z gardła Casteela wydobył się gardłowy pomruk. Poruszył się nagle, gwałtownie wpił ustami w szyję i napał na mnie całym ciałem, popychając mnie na Kierana.

Wilklak z jękiem uderzył plecami w ścianę i Casteel trzymał teraz nas oboje w pułapce. Jego usta wędrowały po mojej szyi, a biodrami ocierał się o mój brzuch.

O bogowie.

Czułam jego ciało swoim ciałem. Czułam go w sobie – jego i moje pożądanie, kłębiące się, splecione. Uszy wypełnił mi głuchy ryk i nagle zatonąłam w rwącym strumieniu wrażeń napływających nieprzerwaną falą. Niepokoju z powodu tego, co się działo, kiedy przecież nie byliśmy sami, kiedy był tu z nami Kieran, przyparty do muru za moimi plecami, świadomy wszystkiego. Wstydu i śliskiej wilgoci wywołanej przez ucisk bioder Casteela i dotyk jego ramienia obejmującego mnie w talii. Pożądania,

które w jakiś dziwny sposób zlewało się z czymś głębszym, czymś nieodwołalnym. I niedowierzania, kiedy objęłam ramionami szyję Casteela i przywarłam do niego, pragnąc zatopić się w wypełniającym go żarze. Aż wreszcie zrozumiałam, że już się zatopiłam.

Nie wiedziałam, w którym momencie wszystko wymknęło się spod kontroli. Kiedy to, jak mnie trzymał, jak mnie do siebie przyciskał, przestało służyć zaspokojeniu jego łaknienia krwi, a stało się sposobem na ugaszenie zupełnie innego pragnienia. Nie wiedziałam, w którym momencie przestałam walczyć z własnym ciałem. Nie wiedziałam, kiedy przestałam myśleć o tym, że nie tylko ciało Casteela dotyka mojego ciała, że to nie na jego piersi spoczywa tył mojej głowy.

Czy to z powodu ugryzienia? A może z potrzeby i pragnień, które rozbudziły się we mnie tamtej nocy w Czerwonej Perle i nigdy już nie zgasły, rozpalając moją krew, ilekroć znalazłam się blisko Casteela? Czy może we mnie, w moim najgłębszym ja, była jakaś lekkomyślność i bezecność, która pozwalała mi się temu poddać, pozwalała mi się zapomnieć? A może wszystko to razem? Nie wiedziałam. Nie wiedziałam już nic, kiedy drżące dłonie Casteela sunęły w dół po moich biodrach. Uniósł mnie tak, że stanęłam na palcach, a potem podniósł jeszcze wyżej, sprawiając, że otoczyłam nogą jego biodra. Dolna część sukienki rozchyliła się, a górna zsunęła z ramienia. Kiedy przycisnął najtwardszą z twardych części swojego ciała do najdelikatniejszej części mojego, wiedziałam już tylko, że jestem płomieniem, czymś wcześniej mi nieznanym, czymś upragnionym i bezwstydnym. Byłam ogniem, a Casteel był powietrzem, które ten ogień roznieca.

Biodra Casteela przywarły do moich bioder, a moje ciało odpowiedziało bez udziału świadomości, ocierając się o niego. Napięcie rosło. Nie potrafiłam rozstrzygnąć, czy to ugryzienie, czy jego obecność pomiędzy moimi udami wiodły mnie tak szybko niemal na samą krawędź.

– Wystarczy – odezwał się Kieran. Jego głos powinien wywołać we mnie szok, a wzbudził tylko frustrację. – Już wystarczy, Casteel.

Rozedrgana, otworzyłam oczy. Minęła chwila, a potem westchnęłam głęboko, czując wilgotne, grzeszne liźnięcie języka Casteela poniżej miejsca ugryzienia i na nim. Wróciło pulsowanie, a potem Casteel oderwał usta od mojej szyi. Przez kilka chwil poruszał całym ciałem, a następnie zrobił krok w tył, ze mną – pozbawioną tchu, z szybko bijącym sercem – wciąż uwieszoną na jego szyi. Obejmując mnie jednym ramieniem w pasie, drugą rękę zanurzył w moich włosach i skierował moją głowę w dół. Wtuliłam twarz w jego szyję, wdychając jego zapach i łapiąc oddech. Oplatałam jego biodra obiema nogami, choć nie wiedziałam, jak i kiedy to się stało. Naszych ciał nie dzieliło nic. Trzymając mnie tak, spojrzał przez moje ramię na Kierana.

– Dziękuję – rzucił szorstko.

– Wszystko w porządku? – zapytał Kieran i poczułam, że Casteel kiwnął głową. – Penellaphe?

Z ogromnym wysiłkiem poruszyłam językiem i wydusiłam z siebie krótkie:

– Tak.

– Świetnie. – Powietrze zawirowało wokół nas, kiedy Kieran przecisnął się obok. Otworzyły się drzwi, zimny podmuch podrażnił odsłonięte części mojego ciała, ale nie zdołał stłumić żaru.

– Dziękuję – rzucił powtórnie Casteel do Kierana, za którym po chwili zamknęły się drzwi.

– A przede wszystkim dziękuję tobie – szepnął mi do ucha.

Nie odezwałam się. Uwieszona na nim czułam nawałnicę... pożądania. Casteel schylił się i położył mnie na łóżku. Kiedy wysunął ramiona spod moich pleców, moja głowa spoczęła na poduszce. Poczułam, jak łóżko się ugina, kiedy przysiadł obok. Otworzyłam oczy.

Twarcą Casteela znalazła się tuż nad moją, jego dłonie po obu stronach mojej głowy. Dostrzegłam, że sukienka zsunęła się jeszcze niżej, odsłaniając górną część krągłości piersi. Nabrzmałe sutki uwidoczniły się wyraźnie pod cienką tkaniną. A niżej widoczna była cała jedna noga, aż po pachwinę. Powinnam poprawić sukienkę, zasłonić się. Powinnam poczuć się zakłopotana, ale nie poruszyłam się. Nie dlatego, że nie mogłam. Po prostu nie robiłam tego. Spojrzałam mu w oczy.

Te oczy błyszczały jak ciepły miód. Można się w nich było zatracić. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Pierś Casteela unosiła się i opadała równie gwałtownie jak moja. Widziałam jego napięte mięśnie, kiedy starał się zachować nad sobą kontrolę. Wiedziałam, że próbuje, bo wciąż byłam z nim połączona zmysłami, otwarta na niego dłużej niż na kogokolwiek wcześniej. Nie czułam już dojmującego

głodu. Czułam równie intensywny, ale zupełnie inny smak, bogaty i dymny. Mój oddech się rwał. Płonęłam coraz bardziej.

Jego wargi rozchyliły się, uwidaczniając koniuszki kłów. W miejscu ugryzienia czułam mrowienie, które drżącą falą przenosiło się na całe ciało i sprawiło, że zacisnęłam uda i poruszyłam biodrami.

– Poppy... – Casteel też miał urywany oddech i zamknięte oczy. W tym jednym słowie, w moim imieniu, zawarł całe swoje pożądanie. Zadrżałam. Nagle otworzył oczy. Zdawały się świecić własnym blaskiem. – Dałaś mi już tak dużo siebie, tak dużo dla mnie zrobiłaś – powiedział, a ja miałam wrażenie, że nie miał na myśli tylko krwi. Pochylił się nade mną jeszcze bardziej, a dzieląca nas przestrzeń nabrzmiała niecierpliwym wyczekiwaniem. Zatrzymał się kilka centymetrów od moich ust i objął mnie w biodrach ramieniem. – Pozwól, że teraz ja zrobię coś dla ciebie. Zabiorę od ciebie ten ból.

Leżałam jak skamieniała, tylko serce tłukło mi się w piersi. Powinnam powiedzieć nie. Było ku temu tysiąc różnych powodów. Tymczasem z moich ust wydobyły się zupełnie inne, chrapliwe słowa:

– A co z twoim bólem?

– Nie chodzi o mnie. – Poczułam, jak przeszył go dreszcz. Jego dłoń powędrowała na moje odsłonięte lewe biodro. – Pozwól, że podziękuję ci w jedyny dostępny mi teraz sposób. Pozwól, że okażę swoją wdzięczność.

Nie mogłam oddychać, a cóż dopiero myśleć. Wycofałam zmysły w nadziei, że to pozwoli mi oczyścić umysł, ale pożądanie w parze z łomoczącym sercem nadal miało nade mną władzę. I wciąż byłam rozpalona. Wciąż go pragnęłam, tak samo jak tego ranka, który wydawał się już tak odległy.

Bezwiednie pokiwałam głową, a wtedy Casteel pochylił się jeszcze bardziej i musnął wargami moje wargi. Obrócił mnie na bok, tyłem do siebie i sam ułożył się za moimi plecami. Zaskoczona obejrzałam się przez ramię, a on uniósł się na łokciu i nasze spojrzenia się spotkały.

– Jesteś taka dzielna... – wymruczał, przyciągając mnie do swoich bioder. Sukienka zsunęła się i teraz prócz jego bryczesów nic nie dzieliło krągłości moich pośladków od jego nabrzmiałej męskości. Zagryzłam wargi, czując dłoń sunącą w dół uda. Uniósł moją nogę na tyle, by wsunąć swoją pomiędzy moje uda. Powędrował dłonią w górę, wzdłuż boku, aż do ramienia, a potem z powrotem w dół. – ...I silna.

Sukienka zsunęła się jeszcze bardziej, jakby podążała za jego dłonią. Zerknęłam i zobaczyłam, że tkanina rozchyliła się, odsłaniając całą pierś. Policzki oblały mi się rumieńcem, kiedy zobaczyłam nabrzmiałą brodawkę – wyraźny dowód mojego podniecenia. Kiedy Casteel ujął pierś w dłoń i zaczął wodzić dookoła jej szczytu kciukiem, gwałtownie westchnęłam i mocniej przywarłam do niego plecami.

– Jaka jędrna – wychrypiał, a następnie powędrował dłonią w dół, poniżej pępka, dotarł do mojego nagiego biodra, a potem jeszcze niżej. Jego palce natrafiły na wzbierającą tam wilgoć. Po chwili ujął w dłoń całą moją intymność. Kiedy leniwie, lekkimi ruchami przesuwając palcem po samym środku mnie, jego dotyk był niczym piętno, a moje ciało zaczęło drżeć. Zapamiętał się w tym lekkim jak piórko dotyku, a ja myślałam, że za chwilę wyjdę z siebie, że za chwilę zapłonę żywym ogniem. I wtedy wsunął we mnie palec. Straciłam dech i odrzuciłam głowę do tyłu, natrafiając na jego pierś. – Jak kurewsko piękna – wymruczał przez zaciśnięte zęby, wysuwając palec i ponownie go wkładając.

Ułożył dłoń tak, by kciuk mógł swobodnie zatańczyć na wrażliwym kłębuszku nerwów, a jednocześnie dokonywał kolejnych pchnięć długim, wielce utalentowanym palcem, poruszając nim w przód i w tył i pozbawiając mnie resztek tchu. Drugim ramieniem otoczył mój tułów i zacisnął dłoń na mojej piersi. A zaraz potem znalazł zajęcie dla drugiego palca, zaczął mnie nimi rozchylać, rozpalając jeszcze bardziej.

Krzyknęłam, przywierając do jego ręki, do niego. Oddychał szybko i chrapliwie. Obejrzałam się przez ramię. Wpatrywał się w swoją pracowitą dłoń, obserwował, jak się o nią ocieram, jak wychodzę naprzeciw jego palcom. Ogarnęło mnie kojące wrażenie, poddałam się temu szaleństwu. Rzeczywistość odpłynęła. Ja nie byłam porwana. On nie był porywaczem. Nie zawarliśmy żadnego porozumienia, wykorzystując siebie nawzajem. Byliśmy tylko my, jego zdolne palce i dłonie, ciepło jego ramion, cudowne pulsowanie we mnie. Gdy ujeżdżałam jego dłoń i ocierałam się pośladkami o jego naprężoną męskosc, rzucił nagle głośne przekleństwo.

Zaczął się ode mnie odsuwać, ale ja już poddałam się całkowicie żarowi. Sięgnęłam ręką za siebie, zacisnęłam palce na jego biodrze i wbiłam w nie paznokcie w milczącym żądaniu.

Był posłuszny.

Podporządkował się z kolejnym przekleństwem na ustach i krótkim, gorącym pocałunkiem złożonym na krągłości moich ramion. Tymczasem jego palce zanurzały się we mnie coraz szybciej, mocniej, głębiej. Ocierałam się o niego, nie mogliśmy złapać rytmu, bo każde poruszało się i naprężało na swój sposób. W podbrzuszu czułam coraz szybsze i szybsze wirowanie...

– Poppy, ja... – Urwał, kiedy położyłam dłoń na jego dłoni i przejęłam inicjatywę, kierując jego ruchami.

I stało się. Całe napięcie uszło, całe splątanie rozsypało się i znalazło ujście w spazmie kończyn. Jęknęłam, czując falę odprężenia, drżąc konwulsyjnie wokół jego palców, czując jego drżenie na moim ciele. A on wciąż jeszcze poruszał tymi przekłętymi palcami, wywołując kolejne fale doznań. Aż wreszcie ogarnął mnie bezwład. Casteel jeszcze chwilę dyszał ciężko prosto w mój policzek, a potem powoli odsunął się ode mnie.

Jego dłoń poszybowała w górę i zatrzymała się tuż pod pępkiem. Drugą ręką zebrał połę sukienki pod moimi piersiami. Było w tym geście coś... subtelnego.

Stopniowo zaczęło do mnie docierać, że czuję wilgoć na dolnej części pleców i górnej części pośladków. Zerknęłam przez ramię.

Jego głowa spoczywała teraz na poduszce, a wyraz twarzy świadczył o pełnym odprężeniu. Takim go widywałam tylko wtedy, gdy spał. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, jego powieki były na wpół przymknięte.

I wtedy wydarzyło się coś bardzo dziwnego: jego policzki zaróżowiły się i szybko odwrócił się bokiem do mnie.

– Przepraszam – mruknął, ale zaraz na jego wargach pojawił się chłopięcy przekorny uśmiech. – To nie powinno się zdarzyć.

Spojrzałam niżej. Na spodniach z przodu widniała ciemniejsza plama. Mokra plama. Zarumieniłam się i szybko wróciłam spojrzeniem do jego twarzy.

– To się nie zdarzyło od... – Przekorny uśmiech zastąpiło zawstydzenie. Nadal miał zaczerwienione policzki. – Właściwie to się nigdy wcześniej nie zdarzyło.

– Naprawdę? – zapytałam zaskoczona chrapliwym tonem swojego głosu.

– Naprawdę. – Poszukał wzrokiem mojego spojrzenia. – Ja nie chciałem... To znaczy, chciałem. Chciałem więcej. Zawsze chcę więcej, jeśli chodzi o ciebie. – Jego oczy pojaśniały i nabrały blasku, a ja podkuliłam palce u nóg. – Ale teraz chciałem, żeby tobie było dobrze.

Bogowie, ileż było czułości w jego słowach.

– Było – odpowiedziałam. – I starałeś się odsunąć. – Odwróciłam głowę i spojrzałam na jego dłonie. – To ja ci nie pozwoliłam. I podobało mi się to. Bardzo. – Zadrżały mi wargi.

– Kto by pomyślał, że możesz być taka wymagająca – powiedział, a ja przewróciłam oczami. – Mnie też się podobało. Bardzo.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Wiesz, ile dla mnie zrobiłaś? – Jego lekki oddech łaskotał moją szyję. – Pozwoliłaś mi się na sobie pożywić. Wiem, że to musiało być straszne.

Wcale nie było.

– I chciałbym, żebyś wiedziała, że ja... – Odchrząknął. – Nie znajduję innych słów niż *dziękuję*.

Patrzyłam na jego palce i ścięgna dłoni, doszukując się w sobie śladu żalu czy wstydu. Byłam pewna, że zakłopotanie pojawi się później, kiedy zobaczę Kierana, ale nie żałowałam, że zaoferowałam swoją krew Casteelowi. I tak jak poprzednim razem, wcale nie wołałabym, żeby nie wydarzyło się to, co się działo potem. Nie wydawało mi się to ani złe, ani gorszące, ani niegodziwe. Wydawało się naturalne. Zupełnie zwyczajne na takim poziomie intymności, jakim jest pożywanie się krwią drugiej osoby. Gdybym dorastała w Atlantii, gdybyśmy ja i on byli kimś innym, byłoby to przecież rzeczą zwyczajną. A jednak miałam wrażenie, jakby ziemia zawirowała pod naszymi stopami.

– Nie musisz mi dziękować. – Zamknęłam oczy. – To była moja decyzja.



Casteel wysunął rękę spod moich pleców, a gdy wstał, materac lekko się uniósł. Zalało mnie omdlewające ciepło, kiedy patrzyłam, jak podchodzi do swojej leżącej na podłodze torby. Wyjął z niej coś i chwilę później zniknął w komnacie łazienkowej, zamykając za sobą drzwi. Słyszałam stłumiony odgłos wody wlewanej z dzbanów do wanny, a potem plusk. Zastanawiałam się, jak znosi kąpiel w zimnej wodzie.

Zacisnęłam palce stóp na kocu leżącym w nogach łóżka i pomyślałam, że powinnam wstać albo przynajmniej naciągnąć ten koc na siebie. Było mi jednak zbyt dobrze, żeby wykonać jakikolwiek ruch. Powieki zaczęły mi opadać, ale słysząc, że drzwi się otwierają, szybko otworzyłam oczy. Z łazienki zamasytym krokiem wyszedł Casteel ubrany tylko w luźne bawełniane spodnie nieprzyzwoicie nisko zsunięte na biodra. Nie powinnam była patrzeć, a już zdecydowanie nie powinnam się gapić, ale mój wzrok przyciągał widok jego pięknie wyrzeźbionych mięśni brzucha i wyraźnych linii klatki piersiowej i ramion. Jego postura udawała, że lata spędzone na wymachiwaniu mieczem i używaniu własnego ciała jako broni nie poszły na marne, ale żeby wyglądać tak jak on...

To powinno być zakazane.

Casteel podchwycił moje spojrzenie i jego pełne wargi wygięły się w łuk. Na prawym policzku pojawił się dołeczek.

A po chwili także na lewym.

– Podoba mi się to – odezwał się.

– Co?

– To, że na mnie patrzysz.

– Nie patrzę na ciebie. – Śledziłam wzrokiem, jak wrzuca zrolowane bryczesy do torby.

– W takim razie się pomyliłem – mruknął, ale dołeczek w prawym policzku pozostał.

Wyprostował się, a mięśnie wzdłuż kręgosłupa robiły interesujące, wręcz fascynujące rzeczy.

Czekałam, aż zacznie się ze mną przekomarzać na temat tego, co zrobiliśmy. Tymczasem już drugi raz tego dnia źle go osądziłam.

Nie było żadnego przekomarzania się.

Zniknął z mojego pola widzenia, a ja jakoś zdołałam nie obrócić się i nie wodzić za nim wzrokiem. Minęło kilka chwil i łóżko ponownie ugięło się pod jego ciężarem. Byłam zaskoczona. Gdy zobaczyłam go w tych bawełnianych spodniach, powinnam się domyślić, że nie będzie nigdzie wychodził, ale nie wiedzieć czemu nie spodziewałam się, że zostanie. Było przecież wcześniej, dopiero minęło południe.

Casteel sięgnął ręką po koc i naciągnął go na mnie – na nas, a potem wtulił się w moje plecy jak wcześniej.

Chwila ciszy rozciągnęła się w nieskończoność i wypełniła pokój.

– Czy mógłbym... – Casteel zdecydował się w końcu ją przerwać. – Czy mógłbym cię po prostu przytulić? – zapytał. Nigdy wcześniej nie słyszałam w jego głosie takiej niepewności. – Wiem, że nikt nas teraz nie widzi, i wiem, że to, co nas dziś łączyło, niczego nie zmienia, ale... czy możemy trochę poudawać?

I znów serce zaczęło mi szybciej bić. I znów nie wiedziałam, czy to z powodu pozywiania się Casteela, czy tego, co robiliśmy potem. Nie wiedziałam też, czy to była nieśmiałość jego prośby, czy moje wrażenie, że coś się między nami zmieniło. Tak czy inaczej odpowiedziałam:

– Możesz.

Miał urywany oddech, ale się nie poruszył. Kiedy się obejrzałam przez ramię, miał zamknięte oczy i rozchylone usta. Przestraszyłam się, że coś mu się stało.

– Casteel?

Uniósł powieki i spojrzał na mnie złocistymi oczami.

– Nie spodziewałem się, że mi pozwolisz.

Położyłam głowę z powrotem na poduszkę i oblizałam wargi.

– A nie powinnam?

– Tak? Nie? Nie wiem. – Casteel poruszył się, wsunął jedną rękę pod moje plecy, a drugą mnie objął. Przyciągnął mnie do siebie. Moje plecy stykały się z jego klatką piersiową. – Ale teraz nie ma już odwołania.

Uśmiechnęłam się lekko i zatonęłam w jego uścisku, w ciepłe jego ciała. I pozwoliłam sobie na jeszcze jedno.

Pozwoliłam sobie cieszyć się tym.

Zakładając przez głowę jedną z czystych tunik Casteela, spojrzałam na siebie i westchnęłam. W zbyt luźnych bryczesach i za dużej koszuli sięgającej prawie do kolan wyglądałam dość dziwnie. Ale gładka czarna koszula była dużo lepsza od ciężkiego swetra.

Nasza drzemka nie trwała długo, może nieco ponad godzinę. Gdy się obudziłam, Casteel leżał wsparty na łokciu i przyglądał mi się. A kiedy zapytałam, co robi, odpowiedział *Podziwiam scenerię*.

Moje policzki przybrały tysiąc odcieni czerwieni, a on uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. Potem dodał, że wpadł na pewien pomysł, i dlatego teraz paradowałam w workowatych spodniach i jednej z jego koszul.

Zerknąwszy w owalne lustro przed wyjściem z komnaty łazienkowej, dostrzegłam kątem oka bok swojej szyi. Skóra wokół dwóch punktowych ranek była lekko zaróżowiona. Dotknęłam jej. Była tkliwa, ale nie bolesna. Kiedy wstawałam z łóżka, zauważyłam, że cienie pod oczami Casteela zniknęły, a rysy twarzy nie były już tak wyostrzone. To niesamowite, jak szybko moja krew postawiła go na nogi.

Niesamowite było też to, jaki wpływ na mnie miało jego ugryzienie.

W chwili, gdy jego usta przywarły do mojej skóry i minął początkowy ból, czułam się, jakbym nagle trafiła do świata, w którym liczył się tylko on i uczucie towarzyszące temu, jak bierze w siebie część mnie. To, co mówił wcześniej Kieran o zakochaniu, nie miało znaczenia. Nie martwiłam się już tym, że Casteel nie podzielił się ze mną prawdą o Przyczołku Spessa, bo bał się, że przekażę te informacje, jeśli zostanę pojmana, albo nie ufał mi na tyle. Rytuał Połączenia też nie okazał się specjalnie szokujący. Nie musiałam się wstydzić, że znalazłam się między Kieranem a Casteelem, bo Kieran był przyszpilony do ściany. Zapłonęło wtedy we mnie pożądanie, ale to też nie miało znaczenia.

Ale teraz?

Teraz czułam zakłopotanie na myśl o Kieranie, wilkłaku, który musiał znać tradycje Atlantów. Casteel mi o tym nie wspomniał, ponieważ uznał, że to bez znaczenia. Małżeństwo miało być tymczasowe. Rodzaj przedstawienia, być może nie tak niewinnego, jak twierdził Casteel, przynajmniej nie przez większość czasu. Ale nie wstydziłam się tego, czego Kieran był świadkiem. Nie wiedziałam, czy powinnam, ale nie miałam poczucia, że zrobiłam coś złego. Moja reakcja na Casteela była naturalna, a jeśli nawet to, co wydarzyło się później, gdy Casteel wyrażał swoją wdzięczność, było lekkomyślne, to też nie wydawało mi się niewłaściwe.

Wyciągnęłam włosy spod kołnierza tuniki i pozwoliłam im opaść swobodnie na ramiona. Zarumieniłam się jedynie na myśl o tym, że Casteel utracił nad sobą kontrolę. Mówił, że to się nigdy wcześniej nie zdarzyło, i nie mogłam zrozumieć, dlaczego skłamał. Fakt, że przydarzyło mu się to ze mną, był niepojęty, ale w grę wchodziła tu chyba dziwna moc, stara jak świat. Ten rodzaj mocy, którą takie kobiety jak panna Willa Colyns albo te pracujące w Czerwonej Perle opanowały do perfekcji.

Słyszając kroki Casteela w sypialni, oderwałam wzrok od lustra i otworzyłam przesuwane drzwi.

Zdażył się przebrać. Prawie. Miał na sobie bryczesy i buty, ale białą tunikę trzymał w dłoni. Było coś fascynującego w mocnych konturach jego klatki piersiowej i brzucha, ale teraz opuściła mnie moja wcześniejsza śmiałość.

– A co do mojego pomysłu... – zaczął, wciągając koszulę przez głowę.

– Boję się pytać. – Podeszłam do drzwi prowadzących na taras. Casteel otworzył jedno skrzydło, kiedy się obudziliśmy. Na szkliwione płytki podłogi padało ciepłe światło słońca.

– Czuję się dotknięty. – Jego śmiech stłumiła koszula, która utknęła na wysokości twarzy.

– Nie wątpię. – Był odwrócony do mnie plecami, więc wyszczerzyłam zęby.

– Jestem gotowy. – Odwrócił się do mnie. Nie zamierzał włożyć koszuli w spodnie. – Jest wcześnie, więc pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na krótką wycieczkę.

– Dokąd? – Poczulałam lekkie podniecenie. Przy okazji podciągnęłam zbyt długi rękaw koszuli.

– Przyszło mi do głowy, że chciałabys zobaczyć prawdziwy Przyczołek Spessa.

Już otwierałam usta, żeby zapytać, czy ma do mnie aż takie zaufanie, ale zdołałam się powstrzymać.

– Co się stało? – Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem.

– Chętnie. – Udało mi się ukryć zmieszanie.

Casteel przypatrywał mi się chwilę z przechyloną w bok głową, jakby nie dowierzał w szczerść mojej odpowiedzi.

– Miło mi to słyszeć. – Podeszedł i zatrzymał się tuż przede mną. – Ale jest jeden warunek.

– Jaki? – zapytałam, kiedy uniósł moje ramię. Zaczął podwijać rękaw, tworząc mankiet.

– Będziemy dalej udawać.

– Że jesteś po prostu Hawkiem?

– A ty po prostu Poppy. – Podwinął mi rękaw aż do łokcia. – Wolisz wyżej? – Pytał z powodu bladych blizn na wewnętrznej stronie łokci. Przytaknęłam.

Dostrzegłam w jego oczach cień aprobaty, kiedy podwinął rękaw powyżej łokcia.

– Nie spędzimy reszty popołudnia na rozpamiętywaniu przeszłości.

– Ani martwieniu się o przyszłość? – dodałam.

Skinął głową i zabrał się za drugi rękaw.

– Będziemy po prostu Hawkiem i Poppy. To wszystko.

– Nikt inny nie będzie cię traktował jak Hawke'a, a mnie jak Poppy.

– Nikt inny się nie liczy. Tylko ty i ja. – Popatrzył mi głęboko w oczy.

Znów serce zabiło mi szybciej. To oczywiste, że byłoby wysoce nieroztropne, gdybym dalej udawała. To zaburzało obraz, a samo udawanie... cóż, kojarzyłam sobie zupełnie inaczej. Z drugiej strony, chciałam tego, co Casteel zaproponował.

A tak w ogóle, od kiedy to potrafiłam się powstrzymać od robienia głupstw?

No i chciałam zobaczyć Przyczółek Spessa. Tłumacząc sobie, że to jest główny powód, skinęłam głową.

– Przystaję na twoje warunki.

– Zatem umowa stoi? – Na prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Stoi.

– W takim razie musimy jeszcze przypieczętować umowę. A wiesz, jak to się robi w Atlantii?

Pocałunkiem.

– Naprawdę? – W moim głosie słychać było powątpiewanie. – To będzie problematyczne.

– Być może.

– I sprawia wrażenie kłamstwa.

– Jest kłamstwem – przyznał Casteel.

Nie próbowałam powstrzymać się od śmiechu. A Casteel znów był nieprawdopodobnie szybki. Pochylił głowę i zanim mój śmiech wybrzmiał, jego usta złączyły się z moimi, wywołując silny dreszcz. Ten pocałunek był... równie oszałamiający jak ugryzienie, jak wszystko, co związane z Casteelem. A kiedy zanurzył palce w moich włosach i odchylił moją głowę w tył, nie miałam siły protestować. Pocałunek pogłębiał się, dotyk jego kłów, jego języka na moim języku wywoływał drżenie.

– Przepraszam – szepnął wprost w moje wargi. – Wiem, że powinienem najpierw poprosić o zgodę, ale ten twój śmiech... On mnie rozbraja, Poppy. – Ujął w dłonie moje policzki, palce bez wahania dotknęły blizn. – Spodziewałbym się raczej, że zdzielisz mnie za to pięścią.

Nie chciałam go bić. Chciałam go znowu pocałować.

– Rozumiem, że umowa została już przypieczętowana?

– Tak jest. – Głośno przełknął ślinę, cofnął się i wziął mnie za rękę. – Chodźmy. Jeśli zostaniemy tu jeszcze chwilę dłużej, nie wyjdziemy w ogóle z tego pokoju.

Otworzyłam szeroko oczy. On mówił poważnie. To wywołało kolejny dreszcz ekscytacji.

Przeszliśmy przez taras i dotarliśmy na dziedziniec, trzymając się za ręce. Spojrzałam na skapaną w słońcu Zaporę i zmrużyłam oczy.

– Czy na Zaporze są jacyś ludzie?

– Tak. W nocy też byli. Ale nie mogłaś ich zobaczyć.

– Wzrok śmiertelników jest do dupy – mruknęłam, a on uśmiechnął się znacząco. – Ale sądziłam, że Ascendenci nam tutaj nie zagrażają.

– Raczej nie, ale wolę zachować ostrożność niż potem żałować.

Kroczyliśmy po miękkim trawniku i łąkach miękkiego piasku.

– Alastir mówił, że odbudowa Przyczółku Spessa była twoim pomysłem.

– W dużej mierze – odparł i nie odezwał się więcej, póki nie dotarliśmy do stajni. Czułam rozczarowanie, ale przypomniałam sobie, że dziś mieliśmy nie rozmawiać o przyszłości. – Masz ochotę na konną przejażdżkę? Piechotę też nie będzie daleko, ale jestem dziś rozleniwiony.

– Obie opcje wydają się interesujące.

– Doskonale. Bo mam jeszcze jeden pomysł. – Chwilę później w otwartych drzwiach siodlarni pojawił się jakiś starszy mężczyzna. – Jak się miewasz, Coulton?

Mężczyzna podszedł bliżej, wycierając chusteczką łysinę. Wtedy dopiero zauważyłam, że jest wilkłakiem. Oczy miał niebieskie jak zimowy poranek.

– Dobrze. – Skłonił nisko głowę. – A ty?

– Nigdy nie było lepiej.

Coulton spojrział na mnie i uśmiechnął się promiennie. Nagle jego uśmiech zgasł i mężczyzna cofnął się o krok. Przyglądał mi się w napięciu, a ja odruchowo ścisnęłam dłoń Casteela mocniej. Szybko jednak zreflektowałam się i rozwarłam palce. Wilkłak mógł tak zareagować na widok moich blizn albo zdał sobie sprawę, kim jestem – kim byłam. Panną. Skarciłam się w duchu. Nie mogłam go winić za taką reakcję.

– Wszystko w porządku, Coulton? – zapytał głucho Casteel.

– Tak. Tak, oczywiście. Przepraszam. – Wilkłak zamrugał i uśmiech powrócił. – Po prostu jestem zaskoczony. Przebiegł mnie jakiś prąd. – Zerknął na księcia, jego oliwkowa skóra przybrała czerwonawą barwę. Schował chusteczkę do kieszeni koszuli. – Czy to naprawdę ona? Twoja narzeczona?

Musiałam przekonać się, czy mówił prawdę. Życie nauczyło mnie, żeby nie wierzyć w coś tylko dlatego, że tego chciałam. Otworzyłam zmysły i sięgnęłam nimi do wilkłaka. Nawiązałam niewidoczne połączenie. Spodziewałam się gorzkiego smaku, dławiącego ciężaru nieufności i niechęci. Tymczasem poczułam coś innego. Chłodny smak na podniebieniu był *zaskoczeniem*, a towarzyszyło mu kwaskowe wrażenie *zmieszania*. Wyglądało na to, że wilkłak mówił prawdę.

– To jest Penellaphe – przedstawił mnie Casteel. – Moja narzeczona.

Wyczuwając chłód w głosie Casteela, wysunęłam się naprzód i z uśmiechem wyciągnęłam rękę.

– Miło mi cię poznać, Coulton.

– To dla mnie zaszczyt. – Twarz wilkłaka rozpromieniła się. Ujął moją dłoń i wybałuszył oczy. Dzięki połączeniu poczułam, że ponownie jest zaskoczony. – Znów to samo. To wrażenie, jakby przebiegł mnie prąd. – Roześmiał się, potrząsając głową i nie wypuszczając mojej dłoni. – Może to z twojego powodu, Penellaphe.

– Nie jestem pewna – odparłam, bo ja nie poczułam niczego.

– Sam nie wiem. Wydajesz się taka... pełna energii. Słyszałem, że pochodzisz z Atlantii.

– Spojrzał na Casteela i uwolnił moją dłoń. – Domyślam się, że z potężnego rodu.

– Z pewnością – wtrącił się Casteel, a ja wydułem wargi.

– Przyszliście po Settiego? – zapytał Coulton. – Jeśli tak, to jest na pastwisku.

– Nie. Setti musi odpocząć. Potrzebuję dwóch koni.

– Dwóch koni? – zdziwiłam się.

– To jest ten mój drugi pomysł. – Casteel uśmiechnął się radośnie. – Sam nauczę cię jazdy konnej.

– Co takiego? – wyszeptalam.

– Och, mam do tego celu idealne konie. – Coulton obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku boksów ciągnących się wzdłuż prawego boku stajni. – Dwie starsze klacze. Dobrze ułożone. Na pewno nie zrzucą.

– Jesteś pewny, że to dobry pomysł? – zapytałam.

– Najwyższy czas – odparł. – Poradzisz sobie po doświadczeniach z Settim.

Wcale nie byłam tego taka pewna, patrząc na klacze, które przyprowadził Coulton, płową i białą-

brązową. Nie były tak wielkie jak Setti, ale wystarczająco duże, żeby mnie stratować.

– Która będzie odpowiedniejsza twoim zdaniem? – zapytał Casteel.

– Molly to grzeczna dziewczynka. – Coulton poklepał bok łaciatego konia.

Kiedy konie zostały osiodłane, Casteel podprowadził mnie do Molly.

– Dasz sobie radę – szepnął. – Potrzymam wodze, póki nie będziesz gotowa.

Zdenerwowana i trochę wystraszona, przycisnęłam się obok niego. Zawsze chciałam nauczyć się jeździć konno. Była to niezbędna umiejętność i brakowało mi jej. Teraz był odpowiedni czas na naukę.

Pogładziłam Molly po pysku, głośno przełknęłam ślinę i zajęłam pozycję u jej boku. Casteel poszedł za mną, wiedziałam, że mi pomoże.

– Jeśli będę spadać, spróbuj mnie złapać.

– Oczywiście.

– Proszę, nie zabij mnie – wymamrotałam, chwytając ręką łęk siodła. – Wstyd byłoby zostać zabita przez konia o imieniu Molly.

Obaj mężczyźni zachichotali, ale kiedy włożyłam stopę w strzemień, Casteel zwrócił się do Coultona:

– Trzymasz wodze?

– Molly nigdzie się nie wybiera.

Podciągnęłam się, w ostatniej chwili przypominając sobie, że muszę przerzucić drugą nogę nad grzbietem. Sekundę później siedziałam w siodle i dokonałam tego samodzielnie. Spojrzałam z góry na Casteela.

Uśmiechnął się, a mnie zalały ciepłe uczucia. Dołeczki były w obu policzkach.

– Teraz już nie będę miał żadnego usprawiedliwienia dla niestosownego dotykania cię w stosownych sytuacjach.

– Na pewno znajdziesz inny sposób – skomentował Coulton.

– To prawda. – Casteel przygryzł wargę. – Jestem bardzo pomysłowy.

Przewróciłam oczami, choć w tej chwili pękałam z dumy. Może dla innych to nie było nic wielkiego, ale ja uznałam to za wielkie osiągnięcie.

Casteel nie spuszczał mnie z oka, dosiadając drugiej klaczy, która, jak się okazało, nazywała się Teddy.

– Gotowa? – zapytał, chwytając wodze.

Skinęłam głową, trzymając mocno łęk.

– Mam nadzieję, że Setti nie będzie zazdrosny.

– Będzie, jeśli cię zobaczy.

Pożegnawszy się z Coultonem, Casteel wyprowadził nas ze stajni. Pierwsze kroki przyprawiały mnie o palpitację serca, bałam się, że spadnę. Ale Casteel próbował zająć mnie rozmową i tłumaczył, że to niczym się nie różni od sytuacji, kiedy siedziałam przed nim w siodle. Ruszyliśmy dookoła murów fortecy, a on wyjaśniał mi, jak kierować koniem.

– Jeśli chcesz, żeby się zatrzymał, zaciskasz palce na wodzach i lekko je pociągasz. Koń czuje szarpnięcie i wie, że ma stanąć. Możesz również użyć swoich nóg – objaśniał, pokazując, co ma na myśli. Kiedy skinęłam głową, przeszedł do następnego tematu. – Żeby koń szedł, znowu używasz nóg, ale tym razem ściskasz go tutaj. – Wskazał boki zwierzęcia. – Albo wychylasz się w siodle. Ilekroć chcesz, żeby koń cię posłuchał, unosisz wodze. To będzie dla niego sygnał, że zaraz wydasz mu komendę. Chcesz spróbować?

Skinęłam głową. Trzymając się siodła, czekałam, aż Casteel uniesie wodze Molly i lekko za nie pociągnie, a wtedy zacisnęłam kolana w miejscu, które mi wskazał. Molly poczłapała.

– Udało mi się – zawołałam i uśmiechnęłam się do Casteela.

– Teraz chciałbym cię pocałować, ale nie mogę, bo siedzisz sama na swoim koniu. – Zrobił smutną minę. – To był kiepski pomysł.

– Faktycznie. – Roześmiałam się.

Objężdżaliśmy fortecę dookoła, a on udzielał mi wskazówek. Co rusz na przemian zatrzymywałam Molly i kazałam jej ruszać. Z każdą kolejną próbą czułam się coraz pewniej i nawet nie

zauważyłam, kiedy oddaliliśmy się od fortecy, a przed nami pojawiła się gęstwina drzew. Wjechaliśmy w nią ostrożnie, a Casteel poprowadził konie wąską, ubitą ścieżką.

– Coulton dziwnie na ciebie zareagował – powiedział w pewnym momencie.

– Tak, ale chyba był szczerzy. I jego reakcja nie była negatywna. Wiem, bo użyłam swojego daru.

– Zrozumiałem to, kiedy się z nim przywitałaś. To było bardzo sprytne z twojej strony.

– Ja... Moja umiejętność odczytywania cudzych emocji i oceniania intencji nie jest doskonała

– wyjaśniłam, czując jednocześnie, że coraz pewniej siedzę w siodle. – Ale większość ludzi nie potrafi ukryć przed sobą własnych uczuć.

– Masz przewagę.

– A ty nie boisz się, że mogę odczytać twoje emocje? – Zerknęłam na niego.

– Wolę, żebyś używała całego dostępnego ci arsenału zamiast martwić się o to, co wyczytasz z moich myśli.

– Większość ludzi wolałaby chyba, żebym nie wykorzystywała swojego daru.

– Ja nie jestem większością.

Fakt, nie był.

– Zapytałaś wcześniej, czy odbudowa Przyczółku Spessa była moim pomysłem. Prawdę mówiąc, moim i Kierana – powiedział po chwili, zaskakując mnie swoją chęcią rozmowy na ten temat.

– Przyjeżdżaliśmy tu często za młodu razem z moim bratem.

Wiedziałam, że w tych wyprawach towarzyszyła im także Shea, ale przemilczałam to.

– To zaledwie dzień drogi przez góry plus dodatkowe pół dnia do Zatoki Saiona, miasta w Atlantii – ciągnął Casteel. – Przyjeżdżaliśmy tu często z Malikiem. Rodzice nierzadko nawet o tym nie wiedzieli. Obeszliśmy tu każdy skrawek ziemi, poznaliśmy wszystkie tajemnice tego miejsca, tymczasem oni byli przekonani, że jesteśmy tam. Pewnie pourywaliby nam głowy, gdyby wiedzieli, ile razy docieraliśmy na terytorium Solis.

– Czy to nie było niebezpieczne?

– Dlatego było takie kuszące. – Uśmiechnął się. – Ale nawet kiedy Przyczółek Spessa tętnił życiem, Ascendenci nieczęsto tu docierali. Poza tym niewiele osób wiedziało, kim naprawdę jesteśmy. Dla większości byliśmy tu po prostu dwoma braćmi.

A nie książętami upadłego królestwa.

– Tak czy owak, Kieran i ja zrozumieliśmy, jaki potencjał ma to miejsce z fortecą i praktycznie nienaruszoną Zaporą. – Casteel uniósł się w siodle. – W dodatku tak nieodległe od Atlantii.

Miałam wrażenie, że nie tylko dlatego Przyczółek Spessa jest dla niego taki ważny.

– Musiałem jeszcze przekonać ojca i matkę. Oni uważali, że ryzyko jest zbyt duże w stosunku do potencjalnych korzyści, ale w końcu ustąpili. Ojciec coraz bardziej przychylił się do pomysłu odzyskania wszystkich terytoriów, natomiast matka zachowywała ostrożność. Nie chciała kolejnej wojny, ale zdawała też sobie sprawę, że dalej nie możemy tak żyć. Potrzebujemy tej ziemi. Dlatego to było poniesionego ryzyka.

– W takim razie Przyczółek Spessa jest częścią Atlantii – dotarło wreszcie do mnie.

– Całe Solis było kiedyś Atlantią, ale tę ziemię odzyskałem. To jest teraz terytorium Atlantii.

– Czy to znaczy... – serce mi załomotało – ...że możemy tutaj wziąć ślub?

– Tak. – Patrzył mi prosto w oczy, a potem przeniósł wzrok gdzieś w dal. – Ale tym się dzisiaj nie będziemy zajmować, Poppy.

– Wiem – odpowiedziałam, choć wciąż nie mogłam uwierzyć, że jesteśmy już w Atlantii. Ten ślub mógł być już niedługo.

Nagle wystraszył mnie czyjś krzyk gdzieś przed nami. Podskoczyłam, a Molly rzuciła się do biegu. Na szczęście Casteel ściągnął wodze.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

– Nie. Co to było?

– Ćwiczenia, jak sądzę.

– Ćwiczenia?

– Choć ryzyko jest niewielkie, trzymamy wartę na Zaporze i szkolimy tych, którym przysłoby

bronie miasta w razie potrzeby.

Spojrzałam przed siebie z rosnącym zainteresowaniem. Jechaliśmy skrajem wąwozu. Na jego drugim krańcu, tuż przy gęstwinie drzew, stał duży pawilon z kamienia ze złotymi zasłonami powiewającymi na wietrze. W środku siedziała garstka ludzi.

Ale moją uwagę przykuło to, co zobaczyłam pośrodku wąwozu.

Na kawałku płaskiej przestrzeni stał z tuzin kobiet ubranych tak, jak żadna kobieta w Solis nie ośmieliłaby się ubrać. Miały na sobie czarne spodnie i tuniki bez rękawów, a w promieniach słońca skrzyły się złote obręcze na ich ramionach powyżej łokci.

– Kim one są? – zapytałam.

– One? – Casteel obrócił głowę w stronę kobiet. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci o tych kobietach, kiedy przyłapałem cię nocą na Zaporze?

Pamiętałam.

– Mówiłeś, że potrafiły zarżnąć człowieka bez mrugnienia okiem.

– Zapomniałaś wspomnieć o drugiej części... – Spojrzał na mnie, w kącikach jego ust błąkał się kpiący uśmiešek. – O tym, że miały mniej piękne...

– Nie zapomniałam – przerwałam mu. – Postanowiłam to przemilczeć.

Zachichotał, ale zanim zdążył wytłumaczyć mi resztę, moją uwagę zwrócił nagły ruch. Spomiędzy pobliskich drzew wyłonili się mężczyźni w strojach podobnych do tych, jakie nosiły kobiety. Mieli przewagę liczebną, było ich trzy, może cztery razy więcej.

Kobiety zwróciły się w ich stronę. Wszystkie prócz jednej, która stała samotnie, bliżej przybywających mężczyzn. Była wysoką blondynką z włosami zaplecionymi w warkocz. Patrzyła na nas, wyraźnie nieświadoma tego, że w jej kierunku zmierza z uniesionym wysoko złocistym mieczem jakiś ogromny potwór, męczyzna większy nawet od Elijaha...

Obróciła się w ostatnim momencie, a ja otworzyłam usta, kiedy zobaczyłam, jak chwytła napastnika za gardło. Wydała z siebie długi, urywany krzyk, podchwycony przez jej towarzyszki i rzuciła olbrzymia na ziemię. Ziemia zadrżała pod jego ciężarem, w powietrze uniósł się pył. A ona złapała go za ramię i wykręciła je tak, że wypuścił z dłoni miecz. Przejęła broń i przytknęła czubek ostrza do gardła pokonanego.

Przeniosłam wzrok na pozostałe kobiety. Były nieuzbrojone, a teraz rozbrajały mężczyzn. Po chwili wszystkie miały w dłoniach miecze lub oszczepy skierowane ku gardłom napastników lub ku nawet bardziej interesującym obszarom.

– To elita naszego królestwa, jedna lepiej wyszkolona i groźniejsza od drugiej – wyjaśnił Casteel. Poczulałam na sobie jego wzrok. – Są gwardzistkami atlanckiej armii.

Nie mogłam od nich oderwać oczu. Walka była skończona, a teraz wyciągały do mężczyzn ręce, by pomóc im podnieść się z ziemi.

– Są ostatnimi przedstawicielkami wspaniałego rodu wojowników. Ślubowały bronić Atlantii do ostatniej kropli krwi.

– I wszystkie są kobietami?

– Tak.

Gwardzistki i mężczyźni zauważyli nas w końcu. Wysoka blondynka wysunęła się naprzód i przycisnęła zaciśniętą pięść do serca. Jej towarzyszki wykonały identyczny gest, natomiast mężczyźni skłonili się w pas. Casteel odpowiedział na ich gesty przyłożeniem pięści do serca.

Byłam zupełnie oniemiała, natomiast Casteel spokojnie prowadził nasze konie dalej skrajem wąwozu. Nie mogłam oderwać oczu od tych kobiet. Właśnie oddawały właścicielom zdobyczną broń. Po prostu... nie wierzyłam własnym oczom. Cóż, dorastałam w społeczności, gdzie najostrzejszym przedmiotem, jaki kobieta mogła wziąć do ręki, było szydełko. Jeszcze bardziej zdumiał mnie widok jednej z gwardzistek, która instruowała mężczyznę, jak powinien prawidłowo trzymać miecz.

– One ich szkolą? – zapytałam.

– Tak – odparł Casteel. – Gwardzistki zawsze zajmują się szkoleniem naszych wojowników. I tu, i za górami Skotos.

– Jest ich więcej? – Kątem oka zobaczyłam, jak z pawilonu wychodzi jakiś wilklak o czarno-

białym futrze i zbliża się do blondynki. Sięgał jej prawie do piersi.

– Zostało około dwustu – wyjaśnił. A dziewczyna uśmiechnęła się do wilkłaka. – Ale każda z nich jest warta tyle, co dwudziestu wyszkolonych wojowników.

– Czy swoje... wyjątkowe talenty zawdzięczają pochodzeniu? – zapytałam, odrywając w końcu wzrok od gwardzistki z warkoczem.

– W tym rodzie przychodzą na świat tylko dziewczynki. W takich kwestiach jak siła i śmiertelność przypominają żywiołaków i też potrzebują krwi.

– A przetrwały do dzisiaj jakieś inne rody wojowników? – zapytałam, gdy wjeżdżaliśmy do lasu.

– Tylko one pozostały. – Casteel pokręcił głową. – No i ty.

No i ja.

Dziwnie się czułam, słysząc jego słowa.

– Może nie ja jedna. Wiem, że to mało prawdopodobne, by Ian był moim rodzonym bratem, ale to nie znaczy, że nie przeżył ktoś jeszcze z mojego rodu. Ktoś, o kim nikt nie wie.

– To prawda, ale wątpię, żeby do tej pory kogoś takiego nie odnaleziono. – Podążył wzrokiem za wróblem, który przeciął w locie naszą ścieżkę. – Przychodzi mi do głowy pierwsza Panna, o ile naprawdę istniała. A nawet jeśli byli inni i zostali zdemaskowani, to pewnie nigdy się o nich nie dowiemy. Przychodzą mi też do głowy czasy, kiedy byłem uwięziony. Ascendenci karmili mnie krwią śmiertelników pochodzenia atlanckiego.

Słumiłam w sobie chęć sięgnięcia do niego zmysłami. Wiedziałam przecież, co tam znajdę.

– Niektórzy byli młodzi, ledwo osiągnęli dojrzałość. Inni starsi, siwowłosi. Staralem się liczyć, ilu ich przyprowadzano, ale... nie dałem rady.

Ian był ostatnim, który dostąpił Ascendencji. Poprzednia Ascendencja miała miejsce kilka lat wcześniej. Poczułam nagły niepokój. Ascendencje przeprowadzano co roku przez kilka lat, a potem, kiedy byłem jeszcze dzieckiem, zaprzestano tego. Czy to oznaczało, że Malik jeszcze żył?

Kieran i Casteel byli przekonani, że Malik żyje, ale nie było na to żadnych dowodów. Chciałam wiedzieć, czy Casteel też się nad tym zastanawiał. Przygryzłam wargę.

– Wyglądasz, jakbyś chciała coś powiedzieć – zauważył.

Chciałam, ale jak miałam zadać to pytanie? Wiedziałam, że nie powinnam, więc powiedziałam to, co moim zdaniem należało:

– Zrobiłeś to, co trzeba, żeby przeżyć. Mam nadzieję, że ty także w to wierzysz.

Casteel nie odpowiedział, a kiedy na niego spojrzałam i zobaczyłam na jego twarzy bezbrzeżną pustkę, poczułam ból w piersiach. Ponieważ ja wiedziałam.

Wiedziałam, że nie wierzył.

W tej chwili jedyne, czego pragnęłam, to wlać trochę ciepła do jego serca.

– I nadal mam chęć dźgać cię nożem.

Odwrócił gwałtownie głowę w moim kierunku.

– No może nie tak często – poprawiłam się.

Najpierw zobaczyłam, jak unosi się jeden kącik jego ust, a potem usłyszałam wybuch śmiechu. Śmiech był nieco chrapliwy, ale na pewno szczerzy.

– Byłbym rozczarowany, gdybyś nie miała chęci.

– To zabrzmiało co najmniej dziwnie. – Uśmiechnęłam się.

– Cóż mogę powiedzieć? Mam słabość do kobiet ze skłonnością do przemocy.

– To wcale nie zabrzmiało lepiej – zauważyłam. I od razu zadałam sobie pytanie, czy Shea była taka sama. Chętna do rzucania się na niego z nożem, kiedy była zła. Wcale nie byłam przekonana, gdy przypominałam sobie słowa Casteela. Powiedział, że kiedy to wszystko się skończy, zasługuję na związek, w którym nie będzie pchnięć nożem, walki wręcz ani porwań.

Szybko odepchnęłam od siebie te rozważania, by nie zdążyły mnie przytłoczyć. My z Casteelem tylko udawaliśmy, więc nie było żadnej przyszłości.

Na szczęście kilka chwil później pojawiło się coś, co zajęło moją uwagę. Wyjechaliśmy z lasu i wreszcie zobaczyłam to, co Casteel zbudował.

Przestałam trzymać się kurczowo siodła i podziwiałam kawałek Atlantii, ukryty na terytorium

Solis.

Po prawej, niczym najczarniejsza godzina nocy, połyskiwała Zatoka Stygijska. A przed nami rozciągało się miasto wielkości Nowej Przystani. Kiedy jechaliśmy szerokim traktem, witani pokłonami i zawołaniami tych, którzy nas rozpoznali, nie mogłam wydusić z siebie ani słowa.

Lekko falisty teren upstrzony był jednopiętrowymi domkami z piaskowca. Musiała być ich setka. Stały w sporych odległościach od siebie, otoczone ogródkami. Każdy dom miał zasłonięty kurtynami taras. W ogródkach dojrzewały pomidory, rosła kukurydza, kabaczki i inne warzywa. W Solis jedyne domy, przy których znalazłby się ogród większy od spłachetka ziemi, mogącego pomieścić zaledwie jedno drzewo, znajdowały się w takich miejscach jak Promienny Krąg.

– O bogowie – szepnęłam, rozglądając się wokół.

– Mam nadzieję, że to był okrzyk zachwytu – powiedział Casteel, gdy zbliżyliśmy się do grzbietu niewielkiego wzgórza.

– O tak! Te domy... I ogrody... Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

– Łatwiej jest zapewnić ludziom wyżywienie, jeśli każde gospodarstwo domowe uprawia warzywa i owoce – wyjaśnił i ściągnął wodze Molly, która zainteresowała się fruującym wokół nich jaskrawożółtym motylem. – Wszystkie ogrody zostały założone przez doświadczonych ogrodników. Ci, którzy zgodzili się osiąść w Przyczółku Spessa, musieli odbyć praktyki u rolników, nauczyć się uprawy i sposobów zwalczania chorób roślin. Temperatury rzadko spadają tu w nocy poniżej zera, więc okres wegetacji jest dłuższy niż na północy.

W Solis za żywność trzeba było płacić albo zapewnić ją sobie samodzielnie, ale tylko nieliczni mieli ziemię uprawną. W rezultacie, jeśli ktoś nie miał pieniędzy, nie miał co jeść.

Kiedy dotarliśmy na szczyt wzgórza, słodkawą bryzę zastąpił zapach grillowanego mięsa. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że jeszcze nie widziałam najważniejszego. Centrum miasta znajdowało się w dolinie. Prócz domków mieszkalnych były też inne budynki – znacznie większe pawilony z kolumnami, przystrojone markizami i zasłonami, w których mieściły się sklepy i stragany. Był tu rzeźnik, były pracownie krawieckie, zakłady kowalskie i piekarnie, a w samym środku miasta znajdowały się wyższe od pozostałych budowli ruiny dawnego koloseum. Przynajmniej takie sprawiały wrażenie. Ocalała tylko połowa budowli.

– Tu kiedyś odbywały się koncerty i wystawiano spektakle – wyjaśnił Casteel, podążając za moim spojrzeniem. – Pamiętam, jak siedziałem tutaj i je oglądałem.

Ścisnęło mi się serce na myśl o tych wszystkich ludziach, którzy niegdyś zapełniali trybuny.

– Odbudujecie tę budowlę? – zapytałam.

– Jeszcze nie wiem – przyznał, kiedy zaczęliśmy zjeżdżać w dolinę. – Nigdy nie chciałem jej burzyć. Stała się swojego rodzaju pomnikiem, pamiątką po dawnych czasach. Może pewnego dnia ją wyremontujemy.

W centrum miasta było więcej ludzi. Krążyli pomiędzy pawilonami i straganami. Udawanie, że on jest Hawkiem, a ja Poppy, skończyło się, kiedy ludzie zaczęli się przepychać, żeby powitać Casteela.

Wśród Descendentów dostrzegłam wilklaki i Atlantów. Patrząc na morze głów, uświadomiłam sobie, że na widok Casteela wszyscy sprawiają wrażenie szczęśliwych. Większość zwracała się do niego po imieniu, nie używając należnego mu tytułu, co w Solis nie było tolerowane. Do szlachetnie urodzonych należało się zwracać *lordzie* lub *lady*, a jeśli ktoś tego nie robił, uznawano, że nie okazuje szacunku albo, co gorsza, jest Descendentem.

Obserwowałam, jak Casteel uśmiecha się, pyta o członków rodziny i przyjaciół, śmieje się z czyjegoś komentarza. Był tymi ludźmi tak zauroczony, jak ja byłam wcześniej zauroczona gwardzistkami. Uśmiechałam się, kiedy mnie przedstawiał podchodzącym do nas mieszkańcom. *Moja narzeczona. Moja narzeczona. Moja narzeczona.* Słuchałam, jak rozmawia z ludźmi, zwracając się do nich po imieniu. Jeśli to nie była kolejna maska – jeśli naprawdę był taki, jakim pokazywał się swojemu ludowi – to był księciem, pod którego panowaniem każdy chciałby się znaleźć.

W moim wnętrzu zaczęło narastać coś nieznanego i nienazwanego. Dziwne uczucie, które pojawiło się, kiedy moje zmysły zaczęły kłębić się pod skórą i rwać na wolność w reakcji na huragan wzajemnie sprzecznych emocji tłumu.

Zauważyłam, że ludzie coraz częściej hamowali swoje emocje na mój widok. Ciepłe i szczerze uśmiechy były rzadsze, przeważały chłodne i wymuszone. Serdeczne spojrzenia nie tak częste, jak te ciekawskie czy obojętne. Niektórzy spoglądali na moje blizny, inni się wręcz na nie gapili. Jeszcze inni odwracali szybko wzrok i tylko mamrotali słowa powitania.

Choć starałam się trzymać swoje zmysły na wodzy, to wiedziałam przecież, że przez wielu mieszkańców Atlantii nie jestem mile widziana. Dlatego zaczęłam znów udawać.

Tylko że tym razem on był Casteelem, a ja byłam Poppy. I on był naprawdę moim księciem.

ROZDZIAŁ

28

– Chciałbym, żebyś kogoś poznała – powiedział Casteel, kiedy minęliśmy centrum miasta. Poczułam ulgę, bo tłum już się rozproszył, ale teraz zaczęła we mnie narastać pewna nerwowość. Czy ten ktoś będzie przyjaźnie nastawiony? Czy będzie się na mnie gapił?

– Wszystko w porządku? – zapytał Casteel, zatrzymując konie przed domem z tarasem, gdzie po treliach pięły się drobne, różowe kwiaty winorośli.

Skinęłam głową i spojrzałam w głąb ulicy, skąd dobiegał stukot młota. Budowano tam kolejne domy. Na dachach pracowali oblani potem mężczyźni, na dole kobiety wygładzały gliniane ściany.

Z wnętrza jednego z domów wybiegł młody wilkłak i machając ogonem, kręcił się przy nogach kobiet. Przypomniałam sobie wczorajsze słowa o tym, że w Przyczółku Spessa jest mało młodzieży, więc domyśliłam się, że to musi być Beckett. Uśmiechnęłam się, widząc, jak trąca nosem łopatę i przesuwa ją w stronę jednej z kobiet.

Casteel zsiadł z konia, a drzwi domu otworzyły się szerzej. Ze środka wyszedł Kieran. Widząc mnie siedzącą samodzielnie na końskim grzbiecie, uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Dobry bogowie, dałeś jej konia? – odezwał się, zanim zdążyłam poczuć zakłopotanie z powodu tego, co wydarzyło się rano. – Teraz nie będzie nas dźgać sztyletem, tylko stratuje.

– To z nim chciałeś mnie poznać? – spytałam Casteela, mrużąc z wściekłości oczy. – Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale dobrze wiem, kto to jest.

– Nie, nie z nim. – Casteel roześmiał się, stanął u mojego boku i uspokoił Molly. – Chcesz zsiąść sama?

Kiwnęłam głową, uniosłam się w siodle i przerzuciłam nogę nad końskim grzbieciem. Zeskoczyłam na ziemię zupełnie bez gracji, ale udało się.

– Brawo! – Kieran zaklaskał w dłonie.

– Zamknij się.

Wilkłak tylko się roześmiał. Tymczasem jeden z robotników zawołał Casteela po imieniu.

Książę spojrzał w górę, mrużąc oczy.

– Zaraz wracam – powiedział, gładząc dłonią dół moich pleców.

Odwróciłam się do Molly i podrapałam ją za uchem, odprowadzając wzrokiem Casteela, który biegł w stronę budynku.

– Tak przy okazji – odezwał się Kieran – mam nadzieję, że nie czujesz się zakłopotana dzisiejszym rankiem.

– Nie – szepnęłam.

– Na pewno? – Nie wydawał się przekonany. – Unikasz mnie wzrokiem.

– Przed chwilą na ciebie patrzyłam.

– Tylko dlatego że chciałaś mi zrobić krzywdę.

Uśmiechnęłam się, bo to była prawda.

– I wygląda na to, że nadal masz na to ochotę.

Uniosłam brwi i spojrzałam na niego.

– Zadowolony? Właśnie na ciebie patrzę.

– Zadowolony – odpowiedział z półuśmiechem. – Ale twarz masz czerwoną jak pomidor.

– No i dobrze – mruknęłam.

– I nadal sprawiaasz wrażenie, jakbyś chciała mnie zamordować.

Westchnęłam.

– To, co czułaś, kiedy Casteel się pożywił, i to, co na pewno nastąpiło potem, jest zupełnie naturalne – powiedział, poprawiając uździenicę Molly.

– Dziękuję, ale nie musisz mi tego mówić.

– To może posłuchałabyś mojej rady?

– Raczej nie.
– I tak ci jej udzielię.
– No jasne.
– Jeśli chcesz, żeby następny raz, a chyba zdajesz sobie sprawę, że będzie następny raz, był mniej intymny, możesz dać mu nadgarstek.

Obróciłam się gwałtownie w jego stronę.

– Teraz możesz się tą radą wypchać.

Kieran roześmiał się i nawet nie próbował uchylić się przed moją pięścią, która wylądowała na jego ramieniu.

– Au! – jęknął. – Nie za mocno?

– Chyba nie chcę wiedzieć, dlaczego bijesz Kierana – usłyszałam głos zbliżającego się Casteela.

Oczy Kierana rozbłysły i już otwierał usta...

– Nie! – wykrzyknęłam, rzucając mu spojrzenie, w którym kryła się obietnica okrutnej śmierci, jeśli się odezwie. – Nie chcesz.

Kieran wycofał się z rozbawioną miną.

– A czy ona kiedykolwiek potrzebowała powodu?

– Celną uwaga. – Casteel spojrzał na mnie, kąciki jego ust uniosły się, z policzka zaczął wyzierać ten przekłety dołeczek. – Chyba powinniśmy być wdzięczni, że nie użyła sztyletu.

– Co się odwlecze... – mruknęłam.

– Miałeś rację, Kieran. Ona mi się podoba. – Moich uszu dobiegł głośny, chrapliwy kobiecy śmiech.

W drzwiach tarasowych stała bosa kobieta o oszołamiającej urodzie, ubrana w czarne spodnie i jasnożółtą tunikę bez rękawów, podkreślającą krągłość bioder i piersi. Jej nadgarstki i ramiona zdobiły złote bransolety. Kruczoczarne włosy splecione w cienkie warkoczki sięgały pasa. Jasnoniebieskie oczy kontrastowały ze skórą tak ciemną i piękną jak kwitnące nocą róże. Owal twarzy i kształt brwi wydały mi się dziwnie znajome, choć przecież nigdy wcześniej nie spotkałam tej wilkłaczy.

– Dlatego że obiecała mnie później zaszlachtować? – mruknął Kieran. – To szokujące.

O bogowie, naprawdę nie mogę wciąż gadać o dżganiu ludzi nożem.

– Oczywiście. – Kobieta roześmiała się i wyszła na taras. – A ty co stoisz tak cicho? – zwróciła się do Casteela.

– Nie chcę wam przerywać. – Casteel uniosł ramiona w górę. – Ostatnio, kiedy to zrobiłem, kopnęłaś mnie w dupę.

Zamrugłam.

– To nie dlatego kopnęłam cię w dupę – odparła. – Nie pamiętam dobrze powodu, ale na pewno dlatego, że zrobiłeś coś, czym sobie na to zasłużyłeś.

Kąciki moich ust uniosły się nieoczekiwanie.

– Ponieważ tym dwóm brakuje dobrych manier, przedstawię się sama. Jestem Vonetta, ale wszyscy wołają na mnie Netta. Jestem siostrą Kierana.

– Ty masz siostrę? – wypaliłam bez zastanowienia.

– No, Kieran... – Vonetta rzuciła bratu znaczące spojrzenie.

– Casteel jej nie powiedział.

– Mnie w to nie wciągajcie – rzucił Casteel.

– Moje uczucia zostały zranione, a jestem najmłodsza w rodzinie. Moich uczuć nie wolno ranić – rzuciła przez ramię. – Żądam dodatkowej porcji kandyzowanych owoców.

– Zrobię ci, jak tylko znajdę chwilę.

– Miałaś na to dość czasu. – Stała przede mną i wyciągnęła rękę. Paznokcie miała pomalowane na jaskrawożółty kolor. Pasował do tuniki.

– Mam na imię Penellaphe – przedstawiłam się, podając jej rękę. Kiedy nasze dłonie się zetknęły, otworzyła szerzej oczy. – Poczułaś coś dziwnego?

– Tak. Kopnięcie – odpowiedziała i puściła moją dłoń. – To dziwne.

– Coulton poczuł to samo – powiedział Casteel, podchodząc bliżej nas.

– A ja poczułem takie kopnięcie w Nowej Przystani – przypomniał mi Kieran.
– Racja. – Klasnęłam w dłoń. – Zupełnie zapomniałam.
– Czuję się urażony – mruknął.
– Ty też czujesz coś takiego? – zapytałam Casteela, przypomniałszy sobie, że czasem dzieje się coś podobnego, gdy się dotykamy.

– Owszem. – Przekrzywił głowę i przyglądał mi się badawczo, jakbym była nowym, dziwnym gatunkiem człowieka. – Ale myślałem, że to moja wyobraźnia.

– Ja też czułam to, kiedy cię dotykałam. Ale teraz i wtedy, gdy dotknął mnie Coulton czy Kieran, nie poczułam niczego.

– Widocznie nie jesteśmy tacy wyjątkowi jak Casteel – skomentowała Vonetta.

– Wiesz to chyba nie od dziś – odparł Casteel.

– Zdaje się, że właśnie za tego rodzaju gadanie dostałeś ostatnio kopniaka. – Vonetta obrzuciła go znaczącym spojrzeniem.

– Lubię ją! – Roześmiałam się.

– Dlaczego nie jestem zdziwiony? – westchnął Casteel, kładąc dłoń na moich plecach. Kiedy na niego spojrzałam, znów dziwnie wyglądał. Jakby zabrakło mu tchu. Przełknął głośno ślinę i przeniósł wzrok na siostrę Kierana. – Może zaprosiłabyś nas do środka?

– Może przestałbyś być taki irytujący?

– Nie da rady, ale ponieważ jestem twoim księciem...

– No dobrze. – Vonetta machnęła ręką i uśmiechnęła się. – Chodźcie. Właśnie skończyłam robić kanapki.

Salon był okrągły, przytulny i nasycony kolorami. Wokół niskiego białego stołu leżały kręgiem na podłodze wielkie błękitne poduchy, a na czarnej sofie – małe ozdobne poduszki w kolorach jaskrawopomarańczowym i ciemnopurpurowym. Powiew wiatru wpadającego przez otwarte okna i drzwi tarasowe poruszał leniwie łopatkami zwieszonoego z sufitu wentylatora. Moją uwagę zwrócił stos książek na niskim stoliku obok sofy. Casteel pociągnął mnie na jedną z poduch na podłodze, natomiast Vonetta i Kieran zniknęli w sąsiednim pomieszczeniu. Prowadziło do niego łukowe przejście.

– Może być lemoniada? – zawołała Vonetta. – Kieran ją przyrządzał, więc jest bardziej słodka niż kwaśna.

Casteel spojrzał na mnie, a kiedy kiwnęłam głową, odkrzyknął:

– Doskonale.

Kilka chwil później wrócił Kieran z czterema szklankami, postawił je na stole i usiadł na poduszce z drugiej strony Casteela.

– Dziękuję – powiedziałam, biorąc do ręki zimną szklankę. Zagrzechotały kostki lodu. Pomyślałam, że tu gdzieś w piwnicy musi być lodownia, bo do Przyczółku Spessa nie doprowadzono jeszcze elektryczności.

– Nie bądź taka miła – zwrócił się do mnie Kieran – bo czuję się nieswojo.

Uśmiechnęłam się i wzięłam łyk. Słodko-kwaśna mieszanka była idealna.

– To naprawdę jest dobre.

– Kieran jest mistrzem w robieniu drinków. – Casteel oparł się na jednym ramieniu i lekko pochylił w moją stronę. – Szczególnie tych z alkoholem.

– Mężczyzna musi mieć jakieś talenty.

– Nawet jeśli te talenty są generalnie bezużyteczne – skomentowała Vonetta, która akurat weszła do salonu, niosąc srebrną tacę z kanapkami pokrojonymi w wąskie paski i z wielką misą posypanych cukrem truskawek.

– Przypomnę to sobie, kiedy następnym razem poprosisz mnie, żebym ci zrobił drinka – odparł Kieran.

Vonetta prychnęła i usiadła obok mnie.

– Mam nadzieję, że lubisz kanapki z ogórkiem. Prócz kanapek z wędliną tylko takie umiem robić.

– To moje ulubione. Dziękuję – odpowiedziałam, sięgając po jedną. – Ja też nigdy innych nie robiłam.

– Naprawdę? – zdziwił się Casteel, podając mi serwetkę.

– Nie wolno mi było gotować, ani nawet uczyć się, jak to robić, ale czasem zakradałam się do kuchni i podglądałam. – Zebrało mi się na zwierzenia, ale zaraz poczułam się głupio. Nie miałam pojęcia, jak dużo Vonetta wie o mojej przeszłości. Fala ciepła zalała mi gardło i odsunęłam się trochę od Casteela. Szybko wepchnęłam sobie połówkę kanapki do ust.

– Kieran mówił mi trochę o tym, co cię spotkało – odezwała się łagodnym tonem Vonetta. – Ale szczerze mówiąc, zakaz nauki gotowania brzmi całkiem niezłe.

Spojrzałam na nią z zakłopotaniem, tymczasem Casteel znów zmniejszył dzielący nas dystans. Sięgając po kanapkę, pochylił się w moją stronę i w takiej pozycji już pozostał.

– Nie miałam na myśli tego, że w ogóle czegoś ci zakazywano – tłumaczyła się Vonetta. – To okropne. – Sięgnęła po szklankę z lemoniadą. – Ale gdybym nie mogła się uczyć, miałabym wytłumaczenie, dlaczego ze mnie taka kiepska kucharka. Nasza biedna matka wiele miesięcy próbowała sprawić, bym umiała zrobić chleb. A ja wolę ostrzyć miecz niż zagniatą ciasto. Mama oczywiście jest mistrzynią w jednym i drugim.

– Tak jak ja. – Kieran wyszczerzył w uśmiechu zęby, a jego siostra przewróciła oczami.

– Wygląda na to, że ty i Poppy macie wiele wspólnego – powiedział Casteel, wycierając palce w serwetkę. Fakt, że mnie tak nazwał przy siostrze Kierana, wiele mówił o ich relacji. – Ona też ma zamiłowanie do ostrych, śmiertelnie niebezpiecznych przedmiotów.

– To prawda – przyznałam.

– Jeszcze jeden powód, żeby cię polubić. – Vonetta uśmiechnęła się promiennie. – I co myślisz o Przyczółku Spessa?

Dokończyłam resztę kanapki, a potem powiedziałam jej, że nie miałam pojęcia o losie, jaki spotkał Pompeję i Przyczółek Spessa.

– Jestem pod wielkim wrażeniem tego, co tu zrobiono. Domy są znacznie ładniejsze od tych, w których mieszka większość ludzi w Solis. A te ogrody? Tam takich nie ma. Po tym, co widziałam w Pompei, tu też spodziewałam się tylko ruin.

– Solis musi być naprawdę obrzydliwe – stwierdziła Vonetta.

– To wielkie niedopowiedzenie, Netto – prychnął Casteel.

– Są ładne miejsca, ale tylko nieliczni mają tam wstęp. – Wzięłam w palce okrągłą truskawkę. – I są tam też dobrzy ludzie. Wystraszeni biedacy, którzy nie wiedzą, że można żyć inaczej.

– Na szczęście to się wkrótce zmieni. – Vonetta odrzuciła na plecy kilka warkoczyków.

Przyznałam jej rację i zmieniliśmy temat rozmowy. Casteel zapytał o rodziców Kierana i Vonetty. Dowiedziałam się, że ich matka nazywa się Kirha, ma niedługo urodziny i Vonetta zamierza wkrótce pojechać z tej okazji do rodzinnego domu. Mówili o tym, ile ich zdaniem powstanie nowych domów w ciągu najbliższych kilku miesięcy, a Vonetta wspomniała o kilkorgu znajomych, którzy byli zainteresowani osiedleniem się tutaj. Pytała o perspektywy doprowadzenia elektryczności, co sprowokowało dłuższą dyskusję na temat sieci energetycznej i kabli. Zdawało mi się, że mówią w obcym języku. Dowiedziałam się, że Vonetta pełni w Przyczółku Spessa funkcję strażniczki Zapory, a sposób, w jaki ona i Casteel wymieniali się obelgami, świadczył o tym, że cała trójka musiała razem dorastać. Łącząca ich przyjaźń była tak autentyczna, że poczułam nagłą bolesną tęsknotę za Tawny. Na pewno spodobałaby się jej siostra Kierana.

Później Vonetta zapytała, jak nauczyłam się walczyć. Czas mijał, kanapki zniknęły i przez całe popołudnie może tylko przez kilka minut ciało Casteela nie było w kontakcie z moim. A to dotykał mnie ramieniem albo kolanem, a to zakładał mi za ucho kosmyk włosów, a to poprawiał rękawy pożyczonej tuniki. Stały kontakt, te wszystkie dotknięcia i musnięcia tu i tam pozwalały zapomnieć, że przecież tylko udajemy.

Trudno było też nie zauważyć, że Vonetta traktuje mnie całkiem inaczej niż pozostałych. Być może dlatego, że była siostrą Kierana i przyjaciółką Casteela, ale wilkłaki generalnie inaczej na mnie reagowały. Nie były nieufne i podejrzliwe. Kiedy przyłapałam ją na tym dziwnym spojrzeniu, otworzyłam na chwilę zmysły, ale jedyne, co w niej poczułam, to ciekawość.

– A wracając do tego przebiegającego między nami prądu – powiedziała w pewnym momencie

– chciałabym się przekonać, czy drugi raz będzie tak samo.

Ja też byłam ciekawa. Wyciągnęłam dłoń i chwilę później Vonetta położyła na niej swoją. Zmarszczyła lekko czoło.

– Poczułaś coś? – zapytałam.

– Nie. – Wydawała się rozczarowana.

– Ja poczułem to tylko raz – zauważył Kieran. – Właśnie przyszło mi coś do głowy. Czym ona twoim zdaniem pachnie?

Cofnęłam dłoń i obróciłam się w stronę Kierana.

– Racja. Mówiłeś, że pachnę trupem.

– Nie powiedziałem, że pachniesz trupem, tylko że pachniesz śmiercią.

– A jaka to różnica? – Wzruszyłam ramionami.

– Dobre pytanie – odezwał się Casteel. – Naprawdę chcesz ją obwąchać, Netto?

Zobaczyłam, że Vonetta przybliżyła swoją głowę do mojej.

– Proszę, nie mów tylko, że pachnę śmiercią.

– Nie. – Cofnęła głowę. – Ale to jest jakiś nietypowy zapach. – Zmarszczyła w zamyśleniu ciemne brwi. – Ty pachniesz... *czymś przedwiecznym*.

– Hmm... – Poczułam się niezręcznie. – Nie wiem, co lepsze.

Teraz Casteel pochylił się nade mną. Poczułam grzbiet jego nosa na szyi.

– Dla mnie wcale tak nie pachniesz – wymruczał i dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. – Dla mnie pachniesz jak miód.

O bogowie...

– Nie twierdzę, że ona pachnie kulkami na mole i starymi cukierkami miętowymi – odezwała się Vonetta, a Kieran roześmiał się w głos. – To jest... Nie wiem, jak to wyjaśnić.

– A ja chyba wiem – wtrącił się Casteel.

– Czyżby? – Skrzywiłam się.

– Twoja krew ma dla mnie smak czegoś starego. Starego w znaczeniu bogactwa, pełni. Ma wielką moc, jak na kogoś, kto jest tylko w połowie Atlantem. To pewnie dziedzictwo twojego rodu.

Vonetta zaciekawiała się.

– A z jakiego rodu...

Nieoczekiwanie głośny huk gdzieś z zewnątrz przerwał naszą rozmowę. Po chwili rozległy się krzyki i cała trójka jednocześnie zerwała się na nogi.

– To chyba z terenu budowy – stwierdziła Vonetta. Casteel był już przy drzwiach prowadzących na taras, a Kieran biegł tuż za nim.

Podniosłam się i ruszyłam ich śladem. Nie musieliśmy biec daleko. Ulicą pędził Alastir z bezwładnym ciałem małego wilkłaka na rękach.

Beckett.

Już wiedziałam, że cierpi. Czułam, jak jego ból uderza w moją skórę, ostry i rozpalony. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Co się stało? – zapytał Casteel.

– Beckett był... jak to Beckett. – Twarz Alastira zrobiła się całkiem biała. Delikatnie ułożył swojego małego krewnego na skrawku trawy. Warczenie Becketta zmieniło się w żałosny skowyt.

– Zawalił się fragment dachu i nie zdążył uskoczyć.

– Jasna cholera – zaklął Casteel, przyklękając przy wilkłaku.

Za plecami Alastira pojawił się Emil.

– Gdzie jest uzdrowicielka?

– Talia jest na placu ćwiczeń – wyjaśniła jakaś śmiertelniczka. – Ktoś został ranny w trakcie szkolenia.

– Biegnij po nią. Powiedz, żeby przyszła jak najszybciej – polecił Casteel jednemu z wilkłaków. Mężczyzna ruszył pędem, przyjmując w biegu wilczą postać. – Już dobrze, Beckett. Zaraz nadejdzie pomoc.

Klatka piersiowa rannego wilkłaka unosiła się i opadała gwałtownie. Miał szeroko otwarty pysk,

a białka oczu kontrastowały z ciemnym futrem. Moje zmysły napierały od wewnątrz na skórę, by się wydostać. Spięłam się w sobie, próbując się przygotować, i wreszcie się otwarłam. Straciłam dech, kiedy połączeniem przetoczyła się fala palącego, ostrego bólu. Był pulsujący i bezbrzeżny, barwił trawę na czerwono, wyrzucał w niebo rozżarzone węgle. To na pewno nie był drobny uraz.

– Chyba ma połamane tylne łapy – odezwał się Alastir. Ręce mu drżały. – Musi się przeistoczyć. Jak najszybciej.

– Och nie – szepnęła Vonetta.

– Jeśli tego nie zrobi, kości zaczną się zrastać, zanim zdążymy je poskładać.

– Wiem – powiedział Casteel. A ja zerwałam połączenie, bo ból wilkłaka zaczął mnie obezwładniać. – Beckett, musisz się przemienić. Wiem, że to boli, ale musisz zmienić postać.

Beckett zaskomlał.

– Ból jest zbyt silny – odezwałam się, obchodząc dookoła Vonettę.

– On jest za mały – szepnął Kieran. – Nie da rady.

Mój dar zaczął gwałtownie dopominać się uwagi i skierował mnie do wilkłaka. Czułam niecierpliwe mrowienie w palcach.

– Nie podchodź zbyt blisko, Penellaphe. – Vonetta złapała mnie za ramię. W jej jasnych oczach dostrzegłam niepokój. – Ranny wilkłak jest bardzo niebezpieczny, nawet taki młody.

– Nic mi nie będzie. Pomogę mu. – Wyswobodziłam ramię z jej uścisku i poszukałam wzroku Casteela. – Mogę mu pomóc.

Casteel stał nieruchomo przez ułamek sekundy, wreszcie skinął głową.

– Podejdź do niego od tyłu. Trzymaj się z daleka od jego zębów. Będę obok.

Uklękałam, czując na sobie wzrok Kierana i zgromadzonych gapiów. Tylne łapy Becketta były skręcone pod nienaturalnym kątem. Beckett wył, unosząc łeb i wymachując przednimi łapami w mizernej próbie ostrzeżenia. Wiedziałam jednak, że w każdej chwili może zaatakować.

– Dasz radę? – wyszeptał Alastir. – Tak jak w Nowej Przystani?

Skinęłam krótko głową.

– Jeśli mu pomożesz i będzie w stanie się przemienić – powiedział cicho Casteel – Talia będzie miała łatwiejsze zadanie.

– Dam radę – odpowiedziałam. Tymczasem Casteel pochylił się, żeby w porę zareagować, gdyby wilkłak stał się agresywny. – Nie chcę ci zrobić krzywdy, Beckett. Obiecuję.

Beckett wyszczerzył wilcze kły, zdolne rozszarpać skórę i zmiażdżyć kości. Staralam się o tym nie myśleć, kładąc dłoń na jego grzbiecie. Otworzyłam się ponownie, żeby czuć jego ból, i przełknęłam rosnącą mi w gardle gulę strachu. Ten ból był tak intensywny, że zrobiło mi się niedobrze. Zaczęłam przywoływać ciepłe, miłe wspomnienia...

Kiedy zanurzyłam palce w jego miękkim futrze, stało się coś dziwnego.

Poczułam w dłoni mrowienie, które błyskawicznie powędrowało wyżej, zupełnie jakby przeszedł mnie prąd. Moje ręce stały się nagle gorące. Wilkłak szarpnął się z cichym skamleniem, kiedy między moimi palcami pojawił się przygaszony blask płynący spomiędzy kosmyków futra i oblewający moje dłonie.

– Och... – Rozchyliłam usta.

– To chyba nie jest normalne, prawda? – zauważył Casteel.

Kątem oka dostrzegłam zdumioną twarz Emila. Podobnie zareagowała większość zgromadzonych dookoła nas ludzi. Alastir odskoczył i zbladł jeszcze bardziej. Zewsząd docierały do mnie rozemocjonowane szepty.

– Kieran – z szumu wyróżnił się głos Vonetty – chyba zapomniałeś mi o czymś powiedzieć.

Nie wiem, co Kieran jej opowiedział. Słyszałam Casteela, wymawiającego szeptem moje imię, ale pokręciłam głową, by się nie rozpraszać. Beckett położył łeb na trawie, czułam, że ból słabnie.

– To działa, ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie widziałaś, by twoje dłonie jarzyły się takim blaskiem?

– zapytał Casteel. – Jak bliźniacze gwiazdy?

– Wcale nie świecą tak jasno – zaprotestowałam.

- Faktycznie świecą – wymamrotał Kieran, a Emil pokiwał głową, kiedy na niego spojrzałam.
- Niech wam będzie – mruknęłam. Teraz moje dłonie świeciły naprawdę jasnym blaskiem.
- Będę się tym martwić później.
Oddech Becketta uspokoił się, a białka oczu nie były już tak widoczne.
- Dobrzy miłosierni bogowie – wymamrotał ktoś.
- Księżniczko?
- Tak? – Byłam skupiona na wilkłaku. Ból emocjonalny był trudniejszy do uśmierzenia i to, co osiągnęłam, będzie działać krótko, natomiast ból fizyczny wymagał dłuższych starań. Podejrzywałam, że powodem jest rozbudowana sieć nerwów w jego organizmie. Niestety udręce fizycznej towarzyszyła zwykle emocjonalna, zwłaszcza w przypadku takich poważnych obrażeń, jakich doznał Beckett. Musiałam uśmierzać te męczarnie dwuetapowo, ale już teraz czułam, że to straszne pulsowanie słabnie, przemienia się w coś możliwego do zniesienia. Potrzebowałam jeszcze tylko kilku chwil.
- Poppy! – zawołał Casteel i tym razem spojrzałam na niego. Promienie słońca skrzyły się na jego policzku, kiedy wpatrywał się we mnie oniemiały. – Ty się jarzysz. Nie tylko dłonie. Ty cała.

ROZDZIAŁ

29

Dobrzy bogowie, rzeczywiście.

Spod rękawów mojej tuniki płynął srebrzysty blask.

– Wyglądasz jak światło księżycy – szepnął Casteel. I to nie promienie słońca rozświetlały jego policzki, tylko ja sama.

Futro pod moimi palcami zaczęło rzednąć, ukazała się lepka skóra Becketta, przybierającego postać śmiertelnika. Zabrałam dłonie i usiadłam na ziemi. Do wilkłaka podeszła Vonetta i nakryła go do pasa kocem. Jego nogi pokrywały czerwone i fioletowe plamy, ale nie były już skręcone.

Beckett usiadł z pomocą Alastira. Jego jeszcze przed chwilą blada, obłana potem twarz zaczęła nabierać kolorów. Ktoś coś powiedział. Może to Casteel pytał, czy nie czuje bólu. Beckett nie odpowiedział, wpatrywał się we mnie oczami wielkimi jak spodki.

– Czy ja nadal świecę? – Moje dłonie już się nie jarzyły, ale może twarz? Bo miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią.

Casteel pokręcił głową, a potem spojrzał na Becketta.

– Wydaje mi się, że uleczyłaś jego nogi.

– Nie. – Spojrzałam na swoje ręce, normalne dłonie w kolorze ciała. – Nie potrafię robić takich rzeczy.

– A jednak to zrobiłaś – nie ustępował Casteel.

Beckett wciąż się na mnie gapił. Podobnie jak Alastir. I Emil. I wszyscy pozostali.

– Nie potrafię – powtórzyłam.

– Możesz poruszać nogami? – zapytał Kieran, a kiedy Beckett nie zareagował, pochylił się nad nim i nim potrząsnął. – Beckett. Skup się. Możesz ruszać nogami?

Młody wilkłak zamrugał, jakby ktoś zdjął z niego zaklęcie. Uniósł lewą nogę, skrzywił się lekko, ale potem wyprostował ją z odrobiną wysiłku. Następnie zrobił to samo z prawą.

– Mogę ruszać. Trochę boli, ale nie tak jak wcześniej. Dziękuję. – Wpatrywał się we mnie zdumionym wzrokiem. – Nie wiem, jak ci się odwdziaczyć. Jeszcze raz dziękuję. – Zanim zdążyłam powiedzieć, że nie ma za co dziękować, skłonił się nisko księciu. – Przepraszam. Nie chciałem, żeby to się stało. To nie jest niczyja wina. Byłem nieostrożny...

– W porządku. – Casteel położył dłoń na szczupłym ramieniu chłopca. – Nie musisz przepraszać. Nic ci się nie stało i tylko to się liczy.

– Wiem. – Oczy mu się zaszklily, starał się opanować emocje. – Powinienem...

– Nie masz za co przepraszać – powtórzył Casteel.

Beckett westchnął ciężko i złapał brzeg okrywającego go koca. Zgiął lewą nogę, zagryzając wargi. Może jego nogi nie zostały uszkodzone aż tak bardzo, jak podejrzewaliśmy.

Casteel odsunął się i przeniósł wzrok ze mnie na Alastira.

– Dasz radę zawieźć go na plac ćwiczeń? Możesz wziąć jednego z naszych koni. Chciałbym, żeby Talia go obejrzała.

– Oczywiście. – Alastir zamrugał i oderwał ode mnie wzrok.

Emil chwycił Becketta za ramiona i pomógł mu wstać. Wilkłak zrobił jeden niepewny krok, przytrzymując dłonią poły peleryny. Uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że nogi utrzymały ciężar jego ciała.

– Dziękuję – zwrócił się do mnie Alastir. Skinęłam głową.

– Chyba nie było z nim tak źle, jak przypuszczaliśmy.

– Tak – odpowiedział Alastir, choć nie wydawał się przekonany.

Casteel zwrócił głowę w kierunku zgromadzonych ludzi.

– Beckettowi nic nie będzie – zapewnił ich. – Obejrzy go jeszcze uzdrowicielka.

Ludzie, mieszanina wilkłaków, Atlantów i śmiertelników, pokiwali głowami, ale atmosfera wokół była gęsta, czułam, jak osiada na mojej skórze niczym szorstki koc. Nie ośmieliłam się podnieść

wzroku, kiedy Casteel wezwał wszystkich do rozejścia się. Emocje tłumu były wręcz namacalne. Otwarte, nieskrywane. Zamknęłam oczy, próbując siłą zamknąć swoje zmysły, ale nadaremnie. Otworzyłam się i napłynął do mnie cały wir emocji. Szok. Niedowierzenie. Lęk. Jeszcze większy szok. Coś wyjątkowo gorzkiego. *Strach*. Dlaczego oni się mnie bali?

– Poppy... – Wzdrygnęłam się, kiedy Casteel dotknął mojego ramienia. – Wszystko w porządku?

Otworzyłam oczy i odetchnęłam z ulgą, widząc, że prócz niego, Kierana i Vonetty nie ma przy mnie nikogo innego. Nie ośmieliłam się spojrzeć dalej. Gdybym to zrobiła, nigdy nie zdołałabym zamknąć zmysłów.

– Ty naprawdę pominąłeś kilka ważnych szczegółów, kiedy mi o niej mówiłeś – odezwała się Vonetta, a ja miałam ochotę się roześmiać, taka była wściekła na brata.

– Ja... Ja sama nie wiem, jak to się stało. Jak go uleczyłam i dlaczego zaczęłam świecić.

– Obróciłam głowę, żeby spojrzeć na Vonettę. – Potrafię uśmierzać ból, ale tylko na jakiś czas.

– I potrafisz odczytywać emocje – zauważyła. Musiała wiedzieć co nieco o moim pochodzeniu.

– Jesteś empatką.

Przytaknęłam i spojrzałam na klęczącego obok mnie Casteela. Patrząc przez ramię, odprowadzał wzrokiem ludzi rozchodzących się do swoich domów.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam. Wydaje mi się, że Beckett nie był aż tak poważnie ranny.

– Miał połamane łapy – stwierdziła Vonetta. – Zmiażdżone i powykręcane.

– Ja... – Pokręciłam głową. – To niemożliwe.

– Owszem, możliwe. Empaci potrafią leczyć.

– A ten blask?

– Nic o tym nie wiem – odparła Vonetta. – Ale kiedy się urodziłam, ich już nie było na świecie.

– To mogła być Selekcja. – Casteel zmarszczył czoło, opierając się dłonią o trawnik. – Jesteś na ziemi, która została przywrócona Atlantii. Jesteś na terytorium Atlantii. To mogło wyrzucić wpływ na twoje zdolności. – Nasze spojrzenia spotkały się. – To mogła być też zasługa mojej krwi. To, co ci dałem, pozostało w tobie.

– I twoja krew sprawiła, że zaczęłam roztaczać blask? – Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

– Myślę, że moja krew nie była jedyną przyczyną tego, że świeciłaś się jak księżyc. – Drgnęły mu kąciki ust.

– To nie jest zabawne – warknęłam.

– Wcale się nie śmieję.

– Starasz się nie śmiać. – Spojrzałam na niego oskarżycielsko. – Nie próbuj zaprzeczać.

I Casteel roześmiał się głośno, unosząc w górę ramiona.

– Po prostu jesteś tak... uroczo zmieszana. A teraz tak uroczo zła.

– Z tobą jest naprawdę kiepsko. – Pokręciłam głową.

Casteel uniósł brew i spojrzał w kierunku Kierana i Vonetty.

– Czy jedno z was może sprawdzić, co z Beckettem?

– Oczywiście – odparł Kieran.

– Pójdę z tobą – zaoferowała się jego siostra i pomachała mi ręką. – Później będę miała do ciebie mnóstwo pytań.

Ja też miałam.

Odprowadziłam ich wzrokiem i przeniosłam spojrzenie na Casteela. Za jego plecami ludzie wrócili do naprawy zawałonego dachu.

– Oni się mnie bali. Nie wszyscy, niektórzy. Czulałam to.

Casteel spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Pamiętasz, jak Alastir martwił się, co pomyślą starsi Atlanci, kiedy dowiedzą się o moim pochodzeniu?

– Pamiętam. – Wziął mnie za rękę i poprowadził w stronę czekającego na nas konia.

– Czy oni uważają mnie za... Jak niektórzy nazywali empatów, bo zapomniałam?

– Pożeraczami Dusz.

Wzdrygnęłam się, słysząc tę nazwę, i wyrwałam dłoń.

– I oni uważają mnie za Pożeraczkę Dusz? Myślą, że żywię się bólem i cierpieniem? – A może ich lęk wynikał z faktu, że otoczył mnie ten blask? Ja też bym się wystraszyła, widząc coś takiego. – Czy kiedy dowiedziałeś się, że potrafię uśmierzać ból, pomyślałeś, że mogę być tą... tą Pożeraczką Dusz?

– Ani razu. Pożeracze Dusz stoją w zasadzie na równi z lamiami. Wtedy nawet nie sądziłem, że jesteś półkwi Atlantką, pamiętasz?

Przyjrzałam mu się uważnie, ale jego mina nie wskazywała na to, że mógłby coś ukrywać. Nie uciekał też wzrokiem.

– Nie mam pojęcia, jak to wszystko się stało – przyznałam i odwróciłam się do Teddy, a potem poklepałam jej bok. – Zwykle muszę pomyśleć o czymś przyjemnym i przenieść te uczucia na innych. A tym razem wystarczyło, że położyłam dłonie na ciele Becketta. Skóra mrowiła mnie bardziej niż kiedykolwiek i miałam gorące ręce. Tylko taka była różnica.

– Kiedy ostatnio korzystałaś ze swojego daru? – Casteel chwycił kosmyk moich włosów i założył go za ucho.

– To było... kiedy leczyłam ludzi w Nowej Przystani. Tak, to był ostatni raz.

– A teraz jesteś już właściwie w Atlantii. – Stał obok mnie i położył dłoń na siodle. Podwinął rękawy koszuli. Jego ciemne owłosienie na opalonych przedramionach wydawało się fascynujące. – Nie wiem, czy chodzi o to, czy może o Selekcję, ale możesz spodziewać się kolejnych zmian.

Miałam nadzieję, że te zmiany nie będą polegały na świeceniu w innych kolorach.

– Może jednak nie miał połamanych nóg...

– Jego nogi były ewidentnie połamane. Sama widziałas.

Odsunęłam się od konia i wbiłam wzrok w powiewające na wietrze błękitne zasłony na tarasie domu po drugiej stronie ulicy.

– Twoi ludzie już mnie nie lubią, dlatego że byłam Panną. A teraz będą mnie jeszcze uważać za Pożeraczkę Dusz. Obawiam się, że nasz ślub tego nie zmieni.

– Ludzie po prostu nigdy czegoś takiego nie widzieli. Potrzebują czasu, żeby się z tym oswoić, a wtedy cię zaakceptują. Mimo to uważam, że powinnaś się powstrzymać od wykorzystywania swoich zdolności...

– Nie zamierzam tego ukrywać. – Spojrzałam na niego hardo. – Nie zamierzam zamykać oczu na ból ludzi, którym mogę pomóc. Nie zrobię tego.

– Nie proszę cię, żebyś ukrywała swoje zdolności. – Zdjął rękę z siodła. – Proszę tylko, żebyś wstrzymała się, póki nie zrozumiemy tego lepiej. Używaj swojego daru, kiedy nie będzie tłumu świadków. W ten sposób przejmujemy kontrolę nad opowieścią.

– A jest jakaś opowieść, która wymaga kontroli? – Poczulałam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Zawsze jest jakaś opowieść. – Odgarnął palcami włosy z twarzy. Niesforne fale natychmiast opadły mu na czoło. – To, co zrobiłaś dla Becketta, było niesamowite – powiedział, zmieniając temat.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Nie wyglądasz na zachwyconego. – Zmarszczyłam czoło. – Raczej na złego.

– To dlatego, że ta cała historia z Pożeraczami Dusz przyćmiła fakt, że dotykem uleczyłaś połamane kości. – Zrobił krok w moim kierunku, miał wzrok drapieźnika. – Chyba nie rozumiesz, co zrobiłaś dla tego chłopca.

– Wiem, co zrobiłam. Ja... uzdrowiłam go.

– Nie tylko. – Zrobił kolejny krok, teraz jego oczy przypominały bryłki bursztynu.

Z bijącym sercem cofnęłam się i oparłam plecami o ścianę domu Vonetty.

– Nie tylko?

Ujął w dłonie moją głowę i pochylił się.

– Kiedy wilkłam złamie sobie łapę, musi natychmiast zmienić postać, żeby zapobiec trwałemu uszkodzeniu kości, nerwów i tkanek miękkich. Na przemianę ma tylko kilka minut. W przypadku Becketta niewiele brakowało...

– I? – wyszeptałam, zastanawiając się, dlaczego nadal sprawia wrażenie sfrustrowanego.

– Straciłby łapy, Poppy. Ty temu zapobiegłaś.

– I dlatego się na mnie wściekasz? – zapytałam.

– Nie wściekam się – warknął.
– Na pewno?
– Na sto procent.
– Czy ty jesteś... znowu głodny? – zapytałam, choć oczy miał normalne i wiedziałam, że na razie nie potrzebuje krwi.

– Nie chodzi o krew. – Pochylił głowę, a ja straciłam dech. Jego usta znalazły się tak blisko moich.

Czyżby zamierzał mnie pocałować?

Ktoś mógł nas zobaczyć. Ludzie pewnie już się gapili. Ale jego spojrzenie powiedziało mi, że nie chodzi mu o robienie widowiska.

– Nie wiem, czy sam wiesz, jakie targają tobą uczucia. – Położyłam dłonie płasko na murze z kamienia i gliny.

– Jeśli otworzysz teraz swoje zmysły, to dowiesz się, co czuję. Zrób to.

– Nie chcę.

– Dlaczego? – Jego ciepły oddech pieścił moje wargi.

– Bo nie. – Poczułam trzepotanie motyli skrzydeł w brzuchu.

– A może dlatego, że nie chcesz wiedzieć, że robię wszystko, co mogę, żeby nie rozerwać na strzępy twoich spodni i nie zerznąć cię tak porządnie, że jeszcze po kilku dniach będziesz pamiętała i czuła rozmiar mojej wdzięczności.

Moje oczy jeszcze nigdy nie były tak wielkie. A gwałtowny skurcz w podbrzuszu nigdy jeszcze nie był tak silny, tak zachłanny, niecierpliwy, tak żywy.

– To dość dziwny sposób na podziękowanie. – Z wielkim trudem przełknęłam ślinę.

– Jedyne, jaki znam. – Przytknął czoło do mojego czoła.

– Wystarczyłoby zwyczajne *dziękuję*.

– Nie. Nie wystarczyłoby.

Nie mogłam się zdecydować, jakich użyć słów, choć chciałam mu powiedzieć tak dużo. Staliśmy tak kilka chwil. Gdyby któreś z nas choćby lekko obróciło głowę, nasze usta spotkałyby się, a ja...

Czułam, że się zatracę.

A może odnajdę.

Casteel zadrżał i z jego gardła wydobył się dźwięk, który bardziej pasował do wilkłaka. Wszystkie moje mięśnie napięły się lekko, ale on odsunął się i wziął mnie za rękę. Bez słowa podprowadził mnie do konia i posadził w siodle. Chwilę później zajął miejsce za moimi plecami i objął mnie w pasie.

– Chciałbym, żebyśmy mogli resztę dnia spędzić na udawaniu – mruknął, muskając wargami mój policzek. – Ale jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Wzięłam głęboki, uspokajający wdech i skinęłam głową.

– O naszej przyszłości?

– Chciałbym zauważyć, że bardzo mi się podoba, kiedy mówisz „nasza przyszłość”.

– Wolałabym nie, ale jeśli już, to domyślam się, że o to chodzi.

– Tak jest. – Casteel spiął klacz. – Musimy porozmawiać o ślubie.

– A konkretnie?

– Chyba się domyślasz, księżniczko?

Zmrużyłam oczy przed promieniami zachodzącego słońca. Spodziewałam się tej rozmowy od chwili, kiedy dowiedziałam się, że Przyczółek Spessa należy do Atlantii.

– To, co zamierzam powiedzieć, może cię zmartwić. Nie chciałbym tego.

– Skoro tak rozpoczynasz rozmowę, na pewno się zmartwię.

– To zrozumiałe, ale wiedz, że moje decyzje są podyktowane ostrożnością i przewidywaniem możliwych następstw – wyjaśnił.

– Musisz wiedzieć, że to jest najmniej romantyczna rozmowa o małżeństwie, o jakiej słyszałam.

– Trudno się z tym nie zgodzić – odparł, a ja słysząc jego poważny ton, poczułam gęsią skórę.

– Pierwotnie planowałem, że weźmiemy ślub, kiedy dotrzemy do Zatoki Saiona i potem pojedziemy do

stolicy Atlantii, Evaemonu.

– Tam są twoi rodzice?

– Tak.

– Zamierzałeś ożenić się ze mną, zanim poznam twoich rodziców?

– Tak byłoby dużo prościej.

Może byłam trzymana pod kloszem przez całe życie, ale nie byłam głupia.

– Chciałeś wziąć ślub, zanim rodzice zdołają nas przed tym powstrzymać.

– Oni nie mogą tego zrobić. – Przekazał mi wodze Teddy. – Nie potrzebuję ich zgody.

– Ale chciałbyś ich aprobaty. – Ścisnęłam mocno skórzane rzemienie.

– Oczywiście, że tak. Któż nie chciałby aprobaty rodziców?

Przecież aprobata nie była potrzebna, skoro nasze małżeństwo miało być tymczasowe.

– Jak już mówiłem wcześniej, mogą mieć wątpliwości co do moich intencji, szczególnie matka.

Ona wie, że nie zapomniałem o bracie. – Pokazał mi, gdzie skierować Teddy, żebyśmy nie musieli przejeżdżać przez centrum miasta. – I ona, i ojciec znajdują tysiąc powodów, żebyśmy odłożyli ślub.

Skoro nie zdołaliśmy przekonać Alastira, nie miałam pojęcia, jak mielibyśmy poradzić sobie z jego rodzicami.

– Kiedy będziemy już po ślubie, nie będzie czego odkładać.

– Otóż to. – Położył dłoń na moim biodrze. – Nie chciałbym, żebyś o tym za dużo myślała, choć pewnie będziesz.

– Bo będę miała powody, jak się domyślam.

– To kwestia dyskusyjna, tak czy owak, wydaje mi się, że w naszym najlepiej pojętym interesie powinniśmy wziąć ślub tutaj, w Przyczółku Spessa.

Choć spodziewałam się tego, serce zabiło mi mocniej.

– W twoim najlepiej pojętym interesie?

– W naszym – powtórzył. – Prędzej czy później ludzie dowiedzą się o twoich zdolnościach do uśmierzenia bólu. Przecież ktoś znowu może zostać ranny. I choć nie sądzę, żeby ludzie długo patrzyli na ciebie ze strachem albo uważali cię za Pożeraczkę Dusz, to rozsądniej byłoby wziąć ślub, zanim komuś przyjdzie do głowy jakiś idiotyczny pomysł.

Idiotyczny pomysł należało przetłumaczyć jako próbę zabicia mnie.

– Poza tym mamy tu wszystko, czego potrzebujemy, żeby wziąć ślub – powiedział Casteel, kiedy wspinaliśmy się na wzgórze. – Albo wkrótce będziemy mieli.

– A czego potrzebujemy?

– No, pierścionka oczywiście.

Przewróciłam oczami.

– Nie mówiłam poważnie o tym pierścionku.

– Wiem, ale i tak zamierzam podarować ci największy brylant, jaki kiedykolwiek widziałas.

– W tonie jego głosu czułam uśmiech. – Ale na razie będą musiały wystarczyć proste atlanckie obrączki.

Serce kilka razy podskoczyło mi w piersi.

– Ceremonia będzie skromna. Ale potrzebna będzie osoba, która udzieli nam ślubu. Może to być głowa dowolnego rodzaju.

– Alastir?

– Nie. On nie może przemawiać w imieniu wilków, choć należy do najstarszych – wyjaśnił Casteel. – Głową rodzaju wilków jest Jasper. I na szczęście ma się jutro pojawić w Przyczółku Spessa. A wieczorem możemy wziąć ślub.

Coś ścisnęło mi się w piersi. Za nieco ponad dwadzieścia cztery godziny możemy być już małżeństwem. Zalała mnie fala niepokoju i emocji tak sprzecznych, jak te odczuwane przez ludzi, kiedy uleciałam Becketta.

Musiałam jednak skoncentrować się na planie.

– A potem wyruszymy do Atlantii? – zapytałam z niepokojem.

– Tak.

– Ale po co? – Zmarszczyłam brwi. – Skoro pobierzemy się jeszcze przed pokonaniem gór

Skotos, to nie możemy przesłać wiadomości do Carsodonii?

– Pomijając fakt, że matka mogłaby mnie zamordować za to, że nie przywiozłem panny młodej do domu i nie przedstawiłem jej, to nasze małżeństwo musi zostać uznane przez króla i królową. Będziesz musiała być koronowana.

– Koronowana?

– Zostaniesz księżną, Poppy. To wymaga koronacji. Po niej będziesz miała taką samą władzę jak ja. Od tej chwili twoja pozycja nie będzie mogła być kwestionowana przez króla czy królową Solis.

– To zwykła semantyka.

– Raczej polityka. A ponieważ król Jalara żył wcześniej pod panowaniem Atlantów, dobrze wie, że książę czy księżna nieuznani przez Koronę nie mają władzy ani praw.

Pokręciłam głową. Polityka była dla mnie nonsensem. W międzyczasie zjechaliśmy ze wzgórza i dotarliśmy do lasu. Promienie zachodzącego słońca bardzo nieśmiało przedzierały się przez korony drzew.

– Jesteś pewny, że twoi rodzice zaakceptują nasze małżeństwo?

– Tak.

– Zdajesz sobie sprawę, że Alastir nie wierzy w szczerść naszych zaręczyn – zauważyłam.

– Jeśli twoi rodzice także nam nie uwierzą, to dlaczego sądzisz, że zechcą mnie koronować?

– Ponieważ ich przekonamy – odparł Casteel takim tonem, jakby nie dopuszczał innej ewentualności.

Ja nie byłam taka pewna.

– O czym myślisz? – zapytał po krótkiej chwili.

– O wielu rzeczach – odparłam. – I wiem, że kłamiesz.

Casteel zeszywniał.

– Ja nie...

– Nie twierdzę, że kłamiesz, żeby mnie wprowadzić w błąd – dodałam szybko – ale po to, żeby mnie chronić. Martwisz się tą sprawą z Pożeraczami Dusz bardziej, niż jesteś gotów przyznać. I bardziej, niż jesteś gotów przyznać, niepokoisz się o reakcję rodziców. Dlatego chcesz ślubu już teraz.

– Czytasz teraz we mnie? – Casteel nadal był spięty.

– Nie muszę ci czytać w myślach, żeby to wiedzieć. – Uśmiechnęłam się blado.

– Poppy... – odezwał się po dłuższej chwili.

– Co prawda nie poprosiłeś, ale zakładam, że zamierzałeś to zrobić, więc tak – weszłam mu w słowo. – Wyjdę za ciebie w Przyczółku Spessa.

ROZDZIAŁ

30

– Moim zdaniem to nie jest rozsądne – stwierdził następnego dnia Alastir, siedzący w fotelu naprzeciwko Casteela i mnie.

Casteel wyprostował nogi i skrzyżował je w kostkach. Sprawiał wrażenie spokojnego, ale wiedziałam, że jest inaczej. Nie otworzyłam zmysłów. Bałam się, że jeśli to zrobię, znów zacznę jarzyć się srebrzystym blaskiem, choć nie sprawdziłam tego na Casteelu po powrocie do komnaty poprzedniego wieczoru.

Po prostu *wiedziałam*.

To było tak, jakbym otworzyła się na niego. Nie czułam żadnych smaków na podniebieniu, ale wiedziałam, że jest wściekły na Alastira i z trudem zachowuje cierpliwość. Wiedziałam też, że ta rozmowa znudziła go już po pięciu sekundach. To nie były przypuszczenia. Ja *wiedziałam*, że to prawda, ponieważ kiedy w końcu zdecydowałam się go wysondować, odebrałam właśnie takie emocje.

Tak jak wiedziałam, że jest wygłodniały, kiedy dziś rano obudziłam się i zobaczyłam, że leży obok i wpatruje się we mnie. To nie była żądza krwi. To był ten sam głód, ta sama żądza, którą czułam, kiedy staliśmy poprzedniego dnia przed domem Vonetty. To, co poczułam, wywołało gwałtowną reakcję mojego ciała i kiedy wstał z łóżka, nie dotknąwszy mnie nawet, poczułam się zdeorientowana.

Potem kiedy przyszła Vonetta z ubraniami, które miałam przymierzyć, i z koszem oblanym lukrem pączków, tylko na nią spojrzałam i wiedziałam, że nie żywi wobec mnie żadnych wrogich uczuć. Była w niej ciekawość i odrobina rezerwy, ale nie było nieufności ani niechęci. Kiedy otworzyłam na nią zmysły, moje odczucia potwierdziły się.

A teraz wystarczyło, że spojrzałam na Alastira, natychmiast poczułam jego niepokój. Gęsty jak zsiadłe mleko.

To nie była moja wyobraźnia. To moje zdolności zmieniały się, stawały coraz silniejsze.

– Uważam, że nie powinienes się żenić bez zgody króla i królowej – stwierdził Alastir.

– Wiesz, że nie potrzebuję ich pozwolenia.

– Co nie znaczy, że nie powinienes o nie poprosić. Jeśli odmówią, możesz zrobić po swojemu, ale przynajmniej zrobisz to za ich wiedzą – przekonywał Alastir. – Ślub tutaj albo w Zatoce Saiona bez ich zgody lub chociaż wiedzy będzie niepotrzebną manifestacją, Casteel.

– Byłby manifestacją, gdyby niczego nie wiedzieli. – Casteel splótł ramiona. – A tak się nie stanie, ponieważ zamierzam wysłać wiadomość do domu.

– Casteel – Alastir wychylił się w fotelu – naprawdę uważam...

– Nie przekonasz go do zmiany decyzji – weszłam mu w słowo, bo podobnie jak Casteel byłam już zmęczona tą dyskusją.

– A jakie jest twoje zdanie? – Alastir zwrócił się do mnie. – Wolałabyś poznać swoją przyszłą teściową przed ślubem czy po ślubie z jej synem? A może to, czego chcesz, się nie liczy?

Poczułam rosnącą w Casteelu furję, ale to moja irytacja kazała mi odpowiedzieć:

– Gdybym nie uzgodniła tej decyzji z Casteelem, nie rozmawialibyśmy teraz z tobą.

– Uwierz mi, Penellaphe, mam rację, mówiąc, że nie musicie się spieszyć – powiedział spokojniejszym tonem, choć wyczułam nutę złości. – Macie czas. Macie mnóstwo czasu.

Nie mieliśmy.

– W idealnym świecie byłabym zachwycona, gdyby zabiegano o moją rękę bez porwania i ucieczki przed Ascendentami.

– I ranienia nożem – mruknął pod nosem Casteel.

Obróciłam się do niego.

Mrugnął okiem.

Naprawdę mrugnął do mnie.

Nabrałam powietrza i skoncentrowałam się na Alastirze.

– Ale to nie jest idealny świat. Dlatego wyjdę za niego, zanim poznam wszystkie obiekcje jego rodziców. – To, co powiedziałam, było najszczerzą prawdą.

– Nie wiesz, czy będą mieli jakiegokolwiek obiekcje.

– Owszem, wiem – odpowiedziałam stanowczo, widząc kątem oka spojrzenie Casteela, w którym nie było nawet śladu rozbawienia. – Jedyne osoby, które okazały mi tutaj choć trochę przyjaznych uczuć, to wilklaki i kilka osób, które podróżowały z tobą. Na pewno nie żaden mieszkaniec Przyczółku Spessa. I wiem doskonale, co wobec mnie czują.

Alastir nie potrafił zaprzeczyć moim słowom.

– Nie mam powodu wierzyć, że jego rodzice nie będą mieli podobnych wątpliwości czy niepokojów, jak ludzie stąd – ciągnęłam. – Nie chcę w trakcie ceremonii odtwarzać w swojej głowie wszystkich ich zastrzeżeń.

Alastir siedział w fotelu i pocierał palcami czoło.

– Rozumiem to. Naprawdę rozumiem, ale król i królowa...

– Będą zszokowani i pewnie mocno zirytowani, że ożeniłem się z kimś, kogo nie widzieli na oczy, kto w dodatku jest tylko półkrwi Atlantką, a w przeszłości był Panną – wszedł mu w słowo Casteel. – Ale kiedy ją poznają, to wszystko przestanie mieć znaczenie. Pokochają ją równie gorąco jak ja.

Serce przestało mi na chwilę bić, kiedy spojrzałam na Casteela. *Wiedziałam*, że nie zamierzał powiedzieć tej ostatniej kwestii, a przynajmniej nie tak miała ona zabrzmieć. Sam był zaskoczony swoimi słowami i kiedy nasze spojrzenia się spotkały, szybko odwróciłam wzrok.

– A jak się miewa Beckett? – zapytałam. Vonetta powiedziała mi wcześniej, że młody wilklak tylko trochę utyka, ale to był najwyższy czas na zmianę tematu.

– Jakby nic mu się nie stało – odparł Alastir. – To, co dla niego zrobiłaś...

– Próbowałam tylko złagodzić ból – powtórzyłam. – Nie wiem nawet, czy udałoby mi się to jeszcze raz.

Alastir pokiwał głową, ale nie wydawał się przekonany. W końcu sobie poszedł. Kiedy zostaliśmy sami, odwróciłam się do Casteela.

– To było zabawne, nie sądzisz? – zapytał.

Nie wiedziałam, co ma na myśli, ale roześmiałam się.

– Ledwo zachowałam powagę.

– Wierzę. – Uśmiechnął się i wreszcie odprężył.

Zerknęłam na niego ukradkiem i... wiedziałam, że po złości i frustracji nie ma już śladu. Był ukryty głęboko smutek, ale także dziwne poczucie zadowolenia.

– Czy ty odczytujesz moje emocje?

– Nie. – Urwałam. – Może w pewnym sensie...

– To znaczy?

– Sama nie wiem, co to znaczy. – Wbiłam wzrok we własne dłonie. – Od dzisiejszego ranka potrafię odczytywać emocje bez otwierania się. Nie muszę się nawet specjalnie koncentrować. Wystarczy chwila skupienia i jeśli chcę coś wiedzieć... to wiem.

– A jeśli nie chcesz wiedzieć?

Zmarszczyłam czoło.

– To nie wiem. Nie mam pojęcia, czy w tłumie będzie inaczej.

– Tłumy potrafią cię czasem przytłoczyć.

Pamiętał. Przytaknęłam.

– To jest... – Urwał, a ja spojrzałam na niego. – Co teraz czuję?

– Ciekawość. Ale nie niepokój.

– Dlaczego miałbym czuć niepokój? – Przekrzywił głowę.

– Nie boisz się, że rozwinie się we mnie więcej cech empatki?

– Jeśli myślisz, że boję się, że staniesz się Pożeraczką Dusz i będziesz żywić się moimi emocjami, to marnujesz swoją energię.

– Mam nadzieję, że nie przyszło ci nic takiego do głowy.

– Wszystko, co przychodzi mi do głowy, jest zachwycające. Ty jesteś zachwycająca.

Przewróciłam oczami.

– Szczególnie kiedy uciszasz Alastira. Tej umiejętności nawet ja nie posiadam. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Moi rodzice będą pewnie niezadowoleni, ale przyjmą cię ciepło. Nie mówię tego, żeby cię pocieszyć. Jestem o tym przekonany. Ich złość czy niezadowolenie nie będą skierowane do ciebie.

Wierzyłam mu.

I prawie uwierzyłam w jego słowa o rodzicach, którzy pokochają mnie równie gorąco jak on.

Casteel chwycił mnie za brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy.

– Co się stało? – zapytał. – O czym myślisz? Wiem, że to robisz. Zawsze masz taki wyraz twarzy, kiedy zastanawiasz się nad czymś, czym nie chcesz się ze mną podzielić.

– Jaki to wyraz twarzy?

– Marszczysz nos.

– Słucham? Na pewno nie.

– Owszem, tak.

Sama już nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi poważnie.

– O niczym nie myślę.

– Kłamczucha. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze. – Powiedz mi.

Uchwycił moje spojrzenie. Serce zaczęło mi szybciej bić. Utonęłam w otchłani jego bursztynowych oczu i czułam, jak opada moja maska.

– Myślałam... Myślałam, że potrafisz być bardzo przekonujący, kiedy mówisz innym o swoich uczuciach do mnie.

– Naprawdę?

– Tak – szepnęłam.

Przygryzł dolną wargę i przymknął oczy.

– Jednak najwyraźniej nie dość przekonujący.

Wiedziałałam, że ma na myśli Alastira, ale pomyślałam, że gdyby był trochę bardziej przekonujący, to ja sama bym mu uwierzyła.

Otworzył oczy.

– Chciałbym ci coś pokazać.



Znów siedzieliśmy na grzbiecie Settiego, a Casteel trzymał wodze. Jechaliśmy przez las w kojącym duszę milczeniu. Nie kierowaliśmy się do miasta. W pewnym momencie skręcił w lewo, gdzie drzewa rosły bliżej siebie, a ich korony były gęstsze.

– Spójrz. – Wskazał palcem w prawo.

Obróciłam głowę i na mojej twarzy zagościł uśmiech. Przed nami rozciągała się zachwycająca łąka, pełna kołyszących się lekko na wietrze kwiatów o krzykliwie czerwonych płatkach i czarnych okółkach.

Maki.

Roześmiałam się na ten tak niespodziewany widok.

– Nigdy nie widziałam aż tylu w jednym miejscu. Są piękne.

– Tak – zgodził się po chwili, odchrząknął i poruszył się za moimi plecami. – Tak, są piękne. – Nasz koń kroczył teraz wzdłuż linii oddzielającej las od łąki. – Uprawiamy je tutaj i wykorzystujemy do celów medycznych.

– Nie boisz się, że ludzie wykorzystają je nie tylko do tego? – zapytałam, marszcząc brwi.

– A nie widzisz, ile tu kwiatów? – Kiedy pokiwałam głową, poklepał mnie lekko palcami po biodrze. – Są tu strażnicy. W kamuflażu, więc ich nie widać. Łąka jest pilnowana całą dobę, więc nikt nie zarobi nieuczciwych pieniędzy na makach.

– Bogowie – mruknęłam, spodziewając się, że zaraz ktoś wyskoczy spomiędzy kwiatów.

– Sprytne. Słyszałam, że w niektórych miastach mają z tym problem.

– Kiedy byłem w Carsodonii, widziałem, że rosły bez nadzoru. W Masadonii też. Ale czy można

winić tych wszystkich, którzy żyją w tak strasznych warunkach i chociaż na chwilę chcą od takiego życia uciec? Wielu z tych, których można spotkać w palarniach opium, dopiero co oddało swoje dzieci na dwór albo do świątyni. Może to i niewłaściwe, ale potrafię ich zrozumieć.

– Ja też. Szukają spokoju, choćby miał trwać chwilę. – Smutek przesłonił piękno kwiatów.

– To tylko część tego, co chciałem ci pokazać. – Spiał Settiego, wyrывая mnie z zamyślenia.

– I, jak sądzę, powinno ci się to spodobać.

– Maki też mi się podobały – powiedziałam, lekko się czerwieniąc.

– Miło mi to słyszeć. – Potarł policzkiem tył mojej głowy, a ramieniem przyciągnął bliżej siebie.

Na chwilę straciłam dech. Zawsze traciłam, kiedy to robił, a robił często. Wjeżdżaliśmy coraz głębiej w las, a ja zastanawiałam się, czy wie, jak reaguję na jego dotyk. Czy to był przemyślany gest czy zupełnie nieświadomy? Przypominało to zapamiętane przeze mnie gesty mojego ojca. On też zawsze przyciągał matkę do siebie, jakby nie mógł znieść myśli, że może ich coś dzielić. Nie chciało mi się wierzyć, żeby Casteel postępował tak z podobnych pobudek. Może to była jego metoda komunikowania się.

I znów tak bardzo chciałam, żeby była tu przy mnie Tawny. Zapytałabym ją. Na pewno znałaby odpowiedź.

Westchnęłam i zaczęłam chłonać widok słonecznych plam na ściółce, świergot ptaków, zapach żywej ziemi i... czegoś słodkiego?

Wyprostowałam się w siodle i ujrzałam cudowny błękit przypominający oczy wilkłaka oraz jasnopurpurowe kwiaty lilii. Widok był wspaniały, barwne spirale pięły się po skalistym zboczu i rozlewały po całej okolicy. Dopiero kiedy podjechaliśmy bliżej, zauważyłam w zboczu góry otwór, czarną plamę ukrytą za kurtyną błękitu i purpury.

Casteel zatrzymał konia. Zsiadliśmy, pozwalając Settiemu skubać trawę. Pomyślałam sobie, że chyba już wiem, co Casteel zamierzał mi pokazać, a on wziął mnie za rękę i poprowadził w kierunku ledwo widocznego otworu.

– Na początku będzie trochę ciemno – uprzedził mnie, rozchylając na boki łodygi kwiatów strzegące wejścia. – Ale to nie potrwa długo.

„Trochę ciemno” było wielkim niedopowiedzeniem. Nic nie widziałam i było zimno. Ścisnęłam mocniej jego dłoń.

– Ty w ogóle coś widzisz?

– Tak.

– Nie wierzę.

Usłyszałam przed sobą jego śmiech.

– Marszczysz teraz nos.

Faktycznie, marszczyłam.

– No dobrze.

– Pamiętasz, jak wspominałem ci o jaskiniach? – zapytał. – Przychodziłem tu z bratem.

I z dziewczyną, którą kochał. Tak, pamiętałam. To właśnie podejrzewałam, kiedy tylko zobaczyłam otwór w zboczu góry. W absolutnych ciemnościach dopadło mnie uczucie niedowierzania. On naprawdę przyprowadził mnie w miejsce, gdzie bywał z bratem, z Sheą? Dokąd uciekał przed trudnymi rozmowami z rodzicami? Nie mogłam uwierzyć, że to zrobił.

– Tak – odpowiedziałam, kiedy wreszcie odzyskałam mowę. Gdzieś w oddali dostrzegłam słabe światło rozpraszające mrok. – Myślałam, że one były w Atlantii.

– Są. Tutaj. Szkoda, że nie możesz zobaczyć tych wszystkich tuneli odgałęziających się na boki. Niektóre ciągną się kilometrami aż do gór Skotos, a nawet dalej, do urwiska nad morzem – tłumaczył. – Spędziliśmy z Malikiem wiele dni, próbując narysować mapę, ale nigdy nie udało nam się natrafić na tunel biegnący przez góry.

Z łatwością wyobraziłam sobie małych chłopców spędzających całe dziecięce lata na bieganiu po skalnych korytarzach. Mój brat postępowałby podobnie.

– To tylko fragment jaskiń. – Przez szpary w sklepieniu zaczęło sączyć się słoneczne światło.

– Moim zdaniem najciekawszy.

Skręciliśmy w lewo, gdzie strugi światła spływały po szarych kamiennych ścianach. Powietrze pachniało tu wilgocią i słodyczą. Casteel puścił moją rękę i skoczył jakieś pół metra w dół.

– Tu jest lekki uskok – uprzedził mnie. A potem odwrócił się do mnie przodem, chwycił w biodrach i zniósł na niższy poziom.

Nie puścił mnie, mimo że stałam już pewnie na nogach. Dzieliły nas tylko centymetry. Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Przeszedł nas dreszcz porozumienia. Trudno było go nie poczuć, kiedy staliśmy tak blisko siebie. Widok cieni w jego oczach i wokół ust przyspieszył rytm mojego serca.

Serce nie zwolniło nawet wtedy, gdy odsunął się ode mnie i zdjął dłonie z moich bioder. Wypuściłam głośno powietrze z ust, kiedy odwrócił się i ruszył w dalszą drogę. Wprawiając moje nogi w ruch, czułam się jak zbyt mocno naciągnięta cięciwa łuku.

Lilie dotarły nawet tutaj, pięły się po ścianach, sięgając sklepienia. W odpryskach słonecznego światła snuły się obłoczki pary. Nagle Casteel zatrzymał się na brzegu czegoś w rodzaju podziemnego jeziora.

– Gorące źródła – wyjaśnił, przyklękając i zanurzając palce. W odpowiedzi woda zabulgotała z głośnym sykiem. – To jest największe.

Stanęłam obok niego i wpatrzyłam się w toń. Jezioro było rozległe, miało rozmiar Wielkiej Sali w zamku Teermanów i nieregularną linię brzegową. W kilku miejscach ze spienionej wody sterczały skalne wychodnie.

– Jak głębokie jest?

– W większej części woda sięgałaby ci do ramion. – Wyprostował się płynnym ruchem. – Dalej, blisko wejścia do kolejnej jaskini, jest trochę głębiej. Zobacz, tam woda jest ciemniejsza. Trzymałbym się od tamtego miejsca z daleka, gdybym nie umiał pływać.

– Kiedyś umiałam – powiedziałam i schyliłam się. Ciepła woda zasyczała, kiedy włożyłam do niej palce. – Ale nie wiem, czy pamiętam.

– Pomogę ci przypomnieć sobie, gdy będziemy mieli więcej czasu – zaoferował się. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. – Nasza obecność jest oczekiwana na dzisiejszej kolacji, ale mamy jeszcze trochę czasu, żeby po prostu... pobyc.

My.

Jakbyśmy byli jednością, zamkiem i kluczem.

Poprzedniego wieczoru jadłam w swojej komnacie, bo Casteel poszedł pełnić jakieś książęce obowiązki. Nie wiedziałam nawet, czy coś zjadł, bo wrócił po zachodzie słońca i usiadł ze mną na tarasie. Prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, ale było bardzo miło.

– Ile mamy czasu? – Odwróciłam się w stronę jeziora.

– Około godziny.

Godzina wydawała się całą wiecznością.

– Nie zmarnuj ani minuty – powiedział, jakby czytał mi w myślach. – Pójdę sprawdzić, co z koniem. Wrócę za kilka chwil.

Obserwowałam przez ramię, jak znika w tunelu, pozwalając mi swobodnie zdjąć ubranie.

Zawsze był taki... nieprzewidywalny, w jego działaniach i słowach wiecznie było tyle sprzeczności. Raz taktowny i uprzejmy, a raz roszczeniowy. Raz zabawny i frywolny, a raz zimny jak nadchodząca śmierć. Brutalny ponad miarę, a potem niewiarygodnie delikatny. Wiedziałam, że choćbym spędziła u jego boku dziesięć lat, nie poznam wszystkich jego twarzy, wszystkich masek, które zakładał.

Otoczona słodkawym zapachem, oderwałam wzrok od tunelu i szybko się rozebrałam, rzucając ubranie i buty w nieładzie na jedną stertę. Pod stopami czułam zimną trawę, a na skórze ciepłą bryzę. Spieniona fala obmyła mi palce stóp. Ostrożnie zesłam po wyłobionych w skale stopniach. Woda sięgała mi już do bioder, ale szłam dalej. Przyjemnie oszałamiające ciepło rozgrzewało mi skórę, rozluźniało obolałe od jazdy konnej mięśnie. Zapach jeziora koił nerwy, bąbelki buzowały wokół moich piersi. Zatrzymałam się na środku rozlewiska, odchyliłam głowę do tyłu i cicho westchnęłam.

Wiedziałam już, dlaczego Casteel tak polubił to miejsce. Przez pęknięcia w sklepieniu docierało tu dość światła słonecznego, a do tego śpiew ptaków. Powietrze było przesycone intensywnym zapachem

pnących się po ścianach lilii. Miejsce było mistyczne – działający na wyobraźnię azyl, kryjówka, w której można się było schować przed światem i gdzie chciałoby się spędzić całe życie.

Przynajmniej ja czułam, że mogłabym tu zostać na zawsze, by cieszyć się delikatnymi bąbelkami pieszczącymi skórę i ciepłą wodą zmywającą teraz kurz z mojego ciała. Zapomniałam o strachu, odepchnęłam od siebie powracające pytania o samą siebie, o to, co się stało, kiedy dotknęłam Becketta, o przyszłość, o niego.

Obróciłam się, poruszając lekko wzburzoną wodę.

Na brzegu stał Casteel. Nadszedł cicho, nie wiedziałam, jak długo już tu stał i co widział. Wpatrywał się we mnie, rysy jego twarzy stwardniały, w głosie pojawił się chrapliwy ton, którego wcześniej nie było. W oczach czaiła się żądza, którą pod domem Vonetty błędnie wzięłam za głód.

– Dopisujesz te źródła do listy ulubionych? – zapytał.

– O tak. – Przeciągnęłam dłonią po powierzchni wody, a ona odpowiedziała cichym sykiem.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam. – Spojrzałam na niego, wzięłam do ręki mokry warkocz i zaczęłam rozplatać włosy. Casteel zdjął but. – W Masadonii są źródła, raz czy dwa wybrałyśmy się tam w tajemnicy z Tawny, ale woda w nich jest zimna i trudno w niej było długo wytrzymać. Tawny...

– Westchnęłam w przyptywie melancholii. – Tawny byłaby zachwycona tym miejscem.

– Jesteś smutna. Słyszę to w twoim głosie. Tęsknisz za nią – powiedział, zdejmując drugi but. Po butach przyszła pora na skarpety. – Wiem, jakie to trudne być daleko od najbliższych.

– Wiem, że wiesz. – Wiedział. Wiedział dużo lepiej ode mnie. Rozpuszczone włosy spłynęły mi na ramiona. – Na szczęście Tawny jest na razie bezpieczna.

– Na razie. – Zdjął przez głowę tunikę. Jako pierwsze ukazały się moim oczom szerokie barki, a zaraz potem pięknie wyrzeźbiona klatka piersiowa i twarde mięśnie brzucha.

Poczułam jakąś dziwną nerwowość, inną niż wcześniej, kiedy rzucił ubranie na ziemię. On się rozbierał, więc powinnam się odwrócić. Czułam się zakłopotana, że zaraz zobaczę jego nagość w całej okazałości. Jednak nie odwróciłam wzroku, kiedy jego palce sięgnęły do guzików bryczesów. Gdy zsuwał je z bioder, moje policzki zalała fala gorąca. Sposób, w jaki się pochylił, dał mi kuszący widok na smukłe mięśnie. Spodnie wylądowały obok tuniki. Podniósł wzrok i spojrzał na mnie, stojącą w wodzie, czekającą na niego.

Nasze spojrzenia się spotkały. Nie uświadamiałam sobie do końca, co na mnie tak podziałało. Czy ciepła, bulgocząca woda, błogie piękno jeziora, surrealistyczne marzenia o Atlantii czy głód – żądza, o której mówił wcześniej. W każdym razie odważyłam się oderwać wzrok od jego oczu i przenieść go niżej. Powędrował po torsie, prężnych mięśniach brzucha, wszystkich żłobieniach. Zatrzymałam się na dłużej na zagłębieniach, gdzie tułów witał się z udami i nagle mój oddech przyspieszył.

Pragnął mnie, bezwstydnie mnie pragnął. Nie rozumiałam, jak i dlaczego. Zależało mu na mnie, choć tylko część mnie była piękna. Nie byłam uwodzicielką, na dodatek nie miałam doświadczenia, a on początkowo zbliżył się do mnie tylko dlatego, że chciał uwolnić brata. Ale teraz mnie pożądał. Nawet ja to wiedziałam.

Zmusiłam się do spojrzenia niżej, na piętno wypalone na skórze uda. Jego dłoń powędrowała w tamtym kierunku, jakby chciała ukryć ten znak, pozostała tam chwilę, a potem przeniosła się powoli na brzuch oznaczony licznymi bliznami. Podążyłam za nią wzrokiem.

Poczułam nagły gniew. To było pełne premedytacji okrucieństwo. Już chciałam go przeprosić za to, co mu zrobiono, ale ugryzłam się w język. Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że będą cierpieć tak, jak ty cierpiełeś – odezwałam się po chwili. Wydawał się zaskoczony moimi słowami.

– Nawet twoja królowa, która tak troskliwie się tobą zajmowała?

– Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam pogodzić te dwie wizje: królową, którą ty znasz, i królową, która się mną opiekowała. Ale tak, nawet ona.

– Mówisz poważnie? – Przechylił głowę.

Skinęłam głową, bo tak, mówiłam poważnie.

– Tak niewiarygodnie okrutna. – Uśmiechnął się lekko.

– Może trochę. – Tym razem nie próbowałam nawet zaprzeczać.

Jego głośny śmiech odbił się echem w jaskini i pozwolił zapomnieć o tym, co się stało w przeszłości i co się czaiło teraz.

Zamknęłam oczy i zanurzyłam głowę. Bulgocząca, świszcząca woda obmywała moją twarz i włosy. Czego chciałam? *Jego*. Pragnęłam jego rąk na swoim ciele, odrzucających wszelkie powody, dla których nie powinnam ich pragnąć. Pragnęłam czuć jego skórę tuż przy mojej, tak blisko, by wygłuszała cały świat wokół nas. Pragnęłam dotyku jego ust, odganiających każdy protest, każdą logiczną myśl, zanim zdążyłaby się sformułować. Pragnęłam jego warg na moich, scałowujących wszystkie kłamstwa, które wypowiedział w przeszłości. Pragnęłam jego dłoni, łagodzących poczucie winy związane z tym, że zdradzałam samą siebie. Pragnęłam czuć go w sobie – tak intensywnie, że poza nim nie czułabym już niczego innego. Pragnęłam, żeby mnie pochłonął tak bardzo, by nie było już miejsca na strach, że stanie się bliźną na moim sercu. Bo... Bo co, jeśli Kieran się mylił? Jeśli po Casteelu, kiedy już osiągnie to, czego chce, pozostaną tylko kłamstwa i zdrady?

Chciałam wierzyć, że jesteśmy bratnimi sercami mimo wszystkiego, co zdawało się świadczyć, że to niemożliwe.

Trzymałam głowę pod wodą, desperacko próbując odnaleźć siłę i zdrowy rozsądek. Trzymałam głowę pod wodą tak długo, aż poczułam, jak zaczynają mi płonąć płuca. Kiedy się wynurzyłam, nadal go chciałam i pragnęłam. Drżącymi rękami odgarnęłam włosy z twarzy, zamrugałam, strząsając kropelki wody z rzęs. Czułam, że straciłam nie tylko dech, ale także kolejną część siebie.

Casteel wszedł do wody.

Zatrzymał się kilka kroków ode mnie. Zdążył już się zanurzyć, jego ciemne włosy przykleiły się do policzków, woda spływała po klatce piersiowej. Był wyższy ode mnie, woda sięgała mu tylko do pępka. Wyglądał tak, jak wyobrażałam sobie, że wygląda jeden z bogów. Promienie słońca załamywały się na kropelkach na jego torsie.

Jego wzrok napotkał moje spojrzenie i powróciło znane mi już wrażenie porozumienia. Jakby przeskoczyła iskra, jakby dzielącą nas przestrzeń przeszła błyskawica, a powietrze wokół nas zgęstniało.

– Zastanawiałem się... – powiedział, przedzierając się przez wodę w moim kierunku.

– Zastanawiałeś? – Krew nagle zaczęła szybciej krążyć w moich żyłach.

– Zastanawiałem. – Skinął głową.

– Czy chcę wiedzieć nad czym? – Stał tak blisko mnie, że musiałam unieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Pewnie powiesz nie. – Zrobił krok naprzód, pewnie i z gracją, a ja zrobiłam krok w tył. – Ale to będzie kłamstwo.

– Skąd wiesz?

– Potrafię rozpoznać kłamstwo, kiedy je słyszę – odparł, robiąc kolejny krok i przypierając mnie do gładkiej ściany. – Co ważniejsze, wiem, kiedy ty kłamiesz.

Zabrakło mi nagle powietrza w płucach, kiedy oparł się dłońmi o skałę na wysokości mojej twarzy, tak jak to zrobił już wcześniej. Czyżby wyczuwał moje pożądanie? Nawet pomimo wody i oszałamiającego zapachu lilii? Przywarłam do gładkiej, ciepłej ściany, myśląc, że moje serce nie może już bić szybciej.

– O czym myślisz?

– O moim pomysle. – Ciepły oddech owionął mój policzek. – Możesz być nim zainteresowana.

– Wątpliwe – wymamrotałam.

– Nawet jeszcze mnie nie wysłuchałaś, księżniczko. – Usta muskające moją brodę, jego mokre włosy łaskoczące w policzek sprawiły, że jęknęłam.

– Jestem pewny, że będziesz zainteresowana.

Zdenerwowana, zupełnie nieświadomie oparłam głowę o skałę.

– Czemu po prostu nie powiesz mi, co to za pomysł? A wtedy ja powiem ci, czy jestem zainteresowana.

Rozległ się jego szorstki śmiech, a chwilę później zabrał lewą rękę ze skalnej ściany. Mój żołądek zacisnął się, gdy poczułam dotyk jego palców na skórze w okolicy talii.

– Tylko jeśli obiecasz, że nie będziesz kłamać.
– Skoro i tak wiesz, kiedy kłamię... – Drżący oddech opuścił moje płuca, gdy zbliżył się jeszcze bardziej, a jego klatka piersiowa ocierała się o moją z każdym jego oddechem. Ten dotyk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz, a sutki boleśnie stwardniały.
– Co mówiłaś, księżniczko? – zapytał, a ja poczułam, jak się uśmiecha.
Czy coś powiedziałam? Musiała minąć chwila, nim sobie przypomniałam.
– Skoro wiesz, kiedy kłamię, to jakie ma znaczenie, czy powiem prawdę?
– Bo wiesz, że prawda jest ważna. – Lewa dłoń opuściła moją talię i powędrowała w dół po biodrze, wzburzając wodę. Bąbelki tańczyły wokół moich nóg i pomiędzy nimi. I te grzeszne zawirowania w dole brzucha... – Prawda jest przyzwoleniem.
– Jest? – Mój rozbiegany wzrok zatrzymał się na pąkach błękitnych i purpurowych kwiatów.
– Jest. – Zatrzymał się. – Wiedziałaś, że miejsce ugryzienia, póki się nie zagoi, jest strefą erogenną? Źródłem przyjemności? Potrafi wywołać takie same wrażenia, jak samo ugryzienie. Prawie. Czy wiedziałaś?
Chyba wiedziałam, ale odpowiedziałam:
– Nie.
– Chcesz, bym ci zademonstrował? – zapytał. – Wiem, że jesteś z tych ciekawskich.
– Tak – wyszeptalam w drżącym wyczekiwaniu.
– Pamiętaj, księżniczko, że robię to tylko po to, by zaspokoić twoją ciekawość. Nic więcej.
– Wiem. – Przycisnęłam dłonie do skały za swoimi plecami.
– Świetnie. – Zbliżył usta do śladu po ugryzieniu. Delikatnie chwycił zębami skórę, po czym ją zassał. Wygięłam plecy w łuk, ocierając się nabrzmiałymi sutkami o jego pierś. Zadrżałam i poczułam, że robię się mokra.
Dobrzy bogowie...
– Czy powiedziałem ci już kiedyś, jak smakujesz? – Język muskał wrażliwą ranekę.
– Jak miód? – szepnęłam, przymykając powieki i odwracając głowę w jego stronę, w poszukiwaniu tego, czego nie powinnam była pragnąć.
– Ty niegrzeczna dziewczyno. Nie o tym mówię. – Przygryzł lekko mój podbródek, a ja znów westchnęłam. – Miałem na myśli smak twojej krwi, ale teraz skierowałaś moją uwagę w zupełnie inne, nieprzyzwoite rejony.
– Twoje myśli zawsze krążą wokół nieprzyzwoitych rejonów.
– Nie mogę temu zaprzeczyć. – Z gardła wydobył mu się głęboki śmiech. Potarł nosem o mój nos, zbliżając usta do moich ust. – Twoja krew smakuje *staro*, jest potężna i lekka. Niczym światło księżyca. Teraz już wiem dlaczego.
– Czy coś może smakować jak światło księżyca?
– Magia, jak przypuszczam. A teraz przestań mnie rozpraszać, bo chcę ci wreszcie opowiedzieć o moim pomysle.
– Ja cię... – Zagryzłam wargi, kiedy jego dłoń powędrowała po moim udzie. – Ja cię nie rozpraszam.
– O, tak. Zawsze to robisz – zbeształ mnie łagodnie.
– To brzmi jak twój problem.
– Raczej nasz.
– Na co chciałbyś dostać przyzwolenie? – wyszeptalam prawie bezdźwięcznie, jakbym stała na skraju urwiska. – Co to za pomysł?
– Jeśli chcesz... – jego pierś unosiła się i opadała tuż przy mojej, zsyłając na mnie fale zakazanej rozkoszy – ...moglibyśmy znów udawać. – Jego dłoń sunęła teraz po moim udzie, coraz wyżej i wyżej. Opuszki jego palców dosięgły tego, co musiał wyczuć już wcześniej. Moje biodra drgnęły przeszyte nieprzyzwoitym dreszczem, a z ust wyrwał mi się chrapliwy jęk.
Musnął wargami moje usta. To nie był pocałunek, zaledwie muśnięcie.
– Możesz udawać... – zaczął. Kiedy uniósł głowę, wdarło się pomiędzy nas chłodne powietrze.
– Możesz udawać, że to nie dlatego, że mnie chcesz.

– Nie chcę. – Kiedy podniosłam powieki, moje serce było niczym uwięziony motyl. Jego oczy płonęły i miały barwę ciepłego miodu, a łuk warg był tak okrutnie zmysłowy.

– Możesz udawać, że to... – Powoli wsunął we mnie palec, tylko odrobinę, sam czubek, ale i tak stanęłam na palcach. Kiedy jego wzrok powędrował z mojej twarzy ku piersiom, unoszącym się nad skłębioną wodą, oczy mu zalsniły. Spojrzał w moje oczy i wsunął palec głębiej. Poczulałam, jak moje gorące wnętrze obejmuje go i zaciska się wokół niego. – Możesz udawać, że to nie ma nic wspólnego z tym, że mnie pragniesz.

– Nie pragnę – rzuciłam, a jednocześnie oderwałam biodra od ściany i przywarłam nimi do jego dłoni, do niego.

Casteel syknął, kiedy mój brzuch otarł się o jego gorącą, twardą męskość. Odepchnął mnie z powrotem na ścianę. Kontakt naszych ciał, jego palec poruszający się niespiesznie w moim wnętrzu wyostrzyły mi zmysły.

– Możesz udawać, że wijesz się wokół mojej dłoni tylko z powodu tego ugryzienia.

Wiłam się najlepiej, jak potrafiłam.

– Możesz udawać, że to jest powód, dla którego wołałabyś teraz ciasno obejmować mojego fiuta.

– Znów nachylił ku mnie głowę. – Możemy oboje udawać i możemy być...

– Możemy być kim? – wydyszałam. – Hawkiem i Poppy?

Na krótką chwilę twardość wyryta na jego rysach zsunęła się, a potem pękła, ujawniając kryjącą się pod spodem rozpaczliwą potrzebę. Pragnienie mnie. Pragnienie nas.

Co, jeśli Kieran miał rację?

Z trudem mogłam oddychać, a co dopiero używać mózgu, ale wiedziałam, co miał na myśli. Bogowie, *wiedziałałam*. W tej chwili oboje pragnęliśmy tego samego. Może potrzebowaliśmy tego samego – po prostu czuć, a całą resztę odrzucić na bok. Po prostu być tu, w tych kilku sekundach i minutach, nigdzie więcej. Czy mogliśmy to zrobić? Może on mógł. Pewnie była to dla niego kwestia zaspokojenia fizycznego pragnienia, żądzy. Nawet jeśli wydawała się niewytłumaczalna. Dlaczego więc ja nie mogłam? Pragnęłam tego, co mógł mi dać. Przyjemności. Chwilowej ucieczki. Doświadczenia. Poczucia wolności. Bo tak właśnie smakowało zaspokojenie. Jak więc mogło to być zdradą wobec kogokolwiek, a tym bardziej wobec siebie samej? Czy zaprzeczanie temu nie wydawało się bardziej zdradzieckie? Jeśli nawet, czy miało to jakiegokolwiek znaczenie?

Znieruchomiał i poszukał mojego wzroku, by znaleźć w nim odpowiedź. W tej samej chwili zrozumiałam, że to jest moje życie. To, co było między Casteelem i mną, nie było ani dobre, ani złe. Było pomieszane i skomplikowane. I może kiedyś przyjdzie mi żałować tego, że dawałam mu coraz więcej i więcej z siebie. Ale pragnęłam go.

I miałam dosyć odmawiania sobie wszystkiego.

Miałam dość okłamywania jego i siebie.

– Pod jednym warunkiem – odezwałam się.

– Stawiasz warunki?

Z bijącym sercem pokiwałam głową.

– Nie chcę udawać – szepnęłam. – Ja jestem Poppy, a ty jesteś Casteel. A to wszystko jest prawdziwe.

ROZDZIAŁ

31

– Zgadzasz się? – zapytałam.

Przymknął oczy na jedno uderzenie serca, napięcie było aż nadto widoczne na jego twarzy.

– Zawsze – wyszeptał. – Tak.

Odepchnęłam się od ściany, zbliżyłam usta do jego ust i pocałowałam go. W chwili, gdy nasze wargi się zetknęły, gdy jego usta się rozchyliły, wiedziałam już, że to było *prawdziwe*.

Oderwałam dłonie od skały, zarzuciłam mu ramiona na szyję i brałam to, czego pragnęłam, smakując czubek jego języka, zabawiając się przyprowadzającymi o dreszcze ostrymi zębami. Nie wiedziałam, co robię, kierowały mną instynkty. Poruszałam wargami, przygryzałam, badałam, odkrywałam, uczyłam się.

Casteel zdawał się nie przejmować moją nieudolnością i brakiem doświadczenia. Raczej rozpałało go to jeszcze bardziej. Dawał mi to, czego chciałam. Całował mnie z dziką pasją graniczącą z szaleństwem.

Kiedy zakończyliśmy pocałunek, dyszał równie ciężko jak ja.

– Nie będziemy już udawać, Poppy? Nigdy więcej? Pragniesz mnie. Mimo że wiesz wszystko, pragniesz mnie.

– A jak myślisz? – Otarłam się biodrami o jego dłoń, domagając się pieśczości.

Powstrzymał mnie drugą dłonią.

– Muszę to usłyszeć z twoich ust, księżniczko.

Oczywiście, że musiał.

– Tak – rzuciłam. – Pragnę cię.

– Świetnie. – Wysunął dłoń spomiędzy moich ud. – Bo to jest prawdziwe.

Zanim zdążyłam poczuć tęsknotę za jego zręcznymi palcami, chwycił mnie za biodra i uniósł. Sapnęłam, bo dłonie zaczęły mi się ześlizgiwać z jego ramion, kiedy ponad połowa mojego ciała znalazła się nad powierzchnią wody.

– Obejmij mnie nogami w pasie – zakomenderował. – No, już, zrób to.

Bez słowa protestu zrobiłam, co kazał. Rzadkość w moim przypadku. Miałam nadzieję, że to zauważył.

Trzymał mnie za biodra, a jego wzrok powędrował ku moim wtulonym w niego piersiom.

– Tak bardzo chciałbym mieć więcej czasu, bo jest tyle różnych sposobów, na które chciałbym być z tobą *prawdziwy*. Położyć cię na skałach i wylizać każdy centymetr twojego ciała. Doprowadzić cię w ten sposób do orgazmu. Potem chciałbym, żebyś uklękła i wzięła do ust mojego fiuta.

Zadrżałam, widząc oczami wyobraźni te wszystkie bezceństwa, które płynęły z jego ust. Taki akt był opisany w pamiętniku panny Willi i kiedy to czytałam, wydał mi się odrażający. A teraz? Teraz brzmiało to... intrygująco.

– Ja... Ja nie wiem, jak to się robi.

– Nie wierzę, że mogłabyś zrobić to źle. – W jego oczach pojawiły się ogniki. – Pokazałbym ci. Pokazałbym ci, jak używać ust i języka. Jeśli mielibyśmy więcej czasu, zabawilibyśmy się. – Ścisnął mnie mocniej ramionami w talii. – Ale teraz go nie mamy, księżniczko.

– Nie. – Serce waliło mi jak młotem. – Nie mamy.

– Cieszę się, że się rozumiemy. – Spojrzał mi prosto w oczy. Palcami wyczuwałam, jak bardzo napięte są jego mięśnie ramion. – Księżniczko?

– Wasza Wysokość? – Jego oczy przypominały teraz płynny bursztyn.

– Chcę, byś złapała się mnie mocno i nie puszczała, bo zamierzam pieprzyć cię tak, jak to obiecałem.

– Tak. Poproszę – sapnęłam w odpowiedzi na jego sprośne, delikatnie mówiąc, słowa.

Casteel nie wysilił się na odpowiedź. Przeszedł do czynów. Sprowadził mnie kilka centymetrów

w dół, aż poczułam, jak jego męskość szturcha wejście do mojego wnętrza. Zagryzłam wargę.

– Opuść nogi – odezwał się tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Odrobinę. O, tu. Idealnie. – Jego usta wróciły do moich. – Jesteś idealna.

– Ja... – Moje słowa zmieniły się w krzyk, a on uciszył go pocałunkiem. Wypełnił mnie sobą tak bardzo, że bardziej się już nie dało. Nie byłam pewna, czy ta pozycja jest wykonalna. Ani czy ja się w niej odnajdę. Robiliśmy to tylko dwa razy. Ja robiłam to tylko dwa razy. Ale trzymałam się go kurczowo, wbijając palce w jego ramiona. A on zatapiał się we mnie, głębiej i głębiej, aż nie dzieliło nas już nic. I wtedy zadrżał.

Podtrzymywał mnie jedną ręką od dołu, drugą obejmował w pasie. Ja wtulona w jego pierś, on głęboko we mnie.

– Wszystko w porządku? – Musnął wargami moje wargi. – Poppy?

Pokiwałam głową.

– Jesteś pewna?

– Tak – szepnęłam z zamkniętymi oczami. Nie bolało. Nie było specjalnie wygodnie, ale wiedziałam, że będzie tylko lepiej. Zaczęłam poruszać biodrami.

– Poppy... – stęknął.

Staralam się nie myśleć, jakim szaleństwem reaguje moje serce na dźwięk jego głosu. Nie to było mi teraz potrzebne. Chciałam czuć jego twardość między nogami wewnątrz mnie, pragnęłam tego, co mnie najbardziej rozpałało. Serce nie było mi teraz do niczego potrzebne.

Nadciągała fala rozkoszy, a ja zaczęłam się wić.

– Bogowie, Poppy. Próbuję... – Jego głos wibrował we mnie. – Próbuję upewnić się, czy jesteś gotowa.

– Jestem gotowa – odpowiedziałam. *Byłam gotowa.*

Zaklął, a potem zaczął się poruszać, wyrzucając biodra w górę. Musiałam mieć bardzo szeroko otwarte oczy od wrażeń, których mi dostarczał, poruszając się we mnie powoli i głęboko. Westchnęłam. Mięśnie, dotąd napięte, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy, rozluźniły się.

– Tak jest – szepnął prawie bezgłośnie. – Bogowie, jesteś... – Kiedy uniosłam się trochę na jego męskości, ramię, którym mnie podtrzymywał, zadrżało w nagłym skurczu. – Jesteś wszystkim, czego mógłbym pragnąć.

Chciałam w to wierzyć, jak w nic innego w życiu.

– Jesteśmy prawdziwi – przypomniałam mu, szukając jego ust. – Nie kłam mi teraz.

Znieruchomiał na chwilę, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

– Masz rację. – Chwycił mnie za włosy i odgiął moją głowę w tył. – Nie musimy teraz kłamać.

Nasze usta zwały się w pocałunku, a ja jęknęłam, kiedy jeden z kłów zadrapał mi wargę. Chwilę później nasze biodra roztańczyły się na nowo. Wdzierał się we mnie, przyszpilał moje biodra.

A potem zrobił to, co obiecał.

Pieprzył mnie.

Uderzał biodrami w moje biodra, a w pozycji, w której się znalazłam, mogłam robić tylko to, czego sobie życzył. Woda pieniała się i bulgotała gwałtownie wokół nas. Każde jego pchnięcie było równie zachłanne jak język, który wpychałam w jego usta. Każdy kolejny wyrzut jego bioder był bardziej zachłanny od poprzedniego. Odrzuciłam głowę do tyłu, ale nie natrafiłam na skałę, tylko na jego dłoń. Cały świat był kalejdoskopem załamanych promieni słonecznych, szarych skalnych ścian i jaskrawości kwiatnych płatków. Mięśnie napięły się, wszystko we mnie stężało, głowa opadła na jego ramię, a jego ciało było wciąż złączone z moim. Wtuliłam się w niego, wtuliłam twarz w jego szyję, smakowałam słodką wodę i sól z jego skóry. Moje tętnice pulsowały. Jego też, czułam je na policzku. Nasze ciała poruszały się w szaleńczym rytmie. Zdawało się, że jest w każdym zakamarku mnie, że zabiera mi oddech. Nie było miejsca na wahanie. Nie było czasu na oddychanie. Pograżyliśmy się w szaleństwie, zatraciliśmy we wzbierającym napięciu. Bałam się, że rozpadnę się na kawałki, że oboje się rozpadniemy, ale w końcu dostałam to, czego tak zachłannie pragnęłam.

Dotyk jego skóry wypełnił cały świat i nie było już niczego prócz nas dwojga. Jego wargi na szyi, policzkach zmiotły wszelkie wątpliwości. Znalazł ustami moje usta raz jeszcze, przygarnął mnie do

siebie jeszcze mocniej, jeszcze czulej, nie pozwolił, by zrodziło się poczucie winy. Poruszał się we mnie tak głęboko, że nie czułam niczego prócz niego, a kiedy nadszedł dla mnie moment kulminacji, nadszedł także dla niego, pochłonał nas oboje i nie pozostawił miejsca na lęk przed nieuniknionym. Niemożliwe uczynił możliwym.



Czułam się nieważka w ramionach Casteela, z policzkiem wtulonym w jego ramię, zawieszona kilka centymetrów nad powierzchnią wody. Wcześniej, kiedy wygasła ostatnia fala rozkoszy i rzeczywistość zaczęła sączyć się wraz z promieniami słońca, próbowałam się z niego zsunąć. Nie wyswobodziłam się jednak. Casteel na to nie pozwolił. Trzymał mnie dalej mocno.

– Jeszcze nie – powiedział, zmuszając mnie do położenia głowy na jego ramieniu.

Tak, dałam na to przyzwolenie. Nie opierałam się. Choć sama nie miałam ochoty się opierać, winiłam za to wiele rzeczy. Ciepło wody i jego skóry. Jego dłonie sunące w górę i w dół moich pleców. Nie bez winy była też jego męskość we mnie, a także oczywista prawda, że cudownie było ją w sobie mieć, zwłaszcza teraz, kiedy nic nas nie dzieliło.

Po latach, w ciągu których zakazany mi był jakikolwiek ludzki dotyk, jego nagość była niczym taca najbardziej wymyślnych czekoladek i ciastek. Zakreślałam małe kółka na jego ramieniu, żałując, że brakuje mi odwagi do eksploracji jego męskości i blizn. Zaspokajałam swoją ciekawość w inny sposób, czując pod palcami jego skórę, czując całe jego ciało, które było niczym stal obleczona w satynę.

I, bogowie, byłam taka mokra, kiedy wpatrywałam się w jego szyję, w wilgotne kręcone włosy. Zapisywałam te chwile w najsekretniejszych zakamarkach serca.

Nie wiedziałam, jak długo tak staliśmy w ciszy maconej tylko przez dźwięki bulgoczącej wody i śpiew ptaków na zewnątrz. Casteel musiał wyczuć, że ktoś zbliża się do jaskini.

– To Kieran. Tylko on mógłby mnie tu znaleźć. – Delikatnie wyswobodził się z moich objęć. Poczulałam jeszcze dotyk jego warg na czubku głowy. – Zaraz wrócę.

Objęłam się ramionami i patrzyłam, jak przedziera się przez wodę, a potem wychodzi na brzeg. Cieszyłam oczy widokiem, który po tym, co robiliśmy, nie powinien mnie już przyprawiać o rumieńce. Przystanął i podniósł z ziemi spodnie, ale nie założył ich na siebie.

Casteel wyszedł z jaskini goły jak w dniu narodzin. Jeśli nie założy tych spodni, Kieran będzie miał imponujący widok.

– I dobrze – szepnęłam, a potem roześmiałam się. Głośny śmiech zwielokrotniło echo.

Zadarłam głowę i wpatrzyłam się w sączące się przez szczeliny promienie słońca, szukając w sobie wstydu albo wyrzutów sumienia. Tak jak wcześniej, znalazłam tylko wątpliwości. Nie dotyczyły tego, co zrobiliśmy, tylko tego, co to znaczyło. Nie udawaliśmy.

Ten akt był prawdziwy. Żadnej gry. Żadnych pozorów. Żadnych półprawd.

Przygryzłam wargę. Była opuchnięta od jego pocałunków. Przytknęłam do niej palce i zadrzałam, przypominając sobie, jak zachłannie brał w posiadanie nie tylko moje usta, ale całe ciało.

Obróciłam się, słysząc kroki Casteela. Dzięki bogom, był w połowie ubrany. Ale miał rozpięty rozporek i nie wiem, jakim cudem spodnie nie spadały mu z bioder. W rękę niósł białe zawiniątko, które położył ostrożnie na ziemi.

– Kieran domyślił się, że tu przyjechaliśmy. Przywiózł nam czyste ubrania i ręcznik.

Nie mogłam pojąć, skąd u Kierana taka intuicja. I raczej nie chciałam wiedzieć.

– Nie muszę chyba mówić, że wolę nagą i mokrą wersję ciebie – powiedział Casteel, wyciągając w moją stronę rękę z ręcznikiem. – Ale pora się osuszyć i być przyzwoitym.

Pokręciłam głową i ruszyłam ku brzegowi. Zwolniłam, kiedy poziom bulgoczącej wody zaczął opadać poniżej klatki piersiowej. Dlaczego się wahałam? Przecież widział już moje piersi, blizny i wszystko inne. Teraz czekał na mnie, uważnie mi się przyglądając. Czyż nie robiłam tego samego wcześniej? Czy nie patrzyłam bezwstydnie na jego nagość? Zebrałam się na odwagę i ruszyłam przed siebie. Każdy kolejny krok był łatwiejszy, nawet kiedy woda znalazła się poniżej moich piersi, a potem pępka. Nawet kiedy Casteel nie spuszczał ze mnie oka. Stał z rozchyłonymi lekko wargami i byłam

pewna, że choćby pojawił się tu teraz sam Nyktos, Casteel nie oderwałby ode mnie wzroku. Zrozumiałam, że jest we mnie moc, skoro potrafię tak przykuć jego uwagę. Przeciągnęłam kłami po wardze, kiedy woda obmywała wewnętrzną stronę moich ud, a potem łydki. Chyba nie udawał i podobało mu się to, co widział, ja mu się podobałam.

– Pomogę. – Rozłożył szeroko ręcznik. – Wiem, że tego nie potrzebujesz, ale po prostu chcę.

Nie powiedziałam nic, stojąc przed nim zupełnie nago. Zaszedł mnie od tyłu i zaczął wycierać moje mokre włosy.

– Najpierw musimy je wysuszyć – tłumaczył, a ja byłam w pełni świadoma tego, że wzrok ma utkwiony niżej. Wiedziałam, że patrzy na nabrzmiałe sutki, i czułam, jak oblewa mnie rumieniec. – Nie chcę, żebyś się przeziębiła. A od mokrych włosów najłatwiej.

– Yhm. – Na moich wargach wykwitł uśmiech.

– Osuszę cię bardzo starannie. – Wytarł ręcznikiem moje ramiona aż po czubki palców, a potem plecy. – Podziękujesz mi później.

– Za staranność?

– Między innymi. – Przeciągnął tkaninę po moim brzuchu, a potem wyżej, pomiędzy piersiami. Tam jego dłonie zatrzymały się na dłużej. Obrócił mnie przodem do siebie.

Uklęknął przede mną. Czułam wirowanie w brzuchu, kiedy sunął ręcznikiem w górę lewej, a potem prawej nogi. A kiedy wycierał mnie między nimi, zakręciło mi się w głowie.

– A jeśli chodzi o staranność – odezwał się, przymykając powieki – nie chciałbym, żebyś była zbyt mokra, księżniczko.

Miałam wrażenie, że nie chodziło mu o wodę.

– Już jesteś sucha – powiedział, kiedy skończył wycierać mi plecy. A potem spojrzał mi głęboko oczy i dodał: – Prawie wszędzie.

Tak.

Prawie.

Uśmiechnął się szeroko, pochylił głowę i pocałował postrzępioną, wyblakłą bliznę na wewnętrznej stronie mojego uda. Poczułam dreszcz rozkoszy. Patrzyłam, jak się podnosi i owija moje ciało ręcznikiem. Przez głowę przelatywał mi tysiąc myśli.

– Casteel... – Chwyciłam brzegi ręcznika.

– Wiem. – Przytknął palec do moich ust. – To, co robiliśmy tutaj, zostaje tutaj.

Zamrugalam, zaskoczona słowami, które chyba nie do końca rozumiałam. Nie to chciałam powiedzieć. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co właściwie chciałam powiedzieć.

Casteel odwrócił się i podniósł z ziemi białą koszulę, tak bardzo kontrastującą z jego opaloną skórą. Kiedy pochylił głowę, zapinając guziki spodni, pukiel kręconych ciemnych włosów spadł mu na czoło, łagodząc rysy. Zawirowało mi w podbrzuszu. Jakim cudem tak zwyczajna rzecz jak ubieranie się może być aż tak zmysłowa?

Nie powinnam stać tak i gapić się, jak się ubiera. Rzuciłam ręcznik i szybko włożyłam swoje rzeczy.

– Proszę – powiedział, kiedy podwinął rękawy mojej tuniki.

Sama już nie wiedziałam, dlaczego akurat w tej chwili zaczęłam się zastanawiać nad konsekwencjami tego, co zrobiliśmy. Fakt, że nie przyszło mi to do głowy do tej pory, dobitnie świadczył o tym, że powinnam dokonywać lepszych wyborów życiowych.

– Mówiłeś, że stosujesz środki zapobiegające ciąży – odezwałam się, przypomniawszy sobie, że wspominał o ziołach, które na jakiś czas czynią bezpłodnymi zarówno kobiety, jak i mężczyzn. – Jesteś zabezpieczony?

– Tak. Pilnuję tego, Poppy – odpowiedział bez chwili wahania, zbierając nasze ubrania i buty. – Nie ryzykowałbym dziecka.

Naszego.

Nie powiedział tego, ale i tak to słowo zawisło w powietrzu. Poczułam dziwny, irracjonalny żal. Który był pozbawiony sensu, ponieważ myśl o posiadaniu dziecka z kimkolwiek przerażała mnie bardziej niż możliwość znalezienia pod łóżkiem potwora z płetwami zamiast nóg i ogonami zamiast rąk.

Coś musiało być ze mną nie w porządku, skoro tak mnie to zabolalo.
Cóż, to, co dla niego było oczywistością, nie było nią dla mnie.



Wież o tym, czego dokonałam z Beckettem, szybko się rozniosła. Wiedziałam o tym, bo wszyscy się na mnie gapili, kiedy jadłam gęstą ziołową zupę.

No, może nie wszyscy.

Uwagę Casteela zajęło dwóch Atlantów. Kieran także zajmował się czymś innym. Nie miałam też pojęcia, gdzie zniknęli Delano i Naill. Mogli być dosłownie wszędzie, bo znajdowaliśmy się teraz w jednym z większych budynków w centrum miasta. Natomiast cała reszta albo rzucała mi ukradkowe spojrzenia, albo po prostu się na mnie gapiła.

Śmiertelnicy i Atlanci siedzący przy stole przed nami. Wilklaki skupione przy pozostałych stolikach. Wszyscy się gapili. Nie miałam do nich o to pretensji. Przecież naprawdę świeciłam srebrnym blaskiem i naprawdę uleczyłam kogoś dotykiem. Na ich miejscu też bym się gapiła. Denerwowało mnie tylko to, co się kryło za tymi spojrzeniami. Powietrze wprost wibrowało od emocji i – podobnie jak wcześniej – nie musiałam się koncentrować, żeby otworzyć się i poczuć otaczającą mnie wrogość.

Przełykając pożywną i smaczną zupę, spoglądałam na sztandary wiszące po obu stronach wejścia. Marszczyły się lekko w powiewach bryzy wpadającej przez otwarte okna i rozprawdanej po wnętrzu przez łopatki kilku wentylatorów, dzięki czemu w zatłoczonej sali było chłodno.

Poczułam na prawym ramieniu delikatny dotyk dłoni należącej do siedzącego obok Alastira.

– Może wolałabyś zjeść kolację w swoich prywatnych komnatach? – zapytał uprzejmie. – Jeśli tak, odprowadzę cię do fortu.

Odłożyłam łyżkę i spoglądałam na siedzącego u szczytu stołu Casteela. Słuchał jakiegoś Atlanta i przypatrywał się desce serów, jakby szukał najodpowiedniejszego.

– Wyglądam na aż tak niezadowoloną? – Wróciłam wzrokiem do Alastira.

– Prawie nie tknęłaś jedzenia. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

Trudno było jeść, kiedy inni wlepiali we mnie oczy. Omiotłam spojrzeniem zatłoczoną salę. To prawda, najchętniej oznajmiłabym uprzejmie, że muszę wyjść, i wróciła do swojej sypialni. Ale przecież to była tylko jedna z okazji, przy której będę obiektem zainteresowania. A poza tym choć ukrywanie się w prywatnych komnatach było może łatwiejsze, to świadczyłoby o tchórzostwie. Zresztą, nikt głośno nie wyrażał swoich emocji. Nie było tu żadnych krzykaczy, więc mogłam ich wszystkich zignorować. Do pewnego stopnia.

– Wszystko w porządku, zostanę – zdecydowałam.

– Wiem, że musi ci być ciężko przebywać w towarzystwie nieprzyjaznych ci ludzi, zwłaszcza że wiesz, co czują. Nie będę miał ci za złe, jeśli postanowisz nie narażać się na to. Wiedz też, że nikt, kto spędził choćby kilka minut w twojej obecności, nie myśli w taki sposób. A pozostali w końcu poznają się na tobie, jestem tego pewny. Póki co, przepraszam za ich zachowanie. – Ścisnął lekko moje ramię. – Wiedziałaś, że to był kiedyś bardzo prężny ośrodek handlowy? Kiedy Atlantia rządziła całym królestwem, to było pierwsze duże miasto, do którego docierało się po pokonaniu gór Skotos. Przejeżdżały tędy tysiące ludzi – westchnął i wbił wzrok w gołe ściany. – Żal było patrzeć, co się stało z tym miejscem. Na szczęście Casteel i ci ludzie powoli je odbudowują i wraca tu życie.

Z pomieszczenia, w którym przygotowywano posiłek, wyszedł Quentyn, niosąc duży dzban. Za nim kroczył, lekko utykając, ktoś jeszcze – niższy i młodszy. Minęła chwila, nim poznałam tego chłopca z czarnymi włosami i opaloną, oliwkową cerą. Widziałam go wcześniej w wilklaczej postaci i bardzo krótko w ludzkiej, a wtedy jego skóra była blada i oślizgła.

Beckett.

Patrzyłam, jak napełniwszy szklanki na drugim końcu stołu, kieruje się w naszą stronę. Uzupełnił naczynie Alastira i wreszcie spoglądał na mnie.

– My się już poznaliśmy – szepnął. – Tak jakby – dodał.

– Beckett – zawołałam. – Jak się czujesz?

– Prawie idealnie. – Nalał mi wody do szklanki, zerknął na Alastira i pochylił głowę. – Dziękuję.

Choć wiem, że to nie wystarczy.

– Wystarczy – zapewniłam go.

Wyszczerzył zęby w uśmiechu, który jednak szybko zgasł. Poczułam ostry szpikulec *strachu*, zanim skierował się do następnego stolika.

Czy on też się mnie bał?

Odchyliłam się do tyłu na krześle, walcząc z narastającym w piersiach bólem. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Uleczyłam go – sama nie wiedziałam jak – więc Beckett powinien wiedzieć, że nie musi się mnie bać.

– Penellaphe? Wszystko w porządku?

Westchnęłam ciężko i spojrzałam na Alastira.

– Tak – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do niego. – Beckett i Quentyn są bardzo pomocni – zauważyłam.

– Od najmłodszych lat wpaja się dzieciom szacunek do starszych. W Atlantii często można zobaczyć młodzież podającą do stołu – wyjaśnił Casteel, który usłyszał naszą rozmowę.

– Oprócz ciebie – prychnął Alastir. – Ty zawsze przy stole trzymałeś nos w książce.

– Co czytałeś? – spytałam zaskoczona, zapominając zupełnie o reakcji Becketta.

– Najczęściej książki historyczne albo podręczniki – odpowiedział i uniósł lekko kąciki ust. – Byłem bardzo nudnym dzieckiem.

Poszukałam wzroku Kierana i przypomniałam sobie, jak mówił, że Casteel był poważny.

– Twój brat to nadrabiał – ciągnął Alastir, kręcąc głową. – Ale ty nie chciałeś, żeby Malik ci cokolwiek podawał.

Przeniosłam wzrok na Casteela. Uśmiechał się jeszcze szerzej. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, bo bardzo rzadko ktokolwiek wspominał o jego bracie.

– Malik często... eksperymentował z napojami i potrawami – wyjaśnił Casteel, patrząc mi w oczy. – Wierz mi, nie chciałabyś tego próbować.

– Aż boję się pytać – powiedziałam.

– Ale na pewno zapytasz – mruknął Kieran.

Zignorowałam jego sarkazm.

– Dodawał cytrynę i pieprz do soku, sól do słodkich dań i generalnie psuł smak tego, na co miałas ochotę.

– To straszne – skomentowałam, śmiejąc się.

– A mimo to się śmiejesz – zauważył, mrużąc oczy.

– Tak.

– Może dlatego, że sama zrobiłabyś to samo. – Wystarczyło, że uniósł powieki, a poczułam mrowienie na skórze. Miał takie ciepłe spojrzenie.

– Możliwe.

Roześmiał się, wyprostował na krześle i wrócił do przyglądania się serom.

– Ile...? – Urwałam, czując, jak ręka Casteela musnęła moje ramię. Położył na moim talerzu plasterek cienko pokrojonego sera. Spojrzałam na niego, ale był już zajęty rozmową z jakimś śmiertelnikiem. – Dziękuję.

Skinął głową.

Uśmiechnęłam się i włożyłam ser do ust. Nagle moją uwagę zwrócił wybuch śmiechu. Kieran wstał i dosiadł się do grupki mężczyzn skupionych przy drugim końcu stołu. Śmiech dochodził z miejsca, gdzie Beckett i Quentyn siedzieli z Emilem i kilkoma innymi osobami, które podróżowały z Alastirem. Byłam ciekawa, co tak bardzo rozśmieszyło Emila, ale odwróciłam oczy.

Mój wzrok zderzył się ze spojrzeniami dwóch śmiertelników. To byli starsi mężczyźni. Jeden szeptał coś drugiemu na ucho. Ten drugi, z krótko ostrzyżonymi blond włosami, skrzywił się. Jego mina wyrażała obrzydzenie i popsukała mi smak sera.

Napiłam się wody, żeby przepłukać usta. To nie było pierwsze nieprzychylnie spojrzenie, jakim mnie obdarzali. Zawsze miało to miejsce wtedy, gdy Casteel był zajęty czymś innym, tak jak teraz, gdy właśnie rozmawiał z jakąś kościstą i pomarszczoną kobietą. Zacisnęłam mocniej palce na szklance.

Ilekcio chwytałm ich spojrzemia, miałm ochotę podejść i zapytać, czy mogę im w czymś pomóc. Kusilo mnie też, żeby wytrzymać ich wzrok i sprawić, by poczuli się równie niekomfortowo jak ja. Ale ostatecznie nie powiedziałm ani nie zrobiłm niczego. Zupełnie jak wtedy, kiedy strofowała mnie kapłanka albo udzielał mi lekcji księżę.

– Nie zwracaj na nich uwagi – szepnął Alastir.

Odstawiłm szklankę na stół.

– Oni cię po prostu nie znają – powtórzył wcześniejszą myśl. Jego uśmiech był tak samo fałszywy, jak mój, kiedy byłam Panną. – Jako ich księżniczka i przyszła królowa musisz przywyknąć do takich przejawów braku zaufania czy nawet niechęci.

Królowa.

Zesztywniałm. To się nie mogło zdarzyć, powtórzyłam sobie. Nawet gdyby stała się rzecz niemożliwa i Casteel i ja... Nie chciałam nawet kończyć tej myśli. Casteel nie chciał być królem.

– Jeśli nie zamierzasz wycofać się i wypłatać z tej sytuacji, to nie możesz po sobie pokazywać, że zdajesz sobie sprawę z ich uczuć. Casteel nie może nic wiedzieć, w przeciwnym razie powtórzy się historia z Landellem – ciągnął Alastir. – Nie wiem, co on do ciebie czuje, ale jedno jest pewne. Zareaguje na każdą próbę znieważenia cię. On ma władzę, Penellaphe. A ty jesteś szyją, która kręci głową królestwa.

Utkwiłm w nim baczne spojrzenie.

– Wybacz. Pewnie nic z tego nie pojmujesz. Nie byłaś przygotowana na coś takiego. To nie twoja wina. W żadnym razie. Jego zaręczyny z tobą były zupełnie nieoczekiwane.

– Jestem przekonana, że ich niechęć wynika raczej z tego, kim byłam, a nie z tego, że poślubię ich księcia. – Zastanawiałm się chwilę. – A może w równym stopniu z jednego i drugiego.

– Poza tym wszyscy słyszeli, że początkowo zamierzał złożyć cię w okupie. Nie potrafią zrozumieć, jak z tego mogła narodzić się miłość. Ja też nie rozumiem, choć zapewnił mnie, że cię kocha.

– Dziwniejsze rzeczy się zdarzają – mruknęłam. Gdy otworzyły się drzwi, Casteel zmierzał właśnie w ich stronę. Do środka wszedł wysoki mężczyzna z czarnymi tatuażami na smagłych ramionach, wijącymi się aż do barków. Miał szopę srebrzących się włosów, które nie miały nic wspólnego z jego wiekiem. Na widok Casteela uśmiechnął się i dopiero wtedy w kącikach oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

– Na pewno – odpowiedział Alastir, ścisząc głos, kiedy Casteel wymienił uścisk dłoni z przybyszem. Czy to był Jasper? Stał zbyt daleko, bym mogła przyjrzeć się jego oczom. – Ale ja go znam od urodzenia. Co więcej, widziałem go już zakochanego, Penellaphe.

W akcie dobrej woli zachowałam kamienną twarz. Nie potrafiłam uwierzyć, że mógł powiedzieć coś takiego. Ale jedyne, co w nim wyczuwałam, to troska.

– Oni się spodziewali kogoś innego w roli swojej księżniczki – ciągnął Alastir. – Nie ciebie.

– Kogoś, kto nie był Panną? – domyśliłam się.

– Cóż, oczywiście. I jak wiesz, oczekiwano, że ożeni się po powrocie... – Urwał nagle i spojrzał na mnie z niepokojem. – Nie powiedział ci?

– Czego mi nie powiedział? – Poczulałam, jak serce mi łomocze. Alastir próbował odwrócić wzrok, ale chwyciłam go za ramię. – Czego mi nie powiedział? – powtórzyłam stanowczo.

– Dobrzy bogowie, co za idiota. – Ścisnął grzbiet nosa, a ja poczułam wzbierającą w nim irytację. – Może kiedyś się wreszcie nauczę trzymać gębę na kłódkę.

– Dlaczego mam wrażenie, że mówiąc o idiocie, miałeś na myśli mnie? – zapytał Casteel, który już wrócił na swoje miejsce. Uśmiech zniknął z jego twarzy, kiedy zobaczył nasze miny, Alastira i moją.

– O czym wy tutaj szepczecie?

– To nie jest odpowiednia chwila... – zaczął Alastir.

– A ja myślę, że jest bardzo odpowiednia – przerwałam mu, świadoma tego, że ludzie wokół nas zaczęli się przysłuchiwać.

– Ja też. – Casteel zmierzył wzrokiem Alastira. – Mów.

To polecenie wymagało reakcji. Alastir pokręcił głową i wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Nie powiedziałeś jej, że zostałeś już przyrzeczony innej.

Zaczęło mi nagle huczeć w uszach i pomyślałam, że źle zrozumiałam słowa Alastira. A może przesłyszałam się, bo serce tak głośno tłukło mi się w piersi.

Ale przecież się nie przesłyszałam. Bo nagle przypomniałam sobie, co powiedział Alastir w dniu, w którym go spotkałam pierwszy raz. Mówił, że Casteela czekają po powrocie zobowiązania. Małżeństwo z całą pewnością było zobowiązaniem.

Poczułam dokuczliwy ból w piersi. Jakby coś we mnie pękło z mocą grzmotu zatykającego uszy. Dlaczego nikt poza mną tego nie słyszał?

Powoli, jakby w półśnie, odwróciłam się do Casteela. Mówił coś, ale nie docierały do mnie jego słowa. Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam chwilę wcześniej.

Czego się właśnie dowiedziałam.

Przyrzeczony innej, kiedy poznałam go w Czerwonej Perle i przeżyłam swój pierwszy pocałunek, kiedy znałam go jako Hawke'a i zaczęłam mu ufać, pożądać go, kiedy zaczęło mi na nim zależeć. *Przyrzeczony innej*, kiedy zaprowadził mnie pod wierzbę i powiedział, że obchodzi go to, kim jestem, a nie czym. Kiedy pokazywał mi, jak możemy wspólnie znaleźć rozkosz tam, w Krwawym Lesie i potem w Nowej Przystani. *Przyrzeczony innej*, kiedy wyznawał prawdę o tym, kim naprawdę jest i kiedy czerpaliśmy z siebie nawzajem, kiedy karmiłam go, a on mi potem dziękował.

Przyrzeczony innej, kiedy zaproponował małżeństwo jako jedyny sposób, który pozwoli mu osiągnąć cel. *Przyrzeczony innej*, kiedy mówił, że moglibyśmy trochę poudawać. *Przyrzeczony innej*, chociaż Kieran twierdził, że się kochamy, a ja postanowiłam dać mu swoją krew.

Przyrzeczony innej, kiedy mówiłam mu w jaskini, że to ma się dziać naprawdę.

Choć zdawałam sobie sprawę, że nasze zaręczyny nie zrodziły się z miłości, i nie byłam pewna, czy Kieran wiedział, co mówi, wspominając o zakochaniu, ta zdrada Casteela bolała bardziej niż wszystkie poprzednie.

Czymże to było, jeśli nie ostatecznym wezwaniem do przebudzenia się, skoro tyle tych wezwań dotąd zignorowałam.

Czułam przeraźliwy ból, który zdawał się rozdzierać moje ciało na pół, ale przede wszystkim czułam wielki, wibrujący we mnie gniew.

Minęły zaledwie sekundy od chwili, gdy Alastir wypowiedział tych kilka słów, a już zalała mnie gorzko-kwaśna fala palącego gniewu.

– Przyrzeczony innej? – spytałam tonem zdumiewająco spokojnym, a jednocześnie szorstkim. Nie obchodziło mnie, że jesteśmy w sali pełnej niechętnych mi ludzi.

– To nie tak, jak myślisz, Penellaphe.

– A jak?! – Brwi poszybowały mi do góry. – Bo, jak sądzę, być przyrzeczoną innej znaczy w Atlantii to samo co w Solis.

– Nieważne, co znaczy. – Patrzył na mnie oczami koloru lodowatego złota z wyrazem twarzy, którego nie mogłam pojąć. To on sprawiał wrażenie zszokowanego. On sprawiał wrażenie wściekłego na mnie. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę, co widzę, co przeżywam.

Tak, był wściekły. Mimo własnych niestabilnych emocji wyczuwałam zimny rozbryzg zaskoczenia i kryjący się pod nim gniew.

– Jak mogłeś...? – zaczął z zacziśniętymi szczękami. Oddychał ciężko. – Nigdy nie złożyłem takiej obietnicy. Mam rację, Alastir? – Przeniósł wzrok na wilkłaka. – A może uważasz inaczej?

– Wszystko zostało uzgodnione... – odparł Alastir. Jego gniew wypalał mi zmysły, parzył skórę. – Wiesz dobrze, co twój ojciec planował od dziesięcioleci.

Od dziesięcioleci.

Ledwie rozumiałam, że Casteel zaprzeczał twierdzeniom Alastira, a Alastir po prostu potwierdził swoje słowa. Moja furia lekko wyhamowała, odgłos serca pękającego w piersi osłabł, ale ból i gniew

pozostały. To było omawiane od dziesięcioleci? Dłużej niż cały mój żywot? I Casteelowi nie przyszło do głowy, żeby mi o tym wspomnieć? Ostrzec mnie? Wycofałam zmysły, zamknęłam je.

Bezwiednie zwróciłam uwagę na zbliżającego się właśnie siwowłosego mężczyznę i Kierana. Znajdowali się dostatecznie blisko, żeby wszystko usłyszeć. Dostatecznie blisko, bym zorientowała się, że nowo przybyły jest wilkłakiem, a krągłość jego brody i kształt policzków wyglądają znajomo.

– Twoim zdaniem mój ojciec od dziesięcioleci był przekonany, że w końcu się zgodzę, ale ja nigdy ani jemu, ani komukolwiek innemu nie dałam nawet cienia nadziei – wypalił Casteel. – Wiesz o tym dobrze. Dlaczego, na litość bogów, w ogóle to wyciągałeś?

– Dlaczego, na litość bogów, nie przyszło ci do głowy, żeby jej o tym powiedzieć? – skontrował Alastir.

Od strony sąsiednich stolików, przy których siedzieli Descendenci, doszły mnie odgłosy cichych westchnień, a siwowłosy mężczyzna mruknął:

– Zawsze pojawia się w najciekawszym momencie.

Zamierzałam obrzucić go jedynie przelotnym spojrzeniem, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku. Jego jasnoniebieskie oczy płonęły jaskrawym blaskiem. Miał lekko rozchylone wargi, które poruszały się, choć nie słyszałam żadnego dźwięku. Wydawał się kompletnie zaskoczony, jakby spadła na niego kaskada lodowatego deszczu, nagle i niespodziewana. Wzdrygnął się i cofnął o krok. Czy to na widok moich blizn? A może poczuł to dziwaczne wyładowanie elektryczne, choć przecież go nie dotknęłam?

– Myślisz, że nie wiem, dlaczego akurat teraz poruszyłeś tę kwestię? – zapytał spokojnym głosem Casteel, przywracając mnie do rzeczywistości. – To było słabe z twojej strony.

– Czy nazwałś mnie właśnie słabym? – spiął się Alastir.

– To, co zrobiłeś, było słabe. – Casteel wykrzywił ironicznie usta. – Skoro uważasz, że to się równa słabości twojego umysłu albo ciała, ty to powiedziałeś. Nie ja.

Wilkłak otrząsnął się już z zaskoczenia na mój widok. Położył dłonie na stole i powiedział spokojnym tonem:

– Obaj powinniście się uspokoić.

– Jestem całkiem spokojny, Jasperze – odparł Casteel.

Więc to był Jasper. Wilkłak, który miał udzielić nam ślubu. Wspaniale.

– Skoro chcesz rozmawiać o tym teraz, choć powinieneś był to zrobić wieki temu i w cztery oczy, to miejmy to już za sobą. Wyjaśnijmy sobie wszystko w obecności świadków, bo tu obecni myślą tylko o tym, od kiedy dowiedzieli się o waszych zaręczynach – prychnął Alastir. – Może masz inne zdanie, ale całe królestwo, także Gianna, było przekonane, że ożenisz się z nią po powrocie.

Kim, na bogów, była Gianna? To jej imię? Król i królowa spodziewali się, że to z nią Casteel się ożeni?

– To nie ma nic wspólnego z Gianną – odparł lakonicznie Casteel.

– Mogę się z tym zgodzić – odrzekł Alastir. – Za to ma wiele wspólnego z królestwem, z twoją ziemią, twoim ludem, twoimi zobowiązaniami. Ślub z Gianną poprawiłby i wzmocnił relacje łączące wilkłaki i Atlantów.

– Posuwasz się za daleko, Alastirze – warknął Jasper. – Nie masz prawa wypowiadać się w imieniu wszystkich.

Siedzący obok mnie Alastir płonął gniewem, ale ten gniew miał także związek z historią Landella, z tym, co powiedział, gdy dowiedział się, że Casteel zamierza uczynić mnie księżniczką. Landell oświadczył wtedy, że rolą księcia było zjednoczenie całego ludu.

– Znam swoje zobowiązania. – Słowa Casteela miały temperaturę lodu. – I wiem, czego oczekuje ode mnie ojciec. Te dwie rzeczy nie wykluczają się wzajemnie, a poślubienie wilkłaczycy nie wymaże automatycznie z pamięci ludu faktu, że połowa jej rasy zginęła. Kto myśli inaczej, jest głupcem.

– Nie powiedziałem, że tak myślę. – Alastir podniósł szklanke.

– Ta dyskusja powinna chyba toczyć się w innym czasie – zauważył Emil i przysiadł się do Alastira. Spojrzał na Jaspera, jakby chciał powiedzieć „zrób coś”.

Jednak Jasper, który siedział na krześle zajmowanym wcześniej przez Kierana, patrzył na

Alastira, czekając na dalsze jego słowa.

– Chodzi ci o to, żeby kontynuować dyskusję bez udziału jednej z obecnych tu osób? – odezwał się jakiś mężczyzna, Atlant, którego chyba widziałam na budowie, gdzie został ranny Beckett. – Tej, która dorastała w gnieździe żmij i jest pewnie równie jadowita? I to teraz, kiedy jesteśmy tak blisko odzyskania tego, co nam te żmije zagrabiły?

Casteel otworzył usta, ale wtedy coś się we mnie otworzyło i wyraźnie dało o sobie znać. Cokolwiek to było, roznieciło płomień. Po latach siedzenia cicho, pozwalania innym na robienie i mówienie wszystkiego, co chcieli, rozpalili się we mnie ogień, który zamieniał wszystko w popiół.

– Nie jestem jedną z nich – pospieszyłam z odpowiedzią i głowy wszystkich zwróciły się w moim kierunku. Wszystkich prócz Casteela. On nadal wpatrywał się w tamtego Atlanta i miałam mocne podejrzenia, że tylko sekundy dzielą nas od powtórzenia sytuacji z Landellem. – Byłam ich Panną i choć podejrzewałam, że Ascendenci coś ukrywają, to oczy otworzyły mi się dopiero, kiedy poznałam Casteela. Ale nigdy nie byłam jedną z nich. – Spojrzałam w oczy Atlantowi, poczułam smak jego gniewu i nieufności, czułam, jak ten gniew rośnie we mnie, jak podsyca moją furię. – A kiedy następnym razem zechcesz mnie nazwać jadowitą żmiją, miej przynajmniej odwagę powiedzieć to, patrząc mi prosto w oczy.

Cisza.

Jak powiedziała by Ian, było tak cicho, że można by usłyszeć kichnięcie świerszcza.

Po chwili Jasper cicho gwizdnął, wrywając Atlanta z odrętwienia.

– Byłaś Panną. Wybraną. Faworytą królowej. Czyż nie tak?

– Dante! – Emil rzucił Atlantowi ostrzegawcze spojrzenie. – Nikt cię nie prosił o wygłaszanie opinii.

– A ja cieszę się, że to powiedział, bo zdaję sobie sprawę, że nie on jeden tak myśli. – Omiotłam spojrzeniem zatłoczoną salę. – Tak, byłam faworytą królowej i dorastałam w klatce tak pięknej, że musiało minąć dużo czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że jest tylko klatką. Ascendenci zamierzali użyć mojej krwi do tworzenia kolejnych wampirów. Dlatego byłam ich Panną. Czuliście lojalność wobec swoich prześladowców? Bo ja nie.

Casteel spojrzał na mnie. Wciąż miał lodowaty wzrok, ale w głębi oczu kryło się coś jeszcze. Nie było teraz czasu na zastanawianie się, co to takiego. Zresztą, w tej chwili nie miało to dla mnie znaczenia.

– Jeśli to prawda, chylę czoła. – Dante uniósł szklankę. – Wszyscy chylimy czoła, i mówię to poważnie. Daleko jeszcze do chwili, kiedy wszystkim w Solis otworzą się oczy.

Po sali rozszedł się szmer, a Dante po chwili mówił dalej:

– Teraz, kiedy wiemy, że jesteś atlancką Descendentką, rozumiemy, dlaczego byłaś dla nich taka ważna, ale...

– Byłby z ciebie większy pożytek, gdybyś była martwa? – przerwałam mu. Z kuchni wyszli Quentyn i Beckett ze świeżo upieczonym chlebem. Zatrzymali się i wybałuszili oczy.

Dante opuścił szklankę, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Wiem, że wielu z was chętnie odesłałoby mnie do królowej Ileany i do króla w kawałkach. – Uniosłam brodę, choć czułam, że ręce mi drżą. – Nie mogę was za to winić, zwłaszcza teraz, kiedy poznałam prawdę o nich.

Dante zacisnęła szczęki, ale to Alastir się odezwał:

– Ostrzegałem cię, Casteel. Mówiłem, że twoje decyzje spotkają się z negatywną reakcją.

Casteela ostrzegali też Landell.

– I co ci na to odpowiedziałem? – zapytał Casteel.

– Że tego chcesz. Że chcesz jej – odparł Alastir, a w mojej piersi serce zabiło mocniej. – Wiesz, że chciałbym w to wierzyć. Podobnie jak wszyscy tu obecni.

Miałam spore wątpliwości.

– Król i królowa też będą chcieli w to wierzyć – ciągnął Alastir. – Zwłaszcza Eloana. Ale kilka dziesięcioleci próbowałaś uwolnić brata zamiast przyjąć do wiadomości to, z czym reszta z nas już się pogodziła. Nie wypełniałaś obowiązków wobec swojego ludu, ponieważ nie byłaś gotowy zapomnieć o Maliku. Rozumiem to, choć jest to bolesne. Kiedy wyjechałaś ostatnim razem, musiałaś wiedzieć, że

nie ma już żadnej nadziei na to, że twój brat do nas wróci. Mimo to opuściłeś nas, zniknąłeś na kilka lat. Twoja matka zaczęła się obawiać, że podzieliłeś los Malika. Teraz wracasz do domu z najpilniej strzeżonym skarbem Ascendentów. Niewielu wierzy, że to nie ma nic wspólnego z twoim bratem.

– Gdybym nie pogodził się z losem brata, nie wyjechałbym z Solis – odrzekł Casteel. Tylko Kieran i ja wiedzieliśmy, ile kosztuje go wypowiedzenie tych słów. – To żaden sekret, że zamierzałem wykorzystać Penellaphe w roli okupu. Zbliżenie się do niej kosztowało mnie kilka lat spędzonych poza domem. – Te słowa skierował nie do Alastira, a do wszystkich obecnych. – Udało mi się w końcu i kiedy przyszła odpowiednia pora, wykonałem ruch. Porwałem ją.

Casteel mówił prawdę, której nadal trudno mi było słuchać.

– Porwałem ją i uwięziłem, ale nie wykorzystałem. W pewnym momencie przestałem ją postrzegać jako narzędzie do dokonania odwetu. Zobaczyłem ją taką, jaką była. Jaka jest: piękna, silna, inteligentna, niezwykła. I była taką samą ofiarą Ascendentów, jak każdy Atlant. Zakochałem się w niej pewnie dużo wcześniej, niż to sobie uświadomiłem. – Roześmiał się i, bogowie, ten śmiech był taki szczery, że ścisnęło mnie coś w gardle. – Zmieniłem plany. Zmieniło się moje zdanie o losie Malika. I to zanim jeszcze dowiedziałem się, że ona jest w połowie Atlantką. To z jej powodu wracam do domu.

Napotkałem spojrzenie Kierana. Skinął głową, jakby potwierdzał prawdziwość słów Casteela.

Ale jak to możliwe?

Dlaczego nie wspomniał mi słowem o tym, że oczekuje się od niego poślubienia innej? Poza tym powinien wreszcie powiedzieć coś o Shei.

Zacisnęłam wargi i odwróciłam wzrok. Gdyby to wszystko, co mówił, było prawdą... Przyszłość wyglądałaby inaczej. Wszystko wyglądałoby inaczej. Żałowałam, że w ogóle wypowiedział te słowa.

– Wiedziałaś, że zamierzał cię wykorzystać? – zapytała stara kobieta, z którą Casteel wcześniej rozmawiał.

– Początkowo nie. Powiedział mi, kiedy już zdobył moje zaufanie i kiedy uwierzyłam mu, że jestem narzędziem w rękach Ascendentów. Kiedy się dowiedziałam... – Urwałam, doszedłszy do wniosku, że lepiej będzie, jeśli inni nie dowiedzą się o mojej pierwszej reakcji.

– Ugodziła mnie w serce sztyletem z krwawnika – dokończył za mnie Casteel.

Kobieta zamrugnęła z niedowierzaniem, a Jasper parsknął śmiechem.

– Przepraszam – zmitygował się szybko. – Ale... naprawdę to zrobiłaś?

– Naprawdę – potwierdził Kieran. – Myślała, że to go zabije.

Emil zaczął się uśmiechać, ale pod wpływem jednego krótkiego spojrzenia Casteela spoważniał.

– Byłam trochę zła – powiedziałam, kręcąc się na krześle z zakłopotania. W czym ta wiedza miałyby pomóc?

– Trochę? – Casteel spojrzał na mnie i uniósł brew.

– No dobrze. Bardzo. – Przymknęłam powieki.

– Nic o tym nie wiedziałem – odezwał się Alastir ze szklanką przy ustach.

– Casteel ma po ojcu słabość do kobiet z ostrymi przedmiotami – prychnął Jasper. – Jak widzę, Delano, z którym spotkałem się w połowie drogi, najwyraźniej zapomniał przekazać mi kilka ciekawych informacji.

Zmarszczyłam czoło, ale przynajmniej już wiedziałam, gdzie się podział Delano.

– Ugodziłaś Casteela? – powtórzył z niedowierzaniem Jasper. – W serce? Sztyletem z krwawnika? I myślałaś, że go zabijesz?

– W obronie własnej. Potem miałam wyrzuty sumienia.

– Płakała – potwierdził Casteel.

Miałam ochotę dźgnąć go jeszcze raz.

– Zaufałam mu, a on zawiódł moje zaufanie – ciągnęłam. – Byłam Panną, miałam zachować czystość i skupić się tylko na swojej Ascendencji. Byłam Wybrana i miałam zostać oddana bogom, choć nikt mnie nie pytał o zdanie. Nie wiem, co o mnie wiecie, ale nie mogłam decydować, dokąd pójdę, z kim zamienię kilka słów. Nosiłam welon i nie wolno mi było nawet spojrzeć w oczy osobie, z którą pozwolono mi rozmawiać. Nie mogłam decydować, co jem, co może się znajdować w mojej komnacie, kto ma prawo mnie dotknąć. On był moim pierwszym samodzielnym wyborem, pierwszą osobą, którą

wybrałam naprawdę sama.

Coś mnie ścisnęło za gardło, głos mi się lekko załamał. Oddychałam płytko i czułam na sobie wzrok Casteela, ale sama na niego nie spoglądałam. Nie mogłam, bo nie chciałam wiedzieć, co teraz czuje.

– Wybrałam go, kiedy znałam go jeszcze pod imieniem Hawke. – Zmusiłam się, by mówić dalej. Chciałam, żeby wszyscy usłyszeli, co mam do powiedzenia, nawet jeśli sprawiało to wrażenie rozdrapywania ran w piersi ostrymi pazurami. – Nie wiedziałam jeszcze wtedy, co to oznacza, chciałam po prostu mieć go dla siebie. Już wtedy zaczęłam buntować się przeciwko Ascendentom i temu, czego ode mnie wymagali. Zaczęłam zdawać sobie sprawę, że nie potrafię dłużej tak żyć. Że nie jestem Panną, jestem lepsza, silniejsza i przeznaczona do innych rzeczy. A on... on był swojego rodzaju katalizatorem. Dlatego go wybrałam. Wybrałam go, bo przy nim czułam się kimś więcej niż Panną, bo dostrzegł *mnie*, a nikt wcześniej tak mnie nie traktował. Dzięki niemu poczułam, że żyję. Cenił mnie za to, kim jestem, i nie próbował na mnie wpływać. A potem, kiedy dowiedziałam się prawdy o tym, kim jest i dlaczego znalazł się w moim życiu, wszystko to wydało się kłamstwem.

Alastir i Jasper milczeli. Nadal czułam na sobie wzrok Casteela.

Przełknęłam ślinę, ale dławiąca kula wciąż tkwiła w moim gardle.

– Więc tak, byłam bardzo zła, ale to, co do niego czułam, nie znikło. A kiedy dowiedziałam się całej prawdy o Ascendentach i o tym, co spotkało Casteela i jego brata, zrozumiałam, dlaczego zamierzał mnie wykorzystać. Nie pochwalam tego, ale rozumiem. I musicie wiedzieć, że w pierwszej chwili nie przyjął jego oświadczeń. Przyjęcie jego oświadczeń wydawało mi się zdradzeniem tych wszystkich, którzy tam pozostali, i zdradzeniem samej siebie. Ale mimo wszystko wybrałam go.

Zamknęłam oczy. Do tej pory mówiłam prawdę, z czego część była dla mnie nowością. I po raz pierwszy robiłam to w obecności Casteela. Dalszy ciąg powinien być łatwiejszy, bo był kłamstwem.

– Przeszliśmy do porządku nad tym, w jaki sposób się poznaliśmy. Przynajmniej ja przeszłam. On mnie kocha i nie siedziałabym teraz w sali pełnej ludzi gapiących się na mnie z niechęcią czy nieufnością... – otworzyłam oczy i spoglądałam na dwóch śmiertelników po drugiej stronie stołu – ...gdyby to, co czujemy do siebie, nie było prawdziwe. Na pewno nie jechałabym do królestwa, w którym wszyscy będą szeptać sobie do ucha, ilekroć mnie zobaczą, obdarzać nieufnością i traktować bez minimalnej dozy szacunku.

Dwaj śmiertelnicy zarumienili się i odwrócili wzrok.

– Ja... – Dante usiadł – ...nie wiem, co powiedzieć.

– Ty... – Casteel odchrząknął – ...lepiej już nic nie mów. Wy wszyscy musicie zaakceptować fakt, że to jest prawdziwe.

Prawdziwe.

Alastir odchylił się na krześle do tyłu. Miał ponurą minę.

– Skoro ty ją wybrałaś, jak moglibyśmy nie zrobić tego samego? – odezwał się z lekkim uśmiechem Jasper.



Nienawiść.

To jej smak czułam na podniebieniu przy każdym wdechu. Napływała raz z jednego, raz z innego kierunku, krążyła po sali, mimo że napięcie wyraźnie opadło, kiedy okazało się, że Casteel nie wyrwie serc z piersi Alastira i Dantego. Większość ludzi znów zajęła się posiłkiem i rozmową. Oprócz Casteela, który nie przestawał mnie obserwować, i siwowłosego wilkłaka, który przyglądał mi się, jakbym była jakąś nierozwikłaną zagadką.

Było też kilka innych osób, które nie gapiły się na mnie, zachowując milczenie. Ci ludzie wcześniej nie wyrażali swoich emocji. Dopiero teraz zaczęli nimi emanować.

Ich gniew wsączył się w każdy łyk wody, pokrywał każdy kawałek jedzenia gorzkim smakiem. Nie trzeba było długo się zastanawiać, by zdać sobie sprawę, że nie są zadowoleni z tego, co usłyszeli od Casteela i Jaspera. A to, co ja powiedziałam, nie przekonało ich i nie zmienili zdania o mnie. Nie wszyscy, dzięki bogom, ale na tyle liczni, bym poczuła, że nadal nie jestem tu mile widziana.

Kiedy nie udało mi się zamknąć na emocje innych, ogarnął mnie niepokój, rodzaj nerwowej energii. Nie wiem, dlaczego teraz mogłam je odczytywać ciągle, a nie jak kiedyś, tylko wtedy, kiedy tego chciałam. Czy to dlatego, że byłam zmęczona? A może wpływ miało to, co stało się w przypadku Becketta, albo to, co zrobiliśmy z Casteelem w jaskini?

Albo świadomość, że Casteel znów coś przede mną ukrył?

Najpewniej wszystko to razem sprawiło, że nie byłam w stanie zamknąć zmysłów.

Spojrzałam na talerz z prawie nietkniętą kolacją i poczułam, że nie chcę tu siedzieć ani minuty dłużej.

A miałam dość robienia rzeczy, których nie chciałam robić.

– Przepraszam – powiedziałam, nie kierując tego słowa do nikogo konkretnego, i wstałam z krzesła.

Jasper przyglądał mi się, kiedy obchodziłam naokoło krzesło, ale nie powiedział słowa. Mijając kolejne stoliki, słyszałam, jak urywają się rozmowy. Trzymałam głowę wysoko i żałowałam, że nie założyłam ubrania przyniesionego mi przez Vonettę. Nic tak nie uwłacza godności jak wychodzenie w stroju o kilka rozmiarów za dużym.

Wątpiłam jednak, czy piękna tunika albo nawet wspaniała suknia mogłyby poprawić moją sytuację.

Pchnęłam jedno ze skrzydeł drzwi i wyszłam na zewnątrz, by wdychać głęboko powietrze wolne od cudzych emocji. Na ciemniejącym niebie zaczęły już migotać gwiazdy. Ruszyłam przed siebie. Nareszcie udało mi się zamknąć zmysły.

Skręciwszy w poprzeczną uliczkę, dostrzegłam Delana i Nailla, siedzących na popadającym w ruinę murze prowadzącym do zatoki. Nie próbowałam ich odczytać i udało się. Ich emocje nie natarły na mnie.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała drinka. – Delano podsunął mi butelkę z jakimś brązowym płynem. – To whiskey.

– Dziękuję. – Chwyciłam butelkę za szyjkę i uniosłam do ust. W nozdrza uderzył mnie drzewny aromat.

– Smakuje jak końskie szczyny – odezwał się Naill. – Lojalnie uprzedzam.

Skinęłam głową, przyłożyłam butelkę do ust i wzięłam porządny łyk. Alkohol zapiekł w gardło i w oczy. Kaszląc, przyłożyłam dłoń do warg i oddałam butelkę Delanowi.

– Nie wiem, jak smakuje końskie szczyny, ale porównanie wydaje się trafne.

Naill zachichotał.

– Zbieraliśmy się, żeby wejść do środka. – Delano wyprostował nogi i skrzyżował je w kostkach.

– Ale uznaliśmy, że poczekamy, aż atmosfera się trochę oczyści.

– Słuszna decyzja – mruknęłam.

– Ktoś chyba postanowił się przewietrzyć. – Naill zerknął w dal ponad moim ramieniem.

Poczułam, jak napinają mi się mięśnie karku.

– Proszę, powiedz, że to nie on.

– To zależy, kogo masz na myśli, mówiąc *on* – skomentował Delano.

Obróciłam się i zobaczyłam Casteela, schodzącego po schodach i pokonującego dzielący nas krótki dystans. Wzrok miał utkwiony we mnie.

– Mam wrażenie, że zaraz zgęstnieje tu atmosfera. – Naill zeskoczył z murku. – Pora wejść do środka.

– Mądra decyzja – zauważył Casteel. Miał dziki wzrok.

Delano odepchnął się od muru.

– Tylko bardzo proszę, nie pozabijajcie się. Nie lubię, kiedy w ruch idą noże.

– Nie mogę obiecać – powiedziałam, krzyżując ramiona.

Casteel uśmiechnął się ironicznie, ale nie powiedział słowa. Naill i Delano poszli w stronę fortu.

– Czego trzeba? – zapytałam, patrząc na niego wrogo.

– To podchwytliwe pytanie.

– Miałam nadzieję, że retoryczne i odpowiedź będzie brzmiała: oczywiście, że nie.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem – odparł. – Dlaczego wyszłaś?
– Chciałam być przez chwilę sama, ale jak widać, nie jest mi to dane.

Casteel zacisnął zęby.

– Przepraszam, Poppy.

Skupiłam się na nim i uniosłam brwi. Nadal czułam wyraźny ślad gniewu, ale postanowiłam nie sięgać głębiej.

– Za co konkretnie?

– Jak się okazuje, za więcej niż jedną rzecz – odparł, a ja zmrużyłam oczy. – Ale chciałbym zacząć od tego, jak moi ludzie zachowywali się wobec ciebie. Jestem wściekły, że z ich powodu czułaś się niekomfortowo i że znasz ich emocje. Obiecuję ci, że to się zmieni.

– Naprawdę wierzysz, że potrafisz to zmienić? Nie możesz. – I zanim zdążył odpowiedzieć, dodałam: – Albo mnie zaakceptują, albo nie. Tak czy tak, spodziewałam się tego i nie wierzę, że ty się nie spodziewałaś. Miałaś tylko nadzieję, że nie będę odczytywać ich emocji.

– Bardzo chciałem, żebyś nie poznała ich emocji – poprawił mnie. – I naprawdę wierzę, że ich uczucia się zmieniają.

Zacisnęłam usta i uciekłam wzrokiem w bok. To nie było niemożliwe. Uczucia nie są czymś niezmiennym. Podobnie jak opinie i przekonania. Gdybym przestała wierzyć, że ludzie potrafią się zmienić, to ten świat nie nadawałby się do życia.

– Musimy porozmawiać, ale nie o ludziach w tamtej sali – powiedział.

– To jest ostatnia rzecz, na jaką mam teraz ochotę. – Odwróciłam się do niego plecami i utkwiałam wzrok w odbiciu księżycy w wodach zatoki.

– Masz lepszy pomysł? – Podeszedł bliżej. Dotarł do mnie jego zapach i ciepło jego ciała. – Bo ja mam.

– Jeśli chodzi ci o to, co o tobie myślę, to mam ochotę dźgnąć cię nożem w serce jeszcze raz. – Rzuciłam mu harde spojrzenie.

– Nie kuś mnie gołosłownymi obietnicami. – Jego oczy znów były ciepłym miodem.

– Jesteś pokręcony.

– Alastir miał rację. Mam po ojcu słabość do kobiet z ostrymi przedmiotami.

– Nie obchodzi mnie to.

– Matka w ciągu kilku lat ugodziła ojca nożem z tuzin razy. Ojciec za każdym razem powtarzał, że zasłużył sobie na to, i prawdę mówiąc, specjalnie się tym nie przejmował. Może dlatego, że po każdej awanturze oboje zaszywali się na kilka dni w swoich komnatach.

– Dobrze wiedzieć, że zaburzone jabłko nie spada daleko od szalonej jabłoni – skomentowałam. Zachichotał.

Za naszymi plecami otworzyły się drzwi i ze środka wyszedł Kieran.

– Nie krzyczcie na mnie – zawołał, kiedy drzwi się zamknęły za jego plecami. – Ale mój ojciec chce z tobą porozmawiać – zwrócił się do Casteela.

– Twój ojciec? – Zmarszczyłam czoło. Wreszcie do mnie dotarło. – Jasper?

Kieran kiwnął głową. Już wiedziałam, dlaczego rysy twarzy Jaspera wydały mi się znajome.

Casteel zacisnął szczęki.

– Będzie...

– Idź porozmawiaj z Jasperem – weszłam mu w słowo. – Bo, jak już ci mówiłam, ja nie mam w tej chwili ochoty tego robić.

– Jeśli będziesz to sobie powtarzać, może kiedyś stanie się to prawdą. – Byłam już tylko o krok od wymierzenia mu ciosu pięścią, gdy Casteel zwrócił się do Kierana: – Mam nadzieję, że twój ojciec ma naprawdę ważny powód, żeby rozmawiać ze mną akurat teraz.

– Znając go, sądzę, że będzie chciał się z ciebie po prostu pośmiać – odpowiedział Kieran. – Dobrej zabawy.

Casteel pokazał Kieranowi środkowy palec i ruszył w stronę drzwi.

– Wyjątkowo książece zachowanie – rzucił za nim Kieran, a potem zwrócił się do mnie: – Chodź, Penellaphe. Odprowadzę cię do pokoju. Potem będę musiał sprawdzić, czy Casteel kogoś nie

zaszlachtował, bo mój ojciec na pewno wyprowadzi go z równowagi.

– Nie trzeba... – Machnęłam ręką. Byłam zbyt zirytowana, żeby się z nim kłócić. – Niech będzie. Kieran zaoferował swoje ramię. Przełknęłam cisnące mi się na usta przekleństwa i minęłam go.

– To była spektakularna kolacja – odezwał się, kiedy obchodziliśmy dookoła fortecę.

– Prawda?

Prychnął w odpowiedzi.

Dalej szliśmy już w milczeniu. Dopiero kiedy znaleźliśmy się pod drzwiami komnaty, zapytałam:

– Twój ojciec to kto? Szeł wilklaków?

– Tak, mówi w ich imieniu. I w ich imieniu przedstawia królowi i królowej wszystkie postulaty i pomysły.

Przypominałam sobie, że Vonetta planowała podróż do domu, do matki.

– On mieszka na stałe w Przyczołku Spessa?

– Przyjeżdża tu regularnie, żeby sprawdzić, co słychać u wilklaków. Czasem przyjeżdża z nim matka, ale teraz jest przy nadziei.

W pierwszej chwili uznałam, że to nie ma sensu. Zaraz go jednak nabrało.

– Jest w ciąży?

– Sprawiasz wrażenie zaskoczonej. – Uśmiechnął się.

– Przepraszam. Chodzi o to, że... jesteś mniej więcej w wieku Casteela, prawda?

– Jesteśmy w tym samym wieku. Vonetta, która niedługo przestanie być maskotką rodziny, urodziła się sześćdziesiąt lat po mnie. Moja matka ma czterysta lat, a ojciec około sześciuset lat i obok Alastira jest jednym z najstarszych żyjących wilklaków.

– Cholernie duża różnica wieku pomiędzy dziećmi – mruknęłam.

– Nie, jeśli weźmiesz pod uwagę to, jak długo trwa wychowanie wilklaka. Beckett przypomina śmiertelnika w wieku mniej więcej trzynastu lat, a w rzeczywistości jest od ciebie starszy o wiele lat. Podobnie jak Quentyn.

To miało sens. Casteel mówił, że proces starzenia zwalnia, kiedy Atlant przejdzie Selekcję. Quentyn wyglądał na mojego rówieśnika albo nawet kogoś trochę młodszego, ale na pewno był dużo starszy.

– Jak twój ojciec osiągnął taką pozycję?

– Niewiele wilklaków przeżyło wojnę, więc nie było dużej konkurencji – wyjaśnił. To było smutne wyjaśnienie. – Na pewno o to chciałaś mnie zapytać?

Tak.

Nie.

Dręczyło mnie inne pytanie, ale nie zamierzałam go zadawać.

Kieran zawahał się i w końcu skinął głową.

– W takim razie dobranoc, Penellaphe.

– Dobranoc – mruknęłam. Stałam w miejscu, póki drzwi się nie zamknęły. Wreszcie byłam sama. Sama ze swoimi uczuciami, ze swoimi myślami.

Przyrzeczony innej.

Ogarnęło mnie zmęczenie i powoli powlokłam się do sypialni. Spojrzałam na ubrania przyniesione przez Vonettę. Na szczęście ani jedna rzecz nie była biała. Wzięłam do ręki granatową tunikę obrębianą delikatną złotą nicią. Była długa, miała rozcięcia na bokach, za to nie miała rękawów. Była tam jeszcze jedna, cała złota, niczym oczy żywiołaka. Pogładziłam dłonią miękką, bawełnianą tkaninę. Była też szmaragdowozielona koszula z plisowanymi rękawami i wymyślnym dekoltem. Odłożyłam te rzeczy na bok i znalazłam dwie pary czarnych spodni, grubych jak bryczesy i na oko w moim rozmiarze. Bawełniana peleryna z kapturem leżała zwinięta na stercie nowej bielizny. Vonetta wspominała o pelerynie i teraz, kiedy ją zobaczyłam, zrozumiałam, że miała rację: będzie ona wygodniejsza od tych cięższych, zimowych.

Za to speszycie mnie to, co leżało pod peleryną.

Skrawek w kolorze błękitu, prawie tak jasnego jak oczy wilklaków. Wzięłam do ręki jedwabną, śliską tkaninę i otworzyłam szeroko oczy, widząc wąskie ramiączka.

To coś było zdecydowanie nieprzyzwoite.

Koszula nocna, którą dostałam w Nowej Przystani, była zbyt gruba na noc, kiedy temperatura nie spadała poniżej zera. Natomiast ta... ta koszula nocna wymagała paska, żeby cokolwiek zasłonić z przodu.

Rzuciłam ją na łóżko, odwróciłam się i nie wiem, jak długo stałam bez ruchu. W pewnym momencie biegiem wróciłam do salonu. Podeszłam do drzwi, położyłam dłoń na klamce. Niepewnie nacisnęłam.

Drzwi otworzyły się.

Szybko je zamknęłam i powoli wycofałam się, czekając, aż wróci Kieran, gdy tylko zorientuje się, że nie zamknął drzwi na klucz. Kiedy nie przyszedł – nikt nie przyszedł – zaczęły mi drżeć ręce. A gdy uświadomiłam sobie, że wcześniej też nikt nie zamykał drzwi na klucz, nawet pierwszej nocy po naszym przyjeździe, zaczęłam cała drżeć.

Nie byłam już uwięziona. Byłam więźniem z wyboru. Zwyczajnie nie zauważyłam, że drzwi nie są zamykane.

Bogowie.

Ta świadomość wywołała wyjątkowo gwałtowną reakcję. Rzuciłam się na podłogę i ukryłam twarz w dłoniach. Po policzkach płynęły mi łzy. Drzwi nie były zamknięte. Nie było strażników, nikt mną nie rządził. Gdybym zechciała, mogłabym po prostu wyjść i pójść... dokądkolwiek bym chciała. Nie musiałabym wykradać się ani otwierać wytrychem drzwi. Te łzy... to były łzy ulgi. Były też zabarwione wcześniejszymi cierpieniami. Były nabrzmiałe przyszłym bólem, a płynęły mi teraz po policzkach, bo uświadomiłam sobie, że dziś, tam, przy stole, broniąc się przed zarzutami, ostatecznie zerwałam z twarzy welon Panny. Tak, zrobiłam to już wcześniej. Walczyłam o swoje z Casteelem i Kieranem, nawet z Alastirem, ale dzisiejszy dzień był inny. Od dziś nie było już powrotu do milczenia, do podporządkowywania się. Nie miało znaczenia, czy jestem szyją, która kręci głową królestwa, czy outsiderką w sali pełnej ludzi mających prawo mi nie dowierzać. Zachowanie milczenia tylko na krótką metę było łatwiejsze niż jego przerwanie. To była bolesna świadomość. Rzuciła nowe światło na te wszystkie chwile, w których powinnam była się odezwać, powinnam była zaryzykować, nie bacząc na konsekwencje.

Plakałam. Plakałam tak długo, aż rozboleła mnie głowa. Plakałam, póki nie zostało we mnie nic, póki nie stałam się pustym naczyniem. A potem... potem szybko wzięłam się w garść.

Nie byłam już niewolnikiem.

Nie byłam już Panną.

A z tym, co czułam do Casteela i co dopiero zaczęłam przyjmować do wiadomości, musiałam sobie jakoś poradzić.

Co powiedziałam dzisiaj przy kolacji? To była prawda. Wszystko. Nawet ta ostatnia część. Bo jeśli nawet nie wybaczyłam mu do końca jego kłamstw i jego okrucieństwa, to zaakceptowałam je, ponieważ były częścią jego przeszłości, naszej przeszłości. I nie zmieniły tego, co czułam. Tego, do czego tak długo nie chciałam się przyznać.

Kochałam go.

Byłam w nim zakochana, mimo że ta miłość wyrosła na kłamstwach. Kochałam go, mimo że tylu rzeczy o nim nie wiedziałam. Kochałam go, choć wiedziałam, że jestem dla niego dobrowolnym zastawem.

To nie stało się z dnia na dzień i to nie powinno być dla mnie szokiem, ponieważ byłam w nim zakochana już w chwili, która złamała mi serce: gdy dowiedziałam się, kim jest naprawdę. Zakochałam się w nim, kiedy był jeszcze Hawkiem, i zakochiwałam się dalej, kiedy wiedziałam już, że jest Casteelem. I wiedziałam, że to nie dzieje się dlatego, że był moim pierwszym *wszystkim*. Wiedziałam, że to nie z powodu mojej naiwności i braku doświadczenia.

Zakochałam się w nim, bo sprawił, że poczułam się zauważona, poczułam, że żyję, nawet jeśli naprawdę miałam ochotę zrobić mu fizyczną krzywdę. Zakochiwałam się w nim, bo nie kazał mi odkładać miecza ani łuku. Przeciwnie, wkładał je w moją dłoń. Zakochiwałam się i zakochiwałam, aż wreszcie odkryłam, że Casteel zakłada różne maski na różne okazje. Moje uczucia pogłębiły się, kiedy

zorientowałam się, że był gotów zabić każdego, kto odważyłby się mnie znieważyć. I ta miłość umocniła się, kiedy uzmysłowiłam sobie, ile jest w nim siły i woli, skoro po okrutnych przeżyciach zdołał się pozbierać i być dalej sobą.

A ta nagła utrata tchu, drżenie i ból, ilekroć na mnie spojrzy oczami przypominającymi dwa bliźniacze bursztynowe płomienie, ilekroć mnie dotknie? To coś więcej niż pożądanie. Niepotrzebne mi doświadczenie, żeby dostrzec różnicę. Zdobył nie tylko kawałek mnie. Zdobył całe moje serce w chwili, kiedy pozwolił mi samodzielnie się bronić. Kiedy stanął obok mnie, a nie przede mną.

Uświadomienie sobie tego wszystkiego było straszne. Przerażało mnie bardziej niż horda Kravenów czy morderczych Ascendentów. Ponieważ musiałam się zmierzyć z tym, co Casteel czuł i czego nie czuł.

Nie powiedział mi o Gianni z tych samych powodów, z których nie powiedział mi o Połączeniu czy o Przyczółku Spessa. Kieran mógł mieć rację, mógł też jej nie mieć. Może Casteelowi na mnie zależało. Zależało na tyle, że nie chciał niepotrzebnie mnie ranić. Na pewno mnie pożył, ale to za mało, żeby uznać nas za zakochanych. To za mało, żeby uznać, że mnie kocha. I żadne udawanie nie mogło tego zmienić.

Musiałam się z tym zmierzyć.

I zamierzałam to zrobić.

Moja umowa z Casteelem zachowała ważność. Nie wycofam się tylko dlatego, że moje uczucia zostały zranione. Mój brat był ważniejszy.

Podniosłam głowę i spojrzałam zapuchniętymi oczami na kamienne ściany. Lud Solis był ważniejszy niż moje uczucia. Ważniejsi byli też ci, którzy swój dom nazywali Atlantią. Ważniejszy był brat Casteela i ważniejsze były te wszystkie nazwiska wyryte na ścianach podziemnej komnaty.

Casteel i ja mogliśmy wiele zmienić. Mogliśmy powstrzymać Ascendentów i tylko to się liczyło.

Wstałam i na drżących nogach dotarłam do komnaty łaźiebnej, dziękując bogom, że Casteel nie wrócił, kiedy byłam kompletnie załamana. Obmyłam twarz z łez, rozebrałam się i założyłam koszulę nocną, która nic nie zasłaniała. Zimna tkanina muskała moje piersi i biodra, kończyła się tuż pod pośladkami. Jutro zapytam, czy kobiety rzeczywiście śpią w takich... skrawkach jedwabiu, ale dziś byłam zbyt wyczerpana, by się tym przejmować. Zamknęłam drzwi na klucz, zabrałam do łóżka sztylet i położyłam go pod poduszką. Nakryłam się kocem i starałam nie myśleć o tym, że wszystko tu pachniało Casteelem. Zamknęłam zapuchnięte powieki i błyskawicznie odpłynęłam w nicość.

Jakiś czas później zbudziło mnie skrzypienie łóżka, uginającego się pod czyims ciężarem. Obróciłam się na bok i sięgnęłam po ukryty pod poduszką sztylet.

Czyjaś dłoń chwyciła mnie za nadgarstek i rozległ się szept:

– Zamierzasz dźgnąć mnie w serce? Znowu?

W sekundę po tych słowach dotarł do mnie zapach korzennych przypraw i sosny.

Casteel.

Tłukące się w piersi serce nie chciało zwolnić rytmu.

– Puścisz moją rękę, żeby się przekonać?

– To brzmi jak „tak”, o ile kiedykolwiek je usłyszałem. – Lampa stała w takim miejscu, że pozostawał w cieniu, ale był na tyle blisko, bym mogła dostrzec łuk uniesionej brwi i rozbawione kąciki ust.

Przyrzeczony komuś innemu.

Gorąca fala gniewu starła z moich powiek resztki snu.

– Puść mnie.

– Nie wiem, czy powinienem. – Jego kciuk zatoczył mały okrąg na wewnętrznej stronie nadgarstka. – Ktoś byłby zapewne bardzo zirytowany, gdybyś mnie dźgnęła, a ja bym zakrwawił całe łóżko.

– Zawsze możesz po sobie posprzątać.

– Pomysł, że miałbym dać się dźgnąć, a potem zmywać własną krew, wydaje się nieco dziwaczny.

Próbowałam się wyswobodzić, ale przygwoździł mocno moją rękę do łóżka.

– Dziwaczne jest to, że tu jesteś! Jak wszedłeś? Zamknęłam drzwi na klucz.

– Naprawdę?

– Tak... – westchnęłam. – Klucz. Masz drugi klucz.

– Być może. – Przekrzywił głowę. – Płakałaś?

– Co? Nie – skłamałam.

– To dlaczego masz zapuchnięte oczy?

– Może dlatego, że jestem zmęczona. Spałam, a ty mnie obudziłeś.

– Chciałem wrócić wcześniej, zawsze chcę wrócić wcześniej. – Chyba wziął moje tłumaczenie za dobrą monetę. – Zwłaszcza gdy masz na sobie coś tak interesującego.

Gdy spałam, koc zsunął się do pasa i widać było głęboki dekolot nocnej koszuli. Rumieniec oblał moją szyję i spłynął pomiędzy piersi.

– To była jedyna rzecz, jaką tu dla mnie pozostawiono. Do spania, oczywiście.

– Podoba mi się. – Przesunął się lekko, zajął wygodniejszą pozycję i palcami drugiej ręki pogłaskał ramię. – Jakie śmieszne, wąziutkie ramię. Też mi się podobają.

Odrząciłam jego dłoń.

– Możesz mnie puścić. Nie dźgnę cię sztyletem.

– To jest dziwnie rozczarowujące.

– A dla mnie to jest nadzwyczaj męczące.

Roześmiał się i puścił mój nadgarstek. Próbowałam się poruszyć, ale on był zdecydowanie szybszy i znalazł się na mnie. Jego ciepłe ciało przygniotło moje piersi, a jego noga znalazła się pomiędzy moimi nogami, rozbudzając zmysły. Każdy centymetr mojego ciała był świadomy jego bliskości, przetaczały się przeze mnie kolejne fale gorąca.

– Co ty robisz?

– Sprawdzam, czy jest ci wygodnie.

– I masz zamiar tego dokonać, leżąc na mnie?

– Nie. – Z cienia wyłonił się szeroki uśmiech. – Robię to, bo lubię na tobie leżeć.

– Ale ja nie lubię – odpowiedziałam, choć tętno mi przyspieszało.

– Kłamiesz. – Jego klatka piersiowa, ocierająca się o moje piersi, wywoływała jedwabisty dreszcz.

– Nie. – Przyłożyłam sztylet do jego szyi. – Mówię prawdę.
– Pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnim razem przyłożyłaś mi nóż do gardła? – Palcami dotknął mojego policzka i przesunął je niżej, na brodę. – Bo ja pamiętam.
Dotyk jego palców sprawiał mi przyjemność.
– To była chwilowa utrata rozsądku.
– Mój ulubiony stan umysłu. – Przejechał palcami po mojej szyi i wzdłuż obojczyka. – Naprawdę podobają mi się te ramiączka.
– Naprawdę mnie to nie obchodzi.
– Uroczo kłamiesz. – Wsunął palce pod ramiączko i zaczął gładzić mój bark.
Zignorowałam to.
– Casteel...
– Ale nie tak uroczo, jak wymawiasz moje imię.
– Jesteś... – mruknęłam cicho.
– Cudowny? Uroczy? Wspaniały?
– Coraz bardziej irytujący.
– Ale jeszcze nie poderżnęłaś mi gardła.
– Mam na uwadze ludzi, którzy musieliby potem sprzątać ten bałagan.
– Jak miło z twojej strony. – Nadal bawił się ramiączkiem. – Czy mówiłem już, że jesteś piękna?
– Co? – Zaskoczył mnie zmianą tematu.
– Pewnie tak, ale nie mogę sobie przypomnieć, czy na pewno to zrobiłem – mówił, pociągając lekko za ramiączko. – A potem pomyślałem, że takich słów nigdy dość. Jesteś piękna, Poppy.
Moje głupie, bardzo głupie serce podskoczyło radośnie.
– I dlatego postanowiłeś mnie obudzić w środku nocy?
– Jesteś piękna. – Przekrzywił głowę, a ja westchnęłam, czując jego wargi na dłuższej z moich blizn na policzku. Pocałował ją, a potem tę krótszą, nad okiem. – Obie twoje połowy. I nigdy nie pytaj, dlaczego jesteś całkowicie, nieodwołalnie i nieznośnie piękna.
Serce skakało z radości, ale starałam się to ignorować.
– Strasznie dużo przymiotników.
– Mogę dodać więcej.
– To nie będzie konieczne. A teraz, kiedy już mi to powiedziałaś, możesz ze mnie zejść.
– Przecież jest ci wygodnie, księżniczko. I sprawiasz, że czuję... cóż, po prostu czuję.
Co on czuł? Pożądanie? Rozbawienie? Wesołość? Trudno było nie poddać się chęci odczytania jego emocji.
– To żaden powód.
– To jedyny powód.
Choć jego oddech pieścił moje wargi, a palce gładziły wypukłość piersi, czułam lekką irytację.
– Doskonale, ale nie potrzebuję cię tutaj.
– Widzisz, i to jest problem. – Jego głos zmienił się w szept, a dłoń przesunęła się po jedwabiu koszuli. Tkanina była tak cienka, że nie stanowiła żadnej bariery. – Nie potrzebujesz mnie.
– Dla mnie to nie problem.
– Ale... – Musnął wargami moje usta. Straciłam dech, kiedy wsunął rękę pod koc i położył ją na moim biodrze. Palce odnalazły nagą skórę i poczułam nagły przypływ wilgotnego ciepła. – Ale mnie pragniesz.
Najpierw napięły się mięśnie mojego brzucha, chwilę później podbrzusza. Przycisnęłam ostrze sztyletu mocniej do jego gardła, lekko nacinając skórę.
– Nie teraz – warknęłam.
Niezrażony obecnością noża, jeszcze bardziej zbliżył usta. Kiedy mówił, jego wargi muskały moje.
– Mogę wyczuć twoje podniecenie, księżniczko.
Trudno było zaprzeczyć. Mogłam kłamać do woli, nie zmieniało to jednak faktu, że z coraz większym trudem hamowałam się, żeby nie unieść bioder, nie myśleć o tym, jakie to uczucie mieć go

w sobie, grubego i twardego. Wciąż jednak w mojej piersi była otwarta rana. Wspomnienie tego, jak bolesna była wieść o tym, że był już zaręczony, było wyraźnym ostrzeżeniem, by zachować ostrożność, zanim stracę z pola widzenia to, co naprawdę ważne.

– To, że moje ciało cię pragnie, nie oznacza, że pragnie cię reszta mnie.

– Może w takim razie nadal powinniśmy udawać? – zaproponował, a jego palce znalazły się jeszcze bliżej miejsca, które tak cudownie bolało. Jeśli tam dotrą, będę stracona.

Nie, to nie on miał nade mną taką władzę. Taką władzę miało moje pożądanie.

– Albo może moglibyśmy przestać udawać – powiedział. – Prawdę mówiąc, wolałem to o wiele bardziej.

Ja też, ale jego prawda i moja prawda to dwie różne rzeczy.

Z bijącym sercem odchyliłam głowę i dotknęłam ustami jego ust.

– Niedługo będziesz w domu, a tam, jestem tego pewna, będziesz mógł odwiedzać inne łóżka, gdzie nie trzeba będzie udawać. Zapewne jest ich wiele. Zawsze możesz zacząć od Gianni.

Casteel znieruchomiał, jego dłoń przestała sunąć po wewnętrznej stronie mojego uda.

– Nie mówisz poważnie.

– A wyglądam, jakbym żartowała?

Zsunął się ze mnie, a ja w ostatniej chwili powstrzymałam się przed zrobieniem czegoś tak irracjonalnego, jak próba zatrzymania go. Usiadłam na łóżku, ściskając w dłoni sztylet. A on wstał tak szybko, jakby go tu nigdy nie było.

Poczułam w żyłach uderzenie goryczy i zamknęłam oczy. Mam, czego chciałam – już go nie było w łóżku. Dlaczego jednak nie czułam ulgi?

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to powiedziałaś.

– Nie możesz? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Cholera, nie. Nie mogę. – Był teraz tylko cieniem za zasłonką.

Wyplątałam się spod koca i rozsunałam zasłonkę, o mało nie spadając przy tym z łóżka. Na szyi miał strużkę krwi, choć ranka już się zagoiła.

Stojąc na łóżku, odrzuciłam sztylet na szafkę nocną, ponieważ istniało wielkie prawdopodobieństwo, że go użyję. Zwłaszcza że gdy odwróciłam się do niego przodem, uchwyciłam jego spojrzenie, wędrujące powoli od moich stóp, wzdłuż nagich nóg aż po falujący łagodnie rąbek koszuli i głęboki dekolt.

Zacisnęłam zęby.

– Zostałeś przyrzeczony innej, Casteel.

– Nie słuchałaś, jak powiedziałem bardzo wyraźnie, że niczego nikomu nie przyrzekałem?

– Słuchałam bardzo uważnie.

– Najwyraźniej nie dość uważnie. – Casteel zmrużył oczy. – Wiesz co? To dobrze, że poruszyłaś tę kwestię. Przez chwilę myślałem, że nie ma sensu już o tym mówić. Ale ty naprawdę uwierzyłaś, że jestem już zaręczony z kimś innym, prawda?

– Ty żyjesz w realnym świecie? – wykrztusiłam z siebie, zaciskając pięści.

– Jak najbardziej. – Skrzyżował ramiona.

– Dlaczego w takim razie jesteś zaskoczony, że mogłam coś takiego pomyśleć? Skoro nic mi nie powiedziałeś? Ty i te twoje kłamstwa i półprawdy.

Gorący bursztyn w jego oczach ustąpił wyrazowi zaskoczenia.

– To jest cała prawda, Poppy. Owszem, oczekiwano, że się ożenię. Wiele osób tego oczekiwało. Mój ojciec wspominał o tym od dziesięcioleci, ale nigdy nie zapytał, czy ja tego chcę. Powinnaś wiedzieć, jak to jest.

Wzdrygnęłam się. Dobrze wiedziałam.

– Myślałam, że Atlanci rzadko się pobierają, jeśli nie łączy ich miłość.

– To prawda. Ale jak pewnie pamiętasz, panowanie moich rodziców niedługo się skończy. Powinni abdykować już dziesiątki lat temu. Ojciec miał nadzieję, że kiedy się ożenię, przestanę szukać Malika i będę robił to, co on uważał za słuszne. Wiedział, że lubiłem Giannę, że byliśmy sobie bliscy, i uznał, że to będzie dobra partia.

Gianna. To imię. Rzadko spotykane i wykwintne. Jeśli się o tym mówiło przez dziesięciolecia, to jednak musiało ich coś łączyć. Na podniebieniu poczułam smak złej emocji.

– Byłaby dobrą księżniczką, chciałeś powiedzieć?

– Pewnie tak, ale odpowiadając na twoje pytanie, sam nigdy nie poruszałem tej kwestii, bo nie chciałem jej zranić i nie chciałem, żeby poczuła się odrzucona. Tym bardziej że sama się tego nie domagała.

– Nigdy mi o niej nie wspomniałeś. Ani o tych oczekiwaniach wobec ciebie.

– Jak kocham bogów, Poppy, zupełnie o tym zapomniałem. Dopiero Alastir mi o tym przypomniał. Miałem ważniejsze sprawy na głowie. Poza tym myślałem, że ojciec dał sobie spokój. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że Alastir może wyciągnąć tę historię na światło dzienne. Zachował się jak... – Casteel pokręcił głową. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale taka jest prawda. A nawet gdybym o tym pamiętał, po co miałbym wspominać o ślubowaniu, którego nigdy nie złożyłem, kobiecie, którą pragnę przekonać, by mnie poślubiła?

– Może po to, żebym była przygotowana, kiedy o tym usłyszę? – prawie wrzasnęłam. – Żebym nie siedziała tam, myśląc, że jesteś zaręczony z kimś innym, podczas gdy ty i ja... – Urwałam.

– Podczas gdy ty i ja co, Poppy? Całowaliśmy się? Dawaliśmy sobie nawzajem rozkosz? Uprawialiśmy seks? Pieprzyliśmy się? Kochaliśmy się?

– Kochaliśmy się? – wyszeptałam.

– Wiem, że nie można tego tak nazwać. – W jego oczach pojawił się chłód. – Gdybyśmy się kochali, ani przez sekundę nie pomyślałabyś, że mogę być zaręczony z inną.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego z nami – przyznałam. – Nie rozumiem też, dlaczego tak cię to martwi.

– Ponieważ *ja* nie rozumiem, jak mogłaś pomyśleć, że mogę być zaręczony z inną i robić takie rzeczy z tobą.

– Mówisz tak, jakbym wiedziała o tobie wszystko! – Rozłożyłam bezradnie ręce. – Wiedz więc, że choć potrafię czytać emocje, to nie wiem wszystkiego. A ty zachowujesz się, jakbym cię znała. Ale nie znam cię, bo ty decydujesz, o czym mi powiesz i kiedy. Mówisz tyle, ile uznasz za stosowne, a ja potem te fragmenty mam sobie poskładać w całość. I jeszcze mam wiedzieć, kiedy kłamiesz, a kiedy mówisz prawdę.

– Od chwili, kiedy dowiedziałaś się, kim jestem, byłem z tobą szczery, z jednym wyjątkiem. Nie powiedziałem prawdy, gdy byłem głodny.

– Nawet jeśli tak jest, nie znam cię na tyle, żeby wiedzieć, co zrobisz lub czego nie zrobisz.

– A próbowałaś mnie poznać? – zapytał.

– Próbowałam!

– Naprawdę? – zdziwił się. – Wtedy kiedy widać po tobie, że chcesz o coś zapytać, ale zmuszasz się do milczenia?

– Robię tak, bo albo mi nic nie powiesz, albo zbędzisz byle czym! – Zaczęłam się obracać do niego plecami, ale zmieniłam zdanie. – Powiesz mi o rozmowach z rodzicami, przed którymi z bratem uciekałeś do jaskiń? Powiesz mi, dlaczego nie chcesz zasiąść na tronie, chociaż wiesz, że twój brat nie będzie do tego zdolny, nawet jeśli go uwolnisz? Powiesz mi, dlaczego na samym pierdolonym początku uznałeś za słuszną porwać mnie i użyć jako karty przetargowej? – Moja frustracja sięgała zenitu. – A może powiesz, dlaczego nie przyszło ci do głowy, żeby wspomnieć o zaręczynach? Opowiedz mi o Giannie, Casteel. Zależy jej na tobie? Pragnie tych zaręczyn? A tobie zależy na niej?

Oddychał ciężko, kręcił głową, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– Powiedz, dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy o Przyczółku Spessa, póki się tu nie znaleźliśmy. Czy to dlatego, że mi nie ufałeś? Opowiedz mi o niej. O tej, którą kochałeś i straciłeś przez Ascendentów. Powiedz, co się z nią stało. Wypowiesz choćby jej imię? – Moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie, mój gniew przytłoczył zmysły, które przestały czytać jego emocje. – Powiedz, jak możesz znieść moją bliskość, skoro reprezentuję ludzi, którzy ci tak dużo zabrali? Powiedz, po co właściwie dziś przyszedłeś do mojej sypialni? Powiedz coś, co ma znaczenie. Co jest prawdziwe.

– Chcesz czegoś prawdziwego? – Casteel dyszał ciężko.

– Tak.

– Przeszedłem do twojej sypialni, żeby sprawdzić, czy to, co mówiłaś przy kolacji, jest prawdą. To, że byłem pierwszą osobą, która cię dostrzegła. Że byłem twoim pierwszym samodzielnym wyborem. Że wybrałaś mnie, kiedy znałaś mnie jako Hawke'a, a nawet kiedy poznałaś prawdę, nie zmieniałaś zdania. – Casteel wyrzucał z siebie gniewne słowa, oczy mu płonęły. – Przeszedłem tu dzisiaj, żeby się przekonać, czy naprawdę uważasz, że zdradziłaś Viktera i Rylana, wszystkich innych i siebie samą. Przeszedłem, zobaczyć, czy to się zmieniło. Czy to wszystko było naprawdę, czy tylko udawałaś.

Zrobiłam krok wstecz. Czułam się obnażona i nie miało to nic wspólnego z przykrótką koszulą nocną. Nie spodziewałam się, że posunie się tak daleko.

Pokręcił głową i parsknął ponurym śmiechem.

– Oczywiście. Cisza. Jak zwykle. To dlatego nie widziałem powodu, żeby ci mówić o tym, czego się domagałaś.

– Nie wiem, czego ty ode mnie chcesz. – Wpatrywałam się w niego i czułam, jak drżą mi ręce i barki.

– Wszystkiego – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Chcę *wszystkiego*.

– Ja... nie rozumiem, co to znaczy – wyszeptalam. Przeszył mnie nagły dreszcz. I zaczęło piec podniebienie. Chyba nie wypłakałam wszystkich łez, bo kolejne zaczęły napływać mi do oczu. – Nic z tego nie rozumiem. Ani ciebie. Ani siebie. Jak mam coś czuć? Jak mogę zapomnieć o wszystkim? Ja nie... – Zaciśnęłam wargi, przeciągnęłam bezradnie palcami po bliznach na twarzy. Tych, które całował. – Nie rozumiem.

Ostre rysy jego twarzy złagodniały. Wyglądało to tak, jakby zdejmował na moich oczach maskę. Zrobił kilka kroków i zatrzymał się.

– Myślisz, Poppy, że ja coś z tego rozumiem? To nigdy nie miało się wydarzyć. Miałem swoje plany. Porwać cię i wykorzystać. Uwolnić brata i może, gdyby bogowie byli łaskawi, zapobiec wojnie, a przynajmniej ograniczyć rozlew krwi.

Obrócił się w jedną i drugą stronę, przygładził dłonią włosy.

– Taki był plan. I pewnie by się, kurwa, powiodł, gdybyś nie pojawiła się tamtego dnia w Czerwonej Perle. – Przymknął powieki. – Za każdym razem, za każdym pierdolonym razem, kiedy widziałem twój uśmiech albo słyszałem twój śmiech... Im lepiej cię poznawałem, tym mniejszy sens wydawały się mieć moje plany.

Stałam w bezruchu, nie śmiałam nawet oddychać.

– Jestem księciem. Lud zamieszkujący królestwo liczy na mnie, liczy na to, że rozwiążę jego problemy, nawet te, których nie jest świadomy. Ale ja... ja nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem oddać cię w ich ręce, nawet w zamian za własnego brata. – Odwrócił się do mnie, z jego oczu płynął blask. – Dlatego że kiedy jestem z tobą, nie potrafię myśleć o królestwie i ludziach, którzy na mnie liczą. Nie wracam myślami do tamtych chwil, kiedy trzymali mnie w klatce. Nie siedzę i nie rozmyślam o losie mojego brata. O tym, że go biją. Głodzą. Gwałcą. Zmieniają w potwora, gorszego, niż można sobie wyobrazić. Kiedy jestem z tobą, nie myślę o tym wcale.

Położyłam dłonie na piersi, na rozszalałym sercu. Jego rysy rozmyły się. I w końcu go poczułam. Jego ból. Jego zmieszanie. Jego zdumienie.

– Zapominam. – Potrząsnął bezradnie głową i trochę się uspokoił. – Zapominam o nim, o moim ludzie. Sam nie wiem, jak to możliwe. Ale tak się stało. I tak się dzieje. A ty chcesz wiedzieć coś o niej? O Shei?

Wzięłam gwałtowny wdech, słysząc, jak wymawia jej imię.

– Nigdy wcześniej nie zapomniałem o moich zobowiązaniach wobec niej. Nigdy wcześniej nie przestawałem myśleć o Maliku. A ty... ty to wszystko źle rozumiałaś. Dlatego nie wymawiam jej imienia. To nie ma nic wspólnego z Ascendentami. Ma za to wiele wspólnego z moimi uczuciami wobec niej, choć nie są one takie, jak myślisz.

Casteel podszedł jeszcze bliżej, oczy miał stanowczo zbyt szeroko otwarte.

– I prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak możesz znieść mój dotyk po wszystkich kłamstwach, którymi cię uraczyłem, po wszystkim, co zrobiłem i co się stało z mojego powodu. Jedno wiem: nie

planowałem tego od początku, Poppy. Nie planowałem, że będziesz mnie tak pociągać. Nie planowałem, że będę cię pragnąć. Nie planowałem, że zaryzykuję wszystko, żeby cię przy sobie zatrzymać. Nie...

Walenie pięścią do drzwi wystraszyło mnie tak, że podskoczyłam.

– Jeśli cenisz swoje życie – Casteel podniósł głos – odejdz i udawaj, że cię tu nigdy nie było.

– Chciałbym, wierz mi – dobiegł nas głos Emila. – Ale to ważne.

– Wątpię – mruknął Casteel, a ja miałam ochotę się roześmiać na widok jego zmęczonej życiem twarzy.

– Niebo płonie – obwieścił Emil.

ROZDZIAŁ

34

Niewiele było rzeczy ważniejszych od tego, co mówił Casteel, do czego się przyznawał i co nie musiało być nawet głośno wyrażane.

Niebo w ogniu było na pewno jedną z nich.

Casteel przypatrywał się z irytującą uwagą, jak zakładam spodnie i narzucam pelerynę na tę idiotyczną koszulę nocną. Wsunęłam na stopy buty i pospiesznie ruszyłam za nim, czekającym już w przejściu pomiędzy sypialnią a salonem. Podeszliśmy do wyjścia, ale Casteel zatrzymał się, zanim otworzył drzwi.

– Ta rozmowa nie jest skończona – powiedział, obracając się i wbijając we mnie wzrok.

– Wiem – odparłam. – Mam jeszcze mnóstwo pytań.

Roześmiał się krótko, ale ten śmiech był zupełnie inny niż wcześniej. Był szczery. I rysy jego twarzy wyraźnie złagodniały.

– Oczywiście, że masz.

Emil czekał na nas przed tarasem. Kiedy zeszałam z tarasu na dziedziniec, otworzyłam ze zdziwienia usta.

Niebo za murami Zapory rozświetlał mglisty, pomarańczowoczerwony blask.

– Co to, do cholery, jest? – Casteel był równie zaskoczony.

– Niebo naprawdę płonie – szepnęłam. – Czy to kolejny omen? Znak od bogów?

– Mam nadzieję, że nie – odparł Emil. – Bo jeśli tak, to na pewno nie jest dobry omen. Delano już ruszył w tamtą stronę. Może uda mu się ustalić, co to jest.

– Nie sądzę, żeby to był znak – stwierdził Casteel. Ruszył w stronę narożnika forticy, ale zatrzymał się, obrócił do mnie i wyciągnął rękę.

Bez wahania ujęłam jego dłoń. Była ciepła i silna, emanowała energią, której impuls powędrował wzdłuż mojego ramienia.

Nie mam pojęcia, jak możesz znieść mój dotyk.

Chciałam mu w tej chwili powiedzieć, że mogę znieść jego dotyk, bo go kocham.

Ale to chyba nie był odpowiedni moment. Przecież płonęło niebo.

– Kiedy zauważyliście, że coś się dzieje? – zapytał Casteel, ostrożnie idąc naprzód.

– Może dziesięć minut temu. Zamierzasz wejść na Zaporę? – zapytał Emil, widząc, że Casteel kieruje się ku jednemu z wejść na mury.

– Stamtąd będziemy mieli lepszy widok. – Wprowadził mnie do oświetlonej lampami oliwnymi klatki schodowej. – Czy ktoś poszedł z Delanem?

– Chyba Dante – odpowiedział Emil, wspinając się za nami po spiralnych kamiennych schodach.

– Uznał, że we dwóch będzie bezpieczniej.

– Pewnie tak – mruknął Casteel.

Kiedy dotarliśmy na szczyt Zapory, nogi się pode mną ugięły. Całe niebo na zachodzie tonęło w blasku.

– Dobrzy bogowie – mruknął Emil, zatrzymując się w miejscu.

Casteel i ja ruszyliśmy chodnikiem strzeleckim wzdłuż blank. Zimne powietrze chłodziło moją skórę. Stało tam już kilka osób. Ich sylwetki rysowały się wyraźnie na czerwonym tle.

Jedna z osób obróciła się. To był Kieran. Obok stał jego ojciec wpatrzony w jarzące się niebo. Na występie muru stała gwardzistka, dwa złociste miecze u jej boków połyskiwały w blasku księżyca. Obejrzała się przez ramię i przyłożyła zaciśniętą pięść do serca.

Casteel pozdrowił ją takim samym gestem. Podmuch wiatru uniósł kosmyki włosów, których nie związała z tyłu głowy. Moje także powiewały na wietrze. Puściłam dłoń Casteela i podeszłam do występu w murze. Wiatr niósł gryzący zapach, przypominający...

– To nie niebo płonie – szepnęłam, opierając się dłonią o kamienny mur.

Gwardzistka spojrzała na mnie i nie odezwała się słowem, kiedy podszedł do mnie Casteel.

– Też tak sędzę.

– Należy się cieszyć, że to nie niebo – odezwał się Jasper. – Jednak coś płonie.

Coś ogromnego, ale co to mogło być? Tam były przecież tylko pola i zrujnowane miasta.

– Jak daleko może być ten pożar? – zapytała gwardzistka.

– Trudno powiedzieć. – Casteel położył dłoń na murze tuż obok mojej. – Moim zdaniem dzień jazdy, może trochę więcej. Ale może być też dalej, to zależy od rozmiarów pożaru.

– Dzień jazdy? – zdziwiłam się. – To byłaby... Pompeja? Co mogłoby się tam zapalić?

– Ogień musi być potężny, skoro widać go tak wyraźnie tutaj. – Casteel pokręcił głową. – Delano jest szybki. W wilkłaczej postaci dotrze do Pompei błyskawicznie. Wkrótce się dowiemy, co tam się stało.

– A co teraz, Wasza Wysokość? – zapytała gwardzistka.

– Na razie zadbajmy o to, żeby nie wybuchła panika. Ci, którzy byli na kolacji, na pewno to widzieli i teraz opowiadają na prawo i lewo o płonącym niebie. Zadbaj o to, żeby nie było paniki, Nova.

Gwardzistka skinęła głową, pobiegła chodnikiem strzeleckim i zniknęła na schodach.

– A my co robimy? – zapytał Kieran, zapatrzony w niezwykle zjawisko.

– Czekamy – odparł Casteel. – Na razie nic więcej nie możemy zrobić.



Świt zawitał do Przyczółku Spessa płamami fioletu i różu, ale zachodnie niebo wyglądało tak, jakby na ziemię runęło słońce. Z każdą mijającą godziną zapach dymu i palącego się drewna stawał się intensywniejszy.

Owinąwszy się połami peleryny, wypatrywałam na ciągnącej się w dole drodze Delana i Dantego. Nadaremnie. Nie mogłam nawet dostrzec gwardzistek, które na pewno znajdowały się gdzieś tam za Zaporą, ukryte w wysokich trawach. Minęły długie godziny od chwili, gdy stanęliśmy na szczycie Zapory. I choć nie musiałam tu stać i czekać, chciałam być tutaj, kiedy dowiemy się, co płonie i co wywołało taki pożar.

Oparta łokciami o mur, obejrzałam się za siebie. Casteel stał kilka kroków dalej i rozmawiał z Kieranem i Alastirem. Czułam niepokój, który napływał do mnie od całej trójki. Zastanawiałam się, czy jest w nich taki sam strach, jaki czułam ja i o jakim nie chciałam mówić głośno.

Obróciłam głowę ku zachodniemu niebu, wciąż wylękniona rudawopomarańczowym blaskiem. Cokolwiek tam płonęło, to nie był zwyczajny pożar.

– Niebo budzi dawne wspomnienia.

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu Jaspiera. Nie zauważyłam, kiedy stanął obok mnie. Siwowłosy wilkłak był wysoki, wyższy od swojego syna i od Casteela. Oparł się biodrem o mur i utkwił spojrzenie w płonącym niebie.

– Spłonęły całe miasta – ciągnął. – Niektóre przez przypadek. Inne podpalono celowo. Całymi tygodniami, w którąkolwiek stronę świata się spojrzało, niebo zdawało się płonąć. Miałem nadzieję, że już nigdy nie będę oglądał takiego widoku. – Przeniósł wzrok na mnie. – Chyba nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

– Nie, nie zostaliśmy. – Moje zmysły nie znajdowały w nim niczego prócz niepokoju i zaciekawienia. – Penellaphe Balfour.

– Jasper Contou. – Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że do tej pory nie znałam nazwiska Kierana. – Balfour? W Solis to nazwisko z tradycjami.

– Alastir mówił to samo.

– On to wie lepiej. – Jasper spojrzał na grupkę innych gapiów. – Jestem pod wrażeniem. Mam udzielić wam ślubu.

Przygryzłam wargę. Nie byłam pewna, czy Casteel nadal zamierza się ze mną ożenić tutaj. Ślub miał się odbyć w Przyczółku Spessa, kiedy dotrze tu pierwsza grupa uchodźców z Nowej Przystani. Ale ten pożar...

– Bardzo oczekiwany, a jednocześnie nadzwyczaj niespodziewany ślub, można powiedzieć.

– Uśmiechnął się, a ja poczułam płynące od niego lekkie rozbawienie.

Dzień wcześniej odpowiedziałabym może w sposób bardziej odpowiedni i ogólnikowy, przystojący Pannie, ale teraz tej części mnie już nie było.

– Nie wiem, czy Casteel nadal zamierza poślubić mnie tutaj – odrzekłam, patrząc prosto w jego jasne oczy. – Ty jesteś rzecznikiem wilków?

Przytaknął.

– Więc pewnie oczekiwałeś, że poślubi kogoś innego.

Poczułam, że jest coraz bardziej rozbawiony.

– Biorąc pod uwagę fakt, że Casteel nigdy nie dał nikomu do zrozumienia, że jest zainteresowany ustawkowaniem się u czyjegoś boku, nie oczekiwałem niczego.

Lżej mi się zrobiło na sercu. Nie to, że nie wierzyłam Casteelowi, kiedy mówił, że nie zgodził się na ślub z Gianną, ale... dobrze było wiedzieć, że stojący na czele klanu wilków Jasper nie spodziewał się ślubu.

– A nie spodziewałeś się, że ożeni się raczej z wilkaczą? Z tego, co wiem, wśród wilków panuje niezadowolenie, więc takie małżeństwo mogłoby załagodzić konflikty.

Jasper ledwo zauważalnie zacisnął szczęki i poczułam gorące ostrze gniewu.

– Jestem tego samego zdania, co Casteel. Małżeństwo z wilkaczą nie rozwiązałyby problemów i nie ugasiło żądz odwetu na Ascendentach. Valyn ma dość rozsądku, by też to rozumieć – wyjaśnił, wspominając przy tym imię króla. – Ale kiedy dookoła krąży tyle plotek, zaczyna się w nie wierzyć.

Ze zmarszczonym czołem spojrzałam na Casteela i stojących z nim ludzi. Czy Jasper sugerował, że króla próbowano przekonywać do pomysłu matrymonialnej unii? Alastir był doradcą Korony, ale choć miał wątpliwości co do autentyczności mojej relacji z Casteelem, to wydawał się nie mieć nic przeciwko. Ale co Casteel powiedział Alastirowi wczoraj przy kolacji? Że wie, dlaczego Alastir poruszył temat oczekiwań wobec księcia. Więc może to jednak był pomysł Alastira, zrodzony z nadziei na uspokojenie nastrojów wśród wilków. W zasadzie nie mogłam go za to winić.

– Mam nadzieję, że nadal powieracie mi rolę celebranta na waszym ślubie – odezwał się Jasper.

– Chyba nie wątpisz w nasze dobre intencje? – zdziwiłam się.

– Nie po tym, jak miałem okazję cię poznać.

– Nie wiem, czy mam to uznać za komplement – odparłam, choć moje zmysły nie wyczuły nawet śladu żartu.

– Jak na osobę wybraną do roli Panny zdajesz się nie mieć problemów z mówieniem tego, co myślisz. – Jasper uśmiechnął się szeroko.

– Nie zawsze – przyznałam. I przeszedł mnie dreszcz, kiedy poczułam na twarzy powiew przesyconego gryzącym dymem wiatru. – A ty wydajesz się nie mieć problemów z rozmową ze mną, mimo że zostałam wybrana do roli Panny.

– I jedno dotknięcie twoich rąk potrafi leczyć połamane kości.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Słyszałam, co zrobiłaś dla Becketta. A mówiłem Alastirowi, że ten mały idiota nie powinien tu być. – W głosie Jaspera była wyraźna nuta czułości. – Młode wilki łatwo ulegają wypadkom, bo są wyjątkowo ciekawskie, co prowadzi do katastrofalnej nieuwagi.

– Nic mu nie będzie. – Uśmiechnęłam się promiennie.

– Dzięki tobie.

– Nigdy wcześniej tego nie robiłam. – Przeniosłam wzrok na niebo i cicho westchnęłam.

– O tym też słyszałam. Od córki i syna. Mówili również, że sprawiasz wrażenie... *przedwiecznej*. Dobrzy bogowie, w całym tym zamieszaniu zupełnie o tym zapomniałam.

– Czy ty też czujesz ode mnie zapach śmierci?

Roześmiał się.

– Nie pachniesz śmiercią, za to czuję inny zapach. Nie potrafię go wyraźnie określić, ale wydaje się znajomy. – Jasper zamilkł na chwilę, a ja przypomniałam sobie wilka z Nowej Przystani, tego,

który wspomniał imię Jaspera i powiedział, że Jasper może być zainteresowany spotkaniem ze mną.
– Kiedy Delano powiedział, że najprawdopodobniej wywodzisz się z rodu empatów, a Kieran to potwierdził, nie wierzyłem im. Teraz tym bardziej nie wierzę.

– Dlaczego?

– Ponieważ bardzo niewielu empatów potrafiło leczyć dotykiem, a na pewno nie słyszałem o żadnym, który świeciłby jak księżyc. To nie znaczy, że nigdy takiego nie było, ale ci, których znałem, na pewno nie mieli takich zdolności.

– Sugerujesz, że nie wywodzę się z tego rodu? – Narastał we mnie niepokój.

– Nie wiem. – Słowa siwowłosego wilkłaka brzmiały szczerze. – Jesteś wielką zagadką, Penellaphe.

Pojawienie się Casteela nie pozwoliło mi odpowiedzieć.

– Mam nadzieję, że nie opowiadasz jej bajek na mój temat – zwrócił się do Jaspera.

– A są jakieś, które powinnam znać?

– To zależy. – Casteel przyjrzał się badawczo ojcu Kierana. – Jeśli ich treścią jest to, co się działo pomiędzy moim niemowlęctwem a Selekcją, to odpowiedź brzmi nie.

– Teraz jestem naprawdę zainteresowana. – Uniosłam brew.

Jasper odepchnął się od muru i zachichotał.

– Nie opowiadałem żadnych historii. – Zrobił krótką przerwę. – Na razie.

Casteel stanął przy mnie i zmrużył oczy.

– A czy mógłbyś ograniczyć te opowieści do minimum?

– Ale ja bardzo lubię takie opowieści – wtrąciłam.

Jasper znów się uśmiechnął. Teraz, w świetle słonecznym, jego podobieństwo do Kierana było doskonale widoczne.

– Mamy czas. Zaspokoję twoją ciekawość. – Mrugnął do mnie okiem, klepnął Casteela w ramię i odszedł.

– To zabawne. Alastir wie, że powinien trzymać język za zębami, jeśli chodzi o żenujące historie z lat kształtowania się mojej osobowości, natomiast bez namysłu gada o rzeczach, które wymagałyby większego namysłu – powiedział Casteel, odprowadzając wzrokiem Jaspera, który dołączył teraz do Kierana i Alastira. Pojawił się też Beckett. Kiedy uśmiechnął się do Jaspera, przypomniałam sobie strach, który od niego poczułam. – Tymczasem Jasper zachowuje się dokładnie odwrotnie.

– Naprawdę interesuje mnie okres kształtowania się twojej osobowości.

– Nie wątpię. – Casteel zbliżył się do mnie i był to pierwszy raz od chwili, gdy Emil zastukał do naszych drzwi, kiedy byliśmy, przynajmniej do pewnego stopnia, sami.

Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia, kiedy tak staliśmy i patrzyliśmy sobie w oczy. Tyle niezadanych pytań, tyle niewypowiedzianych słów. Tymczasem żadne z nas się nie odezwało. Casteel chwycił poły mojej peleryny i owinał mnie ciaśniej cienką tkaniną. Nie cofnął dłoni, zacisnął palce na materiale tuż poniżej moich rąk, a jego wzrok wędrował po mojej twarzy.

– Nie musisz tu stać, Poppy – odezwał się po chwili.

– Wiem, ale chcę być, kiedy wróci Delano. – Spojrzałam na jego dłonie. – Poza tym wątpię, żeby udało mi się zasnąć.

– Spróbuj.

– Ty też.

– Nawet gdybym nie był księciem, zostałbym tutaj.

Spojrzałam mu w oczy.

– Nawet gdybym nie miała zostać księżniczką, zostałabym tutaj.

Casteel zastygł w bezruchu, zdawało się, że przestał nawet oddychać. Czułam silny przypływ emocji, tak szybki i gwałtowny, że nie potrafiłam ich rozpoznać. Pewnie byłam w szoku, bo nigdy wcześniej nie wyczuwałam u niego tak wezbranej fali.

W końcu poruszył się, uniósł rękę. Zawahał się, jakby chciał się przekonać, czy się cofnę. Nie zrobiłam tego, a wtedy położył dłoń na moim lewym policzku. Pogładził palcami blizny.

– Jeszcze nigdy nie powiedziałaś o sobie księżniczka.

Naprawdę?

Poszukał mego wzroku i długą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie z napięciem.

– Jest tyle rzeczy, o których musimy porozmawiać.

– Wiem – szepnęłam. – Ale to musi poczekać.

– A na razie... – zbliżył się o krok, pozbawiając mnie tchu – ...jestem zaszczycony, że stoisz tu teraz u mego boku.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale uświadomiłam sobie, że czasem słowa są zbędne.

– Jesteś głodna? – zapytał. – Spragniona?

Pokręciłam głową i spojrzałam na zachód.

– Ale jest ci zimno.

– Tylko trochę.

– Trochę to już za dużo. – Opuścił dłoń na moje ramię i obrócił mnie w kierunku zachodnim.

Pozwoliłam na to.

A kiedy stojąc za moimi plecami, objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, stężałam tylko na chwilę. Na to też pozwoliłam i szybko rozluźniłam się pod wpływem jego ciepłego dotyku. Moja odchylona w tył głowa spoczęła na jego piersi. Casteel zdawał się nie oddychać i przez kilka minut po prostu tak staliśmy. Razem.

W takiej magicznej chwili przypominałam sobie słowa wilkłaka.

– Jasper dał mi do zrozumienia, że jego zdaniem nie wywodzę się od empatów.

– Tak powiedział?

– Powiedział, że nigdy nie słyszał ani nie widział, żeby jakiś empata świecił srebrnym blaskiem.

– Ja też. Ale żadna inna rasa nie wchodzi w rachubę. A to, co mi przychodzi do głowy, też nie ma sensu.

– A cóż to takiego?

– Że żadne z twoich rodziców nie było śmiertelnikiem. Gdyby tak było, to ty byłabyś mieszkanką dwóch linii krwi, a trudno uwierzyć, że Ascendenci nie zwróciliby uwagi na twojego ojca i matkę.

– Ale to by znaczyło, że Ian też może być po części Atlantem.

– Możliwe.

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi. Casteel miał rację. To nie miało sensu. Po co w takim razie Ian miałby zostać poddany Ascendencji?

O ile został poddany.

– Możliwe, że wywodzisz się z jakiejś innej linii empatów, rzadszej i starszej – zastanawiał się Casteel. – Nawet jeśli o niej nic nie wiemy, to nie oznacza, że nie istniała.

Miał rację.

Coś mi przyszło do głowy, kiedy stałam zapatrzona w niebo na zachodzie.

– Czy Jasper został wybrany na przedstawiciela swojego rodu, bo Alastir był już wtedy doradcą twoich rodziców?

– Alastir nie mógł pełnić obu funkcji jednocześnie, a Jasper... Jasper ma wycucie. Nie potrafi czytać emocji, jak ty, ale dobrze dogaduje się z ludźmi i nawet ze zwierzętami.

– Kieran chyba też, prawda?

– Jasper powiedział kiedyś, że w jego linii trafił się kiedyś Seer, odmieniec, i w jego żyłach płynie teraz trochę krwi odmieńców – tłumaczył Casteel, gładząc policzkiem czubek mojej głowy. – Kiedy byłem młodszy, myślałem, że zmyśla różne historie, ale chyba wiedział więcej niż inni. Na przykład kiedy nadejdzie burza albo jak obstawiać w zakładach. Zdarzało się, że wiedział, co zrobić, zanim zacząłem to robić.

Zupełnie jak Kieran.

– A Vonetta? Też jest taka?

– Ona wdała się bardziej w matkę, no, może poza gotowaniem. Za to potrafi dać w kość.

Uśmiechnęłam się.

– Zapytałam Jaspera, czy oczekiwał po tobie, że się ożenisz.

– I co ci odpowiedział? – O dziwo, Casteel nie zeszywniał.

– Że nie – odparłam, zamykając oczy. – I tego nie rozumiem.

– Poppy...

– Chodzi mi o to, że nie rozumiem, dlaczego przedstawiciel wilklaków nie oczekuje, że ożenisz się z wilklaczą, a inne wilklaki owszem. – Na przykład Landell. – I twój ojciec też. Nawet Alastir.

– Tak, Alastir oczekiwał tego ode mnie. Jestem pewny. Sądzę nawet, że to był jego pomysł.

– Casteel właśnie potwierdził moje podejrzenia. – W końcu Gianna jest wnuczką jego brata i starszą kuzynką Becketta.

– Co takiego?! – Otworzyłam oczy i w tej samej chwili usłyszałam odległy śpiew ptaka. Sygnał powtórzył ktoś bliżej, a w końcu gwardzistka stojąca na drugim krańcu Zapory.

– Wracają – wyjaśnił Casteel.

Obróciłam się w jego ramionach, nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę i popędziliśmy w kierunku schodów. Nie tylko my biegliśmy na dziedziniec. Tuż za nami był Alastir i Jasper, a także Kieran.

Emil i Vonetta unieśli sztabę i ciężkie żelazne dwuskrzydłowe wrota zaczęły się otwierać. Casteel podbiegł do bramy. Zmrużyłam oczy, ale nic nie widziałam...

Dopiero po chwili dostrzegłam w oddali zbliżającą się pędem jasną smugę – białe futro z rudawobrazowymi plamami.

– Jasna cholera – mruknął Casteel, wybiegając na zewnątrz. Ktoś zaklął i zawołał, żeby Casteel został w bezpiecznym miejscu, ale książę był już w połowie drogi dzielącej go od Delana.

Który był ranny.

I który wrócił sam.

Ruszyłam za Casteelem z łopoczącą peleryną.

– Niech to szlag. – To na pewno był głos Kierana.

Biegłam co tchu i dotarłam do Casteela i Delana w chwili, kiedy wilklak padł na ziemię, wznecając tuman pyłu. Serce mi się prawie zatrzymało, kiedy poczułam, że przeraźliwie cierpi. Fizyczny ból otworzył moje zmysły w taki sam sposób, jak działało się to wcześniej, zanim obudziłam się poprzedniego dnia. Nawiązałam połączenie i poczułam, jak pod wpływem jego bólu zaczynają uginać się pode mną nogi.

Kieran chwycił mnie za ramię i podtrzymał. Chciałam mu podziękować, ale on już podbiegł do klęczącego Casteela. Ja podeszłam razem z Jasperem.

– Dlaczego nie dziwi mnie, że spotykam zarówno naszego księcia, jak i przyszlą księżniczkę poza murami, które mają gwarantować im bezpieczeństwo? – skomentował z sarkazmem Jasper.

– Witaj w moim świecie – mruknął Kieran.

– On cierpi! – zawołałam i przyklękłam obok Casteela. Dopiero wtedy zobaczyłam ranę na boku Delana, tuż pod przednią łapą, pod prawym ramieniem. Tam krew była najświeższa, wypływała z rany klutej.

– Stracił przytomność – rzucił Casteel, spoglądając na pustą drogę, a potem na mnie. – Czy mogłabyś...

W jednej chwili znalazłam się po drugiej stronie ciała Delana. Czułam mrowienie w dłoniach, które stawały się gorące.

– Nie wiem, co się wydarzy – powiedziałam, zerkając na Casteela. – Nie wiem, czy tylko uśmierzę ból, czy stanie się coś więcej.

– Rób, co możesz. – Spojrzały na mnie oczy niczym bryłki bursztynu.

Czując na sobie wzrok otaczających nas kręgiem gwardzistek i Alastira, który uklęknął za Casteelem, zanurzyłam dłonie w miękkim wilklaczym futrze. Było tak, jak w przypadku Becketta: zanim zdążyłam wyciągać dobre, miłe wspomnienia z zawsze zbyt płytkiej studni, zauważyłam, że uczucie gorąca staje się coraz bardziej dotkliwe. Wokół moich dłoni pojawił się nikły blask, a ból Delana najpierw nagle się zwiększył, by po chwili złągodnieć.

– Bogowie... – szepnął z niedowierzaniem Jasper.

– Znów świecę? – zapytałam.

– Tak – odpowiedział Casteel. – Pięknie. Jak księżyc.

Delano zadygotał i poczułam, jak resztki bólu znikają. Jego uszy drgnęły, zaraz potem zastrzygł nimi. A po chwili unióśł głowę i spojrzał na mnie. Wyjęłam ręce z jego futra.

– Cześć – rzuciłam i mogłabym przysiąc, że wilkłak się uśmiechnął.

– Delano? – Casteel pochylił się nad nim. – Możesz się przemienić?

Wilkłak obrócił się w stronę Casteela i znowu zadrżał. Kiedy futro zaczęło się przeredzać, Kieran zdjął koszulę i okrył nią biodra Delana. Nogi wydłużyły się, pazury skróciły, futro zastąpiła jasna skóra. Jeszcze chwila i wilkłak przyjął postać śmiertelnika.

Przysiadłam na piętach. Widok przemiany wilkłaka zawsze wprawiał mnie w zdumienie.

Delano usiadł, unióśł prawe ramię i starł resztki krwi, żeby przyjrzeć się ranie. Ale zobaczył tylko lekko zaróżowiony skrawek skóry. Opuścił rękę i spojrzał mi w oczy.

– Delano – niecierpliwil się Casteel. – Co tam się stało?

Wilkłak oderwał ode mnie wzrok i przeniósł go na Casteela. Jego pierś unosiła się i opadała równomiernie przy każdym oddechu.

– Nadchodzą. Ascendenci.

ROZDZIAŁ

35

– Pałą wszystko, co napotkają po drodze – opowiadał Delano z ustami pełnymi pieczonego mięsa, popijanego co i rusz łykiem wody. Siedzieliśmy w jednej z komnat fortecy, z dala od jadalni. – To, co zostało z Pompai. Wszystkie lasy od Pompai aż do... bogowie, chyba aż do Nowej Przystani. A Klan Martwych Kości? – Mięśnie jego szerokich ramion napięły się. – Nie wiem, jak mogliby się stamtąd wydostać. Pewnie wszyscy zginęli.

Pusty żołądek wywrócił mi się na drugą stronę, poczułam falę mdłości. Nie byłam fanką ich zwyczajów zjadania ludzi, a potem ubierania się w ich skóry, ale to nie oznaczało, że życzyłam im śmierci. Zwłaszcza po tym, jak dowiedziałam się, że przeżyli wojnę i ukrywali się przed Ascendentami w tamtych lasach.

– Kiedy tylko zobaczyliśmy Pompeję, wiedzieliśmy, że coś jest nie w porządku. Nie było ich tam zbyt wielu. Może dwa tuziny gwardzistów. Ale żeby wzniecić taki pożar? Żeby niebo było czarne od dymu? Wiedzieliśmy, że musiało chodzić o coś jeszcze. – Ścisnął szklankę tak mocno, że zbieleły mu knykcie.

My

Tymczasem wrócił tylko on. Wiedziałam, co to znaczyło.

Spojrzałam na Casteela, stojącego po drugiej stronie stołu.

Twarz miał wypraną z emocji, ale czułam narastający w nim potężny, lodowaty gniew.

– Widzieliście coś więcej?

– Ominęliśmy miasto bokiem i pobiegliśmy dalej na zachód. Tam natknęliśmy się na pozostałych. Podeszliśmy tak blisko, jak się dało, żeby policzyć, ilu ich jest. – Wypił duszkiem pół szklanki wody. – Mają tam obozowisko, Cas. Konie. Wozy z zaopatrzeniem.

Alastir, który stał, odkąd znaleźliśmy się w tej sali, usiadł teraz na krześle błądy jak ściana. Delano odrywał jeden po drugim palce od szklanki.

– Muszą ich być tam setki, moim zdaniem około ośmiuset. Cała pieprzona armia.

Opadłam ciężko plecami na oparcie krzesła. Od chwili, kiedy zrozumiałam, że to nie niebo płonie, podejrzewałam, że pożary musieli wzniecić Ascendenci. Długie godziny na Zaporze spędziłam na przygotowaniu się do tego, czego teraz byłam już pewna. Wieść o nadciągających Ascendentach nie była dla mnie szokiem. Szokiem była ich liczebność.

– Szlag by to... – mruknął Jasper.

– Jeden z nich dostrzegł nas, kiedy wykradaliśmy się z obozowiska. Strzelał z łuku. Jedna strzała trafiła mnie. Druga Dantego.

– Zginął? – zapytał Casteel.

Delano pokiwał głową i utkwiał wzrok w talerzu.

– Oberwał w głowę.

Alastir zaklął i wstał z krzesła.

– Dante nigdy nie wiedział, kiedy się zamknąć. – Obrócił się i uderzył dłonią w oparcie krzesła.

– Ale był dobrym człowiekiem. Honorowym.

– Wiem. – Casteel zacisnął szczęki.

– Nie mogłem tam zostać – tłumaczył się Delano. – Kiedy trafiła mnie strzała i zobaczyłem, że Dante nie żyje, uciekłem. Wróciłbym szybciej, ale momentalnie traciłem siły.

– W porządku. Najważniejsze, że jesteś tutaj. – Casteel położył dłoń na ramieniu wilkłaka.

– Tylko to się liczy.

Delano skinął głową, ale wiedziałam, że nie przyjmuje do wiadomości słów Casteela. Czułam to. Czułam jego złość – na Ascendentów i na siebie.

– Ile mil przebiegłeś? – zapytałam. – Strzała najprawdopodobniej przebiła płuco. Z taką raną dokonałeś więcej, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić.

– A ty uleczyłaś mnie dotykaniem palców. – Delano poszukał wzrokiem mojego spojrzenia.

– To nie było w żadnej mierze tak trudne i niesamowite jak twój wyczyn.

Policzki Delana zaróżowiły się lekko.

– Ona mówi prawdę – wtrącił się Casteel. – I jesteś pierwszą osobą, która zrobiła na niej wrażenie. Jestem zazdrosny.

Przewróciłam oczami.

Casteel raz jeszcze ścisnął ramię Delana i zapytał:

– Widzieliście jakieś ślady Elijaha? Albo kogokolwiek z Nowej Przystani?

Delano zaprzeczył ruchem głowy, a atmosfera w komnacie stała się nagle ciężka i ponura.

– Mogą poruszać się innymi drogami. Są takie, choć znacznie dłuższe. I to wcale nie oznacza, że nie wyruszyli z Nowej Przystani – po raz pierwszy odezwał się Kieran. – Żeby uniknąć spotkania z Ascendentami, mogli udać się na północ, a potem w dół, wzdłuż podnóża gór Skotos.

– Wiem. – Casteel skrzyżował ramiona. – Widziałeś jakichś Ascendentów? Rycerzy?

– Nie, ale były tam powozy bez okien i wozy z wysokimi burtami, całkowicie zadaszone. Więc możliwe, że trochę ich tam jest.

– Przynajmniej jedna dobra wiadomość – skwitował Casteel.

– Jak to dobra? – zdziwił się Alastir. – Przecież zbliża się kilkusetosobowa armia.

– Dobra, ponieważ to są setki śmiertelników, a więc Przyczółek Spessa ma szansę – wyjaśnił Casteel.

– Marną szansę. – Alastir znowu usiadł. – Możesz sobie być optymistą. Szanuję to, ale nawet biorąc pod uwagę waleczność naszych gwardzistek, jest nas za mało, żeby odeprzeć atak armii liczącej setki ludzi.

Poczułam, jak lód osadza się w moich kościach. Rozejrzałam się po komnacie, po kamiennych murach, które już raz widziały upadek tego miasta.

– Nie pozwolimy, by Przyczółek Spessa upadł.

Kilka par oczu zwróciło się w moim kierunku, ale wyłuskałam z nich spojrzenie Casteela.

– Nigdy – powiedział stanowczo. – Nova?

Naprzód wysunęła się wysoka gwardzistka z blond warkoczem. Ta sama, która patrzyła na nas, gdy obserwowaliśmy szkolenie.

– Tak, mój książę?

– Przypomnij mi, ilu mamy ludzi zdolnych do obrony miasta?

– Niecałą setkę wyszkolonych albo zdolnych fizycznie do walki – odpowiedziała, a Emil zaklął pod nosem. – Ale starsi ludzie potrafią strzelać z łuku. Będziemy mieć około dwudziestu łuczników.

Dwudziestu łuczników lepszych niż żaden, ale to było wciąż za mało. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

– Mamy dodatkowych dwudziestu trzech ludzi z mojej i Alastira grupy. – Mięśnie szczęki Casteela napięły się. – Kiedy tamci mogą dotrzeć do Przyczółku Spessa?

– Poruszają się w dwóch grupach – odparł Delano. – Mniejsza jest bliżej, jakiś dzień jazdy. Obawiam się, że może pojawić się tutaj o zmierzchu. – Napięcie w komnacie wzrosło jeszcze bardziej. – Ta większa grupa ma dłuższą drogę do przebycia. Zajmie jej to ze dwa dni. Pytanie, czy pierwsza grupa zaczeka na tę drugą.

– A ilu ludzi liczy sobie pierwsza grupa? – zapytał Jasper.

– Dwustu? Może trzystu.

I to miała być mniejsza grupa? Bogowie...

– Niemożliwe, żeby nie wiedzieli, co się tutaj dzieje, skoro przysyłają prawie tysiąc żołnierzy – powiedziałam. – Idą tu gotowi do walki.

– Ktoś musiał im powiedzieć. – Emil odepchnął się od ściany, którą do tej pory podpierał. – Pewnie siłą wydobyli informację od kogoś. Może od jakiegoś Descendentu, który tędy przejeżdżał albo coś wiedział.

– Albo od kogoś z Nowej Przystani – odezwał się Alastir, a mnie ogarnęło przerażenie.

– Pewnie nie są całkiem świadomi tego, że miasto zostało odbudowane, ale ponieważ znajduje się ono tak blisko Skotos, nie mogli wyruszyć nieprzygotowani. Tak liczebna armia może być bardziej

pokazem siły niż samą siłą. Ma nas wystraszyć i skłonić do oddania tego, na czym im naprawdę zależy. – Jasper, siedzący przy stole kilka miejsc dalej, obrócił się w moim kierunku. – Czyli, jak sądzę, ciebie.

Tyle już sama wiedziałam. Czy wiedzieli, jak teraz wygląda Przyczółek Spessa, czy nie, przychodzili tu po swoją Pannę. Po swoje źródło krwi. Przyszłość ich Ascendencji. Wysłali armię, żeby odzyskać to, co ich, i byli gotowi odzyskać to siłą.

A ludzie... ludzie będą ginąć. Może nawet niektórzy z obecnych w tej sali. Wszyscy byli prawie nieśmiertelni, ale żaden z nich nie był bogiem. I nawet gdyby wszyscy zdolni do noszenia broni stanęli do walki, tamci mieli ogromną przewagę liczebną. Ludzie będą ginąć, ponieważ mnie ukrywają. Tak jak zginęli mieszkańcy Nowej Przystani.

Jak zginął Renfern.

Zrozumienie tego zmroziło mnie. Nie potrafiłabym przeżyć tego jeszcze raz.

– Nie dostaną tego, czego chcą – warknął Casteel, szukając mojego wzroku. – Nigdy. – Odnalazł go, a ja znieruchomiałam. Jego słowa zabrzmiały jak ślubowanie. Wiedział, w jakim kierunku podążają moje myśli.

– Idą tu po mnie – powiedziałam, wpatrując się w jego oczy i modląc się, żeby wyczytał z nich to, czego nie mogłam powiedzieć głośno w obecności innych. – Nie możemy ryzykować...

– Owszem, możemy – przerwał mi. Jego oczy płonęły intensywną żółcią. – I tak, zaryzykuję. Nie dostaną cię. – Pochylił się, położył dłonie na stole. – Nie wiem, o czym myślałaś, ale się mylisz. Nawet jeśli będą cię mieli w swoich rękach, nie odwrócą się tak po prostu na pięcie i nie odejdą stąd w pokoju. Wiesz to, Poppy. Widziałaś na własne oczy, jak postąpił lord Chaney. Mieli cię już, a dalej siali spustoszenie tylko dlatego, że mogli. Oni tak postępują. I teraz też, kiedy będą cię mieli, nie przestaną zabijać i niszczyć. Oddając się w ich ręce, nie uratujesz niczyjego życia. A być może przyczynisz się do jeszcze większej tragedii.

Casteel miał rację, choć trudno mi się było z tym pogodzić. Czułam, że nie mogę nic zrobić, by to powstrzymać.

Myliłam się.

Było coś, co mogłam zrobić. Mogłam walczyć.

– Potrzebujemy wsparcia, i to szybko. – Casteel zwrócił się teraz do wszystkich obecnych. – Alastir, pojedziesz na drugą stronę Skotos. Poinformuj o tym, co się dzieje, wszystkich przy Słupach i Zatoce Saiona. Niech wyślą tylu żołnierzy, ile się da. Muszą dotrzeć do Przyczółku Spessa w ciągu dwóch dni. – Alastir zaczął podnosić się z krzesła, zamierzając bez zwłoki wykonać rozkaz. Casteel jeszcze nie skończył. Zwrócił się do Kierana. – Chcę, żebyś pojechał z nim na wypadek, gdyby zdarzyło się coś nieoczekiwanego.

– Słucham? – zawołał Kieran, równie jak ja zdumiony decyzją Casteela. – Nadciąga pieprzona armia z Solis, a ty odsyłasz mnie do Atlantii?

– Tak. Jesteś szybki. Jesteś silny. Wykonasz zadanie, gdyby coś przydarzyło się Alastirowi. – Casteel wytrzymał gniewne spojrzenie wilkłaka. – Nie zawiedziesz nas.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Chyba wiedziałam, dlaczego Casteel wysłał Kierana.

– Mój książę – odezwała się Nova. – Wiem, że uważasz za swój obowiązek pozostanie tutaj, ale to ty powinieneś pojechać na drugą stronę Skotos. Powinieneś jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

– Muszę się z nią zgodzić – dorzucił Alastir. – Ascendenci być może uważają cię za Mrocznego, ale nie wiedzą, kim jesteś naprawdę: jedynym żyjącym sukcesorem królestwa Atlantii. Jesteś ostatnią osobą, która powinna tu zostać.

Zamarłam, słysząc słowa Alastira, ale Casteel w ogóle nie zareagował na to, że został nazwany jedynym żyjącym dziedzicem.

– Doceniam waszą troskę i opinię, ale dobrze wiecie, że nie zostawię Przyczółku Spessa własnemu losowi. To ja przekonałem ludzi, żeby tu przyjechali i osiedlili się.

– Każdy, kto tu przyjeżdżał, miał świadomość ryzyka – przekonywał Alastir. – Nie możesz narażać życia dla Przyczółku Spessa.

– Gdybym nie zamierzał narażać życia dla Przyczółku Spessa, to jak śmiałybym prosić ludzi, żeby

tu przybywali? – powiedział Casteel, pochylając głowę. – Książę tak nie postępuje, a przynajmniej dobry książę.

Wstrzymałam oddech. Czułam rosnący szacunek do Casteela. Dlaczego zdawał się tego nie zauważać? Nie zamierzał żądać od innych tego, czego sam by nie zrobił. Trudno było z tym dyskutować. Nawet Alastir to w końcu zrozumiał. Westchnął ciężko i skłonił głowę.

– Powinienem być tu z tobą. – Kieran podszedł do Casteela. – Moim obowiązkiem jest bronić twojego życia za cenę mojego. Po to zostałem z tobą związany, po to składałem ślubowanie. Jak mam cię bronić, uciekając z pola bitwy? – Ściszył głos. – Nie rób mi tego, Cas.

Serce mi się krajało, kiedy na nich patrzyłam. Casteel odsyłał wilkłaka, z którym łączyła go więź. Jedno spojrzenie na Kierana powiedziało mi, że on nie może się z tym pogodzić. Casteel pozbawiał go okazji do stanięcia w jego obronie.

Decyzja Casteela dowodziła dobitnie jednego: zdawał sobie sprawę, że Przyczółek Spessa nie utrzyma się bez wsparcia.

– Ślubowałaś chronić mnie i będziesz miał po temu okazję – odparł Casteel. – Nie uciekasz z pola bitwy. Zabierzesz w bezpieczne miejsce kogoś, kto jest dla mnie najważniejszy, czyli Poppy.

– Zaraz! Co takiego? – obruszyłam się.

– Pojedziesz z nim. Podróż będzie ciężka – mówił Casteel, nie odrywając wzroku od wilkłaka. – Nie będzie postojów i będziesz musiała słuchać Kierana, zwłaszcza kiedy będziecie nocą w górach, ale...

– Nigdzie nie jadę – weszłam mu w słowo.

– Nie możesz tu zostać, kiedy zbliżają się tu Ascendenci – odparł Casteel. – To nie podlega dyskusji.

– Pozwól, że postawię sprawę jasno, Casteel. – Zerwałam się na równe nogi. – Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale nie jestem zobowiązana do wykonywania twoich poleceń.

Casteel zeszywniał.

– I może przynajmniej patrzyłbyś mi w oczy, kiedy próbujesz mi rozkazywać – dorzuciłam.

Odwrócił się do mnie i przekrzywił głowę.

– Teraz na ciebie patrzę.

– A słuchasz?

– O, ludzie – mruknął pod nosem Delano. Poza tym w sali zalegała martwa cisza. – Ktoś zaraz oberwie nożem.

Usłyszałam prychnięcie. To chyba był Jasper.

– O tak, słucham – odparł Casteel. – A może ty spróbujesz? I posłuchasz czegoś, co nazywają zdrowym rozsądkiem?

– Dźgnie go bez dwóch zdań – potwierdził Kieran.

Obeszłam stół dookoła. Kątem oka zauważyłam, że Delano wciska się głębiej w krzesło.

– Mówisz poważnie? – warknęłam.

– Jesteś uzbrojona? – zapytał Casteel z kpiącym uśmiechem. I od razu sobie odpowiedział:

– Jesteś, prawda?

– Nie bardzo rozumiem, co się tutaj dzieje – szepnęła zdeorientowana Nova.

– Najwyraźniej już go kiedyś dźgnęła – poinformował gwardzistkę Jasper. – W serce.

Nova spojrzała na mnie uważnie.

– A dziś wieczorem mnie skaleczyła. Wcześniej rzuciła nożem w moją twarz. – Casteel wyliczał, prostując palce. – I jeszcze w lesie, kiedy...

– Nikogo nie interesuje, ile razy upuściłam ci krwi – sapnęłam.

– Mnie tak – odezwał się Jasper.

– I mnie też. – Emil podniósł rękę.

– Posłuchaj, mam dość zmartwień, nie chcę się dodatkowo zastanawiać, czy nie oddasz się dobrowolnie w ich ręce – próbował tłumaczyć Casteel. – Wiesz, jak poprzednim razem.

– Takiego błędu drugi raz nie popełnię – stwierdziłam stanowczo.

– Ale myślałaś o tym, prawda? – Podszedł do mnie. Delano już nas nie dzielił.

– Tak – przyznałam. – Przez chwilę. Ale uznałam, że masz rację.
– Błogosławieni niech będą bogowie. – Casteel uniósł brwi w udawanym zdumieniu. – Niech ktoś zapisze datę i godzinę. Ona przyznała mi rację.
– Och, zamknij się – warknęłam.
– Nie mam nic przeciwko. Rozmowa skończona. Natychmiast wyjeżdżasz z Alastirem i Kieranem. – Zaczął się obracać do mnie plecami.
– Nigdzie nie wyjeżdżam. – Uniosłam podbródek, kiedy znów się do mnie odwrócił. – Sam musiałbyś zawlec mnie do Atlantii.
Schylił głowę, czułam, jak buzuje w nim gniew.
– Może po prostu cię *zmuszę*.
– Nie ośmieliłbyś się.
Casteel zacisnął szczęki i zaklął. Przeszył mnie zimny dreszcz. Nie zrobiłby tego.
– To coś innego, Poppy. Coś innego niż obrona Zapory, walka z Kravenami czy Klanem Martwych Kości.
– Powinnaś wyjechać – wtrąciła się gwardzistka. – Widziałam, co potrafisz, kiedy ratowałaś Delana. Ale twoje zdolności nie przydadzą się, kiedy tu będą toczyć się walki. Będziesz tylko rozpraszać księcia. Będziesz dla niego obciążeniem.
– Słucham? – Odwróciłam powoli głowę w stronę kobiety. Nova wytrzymała moje spojrzenie.
– Bez urazy. Ja tylko stwierdzam fakty.
– Jesteś w błędzie. Żeby długo nie szukać, powiem tylko o jednej nieścisłości. To, co zrobiłam z Delanem, akurat może się przydać, kiedy ktoś zostanie ranny. I to... – posłałam Casteelowi gniewne spojrzenie – ...nazwałabym zdrowym rozsądkiem.
Gwardzistka zmrużyła oczy.
– A jeśli chodzi o to, czy byłabym obciążeniem. Mieczem posługuję się równie dobrze jak łukiem, a w strzelaniu z łuku jestem naprawdę dobra. Może nawet lepsza niż większość z tu obecnych. A że rozpraszałabym księcia... To dowód jego słabości, nie mojej.
Nova uniosła głowę i poczułam, że chyba zyskałam jej szacunek. Ukryty głęboko pod pokładami ostrożności, ale był tam.
– Ona nie kłamie – przyznał Casteel, zerkając na mnie. – Penellaphe naprawdę potrafi walczyć. Potrafi władać mieczem i celować z łuku lepiej niż większość dobrze wyszkolonych żołnierzy. Nigdy nie byłaby obciążeniem.
– Rozumiem, że umowa stoi? – odezwałam się, utkwivszy w nim badawcze spojrzenie.
Zacisnął wargi i pokręcił przecząco głową.
– Potrzebujesz mojej pomocy. – Oddech mi się wyraźnie spłycił. – A ja muszę zostać tutaj. Oni idą po mnie, muszę coś zrobić. Muszę im stawić opór, a nie stać beczynn timer.
Casteel poszukał mojego wzroku. Pomyślałam, że może w końcu zrozumiał, dlaczego nie mogłam stąd wyjechać. Dlaczego wyjeżdżając stąd, poczułabym się bezradna. A jednak szykowałam się na coś więcej niż zwykłą kłótnię. To było coś innego. To była prawdziwa bitwa. Czułam, jak buzuja w nim sprzeczne emocje.
A on tylko skinął głową.
– W porządku. Zostajesz. – Odetchnęłam z ulgą. – O szczegółach porozmawiamy później.
Zmrużyłam oczy. Nie spodobało mi się to.
– A co ze mną? – zapytał Kieran. – Skoro Penellaphe zostaje...
– Musicie jechać we dwóch – przerwał mu Casteel. Poczulałam, jak bardzo jest zmęczony.
– Delano nie nadaje się do podróży, a ty jesteś szybszy niż Naill i większość Atlantów tutaj.
– Czy to rozkaz? – Kieran zeszywniał, a jego ojciec przypatrywał mu się w milczeniu.
– Tak. To rozkaz – odparł Casteel, patrząc Kieranowi prosto w oczy.
Wilłak poruszał szczęką z taką zapalczywością, że nie wiedziałam, jakim cudem nie słyszeliśmy zgrzytania zębami. Kręcił głową z niedowierzaniem i złością, ale czułam w nim coś jeszcze, coś zalegającego głębiej, ciepłego i silniejszego od gniewu.
– Wiem, dlaczego to robisz – szepnął Kieran.

– To nie jest jedyny powód – odparł Casteel po długiej chwili milczenia.

To, co niedopowiedziane między nimi, i tak zostało przez Kierana zrozumiane. Skinął głową, akceptując decyzję Casteela. A potem podszedł do niego i objął jego szyję w mocnym uścisku.

– Jeśli dasz się zabić, będę wkurwiony.

– Nie polegnę, bracie. – Kącik ust Casteela uniósł się i obaj padli sobie w objęcia. – Tyle mogę ci obiecać.

Kieran oddychał ciężko. Może byłam po prostu zmęczona, ale chciało mi się płakać, kiedy na nich patrzyłam, choć nie przyjmowałam do wiadomości tego, że mogą się już nigdy nie zobaczyć. Że ich więź może zostać zerwana. Kieran cofnął się o krok i spojrzał na ojca. Jasper poderwał się i ruszył w jego kierunku.

– Jestem z ciebie dumny, synu. Nieustannie. – Jasper objął ramieniem Kierana. – Zawsze byłem. Jestem pewny, że jeszcze się zobaczymy.

Kieran skinął głową i wyswobodził się z objęć ojca. Podeszłam do niego.

– Kieran? – Spojrzał na mnie. – Proszę... Postaraj się być delikatny – upomniałam go.

– Martwisz się o mnie? – Uniósł w zdziwieniu brwi.

Skrzyżowałam tylko ramiona i skinęłam głową.

– Nie staraj się być dla mnie miła – rzucił sucho, ale poczułam w jego głosie rozbawienie.

– Głupio się wtedy czuję.

– Przepraszam.

Uśmiechnął się i wrócił na swoje miejsce.

– To nie zabrzmiało szczerze.

Wyszczерzyłam zęby.

– Zrób coś dla mnie – odezwał się, patrząc mi w oczy. – Pilnuj księcia, Poppy.



Przez pozostałą część dnia nie widziałam Casteela.

Pożegnawszy się z Alastirem, wróciłam do komnaty, a on poszedł porozmawiać z mieszkańcami Przyczółku Spessa. Zamierzałam zaproponować, że pójdę z nim, ale kiedy przypomniałam sobie, jak ludzie zareagowali na mnie dzień wcześniej, uznałam, że tylko bym mu przeszkadzała. Gdyby zamiast słuchać uważnie słów Casteela gapili się na mnie, mogłoby to tylko poważnie im zaszkodzić.

Spodziewałam się, że Casteel wróci, nie dlatego, byśmy dokończyli naszą rozmowę, bo miał teraz ważniejsze sprawy na głowie. Po prostu musiał się w końcu przespać.

Tymczasem poranek zamienił się w popołudnie, a on się nie pojawił. Ja też nie czekałam w komnacie. Zaczęłam się przygotowywać.

Na szczęście, kiedy pojawiłam się na dziedzińcu, spotkałam Vonettę, która zaprosiła mnie do wspólnego szkolenia. Władania mieczem czy posługiwania się łukiem tak łatwo się nie zapomina, ale zaniedbując ćwiczenia, można wyjść z wprawy.

Na dodatek była wilkłaczyką, silniejszą i szybszą ode mnie, więc walka z nią była jak starcie z rycerzem. Musiałam odświeżyć swoje umiejętności.

Przyciągnęłyśmy uwagę sporej grupki ludzi, ale większość obywateli nadal rozmawiała z Casteelem. Jak stwierdziła Vonetta, książę ustalał, kto nadaje się do walki.

Casteela zobaczyłam ponownie, kiedy Delano zaprowadził mnie do małej, przylegającej do jadalni salki, w której przy kolacji rozmawiano o przyjęciu odpowiedniej strategii. Fakt, że Casteel postanowił włączyć mnie do dyskusji, nie uszedł uwagi nie tylko mojej, ale także wszystkich pozostałych.

Kiedy nadeszła noc, wróciłam do sypialni. W przeciwieństwie do Casteela. Kilka godzin nerwowo krążyłam po pokoju, próbując wszystko przemyśleć. Wszystko, co wydarzyło się, zanim pojawił się w moim życiu Casteel, i wszystko, co wydarzyło się później. Myślałam o moim darze, o tym, jak ewoluował do momentu, gdy zaczęłam błyszczeć jak księżyc. O tym wszystkim, co Casteel powiedział, i o tym, co zostało niedopowiedziane.

Myślałam o tym, dlaczego jestem tak cholernie zmęczona udawaniem.

W pewnym momencie, znużona wędrówaniem dookoła, zasnęłam w ubraniu. Nie rozbierałam się na wypadek, gdyby pojawili się Ascendenci. Nie byłam pewna, co mnie obudziło, ale kiedy otworzyłam oczy, szarawe światło świtu zaglądało już do pokoju, a Casteel leżał obok mnie w łóżku, wsparty na stosie poduszek. Miał wyprostowane, skrzyżowane w kostkach nogi i gołe stopy. Ręce złożył na udach. Nie spał, patrzył na mnie.

– Przyglądasz się, jak śpię?

– Teraz nie, kilka minut temu tak – przyznał, unosząc jeden kącik ust. – Teraz z tobą rozmawiam.

– To odrażające – mruknęłam. – Przyglądać się, jak śpię.

– Możliwe.

– Wstydu nie masz. – Obróciłam się na plecy.

Uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie dotarł do oczu. Oczy były zmęczone.

– Spałeś w ogóle?

– Jeszcze nie.

Usiadłam, nie przejmując się burzą rozczochranych włosów, opadających mi na ramiona.

– Wiem, że jesteś obłądnie potężnym żywiołakiem, ale czasem potrzebujesz odpoczynku.

Uśmiechnął się, w prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Martwisz się o mnie, księżniczko?

Już zaczęłam zaprzeczać. Tylko dlatego, że zawsze tak robiłam. Tak było najprościej i najbezpieczniej. Ale miałam tego dość.

Dość kłamstw.

Udawania.

Było jeszcze coś, co przyszło mi do głowy, kiedy stałam całą noc na Zaporze, przygotowując się do tego, co nieuniknione. Myślałam wtedy o swojej przyszłości. Kim byłam, kim się stawałam i kim chciałam być. Dziwne było to, że choć kolejne zmiany, które w sobie zauważałam, sprawiały wrażenie nagłych i niespodziewanych, w rzeczywistości pojawiały się kroczonek po kroczonek w ciągu tygodni, miesięcy, lat. Ostatecznie doszłam do wniosku, że nie chcę już niczego ukrywać, ani za welonem, ani przed innymi, ani przed samą sobą.

Tak jak powiedziałam przy kolacji, nie zmieniłam się z powodu Casteela. Ten proces rozpoczął się dużo wcześniej, a on go tylko przyspieszył. Zaczęłam się zmieniać, gdy wymykałam się ze swojej komnaty, by poznawać świat, kiedy czytałam zakazane książki, kiedy uśmiechałam się do księcia, wiedząc, że za chwilę zostanę ukarana. Punktem zwrotnym była także śmierć Viktera.

– Tak – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Martwię się o ciebie.

Casteel utkwiał we mnie zdziwione spojrzenie i nie musiałam otwierać zmysłów, by wiedzieć, że jest zszokowany.

– Już są blisko. Ascendenci mogą się tu pojawić tej nocy. Musisz się wyspać, odpocząć – przekonywałam. – I może przestałbyś się na mnie gapić.

– Ja... – Zamrugał i rozluźnił się jeszcze bardziej. – Wypocznę. Oboje odpoczniemy. Ale teraz muszę... musimy dokończyć naszą rozmowę. To nie może czekać. – Spojrzał mi w oczy. – Ani chwili dłużej.

Serce wywinęło mi fikołka w piersi. Oparłam się na poduszkach.

– Od czego zaczniemy?

– Bogowie, chyba wiem, od czego zacząć. – Uśmiechnął się. – Mówisz, że wstydu nie mam? Owszem, wstydę się trochę. – Spojrzał na mnie. – Niemal cały mój wstyd ma związek z tobą. Wstydę się, że cię okłamywałam, Poppy. Wstydę się, że chciałem cię porwać i wykorzystać, choć cię nie znałem. Że byłem do tego zdolny. I choć czuję wstyd, to gdybym miał okazję zacząć jeszcze raz, postąpiłbym tak samo. Nie kłamałem, mówiąc, że nie planowałem takiego rozwoju wypadków. Owszem, byłem gotowy zrobić wszystko, żeby zdobyć twoje zaufanie. Użyłbym czułych słówek, pocałunków, własnego ciała. Zrobiłbym wszystko, by uwolnić brata.

Nie musiał.

Nie zrobił.

– Po to była ta noc w Czerwonej Perle. Kiedy poprosiłaś, żebym cię pocałował. Dlaczego

zostałem w tamtym pokoju z tobą? Bo wiedziałem, że mogę to wykorzystać. Czulem wstyd, ale nie postąpiłbym inaczej. – Położył głowę na poduszce, nie przestając na mnie patrzeć. – Ale... nie planowałem, że zacznę się cieszyć twoim towarzystwem. Nie planowałem, że będę niecierpliwie wyczekiwał okazji, żeby z tobą porozmawiać. Nie planowałem, że będę miał poczucie winy z powodu tego, co robię. Nie planowałem, że... zaczniesz mi na tobie zależeć.

Straciłam dech w piersi i poczułam, że drzę.

– Zamierzałem porwać cię w noc Rytuału. Kiedy zaprowadziłem cię do ogrodu. Pod wierzbę. Kieran i inni już na nas czekali. Zamierzałem porwać cię, zanim sama się zorientujesz. Wszyscy pozostali byli zajęci.

– Ale nie zrobiłeś tego.

– Gdybym to zrobił, nie byłabyś świadkiem śmierci Viktera. Nie widziałabyś tego, co się zdarzyło później. Przysięgam na bogów, Poppy, nie miałem pojęcia, że oni zamierzają zaatakować...

– Wiem. Wierzę ci. – Naprawdę wierzyłam. Odprężył się. – Dlaczego mnie nie porwałś?

– Nie wiem. – Zmarszczył w zamyśleniu brwi. – Nie. To kłamstwo. Nie porwałem cię, bo wiedziałem, że w tym samym momencie przestaniesz widzieć we mnie po prostu Hawke'a, nie otworzysz się więcej. Przestaniesz ze mną rozmawiać. Znienawidzisz mnie. Nie byłem na to gotowy.

A ja nie byłem gotowa na jego wyznanie.

Przełknął głośno ślinę i utkwiał wzrok w baldachimie nad łóżkiem.

– Kiedy dotykałem cię w Krwawym Lesie, wiedziałem, że nie powinienem, ale... chciałem być twoim pierwszym. Chciałem być twoim pierwszym wszystkim. Pocałunkiem. Dotykaniem. Rozkoszą.

O bogowie...

Poruszał nerwowo szczęką i kręcił przy tym głową.

– A Kieran... kurwa, myślałem, że da mi w pysk, kiedy zorientował się, co robię. Ale zrozumiał i... – Casteel odchrząknął. – Tamtej nocy w Nowej Przystani nie zamierzałem do ciebie przychodzić. Ale pragnąłem tego. Bogowie, nigdy bardziej niczego nie pragnąłem. Nie potrafiłem o niczym innym myśleć, ale naprawdę nie zamierzałem tego z tobą zrobić, póki nie dowiedziałabyś się, kim naprawdę jestem.

– Dlatego nie chciałeś, bym tamtej nocy nazywała cię Hawkiem.

– Tylko dlatego, że nie wiedziałas, do kogo to imię naprawdę należało. – Przygryzł wargę.

– Powinienem być wtedy wyjść. Gdybym był lepszym człowiekiem, zrobiłbym tak. Wstydzilem się tego, ale, bogowie, nie żałuję. Czy to źle?

– Ja... – Zatkano mnie, musiała minąć chwila, nim odzyskałam głos. – Byłam wściekła, że nie jesteś ze mną szczery, ale nie żałuję. Nigdy nie żałowałam.

– Nie opowiadaj takich rzeczy. – Przyjrzał mi się badawczo.

– Dlaczego?

– Bo nabieram ochoty, żeby cię rozebrać i zatopić się w tobie tak głęboko, że żadne z nas nie będzie wiedziało, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy to drugie. – Oczy płonęły mu złotem. – I nigdy nie skończymy tej rozmowy.

– Och – szepnęłam, bo jego słowa wywołały wszechogarniającą falę gorąca. – No dobrze.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który błyskawicznie zniknął.

– Wszystko, co mówiłem tamtej nocy, było prawdą. Nie jestem ciebie wart. Już wtedy to wiedziałem. Wiem także dzisiaj. Ale to nie znaczy, że przestałem cię pragnąć. Obmyśliłem plan, co zrobić, żeby mieć cię przy sobie, kiedy to wszystko się skończy. Nie przestałem pragnąć od ciebie wszystkiego. I nie przestałem udawać, że mogę mieć wszystko, Poppy.

Chyba przestałam oddychać.

– Wiem, że jesteś pewnie ciągle na mnie zła, że kazałem ci wyjechać z Kieranem, ale...

– Przymknął oczy. – Po tym wszystkim, co mi zrobiono i co wydarzyło się później, uznałem, że nie mogę pragnąć i pożądać kogoś takiego jak ty. Nie wierzyłem, że to możliwe. A tyle razy, zbyt wiele razy, pragnąłem, żeby to była prawda.

– Żeby co było prawdą?

– Wszystko. To, że pogodziłem się ze śmiercią brata. Że wiozę do domu moją żonę i że... to jest

ta przyszłość, w której istnienie wątpiłem. Że to jest to, o czym wcześniej myślałem. A pomyśl, żebyś tu została, kiedy oni nadejdą... Poczuję strach. Kiedy tamten bydlak w Nowej Przystani porwał cię, myślałem, że cię straciłem na zawsze. – Znów przełknął ślinę. – Wiem, że zbyt dużo się zdarzyło, by to wszystko było naprawdę. Wiem, że cię zraniłem. Wiem, że kiedy mówiłaś, że dźwigasz ciężar winy za moje uczynki, nie kłamałaś. I... bogowie, Poppy, przepraszam. Nie zasługujesz na to. Nie zasługujesz na to, żeby czuć odpowiedzialność za moje czyny, i na pewno nie zasługujesz na to, żebym ci się narzucał. Ale kiedy przyjdzie pora rozstania, wciąż będę cię pragnął. Zawsze będę cię pragnął.

Pozwoli ci odejść, ale wątpię, żebyś się od niego uwolniła.

Czy nie tak powiedział Kieran?

– Nie wiem, co to wszystko znaczy. Dawno już przestałem próbować to zrozumieć. – Przymknął powieki. – Czy mogłabyś zajrzeć w głąb mnie, odczytać moje uczucia, a potem mi wytłumaczyć?

W tej chwili nie potrafiłabym się skoncentrować nawet na czytaniu książki, za to wiedziałam, czego od niego oczekuję.

– Opowiedz mi o niej.

Spojrzał na mnie przelotnie i utkwiał wzrok w swoich dłoniach. Sprawiał wrażenie załamane. Milczał długo, sądziłam, że już się nie odezwie. W końcu jednak odpowiedział.

– Dorostaliśmy razem, Shea i ja. Nasze rodziny były zaprzyjaźnione i my też początkowo byliśmy przyjaciółmi. Ale w pewnym momencie to zaczęło być coś więcej. Nie wiem, jak i kiedy, ale pokochałem ją. Przynajmniej tak czułem. Ona była odważna i mądra. I dzika. Myślałem, że spędzę z nią całe życie, i wtedy zostałem pojmany, a ona przysłała mnie ratować.

Serce mi zadrżało, a potem gdy Casteel nagle zerwał się z łóżka, zamarło w piersi.

– Nie wiem nawet, ile razy ona i Malik próbowali. Pewnie dziesiątki razy, i wiesz co? Nigdy się nie poddali. Wierzyli, że wciąż żyję. Przez wszystkie te lata szukali mnie. – Bezwiednie przygładził włosy. – W końcu mnie znaleźli. Ledwo ich poznałem, kiedy pojawili się przed moją celą. Myślałem, że mam halucynacje i tylko mi się wydaje, że widzę brata i Sheę, że wyciągają mnie z celi i prowadzą tunelami. Byłem w złym stanie. Od dawna się nie pożywiałem. Byłem słaby. Zdezorientowany. Nie wiem, kiedy pojawiło się dwóch Ascendentów. To stało się nagle, jakby na nas czekali. Na pewno na nas czekali.

– Co masz na myśli? – Przesunęłam się na skraj łóżka, kiedy podszedł do drzwi tarasowych.

– Chyba wiedzieli, że tamtego dnia mam zostać uwolniony. Wiedzieli, że mój brat, prawdziwy sukcesor tronu, przyjdzie po mnie. Chcieli go pojmać, był starszy i silniejszy ode mnie.

Zacząłam rozumieć, choć nie chciałam, żeby to była prawda. Bogowie, naprawdę nie chciałam.

– Wywiązała się walka. Jedyne, co pamiętam, to że Shea pociągnęła mnie za sobą w głąb podziemnego labiryntu. Malik został. – Casteel oddychał ciężko. – Powtarzała tylko, że jest jej przykro. Że nie miała wyboru.

Zasłoniłam dłonią usta, nie chciałam, żeby mówił dalej.

– Jeden z Ascendentów pobiegł za nami, zagonił nas do narożnika i... powiedział mi wszystko. Szydził ze mnie. Shea została pojmana, kiedy szukając mnie, rozdzielili się z Malikiem. Ascendenci chcieli ją zabić i ostatecznie wyjawili im, z kim przysłała. Sprzedała mojego brata, ratując własne życie.

– O bogowie – szepnęłam. Serce mi się krajało, kiedy czułam jego ból mieszający się z moim.

– Myśleli, że ona mnie zostawi. Tak byli umówieni. Dwoje więźniów za jednego. – Roześmiał się ponuro. – Nie spodziewali się, że Malik będzie stawiał taki opór. Dzięki temu Shea mnie odciągnęła. Nie uwierzyłem temu Ascendentowi. Próbowałem jej bronić, ale ona znów zaczęła kupczyć. Moje życie za jej. Kiedy w końcu zrozumiałem, że to przez nią pojмали mojego brata, kiedy do mnie dotarło, że teraz chciała sprzedać mnie, straciłem nad sobą panowanie. Zabiłem Ascendentą. Zabiłem ją. Gołymi rękami. Nie wiem, może wpadła w panikę i dlatego tak postąpiła. Pewnie tak. Nie była złym człowiekiem, ale to nie mogła być miłość.

– Nie, nie mogła być – powiedziałam. – Wiem, że nie mam doświadczenia, ale jeśli kogoś kochasz, to nigdy nie zrobisz temu komuś czegoś takiego. Przykro mi to mówić. Nie znałam jej, ale ja czegoś takiego bym nie zrobiła.

– Wiem. – Casteel przechylił głowę. – Myślę, że w pewnym momencie mnie kochała. Bo

dłaczego szukałaby mnie tak uparcie? A może czuła, że tego od niej oczekuję? Sam nie wiem. Ale ja wybrałbym śmierć, gdybym mógł ocalić życie kochanej osoby. – Stał odwrócony do mnie plecami. – Po tym wszystkim próbowałem odnaleźć Malika, ale zabłądziłem w tych pieprzonych tunelach. Trafiłem na plażę, gdzie na szczęście znalazł mnie jakiś mężczyzna. Dlatego o niej nie wspomina. Nie wymawiam jej imienia, bo nienawidzę jej teraz tak mocno, jak wtedy ją kochałem. Nienawidzę tego, co zrobiła.

Zadrżałam, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów. Po prostu takich nie było.

– Alastir tego nie wie. – Odwrócił się do mnie. – Tylko Kieran i mój brat znają prawdę. Alastir nie może się dowiedzieć, że jego córka zdradziła Malika, zdradziła królestwo. I nie jest tak, że chronię w ten sposób siebie. Poradziłbym sobie z Alastirem, gdyby dowiedział się, że ona zginęła z mojej ręki. Ale prawda by go zabiła.

– Nic nie powiem – obiecałam. – Nie wiem, jak zdołałeś dusić to wszystko w sobie. To musiało być... – Urwałam i westchnęłam ciężko. – To musiało cię zżerać od środka.

– Wolę to znosić niż pozwolić, by prawda zniszczyła człowieka absolutnie lojalnego wobec królestwa i ludu Atlantii. – Oparł się o ścianę i zamknął oczy. – A Shea? Nie wiem, czy to źle, czy dobrze, że ludzie uważają ją za bohaterkę. Nie dbam o to.

Patrzyłam na niego i widziałam coś, czego się nie spodziewałam zobaczyć pod którąkolwiek z jego masek. Nie tylko jego ciało torturowano, ale także duszę.

– Chciałabym wiedzieć, co powiedzieć. Przykro mi, że musiałeś to zrobić po wszystkim, co przeszedłeś. Jestem wściekła, że nosisz w sobie poczucie winy. Ale ona cię zdradziła. Zdradziła siebie. Przykro mi.

Casteel otworzył usta, ale mówiłam dalej:

– Wiem, że nie chcesz mojego współczucia, ale i tak ci współczuję. To nie znaczy, że się nad tobą lituję. Ja tylko... – urwałam, szukając zmysłami jego emocji – rozumiem teraz, dlaczego nigdy nie chciałeś o niej rozmawiać.

Casteel pokiwał głową i odwrócił się do drzwi tarasowych. Było jeszcze coś, czego nie mogłam zrozumieć.

– Gianna jest krewną Alastira i to był jego pomysł z waszym ślubem, tak? – A kiedy Casteel kiwnął głową, zadałam jeszcze jedno pytanie. – I nie przeszkadzało mu to, skoro wcześniej miałeś poślubić jego córkę?

– Nie.

Zmarszczyłam nos.

– Ja czułabym się z tym dziwnie. No ale ja nie będę żyła kilkaset lat...

– To był jeden z powodów, dla których nie mogłem się zgodzić na to małżeństwo. I to nie jest wina Gianny. To dobra dziewczyna. Polubiłabyś ją.

Nie byłam pewna.

– Ale ona wygląda jak Shea. Nie całkowicie, ale podobieństwo jest znaczące i to jest dla mnie jeszcze dziwniejsze. Ale nawet gdyby wyglądała zupełnie inaczej, nigdy nie myślałem poważnie o ślubie z nią.

Nie byłam pewna, jak powinnam się czuć, wiedząc, że ta cała Gianna wygląda jak Shea, kobieta, którą Casteel kiedyś kochał i przez którą został zdradzony. Po kilku chwilach uświadomiłam sobie, że ani Gianna, ani Alastir zupełnie mnie nie obchodzą. Byli tylko... szumem w tle. Liczyliśmy się tylko my.

– Wiem, dlaczego odesłałeś Kierana do Atlantii – powiedziałam. – Nie chciałeś, żeby ryzykował dla ciebie życie.

Casteel milczał chwilę.

– To nie jedyny powód. Alastir wezwie nasze siły, a potem uda się prosto do mojej matki i ojca. Powie im, że planuję ślub i wyrazi swoje wątpliwości. A to ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy.

A więc to Casteel miał na myśli, kiedy rozmawiał z Kieranem. I dlatego wilkłak ustąpił.

Teraz, kiedy wiedziałam, ile kosztowała go rozmowa o Shei, o wiele łatwiej przeszły mi przez gardło słowa:

– A przy kolacji mówiłam prawdę.

Casteel powoli obrócił się w moją stronę.

– Mówiłam prawdę, że byłeś pierwszym wyborem, którego naprawdę dokonałam samodzielnie. Prawdą jest także to, że wybrałam cię, kiedy byłeś po prostu Hawkiem, i zrobiłam to nie tylko dlatego, że byłeś pierwszą osobą, która naprawdę mnie zobaczyła. Oczywiście to także miało znaczenie, ale gdybym chciała jedynie usłyszeć piękne słówka i doświadczyć przyjemności, założyłabym maskę i raz jeszcze udała się do Czerwonej Perły. Ja... ja cię pragnęłam. – Policzki mi płonęły, ale mówiłam dalej. – Mówiłam prawdę, że już wtedy zaczęłam podejrzewać Ascendentów i wątpić, czy powinnam być Panną. A wybrałam cię, bo dzięki tobie poczułam, że jestem *kimś*. Osobą, a nie przedmiotem. Zobaczyłeś mnie i zaakceptowałeś, ale nie wiesz, że tamtej nocy, kiedy poprosiłam, byś ze mną został, decyzja o porzuceniu welonu była już podjęta. Dokonałam wyboru. Chciałam znaleźć sposób, by móc z tobą być, nie wiedząc nawet jeszcze, czy ty pragnąłeś tego samego. Gdybyś nie chciał, cóż, zabolaloby, ale i tak nie byłabym już Panną. Zakochałam się w tobie, kiedy byłeś Hawkiem, i zakochiwałam się dalej, kiedy stałeś się Casteelem.

Casteel spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nadal się w tobie zakochuję. Byłam na ciebie tak bardzo zła. I na siebie, bo nie potrafiłam dostrzec prawdy. I wydawało mi się, że w ten sposób zdradzam Viktera i Rylana, wszystkich innych. I siebie samą.

– Nadal tak się czujesz? – Casteel oddychał ciężko. – Nadal uważasz, że zakochując się, zdradziłaś ich wszystkich? – Zrobił krok w moim kierunku, potem jeszcze jeden i zatrzymał się. – Jeśli tak, zrozumieć to, Poppy. Niektórych rzeczy nie da się...

– Niektórych rzeczy nie da się zapomnieć ani wybaczyć – powiedziałam, wycierając wilgotne dłonie o kolana. – Ale chyba zdałam sobie sprawę, że pewnych rzeczy nie da się zmienić ani powstrzymać. Że niektóre emocje są silne, ale są i inne, jeszcze silniejsze. Że to, co do ciebie czułam, nie miało nic wspólnego z tym, co zrobiłeś i czego nie zrobiłeś. Nie miało nic wspólnego z Vikterem czy kimkolwiek innym. Wiedząc to, dałam sobie przyzwolenie, by czuć to, co czułam. I to mnie przerażało.

Położyłam rękę na piersi.

– Wciąż mnie to przeraża, ponieważ nigdy do nikogo czegoś podobnego nie czułam i wiem... wiem, że to nie ma nic wspólnego z tym, że byłeś moim pierwszym i że, cóż, miałam niewielki wybór. Jesteś ty. Jestem ja. Jesteśmy my. Co czuję? Że chcę uśmierzyć twój ból i jednocześnie cię udusić. Że wkurzają mnie twoje cholerne dołeczki w policzkach, ale gapię się na nie, ilekroć się uśmiechniesz, ponieważ wiem, że wtedy śmiejesz się naprawdę. Nie wiem, dlaczego chcę się z tobą kłócić, ale chcę. Jesteś mądry i lepszy, niż sobie wyobrażasz, choć wiem, że zasłużyłeś sobie na przydomek Mrocznego. Jesteś zagadką, którą chcę rozwiązać, a jednocześnie pozostawić bez rozwiązania. A kiedy przekonałam się, że nosisz tak wiele masek, chcę je zerwać, choć boję się, że to, co w końcu zobaczę, sprawi mi ból.

Chwyliłam palcami kołnierzyk tuniki i pokręciłam głową.

– Nic już nie rozumiem. Choćby tego, że w tej samej chwili chcę cię ugodzić nożem i pocałować. Wiem, powiedziałaś, że zasługuję na kogoś, kto nie będzie mnie porywał, kogo nie będę miała ochoty zadłgać...

– Zapomnij, że to powiedziałem. – Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że jest bliżej niż wcześniej. – Nie wiedziałem, co mówię. Może nawet wcale tego nie powiedziałem.

– Powiedziałeś na pewno. – Zadrżały mi wargi.

– Masz rację. Powiedziałem. Zapomnij o tym. – Poszukał mojego wzroku. – Powiedz, proszę, dlaczego cię to przeraża.

– Bo... bo mógłbyś mi znowu złamać serce. No i co my robimy? To jest silniejsze od nas, nawet od twojego brata. Musisz sobie z tego zdawać sprawę. Moglibyśmy przecież zmienić wiele rzeczy. Nie tylko dla twojego ludu, także dla ludu Solis.

– Wiem – szepnął. Pierś unosiła mu się i opadała gwałtownie, oczy płonęły.

– Wszystko i tak jest już skomplikowane, a fakt, że wiem, czego chcę, co czuję, jeszcze bardziej to komplikuje i wywołuje lęk. Ponieważ tym razem... – Przełknęłam łyżę. – Tym razem nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Może wydają ci się słaba i niedojrzała, ale taka jest prawda.

– To nie słabość. – Casteel podszedł do mnie, ale nie stanął nade mną, nie usiadł przy mnie. Uklęknął przede mną. – A twoje serce, Poppy? Nie zasługuję na taki dar. – Położył dłonie na moich kolanach i spojrzał mi w oczy. – Ale będę go strzegł do ostatniego tchu. Sam nie wiem, co to oznacza. – Przerwał, zacisnął palce na materiale moich spodni. – Ja pierdolę, naprawdę nie wiem. Traktuję z nabożną czcią wszystko, co mówisz, co robisz. Traktuję z nabożną czcią ciebie całą. Dlatego myślę o tobie, kiedy się obudzę, myślę o tobie, kiedy zasypiam. Dlatego, kiedy jestem z tobą, potrafię milczeć. Wystarczy, że jestem z tobą. Ty wiesz, co to znaczy. – Chwytał moją dłoń i przycisnął do swojej piersi, do serca. – Powiedz mi, proszę, co to znaczy.

Proszę.

Już drugi raz wypowiedział to słowo, słowo, które rzadko przechodziło mu przez gardło. Jak mogłam odmówić?

Żeby poznać jego emocje, nie sięgnęłam pobieżnie zmysłami. Otworzyłam się, stworzyłam niewidzialną nić łączącą mnie z nim i z tym, co czuł. A jego uczucia napłynęły szokująco potężną falą. Nie ciężkim, gęstym jak śmietana uczuciem niepokoju i troski.

Martwił się. Martwił się tym, co stanie się z jego bratem, z jego królestwem, ze mną. Jednak to nie lodowaty prysznic jego zaskoczenia, że prowadzimy tę rozmowę, ani nawet cierpki, prawie gorzki, ledwo wyczuwalny smak smutku, w którym chyba po raz pierwszy od czasu, kiedy uśmierzałam jego ból, nie dominowała bezgraniczna rozpacz, lecz wyraźna słodycz na czubku języka zaskoczyła mnie najbardziej.

– Czujesz to? – zapytał. – Co to jest za smak?

– Przypomina czekoladę i owoce. – Przełknęłam łyżę. Jakie? Jagody? Czulałam je też od Viktera, od Iana, od moich rodziców. Ale tamten smak był inny, dekadentcki.

Przyszło mi do głowy, że chyba wiem, co to jest. To była emocja kryjąca się w powłóczyistych spojrzeniach i niecierpliwych dotykach. Kryjąca się w sposobie, w jaki obejmował mnie ramieniem, kiedy jechaliśmy razem konno, w jaki czochrał moje włosy. To była emocja, która kazała mu wyznaczyć nieprzekraczalną granicę i która nie pozwalała używać wobec mnie *przymusu*. Która sprawiała, że chciał mnie chronić, a jednocześnie pozwalał, żebym broniła się sama. Która sprawiała, że będąc przy mnie, nie myślał o królestwie, o bracie i o czasach niewoli.

To była jedna z wielu rzeczy, która była mi, jako Pannie, zakazana.

To była *miłość*.

– Nie płacz. – Uniósł moją dłoń do ust i pocałował jej wnętrze.

– Nie płaczę. Nie jestem smutna – odparłam, a on uśmiechnął się promiennie. Pojawił się ten dołeczek w prawym policzku. – Nienawidzę tego głupiego dołeczka.

– Wiesz, o czym myślę? – Pocałował opuszkę mojego palca.

– Nie obchodzi mnie to.

Teraz dołeczek pojawił się także w lewym policzku.

– Myślę, że w przypadku moich głupich dołeczków czujesz coś zupełnie przeciwnego.

Miał rację. Zadrżałam.

Casteel puścił moje ręce, wyprostował się, ujął w dłonie moje policzki. Pochylił się i dotknął czołem mojego czoła. Czulałam, że bardzo drżą mu ręce.

– Zawsze – wyszeptał. – Twoje serce zawsze było przy mnie bezpieczne. I zawsze będzie. Niczego nie będę bronił z takim oddaniem i determinacją, Poppy. Uwierz w to, co czujesz ode mnie. We mnie.

Wiara. Zaufanie.

Jako Casteel nigdy nie prosił, żebym mu ufała. Zdawał sobie sprawę, jak kruche jest zaufanie. Wystarczy jedno pęknięcie, żeby rozsypało się w drobny mak.

Ale teraz wiedziałam, co czuł. Pokiwałam głową.

– Nie chcę już więcej udawać.
– Ani ja – odpowiedział.
– Nie wiem, co to wszystko dla nas znaczy – szepnęłam. – Twoi ludzie i twoi rodzice... oni mi nie ufają. Ty jesteś prawie nieśmiertelny, a moje życie to tylko mrugnięcie powieką. Co my teraz zrobimy?

– Nie musimy się przejmować ani moimi ludźmi, ani rodzicami, ani długością twojego życia. Nie teraz. Później też nie. Żyjmy z dnia na dzień. To jest dla ciebie nowe i dla mnie w pewnym sensie też. Zawrzyjmy umowę.

– Ty i te twoje umowy...

Jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Umówmy się, że dziś nie będziemy się niepotrzebnie martwić jutrem.

– Zgoda. – Jutro i tak kiedyś nadejdzie, ale skinęłam głową.

– Świetnie. – Cofnął się i mogłabym przysiąc, że oczy mu się zaświeciły. – Jeśli mamy zrobić to naprawdę, to będę musiał ci to jakoś zrekompensować. Wiem, że lista rzeczy, za które powinienem przeprosić, jest długa, ale zacznę chyba od tego... – Klęczał teraz przede mną na jednym kolanie.

Serce biło mi szybko od samego początku tej rozmowy, ale teraz tłukło się tak, że za chwilę powinno wyskoczyć mi z piersi. Ujął moją dłoń. Ciekawe, czy czuł, jak drży.

Na pewno.

Objął ją obiema dłońmi i uspokoił.

– Penellaphe Balfour? – Patrzył na mnie, a w jego oczach, na jego wargach nie było śladu żartu czy kpiny. Nie było żadnej maski. Był on. Casteel Hawkethrone Da'Neer. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz, bym pewnego dnia stał się ciebie wart? Czy wyjdiesz za mnie? Dzisiaj?

– Tak. Uczynię ci zaszczyt zostania moim mężem, ponieważ już jesteś mnie wart.

Casteel zamknął oczy i zadrżał.

– Wyjdę za ciebie. – Pochyliłam się i pocałowałam go w czoło. – Dzisiaj.



Po przyjęciu oświadczyn Casteela zdawało mi się, że nic się nie zmieniło, a jednocześnie zmieniło się wszystko.

Stałam w komnacie łaźiebnej, już prawie sucha, i zawiązywałam szarfę sukni. Policzki zdobił mi rumieniec, oczy błyszczały.

W piersi i brzuchu czułam dziwny trzepot. Pomysł małżeństwa z Casteelem nie był nowością, ale teraz miało się to wydarzyć naprawdę, a to zmieniało wszystko.

Dziwne było też nieoczekiwane uczucie lekkości, jakby ktoś zdjął przygniatający mnie ogromny ciężar. Nie spodziewałam się tego. Spodziewałam się raczej poczucia winy po tym, jak wyznałam, co czuję do Casteela. Tymczasem opuściły mnie wyrzuty sumienia i wrażenie, że zdradzam innych.

Rozczesując wysychające włosy, zdałam sobie sprawę, że pozbyłam się poczucia winy już w jaskini. Tylko sobie tego nie uświadamiałam.

Czekało nas jeszcze wiele niewiadomych. Wkroczenie Ascendentów, które stanie się zapewne początkiem niewypowiedzianej jeszcze wojny. Reakcja rodziców Casteela na wiadomość o ślubie. Niepewność, czy jego lud mnie zaakceptuje. Jego brat i mój brat. I wszystkie dzielące nas różnice biologiczne, które w pewnym momencie, kiedy się zestarzeję, staną się problemem. Mimo tego wszystkiego zamierzałam postępować tak, jak mówił Casteel.

Nie przejmować się dziś jutrzejszymi problemami. Ani problemami, które można było rozwiązać w kilka godzin. Bo poślubiłam mężczyznę, w którym się zakochałam.

Mężczyznę, który – wiedziałam to – czuł to samo, nawet jeśli nie wyraził tego słowami.

Byłam szczęśliwa.

Byłam przerażona.

Byłam pełna nadziei.

Byłam podniecona.

I wszystkie te emocje były prawdziwe.

Usłyszałam pukanie do drzwi i wyszłam z łazienki. Otworzyłam i ujrzałam Vonettę z przerzuconą przez jedno ramię czerwoną tkaniną i z niewielkim woreczkiem w drugiej ręce.

– Słyszałam, że zanosi się dzisiaj na ślub – obwieściła, wślizgując się do komnaty. – Kieran będzie wściekły, że tego nie zobaczy.

– Ja też chciałabym, żeby był obecny. Chociaż nigdy mu tego nie powiem – przyznałam, a Vonetta roześmiała się. Zamknęłam drzwi i poszłam za nią do sypialni. – To nie w porządku, że nie ma go tutaj, kiedy Casteel się żeni.

– To rzeczywiście wygląda dziwnie, ale poczułam ulgę. Nie, nie dlatego, że nie będzie na ślubie. – Spojrzała na mnie przez ramię i położyła na sofie to, co okazało się suknią. – Przede wszystkim dlatego, że nie będzie go tutaj potem.

– Wiem.

– Casteel jest... Ma dobre serce. Bo co zrobił, wysyłając Kierana z misją? Łączy ich więź... Nie wiem, czy ktokolwiek zrobiłby coś takiego.

– On naprawdę ma dobre serce – przyznałam, rumieniąc się. Nieczęsto głośno chwaliłam Casteela.

Vonetta uśmiechnęła się i wróciła do sukni, wygładzając jej dół.

– Ostatecznie Kieran jest pewnie zadowolony, że nie będzie go podczas ceremonii.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Niewiele wiedziałam o ślubnej ceremonii Atlantów. W Solis taka ceremonia trwała czasem kilka dni. Panna młoda obcinała włosy, potem kapłanka albo kapłan namaszczała ją w kąpieli. Nie było ślubnej przysięgi, było za to wielkie świętowanie. Kiedy myślałam o Atlantach, przyszło mi coś do głowy.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Pytaj śmiało – zachęciła mnie Vonetta.

– Kilka dni temu dowiedziałam się o Połączeniu. – Nerwowo bawiłam się szarfą sukni. – Casteel mówił, że rzadko to się praktykuje, ale czy wilkłaki mogą tego oczekiwać? Albo Atlanci?

– To w dużej mierze zależy od tego, kto bierze ślub. Czasem dokonuje się wymiany krwi, a czasem nie. Ale jeśli para już się na to decyduje, to uważa się, że więź będzie silniejsza. – Wzruszyła ramionami, a ja stwierdziłam, że nie wydaje się specjalnie zakłopotana tą tradycją i nie dostrzega w niej niczego seksualnego czy wstydliwego. – Połączenie nie zawsze ma miejsce w trakcie ceremonii. Zdarza się, że następuje przed ślubem albo po nim.

Pokiwałam głową.

– Ale nie sądzę, żeby ktoś tego od ciebie oczekiwał – dodała szybko.

– Dlaczego? – zdziwiłam się.

Vonetta przyglądała mi się chwilę.

– Nie jesteś pełnej krwi Atlantką. Nigdy nie słyszałam o Połączeniu z kimś, w czyich żyłach płynie krew śmiertelnika.

– Bo to wydłużałoby życie śmiertelnika? – zapytałam.

– Podejrzewam, że mogłoby to mieć związek. A Atlant z linii żywiołaków nieczęsto żeni się ze śmiertelniczką. Choć nie jest to zakazane. Po prostu się nie zdarza.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Gdyby Połączenie wydłużyło moje życie, to przynajmniej jeden z przyszłych problemów byłby rozwiązany, ale sama nie wiedziałam, jak bym się czuła, wiążąc się tak mocno z drugą osobą, a nawet czy chciałabym tak długo żyć.

– Ale wracając do ślubu: kiedy Casteel szukał mojego ojca, wpadł do mnie i zapytał, czy miałabym coś do ubrania, odpowiedniego dla księżniczki. Powiedziałam mu, że nie, bo wszystko, co mam, jest godne królowej. – Uśmiechnęła się szeroko. – Panna młoda w Atlantii zwyczajowo nosi czerwony lub żółty welon, który ma jej strzec przed złymi duchami i urokami, ale Casteel wspomniął, że welon nie przejdzie.

Bogowie.

To się nazywa troska.

– Pomyślałam więc, że czerwona suknia będzie idealna. Pasuje na ciebie, ale jest długa, więc

lepiej w niej nie biegaj.

– Postaram się.

Trzepotanie w piersi nasiliło się, jakby fruwało tam stado motyli. Vonetta przeszła do salonu. Szybko ubrałam się w jedwabistą halkę, ledwo zakrywającą uda, a potem w luźno udrapowaną suknię z jedwabiu i szyfonu. Zebrana w talii i obcisła w biuście, przypominała tę, którą miałam na sobie w noc Rytuau. Jej przezroczysty dół składał się z dwóch warstw lekkiego jak mgiełka materiału, przetykanego delikatną złotą nitką. Dekolt był luźniejszy niż pozostała część góry, a ramiączka idealnie układały się na ramionach. Nie było mowy o ukryciu blizn, ale... miałam już dość ciągłego ich ukrywania.

– Jest piękna – zawołałam. Chwilę później pojawiła się Vonetta.

Uśmiechnęła się na mój widok.

– Ale zdecydowanie nie biegaj.

Spojrzałam w dół, gdzie znajdował się purpurowy tren.

– Zdecydowanie nie będę.

– Chodź. Usiądź. Niech zobaczą, co zrobić z twoimi włosami, – Wręczyła mi woreczek.

– Potrzyjmaj to.

Wzięłam woreczek do ręki. Okazał się zaskakująco ciężki. Usiadłam na sofie, zastanawiając się, co jest w środku. Tymczasem Vonetta przyniosła z łazienki szczotkę do włosów i całe naręczce szpilek.

– Myślałam, że to ja mam dużo włosów – powiedziała, zbierając moje pukle na jedną stronę.

– Ale chyba mnie przebiłaś.

Pogładziłam palcami aksamitny woreczek i pomyślałam o Tawny.

– Moja przyjaciółka pomagała mi czasem zaplatać warkocze. Nie takie, jak twoje, ale było ich kilka, a potem zwijała je w kok, żeby nie było widać włosów pod welonem.

– Przyjaciółka? Ona jest w Solis? – zapytała po chwili Vonetta.

– Tak. Ma na imię Tawny. Polubiłabyś ją, z wzajemnością. Jest drugą córką, to znaczy jest przeznaczona do Ascendencji – wyjaśniłam. – Ona nie ma pojęcia, jacy naprawdę są Ascendenci, i nie wiem, czy zostanie poddana Ascendencji, skoro mnie nie ma.

– Kieran i Casteel mówili mi, że mnóstwo ludzi w Solis jest niewinnych. Że nie mają świadomości, kim są Ascendenci. Trudno mi było w to uwierzyć – przyznała, chwytając warkoczyki po bokach i skręcając je w kok z tyłu głowy. – Ale im więcej poznawałam Descendentów, tym lepiej rozumiałam, że Ascendenci są mistrzami w ukrywaniu prawdy.

– O tak. – Przełknęłam ślinę i utkwiałam wzrok w zasłonach powiewających delikatnie na wietrze, który wpadał przez otwarte drzwi na taras. Mój umysł był nieposłuszny. Myślałam o dzisiejszym wieczorze i o tym, że pierwsza grupa Ascendentów może już docierać do Przyczółku Spessa. – Niedobrze mi się robi na myśl o tym, co ma się wydarzyć – wyrzuciłam z siebie.

– Masz na myśli ślub? – Palce Vonetty znieruchomiały.

– Nie. Bogowie. Ślubu nie mogę się doczekać. – Roześmiałam się cicho.

– Mówisz, jakbyś była zaskoczona.

– Bo jestem – przyznałam. – A myślałam o Ascendentach. O tym, co mogą zrobić, kiedy tu dotrą. Nienawidzę myśli, że to ja jestem przyczyną tego wszystkiego. Oni mogą zburzyć to, co udało się wam odbudować.

– Zawsze istniało takie ryzyko – odparła Vonetta. – Prędzej czy później odkryliby naszą obecność, więc i tak doszłoby do walki. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, godząc się tu przyjechać.

– Ale tak jak w Nowej Przystani to ja byłam katalizatorem tego, co stało się zbyt szybko, kiedy mieszkańcy nie byli jeszcze gotowi.

– Założę się, że większość panien młodych nie myśli o oblężeniu w dniu swojego ślubu. Ale ty nie należysz do większości, prawda?

Bogowie, ona nawet nie wiedziała, ile jest prawdy w jej słowach.

– Masz poślubić przystojnego, choć irytującego jak cholera księcia Atlantii, Penellaphe. – Jej ciepłe dłonie dotykały moich ramion, kiedy zbierała kosmyki włosów spadających na kark. – A z tego, co wiem o tobie od mojego brata i Casteela, Ascendenci zabrali ci już dość radości życia. Nie pozwól odebrać sobie także tego.

– Nie zamierzam – odparłam i głośno westchnęłam.

Spojrzałam na woreczek, odwiązałam rzemyk i wsadziłam rękę do środka. Otworzyłam usta na widok kilku sznurów z brylantami.

– Śliczne, prawda? Bywają może ładniejsze naszyjniki, ale ten lubię za jego prostotę.

– To ma być prostota? – Przyjrzałam się błyszczącym brylantom, tworzącym trzy sznury. Na każdym musiało być po pół tuzina szlachetnych kamieni.

– Jak na standardy Atlantii, owszem.

Pomyślałam o brylancie obiecany przez Casteela i jeszcze szerzej otworzyłam oczy.

– Brylanty są tu tradycją. – Vonetta zabrała ode mnie naszyjnik. – Są łzami radości bogów – wyjaśniła, zapinając zamek. – Kiedy je nosisz, znaczy to, że bogowie są z tobą, nawet kiedy śpią. W Solis też jest taka tradycja?

Pokręciłam głową i nie mogłam oderwać oczu od naszyjnika.

– W Solis brylanty są tylko oznaką bogactwa. Ci, których na nie stać, potrafią celebrować zaślubiny przez kilka dni. Nigdy nie byłam na takim ślubie, ale z tego, co wiem, główną rolę grają tam Ascendenci. Nie bogowie. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić kilkudniowej uroczystości. Czy w Atlantii jest podobnie?

– Uroczystość trwa zwykle kilka godzin i dlatego Kieran może być zadowolony, że go to ominie. – Vonetta obeszła sofę dookoła. – Ale ponieważ ślubu będzie wam udzielał mój ojciec, wszystko może trwać nie więcej niż kilka minut.

– Dzięki bogom – zawołałam, wstając. – Przepraszam, ale dni czy nawet godziny to za długo.

Vonetta roześmiała się, a ja pobiegłam do łazienki.

– Tu może ci się upiecze, ale kiedy dotrzecie do Evaemonu, król i królowa na pewno zażyczą sobie uroczystości na twoją cześć. A ta potrwa kilka dni.

Kilka dni.

Nie mogłam o tym myśleć, wpatrując się w swoje odbicie. Trzy sznury brylantów połyskiwały w miękkim świetle lampy. Sukienka, fryzura – wszystko było takie piękne. To było znacznie więcej, niż się spodziewałam i potrzebowałam.

– Dziękuję ci za to wszystko. – Odwróciłam się do Vonetty. – To dla mnie bardzo dużo znaczy.

– Drobiazg, ale proszę bardzo.

To była wielka rzecz patrzeć na siebie i czuć się jak panna młoda, tym bardziej, że to działa się naprawdę.

– Będziesz na ślubie? – zapytałam i zaraz się roześmiałam. – Nawet nie wiem, gdzie ma się odbyć ceremonia.

– Będę, jeśli zechcesz. I mów do mnie Netta. Tak zwracają się do mnie przyjaciele, a skoro mam być na twoim ślubie, to jesteśmy chyba przyjaciółkami.

Pokiwałam głową z uśmiechem.

– Pod warunkiem że ty będziesz do mnie mówiła Poppy. Tak nazywają mnie moi przyjaciele.

– Chętnie. A co do ślubu, będzie tutaj. A dokładniej, na zewnątrz. Ślub zawsze jest na świeżym powietrzu, niezależnie od pogody. I nie będziesz miała na nogach butów.

– Bo muszę stać gołymi stopami na atlanckiej ziemi? – domyśliłam się.

– Zgadza się. – Odgarnęła z ramienia kilka małych warkoczyków. – Już czas. Są tutaj.

– Zmysły wilkłaków są niesamowite – powiedziałam i czułam, jak serce mi przyspiesza.

– Są, ale teraz po prostu zobaczyłam ojca przez okno. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Aha. – Roześmiałam się. – No, dobrze.

– Gotowa?

Skinęłam głową. Ruszyłam za nią, ale nagle się zatrzymałam.

– Jedną chwilę.

Podbiegłam do łóżka, chwyciłam sztylet z kości wilkłaka i przytroczyłam go sobie do uda.

– Zamierzasz kogoś dźgnąć w trakcie ceremonii? – zapytała Vonetta.

– Dlaczego wszyscy sądzą, że za chwilę zasztyletuję Casteela?

– Bo masz to w zwyczaju?

– Ugodziłam go tylko... kilka razy. – Obróciłam się i poprawiłam dół sukni. – Ten sztylet dostałam od kogoś, na kim mi bardzo zależało. Był dla mnie jak ojciec, a tak w jakiś sposób będzie przy mnie, kiedy zrobię to, co nigdy chyba nie przyszło mu do głowy.

Wiedziałam, że Wikter byłby szczęśliwy, mogąc to zobaczyć, mimo że wychodziłam za mąż za księcia Atlantii. W głębi duszy czułam, że dla Viktera najważniejsze byłoby to, że tego chcę i że jestem kochana.

Wiedziałam też, że jedno i drugie jest prawdą. Od dawna.

Kiedy ochoczo kroczyłam ku niemu, słońce było wysoko nad naszymi głowami, wiała przyjemna bryza, a pod bosymi stopami czułam piasek i ciepłą trawę.

Hawke.

Mroczny.

Książę Casteel Da'Neer.

Pozostali ludzie czekali na dziedzińcu. Był tam Jasper. Za Casteelem, nieco z lewej, stali Naill i Delano. Na Zaporze gwardzistki trzymały straż, a za moimi plecami szła Vonetta. Ale ja widziałam tylko Casteela.

Ubrany na czarno, przyciągał uwagę swoim dzikim i pierwotnym pięknem, sprawiającym, że przypominał mi jaskiniowego kota, którego kiedyś miałam okazję widzieć. Stał boso na ziemi, którą przyłączył do Atlantii. Gdy szłam ku niemu, byłam przekonana, że i on nie widzi nikogo innego. Wpatrywał się we mnie oczami jaśniejącymi nawet w świetle słonecznym. Miał zaskoczony wyraz twarzy. Widywałam już u niego taką minę, szczególnie wtedy, kiedy się uśmiechałam albo głośno śmiałam. Vonetta wyprzedziła mnie i coś do niego mówiła, ale on zdawał się jej nie zauważać. W końcu sięgnął do kieszeni i wręczył jej coś. Otworzyłam zmysły i poczułam od niego to, co zawsze, jednak cierpkość konfliktu zniknęła, a słodycz czekolady i jagód stała się dużo wyraźniejsza.

Nie mogłam oderwać od niego oczu. Vonetta wróciła i wcisnęła mi do ręki coś ciepłego i metalicznego.

– Obrączka. Dla Casteela – szepnęła. – Kazał zrobić kowalowi.

Zerknęłam na błyszczące złote kółko. Na wewnętrznej stronie było coś wygrawerowane, ale nie mogłam odczytać.

Zacisnęłam obrączkę w dłoni. Nie wiem, jak to się stało, ale nagle stałam już przed Casteelem. Patrzył na mnie tak, jak patrzy ktoś, komu objawił się bóg.

– Wyglądasz... – Casteel odchrząknął, a po dziedzińcu sunęły cienie chmur. – Wyglądasz pięknie, Poppy. Absolutnie... – Jego wzrok powędrował od moich warkoczy, do brylantowego naszyjnika, potem wzdłuż dopasowanej do figury góry sukni aż do jej targanego przez wiatr dołu. Twarz pojaśniała mu w uśmiechu. Pojawił się dołeczek w prawym policzku, potem w lewym. Pochylił głowę i dotykając wargami mojego ucha, wyszeptał: – Czy ja mam omamy, czy masz przy udzie sztylet?

– To nie omamy. – Wyszczrzyłam zęby.

– Jesteś absolutnie niesamowitym, morderczym stworzonkiem – mruknął.

– Później będzie czas na czule słówka – odezwał się Jasper, a kiedy Casteel się odsunął, widziałam ogień w jego oczach. – Wyglądasz zjawiskowo, Penellaphe.

– Dziękuję – odparłam.

– A ja? – zapytał Casteel. Stojący za nim Naill westchnął.

– Ujdzie.

– To było niegrzeczne.

– Będiesz teraz tu siedział i pielęgnował swoje zranione uczucia? Jak wtedy, gdy byłeś mały i skaleczyłeś się, robiąc coś bez wątpienia głupiego?

– Ta ceremonia ślubna zaczyna się w zdecydowanie dziwny sposób. – Casteel obrzucił spojrzeniem Jaspera.

– To prawda. – Wilkłak zachichotał. – Zaczynamy, bo na pewno bardziej niecierpliwie wyczekujesz końca ceremonii niż jej początku.

Casteel rzucił wilkłakowi ponure spojrzenie, a ja zaczęłam się zastanawiać, co ono miało właściwie oznaczać.

– Stańcie oboje przodem do mnie – polecił Jasper i czekał, aż to zrobimy. Uśmiechnął się do mnie. Buzowały we mnie zbyt silne emocje, bym zdołała się na tym skupić, ale w jego spojrzeniu na

pewno była czułość. – Nie wiem, ile wiesz o atlanckich ceremoniach i czym się one różnią od tych w Solis, ale poprowadzę cię krok po kroku, zgoda?

– Zgoda – szepnęłam.

– Dobrze. To nic trudnego. Nie ma ślubowania. A przynajmniej nie na głos. – Chmury na niebie rzucały na nas cień. Jasper zadarł głowę i uniósł brew. – Każde z was trzyma w lewej dłoni obrączkę, a prawe dłonie łączycie ze sobą.

Casteel wyciągnął rękę. Nie widziałam na jego twarzy uśmiechu. Ledwie jego zapowiedź w kącikach ust i w spojrzeniu. Z bijącym sercem położyłam dłoń na jego dłoni. Wzdłuż ramienia przebiegł mi dreszcz, a Casteel, sądząc po jego oczach, poczuł to samo.

– Przykłękajcie. Casteel pierwszy. Teraz ty, Penellaphe. Połóżcie obrączki na ziemi między wami tak, żeby zachodziły na siebie. – Casteel położył złoty krążek, mniejszy od trzymanego przeze mnie, na piaszczystym podłożu, a potem ja położyłam większą obrączkę na tamtej zgodnie ze wskazówkami Jaspera.

Casteel wiedział, jaki będzie kolejny krok. Nie odrywając ode mnie oczu, zebrał garść ziemi i posypał nią obrączki. Skinął mi głową i zrobiłam to samo, czując, jak ziarenka piasku przesypują mi się między palcami.

Nad naszymi głowami gromadziły się ciemne chmury.

– Teraz może zboleć, ale tylko przez chwilę – szepnął Casteel.

Ufałam mu, więc tylko skinęłam głową.

– Unieście lewe dłonie grzbietem do dołu. – Jasper uklęknął przed nami. Rzuciłam mu przelotne spojrzenie i dostrzegłam w jego dłoni sztylet, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam. Podobnie jak miecze noszone przez gwardzistki, miał ostrze ze złota. – Przetnę skórę na waszych dłoniach. Trochę zaboli. Zrobicie z krwią to, co zrobiliście z ziemią. Rana za chwilę się zagoi, ale obojgu wam pozostanie blizna, którą będziecie nosić, póki waszego związku nie zakończy śmierć lub wyrok sądu.

Nie do końca rozumiałam, jakim cudem moja rana miała się natychmiast zagoić.

– I to wszystko?

– Zwykle ceremonia trwa dłużej, ale tyle wystarczy. Przynajmniej w tej części, w którą ja jestem zaangażowany. – W oczach Jaspera pojawiła się żartobliwa nuta. – Resztą zajmie się Casteel.

– Z pewnością. – Casteel wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Z przyjemnością.

Zadrżałam lekko, unosząc lewą dłoń. Casteel zrobił to samo i odchylił się, skracając dzielący nas dystans. Musnął wargami moje wargi i szepnął:

– Tylko chwila bólu.

– Wiem. Ufam ci.

Usłyszałam, że wstrzymał oddech. Wiedział, ile mnie musiały kosztować te słowa, i docenił to.

– Nie jestem tego wart – wyszeptał, a potem pocałował mnie w tej samej chwili, kiedy poczułam ostre ukłucie sztyletu trzymanego przez Jaspera. Pocałunek był równie przelotny jak ból, ale znacznie słodszy.

Casteel złączył swoją dłoń z moją. Wsunął palce pomiędzy moje i naprowadził nasze dłonie nad obrączki. Z zapartym tchem patrzyłam, jak moja krew – nasza krew – spływa nam na nadgarstki. Jedna kropla, potem druga spadły na obrączki.

Jasper milczał, kiedy Casteel uwolnił swoją dłoń. Podniósł z ziemi mniejszą obrączkę, prawą ręką trzymając wciąż moją prawą.

– Założę ci obrączkę, a potem ty założysz mnie.

Skinęłam głową.

– Obróć dłoń. – Zrobiłam to i otworzyłam szeroko oczy.

Rana się zasklepiła, ale we wnętrzu dłoni pojawił się cienki złoty zawijas, błyszczący intensywnie, mimo że chmury przesłoniły słońce.

– Jak...?

– Magia. – Uśmiechnął się Casteel.

Tak, to musiała być magia.

Trzymałam dłoń dziwnie pewnie, kiedy zakładał mi na palec wskazujący pobrudzoną ziemią

i krwią obrączkę. Była trochę za luźna, ale byłam pewna, że się nie zsunie.

– Twoja kolej.

Wzięłam do ręki obrączkę i wstrzymując oddech, założyłam na jego palec.

Potem patrzyłam z niedowierzaniem, jak ziemia i krew wsiąkają w obrączki. Złoto, z którego je zrobiono, połyskiwało intensywnie, ale po chwili blask zgasł, a ich powierzchnia znów była idealnie gładka.

– Dokonało się – obwieścił Jasper, podnosząc się z kolan. – Jesteście mężem i żoną.

Dzień zamienił się w noc.

Spojrzałam w niebo i bezwiednie rozchyliłam usta. Gromadzące się chmury sprawiły, że niebo stało się czarne, od wschodu do zachodu i z południa na północ. Nie widać było ani jednego promyka słońca, choć dopiero godzinę, może dwie temu minęło południe.

– Moi bogowie – wyszeptała Vonetta.

Casteel podniósł się szybko i przyciągnął mnie do siebie, wpatrując się w czarne niebo.

– Czy to znak? – zapytałam.

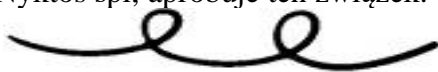
– Tak – potwierdził Jasper chrapliwym głosem. – Nie widziałem czegoś takiego od czasu... bogowie, od czasu ślubu twoich rodziców, Casteel. A nawet wtedy nie było to tak zdumiewające.

Casteel przeniósł wzrok na wilkłaka.

– To jest znak. Potężny znak. – Jasper kręcił głową w zdumieniu. – Dobry znak od Króla Bogów.

– Chmury zaczęły się rozpraszać, przedzierały się przez nie promienie słońca. Jasper uśmiechnął się.

– Choć Nyktos śpi, a próbuje ten związek.



Złoty krążek błyszczał w promieniach słońca wpadających przez okna sypialni. Obracałam powoli dłoń. Zawijas błyszczącego złota sięgał prawie do palców. Przeciągnęłam po nim kciukiem. Złoty pył nie zniknął. Dopiero teraz uwierzyłam, że jestem mężatką. Że dawna Penellaphe Balfour, późniejsza Panna, teraz była Penellaphe Da'Neer.

– Mam nadzieję, że nie ogarnęły cię wątpliwości. A nawet jeśli tak, tego nie da się zetrzeć. – Drgnąłam, kiedy Casteel wyszedł z komnaty łaziennej.

– Nie próbuję tego zetrzeć. – Z bijącym sercem patrzyłam, jak obchodzi łóżko dookoła. – I nie mam wątpliwości. Po prostu nie rozumiem, jak to możliwe. To złoto na mojej dłoni. I jakim cudem ziemia i krew wsiąkły w obrączki i zniknęły.

– Kiedy mówiłem, że to magia, tylko częściowo żartowałem. – Usiadł obok mnie i ujął moją dłoń. – To bogowie. I ich magia. – Przesunął palcem po złotej kresce. – To jest jak tatuaż, tylko tusz wnikał głębiej. Wszyscy Atlanci noszą taki znak, póki ich małżeństwo się nie skończy.

– Przez śmierć albo wyrok?

– Wtedy znak znika. – Skinął głową, ale przez jego czoło przepłynęły jakieś mroczne cienie.

To musiało być okropne dowiedzieć się, że ktoś zmarł. Zadrzałam.

– Nie wierzysz w bogów? – Casteel spojrzał mi w oczy.

Chciałam powiedzieć, że wierzę, ale to było bardziej skomplikowane.

– Wierzyłam w to, czego o bogach dowiedziałam się od Ascendentów. Jedynym przejawem magii było Błogosławieństwo. Poza tym byli jak... milczący strażnicy, którzy nas obserwowali, a naszym obowiązkiem było służyć im za sprawą Rytułu. – Roześmiałam się. Śmiałam się z siebie. – Teraz, kiedy mówię o tym głośno, słyszę, jak śmiesznie to brzmi. Jaka byłam zaślepiena.

– To brzmi w taki sposób tylko w uszach kogoś uczonego od urodzenia innej wersji.

– Myśleliśmy, że ich magią jest Ascendencja. Że Ascendenci są dowodem ich mocy. – Casteel dotknął mojej obrączki. – Zdziwiłam się, kiedy założyłeś mi obrączkę na palec wskazujący. W Solis nosi się je na palcu serdecznym, ale kreska będąca złotym piętrem znajduje się najbliżej palca wskazującego.

– Bystra dziewczyna – mruknął, odgarniając do tyłu włosy, które spadały mi na ramiona. – Ta linia na twojej dłoni ma się łączyć z twoim sercem. Dlatego piętno znajduje się w takim miejscu.

– To jest na swój sposób piękne – uznałam.

– Owszem. – Poczulałam na sobie jego wzrok. Wstrzymałam oddech. – Nie wiem jak ty, ale ja poczułem się kimś wyjątkowym – dodał, sunąc palcami po moim karku i docierając do naszyjnika.

– Ostatni raz, kiedy Nyktos zaaprobował małżeństwo, miał miejsce kilkaset lat temu.

– W chwili ślubu twoich rodziców?

– Tak słyszałem. Ojciec się tym chwalił. Opowiadał wszystkim, którzy chcieli go słuchać, że po zakończonej ceremonii dzień zamienił się w noc. Chyba mu wtedy z Malikiem nie dowierzaliśmy, ale okazuje się, że nie kłamał.

– I od tamtej pory Nyktos ani razu tego nie zrobił?

– Najwyraźniej nie. To jest dobry omen, Poppy.

– W przeciwieństwie do drzewa, które pojawiło się w Nowej Przystani?

– Nie wiemy, czy to był dobry, czy zły znak – odparł. – Na pewno dziwny.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchłam śmiechem. Dobrze było śmiać się, nie powstrzymywać się od śmiechu i być szczęśliwą.

Wyraz twarzy Casteela znów się zmienił. Taką samą minę miał wtedy, gdy podchodziłam do niego przed ceremonią. Taką minę miał zawsze, kiedy się śmiałam lub uśmiechałam.

– Dlaczego? – Przepełniała mnie ciekawość. – Dlaczego tak wyglądasz, kiedy się śmieję? Albo uśmiecham?

– Ponieważ to jest piękny dźwięk i widok. I robisz to stanowczo zbyt rzadko. – Zarumienił się lekko, patrząc na moją dłoń. – Za każdym razem, kiedy go słyszę, mam wrażenie, że to nie pierwszy raz, że musiałem cię już kiedyś spotkać. Taki rodzaj *déjà vu*.

– Co to znaczy *bratnie serca*? – Przypomniałam sobie słowa Kierana.

– Słyszałaś o bratnich sercach, a nic nie wiedziałaś o ślubnym piętynie? – zdziwił się Casteel.

– Widzisz... – wycodziłam – masz tego swojego wilklaka, który często wygaduje różne bardzo dziwne, niejasne rzeczy, najczęściej zupełnie niepotrzebne.

– Prawda? – Casteel roześmiał się. – To on ci powiedział o bratnich sercach? Kiedy?

– Kilka dni temu. – To wydawało mi się teraz wiecznością. – Powiedział, że jego zdaniem jesteśmy bratnimi sercami, a ja pomyślałam, że oszalał. Nie powiedział, co to znaczy. Wspomnił tylko, że to coś potężniejszego niż linia krwi i bogowie.

– To rzeczywiście było niejasne. – Na jego wargach pojawił się przelotny uśmiech. Świadczył o zmęczeniu, ale był prawdziwy. Dostrzegłam zarys dołeczków. – Braterstwo serc to... bardziej legenda. Zdarza się rzadziej niż aprobata Nyktosa. Może to nie bajka, ale rodzaj mitu. – Z przymkniętymi oczami bawił się brylantową łązką mojego naszyjnika. – Ma swój początek u zarania dziejów, kiedy jedno ze starożytnych bóstw zakochało się tak mocno w śmiertelnicy, że błagało bogów o dar długiego życia dla ukochanej. Bogowie odmówili, mimo że bóstwo było ich ukochanym dzieckiem. Odmawiali każdego roku, aż wreszcie ukochana bóstwa zestarzała się, podczas gdy ono nie zmieniło się wcale. Kiedy śmiertelniczka była już stara i siwa, a jej ciało odmówiło posłuszeństwa, dołączyła do Rhaina, tam, gdzie nawet bóstwo nie miało wstępu. Bóstwo miało złamane serce. Mimo błagań bogów przestało jeść i pić. Przyszedł do niego nawet sam Nyktos i prosił, by znów chciało żyć. Bóstwo odpowiedziało, że to niemożliwe, bo wraz ze śmiercią ukochanej opuściła je część jego duszy. Ta część już nigdy nie powróci, a bez niej nie ma woli życia. W końcu zamieniło się w pył.

– To bardzo smutna historia.

– Niektórzy twierdzą, że wszystkie historie o miłości są takie.

– Niektórzy ludzie są głupi.

Roześmiał się.

– Ale jeszcze nie skończyłem. Bogowie zrozumieli swój błąd. Nie docenili siły miłości dwóch dusz i dwóch serc, które w jakiś sposób były związane. Te dwie dusze były właśnie bratnimi sercami. Bogowie wiedzieli, że nie mogą wskrzesić ani swojego dziecka, ani jego ukochanej, ale kiedy to samo zdarzyło się ich innemu dziecku, córce zmieniającej co i rusz kochanków, ustąpili. Kiedy przyszła do nich prosić o dar życia dla ukochanego śmiertelnika, zgodzili się, ale pod dwoma warunkami. Oboje musieli przejść niewiarygodnie ciężkie próby, mające dowieść siły ich miłości. Po ich pomyślnym przejściu bóstwo musiało zgodzić się, by stać się dla ukochanego źródłem życia. Ukochany musiał pić jej krew, by pozostać u jej boku. Ona oczywiście się zgodziła i oboje poddali się próbom. Zrobili dla drugiej połówki swojej duszy i serca wszystko, co było w ich mocy.

Nareszcie zrozumiałam.

– Jej ukochany był pierwszym Atlantem!

– Tak, z linii żywiołaków. Potem, w ciągu wieków, zdarzało się to jeszcze kilka razy. Starożytne bóstwo znalazło bratnie serce w wilkłaku. Oboje pomyślnie przeszli próby, dając początek odmieńcom i innym rodom. Albo Atlant znalazł bratnie serce w śmiertelnicy, tworząc jeszcze inną linię krwi. Ten rodzaj miłości to rzadkość, także dzisiaj. Jeśli oboje to rozumieją, mogą zrobić dla siebie wszystko, nawet umrzeć. Bratnie serca niemal zawsze zmieniały bieg historii albo dawały początek nowym rodom. Uważa się, że król Malec i Isbeth byli bratnimi sercami.

– Ale skoro byli bratnimi sercami, dlaczego bogowie nie poddali ich próbie i nie nagrodzili jej darem życia?

– Gdyby to zrobili, nie powstałyby pierwsze wampiry, a świat... świat byłby zupełnie inny.

– Casteel podążył za moją myślą. – Ale tworzenie życia jest procesem skomplikowanym, pełnym niewiadomych, nawet dla bogów. Nie przewidzieli, że zdesperowany Malec wpadnie na pomysł opróżnienia żył Isbeth z jej krwi i zastąpienia jej swoją. Problem polegał na tym, że bogowie już wtedy spali. Byli zbyt głęboko pogrążeni we śnie, żeby wysłuchać błagań Maleca.

– Bogowie – szepnęłam. – To tragiczna historia. Od tego wszystko się zaczęło. Wiem, że był już wtedy żonaty, ale i tak historia jest tragiczna.

– Owszem.

– A bogowie nadal śpią i nie mogą poddawać próbie kochanków i obdarzać ich darem życia.

– Nie śpią tak mocno, żeby nie wiedzieć, co się dzieje – odparł Casteel. – Nadal uważasz, że to, co mówił Kieran, jest szalone?

– Sama już nie wiem. A ty co sądzisz?

– Ja też nie wiem – odpowiedział z tajemniczym uśmiechem.

– Zaczekaj! – Nagle coś przyszło mi do głowy. – Jest coś, czego nie rozumiem. Malec wywodził się od starożytnych bóstw, prawda?

– Zgadza się.

– Dlaczego w takim razie zamienił Isbeth w wampira? W przypadku innych bóstw ich ukochani nie zamieniali się w wampiry.

– Dlatego, że tamtym nie upuszczano krwi. Otrzymywali dar życia od bogów. To inny rodzaj przemiany.

– Bo jedna była usankcjonowana przez bogów, a druga nie?

– Mniej więcej. – Casteel przysiadł bliżej i położył dłoń na łóżku tuż obok mojego biodra. Pochylił się, a ja pozwoliłam sobie zajrzeć zmysłami do jego wnętrza.

Znalazłam tam mnóstwo różnych uczuć, w tym jedno, które rzadko w nim wyczuwałam. Przypominało moje wrażenia, kiedy wymykałam się do miejskiej czytelnicy, gdzie znalazłam ciekawą książkę, albo kiedy patrzyłam na otwierające się pąki nocnych róż. Przypominało chwile, kiedy byłam zadowolona. On był teraz *zadowolony*. Był też czujny, pewnie z powodu tego, co miało się już dziś wydarzyć. I był bardzo zmęczony.

– Musisz się wyspać. – Wycofałam zmysły. Byliśmy małżeństwem. To wszystko działo się naprawdę. To, co do siebie czuliśmy, było prawdziwe. – Ascendenci mogą się pojawić dziś w nocy.

– Wiem. – Uniósł głowę. – Odpocznę, ale najpierw chciałbym coś zrobić.

Zaczął brakować mi tchu, bo moje myśli powędrowały w zupełnie niewłaściwym kierunku.

– Jesteśmy małżeństwem. Zupełnie oficjalnie, brakuje tylko koronacji. Ale jest jeszcze jedna tradycja.

– Połączenie? – zapytałam, czując suchość w ustach.

Zamrugnął.

– Robię, co mogę, żeby się nie roześmiać.

– No co? Jest taka tradycja, prawda? Pytałam Vonette...

– O bogowie. – Przeciągnął dłonią po twarzy.

– I ona powiedziała...

– Nie o to chodzi – przerwał mi. – Chodzi o nas. O ciebie i o mnie. O tradycję dzielenia się sobą.

– Och... – szepnęłam, a moje myśli zaczęły radośnie krążyć wokół bardzo nieodpowiedniego miejsca. – Masz na myśli... seks?

– Naprawdę podoba mi się twój tok myślenia – powiedział, przyglądając mi się badawczo – ale akurat nie o tym teraz mówię.

– Hmm. – Policzki mi płonęły. – Czuję się niezręcznie.

– Niepotrzebnie. – Casteel roześmiał się i pogłaskał mnie po policzku. – Naprawdę podoba mi się twój tok myślenia. Ale istnieje tradycja dzielenia się krwią przez nowożeńców. To nie jest oczywiście konieczne. Jak powiedziałem, to tylko tradycja, która ma wzmocnić więzi małżeńskie. Jeśli tego nie zrobimy, nic się nie zmieni...

– Ale jeśli zrobimy, to coś się zmieni?

– To jest akt ufności. – Cofnął rękę z mojego policzka. – Przyrzeczenie dzielenia się wszystkim. To ma znaczenie symboliczne.

Czułam, jak serce mi przyspiesza, a suknia opinająca piersi robi się za ciasna. Nie miałam wątpliwości, że tego chce, nawet jeśli to miało tylko symboliczne znaczenie. Może nawet wyobrażał sobie siebie robiącego to z Sheą, zanim... Poczulałam złość i żal do tej kobiety, która od dawna już nie żyła, ale nie pozwalała mi o sobie zapomnieć.

– Wiem, że pomysł picia krwi może nie wydawać ci się apetyczny. Zrozumiem więc, jeśli nie...

– Tak.

– Dlatego, że chcesz, czy dlatego, że proszę? – Odchylił się do tyłu, oczy mu pojaśniały.

– A jak często robiłam coś, czego ty chciałeś, a ja nie?

– Celna uwaga. – Roześmiał się. Nagle wyraz rozbawienia zniknął z jego oczu, a zastąpił go intensywny namysł. – Jesteś pewna? Na sto procent?

– Jestem pewna.

– Dzięki, kurwa, bogom. – Chciał przyciągnąć mnie do siebie, ale wyhamował. – Musimy zdjąć tę suknię. Netta dobierze mi się do skóry, jeśli zwrócę ją pogniecioną. – Spojrzał mi w oczy. – A mam wrażenie, że bardzo by się pogniotła.

Podzielałam jego zdanie.

Wstałam i z bijącym sercem sięgnęłam ręką do ramiączka. Casteel postanowił zająć się drugim.

– Są tu guziki? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Dzięki bogom raz jeszcze – mruknął, zsuwając ramiączko z mojego ramienia. – Bo chyba bym się poddał i po prostu ją rozerwał.

– Zwykle jesteś bardziej cierpliwy. – Sukienka zsunęła mi się na biodra.

– Czasami. – Wpatrując się w halkę, pomógł mi wyplatać się z sukni leżącej już na podłodze.

– Ale nigdy, kiedy chodzi o ciebie.

– Nie sądzę, żeby to była prawda. – Zobaczyłam, że zamierza rzucić suknię gdzieś w bok. Powstrzymałam go. – Ja ją wezmę.

Wydął wargi, patrząc, jak rozkładałam suknię na sofie. Czekał na mnie w rogu łóżka.

– Naprawdę mam słabość do ciebie i tych śmiesznych wąskich paseczków. – Położył dłonie na moich żebrach. Przycisnął tkaninę ściśle do mojego ciała. – I do twoich piersi, ale one nie są ani śmieszne, ani małe. I tak je lubię.

– Mam podziękować? – zapytałam, kiedy obszedł mnie dookoła, przesuwając dłonią po moim brzuchu. Roześmiał się. Była w tym śmiechu ulga, było też pożądanie. Nie musiałam używać zmysłów, żeby to wiedzieć. Zaczęłam rozpinać naszyjnik.

– Zostaw go. – Spojrzał niżej. – I sztylet też.

– Poważnie? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Kiedy do ciebie dotrze, że mówię prawdę? – Uśmiechnął się lubieżnie. – Strasznie mnie kręci, kiedy jesteś uzbrojona w coś tak ostrego.

– Coś jest z tobą ewidentnie nie tak.

– Ale ty to lubisz. – Teraz stanął przodem do mnie.

– Ze mną też jest coś nie w porządku, skoro mi się to podoba.

– Wiem. – Dotknął mojego policzka. – Cieszysz się, kiedy jestem zadowolony z tego, że upuszczasz mi krew. Zawsze to wiedziałem.

Casteel pocałował mnie. Wrażenie było takie, jakby nasze usta zetknęły się po raz pierwszy w życiu. Na swój sposób to był nasz pierwszy pocałunek. Przeżywaliśmy swój kolejny pierwszy raz. Każda prawda, każda zmiana sprawiały, że zaczynaliśmy do nowa, choć bogatsi o wcześniejsze doświadczenia i wspomnienia. Całowanie Casteela było jak całowanie słońca. Położyłam dłonie na jego piersi, przez koszulę czułam ciepło jego ciała i to – wszystko to – było kolejnym pierwszym razem, ponieważ całując go, nie martwiłam się, czy powinnam, nie zastanawiałam się, czy nie będę tego później żałować. Całowałam go z zapamiętaniem i czułam się wolna, jak nigdy wcześniej.

Otoczył moją talię ramieniem i przyciągnął mnie do siebie, a jego usta błędziły po mojej brodzie, a potem niżej, po szyi. Zastygłam w rozkoszonym oczekiwaniu.

– Są też inne miejsca, z których mógłbym pić.

– Na przykład?

– Miejsca znacznie wrażliwsze od szyi. – Pogładził dłonią moje ramię, ujął w dłonie piersi. Kciukiem odnalazł nabrzmiąły sutek. – Na przykład tutaj. Chciałabyś? Nie odpowiadaj na razie. Są miejsca jeszcze wrażliwsze. I jeszcze bardziej interesujące. – Jego ręka powędrowała na moje biodro i niżej. Chwytał palcami jedwabną tkaninę. – Unieś ramiona.

Wyciągnęłam ręce nad głowę, drżąc, kiedy ubranie otarło się o moją nagą skórę.

Halka wylądowała na podłodze, a dłoń Casteela wróciła na moje biodro. Potem na udo. Zamknęłam oczy i poczułam jego usta na szyi.

Jego palce sunęły po moim udzie. Czułam chłód obrączki.

– Tu, wzdłuż nogi biegnie tętnica i mnóstwo mniejszych żyłek. Myślę, że mogłoby ci się spodobać.

– Zrobisz to teraz? – zapytałam, drżąc.

– Zrobiłbym, ale jestem strasznym konserwatystą i chciałbym, żeby cały świat zobaczył świeże ugryzienie na twojej szyi. A gdyby cały świat zobaczył ślad pomiędzy twoimi udami, musiałbym ten cały świat zabić.

– To byłaby przesada.

– Taki jestem, księżniczko. Jest jeszcze inne miejsce, nie tak dobrze ukrwione, ale myślę, że stanie się twoim ulubionym. – Ujął w dłoń to miejsce między nogami, kciukiem przyciskając kłębek pulsujących nerwów i sprawiając, że stanęłam na palcach. – Właśnie tutaj. Mógłbym jednocześnie cię smakować i pożywiać się na tobie.

– To brzmi nieprzyzwoicie. – Poczułam gwałtowny przyływ rozkoszy.

– Wyjątkowo nieprzyzwoicie – zgodził się. – Nie musisz wybierać. Później, bo przecież będzie jakies później – obiecał – wypróbujemy każde z tych miejsc, a ty mi wtedy powiesz, które jest twoim ulubionym. Co o tym myślisz?

– Myślę... – Jęknęłam, kiedy zanurzył we mnie palec. – Chyba spodoba mi się ta nieprzyzwoitość.

– Owszem. – Roześmiał się. Poruszał palcem powoli, płytko, a potem położył mnie na plecach i go wysunął. – Obojgu nam się spodoba. – Schodząc z łóżka, pocałował po drodze blizny na moim brzuchu, a potem na nogach. W końcu stanął wyprostowany nade mną. Widział mnie całą, a moim jedynym strojem był naszyjnik i sztylet. Poczułam wstyd, ale nie wykonałam żadnego ruchu, żeby cokolwiek przed nim zasłonić. Pozwoliłam mu napatrzeć się do syta.

– Piękna. Chcę, żebyś to wiedziała. Jesteś piękna. W każdym calu.

Cóż mogłam poradzić, naprawdę się tak czułam, kiedy patrzył na mnie w ten sposób.

– Teraz ty patrz na mnie. – Sięgnął do guzików spodni.

Patrzyłam, jak się rozbiera, tak, jak wcześniej robiłam to w jaskini. Skoro uważał, że jestem piękna w każdym calu, to chyba nie zerkał w lustro. Cały składał się z wypieszczonej słońcem skóry i gładkich mięśni. Jego blizny nie były skazą. Ani piętnem. Były mapą jego siły, tego, co przezwyciężył.

Dziwiłam się, dlaczego uznaje, że moje ciało jest bez skazy. Widział to samo, co ja widziałam, patrząc na niego.

Targnęły mną silne emocje, bałam się, że zacznę płakać, ale wtedy zbliżył się do mnie. Jego ciało zetknęło się z moim. Zmysły szalały, kiedy szorstkie włosy na nogach drapały moją skórę, kiedy poczułam ciężar i ciepło jego ciała, moszczącego się między moimi udami, dotyk jego klatki piersiowej na swoich piersiach, twardą męskość uciskającą najdelikatniejszą, najbardziej miękką część mnie.

Włożył dłoń w moje włosy i odchylił mi głowę do tyłu.

– Nie masz pojęcia, jak długo na to czekałem. Być w tobie i brać w siebie część ciebie. Czuć, jak wijesz się wokół mojego kutasa, i jednocześnie smakować twoją krew. Niech to trwa całą wieczność.

Gdy uniosłam wysoko nogi, lubieżny dreszcz przeszył moje ciało. Jęknął, bo ten ruch jeszcze bardziej nas do siebie zbliżył. Otoczyłam nogami jego biodra i uniosłam swoje. Oboje jęknęliśmy głośno, kiedy wszedł we mnie na tyle głęboko, by wywołać falę rozkosznych dreszczy. Chwycił mnie mocniej za włosy i przywarł do mojej szyi.

– Po co czekać dłużej? – zapytałam.

Nie czekał.

Jego kły przebiły moją skórę w tym samym momencie, kiedy wykonał gwałtowne pchnięcie. Krzyknęłam, trudno powiedzieć, czy z powodu ostrego bólu, czy z czystej rozkoszy. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się poruszyć, kiedy ssał moją krew, jednocześnie uderzając biodrami o moje biodra.

Już nie było bólu. Tylko pulsowanie, nieustająca rozkosz, buchająca z mojego wnętrza. On też dostał to, czego chciał od samego początku. Poczułam, że dochodzę, chwyciłam go za ramiona, wykrzyczałam jego imię, a on pił ze mnie i poruszał się we mnie, a potem...

Jego dłonie na moich udach. Uniósł głowę, wargi lśniły mu czerwienią. Chwycił szylet i z nieprzytomnym spojrzeniem przeciągnął ostrzem po swojej piersi. Zaledwie kilka centymetrów. Zebrała się krew.

– Pij – stęknął, unosząc moją głowę i wtulając ją w pierś. – Pij ze mnie, Poppy.

Może to przez jego ugryzienie, jego męskość poruszającą się we mnie albo moje ciało obejmujące go w uścisku. Tak czy inaczej, nie wahałam się ani chwili. Pocałowałam ranę i poczułam łaskotanie na wargach i języku, kiedy jego krew się z nimi zetknęła. Ciepła i gęsta, wypełniła mi usta. Przełknęłam jej lubieżny smak.

– Bogowie. – Casteel zadrżał i objął moje ramiona.

Przed moimi oczami wybuchły jaskrawe barwy – błękity i purpury. Lilie. Czy to słodki smak jego krwi? Czy coś więcej? Usłyszałam jakiś dźwięk. Kapiąca woda...

Znow zaczął się poruszać. Jego krew... była czystym grzechem i narkotykiem. Wyobraziłam sobie maki[2], kwiaty, od których wzięło się moje imię. Mogłam w nich zatonać – w doznaniach, których mi dostarczał. Oderwałam głowę od jego piersi i zaczęłam protestować, ale on przycisnął już usta do moich ust i oboje się zatraciliśmy.

Nie było żadnego rytmu. Tylko szaleńczy taniec ciał. Jego krew i moja krew doprowadzała nas do obłądu. Napięcie rosło z każdym pchnięciem, z każdym gwałtownym ruchem naszych bioder wychodzących sobie na spotkanie. Przetaczała się przez nas potężna fala, aż dotarliśmy na skraj urwiska i zaczęliśmy spadać, spadać.

Nie przerywał.

Poruszał się na mnie i we mnie, muskał wargami moje wargi. Brał mnie w posiadanie, a ja brałam w posiadanie jego. Byliśmy płataniną rąk i nóg, ciałem i ogniem. Napięcie rosło teraz wolniej. Wszystko zwolniło. Nie spieszyliśmy się, zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy wzięli w posiadanie cały czas tego świata. Nawet gdy już byliśmy wyczerpani, nadal trzymaliśmy się w objęciach. Nawet kiedy Casteel zasnął, jego ramię wciąż mocno mnie obejmowało. Wreszcie i ja zasnąłam, z policzkiem wtulonym w miejsce, w które kiedyś wbiłam mu szylet.

W takiej pozycji obudziliśmy się kilka godzin później, kiedy słońce już zaszło. Usłyszeliśmy śpiew ptaka. Sygnał.

Usiadłam na łóżku wpatrzona w ciemność za oknem.

Casteel, jeszcze przed chwilą wtulony w moje plecy, pocałował mnie w ramię.

– Już tu są.

Gdy Casteel szedł po szczycie Zapory, światło księżyca odbijało się od złożonych mieczy u jego boków. Dał mu je Delano, który spotkał się z nami pod drzwiami komnaty.

Lekka peleryna z krótkimi rękawami, którą zarzuciłam na granatową tunikę i spodnie, była pomysłem Casteela, a zarazem jedynym warunkiem, jaki mi postawił, gdy zerwałam się z łóżka – miała mnie chronić, bo gdyby wśród zbliżających się do Przyczółku Spessa żołnierzy byli Ascendenci, mogliby mnie dostrzec swoim sokolim wzrokiem.

– Założysz kaptur, kiedy tylko się pojawią, i nie zdejmiesz go do samego, mam nadzieję, końca – zdecydował. – Nie rób z siebie celu.

– Mam dobrą wiadomość, potencjalnie złą wiadomość i, mam nadzieję, jeszcze jedną dobrą – powiedział Emil, którego spotkaliśmy przy blankach. – Nasi zwiadowcy donoszą, że do miasta zbliża się ta mniejsza grupa.

– Ilu? – zapytał Casteel.

– Około dwustu.

– No to już wiem, co było tą potencjalnie złą wiadomością – skwitował Casteel. – Droga stamtąd nie mogła im zająć tyle czasu, więc albo czekali na większą grupę, albo na zapadnięcie zmroku.

A to znaczyło, że będą wśród nich prawdopodobnie wampry i przynajmniej kilka setek kolejnych żołnierzy zbliżających się do miasta.

– Na dodatek przyciągnęli ze sobą coś, co wygląda jak katapulty – mówił dalej Emil. – Nieważne, co będą wyrzucać, mury mogą zostać uszkodzone. Wątpię jednak, żeby udało im się je zburzyć, skoro przetrwały nawet Wojnę Dwóch Królów.

– Te mury nie runą – oświadczył uroczystym tonem Casteel.

– A jaka jest ta druga dobra wiadomość? – zapytałam.

– Jeśli czekali, aż dołączy do nich druga, większa grupa, zyskaliśmy trochę czasu na dotarcie tu naszego wsparcia – odpowiedział Naill.

– Kluczowe słowa w tym wypadku to „miejmy nadzieję” – dodał Emil. – Jest tu zbyt wiele „a co, jeśli”. Alastir i Kieran będą poruszać się bez postojów. Spora grupa naszych żołnierzy powinna stacjonować w pobliżu Zatoki Saiona i być gotowa do wymarszu.

Poczułam ukłucie lęku, ale nie dałam mu dojść do słowa i urosnąć. Strach nie oznaczał słabości. Tylko głupcy i kłamcy twierdzą, że go nie czują. Ale strach może też rozprzestrzeniać się jak plaga, jeśli zbyt dużo się o nim myśli. Wolałam nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli nie zdołamy powstrzymać Ascendentów. Albo jeśli Kieran i Alastir nie ściągną na czas posiłków.

– Trzeba by jeszcze wziąć pod uwagę możliwe mgły w Skotos i to, jaki będą miały wpływ na ruchy naszej armii. – Emil zrobił krótką przerwę. – Wasza Wysokość.

– Słucham? – Drgnęłam zaskoczona.

Casteel spojrzał na mnie i uśmiechnął się nieznacznie.

– Na wypadek gdybyś zapomniała, jestem księciem.

– Nie zapomniałam. – Zmrużyłam oczy.

– Wzięliśmy ślub – ciągnął. – Więc ty jesteś księżną.

– Wiem, ale to nie jest oficjalny tytuł. Nie zostałam koronowana...

– Zwyczaj nakazuje zwracać się do ciebie Wasza Wysokość albo Moja Księżno, nawet przed koronacją.

– A moglibyśmy tego nie robić? – zapytałam.

– Zostałoby to uznane za wielki dyshonor. – Naill milczał chwilę, w końcu dodał: – Wasza Wysokość.

Kiedy na niego spojrzałam, uśmiechnął się z niewinną miną. A Casteel parsknął.

– Przy okazji, gratulacje z okazji ślubu – odezwał się Emil. Zmysły wypowiedziały mi, że był

szczerzy. – Czuję, że będziesz bardzo interesującą królową.

Królową?

O bogowie, jak mogłam o tym zapomnieć? Nie było mowy, żeby Malik, w jakimkolwiek był stanie, zdołał wziąć na swoje barki ciężar rządzenia królestwem. O ile zostanie uwolniony. To Casteel zasiądzie na tronie. A wtedy ja będę...

Okay.

Nie zamierzałam teraz się nad tym zastanawiać.

– I wtedy będziemy zwracać się do ciebie Wasza Wysokość – powiedział Emil i mrugnął do mnie okiem. – Zgadza się, Cas?

– Zgadza się – odparł stanowczym tonem Casteel i położył dłoń na moim biodrze. – Ale wy dwaj powinniście już zająć stanowiska.

Emil i Naill zrobili widowisko, kłaniając się w pas.

– Co z tobą? – zwróciłam się do Casteela. – Tak po prostu ich odesłałeś?

– Wydałem polecenie. – Casteel obserwował Emila, rozmawiającego z jedną z gwardzistek.

– A jego zabiję.

– Co takiego? Za co? – Obróciłam gwałtownie głowę w jego stronę.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki na ciebie patrzy.

– A jak na mnie patrzy? – zapytałam zmieszana, odprowadzając wzrokiem Emila, idącego w kierunku schodów.

– Patrzy na ciebie tak, jak ja to robię. – Mimo warstwy ubrań dłoń Casteela była niczym palące piętno na mojej skórze.

– To nieprawda. Ty patrzysz na mnie, jakbyś...

– Jak na ciebie patrzę, księżniczko? – Spojrzał na mnie tymi bursztynowymi oczami.

– Patrzysz na mnie, jakbyś... – Odchrząknęłam. – Jakbyś chciał mnie zjeść.

Casteel zmrużył oczy, przeniósł wzrok na Emila i warknął:

– Właśnie.

Przyjrzałam mu się badawczo i wybuchłam śmiechem. Spojrzał na mnie tak, jak zawsze patrzył, kiedy się śmiałam – szeroko otwartymi, lśniącoymi oczami.

– Ty jesteś zwyczajnie zazdrosny.

– Oczywiście, że jestem. Ale przynajmniej jestem tego świadomy.

Rzeczywiście był zazdrosny. Czułam to, ziemistą warstwę na podniebieniu.

– Jesteś...

– Diabelsko przystojny? Nadzwyczajnie bystry? – Spojrzał na niebo na zachodzie, gdzie wciąż widoczna była luna pożaru. – Oszłamiająco charyzmatyczny?

– Nie o to mi chodziło. Raczej śmieszny.

– Ujmująco śmieszny – poprawił mnie.

Przewróciłam oczami.

– Wiesz co? Odkąd cię poznałam, ani razu nie przyszło mi do głowy, żeby doszukiwać się jakichś uczuć u innych.

– Wiem. – Pochylił głowę i musnął wargami moją brew. – Moja zazdrość nie wynika z tego, co robisz.

– Ani z logiki.

– Z tym nie mogę się zgodzić. Widzę, jak na ciebie patrzy.

– Chyba masz przywidzenia.

– Wiem, co widzę. – Odsunął się i spojrzał mi w oczy. – Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, widzę dar, na który nie zasługuję.

Wstrzymałam oddech, serce mi załomotało. Nie pierwszy raz mówił coś takiego. Nowością było to, że mu wierzyłam.

– Zasługujesz – odparłam. – Najczęściej.

– To chyba najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałaś. – Uśmiechnął się wesoło.

Wyszliśmy na występ w murze. O ścianę były oparte łuki i kołczany. Spojrzałam w dół na

pograżoną w ciemnościach drogę i ciągnące się dalej pola, ale niczego nie dostrzegłam.

– Czy wilkłaki tam są? – zapytałam, przypominając sobie, czego dowiedziałam się w trakcie omawiania strategii.

– Są na polach, dobrze ukryte nawet przed oczami wamprów. – Położył dłoń na kamiennej belce, a moją uwagę przyciągnęła jego obrączka na palcu. – Gwardzistki też są na swoich pozycjach, czekają na rozkazy. Ci, którzy potrafią władać mieczem, zgromadzili się na dziedzińcu, a łucznicy zaraz tu dotrą.

Oderwałam wzrok od obrączki i obejrzałam się przez ramię. Właśnie się pojawili. Śmiertelnicy zbyt starzy, by unieść w ręku coś więcej prócz łuku. Gwardzistki wyznaczały im stanowiska. Poczułam powracający strach.

– Ilu ostatecznie mamy ludzi?

– Stu dwudziestu sześciu. – Casteel zacisnął szczęki.

Przymknęłam oczy i nabrałam głęboko powietrza.

– Żałuję, że nie wyruszyłaś z Alastirem i Kieranem. Byłabyś daleko stąd, bezpieczna.

Otworzyłam oczy.

– Z jednej strony cieszę się, że tu jesteś. Przyczółek Spessa cię potrzebuje. – Casteel wpatrywał się w mrok. – Ja cię potrzebuję. – Przeniósł wzrok na mnie. – Ale z drugiej strony wolałbym, żeby cię tu nie było.

– A ja wolałabym, żeby nie było tu ciebie – szepnęłam. – Wolałabym, żeby nie przyszli. Nadal planujemy uwolnić twojego brata i odnaleźć mojego, prawda? I nadal zamierzamy zapobiec wojnie?

Pokiwał głową.

– Ale po dzisiejszej nocy... – przełknęłam głośno ślinę, patrząc na lunę na zachodzie – ...może być za późno. To wojna idzie po nas.

– Nigdy nie jest za późno. Nawet jeśli zostanie przelana krew i będą ofiary. Zawsze można to zatrzymać.

Miałam taką nadzieję.

Obrócił się do mnie i dotknął mojego policzka.

– Oni mogą mieć absurdalnie wielką przewagę liczebną, ale każdy, kto chwycił za miecz albo łuk w obronie Przyczółku Spessa i Atlantii, robi to z własnej woli. Nie dla pieniędzy. Nie dlatego, że wstąpienie do armii było dla niego jedynym wyjściem. Nie ze strachu. My walczyliśmy, żeby żyć. Walczymy, by bronić tego, co tu zbudowaliśmy. Walczymy, by bronić siebie nawzajem. Żaden z nich, żaden Ascendent, rycerz czy żołnierz nie będzie walczył z potrzeby serca. Na tym polega różnica.

– Masz rację. – Mój oddech trochę się uspokoił.

Stał chwilę nieruchomo, potem poczułam jego wargi na policzku, na moich bliznach.

– Będę cię prosił o jeszcze jedno, Poppy. Zostań tutaj. Choćby nie wiem, co się działo. Zostań tutaj i strzelaj z łuku. A jeśli coś mi się stanie, uciekaj. Pobiegnij do jaskiń. Kieran będzie wiedział, że tam cię znajdzie...

– To są dwie prośby. – Dopadła mnie dziwna duszność.

– To o ciebie im chodzi. Jeśli wpadniesz w ich ręce, wyrządzą znacznie więcej szkód w Atlantii i w Solis, niż gdyby coś miało stać się mnie.

– Jeśli coś ci się stanie... – Urwałam. Nie byłam zdolna dokończyć myśli. Nie teraz, kiedy wszystko między nami było wciąż takie nowe, takie świeże. Rozbudziłabym tylko strach, który już i tak we mnie kiełkował. – Twój ludzie bardziej potrzebują ciebie niż mnie.

– Poppy...

– Nie prosz mnie o to. – Spojrzałam mu w oczy. – Nie prosz, żebym uciekała i kryła się po jaskiniach, kiedy ktoś, na kim mi zależy, będzie ranny albo jeszcze gorzej. Drugi raz tego nie zrobię.

– To nie to samo – powiedział z zamkniętymi oczami.

Zaczęłam protestować, ale moich uszu dobiegł cichy sygnał ostrzegawczy gdzieś z pól. Obejrzelśmy się oboje. W dali zapłonęła pochodnia, a po chwili następne, aż wreszcie pustą drogę zalało światło.

Casteel odpowiedział na sygnał, a potem naciągnął mi na głowę kaptur peleryny. Kiedy zapinał mi guziki pod szyją, łucznicy podbiegli do muru i skryli się za nim.

Z bijącym sercem i przyspieszonym oddechem chwyciłam za łuk, wyjęłam z kołczana strzałę i cofnęłam się z występu, żeby nie widzieli mnie napastnicy. Casteel został tam, gdzie stał. Był jedyną osobą widoczną dla nadciągającego pułku. Zamiast patrzeć na maszerującego wroga gapiłam się na niego, podziwiałam jego wyprostowane plecy i dumnie zadarty podbródek. A kiedy w ciszę wdarł się tupot setek nóg, tętent końskich kopyt i skrzypienie drewnianych kół wozów, sięgnęłam do niego zmysłami. Wyczułam gorzki smak strachu, bo nie był przecież głupcem. Ale nie było go wiele, bo nie był też tchórzem.

– To w pewnym sensie przypomina mi noc na Zaporze w Masadonii – powiedział. – Tyle że nie masz teraz na nogach kapci, a na sobie dość nieobyczajnej koszuli nocnej. Nie wiem, czy powinienem czuć ulgę czy rozczarowanie.

Serce przestało mi tak szybko bić, oddech nie był już tak płytki.

– Powinieneś być mi wdzięczny. Nie będę cię dziś rozpraszać.

– A jednak jestem trochę zawiedziony. – Roześmiał się.

Ja też się uśmiechnęłam i zacisnęłam palce na łuku.

Potem już bez słów wpatrywaliśmy się w zbliżających się żołnierzy Solis z pochodniami oświetlającymi drogę i wały obronne. W pierwszych szeregach maszerowali śmiertelnicy z ciężkimi mieczami obosiecznymi i w skórzanych zbrojach. Konie ciągnęły trzy katapulty. Dalej szli łucznicy i żołnierze na koniach, w metalowych zbrojach okrytych czarnymi opończami. Rycerze. Były ich może dwa tuziny. Niewielu, ale to oni stanowili największy problem.

Rycerze rozstąpili się, przepuszczając pozbawiony okien karmazynowy powóz, jadący pomiędzy dwoma drewnianymi katapultami. Coś tam w środku było. Zmrużyłam oczy. Worki? Na pewno nie proch strzelniczy ani pociski. Zamiast ulgi czułam rosnący niepokój.

Teraz żołnierze rozdzielili się, robiąc miejsce dla powozu, na którym widniał królewski herb. Kilku rycerzy wysforowało się naprzód i kiedy powóz się zatrzymał, otoczyli go kręgiem, gotowi chronić pasażera.

To musiał być ktoś z rodziny królewskiej.

Drzwiczki powozu otworzyły się i ze środka wyszła postać okryta peleryną tak szczelnie, że nie potrafiłam odgadnąć, czy jest kobietą czy mężczyzną. Ruszyła naprzód i zatrzymała się dopiero przed pierwszym szeregiem żołnierzy. Uniosła dłonie w rękawiczkach i zrzuciła z głowy kaptur.

– To chyba jakiś żart – mruknęłam pod nosem.

Przed murami Zapory stała księżna Teerman we własnej osobie. Twarz miała bladą i piękną jak zawsze, brakowało tylko ozdób w brązowych włosach. Odgarnęła je z twarzy jednym szybkim ruchem.

Teraz naprawdę zaczęłam się bać, co odkryję, kiedy zobaczę Iana na własne oczy. Księżna Teerman zachowywała się wobec mnie miło, a przynajmniej nie jakoś szczególnie okrutnie. Była zimna i nieprzystępna jak większość Ascendentów, ale kiedy zabiłam lorda Mazeena, powiedziała mi, że bym nie traciła więcej czasu na myślenie o nim. Podejrzewałam, że ona też mogła być ofiarą perwersyjnych skłonności księcia. Może i była, ale fakt, że znalazła się tutaj, świadczył tylko o jednym.

Była wrogiem.

Czy Ian mógł być taki jak ona?

– Hawke Flynn. – Skrzywiła krwistoczerwone wargi w nieszczerym, pozbawionym wesołości uśmiechu. Słyszając ton jej głosu, natychmiast umieściłam strzałę na cięciwie łuku. – A może wolisz, żebym zwracała się do ciebie innym imieniem?

– Nie ma znaczenia, jak mnie będziesz nazywać – odpowiedział głosem równie znudzonym, jak głos Kierana, kiedy... Cóż, Kieran zawsze miał taki głos.

– Byłoby nieuprzejmie z mojej strony, gdybym używała fałszywego imienia – odparła i zaklaskała w dłonie. – Żołnierze i rycerze stali nadal bez ruchu za jej plecami. – A ja nie chciałabym być nieuprzejma.

– Mam wiele imion. Mroczny. Bękart. Cas. Księżę Casteel Da'Neer. – Bez wątpienia otworzyła szerzej oczy ze zdziwienia. Nie wiedziała, kim jest naprawdę. – Nazywaj mnie, jak chcesz, pamiętaj tylko, że mój głos będzie ostatnim, który usłyszysz w życiu.

– Księżę Casteel – powtórzyła takim tonem, jakby podarowano jej w prezencie wielki

czekoladowy tort... albo Atlanta z linii żywiolaków. Roześmiała się. – Dużo o tobie słyszałam od naszej królowej i króla. Do tej pory się zastanawiają, gdzie zniknąłeś. I co się z tobą stało. Teraz będę mogła im powiedzieć, że ich ulubiony piesek jest cały i zdrowy.

Piesek? Zacisnęłam mocniej palce na ramieniu łuku.

– W takim razie może pozwolę ci żyć, księżno. Żebyś mogła wrócić do swojego króla i królowej i powiedzieć im, że ich ulubiony piesek nie może się doczekać ponownego spotkania z nimi.

– Na pewno to zrobię. – Księżna uśmiechnęła się szerzej. – O ile pozwolisz mi żyć. – Czułam w jej głosie fałszywą skromność. Działo mi to na nerwy. Czy ona z nim flirtowała? – Ale zanim rozpocznesz zabijanie: jestem tu po to, by zapobiec niepotrzebnej śmierci.

– Czyżby? – rzucił Casteel.

– Musisz wiedzieć, że jest nas więcej, niż teraz widzisz. – Wykonała ręką zamaszty gest z gracją baletnicy. – Jeden z twoich kundli wrócił do ciebie, prawda? A drugi? Cóż, nasze konie są przynajmniej dobrze odżywione.

Poczułam mdłości. Chyba nie mówiła tego poważnie? Czułam, że zaraz zwymiotuję.

– Dobrze wiesz, że jest nas dużo więcej niż was wszystkich za tymi murami. Niewiele osób może żyć w ruinach miasta. – Księżna zdradziła się, że niewiele wie o Przyczółku Spessa. Poczułam się trochę pewniej. – Nawet gdyby tu były setki Descendentów i kilka, teraz już jednego mniej, kundli, to nie wyjdziecie stąd żywi. Dlatego jestem tu i chcę temu zapobiec.

– A ja chcę ci powiedzieć, że jeśli jeszcze raz nazwiesz wilkłaka kundlem, zabiję cię, zanim twój rycerz zdąży mrugnąć okiem – ostrzegł Casteel.

– Wybacz. – Księżna skłoniła głowę. – Nie chciałam nikogo urazić.

Naprawdę? Gwałtownie przewróciłam oczami. Cud, że nie zostały w tyle głowy.

– Liczę na to, że dojdziemy do porozumienia. Możesz mi wierzyć lub nie, ale przelew krwi przyprawia mnie o mdłości. To taka... rozrzutność. Dlatego w geście dobrej woli większą część swojej armii zostawiłam w tyle. W nadziei, że mnie posłuchasz.

– Wygląda na to, że nie mam wyboru. Więc, proszę. Mów.

Księżna wychwyciła bezczelną nutę w jego głosie. Widać to było po tym, jak zacisnęła szczęki.

– Masz coś, co należy do nas. Chcemy to dostać z powrotem. Oddaj nam Pannę.

Należy do nich? Coś? Musiałam użyć całej siły woli, żeby nie naciągnąć cięciwy i nie posłać strzały z grotem z krwawnika prosto w jej usta.

– Oddaj nam Pannę, a my zostawimy w spokoju to składowisko kości. Potem będziesz mógł się wycofać do tego, co pozostało z twojego tak wspaniałego niegdyś królestwa.

Jeśli reprezentowała wszystkich Ascendentów, to oni naprawdę nie mieli pojęcia, co tu się dzieje. Jaka nawałnica spadłaby na nich, gdyby coś się stało księciu Atlantii.

– Jeśli tak uczynię, odejdziecie? Darujecie życie mnie i moim ludziom?

– Póki co, tak. Jesteś zbyt cenny, by cię zabijać, skoro możemy cię pojmać, ale na razie priorytetem jest Panna. – Jej czarne jak smoła oczy nie odbijały światła. – Jeszcze nadarzy się okazja, żeby cię schwytać. Wrócisz tu, prawda? Po brata. Czy nie dlatego porwałś naszą Pannę? Chciałeś ją wymienić za brata.

Casteel zeszywniał. Musiał mieć naprawdę silną wolę, skoro się nie odezwał.

Ponieważ Casteel milczał, księżna zadarła głowę i zaczęła wodzić wzrokiem po blankach.

– Penellaphe? Czy ona tam jest? Słyszałam, że... zbliżyliście się do siebie.

Casteel nadal się nie odzywał, a ja wpatrywałam się w nią gniewnie, starając się nie myśleć, skąd ma takie informacje.

– Jeśli tam jesteś, Penellaphe, proszę, powiedz coś – zawołała. – Wiem, że myślisz teraz o nas straszne rzeczy, o królowej i królu. Ale mogę ci wszystko wyjaśnić. Będziesz z nami bezpieczna. Wiem, że tęsknisz za bratem. Wie o twoim porwaniu i umiera z niepokoju. Zawiozę cię do niego.

Już miałam zrobić krok do przodu, już miałam otworzyć usta. Wiedziała, jak mnie podejść, ale musiała mnie uważać za skończoną idiotkę, jeśli sądziła, że dam się na to nabrać.

– Wiesz, co się stało z Ascendentem, który szukał Panny? – zapytał Casteel.

– Wiem – odparła księżna Teerman. – Ale tutaj to się nie zdarzy.

– Na pewno? Zaczniemy od tego, że to, czego szukasz, nigdy do ciebie nie należało.

– I tu się mylisz – odparowała księżna. – Ona należy do królowej.

Moją samokontrolę szlag trafił i zanim zdołałam się powstrzymać, podeszłam do krawędzi muru i zawołałam:

– Nie należę do nikogo, a już na pewno nie do niej.

Casteel powoli obrócił głowę w moją stronę.

– To nie jest pozostawanie niewidoczną – powiedział cicho. – Na wypadek, gdybyś miała jakieś wątpliwości.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Tu jesteś. – Na twarz księżnej powrócił chłodny uśmiech. – Byłaś tam na górze cały czas. Dlaczego nie odezwałaś się wcześniej? – Uniosła dłoń. – Nie musisz odpowiadać. Pewnie z powodu tego, co ci o nas powiedziano. Ale to tylko jedna strona całej historii.

– Usłyszałam dość, by wiedzieć, że to prawda – odpowiedziałam. – A ci, którzy stoją za twoimi plecami? Czy żołnierze wiedzą, kim naprawdę jesteś? Kim jest król i królowa?

– Nie masz pojęcia, kim jest królowa Ileana. Twój fałszywy książę też tego nie wie. I mylisz się, Penellaphe. Należysz do królowej. Tak jak należała do niej pierwsza Panna.

– Pierwsza Panna? Ta, którą podobno zabiłem, choć nigdy jej nie spotkałem? – odezwał się Casteel. – Ta sama, która prawdopodobnie nigdy nie istniała?

– Być może sugerowałam, że jesteś odpowiedzialny za jej los – odparła księżna. – Ale pierwsza Panna naprawdę istniała i należała do królowej. Tak samo jak ty, Penellaphe. I jak twoja matka.

– Moja matka? – Ciężka była już napięta, grot strzały skierowany w dół. – Moja matka była jej przyjaciółką. Tak mi przynajmniej mówiono.

– Twoja matka była kimś więcej. Opowiem ci wszystko o niej i o tobie.

– Ona nic nie wie – powiedział Casteel. – Ascendenci są mistrzami manipulacji.

– Wiem o tym. – Naprawdę wiedziałam. – Nie uwierzę w ani jedno twoje słowo. Wiem o Rytuale. Wiem, co się dzieje z trzecimi synami i córkami. Wiem, na czym polega Ascendencja. Wiem, do czego ci jestem potrzebna.

– A wiesz, że twoja matka była córką królowej Ileany? Że ty jesteś wnuczką królowej? Dlatego jesteś Panną. Wybraną.

Otworzyłam ze zdumienia usta. Nie mogłam złapać tchu.

– Nie potrafisz nawet dobrze kłamać – prychnął Casteel. – To, co sugerujesz, jest niemożliwe. Ascendenci nie mogą mieć dzieci.

Księżna Teerman przekrzywiła głowę.

– A kto powiedział, że królowa Ileana jest Ascendentką?

– Każdy Ascendent w Solis tak twierdzi. Tak głoszą wasze księgi – wykrzyknęłam. – Sama królowa mówi, że jest Ascendentką. Naprawdę chcesz mi wmówić, że nie jest tym, kim jest? Przecież się nie starzeje. Przecież nie wychodzi na słońce.

– To kłamstwa mające przesłonić prawdę. Chronić twoją matkę i ciebie.

– Chronić mnie? – Roześmiałam się ponuro. – Ochroną nazywasz zamykanie mnie w komnacie? Zmuszanie do noszenia welonu, zakazywanie rozmów, jedzenia, spacerów bez zezwolenia? Książę mnie chronił, kiedy chłostał mnie różgą za to, że zbyt głośno jego zdaniem oddycham albo nie odpowiadam w odpowiedni sposób na jego pytania? Kiedy mnie obmacywał? I pozwalał innym na to samo? – Widziałam, że Casteel zeszywniał, słysząc moje słowa. Byłam wściekła i gotowa unieść łuk i posłać strzałę. – W taki sposób ty i królowa mnie chroniłyście? Nie mów, że nie wiedziałaś. Wiedziałaś i pozwalałaś na to.

Porcelanowe rysy księżnej stwardniały.

– Robiłam, co mogłam i kiedy mogłam. Gdyby nie stracił życia z ręki tego tam, który stoi przy tobie, i tak nie ominąłby go taki los, kiedy królowa by się dowiedziała.

– Czyli moja babka? A kto posłał za mną lorda Chaneya? Kto mnie ugryzł? Kto chciał mnie zabić?

– Nic o tym nie wiedziałam. Ale mogę wyjaśnić...

– Zamknij się – wrzasnęłam. Miałam jej dość, miałam dość ich kłamstw. – Po prostu się zamknij. Żadne twoje słowa ani czyny nie sprawią, że zacznę ci wierzyć. Więc kończ już to, po co tu przyszłaś, Jacindo.

Księżna zacisnęła zęby na dźwięk swojego imienia, choć sama kazała mi się tak do siebie zwracać od czasu do czasu.

– Zadziorna – mruknął Casteel. – Podobasz mi się.

– Niewiele brakuje, a posłę strzałę prosto w jej twarz – ostrzegłam.

– To też mi się podoba.

– Widzę, że to, co mówię, nie pozwoli załatwić sprawy bezboleśnie. – Księżna zrobiła krok naprzód. – Może kiedy zobaczycie prezenty, które wam przywiozłam, zmienicie zdanie.

Casteel wyprostował się, widząc, jak księżna daje znak głową swoim żołnierzom. Kilku podbiegło do katapult. Chwycili worki i opróżnili je z zawartości. Przyklękli i zwolnili wyzwalacze.

Wielkie maszyny zaczęły miotać *prezenty*. Widząc to, Casteel zasłonił mnie własnym ciałem.

Ale pociski przelatowały wysoko nad naszymi głowami, trafiając w kamienny mur za naszymi plecami. Rozbijały się z płaskim, zsuwały po murze, pozostawiając mokry ślad, i lądowały na dziedzińcu. Ten dźwięk i niewyraźny w słabym blasku księżyca widok sprawiły, że żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. Strzała umieszczona na cięciwie zadrżała.

Jeden z prezentów miał długie, czarne włosy.

Drugi siwe kosmyki.

Dojrzałam skórę, niegdyś piękną jak onyks.

Przerażenie wypisane na wieczność na twarzy.

Głowy. To były głowy.

Tyle głów.

Magda.

Matka kobiety, która umarła.

Wilklak Keev.

Atlant, który nie pozwolił mi się dotknąć.

Głowy potoczyły się do stóp Casteela. Straciłam dech, kiedy ujrzałam zakrwawioną brodę.

Elijah.

ROZDZIAŁ

39

Słaniając się na nogach, cofnęłam się o krok. Spojrzałam na Casteela, potem na miejsce, gdzie stała księżna Teerman. Już jej nie było. Odwróciłam się z powrotem do Casteela.

Nabrał głęboko powietrza, ale go nie wypuścił. Stał ze wzrokiem utkwionym w *prezenty*.

– Casteel – szepnęłam.

Oderwał w końcu wzrok od tego przerażającego widoku i oczami prawie tak czarnymi jak u Ascendentów poszukał mojego spojrzenia.

Wiedziałam, że nie będzie już żadnych rozmów.

Zamykając zmysły i chowając głęboko emocje – przerażenie i furię – ciężko dyszałam.

– Zabijcie, ilu zdołacie! – Sięgnął po miecz u boku, podbiegł do krawędzi muru i zeskoczył. Zeskoczył ze szczytu Zapory, która miała co najmniej cztery metry wysokości.

Ja też podbiegłam do krawędzi, chciałam wyrzyczeć jego imię, ale głos uwiązł mi w gardle. Casteel przykucnął przy spotkaniu z ziemią, ale zaraz podniósł się i stanął naprzeciwko armii liczącej kilkuset żołnierzy.

– Miło nam, że do nas dołączyłeś – zawołał jakiś rycerz. – Mroczny zupełnie sam? Masz niewielkie szanse.

– Nigdy nie jestem sam – warknął Casteel.

Nagle ze wszystkich stron dobiegły mnie przeszywające wrzaski układające się w bojowy okrzyk, zdolny wystraszyć najbardziej zaprawionych w boju wojowników.

Gwardzistki.

Poruszając się cicho jak duchy, pojawiły się na blankach, wymachując mieczami ponad swoimi głowami. Ostrza uderzały o ostrza, krzesząc iskry i sprawiając, że w powietrzu wibrował metaliczny stukot. Wokół mieczy zaczęły snuć się złociste języki ognia. Płomienie wybuchły też wzdłuż całej Zapory i zaczęły spływać po murach niczym złociste gwiazdy. Nim dotarły do ziemi, Casteel był już tylko niewyraźną plamą pośród mrowia żołnierzy w skórzanych i metalowych zbrojach. Mieczem torował sobie drogę ku powozowi. Zamierzał zabić księżną.

Wcale już nie dbałam o godność śmierci.

Uspokoiliam oddech, uniosłam łuk i umieściłam strzałę na cięciwie, akurat w chwili, gdy pierwszy wilkłak wyskoczył z cienia i zrzucił z konia jakiegoś gwardzistę. Z mojej lewej i prawej strony najstarsi mieszkańcy miasta już unosili łuki. Szukałam wzrokiem czarnych peleryn, bo to one odróżniały rycerzy od gwardzistów. Zaczęłam celować, a w tym samym czasie kolejne wilkłaki zeskakiwały z drzew rosnących gęsto w pobliżu Zapory.

Dostrzegłam rycerza na koniu, szarżującego na jakiegoś mężczyznę, który chwilę wcześniej zatopił ostrze miecza w piersi żołnierza. Wzięłam go na cel. Rycerz wymachiwał kiścieniem z długim łańcuchem, a ja skupiłam wzrok na jedynym miejscu na jego ciele, którego nie chroniła zbroja.

Posłałam strzałę. Pofrunęła w dal i trafiła rycerza w oko. Siła uderzenia zrzuciła go z końskiego grzbietu. Kiedy upadł na ziemię, jego ciało momentalnie rozsypało się w pył.

Obok mnie pojawił się Quentyn i oparł tarczę o kamienny mur. Wprostował się i zerknął w dół. Zacisnął zęby i uniosł swój łuk.

– Gdzie jest Beckett? – zapytałam, bo nigdzie go nie widziałam.

– Został z tymi, którzy nie są w stanie walczyć.

– Ci w czarnych pelerynach to rycerze. Wampry. Celuj im w głowę.

– Jasne. – Zmrużył oczy.

Szykując następną strzałę, szukałam wzrokiem Casteela. Spostrzegłam go w samym środku szeregów królewskiej armii, gdy ciął jednego z wrogów w szyję, a drugiego ugodził w brzuch. Przemknęłam wzrokiem po płomiennych mieczach. Potem zobaczyłam rycerza pędzącego w stronę gwardzistki. Moja strzała przeszła mu usta.

– Łucznicy na murach! – krzyknął jakiś rycerz.

Wymierzyłam do gwardzisty, który podbiegał do wilkłaka. Zobaczyłam tylko, jak strzała przebija skórzaną zbroję. Śmiertelnik obrócił się w miejscu i padł nieżywy. Chwilę później na niebie pojawił się deszcz strzał.

– Nadlatują! – zawołał ktoś.

– Na ziemię! – wrzasnął Quentyn, podnosząc tarczę, która ważyła pewnie tyle, co on. Przykłękliśmy, a strzały przeciwnika odbijały się od murów i metalowej tarczy. Krzyk bólu szarpnął moimi zmysłami. Ktoś został trafiony.

Quentyn opuścił tarczę, a ja wyskoczyłam zza niej z kolejną strzałą na napiętej cięciwie.

– Widzisz księcia? – zapytał Quentyn, strzelając.

Pokręciłam przecząco głową i wypatrywałam Casteela. Zbyt dużo się działo, zbyt wielu ludzi się tam kłębiło. Trudno już było dostrzec nawet płonące miecze gwardzistek w natłoku zwykłych mieczy i ciał.

– Nic mu nie będzie – powiedziałam Quentynowi, a bardziej sobie, naciągając cięciwę i zapominając o rycerzach. Skupiłam się na żołnierzach, bo zaczęli się przedzierać przez szeregi wilkłaków i gwardzistek. Mniej więcej tuzin, może więcej, dotarł do wrót. Krzyki z dołu rozbudziły mój dar. Wiedziałam, że zamierzają wdrzeć się do środka.

Kolejna fala strzał przeszła powietrze. Zakląłam i ukryłam się pod tarczą. Kilka z nich trafiło w tarczę, odbiło się od niej z trzaskiem i spadło obok. Rozległy się krzyki. Moje spojrzenie powędrowało w kierunku schodów. Było tam za mało ludzi, żeby odeprzeć atak. Tymczasem do wrót zbliżali się kolejni żołnierze. Pokonają nas, jeszcze zanim dotrze pozostała, większa część ich armii.

A ja siedziałam na górze, ukryta pod tarczą.

– Dobrze strzelasz z łuku? – zapytałam Quentyna, patrząc mu głęboko w oczy.

– Tak myślę – odpowiedział.

– Świetnie. Osłaniaj mnie.

– Co takiego? – Wybałuszył swoje złociste oczy.

– Gdy zobaczysz mnie tam na dole, masz mnie osłaniać. – Rzuciłam mu łuk.

– Nie możesz tam iść! Casteel, to znaczy księżę...

– Tego właśnie ode mnie oczekuje – rzuciłam. – Osłaniaj mnie.

Nie czekając ani chwili dłużej, pobiegłam w stronę schodów i mijając makabryczne prezenty od księżnej, sięgnęłam po sztylet. Zbiegłam krętymi schodami na dół, zwalniając na dźwięk kamienia uderzającego o kamień.

Żołnierze przedarli się już przez Zaporę.

Ostrożnie pokonałam ostatnie stopnie i rzuciłam się na ziemię. Pojawili się królewscy gwardziści. Jedyne, co widziałam, to jakaś młoda twarz zbryzgana krwią. Zbyt młoda. Niebieskie oczy. Czy wiedział, o co walczy? Musiał wiedzieć. Był tam, kiedy przemawiała księżna. A zresztą, jakie to miało znaczenie?

Zatrzymał się na ułamek sekundy z mieczem ociekającym krwią. Tego potrzebowałam. Rzuciłam się naprzód i zatopiłam sztylet pod jego brodą. Zarzęził i runął w tył, wykonując jeszcze półobrót. Miecz ze szczękiem upadł na bruk.

Wychodząc z klatki schodowej, przełożyłam sztylet do lewej ręki, a prawą podniosłam miecz. Zważyłam go w dłoni i wyjrzałam na oświetlony pochodniami dziedziniec. Jedni stali, inni upadali. I wtedy zrobiłam to, czego nauczył mnie Vikter w trakcie wielogodzinnych treningów.

Zamknęłam się.

Zupełnie się odcięłam.

Od przerażenia. Od tego, co moje oczy widziały i kazały rozpoznać mózgowi i sercu. Od strachu, przede wszystkim od strachu – że zostanę ranna, że się potknę, że chybię celu, że umrę, że stracę to, na czym mi zależy. Vikter powiedział mi kiedyś, że walcząc, trzeba robić to tak, jakby każdy oddech miał być tym ostatnim.

Ruszyłam naprzód z peleryną powiewającą na wietrze niosącym zapach krwi. A kiedy rzucił się w moim kierunku jakiś żołnierz, widziałam tylko twarze ich *prezentów*.

Mężczyzna uniósł nad głową miecz, jego twarz była przesłonięta maską brutalności. Istniały

różne rodzaje żądz krwi. Była żądza odczuwana przez wampiry i Ascendentów, ale była i taka, którą czuli śmiertelnicy, kiedy powietrze przesyciła przemoc. Zanurkowałam pod uniesionym ramieniem napastnika, błyskawicznie się odwróciłam i wbiłam mu miecz w plecy. Wyciągnęłam ostrze z martwego już ciała, zrobiłam obrót i zatopiłam sztylet w piersi kolejnego przeciwnika. Krwawnik z łatwością przeciął skórzaną zbroję i kości.

Obróciwszy się na pięcie, rozplątałam szyję jeszcze jednego żołnierza, zatapiającego właśnie miecz w ciele leżącego na ziemi obrońcy miasta. Trysnęła krew. Ciepła ciecz poplamiała mi twarz, ale ja już wbijałam łokieć w gardło następnego wroga. Zachrzęściły gruchotane kości, zasyczało wypuszczane w ostatnim tchu powietrze. Ból wszystkich otaczających mnie ludzi coraz intensywniej atakował moje zmysły.

Sięgnęłam palcami do szyi i oderwałam guziki. Kaptur zsunął się z głowy, zrzuciłam pelerynę z ramion. Upadła na ziemię, a ja rzuciłam się biegiem przez wrota Zapory na zewnątrz, tam, gdzie rozgrywała się prawdziwa bitwa. Bitwa, którą na pewno przegramy.

To było... szaleństwo.

Miecze uderzające o miecze. Okrzyki bólu i wrzaski wściekłości. Krótkie migawki. Futra, potężne pazury, płonące miecze gwardzistek.

Jakiś człowiek jęczał, trzymając się oburącz za brzuch. To był Descendent. Chciałam się zatrzymać, uśmierzyć jego ból albo uleczyć ranę...

Obok mojej głowy przemknęła strzała i trafiła biegnącego ku mnie gwardzistę. Quentyn naprawdę bardzo dobrze strzelał z łuku.

Zostawiłam leżącego rannego. Rozumiałam, że teraz nie jest odpowiedni czas na korzystanie z akurat tych zdolności. Wiedziałam, że cierpi, czułam się strasznie, ale pobiegłam dalej.

I wtedy... ogarnęło mnie szaleństwo. Zatopiłam miecz w brzuchu żołnierza niewiele pewnie starszego ode mnie. Pozwoliłam, by owładnęła mną żądza odwetu, i rozplątałam gardło kolejnemu. Nie zawahałam się i nie wycofałam, widząc w jego oczach błysk, kiedy mnie rozpoznał po bliznach na twarzy. Wystarczyło kilka chwil spędzonych w bitewnej połodze, żeby zrozumieć, że żołnierze dostali wyraźny rozkaz, by nie zrobić mi krzywdy. Na pewno nie spodziewali się, że znajdę się tam na dole i będę walczyć. To była moja przewaga i zamierzałam ją wykorzystać. Znalazłam się tutaj nie z rozkazu Ascendentów. To był mój wybór. Mocnym kopnięciem powaliłam jakiegoś rycerza, zanim zdążył unieść kiściem nad głowę, i błyskawicznie zatopiłam miecz w jego ciele.

Jasne bliźniacze płomienie mignęły mi tuż przed twarzą, kiedy któraś z gwardzistek rozprawiała się z żołnierzem. Ciemnowłosa dziewczyna wyskoczyła w górę i za jednym zamachem trafiła dwóch przeciwników w piersi. Rozognione ostrza przecięły skórzane pancerze i kości. Gwardzistka wylądowała na ziemi w przysiadzie i niemal natychmiast podniosła się z gracją bogini. Nasze spojrzenia spotkały się. Skinęła mi tylko głową i zniknęła w bitewnym rozgardiaszu.

Obróciłam się na pięcie, słysząc żalony skowyt wilkłaka. Jakiś płowy nieszczęśnik przypominający Kierana, choć nieco od niego mniejszy, utykając, uciekał przed rycerzem. Z jego tylnej łapy lała się krew. Vonetta? Nie byłam pewna. Przełożyłam miecz do lewej ręki, a w prawą dłoń ujęłam sztylet z kości wilkłaka. Rycerz zamierzył się mieczem na szczyt kły wilkłaczyce, która przysiadła teraz na rannej łapie. Ujęłam w palce ostrze sztyletu, zamachnęłam się i rzuciłam. Krwawnik trafił rycerza w czoło. Spadł z konia, ale zanim się zorientował, skąd nadszedł śmiertelny cios, ja zatapiałam już miecz w bebechach jakiegoś żołnierza. Wilkłaczyca obróciła się w moją stronę i nagle wyskoczyła wysoko w powietrze, rzucając się na czającego się za moimi plecami kolejnego żołnierza. Runęła na ziemię i jej zęby zacisnęły się na jego szyi. Potrząsnęła kilkakrotnie głową, miotając martwym już ciałem jak szmacianą lalką. Przeniosłam wzrok z powrotem na pole walki. Piętrzył się tam stos ciał tych, którzy polegli w boju. Były wśród nich wilkłaki. Twarze, które znałam. Podnosiłam z ziemi sztylet, kiedy tuż obok mnie przemknął wilkłak o śnieżnobiałym futrze. Delano. Obejrzałam się i za katapultami dostrzegłam Casteela.

Twarz miał zbryzganą krwią przeciwników. Zakręcił mieczami w dłoniach i trafił dwóch żołnierzy w piersi. Kiedy się wyprostował, zamarłam. Na szyi i ramieniu miał poszarpaną ranę, z której sączyła się krew. Otoczony, wrzasnął głośno, wyszczerzył kły i wbił je w gardło żołnierza. Tymczasem

Delano strącił z konia rycerza i rozszarpał pazurami metalową zbroję, jakby była niczym więcej niż kopcem sypkiej ziemi. Przez pole przebiegł następny wilklak – nieprawdopodobnie wielki, o srebrzystym futrze. Jasper? Chwycił zębami ramię rycerza, który zamierzał ugodzić mieczem Delana i... dobrzy bogowie, po prostu oderwał je od ciała. Razem z mieczem.

Postanowiłam, że zwymiotuję później.

Następny rycerz zeskoczył z konia tuż za plecami Casteela. Odepchnął na bok żołnierza, który stał mu na drodze. Śmiertelnik uderzył z impetem w bok katapulty. Trzask jego łamiących się kości powiedział mi, że już się nie podniesie.

Ruszyłam z miejsca, przeskoczyłam nad jakimś ciałem i byłam już blisko, kiedy na Casteela rzucił się jakiś rycerz. Złapałam napastnika za włosy, odchyliłam jego głowę do tyłu i wbiłam sztylet w nieosłonięte miejsce u podstawy czaszki, kierując ostrze w górę. Mężczyzna zadrżał, a kiedy go puściłam, zamienił się w proch.

Casteel obrócił się w moją stronę. Miał wyszczerzone kły i usta zbroczone szkarłatem. Jego miecz zatrzymał się kilka centymetrów od mojej szyi. Dyszał ciężko.

– Nie ma za co – wydyszałam. – Mówię o uratowaniu ci życia.

Opuścił miecz i rozciągnął usta w szerokim, krwawym uśmiechu.

– Czy to nieodpowiedni moment na wyznanie, że jestem teraz nieprawdopodobnie podniecony twoim widokiem?

– Owszem. – Spojrzałam na gwardzistę, który właśnie podnosił się z ziemi za jego plecami.

– Bardzo nieodpowiedni.

– Szkoda. – Casteel obrócił się błyskawicznie i głowa gwardzisty poleciała w przeciwnym kierunku niż ciało. – Bo czuję, że i ty jesteś bardzo podniecona.

Uniosłam w uśmiechu kąciki ust i wskazałam palcem powóz.

– Księżna jest w środku?

– Tak przypuszczam. – Obejrzał się na mnie przez ramię. – Chcesz ją zabić?

Pokiwałam głową.

– Musisz mnie prześcignąć.

– To jest do zrobienia – odparłam, wbijając sztylet w gardło jakiegoś żołnierza.

Casteel roześmiał się głośno, chwytając jednocześnie za ramię rycerza, obracając nim i tnąc mieczem jego szyję. Zamierzałam pobiec dalej, kiedy nagle w odległym mroku drogi prowadzącej z zachodu pojawił się płomyk. Wyprostowałam się i wyteżyłam wzrok. Kolejny płomyk i jeszcze jeden, i jeszcze. Nagle płomyki poszybowały w górę...

Strzały.

Casteel rzucił się w moim kierunku, chwycił mnie w talii i wcisnął pod katapultę. Leżał teraz na mnie, wgniatając mnie w twardą, przesiąkniętą krwią ziemię.

Płonące strzały dosięgły po równo żołnierzy Solis i walczących po stronie Atlantii. Wtuliłam się w Casteela mocniej, słysząc dźwięk wydawany przez groty przebijające ciała i widząc, jak płomienie liżą leżące wokół ofiary i wreszcie sięgają katapulty. Świat pogrążył się w chaosie i śmierci.

ROZDZIAŁ

40

Dreszcz strachu przybrał postać lodowatych palców na moim karku, sunących coraz niżej wzdłuż kręgosłupa. Casteel uniósł głowę, na plecach czułam jego pierś wznoszącą się i opadającą w ciężkim oddechu. Przełknęłam głośno ślinę i podążyłam za jego spojrzeniem. Dotarła kolejna, większa grupa wojska Solis i dosłownie nas zalała.

Żołnierze z niesplamionymi jeszcze krwią mieczami biegli, mijając powóz. Zaroilo się od nich na drodze i polu pod Zaporą, a potem także na samej Zaporze.

Przerażenie, które mnie przeniknęło i dotarło aż do kości, kazało mi zamknąć oczy. Kieran i Alastir nie zdążyli.

Casteel zmienił pozycję i znalazł się obok mnie. Dotknął palcami mojego policzka i wtedy otworzyłam oczy. Choć zakrwawiony, nadal był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. I nagle zaczęłam żałować, że zaakceptowanie naszej przeszłości i otworzenie się na siebie nawzajem zabrało nam aż tyle czasu. Wystarczyłoby kilka dni, może tygodni, a wiedziałabym, czy czytałam jego ulubioną książkę, a on dowiedziałby się, że mam słabość do truskawek, prawie tak wielką jak do sera. Opowiedziałby mi o rozmowach, które przywiodły go z Malikiem do jaskiń, a ja zdradziłabym mu treść snów śnionych przeze mnie w dzieciństwie, zanim zostałam zasłonięta welonem Panny. Odkrywalibyśmy siebie nawzajem, a on udowodniłby mi, jak bardzo wrażliwe są wszystkie te inne obszary, o których tylko wspomniał.

Ponieważ teraz mogło się okazać, że nie będziemy mieli na to wszystko dość czasu.

Uśmiechnął się do mnie, ale dołeczki się nie pojawiły. Ten uśmiech nie sięgał oczu.

– Będzie dobrze – próbował mnie uspokoić, a ja czułam, jak łzy napływają mi do oczu.

– Wiem – zapewniłam go, choć wiedziałam, że nie będzie.

– Zabieram cię stąd.

– Mogę to powstrzymać – szepnęłam ze ściśniętym gardłem. – Oni mnie nie skrzywdzą. Mogę pójść...

– Oni nie mogą cię dostać, Poppy. Wiem, co ci później zrobią. – Głaskał mnie zakrwawionymi palcami po policzku. – Nie chcę nawet o tym myśleć. Zabieram cię stąd.

– A co z pozostałymi? Z Naillem? Z Delanem? Z Von...

– Oni sobie poradzą. Muszę cię stąd zabrać. Tylko to się teraz liczy.

Nieprawda.

Przyciółek Spessa się liczył. Ludzie się liczyli.

– A co z ludźmi? Z tymi niezdolnymi do walki?

– Zostaną ostrzeżeni. Mamy plany na wypadek takiego obrotu spraw. Zostaną ostrzeżeni i będą mieli czas, by uciec. Są w lepszym położeniu niż my. My będziemy musieli utorować sobie drogę ucieczki mieczem. – Spojrzał mi głęboko w oczy. – Rozumiesz to?

Pokiwałam głową, ale dławiące uczucie w gardle tylko rosło.

– Przepraszam – wydusiłam z siebie. – Za Przyciółek Spessa... – Głos mi się załamał. – Za Elijaha. Za nich wszystkich...

– Tylko ty się teraz liczysz. – Casteel pocałował mnie, mocno i żarliwie. Nasze zęby stuknęły o siebie. Pocałunek miał smak krwi i rozpacz. – Ty. My. Musimy przeżyć. To się liczy.

Wzięłam głęboki wdech, oczyściłam umysł z paniki i żalu i pokiwałam głową.

– Jesteś gotowa, Poppy?

– Tak.

– To skopmy kilka dup. – Znów się uśmiechnął i tym razem pojawiły się dołeczki.

– Skopmy – szepnęłam.

Casteel wytoczył się spod katapulty i poderwał na nogi, wbijając ostrze miecza w pierwszego nadbiegającego żołnierza. Chwilę później stałam u jego boku. Myliłam się wcześniej. Nie wiedziałam

jeszcze wtedy, jak może wyglądać prawdziwe szaleństwo. Teraz nacierali na nas ze wszystkich stron, próbowali mnie dopaść, kiedy tylko zorientowali się, kim jestem, atakowali mieczami Casteela.

Skórę miałam mokrą i śliską od potu i krwi, przez co trudno mi było pewnie chwycić miecz i sztylet. Pachniałam i smakowałam śmiercią. I widziałam śmierć. Co przebiegliśmy kilka metrów, znów wpadaliśmy w okrażenie. Ziemia była oleista od ludzkich bebeczków. Buty mi się na niej ślizgały, krzyczałam i mierzyłam sztyletem w piersi przeciwników. Mięśnie protestowały głośno, kiedy wymachiwałam mieczem, tnąc szyje, brzuchy i ramiona każdego, kto zbyt blisko się zbliżył.

Poczułam uderzenie na policzku, zachwiałam się i upadłam na Casteela. Szybko zebrałam się w sobie, jeden wyrzut nogi i powaliłam napastnika na kolana. Bez chwili namysłu przesyłam jego czaszkę sztyletem. Nie mogłam dłużej trzymać w zamknięciu swoich zmysłów. Otworzyły się i wychynęły na zewnątrz, tworząc połączenia ze wszystkimi wokół nas. O bogowie, ile w nich było strachu. Gorycz mieszała się ze smakiem krwi, dławiąc mnie. Zamachnęłam się i ugodziłam kolejnego mężczyznę...

Mężczyznę, który się bał.

Bali się umierać, bali się nie stanąć do walki, po prostu się bali. Zadrżałam na widok twarzy młodych i starych, białych, brązowych i czarnych. Emocje tych ludzi napływały do mnie. Nie mogłam ich odrzucić. Nie miałam czasu, żeby się skoncentrować, bo stanęłam na drodze miecza, którego uderzenie miało osiągnąć Casteela. W ostatniej chwili odparowałam cios, a potem zabiłam napastnika. Zabiłam człowieka, którego przerażenie zawisło w powietrzu.

Coś... coś dziwnego działo się we mnie. Budziło się, przeciągało i rozprostowywało, wypełniało żyły, tętniło. Zanurzyłam ostrze sztyletu w kolejnej piersi, przełykając strach żołnierza i tonąc w jego agonii. W strachu i agonii ich wszystkich.

Czyjaś ręka chwyciła mnie za warkocz i szarpnęła w tył. Straciłam grunt pod nogami, ale Casteel już się obrócił. Jeszcze więcej krwi trysnęło w powietrze, zbryzgało nam twarze. Nasze spojrzenia spotkały się, kiedy pomagał mi wstać, ale zaraz odwrócił się do mnie plecami. Serca waliły nam jak młotem, kiedy biegliśmy po martwych ciałach, kiedy żołnierze napierali, kiedy wykrzykiwano głośno rozkazy: *brać ją żywą, jego zabić, łapać oboje*. Wdychałam cały ten strach i przerażenie, te wszystkie pierwotne emocje. Czulałam, jak we mnie rosną, wzbierają, jak wczepiają się pazurami w moje wnętrza, w gardło. Musiałam się zamknąć przed ich napływem, ale nie potrafiłam. Aż wreszcie eksplodowały.

Odrzuciłam miecz i przyłożyłam sobie ostrze sztyletu do gardła.

– Stop! – krzyknęłam. – Przestańcie, bo poderżnę sobie gardło!

– Poppy... – Casteel obrócił się do mnie.

– Zrobię to – ostrzegłam, kiedy jeden z żołnierzy zaczął się zbliżać do Casteela. – Poderżnę sobie gardło, jeśli któryś zrobi jeszcze jeden krok. Wątpię, żeby którykolwiek z was przeżył, jeśli tak się stanie.

– On was dopadnie.

– Zaraz ciebie dopadnę – warknął Casteel.

Zignorowałam jego uwagę.

– A jeśli nie, to jak sądzicie, co zrobi z wami księżna? Albo królowa? Umrzecie. Wszyscy, jeden po drugim. Zapewniam was.

Twarze dookoła pobladyły. Zaczęli wymieniać się spojrzeniami. Kilku cofnęło się...

Niebo rozdarło głośne wycie, klapanie zębami, warczenie i przesywający skowyt. Wszystko to dochodziło z lasu, a chwilę później zewsząd dookoła. To było crescendo, które ciągle rosło i rosło. W odpowiedzi słychać było jazgot i szczekanie, które zdawały się dochodzić z lasu, z zarośli otaczających lewą flankę Zapory i z oddali zachodniej drogi.

Stojący przed nami żołnierze zaczęli obracać głowy...

Z lasu wybiegły wilklaki. Zdawały się płynąć w powietrzu tuż nad ziemią. To było morze futer i pazurów. Rzuciły się na żołnierzy, powalały ich na ziemię, rozrywały zbroje i ciała. Dostrzegłam między nimi Jaspera i Delana, a także Vonette, ale... musiały być ich dziesiątki. I wybrały najdogodniejszy moment.

Jakiś wielki brązowy wilklak uniósł łeb i zastrzygł uszami. Inne zrobiły to samo, wszystkie

wpatrywały się we mnie swoimi jasnymi oczami.

Powoli opuściłam rękę z nożem.

Nagle rozległ się dźwięk, jakby Zapora waliła się w gruzy. Jakby tysiąc głązów waliło się na nią z nieba. Ale Zapora wciąż stała, a z nieba nie spadały nawet gwiazdy. Obejrzałam się na Casteela.

Uśmiechnął się ironicznie i zrobił krok wstecz, oddychając z ulgą.

To, co jeszcze przed chwilą zdawało mi się narastającym grzotem burzy, okazało się tętentem końskich kopyt.

Spomiędzy drzew wybiegły jasno umaszczone konie i wylały się na zachodnią drogę. Spod ich kopyt tryskało błoto i krew. W świetle księżycy lśniły złote zbroje i wzniesione nad głowami miecze. Te miecze – i te konie – przedzierały się już przez szeregi żołnierzy Solis. Na wysokich drzewcach łopotały chorągwie, a na nich znajdowały się złoty miecz i strzała skrzyżowane na tle słońca. Herb Atlantii.

Atlantia przybyła z odsieczą. Setki Atlantów.

Moje zmęczone mięśnie rozluźniły się, kiedy przemknęli obok nas, wprawiając w ruch przesycone zapachem krwi powietrze i unosząc kosmyki, które wyswobodziły się z mojego warkocza. Podpalili pozostałe katapulty i wozy z zaopatrzeniem, a potem rzucili się na armię Solis. Wiedziałam, że nikt z tamtych nie ujdzie z życiem.

Za wojskiem biegły wilklaki. Nagle poczułam, że moją lewą rękę trąca ciepły i wilgotny nos. Spojrzałam w dół i zobaczyłam jasnyniebieskie oczy dużego, płowego wilklaka.

Kieran trącił ponownie moją dłoń. Rozcapierzyłam palce i pokazałam mu złotą kreskę na wnętrzu dłoni i obrączkę na palcu.

– Przegapiłeś – powiedziałam ochryłym głosem.

Zastrzygł uszami i spojrzał na Casteela.

– Dużo straciłeś – powiedział książę.

Kieran podbiegł do niego, a ja dostrzegłam dopiero teraz zupełnie nietknięty powóz.

Wciąż w nim była? Czy uciekła?

Zaczęłam biec w stronę powozu, zanim uświadomiłam sobie, co robię. Prawie nie słyszałam Casteela, wykrzykującego moje imię. Szarpnęłam za drzwiczki i z mrocznego wnętrza doszedł mnie syk księżnej. Kiedy mnie zobaczyła, rzuciła się do drzwiczek.

– Penellaphe... – zawołała zdumiona.

Uderzyłam ją pięścią w twarz.

Zachwiała się i upadła pomiędzy siedzenia, trzymając się za nos. Spomiędzy palców kapą krew.

– To boli – warknęła gniewnie, obrzucając mnie jadowitym spojrzeniem.

– Są rzeczy, które zabolą bardziej – złożyłam jej obietnicę.

Opuściła ręce.

– Od kiedy jesteś taka brutalna, Panno?

– Zawsze taka byłam. – Złapałam ją za rękę, którą próbowała po coś sięgnąć. Poczułam pod palcami zimną skórę. – Za to nigdy nie byłam Panną.

– Byłaś. I zawsze będziesz.

– Gdzie jest mój brat?

– Jedź ze mną, to ci pokażę.

Pokręciłam głową.

– A gdzie jest brat Casteela?

– U was – odpowiedziała, ale jej nie uwierzyłam.

– Żyje?

– Który?

– Książę Malik.

– A jak inaczej mógłby dokonać Ascendencji Tawny?

– Kłamiesz. – Puściłam jej nadgarstek i poczułam, jak żołądek wywraca mi się do góry nogami.

– Po co miałabym kłamać?

– Bo Ascendenci zawsze kłamią!

– Wiesz sama, że Tawny nie mogła się doczekać Ascendencji. – Księżna podniosła się na kolana.

– Była taka podekscytowana, kiedy powiedziałam jej, że królowa zwróciła się do bogów z prośbą o zrobienie dla niej wyjątku i przeprowadzenie Ascendencji już teraz. Wysłałam ją do stolicy. Królowa zrobiła to dla ciebie. Mówiłam jej, jak blisko byłaś związana z Tawny.

– Zamknij się.

– Ona chce, żebyś dobrze się czuła po powrocie do domu. Jesteś jej rodzoną wnuczką. – Zerknęła na moją dłoń i wybałuszyła oczy. – Co to jest? – Chwyciła mnie za nadgarstek. – Piętno. – Nie mogła oderwać oczu od złotego zawijasa na mojej dłoni. – Jesteś mężatką.

Uwolniłam rękę, a ona przewróciła się do tyłu, zanosząc się śmiechem.

– Naprawdę wyszłaś za mąż? Za księcia Atlantii? – Spojrzała mi w oczy, a na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech. Widziałam dobrze dolne i górne kły. – Gdybym wiedziała wcześniej, to wszystko byłoby niepotrzebne. Ty. Zrodzona z ciała i ognia. Królowa będzie przeszczęśliwa, kiedy dowie się, że zrobiłaś to, czego jej się nigdy nie udało osiągnąć. Że przejdziesz od nich, od niej, władzę w Atlantii. Nasza królowa będzie taka dumna...

– Zamknij się – warknęłam i zatopiłam ostrze z krwawnika głęboko w jej piersi.

Księżna Teerman przez ułamek sekundy patrzyła na mnie zaskoczona. Nie wyjęłam sztyletu z jej ciała, póki na skórze nie zaczęły się pojawiać pęknięcia, póki nie zgąsło jej spojrzenie, póki jej ciało nie zaczęło się zapadać.

I zupełnie jak Ascendentka, nie czułam niczego prócz nagłego chłodu, kiedy księżna obracała się w proch.

Odwrociłam się.

W drzwiach powozu stał Casteel. W świetle księżycy jego rysy twarzy wyglądały na jeszcze ostrzejsze.

– Jednak mnie prześcignęłaś.

– Owszem.

– Mówiła coś? – zapytał po chwili milczenia.

– Nie. – Przełknęłam ślinę. – Nic nie powiedziała.

– Wszystko w porządku?

Skinęłam głową.

– A z tobą?

Nie odpowiedział. Odgłosy walki cichły i niepewnie otworzyłam zmysły. To był cały wachlarz emocji, wirujący cyklon, w którym trudno było mi się rozeznąć.

– Niech nikt nie zbliża się do powozu – powiedział do kogoś stojącego za drzwiczkami, a sam wszedł do środka. Dach był na tyle wysoko, że mógł stać wyprostowany.

– Kłębą się we mnie sprzeczne uczucia – stwierdził.

– Doprawdy?

Kiwnął głową i zamknął za sobą drzwiczki.

– Jestem na ciebie wściekły, że narażałaś swoje życie. Że w ogóle przyszło ci do głowy, że to jest odpowiednie rozwiązanie.

– A co miałam zrobić? – zapytałam, odkładając sztylet. – Oni byli...

– Jeszcze nie skończyłem, księżniczko.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? – Uniosłam brwi.

W panującym mroku dostrzegłam cię uśmiechu.

– Naprawdę jestem wściekły, że zrobiłaś coś takiego.

– A ja jestem zła, bo zdajesz się nie przyjmować do wiadomości, że w tamtej chwili nie było innego wyjścia – warknęłam.

– Jeszcze nie skończyłem – powtórzył.

– Wiesz co? Mało mnie to interesuje.

Teraz w jego oczach był już tylko ciepły miód.

– Jestem wściekły, a jednocześnie czuję do ciebie podziw. Bo wiem, że dałabyś się zabić, żeby ratować życie innych. Zrobiłabyś to, żeby ratować mnie.

Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się i nadepnęłam na leżącą pelerynę i inne ubrania, które

pozostały po księżnej.

– Wcale nie słyszę podziwu w twoim głosie.

– Bo nie chcę zachwycać się tak niewiarygodnie lekkomyślnym postępowaniem. – Pochylił głowę i ściszył głos. – A to dlatego, że cię tak bardzo pragnę.

Nagła fala ciepła przegnała chłód, który zdążył się we mnie zadomowić.

– Pragnę poczuć dotyk twoich warg. – Oparł dłonie o ścianę powozu, ograniczając mi swobodę ruchu. – Pragnę poczuć twój oddech w swoich płucach. Poczuc w sobie twoje życie. Po prostu cię pragnę. To pragnienie przysparza bólu. Czy mogę cię mieć? Całą?

Nie wiedziałam, które z nas wykonało pierwszy ruch. Może on, może ja, może oboje jednocześnie. To nie miało żadnego znaczenia. Zjednoczyliśmy się. Ten pocałunek powiedział wszystko, czego nie zdołałyby wyrazić słowa. Całowaliśmy się tak, jakby świat miał się jutro skończyć. Przez te długie minuty czułam jednak, że świat się nie skończy. Oboje w to wierzyliśmy.

Niewiele brakowało, a zostalibyśmy rozdzieleni albo zabici, ale ten pocałunek... i to, co nastąpiło później w mrocznym powozie, dowiodło, jak bardzo byliśmy roztrzęsieni, bojąc się, że stracimy siebie tuż po tym, jak się nareszcie prawdziwie odnaleźliśmy.

I pewnie dlatego nie przejmowałam się tym, gdzie jesteśmy, co tu robimy i co się dzieje za cienkimi ściankami, kiedy Casteel wyjmował mi z ręki sztylet i chował go do pochwy na moim udzie. Kiedy obrócił mnie tyłem do siebie, uniósł i kazał uklęknąć na tapicerowanej ławce. Kiedy zsunął mi spodnie i bieliznę do kolan. Nie myślałam o tym, co powiedziała księżna, zanim ją zabiłam. Nie myślałam o chłodzie i pustce, które czułam, patrząc, jak umiera, ani o dojmującym przekonaniu, że w jej słowach mogła kryć się prawda, choćby tylko częściowa.

Casteel oparł się dłońmi o ścianę i przeciągnął koniuszkami kłów po moim gardle. Poczulałam falę lubieżnego ciepła w brzuchu i wilgoć w podbrzuszu.

– To jest niestosowne – jęknęłam.

– Gównu mnie to obchodzi. – Znow przygryzł moją skórę, a w odpowiedzi na to moje ciało wygięło się w łuk. – Pochyl się.

Zrobiłam, co kazał, ale byłam zupełnie nieprzygotowana na to, co miało wydarzyć się później. Uderzył szybko jak żmija, zanurzając kły w mojej szyi i jednocześnie wchodząc we mnie. Straciłam dech od tej dojmującej mieszanki bólu i rozkoszy i wbiłam wzrok w sufit, w wytłoczoną w czerni i szkarłacie strzałę przesywającą okrąg. Wieczność. Potęga.

Królewski herb Ascendentów.

A potem... Potem zapłonęłam.

Nie było niczego prócz bezmiaru rozkoszy i ekstazy, intensyfikowanych przez głębokie, grzmiące warczenie Casteela, przez jego dłoń, którą się wślizgnął pomiędzy moje uda i przez te jego sprytne paluszki.

Ogarnął nas nowy rodzaj szaleństwa, nie aż tak bardzo różniącego się od tego, które czułam, wychodząc na dziedziniec. I może to właśnie śmierć, której byliśmy świadkami i którą zadawaliśmy, doprowadziła nas do tego momentu, do tego głodu, z jakim jego usta poruszały się na mojej szyi, i do tej zachłanności, z jaką moje biodra wychodziły naprzeciw jego biodrom. Czując wzajemnie swoje ciała, przypominaliśmy sobie, że żyjemy. Że przeżyliśmy. Że przyjdzie czas na te wszystkie rzeczy, o których myślałam, leżąc wciśnięta w ziemię pod katapultą. Że choć nasza przyszłość była niepewna, to wciąż *była*. I kiedy burza zmysłów wzniosła się na szczyty i doprowadziła nas do krawędzi, zrozumiałam, że kieruje nami intensywność naszych wzajemnych uczuć, do których nie potrafiliśmy się przed sobą przyznać.

To ona kierowała Casteelem, kiedy postanowił opuścić swój lud, żeby mnie ratować.

I to ona kierowała mną, kiedy przyłożyłam sobie ostrze sztyletu do gardła, gotowa zginąć, byle go uratować.

Taka intensywność, takie nieokiełznanie emocji było przytłaczające. Odchyliłam głowę, a on pocałował kącik moich ust, potem dłuższą bliznę, a potem krótszą.

– Już jestem twoja – wyszeptalam.

Cały plac ćwiczeń, gdzie wcześniej widziałam szkolące się gwardzistki, zajmowały teraz łóżka z rannymi. Większość z nich stanowili śmiertelnicy. Zginęło dwudziestu Descendentów i Atlantów, którzy osiedlili się w Przyczółku Spessa. Poległo też co najmniej pięćdziesięciu Atlantów, którzy przybyli z odsieczą, a drugie tyle zajmowało teraz łóżka na placu. Niektóre wilklaki – było ich ponad tuzin – miały tak duże obrażenia, że nie były w stanie uleczyć się same. Żywiołaki, stanowiące większość w atlanckiej armii, były już w pełni zdrowe. Żadna gwardzistka nie straciła życia, a tylko kilka z nich zostało rannych.

Mimo strat armia Atlantii odniosła zwycięstwo. Kiedy wyszliśmy z Castelem z powozu, wokół którego, jak się okazało, straż pełnił Kieran wraz z kilkoma atlanckimi wojownikami, sytuacja była już opanowana.

Nie czułam żadnego zażenowania z powodu tego, że ktoś mógł się domyślić, co robiliśmy w środku.

Z całej armii Solis przeżył tylko jeden żołnierz – chłopiec dopiero stojący u progu męskości. Kilka godzin temu Casteel z kilkoma towarzyszami odwiózł go do spalonych ruin Pompei, nakazując mu przekazanie ostrzeżenia.

I przesłania.

Atlantia wzięła ponownie we władanie Przyczółek Spessa i jeśli ktokolwiek poważy się dokonać napaści na to miasto, spotka go taki sam los, jak dzisiejszych najeźdźców. Takie przesłanie było dobrą okazją: w ten sposób Casteel zaczął wprowadzać w życie swój pierwotny plan. Bitwa o Przyczółek Spessa nie musiała być pierwszą z wielu. Książę i księżniczka Atlantii wyrażali wolę spotkania z królem i królową Solis w celu przedyskutowania przyszłości obu królestw.

Nie zazdrościłam chłopcu, który miał przekazać tę wiadomość.

Nie zazdrościłam też rodzinom i przyjaciółom tych, którzy stracili życie. Czułam wielką ulgę, ilekroć ujrzałam, że ktoś, kogo znałam, wciąż żyje.

– Dziękuję. – Czyjś chrapliwy głos przykuł moją uwagę. Jakiś niemłody wilklak otrzymał paskudny cios w ramię i omal go nie stracił. Był ostatnim, którego znaleziono na polu bitwy. Uleczyłam go. Tak, jak uleczyłam wszystkich, którzy pozwolili mi się dotknąć.

Niektórzy nie pozwalali, jak wcześniej tamci w Nowej Przystani. Serce mi się krajało na wspomnienie widoku głowy Elijaha.

– Nie ma za co. – Odchrząknęłam. – Nie wiem, czy ramię jest całkowicie uleczone, niech jak najszybciej obejrzy je uzdrowicielka. – Bolały mnie plecy i ręce.

Chciałam wstać, ale wilklak powstrzymał mnie, łapiąc za moją lewą rękę. Zobaczyłam w jego oczach wyraz zaskoczenia. Czyżby przebiegł go ten dziwny prąd, który czuli inni, kiedy mnie dotykali? Powoli obrócił moją dłoń grzbietem do dołu.

– Więc to prawda? – zapytał, a właściwie stwierdził, patrząc na złoty zawijas. – Zostałaś poślubiona naszemu księciu.

Skinęłam głową i serce zabiło mi szybciej. Ten wilklak w średnim wieku z czarnymi włosami przetykanymi siwizną był pierwszym, który o to zapytał.

– Mówią, że w czasie bitwy walczyłaś u jego boku.

– Zaczęłam na Zaporze, ale potem zbiegłam na dół.

– A teraz jesteś tutaj. Spędzasz tu każdą chwilę, lecząc rannych. – Przyglądał mi się badawczo bladymi oczami. – Dotykam.

– Dlaczego miałabym tego nie robić, skoro mogę pomóc? – I pomagałam. Uzdrowicielka Talia, którą widziałam tylko przelotnie, miała i tak pełne ręce roboty z tymi, którzy nie życzyli sobie mojego dotyku. Po bitwie zdążyłam tylko obmyć z krwi ręce i twarz. Ubranie miałam nadal pokryte czerwoną skorupą, co nieco pozostało także pod paznokciami.

Wilklak skinął głową, puścił moją rękę i położył głowę z powrotem na poduszce.

– Kieran mówił, że wywodzisz się z linii empatów.

Potwierdziłam ruchem głowy.

– Nigdy nie widziałem empaty otoczonego srebrzystym blaskiem – powiedział. – A pamiętam ich. Byłem wtedy małym chłopcem i niewielu ich już żyło, ale coś tam pamiętam.

Byłam ciekawa, ile ten wilklak może mieć lat.

– Jasper mówił to samo – powiedziałam.

– Nic dziwnego. On dużo wie – odparł wilklak. – Nie wie tylko, kiedy powinien się zamknąć.

– Tak słyszałam. – Uśmiechnęłam się ze znużeniem.

– Musisz wywodzić się ze starej linii empatów.

– A kim innym miałabym być? – zapytałam, nie spodziewając się odpowiedzi.

– Tak – mruknął. – Kim innym?

Obejrzałam się przez ramię i dostrzegłam Quentyna i Becketta, krążących wśród rannych.

– Przyniesiono wodę i jedzenie. Czy jeszcze czegoś potrzebujesz?

– Nie. – Wilklak nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy wstawałam. – Ale musisz być ostrożna, księżniczko.

Znieruchomiałam.

– Widziałem, jak niektórzy na ciebie patrzą. Nasz książę mógł cię wybrać. Walczyłaś u jego boku za naszą sprawę. Mogłaś uleczyć wielu z nas. Ale to nie oni cię wybrali i wielu jest zbyt młodych, by pamiętać ród empatów. A ci starsi pamiętają głównie, co empaci robili i jak ich nazywano.

– Pożeraczami Dusz? Ja tego nie potrafię – odparłam z pozorną lekkością, choć serce zaczęło mi szybciej bić. – Nie umiem wysysać uczuć i emocji.

– Ale oni o tym nie wiedzą. – Spojrzał na stojące w szeregu łóżka. – Jest tu ktoś, kto cię pilnuje?

– Próbował się podnieść. – Nie powinnaś być tutaj sama...

– Nic mi nie będzie. – Delikatnie zmusiłam go, by się położył. – Jestem uzbrojona i potrafię sama się o siebie zatroszczyć.

– Nie wątpię, ale... – Rysy jego twarzy stężały, jakby poczuł silny ból, choć wiedziałam, że to niemożliwe. – Nie powinienem tego mówić. To prawie jak zdrada, ale uleczyłaś mnie. Jestem ci to winny.

– Nic mi nie jesteś winny.

– Musiałyby minąć wiele dni, zanim rany by się zagoiły. O ile nie straciłbym ręki na zawsze. Jestem tylko wilklakiem, księżniczko. Wilklakom nie odrastają kończyny.

Spojrzałam na blad różowy ślad wokół niemal całego bicepsa. Musiał być ulubieńcem bogów, skoro ocalił ramię.

– Wśród żołnierzy naszej armii nie jest tajemnicą, że kiedy król dowiedział się, że książę zamierza cię porwać, zaczął snuć własne plany. Wątpię, żeby wiedział, jak bardzo zmieniły się zamiary księcia, ale jego na pewno nie uległy zmianie.

Poczułam, jak niewidoczny ciężar przygniata moje ramiona.

– Zamierza wykorzystać mnie do wysłania wiadomości. Wątpię, żebym miała być żywą wiadomością.

– Powinnaś jednak pamiętać, że Casteel jest naszym księciem, ale... – wilklak ściszył głos – ...Valyn, jego ojciec, jest naszym królem.

– Wiem o tym. – Przywołałam na twarz uśmiech.

– Czy aby na pewno?

Pokiwałam głową, ale ciężar na barkach nie ustępował.

– Powinieneś odpocząć. Przynajmniej póki Talia nie potwierdzi, że jesteś zdrowy.

Niezadowolony wilklak ustąpił wreszcie, ale kiedy się z nim pożegnałam, obeszłam dookoła szpitala polowy, rozglądając się uważnie.

Czułam na sobie spojrzenia wielu par oczu.

Ale tyle było bólu naokoło, że nie potrafiłam wyczuć zmysłami niczego innego.

To nie oni cię wybrali.

Wzdrygnęłam się, a słowa wilklaka wciąż chodziły mi po głowie. To, co powiedział o królu, nie było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Nie zdziwiło mnie też zawołane ostrzeżenie. Przecież zdawałam sobie z tego sprawę od dawna. Zanim jeszcze usłyszałam dziwne wywody księżnej Teerman, jakobym była wnuczką królowej Ileany. Królowa była Ascendentką. Ja nie byłam jej krewną i nie zrodziłam się z ciała i ognia, cokolwiek to miało znaczyć.

Jednak nie przypomiinałam też innych empatów, którzy budzili raczej strach niż szacunek. Zdawałam sobie sprawę, że nie znajdę wielu sprzymierzeńców w Atlantii. Tu też ich prawie nie miałam.

Casteel był powszechnie lubianym i szanowanym księciem Atlantii. To było oczywiste. Ale nikt nie mówił złego słowa o jego ojcu i matce. Byli równie uwielbiani jak on. Casteel był księciem, ale jego ojciec był królem i gdyby król chciał mojej śmierci jako formy przesłania dla władców Solis, jego lud poparłby tę decyzję. Nie wiedziałam, czy obrączka i złoty zawijas na dłoni mogłyby na nią wpłynąć, skoro nawet moja walka w obronie ludu Atlantii nie zmieniła ich nastawienia do mnie. A Casteel... musiał zdawać sobie z tego sprawę. Nie od dziś.



Siedziałam w wannie wypełnionej ciepłą, mydlaną wodą, z kolanami przyciągniętymi do piersi i z zamkniętymi oczami. Wracałam wspomnieniami do ciepłego piasku pod stopami, uścisku dłoni matki i ojca. Wspominałam radosny uśmiech biegającego Iana, śmiech matki, sposób, w jaki ojciec na nią wtedy patrzył...

Jakby jej śmiech był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszał.

Kąciki ust uniosły mi się w uśmiechu. Myśl o tamtych chwilach łagodziła chłód, który wdarł się do mojego serca, kiedy wracałam do fortecy. Tak, jak się spodziewałam, przesładowały mnie słowa księżnej i myśli o losie Tawny. A także niepokój wobec planów króla i lojalności ludu Atlantii.

Otworzyłam oczy na dźwięk otwieranych drzwi. Casteel przyklęknął przy wannie, a bogaty zapach korzennych przypraw i sosnowych igieł przesłonił cytrynowy aromat mydła. Casteel miał wilgotne włosy i czyste ubranie. Nie miałam pojęcia, kiedy i gdzie zdążył się umyć i przebrać. Nie widziałam go od czasu, gdy pojechał odstawić młodego żołnierza do Pompei.

– Cześć – powiedział cicho. Jego wzrok wędrował po mojej twarzy i zatrzymał się na dłużej na skaleczeniu, śladzie po bitwie.

– Cześć – szepnęłam.

Uśmiechnął się. Poczułam, że moje policzki robią się ciepłe, i odchrząknęłam.

– Wszystko w porządku z tym żołnierzem?

– Jest już w drodze do Białego Mostu. – Wziął w palce kilka kosmyków moich włosów i odgarnął je do tyłu. Odsłonił ślad po ugryzieniu na szyi i uśmiechnął się szerzej. – Słyszałem, że jestem ci winny podziękowania.

– Za co? – Ścisnęłam mocniej nogi.

– Cały dzień spędziłaś na leczeniu tych, których mogłaś uleczyć, i uśmierzaniu bólu pozostałych.

– Bliźniacze bursztynowe klejnoty napotkały moje spojrzenie. – Dziękuję.

– Zrobiłam, co tylko mogłam. – Przełknęłam głośno ślinę. – Każdy posiadający moje zdolności zrobiłby to samo. – Tak mi się przynajmniej wydawało. – Ale niektórzy mi na to nie pozwolili.

– Niektórzy są idiotami. – Jego palce błądziły po moim karku.

– To są twoi ludzie.

– Nasi ludzie – poprawił mnie.

Wstrzymałam oddech, poczułam lekką panikę i niepokój. Tak, czy tego chciałam czy nie, to byli także moi ludzie.

– Tak mi przykro z powodu Elijaha i całej reszty. Lubiałam ich, a Magda była urocza. Ale oni... oni byli twoimi przyjaciółmi.

Przymknął powieki i westchnął ciężko.

– Znałem Elijaha jeszcze jako małego chłopca. Wiem, że to brzmi dziwnie, bo wyglądam młodziej. A on znał ryzyko i wiem, że się bronił. Wiem, że wszyscy się bronili. Nie zasłużyli na taki

koniec.

- Nie – zgodziłam się z nim.
- Powinienem być kazać im wyjechać stamtąd wcześniej. Powinienem był...
- Zrobiłeś, co mogłeś. Niektórzy byli ranni i nie mogli ruszyć w drogę. Nikt nie był gotowy do natychmiastowego wyjazdu. To nie jest twoja wina.

Casteel milczał.

- Wiesz to, prawda? To Ascendenci. Oni są odpowiedzialni. Nie ty.

– Wiem. – Pokiwał wolno głową.

– Na pewno?

Przełknął głośno ślinę i znów pokiwał głową, ale bez przekonania.

- Kiedy wróciłem do Przyczółku Spessa, powiedziano mi coś dziwnego.

– Aż boję się pytać.

– Pamiętasz, jak w trakcie bitwy pojawiły się nagle wilkłaki?

– Jak mogłabym zapomnieć?

– Cieszę się, ponieważ stało się to, kiedy przyłożyłaś sobie sztylet do gardła...

– Próbowałam ocalić ciebie i pozostałych ludzi – przypominałam mu. – Już to przerabialiśmy.

– Tak, ale Kieran powiedział, że słyszał, jak go wzywasz. Podobno inne wilkłaki też to czuły.

Ponoć wszystkie w jednej chwili obróciły się w twoją stronę. Jasper to potwierdził.

– Nie wzywałam. Jak miałabym to zrobić? – Z trudem przełknęłam ślinę. – Na pewno w tamtej chwili kłębiły się we mnie różne uczucia. Czułam się tak, jakbym miała za chwilę stracić nad sobą kontrolę. Ale jak to możliwe?

– Nie wiem, Poppy. Nigdy się z czymś takim nie spotkałem. Nie mam pojęcia, jak mogliby coś usłyszeć lub poczuć. – Ponownie odgarnął do tyłu niesforne kosmyki moich włosów. – Oni też nie wiedzą. Dopiero co pytałem o to Jaspera i Kierana. Obaj twierdzą, że czuli twoje wołanie o pomoc.

– Delano... – Przypomniałam sobie coś, co przyprawiło mnie o gęsią skórę. – O bogowie...

– Co się stało?

– Kiedy trzymaliście mnie pod kluczem w Nowej Przystani, Delano w pewnym momencie wpadł jak burza do komnaty, przysięgając, że słyszał moje wołanie. Ale ja go nie wołałam.

– Czy coś się wtedy wydarzyło? – Casteel zmarszczył groźnie brwi. – Bo jeśli tak, i nikt mnie o tym nie powiadomił...

– Nic się nie wydarzyło. Byłam wściekła, wściekła na ciebie, bo zamknęłaś mnie na klucz – wyjaśniłam. – Delano powiedział wtedy, że to pewnie wiatr, i rzeczywiście mocno wtedy wiało. Potem o tym zapomniałam.

– To cudaczne. – Casteel odsunął kolejny kosmyk.

– Cudaczne? Tak komentujesz to, że oni czuli moje wołanie?

– Cóż, definicja słowa *cudaczne* jest szeroka. Niezwykłe, dziwne, dziwaczne, niepojęte...

– Wiem, co znaczy *cudaczne* – przerwałam mu. – Czy właśnie ujawniła się kolejna cecha empatów?

– Nigdy nie słyszałem, żeby empati potrafili coś takiego – odparł, patrząc mi w oczy.

– Nie otaczał ich też srebrny blask i nie potrafili leczyć ludzi...

– Twoje korzenie mogą sięgać dwóch odrębnych rodów – przerwał mi. – Rozmawialiśmy już o tym. To prawdopodobne.

Bardziej prawdopodobne niż to, że królowa Ileana była moją babką. Nie miałam pojęcia, co myśleć o tym moim wołaniu o pomoc, ale jeśli jednak empati posiadali takie zdolności? Ludzie emanowali przecież bólem czy strachem. Może ja też, a wilkłaki, nie wiedzieć czemu, potrafiły to wychwycić? To wydawało się logicznym wytłumaczeniem.

– Co będziemy teraz robić? – zapytałam.

– W tej chwili? – Uśmiechnął się, a jego wzrok zaczął wędrować po moim nagim ciele.

Przynajmniej po tych jego częściach, które mógł dostrzec, a nie były to te, które go najbardziej interesowały. – Mam kilka pomysłów.

– Nie to miałam na myśli – odparłam, choć byłam zadowolona, że nie ma już ponurego

spojrzenia.

– Wiem, ale to mnie rozprasza. Jesteś naga. Nie moja wina.

– Niczego nie widzisz.

– Wystarczy to, co jest ponad wodą. – Przyklęknął i oparł się ramionami o brzeg wanny.

– Strasznie mnie to rozprasza.

– To twój problem, nie mój.

Roześmiał się, pochylił głowę i pocałował wystające z wody kolano.

– Jutro wyruszamy do Atlantii. Atlancka armia zostanie tutaj na wypadek, gdyby Ascendentom przyszło coś głupiego do głowy. Przyczółek Spessa będzie chroniony.

– Wyruszamy? Tak szybko? – Wypuściłam głośno powietrze.

– Gdyby wszystko szło zgodnie z planem, już powinniśmy być w Atlantii. – Odchylił się do tyłu.

– Wzięliśmy ślub, ale nie zostałam jeszcze koronowana. Najwyższy czas.

– Rozumiem, że koronacja będzie oficjalnym dopełnieniem naszego ślubu, ale co to zmienia?

Twój... – Przygryzłam wargę. – Nasz lud nadal mi nie ufa. I nie lubi mnie. Zresztą nieważne. Za to twój ojciec ma wobec mnie swoje plany, prawda?

– Plany mojego ojca ulegną zmianie.

– A jeśli nie?

Przyglądał mi się bacznie długą chwilę.

– Czy ktoś ci coś nagadał?

Nie chciałam narażać na kłopoty starego wilkłaka i lekko pokręciłam głową.

– Po prostu... wiem, że wielu mnie nie akceptuje, nawet teraz, po ślubie. Ty jesteś księciem. Ale on jest królem...

– Zaczynasz mówić jak Alastir – przerwał mi. – Mógłbym pomyśleć, że to on ci namieszał w głowie, ale został w Atlantii.

– To nie Alastir – odparłam. – Ale on mówił to samo i miał rację. Przecież postanowiłam wziąć ze mną ślub, żeby zapewnić mi jakiś rodzaj ochrony...

– Tak było na początku, Poppy. I tylko dlatego, że sam to sobie wmawiałem. To nie był jedyny powód. I nie ożeniłem się z tobą, żeby uwolnić brata albo zapobiec wojnie. Chciałem ciebie i musiałem znaleźć sposób, żeby cię przy sobie zatrzymać.

W reakcji na jego słowa moje serce zabiło teraz zupełnie innym rytmem.

– Masz mnie – szepnęłam, powtarzając to, co powiedziałam mu w powozie.

– Wiem. – Spojrzał mi głęboko w oczy. – I nikt, nawet moja matka i ojciec, tego nie zmieni.

Wierzyłam mu.

Naprawdę mu wierzyłam.

– Nikt cię nie skrzywdzi – zapewnił mnie. – Nie pozwolę na to.

– Ani ja.

Uśmiechnął się, pojawiły się dołeczki.

– Wiem. Chodź. – Podniósł się i sięgnął po ręcznik. – Jeśli zostaniesz w wannie jeszcze chwilę, wyrosną ci pletwy.

– Jak drakenom?

– Jak drakenom – potwierdził rozbawiony.

Nie ruszyłam się jednak.

– Okłamałam cię.

– W jakiej sprawie? – Zmarszczył czoło.

– Pytałeś, czy księżna coś mówiła, zanim ją zabiłam, a ja zaprzeczyłam. Skłamałam.

– Co powiedziała? – zapytał po dłuższej chwili.

– Zapytałam ją o swojego brata. I o twojego. Powiedziała, że byli razem, ale nic więcej nie chciała zdradzić. – Casteel ponownie przyklęknął przy wannie. – Powiedziała, że Tawny przejdzie Ascendencję bez czekania na mnie, a być może już przeszła. Powiedziała, że królowa wiedziała, jak bardzo zależy mi na Tawny.

– Bogowie. – Casteel ujął w dłonie moją głowę. – Nie wiesz przecież, czy jest w tym choćby cień

prawdy. Twój brat. Mój. Tawny. Ona...

– Powiedziała jeszcze, że królowa będzie zachwycona, kiedy dowie się, że wzięliśmy ślub. I gdyby wiedziała, że jesteśmy małżeństwem, to, co wydarzyło się dziś w nocy, nie byłoby potrzebne.
– Casteel znieruchomiał. – Powiedziała, że osiągnęłam coś, czego królowa nie zdołała osiągnąć. Że zdobyłam Atlantię.

– To nie ma sensu, Poppy.

– Wiem – odparłam. – Tak jak to, że królowa jest podobno moją babką. To zupełnie nie ma sensu. To wydaje się tak nieprawdopodobne, że... zaczynam się zastanawiać, czy część tego nie jest prawdą.

ROZDZIAŁ

42

Jechaliśmy na wschód, w stronę Atlantii, pod niebem przypominającym błękitne płótno.

Towarzyszili nam ludzie Alastira, choć sam stary wilklak nie wrócił do Przyczółku Spessa. Brakowało kilku, w tym Dantego, ale liczebność naszej grupy i tak się potroiła. Dołączył do nas Jasper i kilka innych wilklaków wracających do Atlantii. Vonetta została w Przyczółku Spessa, ale obiecała, że wkrótce się zobaczymy – planowała przyjechać na urodziny swojej matki i zbliżające się urodziny jej młodszego brata czy siostry.

Jałowa równina otoczona gęstymi lasami ustąpiła miejsca łąkom porośniętym wysokimi zaroślami o drobnych, białych kwiatkach. Beckett biegł obok nas w swojej wilklaczej postaci. Jego nieskończone zasoby energii były godne pozazdroszczenia. Co rusz wybiegał naprzód, znikał w gęstwinie wiotkiej roślinności, by po chwili pojawić się ponownie. Nie oddalał się jednak zbyt od nas, a raczej od Casteela. Domyślałam się, że trzyma się blisko nas tylko ze względu na obecność księcia. Cieszyłam się, że nie wyczuwam w nim strachu. Podobnie jak w pozostałych.

Wszyscy jechali w milczeniu, nawet Casteel się nie odzywał. Był ku temu powód. Nie było wśród nas nikogo, kto nie straciłby w bitwie albo w Nowej Przystani kogoś bliskiego.

Nie potrafiłam myśleć o Elijahu, o Magdzie i jej nienarodzonym dziecku, o wszystkich pozostałych. Nie potrafiłam myśleć o tym, kto teraz wyrzeje ich imiona w murze podziemnej komnaty.

Wiedziałam za to, że Casteel cały czas o tym myślał. Wiedziałam, że dlatego kilkakrotnie milkł nagle zeszłej nocy, i nie miało to nic wspólnego z tym, o czym rozmawialiśmy. Brakowało mu Elijaha. Oplakiwał bezgłośnie jego i innych. Czuł, że ich zawiódł.

Mnie przygniatały moje własne myśli. Brak snu też nie pomagał. Dopadły mnie znowu koszmary, w których po raz kolejny przeżywałam atak Kravenów. I choć Casteel był przy mnie, kiedy budziłam się bez tchu, niezdolna nawet do krzyku, horror tamtej nocy powracał, kiedy tylko znów zasypiałam.

Nie wyczekiwałam z utęsknieniem kolejnej nocy.

Słońce było już wysoko na niebie, kiedy zdałam sobie sprawę, że linia horyzontu wcale nie jest tam, gdzie chmury stykały się z ziemią. Wyprostowałam się w siodle, wpatrzona przed siebie w dal, gdzie z szarości zaczęły wyłaniać się plamy ciemnej zieleni. Ta mgła. To ona przesłaniała góry, była tak gęsta, że dotąd brałam ją za zachmurzone niebo.

– Widzisz teraz? – zapytał Casteel. – To Skotos.

Przytaknęłam i serce zabiło mi mocniej.

– Mgła jest taka gęsta. Jeśli tak jest za dnia, to co będzie w nocy?

– Nie będzie aż tak gęsta, kiedy dotrzemy do pogórza. – Casteel cały czas obejmował mnie mocno w talii. – Ale w nocy szczelnie nas otoczy.

Zadrżałam, widząc to, co coraz śmiej wyłaniało się ze skłębionej bieli. Tu skalne osuwisko, tam kępa drzew.

– Jak wojsko poruszało się w takiej mgle? – Spojrzałam na Kierana. – Jak udało wam się dotrzeć tak szybko?

– Bogowie byli łaskawi – odpowiedział. – Mgła nas nie dopadła. Rozrzedziła się nocą i mogliśmy maszerować.

Oparłam się plecami o pierś Casteela. Miałam nadzieję, że wobec nas bogowie będą równie łaskawi. Ale Casteel szybko zgasił tę nadzieję.

– Ona zawsze jest mniejsza, kiedy się wyjeżdża z Atlantii, niż kiedy się do niej wraca.

– Wspaniale – mruknęłam.

– Mamy szczęście, że góry Skotos nie są tak wysokie jak inne pasma – powiedział Naill, jadący obok Jaspera.

– To są jeszcze wyższe góry? – zdumiałam się. Skotos były najwyższym pasmem w Solis, tyle wiedziałam.

– Zaledwie o dzień drogi dalej – potwierdził Naill. – A dalej są jeszcze wyższe góry. – Uniósł się w siodle. – Sięgają tak wysoko w niebo, że nic innego nie widać. Dotarcie na szczyt zajęłoby wiele dni. A na szczycie nawet Atlanci mieliby problem z oddychaniem.

Pasemka mgły snuły się wśród zarośli, tworząc nad nimi niewielkie obłoczki.

Beckett wyrwał naprzód i po chwili połknęła go biel. Wyprostowałam się gwałtownie i sięgnęłam po sztylet...

– Nic mu nie będzie. – Casteel chwycił moją dłoń i uściśnął ją lekko. – Widzisz? Tam jest.

Moje serce wcale nie zwolniło, kiedy z mgły wyłonił się łeb o ciemnym futrze, z wywieszonym ze szczęścia językiem.

– Jesteś pewny, że tu nie ma Kravenów?

– Tak daleko na wschód Kravenów nie było od czasów wojny – uspokoił mnie Emil.

Mimo to zachowywałam czujność, ilekroć przejeżdżaliśmy blisko gęstych warstw mgły, gdzie majaczyły tylko cienie kształtów. Zbliżaliśmy się właśnie do takiego obłoku. Instynktownie napięte mięśnie chciały chwycić za wodze i zatrzymać Settiego. Nie przejeździemy przez to. A jeśli tam, po drugiej stronie coś na nas czyhało? Jeśli Emil mylił się w kwestii Kravenów? Kiedy Jasper i Emil zniknęli za białą ścianą, poczułam gęsią skórę. Krzyk przerażenia, który we mnie wzbierał, uwiązał mi w gardle, gdy w gęstej mgle zniknął także Delano. Wtuliłam się w pierś Casteela...

Casteel spowolnił Settiego.

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem taką białą ścianę, nie chciałem w nią wjechać. Ale nie z powodu Kravenów. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że oni poruszają się we mgle. Bałem się, że idąc przez tę biel, dotrzemy do granic królestwa i dalej już nic nie będzie – opowiadał Casteel, trzymając mnie mocno w objęciach. – Wiem, że to brzmi głupio, ale byłem młody, rok dzielił mnie od Selekcji. Zresztą Kieran też się bał.

Spojrzałam w prawo, gdzie jechał Kieran. Po wszystkim, czego się dowiedziałam, trudno mi było sobie wyobrazić, że mogli się czegoś bać.

– Pierwszy odważył się Malik – ciągnął opowieść Casteel, zataczając dłonią kółka na mojej talii. Spojrzałam w dół, na złotą obrączkę na jego palcu. – Przez chwilę myślałem, że po raz ostatni widziałem brata, ale zaraz wrócił, mówiąc, że po drugiej stronie są tylko krzaki i niebo.

– To powiedział później – sprostował Kieran. – Najpierw twierdził, że po drugiej stronie są trzygłowi giganci.

– Co mówił?

– Tak, to prawda. – Casteel roześmiał się. – Uwierzyliśmy mu, a potem zaczął się z nas śmiać. Drań związał się ze śmiechu. – W jego głosie było tyle czułości. Rzadko zdarzało mu się mówić o bracie bez smutku i gniewu. – Tę mgłę pokonamy w kilka sekund. Obiecuję.

– Jeśli po drugiej stronie będą trzygłowi giganci, będę na was obu bardzo zła – powiedziałam, kiedy we mgle zniknął Naill.

– Jeśli będą tam na nas czyhać trzygłowi giganci, twoja złość będzie moim ostatnim zmartwieniem – odparł rozbawiony Casteel. – Gotowa?

Nie byłam gotowa ani trochę, ale odpowiedziałam:

– Tak.

Udało mi się zwalczyć nagłą chęć zamknięcia oczu, ale wzdrygnęłam się, kiedy ze zbliżającej się masy wychynęły macki wilgotnych oparów i pogładziły moje policzki swoim zimnym dotykiem. Setti zarżał cicho, gdy pasemka mgły owinęły się wokół jego nóg. W końcu obłok zamknął się za nami i otoczył nas bielą. Nic nie widziałam. Nic prócz gęstego, mlecznobiałego, dławiącego powietrza. Rosło we mnie uczucie paniki...

Casteel uniósł się w siodle i przyciskając wargi do mojego ucha, szepnął:

– Myśl o tym wszystkim, co mogę ci zrobić. – Jego dłoń zsunęła się z talii na udo, pogładziła je, a potem z wdziękiem drapieżnika powędrowała ku samemu mojemu centrum. – Nikt niczego nie zobaczy. Nawet ty.

Teraz, kiedy jego palce rozpoczęły taniec na moim ciele, znów nie mogłam oddychać. Czułam, jak w reakcji na dotyk napinają mi się mięśnie w podbrzuszu. Odchyliłam głowę w bok i otworzyłam

usta, ale zapomniałam, co chciałam powiedzieć, w chwili, gdy Casteel uchwycił zębami moją dolną wargę.

Po chwili puścił ją, ale jego ciepłe wargi pozostały.

– Mam tyle pomysłów...

Serce przyspieszyło, przepłynęła fala dreszczy. Potrafiłam sobie wyobrazić przynajmniej niektóre z jego pomysłów i przez krótką chwilę udało mi się nie myśleć o niczym. Westchnęłam, zatraciłam się w tej mgle...

– Możesz już otworzyć oczy – mruknął cicho wprost w moje usta.

Nie zdawałam sobie nawet sprawy, że je zamknęłam, póki się nie odezwał. Teraz już wiedziałam, po co robił to, co robił. Próbował odwrócić moją uwagę i nawet mu się udało, bo po panice nie było śladu.

– Dziękuję – szepnęłam, a jego ręka wróciła na biodro i uściśniła je. Otworzyłam oczy i zobaczyłam...

Zobaczyłam, że mgła przerzedziła się. Już tylko wątle kłęбки otaczały omszałe kamienie i kopyta czekających na nas koni. Zamrugałam i spostrzegłam Becketta. Siedział na drodze, rozganiał merdającym ogonem resztki bieli i z przekrzywionym łbem patrzył gdzieś w górę. Podążyłam za jego spojrzeniem i ujrzałam to, co go tak zainteresowało.

Złoto.

Połyskujące w promieniach słonecznych, które przedarły się przez mgłę, złote liście.

– Piękne, prawda? – zapytał Delano, spoglądając w górę.

– Tak. – Wpatrywałam się z zachwytem w złociste drzewa. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam. – Nawet kiedy jesienią liście w Masadonii zmieniały kolor, to ich żółć była przytłumiona i miała brunatny odcień. Te liście miały kolor najczystszej złota. – Co to za drzewa?

– To są drzewa Aios – odpowiedział Casteel, mając na myśli boginię miłości, płodności i piękna. Trudno było o lepszą nazwę. – Wyrosły na pogórzcu i w górach Skotos, kiedy bogini zasnęła tutaj głęboko pod ziemią.

– Ona tu śpi? – Przeniosłam wzrok na Casteela. Jego oczy były tylko o pół tonu ciemniejsze od liści.

– Tak.

– Niektórzy wierzą, że śpi pod najwyższym szczytem – wtrącił Jasper. – Tam, gdzie drzewa Aios są najpiękniejsze. Można zobaczyć je z Komór Nyktosa.

– Komór Nyktosa? – powtórzyłam.

– To świątynia tuż za Słupami – wyjaśnił Emil. – Bardzo piękna. Musisz ją zobaczyć.

– Czy on tam śpi? – zapytałam.

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Nikt nie wie, gdzie śpi Nyktos.

– Och – wyszeptałam.

– Musimy ruszać. Podzielimy się na mniejsze grupy – zarządził Casteel. – Kieran pojedzie z nami. Beckett, przybierz ludzką postać i ruszaj z Delanem i Nailem.

Odprowadziłam wzrokiem pędzącego susami i znikającego we mgle młodego wilkłaka. Koń Nailla wystraszył się i stanął dęba. Jeździec tylko przewrócił oczami.

– Przyglądaj się, jeśli masz zamiar zdecydować się kiedyś na posiadanie dzieci – skomentował to Casteel, wpatrując się we mnie z uśmiechem.

A Naill o mało nie spadł z konia.

– Obawiam się, że po jednej nocy opieki nad Beckettem odechciałoby się jej dzieci – prychnął Jasper, obróciwszy konia w naszą stronę.

– Bogowie – westchnął Naill, kiedy Beckett rzucił się nagle w pogoń za złotym liściem, który frunął w powietrzu na wysokości jego oczu.

– Musielibycie widzieć, jak ugania się za motylami – powiedział Quentyn, kręcąc głową.

– Jakoś nie mam ochoty – mruknął Naill.

– Spotkamy się przy Złotej Skale – zdecydował Casteel. – Pamiętajcie, żeby nikt się nie oddalał

samotnie. Trzymajcie się razem w grupach nie większych niż trzyosobowe. – A ty – zwrócił się do Becketta, który wreszcie usiadł na miejscu. – Nie biegaj nigdzie. I nie odpowiadaj na żadne sygnały.

Zołądek mi się ścisnął. Czy Casteel miał na myśli to, że wilki mogły słyszeć moje wezwania?

– Mam nadzieję, że zobaczę wszystkich przy Złotej Skale, całych i zdrowych na umyśle – ciągnął Casteel, a mnie po kręgosłupie przebiegł dreszcz. – Uważajcie na siebie.

Kilka osób kiwnęło głowami i grupa zaczęła się rozdzielać. Beckett został z Naillem i Delanem, który powiedział:

– Dopilnuję, żeby się przemienił.

Quentyn dołączył do Jaspera i Emila, ale zanim ruszyli w prawo, Jasper podjechał do nas i uścisnął dłoń Casteela.

– Uważaj na siebie, Cas. Zbyt długo cię nie było i zbyt blisko teraz jesteś, żeby nie dotrzeć do domu.

– Nie ma obawy – odparł pogodnie Casteel.

Jasper skinął głową i spojrzał na mnie.

– Trzymaj się blisko niego, Penellaphe. W tych górach magia łatwo wślizguje się pod skórę. Nie ufaj wszystkiemu, co zobaczysz i usłyszysz.

Po tych słowach pożegnania odjechał w towarzystwie bladego teraz i cichego Quentyna.

Spojrzałam przez ramię na Casteela.

– Co te góry mogą mi zrobić? – zapytałam zdenerwowana.

– Nic – odparł, spinając konia. – O ile im na to nie pozwolimy.



Cisza.

Casteel i Kieran nie odzywali się. Porastający ścieżkę gęsty mech tłumił odgłos końskich kopyt. Nie było słyhać śpiewu ptaków ani żadnych dźwięków wydawanych przez dzikie zwierzęta. Nie było słyhać nawet szumu liści w poruszanych przez wiatr złocistych koronach drzew. Z każdą godziną wspinaczki temperatura zdawała się spadać o kilka stopni. Założyłam grubą pelerynę, o której zdażyłam zapomnieć podczas pobytu w Przyczołku Spessa. Niedługo potem poczułam, że drętwieją mi policzki. Casteel zarzucił mi na głowę kaptur i owinał mnie szczelnie połami peleryny. Jechaliśmy dalej w pełnej grozy ciszy, otoczeni nienaturalnym pięknem gór. Złociste liście połyskiwały w słońcu i ścieliły się na mchu wzdłuż drogi. Przypomniał mi się Krwawy Las.

Promienie słońca przezierające przez korony drzew szybko zbladły, po ziemi zaczęły pełzać smużki gęstniejącej z każdą chwilą mgły. Białych oparów przybywało, wiły się wokół naszych nóg, by po niedługim czasie sięgnąć pasa. Docierały do nas już tylko resztki światła słonecznego. Kilka godzin po południu, gdy mgła rozciągała się już nad naszymi głowami, zatrzymaliśmy się.

Casteel rozejrzał się dookoła. Nie miałam pojęcia, czego szuka, bo ja nie widziałam niczego prócz pasemek bieli.

– Miejsce tak samo dobre, jak każde inne – odezwał się i zwrócił się do ledwo widocznego

Kierana: – Co myślisz?

– Na pewno dotarliśmy na sam szczyt, więc powinno być dobrze.

Powinno być?

– Skąd wiesz, że jesteśmy na szczycie?

– Gdybyśmy nie byli, widzielibyśmy nie dalej niż na kilka centymetrów – odparł Kieran, zsiadając z konia i rozpraszając otaczające go pasma bieli.

Zmarszczyłam czoło. To oni widzieli dalej niż na kilka centymetrów?

– Trzymaj. – Casteel przekazał mi wodze. – Zejdę teraz i podprowadzę was do drzewa.

Trzymając wodze w dłoniach, zastanawiałam się, o jakim drzewie mówił.

Casteel zeskoczył na ziemię. W jednej chwili otoczył go i wessał mrok. Serce natychmiast załomotało mi w piersi. Jego twarz wynurzyła się z mgły tuż obok końskiego łba. Chwytał w dłoń uździenicę i prowadził nas kilka chwil. W końcu zatrzymał się, wziął ode mnie wodze i półgłosem

szeptał Settiemu do ucha. Usłyszałam tylko coś o marchwi i smacznej trawie. Potem podszedł do mnie, uniósł ręce, chwycił mnie za biodra, a ja, trzymając się jego przedramion, odchyliłam się i przerzuciłam nogę nad końskim grzbietem. Pomógł mi stanąć na ziemi, a następnie zajął się rozpakowywaniem jednego z większych sakwojaży, w którym znajdowały się zrolowane koce.

– Całą noc tak tu będzie? – zapytałam, kiedy prowadził mnie za rękę. Czułam się jak ślepiec.

– Tak, ale przywykniesz.

– Mało prawdopodobne.

– Może tutaj? – dobiegł skądś głos Kierana. – Jest w miarę płasko.

– Idealnie. – Casteel najwyraźniej wiedział, gdzie jest Kieran, bo po kilku minutach z mgły wyłoniła się jego sylwetka.

Casteel puścił moją rękę. Obejrzałam się za siebie, a że nie widziałam niczego, natychmiast chciałam ująć z powrotem jego dłoń.

– Settiemu nic się nie stanie? – zaniepokoiłam się.

– Nie – odpowiedział Casteel i ukląkł. Zapalił oliwną lampkę, której światło rozproszyło trochę mrok i mgłę. – Dam mu jedzenie i okryję go kocem. Pewnie zaśnie szybciej od nas.

Nie potrafiłam zrozumieć, jak można zasnąć w taką noc. W porównaniu z tym, co nas otaczało, Krwawy Las wydawał się luksusowym miejscem na postój.

Zapłonęła następna lampa w ręku Kierana.

– Nazbieram trochę gałęzi.

– Tylko nie odchodź daleko. – Casteel spojrzał w górę.

– Tak jest – odpowiedział Kieran ze stanowczo zbyt wielkim entuzjazmem.

Odprowadzałam wzrokiem żółty blask lampy, póki nie zgasł gdzieś we mgle.

– Dlaczego tu nie ma żadnych zwierząt?

– Zwierzęta czują magię tego miejsca i trzymają się z daleka. – Casteel rozpostarł na ziemi grube płótno, które miało chronić nas przed zimnem i wilgocią. A kiedy rozwinął jeden z koców, mgła nieco się rozproszyła.

– Tutaj. – Ponieważ się nie poruszyłam, chwycił mnie za rękę i posadził na kocu. – Zajmę się teraz Settim. Zaraz wróczę, dobrze?

Kiwnęłam głową, a kiedy wstał, uświadomiłam sobie, że zostawił mi jedyne źródło światła.

– Nie potrzebujesz lampy?

– Nie. – Zamierzał się odwrócić, ale zatrzymał się na chwilę. – Pohamuj ciekawość. Nie ruszaj się stąd. Proszę.

– Nie musisz się martwić, nigdzie nie będę się włóczyć. – Nie zamierzałam oddalać się z tego miejsca na krok. I nie ruszyłam się, póki nie wrócił.

Za to uniosłam rękę i zaczęłam dłonią rozganiać gromadzące się wokół mnie białe pasma. Mgła rozproszyła się, ale już po chwili zawirowała wokół palca, na którym nosiłam obrączkę. Zdawała się żyć własnym życiem, reagowała na ruchy mojej dłoni, współgrała z nimi. Zmrużyłam oczy, kiedy jedno pasemko owinęło się wokół mojej lewej ręki. Cofnęłam ją szybko, ale ono zwinęło się w kłębek i znieruchomiało przede mną, czekając...

Zagryzłam wargę i wyciągnęłam palce w jego stronę. Mgła zapulsowała i urosła, tworząc coś, co przypominało upiorne palce. Następnie ta mglista dłoń położyła się na mojej wyciągniętej dłoni.

Zachłysnęłam się ze strachu i cofnęłam rękę. Mgła w odpowiedzi powtórzyła mój ruch.

– Co ty tam robisz? – Głos Casteela przerwał ciszę i wyglądało na to, że bardziej wystraszył mgłę niż mnie. Rozproszyła się.

– To nie jest zwyczajna mgła, prawda? – Dopiero teraz to do mnie dotarło. – To mgła magiczna.

– Tak – dobiegła moich uszu jego odpowiedź. – A ty na pewno coś kombinujesz.

– Nie... – wydukałam i pokręciłam ze zdumieniem głową. Mgła skręciła się na dźwięk głosu Casteela. Ukląkałam i koniuszkami palców dotknęłam obłoczka. Zakołysał się. – Kieran mówił, że mgła ma związek z bogami. Jak to możliwe, skoro bogowie śpią?

– W najbardziej skrótovej wersji: dzieje się tak dlatego, że choć bogowie śpią, to do pewnego stopnia zachowują świadomość. Ale to już wiesz.

Wiedziałałam.

– Bogowie stworzyli mgłę, żeby strzegła Słupów Atlantii – wyjaśnił, a obłoczek obrócił się ku niemu, jakby słuchał jego słów. – Krótko mówiąc, ona jest przedłużeniem ich samych, czy może raczej ich woli.

Bycie otoczoną przez świadomość bogów wydawało się dziwaczne.

– Jak wyglądają Słupy Atlantii? – zapytałam.

– Jutro je zobaczysz.

– Ale...

– Niektórzy twierdzą, że cierpliwość jest cnotą.

– A niektórzy zasługują na cios pięścią – mruknęłam pod nosem. Choć trudno mi było to przyznać, Casteel miał rację. W końcu oswoję się z tą mgłą, czy raczej magią. Zastanawiałam się tylko... Jeśli to było przedłużenie woli bogów, to dlaczego mgła tak gwałtownie reagowała na Atlantów? A z drugiej strony pozwoliła swobodnie przemaszerować całą armii.

No tak, ale oni opuszczali Atlantię, a nie wkraczali do niej.

Casteel wrócił w tej samej chwili co Kieran. Rozpaliliśmy niewielkie ognisko, zmuszając najgęstsze pasma do cofnięcia się. Zająłam się swoimi osobistymi potrzebami w bliskiej obecności Casteela, czego nie zamierzałam już nigdy powtarzać bez względu na to, jak bardzo byliśmy na siebie otwarci i sobie bliscy. Potem jedliśmy przy ognisku. Wkrótce Kieran wyciągnął się na posłaniu przygotowanym wcześniej przez Casteela, a ja przyjrzałam się uważniej, jak zostało zorganizowane miejsce naszego odpoczynku.

Były tam trzy koce leżące obok siebie, a nawet częściowo na siebie zachodzące. Otworzyłam szeroko oczy dopiero, kiedy dotarło do mnie, że obok Kierana są dwa wolne miejsca.

– Tu będziemy spać? – próbowałam się upewnić. – We troje?

– Ciekaw byłem, kiedy to zauważy – skomentował Kieran.

Zmrużyłam oczy, patrząc, jak mgła sunie po jego piersi.

– Czy to naprawdę konieczne, żebyśmy spali we troje... tak blisko siebie?

– A czy to konieczne, żebyś mówiła to takim tonem, jakbym robił w nocy coś poza spaniem? – zapytał Casteel. Obrzuciłam go gniewnym spojrzeniem, a on wyszczerzył w uśmiechu zęby. – Przecież będziemy tylko spali obok siebie. – Oparł się wygodnie na ramieniu w półleżącej pozycji. Na policzku pojawił się dołeczek. – Chyba że masz inny pomysł. Jeśli tak, chętnie go poznam, żono.

Spojrzałam na niego groźnie. Nawet mgła jakby zastygła w bezruchu.

– No co? Jestem ciekawski.

– Zapomniałeś, że mam broń? – zapytałam z niewinną miną.

– I nie zawahasz się jej użyć? – W blasku ogniska widziałam już oba dołeczki. – Jeśli tak, Kieran może poczuć się niekomfortowo, leżąc obok nas.

Natychmiast przyszedł mi do głowy rytuał Połączenia, a uśmiech błakający się na wargach Casteela świadczył o tym, że wiedział, gdzie zbłądziły moje myśli.

– To może być ciekawe – wtrącił się Kieran.

– Naprawdę mam ochotę skrzywdzić was obu – warknęłam i nawet mgła odpłynęła gdzieś w dal.

– Teraz jestem już... zaintrygowany – odparł Casteel, a potem roześmiał się, klepiąc dłonią ziemię. – W nocy zrobi się naprawdę zimno, zimniej niż w Krwawym Lesie. Za mniej więcej godzinę docenisz ciepło drugiego ciała.

Bardzo w to wątpiłam.

– Zresztą nic więcej nie zamierzamy ci dzisiaj zaoferować – dodał Casteel, ale w jego oczach nie było już figlarnych ogników.

– Tak. Nie chcę, żeby ktoś mi urwał dzisiaj głowę – parsknął Kieran. Poczułam na języku smak cukru: *rozbawienie*.

– Wątpię, żeby coś takiego miało się wydarzyć – mruknęłam.

Casteel podniósł się lekko i chwycił mnie za rękę. Przyciągnął mnie do siebie, a ja nawet specjalnie się nie opierałam. Całe to legowisko był dziwaczne, ale przecież on był moim... mężem.

A Kieran bywał już z nami w dziwniejszych sytuacjach.

Na przykład kiedy zobaczył mnie całkiem nagą w wannie. A wtedy ledwo się znaliśmy.

Albo kiedy byłem z Casteelem, a on przybiegł, słysząc moje krzyki, i dopiero wtedy zorientował się, że nie krzyczę ze strachu ani z bólu.

Albo kiedy Casteel musiał się pożywić.

Powiedziałam sobie, że muszę przestać o tym myśleć. Casteel położył się obok mnie i nakrył nas kocem. Pomiędzy naszą trójką pozostawało trochę wolnej przestrzeni. Niewiele, może dwa, trzy centymetry. Miałam nadzieję, że uda mi się przeleżeć całą noc bez ruchu.

Miałam też wielką nadzieję, że to, co mówił Casteel o Kieranie – że Kieran wierzga w nocy nogami – nie było prawdą.

Chciałam obrócić się do Kierana. Lubiłam... wykorzystywać go jako poduszkę. No dobrze. Tak naprawdę lubiłam jego bliskość. Ale on leżał grzecznie na plecach, więc i ja nie zmieniałam pozycji. Zajęłam się obserwowaniem snującej się nad nami mgły. Po kilku minutach przekrzywiłam głowę, a ona zdawała się robić to samo.

Zerknęłam na Casteela. Chyba miał zamknięte oczy. Zerknęłam w drugą stronę, Kieran też. Naprawdę już spali? Wyciągnęłam rękę spod koca i uniosłam ją nieznacznie. Mgła opadła i rozciągnęła się jak poprzednio, przybierając kształt wiotkich palców.

– Co ty robisz? – zapytał Casteel.

Obłoczek mgły rozplątał się.

– Wystraszyłeś ją – mruknęłam.

– Kogo? – zapytał.

– Mgłę. Albo magię. Zwał, jak zwał.

– Jej nie można wystraszyć. – Casteel uniósł się na łokciu. – To tylko magia. Ona nie jest żywa.

– A mnie wydaje się żywa.

– To nie ma sensu – mruknął zmęczonym głosem Kieran.

– Ona nawiązuje kontakt – dodałam.

– To tylko twoja wyobraźnia. – Wilkłak obrócił się, ocierając się kolaniem o moją nogę.

– Nieprawda.

– Magia potrafi płatać figle – powiedział Casteel, wsuwając moją rękę z powrotem pod koc.

– Wydaje ci się wtedy, że widzisz coś, co tak naprawdę się nie dzieje.

W odpowiedzi zmarszczyłam tylko brwi.

– Powinnaś spać – dodał. – Wkrótce świt.

Dla mnie wcale nie wkrótce.

Zrobiło się cicho, a moje myśli rozpoczęły wędrówkę. Myślałam o Renfernie, o tym, że mogłam zrobić coś więcej, coś innego, a wtedy może nie spotkałby jego, Elijaha i innych taki los. Zastanawiałam się, czy Phillips i Luddie, gwardzista i łowca, którzy z nami wyruszyli z Masadonii, znali prawdę o Ascendentach, czy byli tylko ofiarami cichej wojny. Tak jak Rylan i jak... jak Vikter. Serce mi się krajało, kiedy wpatrywałam się w snującą się nade mną mgłę. Tęskniłam za Tawny i modliłam się, żeby nie została poddana Ascendencji. Potem moje myśli powędrowały do chwili, kiedy z lasu wyskoczyły wilkłaki. Czy to było możliwe? Naprawdę wysłałam im jakiś tajemniczy sygnał, a one na niego odpowiedziały?

Zerknęłam ponownie na Kierana. Miał zamknięte oczy. On naprawdę myślał, że to ja przywołałam wilkłaki?

Nie znosiłam takich chwil jak ta, kiedy sen nie chciał przyjść i pojawiały się kwestie, w które lepiej było się nie zagłębiać. Nagle coś mi przyszło do głowy.

– Czy pod Krwawym Lasem śpią jacyś bogowie?

– Co? – Casteel miał zaspany głos.

Obudziłam go, ale nie czułam najmniejszych wyrzutów sumienia. Powtórzyłam pytanie.

– To chyba najbardziej nonsensowne pytanie, jakie padło z twoich ust – mruknął Kieran.

– A słyszałem już niejedno.

– Z tego, co wiem, nie ma żadnych bogów pod Krwawym Lasem – odpowiedział Casteel, nie otwierając oczu. – Dlaczego o to pytasz?

- Te drzewa przypominają mi drzewa z Krwawego Lasu. Tylko tam są czerwone, a tu złociste.
- Hmm – mruknął Casteel. – To ma sens.
- Może dla ciebie – mruknął Kieran.
- A wiecie, gdzie śpi Penellaphe? – zapytałam o boginię, której imię nosiłam.
- Nie tutaj, tyle ci powiem – westchnął Kieran.
- Moim zdaniem pod Wielką Czytelnią w Carsodonii. – Na wargach Casteela błąkał się

uśmieszek.

– Naprawdę? – Kiedy Casteel przytaknął, stwierdziłam, że nie podoba mi się pomysł, by bogini mądrości, lojalności i obowiązku spała akurat tam, w samym sercu świata Ascendentów. – A Theon?

– Bóg wojny i traktatów i jego siostra bliźniaczka Lilah śpią pod Słupami Atlantii – odpowiedział Casteel.

Otworzyłam usta...

– Błagam, nie – jęknął Kieran.

– Co nie?

– Przestań pytać, gdzie śpią wszyscy bogowie i boginie, bo to cię zachęci do zadawania kolejnych pytań – powiedział Kieran, a ja przewróciłam oczami. – Powinnaś spać, jak oni, Wasza Wysokość.

– Nie zwracaj się tak do mnie – warknęłam.

– W takim razie idź spać – odrzekł Kieran.

– Nie mogę zasnąć – mruknęłam. – Nie jestem taka, jak wy dwaj.

– Mogę ci coś poczytać przed snem – zaoferował się Casteel. – Mam przy sobie pewien pamiętnik. Jest tam rozdział, który na pewno cię zainteresuje. Panna Willa Colyns spała kiedyś w takiej samej konfiguracji...

– Nie. Nie ma mowy. – Zacisnęłam powieki. – To niepotrzebne.

– Jesteś pewna? – Casteel zmniejszył dzielący nasze ciała dystans. Jego noga przywarła do mojej.

– Tak.

Roześmiał się cicho, a ja nie odważyłam się powiedzieć jednego słowa. Nie mogłam pozwolić, żeby wyciągnął ten cholerny pamiętnik i zaczął go czytać na głos tymi swoimi wszystko widzącymi atlanckimi oczami.

No i leżałam tak bez ruchu. Nie wiem, ile minęło czasu, zanim udało mi się zasnąć, ale zasnęłam na pewno, bo w pewnym momencie zorientowałam się nagle, że jest mi niewiarygodnie ciepło. Żadnej części mojego ciała nie wychłodziła noc w górach. Żadnej...

Powoli zaczęłam sobie zdawać sprawę, dlaczego jest mi tak ciepło i wygodnie. We śnie obróciłam się do Casteela. On leżał na plecach, a ja się prawie na niego wgramoliłam. Głowa spoczywała pod jego pachą. Jedną nogę zarzuciłam na niego, a pierś wtuliłam w jego bok. On obejmował mnie ramieniem.

Ale to nie było jedyne wytłumaczenie. Czułam też ciepło na plecach. Ciężkie ramię obejmowało mnie w pasie, a noga była wciśnięta pomiędzy moje nogi.

Kiedy obróciłam się we śnie do Casteela, Kieran zrobił to samo. Jakby Casteel był jakimś magnesem, który przyciągał nas oboje.

Leżałam z bijącym coraz szybciej sercem i nie wiedziałam, co zrobić. Miałam ich obudzić? Zignorować bliskość Kierana? Bałam się, że mogłabym ich obudzić, jedynie myśląc o tym, a ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyłam, był Kieran, odkrywający, że cała nasza trójka leży wtulona w siebie.

Obaj byli niewiarygodnie ciepli i nie było w tym nic grzesznego. Może sposób, w jaki rozwaliliśmy się na Casteelu, nie był tak zupełnie niewinny, ale Kieran zrobił po prostu to, co zrobiliby każdy. Szukał przez sen ciepła i trudno go było za to winić.

Za to z niewinnością nie miało nic wspólnego to, gdzie spoczywała moja ręka. Leżała bezwstydnie na podbrzuszu Casteela. Zdawałam sobie z tego sprawę, bo czułam pod palcami guziki jego spodni. Gdybym nimi poruszyła choćby o milimetr, na pewno by się obudził. Świadomość tego zapełniła moją głowę wszelkiego rodzaju rzeczami, o których nie powinnam myśleć akurat w tym momencie, na przykład o tym, co robiliśmy w powozie... w sypialni, w jaskini.

Skarciłam się w duchu i odsunęłam dłoń od tego wielce fascynującego fragmentu Casteela,

starając się nie zwracać uwagi na to, jak napięte jest jego podbrzusze i jaki żar stamtąd bije nawet przez ubranie...

Ramię Casteela objęło mnie mocniej i przyciągnęło do siebie. Ten ruch wywołał ruch Kierana. Gdy poruszył się za moimi plecami, moje serce zaczęło się miotać w piersi, jak uwięziony w klatce ptak. Smukłe umięśnione udo wślizgnęło się między moje uda. I nie wiedziałam już, czy to była noga Casteela czy Kierana.

Głowa eksplodowała mi setką różnych myśli i emocji. Było ich tak dużo i tak szybko się zmieniały, że nie potrafiłam ich sensownie poukładać.

Na szczęście żaden z moich towarzyszy nie obudził się na dobre, więc leżałam bez ruchu, a moje myśli rozpoczęły kolejną wędrówkę, ale już nie w kierunku, który tę łóżkową konfigurację mogłby uczynić jeszcze dziwniejszą.

Teraz udawałam.

Nie tak jak wcześniej z Casteelem. Udawałam, że mój brat był nadal śmiertelnikiem, podobnie jak Tawny. Że brat Casteela był na wolności, a Ascendenci byli tylko złudzeniem. Udawałam, że jutro przybędę do królestwa, w którym spotkam się z serdecznym przyjęciem, a król i królowa przywitają mnie z otwartymi ramionami. Udawałam, że z Casteelem stoimy u progu nowego, wspólnego życia, które będzie długie i szczęśliwe. Udawałam, że oboje razem się zestarzejemy i że zawsze byłam na tyle lekkomyślna i na tyle odważna, by pozwolić sobie czuć, doświadczać i żyć, nie bacząc na przeszłość rzucającą cień na wszystkie podejmowane przeze mnie decyzje ani na przyszłość, z którą trzeba by się było liczyć.

Że żyjemy tu i teraz, w wiecznej terażniejszości.

W końcu ciepło, którym emanowały ciała ich obu, ich spokojny oddech, równomiernie wznoszące się i opadające piersi uspiły mnie. Jakiś czas później, dryfując gdzieś na peryferiach snu, usłyszałam szept. Wołanie. Imię.

– *Poppy...*

ROZDZIAŁ

43

Całe moje jestestwo uczepliło się tego głosu. Nie mogłam go wydobyć z głębin mojej wyobraźni, choć bardzo się starałam.

Ale to był on. Moje imię wypowiadał głos ojca.

Otworzyłam oczy, ujrzałam mglistą ciemność i... złociste światło lampy. Wtedy zdałam sobie sprawę, że wcale się nie obudziłam.

Byłam tam znowu, wrzucona w noc zakończoną przesiąkniętymi krwią krzykami.

– *Poppy, kwiatuszku. Maczku, kwiatuszku, wiem, że tam jesteś. Przyjdź – wołał. – Musisz przyjść tu do mnie, Poppy, kwiatuszku. Maczku, kwiatuszku.*

Ze ściśniętym sercem poszłam za tym głosem, poruszałam ustami, ale głos, który się z nich wydobywał, brzmiał jak głos dziecka.

– *Tata? Szukałam cię.*

– *I znalazłaś. Jak zawsze.* – Cienie drgały i pęczniały przede mną, przybierając znajomy kształt. Był wysoki. Wyższy od wszystkich, których znałam. – *Nie powinno cię tu być na dole, córeczko.*

Wpatrywałam się w niego, tak bardzo chciałam wyraźniej zobaczyć jego twarz.

– *Chciałam pójść z tobą, tato. Nie boję się.* – Ale bałam się. Drżałam i bolał mnie brzusek.

– *Jesteś dzielną dziewczynką, ale nie powinno cię tu być na dole.* – Uklęknął przy mnie i spojrzał na mnie oczami, w których był cały mój świat. – *Gdzie jest twój brat?*

– *Z kobietą, która go poczęstowała ciastkami, ale ja chciałam być z tobą i...*

– *Nie możesz pójść ze mną.* – Na moich ramionach spoczęły zimne dłonie, jego twarz zaczęła składać się w całość. Widziałam kwadratową szczękę z kilkudniowym zarostem. Mama nazywała to brodą i często się na nią skarżyła, ale ja widziałam, jak głaszcze ją palcami, kiedy myślała, że Ian i ja nie patrzymy. Prosty nos. Ciemne brwi. Oczy w kolorze pinii. – *Musisz tu zostać i zatroszczyć się o mamę i brata.*

– *To ona?* – zapytał jakiś głos z ciemności. Dziwny głos, choć nie był zupełnie nieznamy.

– *To moja córka* – odpowiedział tata, oglądając się przez ramię. Potem uśmiechnął się do mnie, ale to nie był dobry uśmiech. Był zbyt powściągliwy. – *Ona nic nie wie.*

– *Rozumiem* – odezwał się ten znajomy głos.

A ja nie rozumiałam, co tata miał na myśli. Wiedziałam tylko, że zamierza odejść, a ja nie chciałam mu na to pozwolić.

– *Jaki piękny kwiatuszek.* – Zimne dłonie dotknęły moich policzków. – *Jaki piękny maczek.*

– *Tata pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy. – Kocham cię bardziej niż wszystkie gwiazdy na niebie.*

Straciłam na chwilę dech.

– *A ja cię kocham bardziej niż wszystkie ryby w morzach.*

– *Moja córeczka.* – Odsunął się ode mnie, kiedy gdzieś w górze rozległy się krzyki. – *Cora?* – zawołał mamę. Tylko on ją tak nazywał.

Wyłoniła się z cienia. Miała zbolalą minę, kiedy zimną ręką ujęła moją dłoń.

– *Powinieneś wiedzieć, że znajdzie drogę tu, na dół.* – Spojrzała gdzieś w dal, za nim, gdzie ja nie mogłam niczego dostrzec. – *Ufasz mu?*

– *Tak. On nas zabierze w bezpieczne miejsce.*

– *Zostań z mamą, skarbie* – powiedział tata. Zimne, bardzo zimne dłonie znów dotknęły mojej twarzy. – *Zostań z nią i znajdź swojego brata. Wkrótce po was wrócę.*

Napłynęła mgła, zabrała tatę i chwilę później przeredziła się. Słyszałam jeszcze jego głos. Mówił coś, ale nie rozumiałam słów. Zaczęłam za nim biec, bo wiedziałam, że nie wróci...

– *Nie patrz, Poppy. Nie patrz tam* – doszedł mnie ściszony głos mamy. Wzięła mnie za rękę. – *Musimy się ukryć. Pospiesz się.*

Zdezorientowana, próbowałam ją dojrzeć, kiedy prowadziła mnie przez jakieś pustkowie.

– *Chcę do taty...*

– *Ciii. Musimy być cicho. Musimy być cicho, żeby tata mógł nas znaleźć.*

Potykałam się, wpadłam na nią, kiedy się zatrzymała.

– *Wejdz, Poppy. Wejdz tam i bądź cicho, dobrze? Musisz siedzieć cicho jak myszka, choćby nie wiem co. Rozumiesz?*

Pokręciłam głową.

– *Chcę zostać z tobą.*

– *Będę tu blisko.* – Jej wilgotne, lodowate dłonie dotknęły moich. – *Bądź dużą dziewczynką i posłuchaj mnie. Musisz się schować...*

– Rozległ się jakiś dźwięk, krzyk i mama zniknęła na chwilę. – *Musisz mnie puścić, skarbie. Musisz się ukryć, Poppy...* – Mama znieruchomiała.

Czas się zatrzymał, kiedy patrzyłyśmy sobie w oczy. Jej skóra była coraz cieńsza, widać było pod nią delikatne kości. Cofnęłam się...

– *Przykro mi* – szepnął jakiś głos.

Mama została oderwana ode mnie. Pobiegłam za nią, ale było za późno. Nie było już niczego prócz mgły. Pozostał tylko jej głos, jej słowa:

– *Jak mogłeś?*

– *Mamo?* – wyszeptałam. Zrobiłam krok naprzód, nie rozumiałam, co mówi.

Jaki śliczny mały kwiatek.

Jaki piękny mak.

Zerwij go i patrz, jak krwawi.

Wcale nie jest już tak śliczny...

Czyjaś dłoń chwyciła mnie za ramię. Skóra na niej była bledsza od mojej, upstrzona czerwonymi plamami. Liście zagrzechotały jak suche kości, a powietrze wypełniło głuche dudnienie. Kiedy ciągnął mnie za sobą, otaczały go cienie. Potykałam się, bo oczy przesłaniał mi skraj jego mroku, skraj jego czarnej peleryny. On też był wysoki jak tata, ale jego twarz była tylko głosem stłumionym przez tkaninę.

Musiałam zobaczyć jego twarz.

Musiałam...

Ktoś wepchnął mnie w sam środek wrzasków, jęków i zawodzeń. Otaczała mnie mgła i mgła była we mnie. Kiedy zaczęła się rozdzierać jej zasłona, ziemia zadrżała pod moimi stopami i rozległ się kolejny głuchy grzmot. A potem był tylko głos, głos, który brzmiał jak najczystsze złoto i wietrzne dzwoneczki i powtarzał bez końca: *stój, stój, stój.*

Nie mogłam się zatrzymać. Musiałam zobaczyć jego twarz. Mężczyzna w czarnej pelerynie odchodził, tak jak moje wspomnienia przesypujące się między palcami. Biegłam za nim, bo to było ważne. Te wspomnienia. Bo ktoś tam był z mamą. Ktoś, kto nie chciał być widziany. Szłam za nim chwiejnym krokiem...

– *Poppy!* – Głos jak błyskawica wyrwał mnie ze snu. Otworzyłam oczy.

Mgła zgęstniała, była jedną wirującą, kłębiącą się masą, w której pojawiały się i znikwały złote plamki.

– *Nie idź dalej* – szepnął jakiś głos, tak czysty, że prawie nie do zniesienia. – *Nie znajdziesz tu tego, czego szukasz.*

– *Stój.* – Mgła stężała, przyjęła postać i stała się bardziej złota. Była wysoka. *Ona* była wysoka. Kaskady włosów koloru ognia splatały się. Twarz była niewyraźna, ale oczy koloru płynnego srebra jaśniały we mgle. Przeszywały mnie.

– *Wracaj do domu. Bierz, co twoje, i wracaj. Tam znajdziesz to, czego szukasz. Prawdę. Wracaj do domu.*

– *Kim jesteś?* – szepnęłam.

Nieoczekiwanie czyjeś ramię objęło mnie w talii i przyciągnęło z powrotem do ciepłej, twardej piersi. Poczułam zapach korzennych przypraw i sosny. Ziemia usunęła mi się spod nóg i upadliśmy z hukiem.

– Poppy. Bogowie. Poppy. – Casteel posadził mnie sobie na kolanach, dłonią gładził po policzku. Oddychał ciężko, a jego pobladałą twarz oplatały smużki mgły. – Dobrzy bogowie, Poppy, co ty wprawiasz?

– Ja... – Rozejrzałam się dokoła, ale widziałam tylko gęstą mgłę i stojącego nad naszymi głowami Kierana. Dyszał równie ciężko jak Casteel. Byłam zdezorientowana.

– Co ty robiłaś? – zawołał znów Casteel, potrząsając mną. – Mogłaś... Mogłaś połamać kości, Poppy. Mogłaś się połamać i roztrzaskać tak, że nie zdołałbym ci pomóc.

Nie rozumiałam, co do mnie mówi, ale wyglądał... wyglądał, jak nigdy wcześniej. Był przerażony. Oczy miał szeroko otwarte i błyszczące nawet we mgle, wyraz twarzy surowy.

– Mówiłem, żebyś się nigdzie nie włóczyła. – Ujął moją twarz w dłonie.

– Ja... ja się nie włóczyłam. Spałam, coś mi się przysniło. Słyszałam... słyszałam swojego ojca, wołającego mnie po imieniu...

– Pierdolona mgła – warknął Kieran, machając z wściekłością ręką.

– Nie. *Nie*. To był sen, ale wszystko działa się naprawdę. To były fragmenty tamtej nocy, kiedy zaatakowali nas Kraveni. A potem, potem był tam ktoś jeszcze. – Próbowałam się wyrwać, ale Casteel trzymał mnie mocno. – Miał na sobie pelerynę i był tam cały czas. – Wiłam się w uścisku Casteela. – Próbowałam dojrzeć jego twarz. Gdybym tylko ją zobaczyła, wiedziałabym, kim był. Ja tylko...

Z otwartymi ustami wpatrywałam się w nicłość. To nie była zwykła pustka pozbawiona światła. To był koniec. Za krawędzią urwiska czekała na mnie rozległa nicłość.

– O bogowie – wyszeptalam, drżąc na całym ciele. Zdałam sobie sprawę, jak niewiele dzieliło mnie od zrobienia kroku w pustkę.

– To była mgła – powiedział łagodnym tonem Casteel i odwrócił moją głowę w swoją stronę.

– Ona mnie powstrzymała – szepnęłam.

– Co?

– Nie widzieliście jej? Powstrzymała mnie. O bogowie.

Casteel pogładził kciukiem mój policzek, moją bliznę.

– Nikogo tu nie było. Tylko ty i ta mgła.

– Nie. Był ktoś jeszcze. – Obejrzałam się przez ramię, tam, gdzie ziała pustka. – Słyszałam jej głos. Powtarzała, żebym się zatrzymała, a potem pojawiła się przede mną. Była dokładnie tam. Tam, gdzie jest... gdzie nie ma niczego. Powiedziała, że mam nie iść dalej. Że tu nie znajdę prawdy. Kazała wracać do domu i... – nie mogłam opanować drżenia – ...zabrać to, co moje. I wtedy poznam prawdę.

– Już dobrze – próbował uspokoić mnie Casteel, ale spojrzenie, które wymienił z Kieranem, mówiło coś wręcz przeciwnego. – Wracajmy do obozowiska.

– Nie widzieliście jej?

– Nie, księżniczko. – Pocałował mnie w czoło. – Widziałem tylko, że za chwilę... – Urwał.

– Byłaś tylko ty.

Wiedziałam, że w moim śnie obierałam wspomnienia jak cebulę z kolejnych warstw czasu, aż dotarłam do najgłębiej ukrytych pokładów pamięci. Wiedziałam już, że nie jestem sama. Ktoś lub coś powstrzymało mnie przed zrobieniem kroku w przepaść.

Casteel pomógł mi wstać i ruszyliśmy z powrotem...

Grzmot, który słyszałam wcześniej, powtórzył się i tym razem był głośniejszy. Kieran zaklął, a Casteel podbiegł do mnie. Zanim zdążyłam powiedzieć słowo, wziął mnie w ramiona i puścił się pędem. Gnał, ile sił w nogach. W pewnym momencie zaczął tracić równowagę. Mgła nagle rozrzedziła się. Zachwiało nami i wpadliśmy na Kierana. Kieran podtrzymał nas i oparliśmy się o pień drzewa, które dygotało i grzechotało jak dziecięca zabawka. Złociste liście spadały na nasze głowy i na trzęsącą się, jęczącą ziemię.

– Co się dzieje? – zawołałam, chwytając za poły peleryny Casteela i Kierana.

Casteel mówił coś, ale nie słyszałam jego słów, zagłuszanych przez przeraźliwy łomot. Miałam wrażenie, że góra rozstąpi się pod naszymi stopami i nas pochłonie.

Nagle wszystko ustało.

Drzewa już nie drżały, liście przestały spadać, ziemia znów była nieruchoma.

- Już po wszystkim? – szepnęłam po kilku chwilach absolutnej ciszy.
- Tak sądzę. – Casteel przełknął z trudem ślinę, a jego wzrok powędrował w stronę Kierana, który za moimi plecami podnosił się powoli z ziemi.
- To mówisz, że kogo widziałaś? Kto cię powstrzymał?
- Nie wiem, kto to był, ale na pewno kobieta. Dlaczego pytasz?
- Bo to był bóg – odparł szorstko Kieran. – Wracał na swoje miejsce spoczynku.



W pierwszej godzinie naszej dalszej wędrówki magia mgły znikła. Drzewa Aios tworzyły błyszczące, złociste sklepienie nad ścieżką, którą zjeżdżaliśmy w dół, i mogłam już zdjąć rękawiczki. W drugiej godzinie zaczęłam się zastanawiać, czy nie zdjąć peleryny. Stale rosnąca temperatura powinna poprawić mi nastrój, ale moje myśli wciąż wracały do zasnutego mgłą urwiska.

Sama już nie wiedziałam, czy mężczyzna w pelerynie, mężczyzna z mojego snu, był postacią rzeczywistą czy tylko wytworem mojej wyobraźni. Im więcej czasu mijało od chwili, gdy się wybudziłam, tym bardziej prawdopodobne wydawało mi się to drugie. Nigdy wcześniej nie lunatykowałam. To uwiarygodniało wersję, że magia gór polowała na mnie, ale coś mnie powstrzymało. A Kieran zasugerował, że to była sama bogini Aios.

Podniosłam głowę i spojrzałam na złociste drzewa. Czy to możliwe? Wydawało się to zbyt fantastyczne.

– Chcesz coś zjeść? – zapytał Kieran, wrywając mnie z zamyślenia.

Casteel zadał to samo pytanie nie dalej jak pół godziny temu, ale miałam zbyt ściśnięty żołądek, żeby przełknąć coś poza kilkoma plasterkami bekonu, które podał mi rano.

– Jeśli będziesz się chciała czegoś napić, wystarczy, że powiesz – zaoferował się Casteel.

Przez cały ranek obaj próbowali wciągnąć mnie w rozmowę albo karmić i poić. Ale ja byłam myślami daleko... w zbyt wielu miejscach z przeszłości i przyszłości.

– Myślałam o tym, co będzie, kiedy już dotrzemy do Atlantii – odezwał się niedługo potem Casteel. – Będziemy musieli powtórzyć te lekcje jazdy konnej. Potrzebujesz praktyki, jeśli zamierzasz pojechać do stolicy Solis na własnym koniu.

– To mi się podoba – zakrzyknęłam ogarnięta nagłym podnieceniem.

– Jestem pewny, że Setti też się ucieszy. – Casteel skierował konia w ciasny zakręt. – Pewnie codziennie oczekuje twojej wizyty. Tylko ja będę niezadowolony. Wolałbym mieć cię tutaj.

– Mam wielką nadzieję, że nie staniecie się jedną z tych par, które bez przerwy szepczą sobie czułe słówka – mruknął Kieran.

– Wiesz, ile razy kazała mi się zamknąć, odkąd jesteśmy małżeństwem? Niedługo znów zaczniesz grozić mi nożem albo pięścią.

Nie przypomiinałam sobie takich zdarzeń.

– To jest dobra wiadomość – skomentował Kieran.

– Ale ty nadal chętnie słuchasz moich szeptanek. – Casteel musnął wargami gojący się ślad po ugryzieniu. – Zwłaszcza tych najbardziej sprośnych.

– Zamknij się – warknęłam.

Casteel roześmiał się i objął mnie mocniej ramieniem. Kątem oka spostrzegłam, jak Kieran spojrzał na mnie, potem na Casteela, a w odpowiedzi Casteel dyskretnie kiwnął głową. Kieran spał konia i po chwili ledwo mogłam dostrzec sylwetkę jeźdźcy i wierzchowca. Napięłam się lekko, bo wiedziałam, że zrobił to tylko z jednego powodu: chciał po prostu dać nam trochę swobody.

Przez kilka minut jechaliśmy w milczeniu. W końcu Casteel postanowił przerwać ciszę.

– Wczorajszej nocy to nie była twoja wina. To mgła. Coś ją musiało sprowokować i zaczęła cię prześladować. Nie powinienem był później na ciebie krzyczeć. Przepraszam.

Jego szczerość zrobiła na mnie takie wrażenie, że obróciłam głowę w jego stronę.

– Nie krzychałeś na mnie. Byłeś po prostu...

– Jaki?

– Byłeś wystraszony.

– Nie byłem wystraszony. Byłem kurewsko przerażony – przyznał. – Kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że zniknęłaś, wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo namierzyć cię w tej mgle. Nie wiem, jakim cudem znaleźliśmy cię tak szybko, ale dzięki bogom się udało. Diabli wiedzą – zaśmiał się – może to sami bogowie pomogli nam cię znaleźć.

– Naprawdę myślisz, że widziałam boginię Aios?

– Szczerze? – Poczułam jego oddech na policzku. – Wszyscy czuliśmy, jak zatrzęsała się ziemia, ale Nyktos wcześniej zaaprobował nasz związek. Oni cię chyba lubią, księżniczko.

– Wiem, że twoim zdaniem mój sen nie był rzeczywistością. – Zagryzłam dolną wargę.

– Tego nie powiedziałem. Moim zdaniem mgła przeniknęła do twojej głowy, ale to, co widziałaś i słyszałaś, mogło być prawdziwymi wspomnieniami. Może to prawda, a może mgła. A może jedno i drugie. Tak czy owak, to, co się stało, nie było twoją winą.

– Ale ani ty, ani Kieran nie zamierzaliście skoczyć w przepaść.

– To nie oznacza, że mgła nie miała na nas żadnego wpływu.

– A miała?

– Miałem dziwne sny tej nocy – przyznał po chwili milczenia.

– Jakie?

Tym razem cisza zapadła na dłużej.

– Śniło mi się, że w klatce, w której mnie trzymano, byłaś teraz ty.

– Och... – Zrobiło mi się słabo.

– A ja... ja nie mogłem cię uwolnić. – Wiercił się za moimi plecami, jakby nagle zrobiło mu się niewygodnie, a ja bardzo chciałam siedzieć z nim teraz twarzą w twarz.

– Tak się nie stanie – zapewniłam go, choć poczułam ukłucie w sercu.

– Wiem, ale mgła dalej dręczyła mnie strachem. – Zaciśnęłam dłoń na moim biodrze. – I próbowała mi wmówić, że to prawda. Wtedy obudziłem się i zobaczyłem, że zniknęłaś.

Bardzo zaniepokoiło mnie to, że mgła zesłała na niego taki sen.

– Kieran obudził się mniej więcej w tym samym czasie i wyglądał, jakby dręczyły go jego własne upiory. Myślę, że mgła dobrała się do nas we śnie i dlatego nie mieliśmy pojęcia, że obudziłaś się i opuściłaś obozowisko.

Czy to dlatego żaden z nich zdawał się nie wiedzieć o tym, że wcześniej leżeliśmy wtuleni w siebie?

– To, co zrobiła mgła, to nie było nic osobistego i nie obwiniaj się, że tak łatwo uległaś jej wpływowi. Powinienem był przewidzieć, że może się wydarzyć coś podobnego.

– Miałaś dość na głowie.

– To żadne usprawiedliwienie. Powinienem lepiej panować nad sytuacją.

Zerknęłam na niego przez ramię. Siedział z zaciśniętymi ustami.

– Postaraj się trochę odpuścić. Nie możesz kontrolować wszystkiego.

– I kto to mówi?

– To mówię ja.

– Masz mnie. – W jego głosie pojawiła się kpina. – Ciebie nie mogę kontrolować. Gdybym mógł, życie byłoby pewnie łatwiejsze, ale nie zamierzam nawet próbować, jeśli mam być szczerzy. Dzięki tobie wszystko jest takie... intrygujące.

On i to cholerne słowo. Uśmiechnęłam się i szybko odwróciłam tyłem, żeby tego nie widział.

– Księżniczko?

– Tak?

– Widziałem. Ten skryty uśmiech. – Pochylił się i wtulił brodę w moją szyję. – Dlaczego wciąż jeszcze czasem ukrywasz przede mną swój uśmiech? Jest taki piękny – westchnął głęboko i usiadł prosto w siodle. – I śmiejesz się pięknie. Nigdy nie śmiejesz się dość, ale kiedy już zaczniesz...

Zamknęłam oczy.

– Kiedy już zaczniesz, to jakby mgła się nagle rozwiała. Jakby pierwsze promienie słońca przedarły się po burzy przez chmury – deklamował bez śladu zakłopotania. – Twój śmiech jest równie

piękny jak uśmiech. Kiedy mówiłem ci, że to tak, jakby usłyszeć coś dobrze znanego, nie kłamałem.

Westchnęłam cicho i otworzyłam oczy. Złociste liście zdawały się lśnić jeszcze jaskrawiej.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż to robię, i zastanawiam się, czy robiłam tak wcześniej.

Zdaniem księcia uśmiech i śmiech nie przystoją Pannie.

– Chętnie zabiłbym go jeszcze raz.

– Ja też – mruknęłam.

Jechaliśmy równym tempem, Kieran nadal był tak daleko z przodu, że wcale go nie widziałam.

Próbowałam sobie ułożyć w głowie, co zeszłej nocy widziałam i co z tego zapamiętałam.

– Pamiętasz, jak któreś nocy wyrecytowałam przez sen taki dziwny i straszny wierszyk?

– Trudno byłoby zapomnieć – powiedział z przekąsem.

– Znałam go od ojca.

Casteel zeszywniał za moimi plecami.

– Możesz powtórzyć?

– Bez ostatnich wersów, tych o zrywaniu i patrzeniu, jak krwawi – wyjaśniłam. – Nie wiem, skąd się one wzięły. Może sama je wymyśliłam. Ojciec recytował mi tylko pierwszą część, tę o ślicznym kwiatku. Jak mogłam o tym nie pamiętać?

– Tego nie wiem. – Objął mnie mocniej w talii. – Ale wiem, że złe wspomnienia często wypierają te dobre.

Czy to nie była prawda?

– Śnił ci się ojciec?

– Tak. Pamiętam, że znalazłam go w nocy. Tak mi się przynajmniej wydaje. – Zmarszczyłam czoło. – Nie jestem pewna, czy tak było. Szukałam go. I wtedy znalazła mnie matka. On mówił na nią Cora. – To była kolejna rzecz, której wcześniej nie pamiętałam.

– To nie było jej prawdziwe imię?

– Miała na imię Coralena.

– Piękne imię – przyznał. Faktycznie, było piękne. – A jak nazywał się twój ojciec?

– Nie wiesz?

– Nie. Wiedziałem tylko, że masz na imię Penellaphe, i dopiero po długim czasie dowiedziałem się, że masz brata. Wtedy poznałem twoje nazwisko. Szczerze mówiąc, nie zajmowałem się specjalnie twoimi rodzicami. Nie wiedziałem, że to może być ważne.

– Nawet gdybyś się nimi zainteresował, wątpię, byś znalazł jakąś wskazówkę, że jestem półkrwi Atlantką. – Nadal nie mogłam się do tego przyzwyczaić. – Ojciec miał na imię Leopold, ale matka mówiła na niego Leo albo... albo Lew.

– Lew – powtórzył. – Podoba mi się. Pasuje. Lew powinien mieć taką agresywną i dziką córkę.

Uśmiechnęłam się. I wiedziałam, że Casteel to zauważył, bo przycisnął wargi do kącika moich ust. To wyglądało na podziękowanie.

– Ale wracając do bogów, którzy zdają się Ciebie lubić, można powiedzieć, że Nyktos dał nam swoje błogosławieństwo. Jeśli tej nocy to była Aios, a, na bogów, to mogła być ona, to obudziła się, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo – powiedział z nutą lęku w głosie. – Powtórzę to jeszcze raz, księżniczko. Bogini obudziła się z kilkusetletniego snu, żeby cię chronić. Takie rzeczy nigdy wcześniej się nie zdarzały.

– Więc dlaczego zdarzyły się teraz? – zapytałam, czując, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Dlaczego bogowie mieliby się mną zainteresować? – Ledwo zadałam to pytanie, przypomniałam sobie słowa księżnej Teerman. *Jesteś Wybrana*. Kłamstwo. Księżna Teerman potrafiła tylko kłamać.

– Przecież nie jestem kimś wyjątkowym.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z twierdzeniem, że nie jesteś wyjątkowa. Jesteś. Dla mnie. Dla królestwa Atlantii i dla Solis. Razem możemy zmienić teraźniejszość i przyszłość. I to nie jedyny powód, dla którego jesteś wyjątkowa, ale wystarczający, żeby wpaść w zaspane oko bogów. – Ujął moją lewą dłoń. Kiedy nasze naznaczone złotym zawijaszem dłonie się zetknęły, poczułam silny przepływ energii.

– Bogowie sobie ciebie upodobali. To jest dobra wiadomość, Poppy.

Spletliśmy palce.

– Skoro bogowie mnie akceptują, to dlaczego nie mieliby zaakceptować mnie twoi rodzice? Dlaczego miałby mnie nie zaakceptować twój... – zacięłam się – ...nasz lud?

– Właśnie. – Pocałował mnie w policzek.

Chyba po raz pierwszy dostrzegłam promyk nadziei. Prawdziwej nadziei, że zyskanie akceptacji jego rodziców i ludu jest możliwe. Że staną po naszej stronie, kiedy pojedziemy do Solis, by uwolnić brata Casteela i odzyskać terytoria. Że będą stać po naszej stronie, kiedy wrócimy. I będą z nami, jeśli pewnego dnia zostaną kimś więcej niż księżniczką.

Wypełniła mnie światłość, zalało ciepło tak wielkie, że chłód nie miał już prawa powrócić.

Dogoniliśmy w końcu Kierana i niedługo potem skąpane w słońcu drzewa o złotych liściach zastąpiła bujna zieleń. Wiedziałam, że mamy już góry za sobą i znaleźliśmy się na skraju obecnego królestwa Atlantii.



Złota Skala wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam. Wielki, okrągły głaz, połyskujący złotem w promieniach słońca.

Jasper i dwie inne grupy już były na miejscu. Na nasz widok Quentyn zaczął machać ręką.

– Miło cię widzieć – powiedział Emil, stojący u boku swego konia. Ukłonił się nisko. – I ciebie.

Te ostatnie słowa były skierowane do mnie. Natychmiast przypominałam sobie o zazdrości Casteela. Powstrzymałam się od ciepłego uśmiechu.

– A mnie? – zapytał Kieran, zsiadając z konia.

– Powinienem skłamać i powiedzieć, że jestem zachwycony? – odpowiedział pytaniem Atlant i uśmiechnął się lekko.

– Pomyślałbym, że pora umierać, Emilu.

– Naill i Delano jeszcze nie dotarli? – zapytał Casteel, zeskakując na ziemię. – Myślałem, że nas prześcigną – dodał, pomagając mi zsiąść z końskiego grzbietu.

– Jeszcze nie przyjechali – powiedział Jasper. Sprawiał wrażenie zmęczonego, stał oparty o głaz.

– A ja myślałem, że to wy nas prześcigniecie.

– Tak?

Jasper skinął głową i ziewnął, zasłaniając usta dłonią.

– Nie mogę się doczekać spotkania z własnym łóżkiem – powiedział, wzdychając głośno. A ja zabrałam się za rozpinanie guzików peleryny. – Mam nadzieję, że nie mieliście żadnych przygód w nocy.

– Nic ciekawego się nie wydarzyło – odpowiedział Casteel i spojrzał mi w oczy. Zajął się małymi guziczkami mojej peleryny, a ja czułam, że moja wdzięczność wobec niego rośnie. Nie z powodu guzików, ale dlatego, że nie wspominał o tym, co się stało. – A co u pozostałych?

– Miałem dziwne sny – mruknął Jasper, przyglądając się nam uważnie. Przyglądając się uważnie mnie.

– Jakby tego było mało – wtrącił Emil, podwijając rękawy tuniki – pewnie też poczuliście, że cała góra się trzęsła.

Casteel przytaknął, ale nie zamierzał wchodzić w szczegóły. Czułam na sobie, na nas, uważne spojrzenie Jaspera, a właściwie wszystkich obecnych tu wilklaków. Tymczasem Casteel złożył moją pelerynę i schował ją do torby przy siodle. Przyjechała reszta naszej grupy. Po wszystkich było widać, że nie spali dobrze. Dziwnie było patrzeć na Becketta w ludzkiej postaci i w dodatku tak przygaszonego.

Pstrokate łąki ustąpiły miejsca pofalowanym wzgórzom porośniętym bujną, jaskrawozieloną roślinnością. Już dawno miałam ochotę przebrać się w tunikę bez rękawów.

Uniosłam dłoń i wytarłam spocone czoło.

– Czy tu zawsze jest tak ciepło? Nie myśl, że narzekam.

– Tu, bliżej morza jest ciepło – odparł Casteel, a ja zaczęłam się rozglądać, zastanawiając się, o jakim morzu mówił. – W głębi łądu, bliżej Gór Nyktosa, zmiany pór roku są wyraźniej widoczne, a temperatury niższe.

Miałam zapytać o to morze, ale wtedy ujrzałam *to*.

Pełne gracji kolumny z białego kamienia sięgały nieba i gdyby były teraz chmury, to ich szczyty na pewno by w nich zatoneły. Ten widok zaparł mi dech w piersi.

– Słupy Atlantii – wyszeptałam.

– Tak – potwierdził równie cicho Casteel.

Kiedy zaczęliśmy się do nich zbliżać, moją początkową ciekawość zastąpił najprawdziwszy podziw. Mogłam już dostrzec wyryte w kamieniu zagadkowe znaki i inskrypcje w języku, którego nie znałam. Te Słupy były czymś więcej niż słupami granicznymi czy nawet miejscem, gdzie odpoczywali Theon i Lilah. Były połączone z murem zbudowanym z takiego samego kamienia, wapienia albo marmuru. Mur był wysoki jak każda inna Zapora i ciągnął się aż po horyzont. Wjechaliśmy na szczyt jednego ze wzgórz i pomiędzy dwoma słupami zobaczyłam to, co na nas czekało. Całe ciało pokryło mi się gęsią skórą, a krew zaczęła dudnić w żyłach w dawno zapomnianym rytmie.

Poczułam podbródek Casteela na szyi i jego usta przy moim uchu.

– Witaj w domu, księżniczko.

ROZDZIAŁ

44

Dom.

Czy o tym domu mówił tajemniczy głos wczorajszej nocy? Czy to naprawdę był mój dom?

Pragnęłam tego bardziej, niż potrafiłam sobie uświadomić.

Przejechaliśmy między Słupami i z bijącym sercem, z niedowierzaniem w oczach chłonęłam nowe dla mnie widoki.

Pierwszą rzeczą, która mi się rzuciła w oczy, była obecność ludzi wzdłuż murów. Jak mogłam ich wcześniej nie zauważyć? Była ich przynajmniej setka, wszyscy ubrani w czarne tuniki bez rękawów i spodnie w takim samym kolorze. U ich boków lśniły złote rękojeści mieczów. Przez plecy mieli przewieszane te dziwne łuki, takie same jak ten, z którego strzelałam w czasie ataku Klanu Martwych Kości. Kusze. Zobaczyli Casteela, rozpoznali go natychmiast. Zaczęli giąć się w ukłonach, jeden po drugim. Ale moją uwagę przykuły postacie stojące w występach muru.

Kobiety.

Tu też były gwardzistki. Po kolei przyklękały na jedno kolano, przykładając zaciśniętą pięść do serca.

Zdawałam sobie sprawę, że mam niewiarygodnie szeroko otwarte oczy. Że gapię się na nich. Ale oni – mężczyźni na dole i kobiety na murach – też się nam przyglądali z zaciekawieniem. Choć było ciepło, nagle pożałowałam, że nie mam na sobie peleryny. Albo chociaż rozpuszczonych włosów. Może wtedy nie czułabym się tak odsłonięta, a blizny nie byłyby narażone na spojrzenia obcych.

Obcych, od których oczekiwałam akceptacji.

Wzdłuż szerokiego traktu rosły zielonolistne drzewa, smuklejsze od tych, które znałam z Solis. Droga była wybrukowana jakimiś czarnymi kamieniami, które zdawały się łączyć z sobą, tworząc jednolitą, gładką nawierzchnię. Dalej od drogi widziałam kępy drzew i gęsty las, a przede mną...

Przede mną rozciągało się miasto położone na wzgórzach i w dzielących je dolinach. Miasto dwa razy większe od Carsodonii. W słońcu lśniły białe i piaskowe budowle, zbudowane na planie kwadratu i koła, z dużym wdziękiem wkomponowane w krajobraz. Niektóre były wysokie jak strzeliste wieże, inne rozłożyste, szerokie. Przypominały świątynie w Solis, ale tamte kojarzyły się z nocą, te zaś były odzwierciedleniem słońca. Dachy wszystkich budynków były zielone. Rosły na nich drzewka, a bluszcz i winorośl spływały w dół po ścianach.

W stolicy Solis dominował kamień i kurz, tymczasem tutejsze domy były otoczone przez zieleń. Podobnie jak w Przczołku Spessa domy nie były stłoczone, nie sprawiały wrażenia klocków stawianych niemal jeden na drugim. Tak mi się przynajmniej zdawało, bo nadal przyglądałam się miastu z dużej odległości.

Za miastem widać było jakieś białe punkciki pasące się na pastwiskach. Dalej rozciągał się las, a za nim góra, której szczyt ginął w chmurach. Na jej zboczu dostrzegłam jedenaście posągów, wysokich jak czytelnia w Masadonii. Każdy z nich miał w wyciągniętym ramieniu płonąca pochodnię, a ich blask zdawał się być jaśniejszy od słońca.

To były posągi bogów – wszystkich bogów – patrzących z góry i strzegących miasta.

Nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, jak wykuto posągi o takich rozmiarach. Ani dlaczego pochodnie wciąż płoną.

– Zatoka Saiona jest piękna, prawda? – Casteel nie musiał pytać. To było najpiękniejsze miasto, jakie kiedykolwiek widziałam, i dopiero teraz mogłam sobie wyobrazić, jak musi wyglądać stolica.
– Stąd nie widać morza, ale jest tam po prawej, za drzewami.

Myśl o ciepłym piasku i przesyconym solą powietrzu sprawiła, że serce zaczęło mi żywiej bić w piersi. Podążyłam wzrokiem za jego dłonią. Pomiędzy drzewami dostrzegłam szczyty kolumn.

– Co tam jest?

– Komory Nyktosa – odpowiedział. – Stamtąd widać Morza Saiona i Wyspy Bele, gdzie śpi

bogini łowów.

– Mam tyle pytań...

– Nikt nie jest zdziwiony – zauważył Kieran.

Delano roześmiał się i zwrócił twarz ku słońcu.

Zaskoczyło mnie bicie dzwonu. Kiedy z okolicznych drzew poderwała się chmara ptaków o jaskrawozielonych i błękitnych piórkach, zadrżały liście. Dzwon rozbrzmiał jeszcze pięć razy.

– Czy coś się dzieje? – zapytałam wystraszona. Rozejrzałam się dookoła, ale nikt nie wydawał się zaniepokojony. Do tej pory bicie dzwonów słyszałam tylko wtedy, gdy zbliżało się niebezpieczeństwo, na przykład atak Kravenów.

– On tylko wybija godziny. – Jasper uśmiechnął się do mnie. – Teraz jest szósta po południu – wyjaśnił. – Dzwon będzie bił co godzinę do północy, a potem wznowi bicie o ósmej rano.

– Aha. – Już wszystko było jasne.

Zauważyłam, że od strony miasta zbliża się do nas konno jakiś człowiek. Casteel wstrzymał konia.

– No proszę, jednoosobowy komitet powitalny – powiedział Jasper.

– Kto to? – zapytałam.

– Alastir – odparł. – Musiał na nas czekać.

Doradca króla i królowej pojawił się przy nas po pięciu minutach. Głęboką bliznę na czole wygładzał teraz szeroki uśmiech.

– Nie macie pojęcia, jaka to ulga widzieć was wszystkich znowu – odezwał się Alastir i wtedy stała się rzecz dziwna.

Poczułam na karku musnięcie lodowatych palców. Bogowie, on miał głos tak podobny do Viktera, ale...

– Musicie mi opowiedzieć, co się wydarzyło w Przyczółku Spessa. – Alastir zatrzymał konia przy nas i klepnął na powitanie wyciągniętą dłoń Casteela. – Ale muszę cię ostrzec. – Ściszył głos. – Twój ojciec i matka są tutaj, a wasz przyjazd został już zauważony. Wiedzą, że wróciłeś do domu.

Żołądek zsunął mi się do samych stóp. Nie spodziewałam się, że poznam jego rodziców tak szybko. Mieli być w stolicy.

– Co oni tu robią? – Casteel także był zaskoczony.

– Przyjechali, kiedy tylko dotarła do nich wieść o kłopotach w Przyczółku Spessa. Twój przeklęty ojciec zamierzał już wybrać się tam przez góry, ale zapewniłem go, że nasza armia sobie poradzi...

– Urwał, spostrzegłszy obrączkę na lewej dłoni Casteela. Ujął jego dłoń, obrócił wnętrzem ku górze i zbladł. – Zrobiłeś to. – Obrócił się w siodle i spojrzał na moją lewą dłoń. Nasze spojrzenia spotkały się na moment. – Naprawdę to zrobiłeś.

– Zrobiliśmy – poprawił go Casteel. – Tak jak cię uprzedzałem.

– Przegapiłeś taką okazję – wtrącił Jasper. A ja wychwyciłam emanujące od Alastira niedowierzanie i niepokój. Nic dziwnego. Chciał, żebyśmy zaczekali, póki Casteel nie rozmówi się z rodzicami. – Pod koniec ceremonii dzień przemienił się w noc. Niktos zaakceptował ich związek.

Alastir zamrugał, jakby się tego nie spodziewał.

– Cóż, to jest... to dobra wiadomość. Może być pomocna, kiedy król i królowa się dowiedzą, ale teraz, Casteel, muszę porozmawiać z tobą na osobności.

– Cokolwiek masz mi do powiedzenia, możesz powiedzieć w obecności mojej żony – odparł, a mój i tak już umęczony żołądek podskoczył teraz radośnie.

Żona.

Dlaczego to słowo wciąż wywoływało we mnie taki szok? Z drugiej strony przyjemnie było je usłyszeć.

– To dotyczy królestwa i bez urazy, ale ona nie należy jeszcze formalnie do królewskiej rodziny – odparł Alastir. – Nie ma prawa tego słyszeć.

Casteel zeszytniał, czułam, że za chwilę wybuchnie, a ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyłam teraz, kiedy byli tu jego rodzice, była kłótnia z Alastirem o to, do czego mam prawo być wtajemniczona.

– W porządku. Nie obraziłam się. – Poklepałam dłoń Casteela. – Chętnie rozprostuję nogi.

Casteel nie był zadowolony, ale w sukurs przyszedł mi Beckett.

– Pokażę jej Komory Nyktosa – zaferował się. – To niedaleko stąd. Jeśli masz ochotę, oczywiście.

– Z przyjemnością – zgodziłam się ochoczo. Uchwyciłam się oferty Becketta jak liny ratowniczej.

– Idźcie zatem – powiedział Casteel.

Serce tak tłukło mi się w piersi, że nie zdziwiłabym się, gdybym upadła na ziemię, schodząc z pomocą Casteela z końskiego grzbietu. A jak żenująca byłaby sytuacja, gdybym wywaliła się przed obliczem moich teściów, króla, który nadal planował wykorzystać mnie w roli posłańca?

Ale to się zmieni. Musi. Nie dlatego, że byłam ulubienicą bogów, ale dlatego, że to, co nas z Casteelem łączyło, było prawdziwe.

– Jedną chwilę. – Casteel dał znak Beckettowi, stojącemu obok Quentyna, i poprowadził mnie w cień rosnącego nieopodal drzewa, z dala od pozostałych.

– Przepraszam cię – powiedział. – Nie miałem pojęcia, że oni się tu zjawią. Chciałem dać ci trochę czasu, zanim cię im przedstawię. Takie miałem plany.

– Wiem i szczerze mówiąc, cieszę się, że Alastir wyjechał nam naprzeciw, żeby nas ostrzec. I że chce z tobą porozmawiać. Będę miała trochę czasu, żeby... Sama nie wiem. – Poczulałam, że policzki mi płoną. – Żeby się przygotować.

– Nie musisz się denerwować.

– Naprawdę? – odparłam oschle.

– Chciałem dobrze. – Półśmiejch pojawił się na chwilę, ale szybko znikł. – Radziliśmy sobie ze straszniejszymi rzeczami niż nieświadomi niczego rodzice, i na pewno przed nami jeszcze niejedno trudne wyzwanie. Po prostu pamiętaj, że to – uniósł lewą dłoń i pokazał mi jej wnętrze – jest prawdziwe. My jesteśmy. Choćby nie wiem co.

– Choćby nie wiem co – powtórzyłam, wpatrując się w lśniący złoty zawijas na własnej dłoni.

Casteel chwycił mnie za podbródek, uniósł moją głowę i jego usta znalazły moje. Całował mnie i nie było to krótkie cmoknięcie w policzek. Ludzie gapili się na nas, ale on się tym nie przejmował. Kiedy w końcu oderwał usta, czułam, że teraz naprawdę mogę się przewrócić, ale z zupełnie innego powodu.

– Choćby nie wiem co – powtórzył.

Skinawszy głową, obróciłam się i ruszyłam w stronę Becketta, przestępującego niecierpliwie z nogi na nogę.

– Poppy?

Obejrzałam się za siebie i zapało mi dech w piersi na widok tego, co zobaczyłam. Casteel wpatrywał się we mnie swoimi złocistymi oczami z żarliwą intensywnością, która przenikała mnie na wskroś. To, co od niego poczułam... miało smak najszlachetniejszej czekolady i najśłodszych truskawek.

Pierś Casteela unosiła się i opadała w urywanym oddechu.

– Przyjdę po ciebie.



Kocham cię.

Byłam pewna, że właśnie to chciał mi powiedzieć Casteel. To było to, co i ja do niego czułam, ale ostatecznie te dwa słowa nie padły z jego ust.

Ani z moich.

Gdy weszliśmy z Beckettem między drzewa, rozczarowanie, które czułam, szybko ustąpiło miejsca zachwytowi. Mój młody przewodnik ani trochę nie przypominał wcześniejszego podekscytowanego gaduły. Podejrzywałam, że nadal się mnie obawia. Wyczułam w nim ślad lęku. Wiedziałam, że zaproszenie mnie na wycieczkę do Komór musiało być dla niego prawdziwym wyzwaniem.

Las rozbrzmiewał świergotem ptaków i odgłosami wydawanymi przez inne zwierzęta, ale Beckett zapewnił mnie, że Komory są niedaleko. Faktycznie, szybko wyszliśmy pomiędzy drzew.

Błyszcząca w słońcu budowla z wapienia i marmuru wznosiła się wysoko w niebo.

Szliśmy przez łąkę pełną drobnych niebieskich i żółtych kwiatów. Im bliżej byliśmy, tym lepiej uświadamiałam sobie ogrom tej świątyni. Rozmiarami nie ustępowała zamkowi Teerman.

– Dobrzy bogowie – szepnęłam, spoglądając na Becketta. – Jaka wielka.

Beckett skinął głową i obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem.

– To jedna z największych świątyni tutaj.

– Dlaczego jest nazywana Komorami? – zapytałam, kiedy wchodziliśmy po stromych, szerokich schodach. Piął się po nich, a potem wyżej, dookoła kolumn, bluszcz.

– Dlatego że w podziemiach są grobowce.

– Poważnie? – Zatrzymałam się prawie u szczytu schodów.

– Tak. – Beckett roześmiał się nerwowo. – Wejście do podziemi jest z boku. Pochowano tam kilka starożytnych bóstw.

– Wybacz, ale od cmentarzy i grobowców wolę trzymać się z daleka – przyznałam i ruszyłam dalej.

– Ja też. – Na jego twarzy zagościł uśmiech. – A zwłaszcza tych. Kiedy się tam wejdzie, ma się wrażenie, że zmarli na nas patrzą.

Kiedy dotarliśmy na szczyt, owiała nas ciepła, słona bryza. Nie wiedziałam, gdzie spojrzeć najpierw. Wokół wyrzeźbionego w kamiennej posadzce herbu Atlantii leżały porozrzucane mniejsze i większe kamienie.

Pomiędzy kolumnami stały wykute w kamieniu posągi bogów. Każdy miał wyciągnięte przed siebie ramię i trzymał w dłoni pochodnię, która jednak nie płonęła. Za to za ich plecami świeciło słońce. Posąg Nyktosa był najwyższy i stał pośrodku świątyni, a palce jego stóp stykały się z herbem Atlantii.

Oderwałam wzrok od majestatycznych posągów i podeszłam do krawędzi świątyni. Widok był zachwycający. Nigdy wcześniej nie widziałam tak czystej, tak przejrzystej wody. Pod powierzchnią widać było jasnoniebieskie, zielone, a nawet czerwone koralowce. Dalej, gdzie zaczynała się głębina, woda miała kolor nieba. Wiedziałam, że jest więcej rzeczy do obejrzenia, na przykład widoczne stąd drzewa Aios, ale nie mogłam oderwać wzroku od morza. Odetchnęłam pełną piersią. Czułam się uspokojona i szczęśliwa, jakby to był pierwszy tak głęboki oddech w moim życiu. W innej sytuacji nie zachłystywałabym się pewnie na widok wody, ale teraz czułam, że... to jest mój dom.

– Dziękuję za uleczenie moich nóg. – Słowa Becketta zaskoczyły mnie i wyrwały z błęgiego stanu. To straszne, ale na chwilę zapomniałam o jego obecności. – Wiem, że już to mówiłem, ale chciałem powiedzieć jeszcze raz. Nie masz pojęcia, ile dla mnie zrobiłaś.

Musiała minąć chwila, zanim zdobyłam się na odpowiedź. Biedny dzieciak i tak czuł się niekomfortowo w moim towarzystwie. I na pewno nie chciał, żebym zaczęła się nad nim użalać.

– Nie musiałeś dziękować wtedy i nie musisz teraz. – Dotknęłam dłonią ciepłego kamienia kolumny. – Cieszę się, że mogłam pomóc.

W oddali widziałam Wyspy Bele. Sprawiały wrażenie dużych, mogły pewnie pomieścić dwa albo trzy miasta wielkości Przyczółku Spessa. Dostrzegłam coś na szczycie najwyższego wzniesienia środkowej wyspy. Świątynia? Zapytałam Becketta, ale nie odpowiedział.

Oderwałam wzrok od lekko falujących wód, odwróciłam się i w jednej chwili zamarłam. Becketta nie było.

Ale nie byłam też sama.

Przy posągu Nyktosa stała grupa osób. Głównie mężczyźni, choć było wśród nich także kilka kobiet. Razem co najmniej tuzin Atlantów i śmiertelników. Za to nie było ani jednego wilkłaka. Wszyscy byli ubrani jednakowo, w białe luźne spodnie i przylegające do ciała koszule bez rękawów. Ich ramiona zdobiły złote bransolety, podobne do tych, które widziałam na rękach gwardzistek w Przyczółku Spessa. Ich strój i sposób, w jaki na mnie patrzyli, przypominał mi kapłanów i kapłanki w Solis.

Tyle że kapłani i kapłanki nie nosili broni. A ci w pochwach przewieszonych ukośnie przez pierś mieli sztylety o złotym, wąskim i długim ostrzu.

Poczułam, jak na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Nie znałam ich, ale wiedziałam, jakie są ich uczucia. Gniew, który emanował z ich wnętrza, zagęszczał atmosferę i mieszał się z moim własnym niedowierzaniem. Rozbudziły się we mnie wszystkie instynkty.

– Nie powinno cię tu być – odezwał się jeden z Atlantów, robiąc krok w moją stronę. – Nigdy nie powinnaś była przekroczyć gór Skotos. Już sama twoja obecność tutaj jest zniewagą, *Panno*.

Ci ludzie doskonale wiedzieli, kim jestem. Blokowali przejście własnymi ciałami. A ich gniew, ich nienawiść rosły, rozciągały się, już prawie mnie dosięgły, oblepiały moją skórę, drażniły ją jak zbyt szorstki koc, wypełniały moje usta kwaśnym smakiem. Zerwałam połączenie, wyobrażając sobie, że przecinam kolejne nici, póki w moim wnętrzu nie pozostanie nic prócz bijącego niespokojnie serca. Rozejrzałam się jeszcze raz po świątyni, szukając śladu młodego wilkłaka. Nigdzie go nie było. Za to wszystko we mnie krzychało, że wiem, co się stało, choć nie rozumiałam dlaczego. Był takim szczęśliwym stworzeniem, kiedy go pierwszy raz ujrzałam. Potem go uleczyłam. Żaden wilkłak nie był dla mnie nigdy niemiły.

Ale przecież przyprowadził mnie tutaj. Sam się zaoferował, a potem mnie zostawił.

Zostawił w rękach ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałam ani nie spotkałam, ale którzy pałali do mnie nienawiścią.

Ale oni cię nie wybrali.

Zrobiło mi się gorąco, a zaraz potem zimno. To była pułapka. Nie miałam pojęcia, czy to zaplanowano, czy tylko wykorzystano okazję. Nie wiedziałam też, jak wydarzenia potoczą się dalej. Czy ci ludzie na coś czekali? A jeśli tak, to jak długo będą czekać? To jednak nie zmieniało mojej sytuacji. Uczucie zdrady, zawodu wbiło swoje pazury głęboko w moje ciało. Patrzyłam na bezimienne twarze i czułam, jak rozrywa mi się pierś.

Jaka byłam głupia, pragnąc, by ci ludzie mnie zaakceptowali. I jaka naiwna, kiedy uczepiłam się tej nadziei. Miałam teraz ochotę krzyknąć. Chciało mi się... bogowie, chciało mi się płakać. Ale chciałam też wzbudzić w sobie gniew.

Nie mogłam.

Musiałam zachować spokój. To była pułapka, a oni wiedzieli, kim jestem, więc musieli również wiedzieć, że jestem żoną Casteela. Nie mogli myśleć poważnie o zrobieniu mi krzywdy. Musiałam jakoś załagodzić całą tę sytuację. Ze śmiertelnikami nie powinnam mieć problemu. Gorzej z Atlantami, którzy stali za nimi.

Dyskretnie opuściłam prawą dłoń, by znalazła się w miejscu, gdzie pod swetrem skrywałam sztylet.

– Przepraszam. Nie wiedziałam, że tu nie wolno wchodzić. Nie wiem, co o mnie słyszeliście, ale nie jestem Ascendentką i nigdy nie chciałam być Panną. Walczyłam z Ascendentami w...

– Jesteś kimś gorszym – przerwała mi jakaś kobieta. Zauważyłam, że trzyma coś w zaciśniętej dłoni. – Wiemy, kim jesteś naprawdę. Wiemy, jak zdołałaś zdobyć zaufanie księcia, empatko. Pożeraczko Dusz.

Ogarnęło mnie przerażenie. Żadnej z tych osób nie było ani w Przyczółku Spessa, ani w Nowej Przystani. Czyżby to Alastir powiedział komuś? Wątpiłam, żeby to była sprawka Kierana, zbyt szybko do nas wrócił. Teraz to wszystko i tak nie miało znaczenia. Okazało się za to, że Alastir miał rację. A także Casteel, choć nie powiedział tego głośno. Sama też to podejrzewałam. Nie liczyło się to, kim jestem, a kim nie jestem. Oni mnie nie akceptowali i bali się mnie.

Tym strachem karmiła się ich nienawiść. I to było najgroźniejsze.

– Nie jestem Pożeraczką Dusz – odpowiedziałam, patrząc na zaciśniętą dłoń kobiety, na dłonie ich wszystkich. Jakiś mężczyzna też ścisnął coś w palcach. – Nie żywię się energią waszych uczuć. Sama nie wiem, kim byłam, zanim...

– Zamknij się, kurwo – bluzgnął Atlant.

Zamrugłam, nie dowierzając własnym uszom.

– Twoje wargi są przewrotne – ciągnął. – Możesz mieć swoimi kłamstwami innych, nie nas.

– Nie znajdziesz tu tego, czego szukasz – powiedziała jakaś kobieta, a mnie przypomniały się od razu słowa, które usłyszałam poprzedniej nocy w górach. – Nie zniszczysz Atlantii od środka. Mogłaś

wypaczyć umysł księcia, ale z nami ci się nie uda.

– Nic mu nie zrobiłam. – Sięgnęłam palcami do skraju swetra.

– A nie próbowałaś go zabić? – padło kolejne oskarżenie. A nad naszymi głowami zaczęły gromadzić się chmury.

Cóż, przed tym zarzutem trudno było się bronić. Ale o tym też nie powinni nic wiedzieć.

– A kto sprowadził armię Ascendentów pod mury Przyczółku Spessa? – dorzucił ktoś. To też było trudne do obrony. – Tam zginęli ludzie.

Fakt, zginęli.

– Ascendenci przebrali cię za Pannę i przysłali tutaj, do Atlantii – powiedział Atlant, który pierwszy się do mnie odezwał. – Nie pozwolimy ci zniszczyć Atlantii, ascendencka kurwo.

– Nie wiecie, o czym mówicie. – Moja walka z własnym gniewem zakończyła się porażką. Czułam się tak cholernie... zraniona, że nie zamierzałam dłużej tu stać i wysłuchiwać ich oskarżeń o współpracę z Ascendentami. Zabiłam niezliczoną liczbę żołnierzy atakujących Przyczółek Spessa. Byłam gotowa oddać życie w obronie miasta. – I mówiłam prawdę, kiedy powiedziałam wam, że jest mi przykro z powodu tego, co was spotkało z rąk Ascendentów. Potrafię zrozumieć waszą nieufność i niechęć, ale jeśli ktoś jeszcze nazwie mnie kurwą, to pożałuje.

– Straszysz nas księciem? – prychnął Atlant. – Myślisz, że nie jesteśmy gotowi umrzeć w obronie naszego królestwa także przed nim? Książę jest już dla nas stracony, tak samo jak Malik.

– Książę nie jest stracony. – Słońce skryło się za chmurami, a ja namacałam palcami pochwę sztyletu. – I to nie moim mężem powinniście się martwić, tylko mną.

Wdałam się w dyskusję z Atlantem, a zapomniałam o kobiecie, o tym, co ukrywa w dłoni. Nie zauważyłam, kiedy uniosła rękę. Głupi błąd z mojej strony. Vikter byłby niezadowolony.

Eksplzja bólu mnie oszołomiła. Jęknęłam, chwytając się za obolałe ramię, i spojrzałam pod nogi.

Kamień.

Rzuciła we mnie *kamieniem*.

Miałam ochotę się roześmiać, tylko dlatego że mogła rzucić czymś cięższym. Albo bardziej niebezpiecznym od kamienia. Na przykład sztyletem.

– To bolało – warknęłam. Tymczasem chmury na niebie ciemniały, stawały się coraz cięższe. W powietrzu unosił się zapach nadchodzącego deszczu, gdzieś w oddali zaczęło grzmieć. – Ale serio? Kamieniem?

– Myślisz, że się ciebie boimy? – odezwał się Atlant, sięgając po sztylet na piersi. – Nie jesteś dla nas zagrożeniem, póki nas nie dotkniesz. Wiemy, jak żerują Pożeracze Dusz. Wiemy, w jaki sposób odczytujesz emocje. Musisz mieć kontakt z naszym ciałem.

To tak nie działało.

– Widzę, że nic nie rozumiecie. – Dobyłam z pochwy sztylet. Gorzej i tak już nie mogło być. – Nie jestem waszym wrogiem, ale wy zaraz będziecie moimi.

– Jesteś tylko wystraszoną kurwą Ascendentów – powtórzyła kobieta.

Rozległ się kolejny grzmot, znacznie bliżej.

Zanim zdążyłam zapytać, jak mogę być jednocześnie Panną i kurwą, kolejny paroksyzm bólu sparaliżował bok mojej głowy. Był tak nieoczekiwany, że wypuściłam z dłoni sztylet i zachwiałam się na nogach. Szybko zdałam sobie sprawę, że kamienowanie miało mnie tylko obezwładnić, żeby mogli podejść bliżej. Kolejne kamienie trafiały mnie w brzuch, w nogę, w ramiona...

Niebo nad morzem przeszła błyskawica. Rozległ się potężny grzmot, a jego echo krążyło długo między kolumnami świątyni. Następnym kamień trafił mnie w czoło, rozbijając brew i rozcinając skórę. Uderzenie było tak silne, że poszło mnie na kolana. Powstrzymywane siłą woli zmysły wykorzystwały okazję i uwolniły się. Jakby nagle pojawiło się we mnie jakieś pęknięcie, przez które mogły się swobodnie wydostać. Po mojej skroni płynęła ciepła strużka.

Ascendenckie gówno. Pożeraczka Dusz. Kurwa. Słowa trafiały mnie razem z kamieniami i z siłą kamieni, ale najcięższym ciosem było to, co od nich czułam.

– Dosyć – szepnęłam.

Ich gniew i nienawiść pokonały mnie. Wzrok miałam utkwiony w kamienną posadzkę, na którą spadały krople mojej krwi. Nie mogłam oddychać. Ich emocje przetaczały się przeze mnie nieskończoną falą. Czułam pulsowanie swojej skóry. Zupełnie jak wtedy, kiedy otoczyli nas żołnierze i zanim pojawiły się wilkłaki.

Coś czerwonego spadło na posadzkę, barwiąc na perłowo kamień. Krew. Po chwili następna kropla, która znikła w szparze pomiędzy kamieniami. Teraz spomiędzy kamieni zaczęły wyrastać korzenie, cienkie jak najmniejsze żyłki. Zamrugałam i korzenie znikły. Ale spadła kolejna szkarłatna kropla, a potem jeszcze jedna, ale daleko od miejsca, w którym stałam.

To była krew.

Ale nie moja.

Ona spadała z góry.

To niebo krwawiło.

ROZDZIAŁ

45

Oszołomiona, uniosłam głowę i zobaczyłam, że ze szkarłatnej chmury, która zawisała nad świątynią i zatoką, spadają krople krwi.

Krew obryzgiwała nieskazitelną biel świątynnej posadzki, wsiąkała w moje ubranie, zabarwiła na różowo białe stroje stojących przede mną ludzi. Oniemiali, stali bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w niebie.

– Łzy rozniewanego boga – szepnął ktoś.

Przeniosłam wzrok na te obce mi twarze.

– To jest omen – obwieścił Atlant, który wcześniej sięgnął po sztylet. – Bogowie pokazują nam, że wiedzą, co musi zostać zrobione i co nas czeka.

– Dość – zawołałam jeszcze raz.

– Za Atlantię! – krzyknęła jakaś kobieta. Stała najbliżej mnie. Śmiertelniczka z domieszką atlanckiej krwi i szkarłatem ściekającym po twarzy. Obok niej stał Atlant z wyszczerzonymi kłami. Jego nienawistne warczenie sprawiało, że przypominał Kravena. Albo Ascendentą.

– Z krwi i popiołu – zaintonował Atlant, wznosząc rękę ze sztyletem. – Powstaniemy, bracia i siostry.

Słyszałam coraz głośniejszy szum własnej krwi, czułam mrowienie skóry, silniejsze niż dotąd, a z mojego bólu rodził się jakiś rodzaj starożytnej mądrości. Widziałam teraz wyraźnie niewidoczne dotychczas nici, które wystrzeliły ze mnie i zaczęły się łączyć z każdym z nich. Gromadziły całą ich żarliwą nienawiść, całe bezbrzeżne obrzydzenie, całą gorycz i żądzę zemsty, trawiące ich od lat, dekad, stuleci. A wtedy wzięłam to w siebie.

Przyjęłam to do swojego wnętrza, pozwoliłam, by wypełniło moje żyły, każdą komórkę ciała, aż poczułam smak krwi, poczułam, że w niej tonę. Wreszcie poczułam smak śmierci. Był słodki.

– Dość! – wrzasnęłam, kiedy połączenie z nimi zerwało się. A nici, do niedawna niewidoczne nawet dla mnie, teraz rozjarzyły się srebrzyście i oni też je widzieli.

– Twoje oczy – szepnął Atlant ze sztyletem, cofając się z lękiem.

Wytrysnął ze mnie księżycowy blask, rozlewając się na kamienie, zawisając w powietrzu. Stałam bez ruchu. Grzmoty przewalały się bez końca, drżała świątynia, drżały okoliczne drzewa.

– Dobry bogowie – szepnął Atlant i sztylet wysunął mu się z dłoni, spadając bezgłośnie na posadzkę. – Wybaczcie nam.

Za późno.

Nici łączące mnie z nimi wszystkimi naprężyły się, kiedy rozłożyłam na boki ramiona. Cała nienawiść, obrzydzenie, gorycz i żądza zemsty podwoiły się, potroiły, a potem wystrzeliły ze mnie i tą samą drogą, każdą z tych nici, wróciły tam, gdzie ich miejsce.

Dławili się swoimi nikczemnymi emocjami, a niebo nad głowami przeszła błyskawica i rozległ się grzmot przypominający krzyk wyrwany z tysiąca gardeł.

Włosy zdmuchnięte z twarzy, ubrania przylegające ściśle do ciała. Stopy ślizgające się na kamieniach. Podmuch powalał ich jedno po drugim na ziemię, jakby byli niczym więcej niż kruchymi i delikatnymi roślinami targanymi wichurą.

Patrzyłam spokojnie, jak wracała do nich cała ich nikczemność i podłość.

Patrzyłam, jak chwyтали się za głowy, zwijali w konwulsjach, krzyczeli i wrzeszczeli, dopóki nie popękały im kości w gardłach.

A potem... nic.

Cisza we mnie i poza mną. Znów byłam pusta – żadnej nienawiści, żadnego gniewu, żadnego bólu. Pusta i zimna.

Wciągnęłam ustami powietrze i szłam chwiejnym krokiem, a łączące mnie z nimi srebrzyste nici wypalały się i gasły. Ulewa osłabła, w końcu przestało w ogóle padać. Pozostały tylko różowawe kałuże

na posadzce.

Leżący na kamieniach ludzie nie poruszali się, nie miotali się, nie skręcali. Czerwień. Było wokół nich tyle czerwieni. Strumyki czerwieni zasilają kałuże, pogłębiając odcień różu. Leżeli nieruchomo, z ciałami poskręcanyimi i powykrzywianymi, jakby to sami bogowie ich porozrzucali. Z wybałuszonymi oczami, otwartymi szeroko ustami, z dłońmi zaciśniętymi na kamieniach posadzki albo na własnych zmiążdżonych gardłach.

Nie czułam od nich niczego.

Znów rozdzwonił się dzwon, tym razem szybko, bez przerw pomiędzy uderzeniami, i świątynia zadrżała. Za plecami usłyszałam trzask pękających kamieni. Powietrze wypełnił zapach krwi i żywej ziemi. Nade mną wyrósł cień, po posadzce rozpełzały się setki kościstych, pozbawionych skóry palców.

Obróciłam się powoli i moje spojrzenie powędrowało w górę po grubym, lśniącem pniu i dalej po nagich gałęziach ogromnego drzewa. Z gałęzi zaczęły wykwiatać maleńkie złote pączki. Rosły szybko i wybuchły w jednej chwili krwistoczerwonymi liśćmi.

Przedem stało drzewo z Krwawego Lasu, zakorzenione w miejscu, gdzie spadła pierwsza kropla mojej krwi.

Jakiś ruch przykuł moją uwagę. Obróciłam gwałtownie głowę w lewo i straciłam dech w piersiach.

Smukłe cienie skradały się, przystanęły i po chwili wahania zaczęły podchodzić i oglądać leżące ciała.

Spojrzały na siebie. Pary bystrych, lodowatych oczu podniosły się na mnie, stojącą pod drzewem krwawnika, oddychając ciężko. Zamarłam.

Z tyłu zbliżał się kolejny, większy. Dwa. Trzy. Cztery. Było ich coraz więcej. Były ich dziesiątki. Może nawet setki. Albo jeszcze więcej. Jeden większy od drugiego. Futra błyszcząły im w słońcu, oczy pałały niebieskim blaskiem, jakiego jeszcze nie widziałam. Strzygły uszami i poruszały nozdrzami, wyczuwając zapach krwi.

Wyczuwając mnie.

Poznałam burzę białego futra Delana. Serce mi zadrżało na widok Kierana, który wpatrywał się nienaturalnie jasnymi oczami we mnie, we wciąż otaczający moją postać srebrzysty blask.

Pazury stuknęły o kamienie, kiedy zbliżały się do mnie, przestępując nad martwymi ciałami. Z pochylonymi nisko łbami obeszły mnie dookoła, okrążyły, zrobiły miejsce...

Dobry bogowie.

Wilłak o futrze koloru stali był dwa razy większy od pozostałych i niemal tak wysoki jak ja. Może nawet wyższy. Kiedy zaczął się zbliżać, widziałam, że każda jego łapa miała wielkość dwóch moich dłoni.

To był Jasper. W trakcie bitwy pod Przyczółkiem Spessa nie zwróciłam uwagi, że jest taki wielki.

Zatrzymał się przede mną, spojrzał w moje szeroko otwarte oczy tym swoim wkurzającym wzrokiem i zrozumiałam, że gdybym próbowała uciekać albo sięgnąć po leżący sztylet, nie zdołałabym zrobić żadnego ruchu.

Jakiś nieświadomy impuls kazał mi oderwać wzrok od Jaspera, od pozostałych wilłaków i spojrzeć przed siebie, aż za posąg Nyktosa.

Po schodach wbiegał Casteel. Miał mokre, rozwiane przez wiatr włosy i biegł szybciej niż sam wiatr. Na twarzy miał czerwone smużki, wyraz twarzy surowy, głowę pochyloną.

Kiedy stanął u szczytu schodów, zakręciło mi się w głowie. Stojąc tam, wyglądał jak jakiś bóg. Ubrany na czarno, z mieczami u boków, z wyrazem twarzy mogącym świadczyć o brutalności i nieugiętości, przypominał boga Theona.

Jasper obrócił głowę w stronę księcia. Reszta wilłaków została na miejscu, otaczając mnie kręgiem. Casteel, dysząc ciężko, ruszył naprzód, omijając leżące ciało. Zatrzymał się, słysząc ostrzegawcze warczenie Jaspera. Podszedł jeszcze bliżej, spojrzał na mnie, na wilłaki, na ciała, na zapalone pochodnie. Nagle dostrzegłam w jego oczach przelotny błysk zrozumienia.

– Moi bogowie – zawołał. Jego złociste oczy napotkały moje spojrzenie. Skrzyżował ramiona i jednym szarpnięciem dobył obu mieczy.

Nie mogłam nabrać tchu, w piersi czułam wielki ciężar.

Casteel nie przybył sam.

Po schodach wspinali się już inni. Naill. Emil. Alastir. Twarze znajome. Twarze bezimienne. Moje zmysły ożyły. Wyczuwały strach i niepokój, i tyle innych różnych emocji, że bałam się, by mnie znów nie przytłoczyły.

Jeden z wilkłaków zawarczał na widok dwóch następnych ludzi, którzy pojawili się u szczytu schodów. Za nimi weszło z wyciągniętymi mieczami jeszcze kilka osób, ubranych tak, jak te leżące na posadzce. Powinnam na nie uważać, ale całą uwagę skupiałam na dwóch kolejnych.

Wysoki blondyn, szeroki w ramionach, ubrany w białą tunikę poplamioną krwawym deszczem, z wyrazistą szczęką, prostym nosem i wystającymi kośćmi policzkowymi, wydał mi się dziwnie znajomy. Podszedł bliżej z dłonią na rękojeści miecza.

– To niemożliwe... – wydyszała stojąca u jego boku kobieta. Miała włosy jak błyszczący onyks, upięte w kok z tyłu głowy. Kształt jej oczu i ust również wydał mi się znajomy. Była piękna. Jej nieskazitelna uroda zapierała dech w piersi. Biło od niej niedowierzenie.

Nawet gdybym nie zwróciła uwagi na podobieństwo, korona z poskręcanych, wyblakłych kości na jej głowie nie pozostawiała wątpliwości, kim jest.

– Hawke... – Królowa Eloana przycisnęła dłoń do górnej części prostej, lawendowej sukni bez rękawów.

Otoczający mnie srebrzysty blask zaczął gasnąć, wsączył się z powrotem w moją skórę. Zadrżałam.

– Coś ty zrobił? – zapytała, podchodząc bliżej. Spojrzenie miała równie żywe i pełne energii jak jej syn. – Kogoś ty tu przywiózł?

– Jeszcze nie jest za późno – odezwał się Alastir. – Jeszcze nie, Eloano...

– Owszem, tak. – Spojrzała na mnie, na otaczające mnie wilkłaki i ponownie na syna.

Casteel stał w miejscu, nie dalej niż trzy metry ode mnie, ale wydawało się to niewyobrażalnym, niemożliwym do pokonania dystansem.

Stał tam.

Hawke.

Casteel.

Księżę Atlantii.

Mroczny.

Mój mąż.

Moje *bratnie serce*.

Casteel przyklęknął na jedno kolano, skrzyżował miecze na piersi i pochylił głowę. Po długiej chwili uniósł ją na tyle, by móc na mnie spojrzeć.

Wilkłaki przysiadły, spuściły łby i tylko powarkiwały cicho, kiedy zaczęli zbliżać się ludzie z orszaku króla i królowej.

– Owszem, jest za późno – powtórzyła matka Casteela. Uniosła ramiona i uchwyciła palcami poskręcane kości.

Królowa Eloana zdjęła koronę. Ze zdumieniem patrzyłam, jak kładzie ją u stóp posągu Nyktosa.

Dał się słyszeć syk, z kamiennej pochodni trzymanej przez boga wystrzeliły płomienie i zaczęły tańczyć na wietrze. Po chwili zapłonęły pozostałe pochodnie. Ogień ożył, natomiast kości korony rozświetliły się. Ich wyblakła biała powierzchnia zaczęła pękać, odpadać i zamieniać się w pył. Spod tej warstwy wyłoniły się złote kości.

– Opuśćcie miecze – rozkazała królowa. Głowę trzymała wysoko, nawet kiedy uklęka na jedno kolano, nawet kiedy czuć było wyraźnie, że przestrzeń wokół niej nasycona jest bezradnym gniewem i długo skrywanym strachem. – I pokłońcie się ostatniej potomkini najstarszego rodu. Pokłońcie się tej, w której żyłach płynie krew Króla Bogów. Pokłońcie się waszej nowej królowej.

PODZIĘKOWANIA

Ta książka nie znalazłaby się w Twoich niecierpliwych (mam nadzieję) dłoniach, gdyby nie cudowny zespół wydawnictwa Blue Box Press oraz wszyscy, którzy przyczynili się do jej wydania. Dziękuję Liz Berry, Jillian Stein, MJ Rose, Kimberly Guidroz, Chelle Olson, Jenn Watson, Kevan Lyon i Stephanie Brown. Wielkie podziękowania dla JLA Reviewers i JLAnders: jesteście najcudowniejszymi, najbardziej oddanymi i życzliwymi czytelnikami. Na koniec, dziękuję Tobie, Czytelniku. Bez ciebie nic z tego nie byłoby możliwe.

[1] Kraveni – inna nazwa potworów nazywanych sysunami w „Krwi i popiele”.

[2] Poppy (ang.) - mak.